JEZUICI W POLSCE.

Fł 1361

KSIĄDZ STANISŁAW ZAŁĘSKI T. J.

JEZUICI W POLSCE.

TOM III.

Prace misyjne nad ludem 1648—1773

z dwiema tablicami i mapą.

CZĘŚĆ I.

1648—1700.

LWÓW.
DRUKIEM I NAKŁADEM DRUKARNI LUDOWEJ.
1902.

K-40/78

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku
FUW0280777

Bibliotheca Seminarii Vermiensis
EX LIBRIS
Nr HK 314/3
– Olstini –

60566

PRZEDMOWA DO TOMU III.

Długa, 125 lat doba „Polski upadającej“, nie świetna i nie wesoła, odbić się musiała niekorzystnie na zakonie, który z tej Polski rekrutował swych członków, nauczał w 65 szkołach, apostołował na dworze królów i na dworach pańskich, we wszystkich znaczniejszych jej miastach, a z licznych kolegiów i stu kilkudziesięciu stacyj misyjnych, rozsyłał kapłanów do zbożnej pracy nad polskim, ruskim, litewskim, łotewskim, żmudzkim, estońskim i niemieckim ludem, w najdalsze krańce i najskrytsze zakątki rzpltej i po za jej granice, do Mołdawii, Krymu, Turcyi, Persyi i Moskwy.

Czy właśnie dla tego, dla tej szeroko rozwiniętej akcyi szkolnej i apostolskiej, odpowiedzialność, a przynajmniej część odpowiedzialności za upadek Polski nie spada na ten zakon? Ogół historyków i literatów twierdził do niedawna, że tak. Dlaczego? Bo zdanie swe oparł nie na spokojnem, gruntownem badaniu rzeczy, ale na uprzedzeniu, graniczącem u wielu o miedzę z nienawiścią.

Nie Jezuici i nie ich szkoły, ale dalszy loiczny, nieubłagany rozwój „błędnego koła instytucyj polskich“, oto główna przyczyna wewnętrznej niemocy rzpltej,

upadku władzy i rządu aż do zatracenia tych pojęć, a tem samem zewnętrznej jej bezsilności wobec najazdu obcych i buntu własnych poddanych. Za Jagiellonów od króla i senatu przeszła władza i rząd do szlachty; od niej po rokoszu Zebrzydowskiego do oligarchów „królików“. Oni zaś w walce z królem i między sobą o znaczenie, władzę rodową, posługując się szlachtą, rozbili rzpltę na tyle państewek, ile było ich rodów. Każdy z tych „królików“ miał rzpltę na ustach, a myślał o wyniesieniu siebie i swej rodziny; nawoływał młodszą brać do patryotyzmu, a wmawiał w nią, że ten patryotyzm polega na obronie kardynalnych praw rzpltej, źrenicy wolności polskich: *libera electio, liberum veto, neminem captivabimus nisi jure victum*, z których każde z osobna zdolne było najpotężniejsze państwo zachwiać w posadach, wtrącić do upadku, nie dopieroż troje razem. Temu anarchicznemu na wskróś prądowi, idącemu z góry od przemożnych królików, popieranemu nieraz i wyzyskiwanemu przez tron, zaradzić nie była zdolna ambona i szkoła.

Tknąć „źrenicy oka“ wolności polskich nie lża było królowi, kanclerzowi, senatowi, sejmowi, jakże mógł porywać się na nią Jezuita, kaznodzieja-misyonarz lub magister gramatyki i prawideł wymowy? Tłumy nieumiejętnego ludu kto poucza z ambony o polityce? Nieletnim studentom kto wykłada zgubność istniejących praw, uważanych przez ich ojców za „źrenicę oka“ wolności polskiej? Jeżeli dzisiaj nikomu na myśl nie przyjdzie żądać od kaznodziei i nauczycieli szkół średnich obrabiania kwestyj polityczno-społecznych z ambony lub katedry szkolnej — jakim prawem żąda się tego od Jezuitów XVII. i XVIII. wieku i poczytuje się im za winę, że nie uczynili tego?

I dlatego, jak w tomie I. i II. tak w niniejszym tomie III. starałem się przy każdej sposobności wykazać tę zasadniczą prawdę: że nie co innego, tylko „błędne koło instytucyj polskich“ zwłaszcza zaś t. zw. „prawa kardynalne rzpltej“, kult niemal bałwochwalczy dla „źrenicy oka wolności polskich“ w żelaznej loice przyczyn i skutków i nieodbłaganych następstw stały się przyczyną upadku Polski na całej linii i w każdej gałęzi publicznego, społecznego i naukowego życia. Jezuici i ich szkoły ledwo nie padli ofiarą tej nieubłaganej konieczności, której odwrócić ani mogli ani byli do tego powołani.

Rzecz jasna, że chcąc przeprowadzić rzeczowy dowód tej prawdy, oprzeć się musiałem na wypadkach historycznych Polski, i dlatego poświęciłem im znaczną część tomu.

Żądano odemnie: „Pisz nam o polityce Jezuitów. Jaki był ich pogląd na tok spraw ojczystych, na sejmowe ustawy, na aktualne kwestye krajowe, na stosunek Polski do zagranicy... Musieli przecież mieć w tych kwestyach, poruszających wtedy cały stan szlachecki, własne jakieś zapatrywanie, własny sąd wytrawny i t. d.“ [1]). Nie mogę pisać o tem, co nie istniało, albo na co nie znalazłem w archiwach dokumentów. Jezuici, jako zakon nie mieli innej polityki, jak tę, jaką ma każdy zakon katolicki: stać przy Stolicy św. i przy tronie, bronić praw Kościoła, a szanować istniejące prawa państwa, w którem przebywają, o ile te nie sprzeciwiają się prawom bożym, kościelnym i sumieniu. Były w Polsce prawa niesprawiedliwe; wytykał je i kar-

[1]) Dr. Ks. Jugan w recenzyi tomu II. „Jezuici w Polsce“. (Gazeta kośc. 1901, nr. 45).

cił Skarga nietylko w kazaniach sejmowych i „Wzywaniu do pokuty“, ale przymawiał im często w kazaniach niedzielnych i świątecznych: jak „przebrana i zbytnia wolność“ marnotrawstwo starostw, swywola i nierząd izby poselskiej, opuszczenie i zwlekanie sprawiedliwości, bezkarność za bluźnienie Trójcy św., groził karą bożą za łupiestwa kościołów, za „mężobójstwa i krwi sąsiedzkiej rozlewanie, za krew i pot żywych poddanych i kmiotków“. Czynili to samo następcy jego, Bembus, Pikarski, Młodzianowski, „dokuczali do żywego“; żaden jednak nie doradzał zmiany formy rządu, n. p. republiki monarchicznej na absolutną monarchię, nie potępiał wolnej elekcyi ani nawet *liberum veto*; karcili nadużycie, lub złe użycie, ale nie prawo samo, bo to się sprzeciwiało tradycyi zakonu, który godził się z każdym ustrojem państwowym, z każdą konstytucyą; bo zabraniały tego nietylko uchwały kongregacyi jen. V-ej, ale i ordynacye jeneralskie [1]).

---

[1]) Komentator konstytucyi zakonu O. Augustyn Oswald przytacza szereg odpowiedzi jenerałów Akwawiwy, Vitelleschi, Caraffy, danych prowincyom niemieckim w latach 1603 - 48 na pytania konkretne, czy to a to, rozumieć należy jako objęte wyrazem: „sprawy stanu“ (res status, res politicae), do których kongregacya V. mięszać się zabrania. Z tych odpowiedzi pokazuje się, że nadwornym Jezuitom nie wolno było protegować u króla jednych przed drugimi na urzędy i godności; rozstrzygać spory książąt; układać ich małżeństwa; decydować, co w danej chwili król powinien zrobić, czego zaniechać; zasiadać w radach i sejmach z głosem doradczym, mogli się im jednak przysłuchiwać; nie wolno w walce stronnictw wstawiać się za jednem z nich o pomoc i łaskę królewską; mieszać się do układów w celu uspokojenia Niemiec (1643 – 48) prowadzonych, pisać lub drukować w tym przedmiocie artykuły lub książki.

Wolno zaś: odpowiedzieć na wątpliwości sumienia króla w jakiejkolwiek sprawie stanu; przypomnieć obowiązki sumienia, nie podając jednak konkretnie, co jak w danej chwili ma zrobić; w nad-

Innej polityki nie mieli i mieć nie mogli polscy Jezuici; byli regalistami, bo stali przy tronie, ale nie byli wrogami republikańskich wolności, owszem korzystali z nich sami, potępiali tylko ich nadużycie. I dlatego razem ze Skargą powstawali na konfederacyę warszawską 1573, dozwalającą bluźnić Bogu, wywracać kościoły katolickie, tyranizować sumienia poddanych i dokazali tyle, że król Zygmunt III. i jego starostowie w miastach królewskich i starostwach, katoliccy panowie w swych dobrach wyrugowali ministrów i herezye, i przywrócili katolicyzm [1]).

Jeżeliby zakon miał swoją odrębną, sobie właściwą politykę, to przeprowadzałby ją przedewszystkiem przez nadwornych kaznodziei, spowiedników, teologów *(patres missionarii, aulici)* u króla i królików, u biskupów i majętnej szlachty. Jednego tylko Skargę spotkał od rokoszan krzywdzący zarzut, że „doradza królowi *absolutum dominium*“, z którego on się w „kazaniu wiślickiem“ i w „Obronie zakonu“ oczyścił. Jeden tylko O. Wojciech Cieciszewski wmięszał się w politykę dworu i wyszedł na tem najgorzej, jak to opowiem w rozdz. II. §. 10. Na żadnego zresztą królewskiego kaznodzieję lub spowiednika nie podniesiono zarzutu politycznej natury, chociaż taki n. p. O. Pikarski nie taił się wcale, że pochwala zamiary królowej Ludwiki Maryi i dworu co do elekcyi za życia króla; chociaż król Jan Kazimierz OO. Adrianiego i Schönhofa, król Jan III. i Fry-

---

zwyczajnych wypadkach wolno jenerałowi pozwolić wziąść udział w sprawach stanu, tak n. p. jen. Oliwa pozwolił O. Janowi Nidhartowi, spowiednikowi królowej hiszpańskiej Maryi austryackiej, zasiadać w radzie państwa za rządów Filipa IV., być nawet wielkim inkwizytorem.

[1]) Porównaj tom II. §. 7.

deryk August II. OO. Votę i Salernę używali do misyj dyplomatycznych, jak rozpisuję się o tem w niniejszym tomie

Trudniej powiedzieć, czy i o ile Jezuici „misyonarze nadworni“ mieszali się do polityki tych biskupów i panów, na których dworze pracowali, lub których byli spowiednikami. Rozbieram tę kwestyę w rozdz. II. §. 7. niniejszego tomu. Dopokąd jednak wyczerpujących monografij tych dygnitarzy i panów nie mamy, nie podobna powiedzieć nic stanowczego, a i wtenczas jeszcze należy być bardzo wstrzemięźliwym w sądzie, bo tajemnice konfesyonału zawsze, a poufne zwierzenia i narady najczęściej, odbywały się ustnie bez świadków; w rzadkich tylko wypadkach pozostał ślad w listach, lub pamiętniku. Wprawdzie jenerałowie i prowincyałowie przed każdą elekcyą króla, bardziej jeszcze podczas podwójnej elekcyi i wojny dwóch królów, n. p. Fryderyka Augusta II. i Augusta III. ze Stanisławem Leszczyńskim 1704—17 i 1733—36 przestrzegali i wzywali polsko-litewskich Jezuitów, aby się nie mieszali do żadnych stronnictw, stali ponad partye, aby wielce ostrożni byli w mowie i w listach, polecali to przedewszystkiem „misyonarzom nadwornym“ wobec króla wybranego i uznanego przez Stolicę św., jak to opowiem w rozdz. XIV. i XIX; ale to jeszcze nie jest dowodem, że ci nadworni Jezuici lub inni, mięszali się do polityki i walk stronnictw, bo listy te noszą cechę najczęściej przestrogi, aby się to nie stało, rzadko tylko reprymendy, że się tu i ówdzie stało. I dlatego nie myślę przeczyć, że ten lub ów nadworny teolog dał się wciągnąć swemu pryncypałowi do akcyi partyjno-politycznej, ale nie znalazłszy dowodów konkretnych, kto, gdzie, kiedy, w jakiej sprawie i z jakim skutkiem po-

litykował, nie mogłem o tem rozpisywać się wiele. To, co znalazłem, zużytkowałem sumiennie, jak przekonać o tem mogą rozdziały o Cieciszewskim, Vocie, Salernie.

Niebudującym sporom szkolnym Jezuitów z Akademią krakowską i Pijarami, które przez całe owe 125 lat się wlokły, poświęciłem wiele czasu i miejsca, (rozdziały XV. i XVI.), przytoczyłem źródła i dowody strony przeciwnej, starałem się być jaknajbardziej bezstronnym, i mniemam, że wbrew utartemu zdaniu historyków wykazałem, iż ze strony Jezuitów popełniono błędy, ale nie krzywdy i winy.

Z podobnych powodów opisałem obszerniej głośną w swym czasie „rzeź toruńską".

Pracom zakonu na polu kościelnem, dla łacinników zarówno, jak dla Rusinów-Unitów podjętym, a zwłaszcza cywilizacyjnym misyom ludowym należał się osobny rozdział (XVIII.); najpiękniejsze to bezwątpienia karty ich dziejów w Polsce.

Zagraniczne misye w Mołdawii, Krymie, Konstantynopolu i Moskwie dla słabego, lub żadnego poparcia ze strony rzpltej i dla braku dostatecznej fundacyi, a także dla wewnętrznych w tych krajach stosunków, nie odpowiadały w swych owocach i skutkach ofiarom i trudom łożonym przez Jezuitów-misyonarzy (rozdział XVII.); nie umniejsza to jednak, owszem, chyba powiększa zasługę ich poświęcenia.

Profesor Bobrzyński powiedział w swych Dziejach Polski (II. 276): „Jezuici Polacy zbyt byli Polakami". Jest w tem o tyle coś prawdy, że wady narodowe, wytworzone „błędnem kołem instytucyj polskich" i wiekową

anarchią, wciskały się także do ich kolegiów i domów, utrudniały im naukę i wychowanie szkolne, boć i oni i ich studenci byli synami swego wieku, rekrutowali się przeważnie ze szlachty i z pod strzechy szlacheckiego dworu wnosili te wady do zakonu i do szkoły. Czujność jednak i energia przełożonych, a posłuch i karność podwładnych nie dopuściły, aby te wady rozgospodarowały się i zakorzeniły w kolegiach i dokazały tego, że zakon nie upadł rozluźnieniem karności, nieładem i nieuctwem — ale runął strzaskany brevem Klemensa XIV. (1773) w całej pełni religijnego i naukowego życia, zostawiając długi szereg mężów uczonych a zacnych dla Kościoła polskiego, dla komisyi edukacyjnej i szkół wojewódzkich. (Rozdz. XX. i XXI).

Oto treść tomu III. Opowiada on razem z dwoma poprzedzającymi ogólne kościelno-polityczne dzieje zakonu na tle dziejów polskich i razem z niemi stanowi zaokrągloną całość.

Następny tom IV.: „Dzieje 156 kolegiów i domów zakonu w Polsce“ służyć będzie tamtym za komentarz i uzupełnienie, i ukaże się, da Bóg, z końcem 1903 r.

Lwów, 18 grudnia 1901 r.

Źródła i opracowania do Tomu III.

A) Rękopisy.

Oprócz wspomnianych już w tomach I. i II. archiwów, jak watykańskie w Rzymie, tajne dworu i państwa w Wiedniu, książąt Czartoryskich w Krakowie, miejskie we Lwowie, miejskie w Gdańsku i Toruniu, kapitulne w Poznaniu, — oraz rękopisów bibliotek: cesarskiej w Wiedniu, uniwersyteckiej i Ossolińskich we Lwowie, jagiellońskiej w Krakowie — spożytkowane zostały w tym tomie następujące rękopisy:

I. Archiwum zakonne prowincyi polskiej i litewskiej.

1. Acta processus canonisationis B. Stanislai Kostka in Polonia 1600 — 1633. Ms. in folio pag. 476; przeważnie oryginalne akta.
2. Anonim. Skrócony życiorys O. Karola Maurycego Vota. Ms. in fol. kart 18.
3. Indeks i wyciąg z aktów i ekspedycyj w sprawach kościelnych O. K. M. Voty T. J. Ms. in folio. — Listów O. Voty 87. od maja 1686 do sierpnia 1694.
4. Historia Missionis Moldavicae Soc. Jesu 1709 — 1747. Ms, in 4-to.
5. Historiae Collegiorum et domorum Soc. Jesu in Pol. et Lith. 1648—1773.
6. Libri ordinationum Generalium et Provincialium ad Rectores 1648—1773.

7. Relatio Transactionum et veterum et recentium circa Terragium (grunt z domem) Varsoviense juris Polonae Provinciae. Ms. in folio kart 23.
8. Żuchowicz Joannes S. J. Relatio de caedibus PP. et FF. S. J. in provincia Poloniae ejusdem Societatis occisorum crudeliter a Cosasis schismaticis, aut haereticis Hungaris et Suecis, ex odio fidei et Romani ritus ac Poloni nominis atque Jesuitici Ordinis ab a. D. 1648 — 1665. Ms. in 4-to.
9. Dokumentów 89 odnoszących się do sporu Jezuitów z Pijarami o szkoły lwowskie.

II. Lukas Stanisław. Ms. bibl. Ossol. nr. 3004. Listy Voty do króla.

III. Biblioteka XX. Czartoryskich. (Collectio Szembekiana), nr. 504, 507. Akta za Augusta II. — nr. 511—514. Akta za Augusta II. nawrócenie się i małżeństwo królewicza. — Protocollon Negotiationis R. P. Joannis Baptistae Salerni S. J.

IV. Archiwum państwowe w Poznaniu. — Jesuitica C—q. Dokumentów 13 do fundacyi misyjnej króla Stanisława Leszczyńskiego i córki jego Maryi, królowej francuskiej. 1738 – 1750.

B) Druki.

Abel. Preussische und brandeburgische Staatshistorie. 1710.
Backer-Carayon-Sommervogel. Bibliothèque des Écrivains de la Compagnie de Jésus. Wyd. 2., jako rękopis, tomów 9 in folio.
Badeni Jan. Św. Stanisław Kostka. Kraków, 1897.
Baliński Michał. Dawna akademia wileńska. Petersburg, 1862.
Bandini Marek. Codex Bandinus. Bukareszt 1895.
Bartoszewicz Julian. Znakomici mężowie polscy 3 tomy. Petersburg 1858.
Bianu Jan. Columna lui Trajanu.
Bielski Szymon. Vitae et scripta quorundam e Congregatione Cler. Reg. Schol. Piarum in Provincia Polona Professorum. Varsoviae 1812.

Boëro Józef. Storia della vita di S. Stanislao Kostka della Comp. di Gesù. Prato 1883.

Boyé Piotr. Stanislas Leszczyński. Paris, 1898.

Brown Józef. Biblioteka pisarzów asystencyi polskiej Tow. Jez. Poznań 1862.

Brückner A., Geschichte der polnischen Litteratur. Leipzig 1901.

Buck Wiktor T. J. Wiadomość o życiu bł. Andrzeja Boboli. Bruksela 1853.

Carayon August T. J. Relations inédites des missions de la Comp. de Jésus au XVII. siècle. Paris 1884.

Carrez Ludwik T. J. Atlas geographicus Soc. Jesu. Parisiis 1900, in folio map 45, druk. jako rękopis.

Catalogi personarum et officiorum provinciarum Soc. Jesu in Polonia et Lithuania. 1718—1773.

Chmielowski Piotr. Historya literatury polskiej 5 tomów. Warszawa 1900.

Chrapowicki Jan Antoni. Diariusz... przyczynek do dziejów z czasów Jana Kazim., Michała, Jana III., Warszawa 1845.

Czermak Władysław. Z czasów Jana Kazimierza. Lwów, 1893.

Dzieduszycki Maurycy. Kronika domowa Dzieduszyckich. — Żywot Wacława Hieronima Sierakowskiego, Arcyb. lwowskiego. Kraków 1868.

Estreicher Karol. Bibliografia polska XVII. i XVIII. wieku.

Encyklopedia wychowawcza, tom 1—5. Warszawa, 1881 do 1893.

Finkel Ludwik. Historya uniwersytetu lwowskiego, Lwów 1891. Bibliografia historyi polskiej, I. II. Lwów, 1891—1901.

Foerster Franc. Friedrich August II. — Die Hoefe und Gabinete Europas. Potsdam 1836, tomy 3.

Fryxell Andrzej. Geschichte Karls XII. Leipzig 1865.

Gościecki Franciszek T. J. Poselstwo wielkie JW. Stanisława Chomentowskiego do Achmeta III. sułtana tureckiego 1712, 1713, 1714, odprawione. Lwów 1732.

Guilhermy Elesban T. J. Ménelogie de la Compagnie de Jésus. Paris 1899. 2 tomy w 4-ce druk. jako rękopis.

Harasiewicz Michał. Annales Ecclesiae Ruthenae, Leopoli 1862.

Helcel Z. A. Listy Jana Sobieskiego. Kraków 1860.

Hołowiński Ignacy. Homiletyka. Kraków 1859.

Jabłonowski Aleksander. Akademia kijowsko-mohylańska. Kraków 1900.

Jabłoński Daniel. Jura et libertates dissidentium in religione christiana in Regno Poloniae et Ducatu Lithuaniae. Berolini 1708. — Das betrübte Thorn. Berlin, 1726.

Janocki. Lexikon der itzlebenden Gelehrten in Pohlen. Breslau 1755.

Jarochowski Kazimierz. Wielkopolska w czasie pierwszej wojny szwedzkiej 1655—1657. — Dzieje panowania Fryderyka Augusta II 1702 - 1704. — Epilog sprawy toruńskiej Poznań 1871. Opowiadania i studya historyczne, 2 tomy. Poznań 1863.

Jaroszewicz Józef. Obrazy Litwy, 3 tomy. Wilno, 1844.

Institutum Soc. Jesu. 3 tomy. Florentiae 1892—3.

Klopp Onnon. Das Jahr 1683. Wien, 1883.

Kluczycki Franciszek. Acta historica Joannis III. Cracoviae 1883.

Kochowski Wespazyan. Annales Poloniae. 1648—1673. Cracoviae 1683, 1688, 1698.

Kolberg Dr. Geschichte der Heiligenlinde. Braunsberg, 1877.

Korytkowski Jan. Arcybiskupi gnieźnieńscy, t. IV. Poznań, 1891.

Korzon Tadeusz. Dola i niedola Jana Sobieskiego. Kraków, 1898.

Koszutski Hilary. Święty Stanisław Kostka, Patron Królestwa Polskiego i jego wiek. Poznań, 1882

Kotłubaj Edward. Galerya nieświezka portretów Radziwiłłowskich. Wilno 1857—59.

Kraushar Aleksander. Frank i Frankiści polscy 1726 - 1816. Kraków, 1895. — Sprawa Zygmunta Unruga 1715—1740. Kraków, 1890.

Krusiński Tadeusz T. J. Prodromus ad historiam Revolutionis Persicae, 1720. Leopoli, 1733.

Kujot Stanisław. Sprawa Toruńska. Poznań, 1895.

Lengnich Gotfried. Geschichte der preusischen Lande königlich polnischen Antheils. Danzig, 1722—55.

Likowski Edward. Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII. i XIX. wieku. Poznań, 1880.

Łukaszewicz Józef. Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania dawnych czasów. Poznań, 1835. — O kościołach Braci

Czeskich w Wielkopolsce, Poznań, 1835. — Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnej Małopolsce. Poznań 1853. — Historya szkół w Koronie i na Litwie, 3 tomy Poznań, 1849. — Zakłady naukowe w WX. Litewskim, 2 tomy. Poznań, 1851. — Opis historyczny kościołów w dawnej dyecezyi poznańskiej, 3 tomy Poznań, 1858—9, 1863.

Malinowski Michał. Die Kirchen und Staats-Satzungen bezüglich des griechisch-katholischen Ritus der Ruthenen in Galizien. Lemberg, 1861.

Markiewicz Jan. Carcer Romanus. Parisiis 1660.

Mecherzyński Karol. Historya wymowy w Polsce, 3 tomy. Kraków, 1860.

Michałowski Jakób. Księga pamiętnicza. Kraków 1864.

Nilles Mikołaj. Symbolae ad illustrandam historiam Ecclesiae Orientalis in terris Coronae S. Stephani. Oeniponte 1885.

Niemcewicz J. U. Zbiór Pamiętników historycznych o dawnej Polsce, tomów 6, Warszawa 1822, Puławy 1830, Lwów 1833.

Nowodworski Michał. Encyklopedya kościelna, tomów 24. Warszawa 1873—1900

Olszowski Jędrzej. Censura Candidatorum. 1668.

Otwinowski Erazm. Pamiętniki do panowania Augusta II. Poznań 1836.

Pajacsewich Julian. Peter Freiherr von Parchevich Erzbischof von Martianopol. (Archiv. der oester. Geschichte. Band 59).

Pasek Jan Chryzostom. Pamiętniki. Lwów, 1898.

Piasecki Paweł. Chronica singulorum in Europa gestorum. Cracoviae, 1645.

Plebańsk J. K. Jan Kazimierz i Ludwika Maria Gonzaga. Warszawa, 1862.

Poklatecki Franciszek, Poselstwo Pawła Leszczyńskiego do Mustafy II. Poznań, 1744.

Poszakowski Jan. Kalendarz jezuicki na r. 1740. Wilno 1740

Protokół zaszłych czynności w delegacyach.

Przezdziecki i Michałowski. Źródła do dziejów Polski. 2 tomy. Wilno 1843.

Pruszcz Piotr Hiacynt. Klejnoty stołecznego miasta Krakowa. Kraków 1861.

Publicationen aus den preussischen Staatsarchiven. Band I. Berlin, 1878.

Roczniki Towarzystwa Przyjaciół nauk w Warszawie, Krakowie, Poznaniu.

Rostowski Stanisław T. J. Lithuanicarum S. J. historiarum libri X. Parisiis 1877.

Rubinkowski Jakób. Promienie cnót królewskich. Poznań 1742.

Rykaczewski E. Relacye nuncyuszów apostolskich w Polsce. 1548—1690. 2 tomy, Berlin, 1684.

Rzepnicki Franciszek. Vitae Praesulum Poloniae, M. D. Lithuaniae, 3 tomy. Posnaniae. 1761—63.

Schmidt Wilhelm. Romano catholici per Moldaviam Episcopatus et rei romano-catholicae res gestae. Budapestini 1887.

Schmitt Henryk. Dzieje Polski XVIII. i XIX. wieku, 3 tomy. Kraków, 1866 - 7.

Sienkiewicz Karol. Skarbiec historyi polskiej.

Smoleński Władysław. Pisma historyczne, 3 tomy. Kraków, 1901. — Przewrót umysłowy w Polsce w XVIII. w. Kraków 1891.

Sobieszczański F. M. Apostoł piński (Andrz. Bobola), Sandomierz, 1745.

Stebelski Ignacy. Dwa wielkie światła, czyli żywot św. panien i matek Eufrozyny i Parascewii. Lwów 1866. — Ostatnie prace Stebelskiego. Kraków.

Sygański Jan T. J., Historya Nowego Sącza, 2 tomy. Lwów, 1901.

Synodus provincialis Ruthenorum habita in civitate Zamosciae, 1720. Romae 1724.

Synopsis actorum S. Sedis in causa Soc. Jesu, 1540—1773. 2 tomy, Florentiae 1887.

Tarnowski Stanisław. Historia literatury polskiej, 5 tomów. Kraków, 1900.

Theiner Augustyn. Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae gentiumque finitimarum historiam illustrantia, tomus III., IV. Romae, 1863. — Monuments historiques de la Russie, Rome, 1859. — Herzogs Albrecht von Preussen Rückkehr zur kath. Kirche. Augsburg, 1836. — Geschichte der Zurückkehr der regierenden Häuser von Braunschweig und Sachsen in den Schoos der kath. Kirche im XVIII. Jahrhundert. Einsiedeln 1843. — Neueste Zustaende der kath. Kirche beider Ritus in

Pohlen und Russland, Augsburg 1841. — Geschichte des Pontifikats Clemens XIV. 2. tomy. Leipzig et Paris 1853.
Ubaldini Urban T. J. Vita et miracula S. Stanislai Kostka. Staraviesiae, 1897.
Walewski Antoni. Geschichte der heiligen Ligue.
Waliszewski Julian. Polsko-francuskie stronnictwo. 1644 –1667. Kraków, 1889.
Węgierski Wojciech. Slavonia reformata.
Wizerunki i roztrząsania naukowe. Wilno, 1838.
Xenopol. Jstoria Rominitor. Jassi 1896.
Załuski Andrzej Chryzostom. Epistolae historico familiares, 1667 - 1708, 3 tomy. Brunsbergae 1709—11.
Żochowski Cypryan. Colloquium lubelskie. Lublin 1680.

Oprócz innych rozpraw, broszur, czasopism, które przytaczam w dopiskach na właściwem miejscu.

ROZDZIAŁ I.

Wojny za Jana Kazimierza. — Dola Jezuitów.

§. 1. Konstelacya polityczna rzpltej. 1648—1654.

Znamy już charakter Jana Kazimierza, stały w niestałości swojej. Dla Jezuitów jednak okazał się stale, niezmiennie, życzliwym, przyjacielskim, braterskim prawie — i to aż do śmierci. On, jak ojciec jego, Zygmunt III, szanował, cenił, kochał zakon jako taki, podczas kiedy brat jego Władysław odszczególniał pojedyńczych Jezuitów: Pstrokońskiego, Wituskiego, Sarbiewskiego, Schoenhoffa; dla zakonu zaś żywił pewną obojętność, czasami niechęć i uprzedzenie. Temperament to zresztą wiecznie niespokojny, zawsze czegoś pragnący, a zawsze niezadowolony z osiągnięcia tego, czego pragnął. Zachciało mu się i sprzykrzyło być kolejno rycerzem, Jezuitą, kardynałem; po śmierci bratanka, małego Zygmunta Kazimierza, już tylko o koronie polskiej marzył, a po śmierci brata króla postanowił za jakąbądź cenę koroną tą przyozdobić swe skronie, które hełmu, biretu i czerwonego kapelusza udźwigać nie były w stanie. Poważnego współzawodnika do korony miał w młodszym swym bracie Karolu Ferdynandzie, który, pomimo że „z powierzchowności nie bardzo przyjemny, wysoki, chudy, niezmiernie z każdym cierpki i surowy, w gniewie porywczy, uparty i zaciętszy od ojca, bardzo oszczędny w wydatkach“ [1]), miał jednak intry-

[1]) Relac. Nunc. II. 214. 215. Nunc. Visconti do kard. Barbani 15 lipca 1636.

ganta Radziejowskiego i znaczną partyę za sobą, bo „poił i ugaszczał“ ogromnym kosztem szlachtę elektorów, a obietnicą, że na wojnę pójdzie, pozyskiwał ukrainnych panów. Liczył lat dopiero 35, nie miał święceń, mógł więc pojąć żonę.

Za Janem Kazimierzem stał potężny kanclerz Ossoliński z całą swą partyą, stał kardynał Mazarini, pozyskany przez królowę wdowę, do której królewicz od czasu powrotu swego z Rzymu powziął afekt i zaufanie, stał najpotężniejszy wyborca, Bogdan Chmielnicki, obozem pod Zamościem w 150.000 wojska kozackiego i Tatarów. Z tem wszystkiem kandydatura brata Karola była mu tak wstrętną, że oświadczył się z tem publicznie: „iż woli wezwać Turka, aniżeli widzieć koronę na głowie brata i że prędzej zgodzi się na to, aby na tronie zasiadł jaki cudzoziemiec“. Unikał też wszelkiej z bratem styczności, zaproszony przez niego dwa razy na obiad, nie przyjął zaprosin; w kościele nawet ostentacyjnie się odosobniał od niego, a szkodził mu, gdzie mógł, zwłaszcza u dworu francuskiego, upewniając Mazariniego, że „Karol zawsze był przeciwny partyi francuskiej i teraz pozostaje z jej przeciwnikami w ścisłem porozumieniu“ [1]). W zawziętości tej nie spoczął, dopokąd Karol, uproszony przez senatorów, kandydatury nie cofnął (14 listop. 1648 r.), ale serca braterskiego do niego nigdy nie miał i z powodu nieuzasadnionych swych pretensyj w sprawach majątkowych w znacznem zostawał z nim nieporozumieniu [2]).

Ze strachu przed Kozakami, elekcya odbyła się dosyć zgodnie. Wzajemnemi ustępstwy i obietnicami załagodzono w trzech dniach (14—17 listop.) grawamina dyssydentów, dysunitów i Prusaków, d. 17 listop. nastąpiła jednomyślna elekcya, 20 listop. nominacya Jana Kazimierza królem Polski, a d. 17 stycznia 1649 r. koronacya [3]).

W spuściznie po Władysławie odebrał Jan Kazimierz wojnę kozacko-tatarską, hańbę pilawiecką, świadczącą aż nadto o upadku rycerskiego ducha w „otyłym“ politycznie narodzie,

---

[1]) Czermak. Z czasów Jana Kazimierza str. 30, 31.

[2]) Czermak. Archiw. Wat. Nun. di Pol. t. 58. De Torres 31 marca 1649. Porównaj: Michałowski, Księga pamiętnicza 212, 213.

[3]) Dyaryusz sejmu elek. w „Księdze Pamiętniczej“ Michałowskiego str. 219—359.

niepewne sąsiedztwo z Moskwą i Turcyą i bezmyślną anarchię szlachecką.

Potrzeba było króla w stylu Batorego, o animuszu rycerskim, rozumie politycznym szerokim i energii żelaznej, aby Polskę z tylu niebezpieczeństw naraz uratować. Przymiotów tych nie posiadał Jan Kazimierz, zrazu ochotny do boju i do czynu, ale zniechęcający się prędko i leniwy do dłuższej i wytrwałej pracy, wnet też rządy rzpltej złożył w ręce Ludwiki Maryi, którą poślubił sobie 30 maja 1649 r. Mądra ta i wielu pięknymi przymiotami ozdobiona, ale kapryśna i intrygancka kobieta, frymarką urzędów i starostw i „francuskiemi praktykami" naprzykrzyła się szlachcie i króla podała w lekceważenie i prawie pogardę taką, jakiej żaden król przedtem od narodu nie doznał.

Wiadomo, że w kwestyi poskromienia buntów kozackich już na konwokacyi, dwa nakreśliły się stronnictwa: jedno wojenne panów ukrainnych i ruskich, z księciem Jeremim Wiśniowieckim na czele; drugie pokojowe, które wraz z kanclerzem Ossolińskim i Adamem Kisielem zażegnać pragnęło burzę komisyami, gotowe tylko w ostateczności chwycić za oręż. Dzięki temu rozdzieleniu zdań, sejmy elekcyi i koronacyi, pomimo hańby pilawieckiej i grozy położenia, zeszły na coraz to nowych sporach „jak za najspokojniejszych czasów rzpltej", nie obmyśliły dostatecznej obrony kraju, nie uchwaliły podatku na wojsko, przekazując tę najżywotniejszą sprawę laudom wojewódzkim. Tu dopiero wystąpiło w całej pełni skąpstwo panów i szlachty dla rzpltej, gdy wszystkich senatorów ofiary wystarczyły na uformowanie ledwo tysiąca żołnierzy; cała zaś obrona rzpltej wynosiła 13.000 wojska [1]). Król Jan Kazimierz pod wpływem kanclerza, przychylił się do partyi pokojowej tem skwapliwiej, że Chmielnicki z pod Zamościa zgłosił się przez ex-jezuitę, kanonika regularnego, ks. Andrzeja Mokrskiego, z gotowością do posłuszeństwa pod znośnymi dosyć warunkami i otrzymawszy życzliwą odpowiedź przez królewskiego posła Śmiarowskiego, cofnął się do Kijowa. Następstwem tej polityki pokojowej była ugoda (a raczej zawieszenie broni) pereasław-

[1]) Michałowski. Księga pamiętnicza.

ska [1]), udaremniona przez księcia Jeremiego, kcia Dominika Zasławskiego i wdę kijowskiego Tyszkiewicza, którzy, nie oglądając się na układy komisarzy królewskich z Chmielnickim w Pereasławiu, na własną rękę i zwycięsko wojowali z kozactwem. W ślad za tem poszło zbarazkie oblężenie, tak po mistrzowsku opowiedziane w „Ogniem i mieczem“ Sienkiewicza i potrzeba zborowska, zakończona ugodą zborowską (17 sierp. 1649 r.), upokorzającą dla Polski i dla tego szlachcie wstrętną [2]).

Warunków jej nader korzystnych dla siebie dotrzymać pragnął Chmielnicki, ale już on nie był panem sytuacyi [3]). Pomimo, że liczba rejestrowych Kozaków podniesiona została w Zborowie do 40.000, to jeszcze jakie 170.000 skozaczonych chłopów wrócićby musiało do poddaństwa. Tego oni przecie dopuścić nie mogli, więc Chmielnickiemu zarzucali zdradę, grozili złożeniem z hetmaństwa i czem gorszem jeszcze. Z drugiej znów strony sułtan turecki Ibrahim, car moskiewski Aleksy, kżę siedmiogrodzki Rakoczy, hospodarowie wołoski i multański, przez posłów swych i listy pochlebiali jego dumie, głosili go wielkim wojownikiem, księciem i panem Rusi, Kromwell z Anglii nazwał go „podstawą Cerkwi wschodniej, biczem Polaków, papizmu wykorzenicielem“, a nasłany przez Moskwę pseudo-patryarcha jerozolimski witał go jako „Mojżesza starodawnej greckiej wiary“, wszyscy zaś razem pchali go do wojny z Lachami. Uwierzył pochlebstwom Chmielnicki, zawsze napół pijany, zapowiadał wszystkim, nawet komisarzom królewskim: „Wybiję z lackiej niewoli naród ruski wszystek; a com pierwej o szkodę moją i krzywdę wojował, teraz wojować będę o wiarę prawosławną naszą... Dosyć mam na Ukrainie i Podolu a Wołyniu teraz, dosyć wczasu, dostatku i pożytku w ziemi i księstwie mojem po Lwów, Chełm i Halicz“ [4]). Tym-

---

[1]) Tamże str. 367—386.

[2]) Tamże str. 433, 438.

[3]) Już 8 marca 1649 pisał Kisiel do króla: „Takie mnóstwo zbrojnego ludu ani sam Chmielnicki, choćby chciał refrenować, nie może, i której godziny chciałby się odkryć z tem, tejże godziny zginie“. (Pam. Niemc. IV. 282).

[4]) Tamże str. 375. Dyaryusz komisyi pereasławskiej od 1 stycz. do 7 marca przez Wojciecha Miaskowskiego, komisarza król. Ko-

czasem wyprawił 20.000 Kozaków z hordą 20.000 Tatarów na Mołdawię po Rosandę, córkę hospodara Lupula, upatrzoną przez siebie na żonę dla syna swego Tymoszka, którego za następcę Lupula przeznaczał, a główne siły kozackie zostawił na Ukrainie, trzymając przez to w szachu wojska hetmana Potockiego, pod Kamieńcem zgromadzone.

Przekonał się nareszcie król i „otyły“ wolnością naród, że wrzód kozacki plasterkami ugodowymi zagoić się nie da, że go więc szablą rozciąć i wyciąć trzeba. Sejm grudniowy 1650 r. uchwalił pobór na 30.000 wojska i pozwolił na pospolite ruszenie. Pod Beresteczkiem d. 28, 29 i 30 czerwca 1651 r. rozgrywała się olbrzymia, największa, jaką nowsze wieki widziały, walka cywilizacyi zachodniej z wschodniem barbarzyństwem: 100.000 Polaków przeciw 350.000 Kozaków i Tatarów. Dzięki energii i odwadze króla, zwycięstwo zupełne po stronie Polaków, ale zmarnowała je niesforność podkomendnych wodzów, która niedobitkom Kozaków okopać się w taborze, a potem ujść z niego szczęśliwie dozwoliła, i rokosz szlachty pospolitego ruszenia, które leniwo się ściągało, nie wiele do wiktoryi się przyczyniło, a ścigać rozgromionych Kozaków i Kijów im odebrać nie miało ochoty, za to tęskniło do domu, i króla, pomawiając go o zaprzedanie się Kozakom, o chęć wygubienia szlachty, haniebnie opuściło. Więc tylko 20.000 zaciężnego żołnierza pod hetmanami ruszyło, i to dopiero w sierpniu, przeciw Chmielnickiemu, który, ochłonąwszy prędko z pogromu beresteckiego, stał już w 40.000 Kozaków u Powołoczy, gotowy do boju. Stary hetman Potocki, pokojowo usposobiony, paraliżował działania swych podkomendnych: Kalinowskiego, Radziwiłła Janusza i Czarnieckiego i za pośrednictwem Kisiela zawarł 28-go września 1651 r. z Chmielnickim ugodę w Białocerkwi, przeciw której zrywała się do buntu czerń kozacka i nie uspokoiła się pierwej, aż ją Chmielnicki upewnił, że ugoda pozostanie martwą literą.

---

misarze królewscy piszą do króla z Choszczy 8 marca 1649, iż zastali Chmielnickiego i od pogranicznych spraktykowanego i samego przez się tak dalece odmiennego, że już nie o kozactwie, tylko *de Dominio et Ducatu* prowincyi ruskiej mówić waży się. (Pam. Niemc. IV. 281).

Więc stan wojenny trwał dalej. Po strasznej klęsce pod Batohem, 2 czerwca 1652 r., w której polegli: hetman pol. Kalinowski z synem Samuelem, oboźnym kor., jenerał artyleryi Przyjemski i wojsko polskie w pień wycięte, pułkownik królewski, Marek Sobieski, z kilkunastu przedniejszymi dostał się do niewoli, iż z 9.000 zaledwie 100 uszło pogromu; po wielu zwycięskich utarczkach i bitwach wojsk polskich na Ukrainie i w Mołdawii posiłkujących Lupula, udało się królowi, stojącemu obozem pod Zwańcem, zawrzeć przymierze z hanem tatarskim Islam Girajem (w połowie grudnia 1653 r.) i odciągnąć go od sojuszu z kozactwem [1]).

Chmielnicki, który jeszcze 1651 r., nie mogąc sobie rady dać z czernią, 100.000 Kozaków wysłał do cara Aleksego na osiedlenie się w ziemi moskiewskiej, obrabiany przez carskiego gońca Buturlina, nosił się już od kilku miesięcy z myślą poddania się carowi. Teraz, widząc się opuszczonym od Tatarów, a nie chcąc zawrzeć uczciwego pokoju z Polską, zwołał 8 lutego 1654 r. wielką radę starszyzny i czerni, na której był obecny Buturlin, przedłożył jej konieczność poddania się albo Polsce, albo Turcyi, albo Moskwie. Większość rady oświadczyła się za Moskwą. Niebawem ułożono z Buturlinem „akt poddania się“ carowi. Ukraina nazwana tu po pierwszy raz Małorosyą. Następstwem tego „aktu poddania się“ była dwunastoletnia moskiewsko-kozacka wojna, na wiosnę 1654 r. odrazu na Litwie i Ukrainie przez cara Aleksego w 140.000 wojska rozpoczęta.

§. 2. Geneza wojen kozackich.

Niektórzy historycy, jak: Niemcewicz, Siarczyński, Bandtke i t. d., przypisują bunty kozackie od 1595 r. unii i Jezuitom. Współczesni historycy: Kochowski, Rudawski, a nawet socynianin Samuel Grądzki, świadek i uczestnik wypadków, i liczni pamiętnikarze przedstawiają wojny kozackie jako ruch z natury swojej socyalny, który dopiero za wdaniem się obcych

[1]) Księga pamiętnicza Michałowskiego str. 715—716.

czynników zamieniony został w polityczno-religijną wojnę domową. Tegoż samego zdania są nowsi historycy: Szajnocha, Szujski, Morawski, Bobrzyński. W książce mej: „Czy Jezuici zgubili Polskę“, przed 30 laty napisanej, starałem się wykazać [1]), że: 1) jak wszystkie bunty kozackie, a było ich kilkanaście, tak w szczególności wojny kozackie były koniecznem następstwem niedostatecznego uorganizowania Zaporoża i Ukrainy wskutek słabości rządu i skąpstwa sejmów, a najbliższym ich powodem stała się gwałtowna opresya szlachecka, która na podstawie uchwały sejmowej 1638 roku wolnych Kozaków za „obrócone w chłopów pospólstwo“ mieć chciała. Że 2) socyalne te bunty wskutek obcych wpływów (patryarchy i cara), nurtujących oddawna, przy znanej słabości rządu polskiego bezkarnie na Zaporożu i Ukrainie, przybrały cechę polityczno-religijną. Zresztą dosyć przypomnieć to, co w tomie II., §. 4 i 9 o wzroście potęgi i swywoli Kozaków, o ich apostolstwie dla schizmy, opowiedziałem. Mieli oni być, Niżowscy zarówno, jak Kozacy ukrainni, strażą pograniczną rzpltej przeciw Tatarom i wszelkiemu hultajstwu. Ale, nie ujęci w silną organizacyę, nie opatrzeni dostatecznym żołdem, zamiast obrony narażali rzpltę już w XVI wieku napadami swymi w tureckie kraje, na najazdy tatarskie i wojny z Turcyą, które z trudnością tylko dyplomacya polska zażegnywała i już 1590 r. urośli w znaczną potęgę wojskową [2]).

Odtąd Kozacy „niebożęta“ żyją rabunkiem i buntem. Jeżeli czujność hetmanów nie dozwoli im wypraw na Czarne Morze i rabunku w krajach tureckich, to oni wpadają w kraje rzpltej, „buntują się“. Bo żyć muszą; żołd szczupły, i ten ich nie dochodzi, a głód dokucza. Wszystkie t. zw. bunty kozackie noszą tę cechę socyalną aż do hetmaństwa Konaszewicza, którego archimandryta Borecki 1617 roku wysztyftował na prote-

---

[1]) Wyd. trzecie str. 482—524.

[2]) Pomimo znacznej różnicy Kozaków ukrainnych a niżowych czyli zaporożców, łączyli się zazwyczaj jedni z drugimi, kiedy chodziło o napad na kraje tureckie lub o bunt przeciw Polsce. Wtenczas mieszczanie i chłopi miast królewskich i wsi prywatnych, na Ukrainie uciekają na Niż, „kozaczą się“ i zapisują do „rejestru“, który tym sposobem wzrastał do 20, 40 i 100 tysięcy kozackiego wojska.

ktora starej ruskiej wiary, a jego Kozaków na jej apostołów. Walna usługa, oddana rzpltej w wojnie chocimskiej, a nie wynagrodzona odpowiednio, rozzuchwaliła Kozaków, a tu i dawne traktaty i pokój przez kcia Zbaraskiego zawarty z Portą 1623 r., nakazywał za wszelką cenę wstrzymać Kozaków „od szścia na morze", od wypraw tureckich. Stąd cały szereg uchwał sejmowych i komisyj na poskromienie swawoli kozackiej i cały szereg buntów kozactwa, które uchwał tych i komisarzy przyjąć nie chce i podnosi opór zbrojny [1]).

Dopiero w toku układów kurukowieckiej ugody 6 listop. 1625 r. występują Kozacy po pierwszy raz jako obrońcy „starożytnej religii" — ale dla czego? Oto zamordowali w Kijowie wójta Batilię, oficyała unickiego i dwóch księży unickich. Komisarze królewscy zawezwali ich do odpowiedzialności za to morderstwo. Oni z czelną naiwnością tłumaczą się, że zabili „wójta i popa i inszych" dlatego, że „wójt za powodem tego popa obok nas w Kijowie nie tylko cerkwie pieczętować, dochody do parafii należące z dawna nadane odejmować, ale słowy uszczypliwemi na metropolitę naszego kijowskiego i na nas samych, dobrej sławie szkodzącemi, targać się ważył". Pośpieszyli się zaś z doraźną sprawiedliwością, bo „widząc, jakie się w księstwie litewskiem, na Białej Rusi, na Wołyniu i Podgórzu dzieją opresye cerkwiom bożym starożytnej religii naszej greckiej... zaczym się chrześcijanom braciej naszej wielkie w sumieniach bezprawie dzieje, przestrzegając, aby się nam też nie stało" — porwali się do mordu [2]).

A więc do r. 1625. według zeznań samychże Kozaków, na Ukrainie nie unici schizmatyków, ale ci ostatni zabijali uni-

---

[1]) Vol. leg. II. 314. O Niżowcach. — II. 364 o Kozakach i ludziach swywolnych — II. 401 O Kozakach zaporowskich II. 443. — O swywoli ukrainnej, o miastach ukrainnych — II. 465 O Kozakach zaporowskich — III. 16. O swawoli ukrainnej kozackiej — III. 83 O ludziach swywolnych — III. 157, 217, 223, O Kozakach niżowych itd. — w latach 1590, 1593, 1596, 1601, 1607, 1609, 1611, 1613, 1618, 1623, 1624.

[2]) Pam. Niemcewicza VI. 143—241. Susza. *De laboribus unitorum.*

tów, „przestrzegając“, aby nie wcisnęła się do nich unia, która na Litwie, Rusi, Wołyniu, znacznie się rozszerza [1]).

Sejm warszawski 1626 r., aprobując kurukowiecką „ordynacyę“, dodał, że gdyby Kozacy „zachować jej nie chcieli, tedy onych za jawne nasze i wszystkiej rzpltej nieprzyjacioły deklarujemy i na pokaranie ich hetmanowi i wojskom naszym nastąpić każemy“ [2]). Rejestr Kozaków zredukowany został tą ordynacyą do 6.000 i przydzielony do wojska kwarcianego uchwałami sejmów 1626, 1627, 1628 r. „dla obrony Ukrainy“ [3]). Na cóż się jednak te uchwały przydały? Już 1628 r. widzimy Kozaków pod wodzą Doroszeńki, podejmujących samowolną wyprawę do Krymu na pomoc hanowi Szahin-Girajowi; a następnego roku drugą taką wyprawę pod hetmanem Hrycką, prawda, że za milczącem pozwoleniem króla, aby tegoż Szahin-Giraja wprowadzić na haństwo Krymskie. Obydwie wyprawy skończyły się klęską Kozaków, ale to nie przeszkodziło, że znów 1630 r. Kozacy, podburzeni przez archimandrytę kijowskiego Boreckiego, zabili mianowanego przez króla hetmana Hryćkę, obrali samowolnie Tarasa, wycięli w pień konsystujące na Ukrainie chorągwie Łaskiego, Lanckorońskiego i Śladkowskiego, rzucili się na dwory szlacheckie, rabowali i zabijali, iż kilka tysięcy ludzi utraciło życie, a w końcu wydali bitwę, kilka dni trwającą, hetmanowi Koniecpolskiemu pod Pereasławiem, w której, oprócz pospolitego żołnierza, więcej rycerstwa wyginęło, niż w całej wojnie pruskiej, i dopiero przedziesiątkowani w boju przyjęli ugodę kurukowiecką. A warto zaznaczyć, że przyczyną buntu Tarasa nie była „religia grecka starożytna“, ani unia, ale obawa sztucznie podsycana przez Boreckiego, aby snać hetman Koniecpolski, ściągnąwszy wojsko swe na zimowe leże do Ukrainy, nie obrócił go na pognębienie Kozaków, albo na przyprowadzenie do porządku, którego oni nie

---

[1]) Wiemy już (t. II. §. 9.) kto tych Kozaków wyrobił na apostołów „greckiej wiary“. Patryarcha jerozolimski Teofan i metrop. kijowski Borecki, obydwaj podjudzeni przez patryarchę carogrodz. Cyryla Lukarisa, który równocześnie Turcyą, Moskwę i Kozaków intrygami swemi zwalić chciał na karki Polaków.

[1]) Vol. leg. III. 237.

[2]) Tamże III. 251, 261, 278.

znosili[1]). Uspokoiło się na czas jakiś na Ukrainie, hetman z ramienia Koniecpolskiego, Perewiaszka, trzymał, o ile mógł, Kozaków w ryzach, za to na pierwszą wieść o bezkrólewiu padł ofiarą ich zemsty, rozsiekany szablami.

Król Władysław IV, potrzebując Kozaków do wojny z Moskwą, zostawił im, jak wiemy (t. II, §. 55) i wszystkiej Cerkwi greckiej zupełną wolność religijną, nosił się nawet z myślą erygowania patryarchatu w Kijowie.

Prawda, że Zaporożców 10.000 posiłkowało dzielnie króla w wojnie moskiewskiej 1633—34 r., ale za to inni ich „towarzysze“ niepokoili i łupili po dawnemu wybrzeża tureckie. Gniewało to Amaruta, którego Moskwa 1631 r. wszelkiemi sposoby pchała do wydania wojny Polsce — i już się w lecie 1634 r. zaniosło na nią na dobre, gdy wybuch nowej wojny z Persyą ostudził nieco gniew sułtana na Polskę i w październiku 1634 stanął w obozie polskim nad Dniestrem pokój z Turcyą, którego jednym z głównych warunków było: powściągnienie Kozaków od wypraw na wybrzeża i w kraje tureckie.

W tym celu sejm lutowy 1635 uchwalił bardzo surową konstytucyę na „pohamowanie inkursyj morskich od wojska zaporowskiego“, zredukował je do 7.000, a dla utrudnienia Kozakom przejścia przez Dniepr, rozkazał, aby nad tą rzeką „zamek był zbudowany... *firmo praesidio* (silną załogą) ludzi tak pieszych jako konnych i municyą wojenną dostatecznie opatrzony“ [2]). Ledwo ten zamek nad pierwszym porohem Dniepru, Kudakiem stanął, wnet Kozacy pod atamanem Sulimą i asaułą Pawlukiem zburzyli go, a załogę 200 piechoty pod kapitanem Maryonem, Francuzem, w pień wycięli. W ślad za buntem szła kara hetmańska; ze strachu przed nią wydali Kozacy Sulimę, Pawluka i innych dowódców buntu. Sulimę wyrokiem sejmu w grudniu 1635 ścięto i ćwiertowano. Pawluka wyprosił od śmierci kanclerz Tomasz Zamojski. Sejm rozkazał Koniecpolskiemu odbudować Kudak, ale ani na budowę, ani na żołd Kozakom rejestrowym pieniędzy nie wyznaczył. Burzyło się więc Kozactwo ukrainne, burzyło się i ukrainne mieszczań-

---

[1]) Piasecki Chronicon 499. Zginąć miało blisko 300 znaczniejszych z rycerstwa.

[2]) Vol. leg. III 404.

stwo i chłopstwo, uciskane przez starostów królewskich i pańskich, przez wojsko kwarciane, szlachtę i żydów, arendarzy wsi, folwarków, karczem i co smutno powiedzieć, cerkwi nawet [1]), podniecane przez popów do coraz większej nienawiści unitów, Lachów i żydów. Gromadami całemi zbiegali malkontenci na Zaporoże, gdzie ocalony przez kanclerza Zamojskiego Pawluk podniósł chorągiew buntu. Niebawem w latyfundiach kcia Wiśniowieckiego i dobrach Adama Kisiela, patrona starodawnej greckiej wiary, wszczęły się z namowy popów i ajentów kozackich bunty chłopstwa, którego bandy pod przewodnictwem Murka, Noska, Chróściela i Piroga napadały pańskie dwory i dworki, rabując i szczególnie broń wszelką zabierając. Kozacy rejestrowi, rzecz godna uwagi, pomimo, że ich żołd nie dochodził regularnie, nie wzięli udziału w buncie, a dzięki ich wierności dla rzpltej, wojska polskie pod hetmanem polnym Mikołajem Potockim w zaciętej pod Kumejkami bitwie 16 grud. 1637 odniosły nad zbuntowanem kozactwem walne zwycięstwo. Za pośrednictwem Kisiela, zwyciężeni Kozacy zgodzili się na wydanie Pawluka i hersztów buntu, oraz na przyjęcie hetmana Karaimowicza z nominacyi hetmana Potockiego, poddali się też wszystkim warunkom hamującym ich wyprawy do Turcyi. Ugodę tę pod Borowicą zawartą, podpisał Bohdan Chmielnicki, jako pisarz wojsk zaporoskich, który nie małą miał winę w buncie Pawluka. Wojska polskie rozgromiwszy pięć jeszcze mniejszych band zbuntowanego kozactwa, rozłożyły się na leże zimowe w Ukrainie, na której spokój nie był jeszcze zupełny.

Bunt Pawluka i wojna chłopska przeraziły wszystką szlachtę. Zamiast uznać i usunąć rzeczywiste przyczyny ustawicznych zaburzeń na Ukrainie, rozumiała szlachta, wolności dla siebie nigdy nie syta, że to właśnie przywileje i wolności kozackie, robią Ukrainę tak niesforną, postanowiła więc odebrać je, i wolnych rycerskich osadników Ukrainy zamienić w poddanych chłopów. W tym duchu brzmiały instrukcye sejmików, w województwach zwłaszcza południowych, w tym też duchu wydał sejm w marcu 1638 „ordynacyę wojska zaporoskiego regestrowego w służbie rzpltej będącego“ w której czytamy:

[1]) X. Józefowicz. Kronika miasta Lwowa r. 1648.

„...iż swawola kozacka tak się bardzo wyuzdała, że też uskramiając ją, przyszło wojska nasze i rzpltej przeciwko nim ruszyć.. pogromiwszy je i poraziwszy i od rzpltej *imminens periculum* odwróciwszy, wszelkie ich dawne jurysdykcye, starszeństwa, prerogatywy, dochody i insze *decora* przez wierne posługi ich od przodków naszych nabyte, a teraz przez tę rebelię stracone, *perpetuis temporibus* im odejmujemy, chcąc mieć tych, których *fortuna belli* żywych *servavit*, za w chłopy obrócone pospólstwo".

Nie dosyć tego, rejestrowi Kozacy, zaporoskiem wojskiem w XVII wieku często nazywani, pomimo że podczas buntu Pawluka pozostali wierni rzpltej, pozbawieni zostali prawa wybierania hetmana i starszyzny. Komisarz rządowy, rodowity szlachcic, mianowany przez sejm, mianuje pułkowników i asaułów z rodowitej szlachty, setników zaś i atamanów z Kozaków, i dzierży absolutną prawie władzę nad nimi, podlega jednak wraz z nimi hetmanowi w. k. Szereg przepisów dodała taż konstytucya, aby rejestrowym wszelkie schadzki i bunty i wyprawy na tureckie kraje uniemożebnić [1]).

Płytkim umysłom szlacheckim konstytucya ta wydała się szczytem rozumu politycznego. Przypuszczano, że Kozacy nie nagną odrazu karku pod jarzmo poddaństwa chłopskiego, że zerwą się do buntu, ale tem gorzej dla nich; kara hetmańska dosięgnie ich prędko, zgniecie na zawsze ich butę, zmusi do poddaństwa i raz przecie spokój zapanuje na Ukrainie. Nie omylono się co do pierwszego punktu. Przerażeni niewolą wolność nad wszystko miłujący Kozacy, na samą wieść o niej, wygnali hetmana Karaimowicza, wybrali Ostrzanina, i w obozie pod Hołtwią za Dnieprem wywiesili chorągiew buntu z początkiem maja 1638 r. Potrzeba było 10.000 doborowego rycerstwa pod dzielnymi wodzami: hetmanem polnym Mik. Potockim, bratankiem jego Stanisławem Rewerą, Jeremim Wiśniowieckim i całych trzech miesięcy zawziętego boju, aby Kozaków, którym po ucieczce z obozu Ostrzanina, hetmanił stary Kozak-rycerz Dymitr Hunia, zmusić do poddania się 9 sierp. 1638 r. Zwyciężeni prosili o zawieszenie sejmowej konstytucyi,

---

[1]) Vol. leg. III. 440

dopokąd posłowie ich do króla nie powrócą z odpowiedzią. Hetman Potocki przyzwolił ich prośbie; oni zaś 9 września 1638 wyprawili trzech posłów, między nimi Bogdana Chmielnickiego do króla z prośbą o przywrócenie im dawnych przywilejów i gruntów o oddanie im Trechtymirowa, o żołd dla wojska zaporoskiego, o zniesienie kaduków po Kozakach, które u króla panowie ukrainni sobie wyjednali — na komisarza pana Komorowskiego zgadzają się. — O religii starożytnej greckiej lub unii ani słowa w tej suplice. Król Władysław, który w latach 1632—34 osłaniał i protegował Kozaków, bo ich w wojnie moskiewskiej potrzebował, teraz, zrażony buntami Sulimy, Pawluka i Ostrzanina, nie myślał kruszyć kopii w ich obronie.

Więc komisya królewska w Masłowym stawie (10 grudnia 1638) wyznaczyła Kozakom zaporoskim komisarza i pułkowników ze stanu szlacheckiego, o przywróceniu przywilejów i gruntów ani wspomniała. „Ordynacya“ sejmowa wchodzić poczęła w wykonanie, nad którem czuwał z kwarcianem wojskiem hetman Koniecpolski i przywiodła Kozaków do rozpaczy. Jedni z Ostrzaninem i Filoneńkiem przenieśli się zaraz do Moskwy za Don, inni, a tych miało być blisko 6.000, przyjęli służbę u szacha perskiego Abbasa II, inni wreszcie znosili z goryczą i cichą żądzą zemsty swą dolę. Była ona istotnie twardą bardzo. Słobody kozackie stały się własnością „królewiąt“ ukrainnych i szlachty. Dla jednego hetmana Potockiego założył królewski inżynier Beauplan 100 wsi na gruncie dawnych osad kozackich. Podobnie działo się w latyfundiach Wiśniowieckich, Koniecpolskich, Kalinowskich i innych Potockich. Wypędzany przemocą z chaty, odarty z własności Kozak, zmuszany batami do pańszczyzny, robocizn, dziesięcin i danin[1]), karany srodze chłostą i więzieniem za polowanie w lasach i rybołó-

[1]) Chłop ukrainny robił pańszczyzny z całym dobytkiem 3 dni w tygodniu. W miarę roli, którą dzierżył, dawał panu zboże, kapłony, gęsi, kury, kurczęta trzy razy w roku, na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i Zielone Święta. Oddawał co roku panu dziesięcinę z wieprzów, baranów, miodu, owoców, a co trzeci rok trzeciego wołu. Obowiązany był nadto zwozić panu darmo drzewo i inne pełnić powinności. (Beauplan. Opis Ukrainy Polskiej).

stwo, bo jedno i drugie dawniej mu wolne, teraz zabronione, znosić musiał wybryki gniewu i chciwości starostów, podstarostów, dzierżawców; a bywali nimi często żydzi, którzy klucze cerkiewne do siebie zabrawszy, nie wydawali ich, jak tylko za opłatą dowolnie przez siebie nałożoną.

Szlachta też powiększyła znacznie mienie swe zaborem słobód kozackich. Ta, równie jak panowie królewięta, znając się być synami św. wiary katolickiej, zaprowadzała w myśl konstytucyi warszawskiej 1573, przy pomocy zakonów łacińskich, a więc i Jezuitów, unię w swych nowych majętnościach. Przyjmował ją schłopiony Kozak nieszczerze, jedynie z obawy przed kaźnią, tak jak znosił z pozorną rezygnacyą iście oryentalną niewolę, w jaką go ordynacya sejmowa 1638 wtrąciła, na dnie jednak jego duszy rozlewała się gorycz, przeradzająca się powoli w zawziętą chęć odwetu i zemsty.

Szlachta wszystka cieszyła się z zapędzenia „bestyi wielogłowej“ (kozactwa) do jamy, szczęśliwa „sielankowym“ pokojem, pijana wolnością, bezmyślna o przyszłość. Władysław IV nosząc się ze znanymi nam planami wojny tureckiej, zawezwał do siebie (na wiosnę 1646 r.) po cichu Kozaków (Barabaszenka, Ormianczyna i Chmielnickiego). Oni skarżyli mu twardą swą dolę i zrozumieli, że król wobec szlachty bezsilny, że więc sami radzić muszą o sobie. Skozaczony szlachcic Chmielnicki[1]), pokrzywdzony przez podstarostę Czaplińskiego, nie znalazłszy sprawiedliwości na sejmie 1646, postanowił sam sobie ją wyrządzić, stanął na czele „niebożąt Kozaków“ zbiegłych na Niż przed srogością swych panów (w zimie 1648) i dał początek „wojnom kozackim“.

Wszystkie tedy bunty kozackie od 1593 aż do ostatniego 1648 noszą na sobie wybitne piętno socyalne. Nawet Chmielnicki, nie od razu, ale dopiero po powrocie z Zamościa do Kijowa, obrobiony przez ex-patryarchę jerozolimskiego i archimandrytę Boreckiego, występuje jako „Mojżesz greckiej wiary, zbawiciel Rusi z niewoli Lachów“, i wywiesza nieznane dotąd

---

[1]) Ojciec Bogdana był szlachcicem katolikiem na Mazowszu. Przeniósłszy się na Ukrainę, ożenił się z kozaczką. Syn z tego stadła, Bogdan, był już Kozakiem schizmatykiem, ale zawsze krew szlachecka polska płynęła w żyłach jego.

na Ukrainie hasło buntu „za wiru, za wiru, bratia“. Jakoż w „punktach supliki od wojska zaporoskiego do aktu J. K. M. i rzpltej w lutym 1649 podanej“ na pierwszem miejscu czytamy: „Niewola, którą cierpi naród nasz ruski gorzej tureckiej, przez unię, w wierze greckiej swojej starożytnej, prosimy, aby była zniesiona... imienia unii żeby nie było.. niech tylko dwa zakony zostaną rzymski a grecki“. Dla tego w dalszych punktach supliki proszą, aby wojewoda i kasztelan kijowski byli „narodu greckiego“, aby metrop. kijowski zasiadał w senacie „dla przestrzegania (razem z tamtymi) wiary naszej i praw narodu ruskiego“; dla tego wreszcie, godząc się na pozostanie w Kijowie innych zakonów, prosili, „tylko aby OO. Jezuici nie byli, których na złość ruskim szkołom (akademii kijowskiej) wprowadził pan wda kijowski (Janusz Tyszkiewicz) i z tych to Jezuitó wszystkie nieszczęścia i zamieszania“. Wszelako nie ta „niewola przez unię“ i Jezuitów była przyczyną buntu, bo zaraz drugi punkt supliki powiada, „iż wszystka wojna przez Czaplickiego jest wzniecona... a z niego ten wszystek ogień zapalił się“ [1]).

§. 3. Plany Chmielnickiego o udzielnem księstwie Rusi.

Bardziej niż rola „Mojżesza greckiej wiary“ uśmiechał się Chmielnickiemu plan utworzenia udzielnego narodu i księstwa ruskiego. Podsunęli mu go w Kijowie w zimie 1648 r. ci sami pochlebcy, którzy w niego misyę obrony greckiej wiary wmówili. Ale Chmielnicki lubo kształcił się w kijowskiej szkole ruskiej i w jezuickich szkołach w Jarosławiu, lubo mówił biegle po łacinie i Kozakom wydawał się mędrcem, nie był politykiem, a wiecznie podniecony wódką, nie umiał zdobyć się na ten spokój i równowagę, jaka mężowi stanu potrzebna. Plan udzielnego księstwa Rusi błąkał się raczej w wyobraźni niż w rozumie jego. Ile razy sobie dobrze podpił, a to zdarzało mu

[1]) Pamięt. Niemcewicza IV. 277. Punkta supliki itd. W ugodzie białocerkiewskiej 28 wrześn. 1651 figuruje punkt 6: religia grecka wraca do swoich praw i dóbr ziemskich. Faktycznie już ona wróciła 1648 r.

się niemal codziennie, wtenczas wyobrażał sobie, że już jest dziedzicznym księciem Rusi po Lwów i Chełm, a syn jego Tymoszek na włoskim troniku zasiada, a drugi młodszy Jurek na następcę tronu ruskiego się sposobi. Gdy otrzeźwiał, przekonał się ze smutkiem, że to są przywidzenia tylko, ale one łechtały jego miłość własną i pychę, więc przemyśliwał, jak je zamienić w rzeczywistość. Że sam z swymi Kozakami nie podoła tak wielkiemu zadaniu, to on rozumiał dobrze, więc oprzeć się mu trzeba było na sąsiadach, na hanie krymskim, albo na carze moskiewskim. Oparł się na hanie, ale gdy tego hana król Jan Kazimierz układami pod Żwańcem odwiódł od jego przyjaźni, zmuszony był zwrócić się z prośbą o pomoc do cara. I tu występuje na jaw niedojrzałość polityczna Chmielnickiego.

Zaiste potrzeba było być bardzo naiwnym, aby od łakomego na słowiańskie ziemie tyrana spodziewać się poparcia do utworzenia udzielnego księstwa Rusi, i to pod bokiem jego, i to z prowincyi, z których jedna temu despocie poddaństwo zaprzysięgła. Potrzeba było być również bardzo naiwnym, aby wierzyć, że absolutny car wolności i przywilejów kozaczyźnie dochowa, a 100.000 wojska przeciw Polsce wyprowadzi po to tylko, aby Ukraina wolną i swobodną była. Już w pierwszym roku tego niedobranego małżeństwa Ukrainy z caratem przekonał się Chmielnicki, że car, obsadziwszy swym żołnierzem starostwa i miasta królewskie, nie o wolnościach kozackich myśli, a on, hetman Ukrainy, obok moskiewskiego jenerała Buturlina podrzędną gra rolę. Nie mogło być inaczej; z aktem poddaństwa w Kijowie znika z widowni Ukraina walcząca przeciw Polsce, jako udzielna potencya, znika jej hetman, a występuje Moskwa i jej car. Tym sposobem zwyczajny bunt kozacki poczęty na wiosnę 1648 r., przemienia się w zimie t. r. w religijno-polityczną wojnę kozacką, a w lutym 1654 w wojnę moskiewską, podjętą przez cara w chęci zagarnięcia Ukrainy, a jeżeli się da to i Litwy, w każdym zaś razie w celu odzyskania prowincyj zadnieprskich pokojem dywilińskim Polsce oddanych[1]). Jakoż

---

[1]) Nowsi badacze historyi, którzy swoje własne pojęcia i poglądy podsuwają ludziom i wypadkom przed kilkuset laty wydarzonym, chcą widzieć w carze Aleksym wojującym z Polską 1654, „przedstawiciela i obrońcę słowiańszczyzny wschodniego wyznania

po dwunastoletniej wojnie, carat traktatem andruszowskim 1667 osiągnął prawie wszystko, czego sobie życzył, bo zabrał prowincye smoleńską, siewierską i czernihowską a w dodatku Ukrainę zadnieprską, która powoli z przywilejów obierana, pod koniec przeszłego wieku zamieniona została w carską gubernię.

Chmielnicki więc pracował krwawo dla cara Moskwy. Umierając w sierpniu 1657 w Czehrynie, nie miał nawet tej pociechy, aby hetmaństwo ukrainne zapewnione widział jedynemu synowi swemu Jurkowi. Starszyzna kozacka wolała mieć hetmanem Jana Wyhowskiego, żołnierza niegdyś Stefana Potockiego, pod Żółtemi wodami wziętego do niewoli, a teraz pisarza wojska zaporoskiego. On zaś po cichu tworzył partyę polską, pragnąc z całą Ukrainą wrócić do Polski. Nie dopuściła Moskwa, wierna swej odwiecznej taktyce waśnienia, aby godząc poważnionych, zyskać wszystko dla siebie, stworzyła w kozaczyźnie partyę antypolską i dopomogła ambitnemu pułkownikowi Puszkareńce do okrzyknięcia się hetmanem. Miała więc Ukraina dwóch hetmanów, dwa wojska, które ku wielkiej uciesze cara, zerwały się do srogiej wojny domowej. W krwawej bitwie pod Pułtawą 1 czerwca 1658 zwyciężył Wyhowski, — znalazł śmierć Puszkareńko. Tymczasem kniaź Romadanowski zajął i obsadził Moskalami Kijów, o którego odebranie napróżno kusił się Wyhowski; coraz więcej Moskwy waliło się na Ukrainę, pod jej osłoną okrzyknięty hetmanem Bezpały.

Tem pilniej było Wyhowskiemu poddać się Polsce. Po kilkumiesięcznych układach stanęła 16 września 1658 ugoda w Hadziaczu, w duchu unii lubelskiej. Nie już Ukraina ale „naród ruski“ łączy się z Polską i Litwą na wspólny bój z Moskwą i z Turcyą. Przedewszystkiem najzupełniejsza wolność i równość „religii greckiej starożytnej“ z rzymską w całej Koronie i Litwie. „Tej zasie wiary (unii), która jest prze-

---

przeciw łacińskiemu obrządkowi, bronionemu przez Polskę“. (Izydor Dzieduszycki. Polityka Brandenburska w 1655—57). Mnie się zdaje, że nie te ideały obrządkowe, ale najprozaiczniejsza polityka zaborcza, której się i dzisiejszy carat wiernie trzyma, spowodowały Aleksego do wojowania z Polską.

ciwko wierze greckiej prawosławnej, i która dyssensyą między rzymskim a staro-greckim narodem mnoży, żaden z duchownego i świeckiego, senatorskiego i szlacheckiego stanów cerkwi, monasterów, funduszów, fundować, erygować i pomnażać, tak w dobrach duchownych, jako JKM., i własnych dziedzicznych, jakimkolwiek sposobem nie ma, i *vigore* tej komisyi nie będzie powinien wiecznemi czasy.. Panowie zaś świeccy, tak dziedziczni jako i urzędnicy JKM. religii rzymskiej żadnej jurysdykcyi mieć nie będą nad duchownymi, świeckimi i zakonnikami religii greckiej, prócz należytego pasterza". A więc unia znosi się raz na zawsze i to w całej Koronie i Litwie a przedewszystkiem w województwach kijowskiem, bracławskiem i czernichowskiem, w których za to „rzymska wiara" ma mieć *liberum exercitium*, a rzymskiemu duchowieństwu i zakonom równie jak szlachcie „bezpieczny powrót i rewindykacyę (dóbr i mienia) otwiera się — za uniwersałami JKM. i hetmana wojsk zaporoskich" w tychże województwach, oraz na Podolu, na Litwie i w Siewierszczyźnie. Warowano i to, że prawosławny metropolita kijowski z czteroma władykami łuckim, lwowskim, przemyskim, chełmskim, zasiadać ma w senacie; że dygnitarzami-senatorami w województwie kijowskiem mogą być tylko starej greckiej wiary ludzie, w dwóch innych na przemian staro-grecy z rzymskimi; że dwie prawosławne będą akademie, jedna w Kijowie, z którego wszystkie inne szkoły gdzieindziej przeniesione być mają, druga w innem sposobnem miejscu; że Zaporożców rejestrowych będzie 30.000, „zaciągowego wojska" 10.000; że „naród ruski" ma mieć swoich kanclerzy, marszałków i podskarbich z senatorską godnością itd. Sejm 1659 r. zatwierdzając ugodę hadziacką, uwolnił „stan duchowny grecki... od wszelakiego poddaństwa, podatków, pańszczyzn, podwód, robocizn" i jedynie „aby pod jurysdykcyą pasterzów swych zostawali" [1]).

Byłaż ta ugoda wykonalną? Zdemoralizowane kozactwo ażaliż było zdolne stanowić „naród ruski", zrozumieć i ocenić należycie doniosłość ugody? Nawskróś katolicka szlachta i episkopat polski ażali byłby dopuścił tryumfu schizmy i jej wła-

---

[1]) Vol. leg. IV. 297—301.

dyków przyjął do senatu? W wykonaniu warunków tej ugody ażali nie przyszłoby do nowej wojny domowej? Jakoż w tym jeszcze roku 1659, dzięki podjudzaniom pułkowników Cieciury i Somka, kozactwo podniosło bunt przeciw Wyhowskiemu, który pod osłoną polskich chorągwi salwował się ucieczką, a na wielkiej radzie w Czehrynie okrzyknęło hetmanem Zaporoża Jurka Chmielnickiego. Ten 10 paźdz. 1659 poddał się Moskwie pod hańbiącemi warunkami. Więc nowa wojna kozacko-moskiewska (1660) tym razem pomyślna dla Polski, uświetniona zwycięstwy pod Lachowicami i Cudnowem, i ugodą cudnowską, 17 paźdz. 1660, która Jurka Chmielnickiego i Ukrainę przywracała Polsce; odzyskaniem (1661) Grodna, Mohilewa i Wilna. Konfederacya wojskowa pod Świderskim nie dozwoliła dokończyć szczęśliwie prowadzonej wojny. Teatr jej przeniósł się na Ukrainę, szarpaną niezgodą starszyzny kozackiej i wojną domową, część jej pod Doroszeńką poddała się Turcyi, narażając przez to Polskę na wojnę z pohańcem. Z obawy przed tąż wojną Moskwa zgodziła się na dwudziestoletni rozejm andruszowski 1667, który jej zapewniał ziemie smoleńską, siewierską, czernichowską i Zadnieprze a Kijów na dwa lata. — Połock, Witebsk, Inflanty polskie wracały do Polski. Dzięki zwycięstwu hetmana Sobieskiego nad Tatarami i kozactwem pod Podhajcami, Doroszeńko wrócił pod posłuszeństwo Polski (17 paźdz. 1667), ale wojna turecka wisiała złowrogo nad rzpltą.

§. 4. Jezuitów prace, cierpienia, męczeństwa podczas wojen kozackich. 1648—1654.

Jeżeli wszystkim stanom rzpltej wojny kozackie dały się ciężko we znaki, to nie mniej ucierpieli od nich Jezuici. Nienawidziło ich wojsko i czerń kozacka całą duszą, a nienawiść tę wszczepiła w nich propaganda patryarchów wschodnich, metropolitów kijowskich i licznych stauropigij, nurtująca od 1595 r., a jawna publiczna od 1620 r. Rozumiano bowiem i mówiono w Konstantynopolu i Kijowie, że gdyby nie Jezuici, toby unii nie było, że oni początek jej dali, oni jej propagatorami, oni to inspirują króla i panów, senatorów i posłów, dy-

gnitarzy i urzędników rzpltej, aby wszelkimi sposoby krzewili unię w królewskich i prywatnych dobrach. Było w tem mniemaniu wiele prawdy, której się Jezuici wypierać nie potrzebują, boć przecie propaganda wiary katolickiej w rzymskim czy greckim obrządku, na Mazowszu czy Ukrainie, wśród Lachów czy Kozaków, była i jest ich powołaniem. Dzięki tej nienawiści, Kozacy nawet tam, gdzie godzili się na tolerowanie innych zakonów, jak n. p. w Kijowie 1649 r., domagali się wydalenia Jezuitów, bo z nich „wszystkie nieszczęścia i zamieszanie".

Wiemy, że w zimie 1647—48 Chmielnicki, zapewniwszy sobie pomoc hana krymskiego, Islam Geraja, zbierał na Zaporożu „Kozaki niebożęta", a popi i czerńcy, poszedłszy w lud ukrainny, pozyskiwali go dla „wojny z Lachami". Przegrane Polaków bitwy pod Żółtemi Wodami 15 kwietnia i pod Korsuniem 25 maja, a bardziej jeszcze „hańba pilawiecka" 23-go września 1648 roku, otwarły Chmielnickiemu na oścież obojąUkrainę, Wołyń, Podole, województwa brzesko-litewskie, nowogrodzkie i ruskie. Mógł łatwo, gdyby już wtenczas plany swe o udzielnem księstwie Rusi miał gotowe, mógł łatwo zająć Warszawę, Koronę całą; ale zaskoczony powodzeniem, czekał u Zamościa wyniku elekcyi, niepewny jeszcze, co mu czynić wypada. Otóż w tym pierwszym okresie, a raczej wstępie do wojen kozackich, padły ofiarą kolegia i domy jezuickie w Pereasławiu, Kijowie, Ksawerowie, Ostrogu, Łucku, Winnicy i Barze.

Kolegium pereasławskie ze szkołami humaniorami, założone 1636 r, zdawało się, że zostanie ocalone. Na pierwszą wieść o rebelii, Jezuici rozpuścili szkoły, sami też, mianowicie księża: Parczewski, Trębecki, Grotkowski, bracia: Twardziec i Sokoliniec, rozeszli się do obozów polskich, lub innych kolegiów, czterech tylko zostało dla posługi katolików w mieście. Chmielnicki dał im list żelazny, a pułkownik komendant kozacki miasta upewnił, że włos z głowy im nie spadnie. Aliści wieczór tego dnia 9-go czerwca 1648 r., Kozacy z chłopstwem wpadli, rabując i niszcząc. Nie przepuścili i Jezuitom, zrabowali kościół, srebra wszelakie i wota, a wpadłszy drugi raz 22 czerwca, dokonali dzieła zniszczenia. „Byliśmy, opowiada naoczny świadek, w kolegium i w kościele jezuickim, odartym

tak, że żadnego obrazu i ołtarza nie masz. Groby nawet otwarte, trzy trumny wyrzucone szlacheckie. Trumna nieboszczyka, pana Łukasza Żółkiewskiego, wdy bracławskiego, starosty pereasławskiego (fundatora kolegium † 1637), wiecznej pamięci godnego kawalera rozbita, insygnia wojenne wzięte i pierścień dyamentowy z palca“ [1]). W kolegium zabrawszy co się dało, a poniszczywszy resztę, rzucili się na starca, brata Macieja z Przasnyża, złożonego ciężką niemocą na łóżku w kącie refektarza, zbili go okrutnie, trzy ciężkie rany zadawszy w głowę. Na pół żywego przeniesiono do szpitala i pielęgnowano; popi nawet i sami Kozacy, odwiedzając, litowali się nad nim. Dziesięć dni jeszcze borykał się ze śmiercią, umarł 19 czerwca, pogrzebany w kościele jezuickim. Ale gdy Kozacy potrzebowali trumny dla swego setnika, wyrzucili z niej brata Macieja, a włożyli w nią swego Kozaka. Trzej inni Jezuici ukrywali się w mieście, ale po dziesięciu dniach życzliwy jakiś pop przestrzegł ich, że na radzie kozackiej zadekretowano ich śmierć. Więc ukryci na wozach, na których furmani kołomyjscy sól z Delatyna przywożą, dostali się do Dniepru i stamtąd w różne rozeszli się strony. Jeden z nich dotarł do Kijowa, gdzie kilka miesięcy w monasterze czerńców przebrany, ukrywał się [2]).

Inny znów, O. Marcin Parczewski, wieloletni misyonarz na Ukrainie, należący 1648 r do kolegium pereasławskiego, nie mogąc dla rebelii kozackiej misyj swych odprawiać, ofiarował się wojsku polskiemu na kapelana obozowego pod Konstantynowem i Pilawcami. Po hańbie pilawieckiej schronił się do zamku w Brodach, służył załodze polskiej przez kilka tygodni, ale wyniszczony trudami i wiekiem, umarł tam w listopadzie 1648 r. [3]).

---

[1]) Dyaryusz podróży do Pereasławia Wojciecha Miaskowskiego — Michałowski. Księga pamiętnicza str 373.

[2]) Archiv Prov. Pol. Ms. *Relatio de caedibus Patrum et Fratrum S. J. in prov. Poloniae ejusdem Societatis occisorum crudeliter a Cosacis schismaticis, aut haereticis Hungaris et Suecis, ex odio fidei et Romani ritus ac Poloni nominis atque Jesuitici Ordinis, ab a D. 1648—1665 a P. Joanne Żuchowicz ejusdem Soc. presbiteri jussu Superiorum collecta et in congregatione provinciali Cracoviae ad S. Stephanum praesentata A. D. 1665 mense Junio.* Str. 10. 11,

[3]) Relacya Żuchowicza str. 12,

Kijowskie kolegium dopiero przed półtora rokiem (we wrześniu 1646 r.) otwarło swe szkoły, były one jednak solą w oku akademii schizmatyckiej i metropolicie. Na pierwszą wieść o rebelii, rektor O. Stanisław Śmiałowicz rozpuścił uczniów do domu, profesorów rozesłał na miejsca pewniejsze, sam zaś z braciszkiem przeniósł się do Konotopu, majątku kolegiackiego, wnet jednak 24 czerwca 1648 r. wrócił do Kijowa; kolegium zastał już zrabowane w części przez służbę domową. Wnet potem, 29 czerwca, 300 Kozaków wpada do miasta, rabuje dwory i domy szlachty polskiej. Wpadli i do kolegium, ale O. Śmiałowicz, który lat wiele był misyonarzem ukrainnym, umiał do nich przemówić i tak ich sobie ujął, że nie tylko nie tknęli niczego sami, ale wzbronili rabunku towarzyszom, którzy pijani naszli nocą kolegium. Nie uratowało to jednak kolegium i kościoła od grabieży i ruiny takiej, jaką widzieliśmy w Pereasławiu. Zmartwiony tem O. Śmiałowicz, ukrywał się to w ruinach kolegium, to w zamku słabo obwarowanym, a gdy 26 lipca do tegoż zamku spieszył, dostrzeżony od Kozaków, otrzymał postrzał śmiertelny w piersi. Przeniesiono go jeszcze dychającego do pobliskiego klasztoru OO. Bernardynów, którzy mu sakramentów św. udzielili i w swym grobowcu uroczyście pochowali; pozwolił na to pułkownik kozacki.

Podobny koniec miał misyonarz na Polesiu, O. Maciej Pławicki. Ten odwoził ucznia szkół kijowskich zacnej rodziny na Polesie. W drodze opadli go Kozacy i zamordowali.

Prokurator kolegium kijowskiego, O. Walenty Radymiński, chroniąc się przed Kozakami wraz z bratem Wojciechem Roczławskim, ukrył się w lasach rezydencyi jezuickiej Ksawerów. Chłop zaufany, poddany Jezuitów, który opatrywał ich potrzeby, podpiwszy sobie, wygadał tajemnicę synowi. Niebawem zjawiają się Kozacy i od niebacznego chłopaka dowiadują się o wszystkiem. Naprzód więc onemu chłopu ucięli głowę, potem O. Radymińskiego męczyli, ściskając wiciowym sznurem głowę, iż oczy na wierzch wychodziły, a krew nozdrzami buchała i siekąc go siekierami i szablami po ramionach i plecach tak długo, aż ducha wyzionął. Tej samej katuszy doznać miał brat Roczławski, ale przekupił stróża więzienia, iż mu uciec pozwolił[1]).

[1]) Tamże.

Obydwa te kolegia, pereasławskie i kijowskie, wraz z swemi stacyami misyjnemi i dobrami zaginęły niepowrotnie.

Ksawerowską rezydencyę w gęstych borach na Polesiu fundował z swej ojcowizny Jezuita O. Ignacy Jelec. Kozacy, najeżdżając często i rabując Polesie, już w czerwcu 1648 r. spalili rezydencyę, kościół i miasteczko, i zniszczyli całe mienie. Superyor O. Paweł Franciszek Parisius z towarzyszem ukrywali się aż do grudnia w zaroślach i bagnach i wśród tysiąca niebezpieczeństw życia dostali się na dwór księcia Koreckiego. Mniej szczęśliwym był 70-letni, chromy na nogę, O. Walenty Stopeciusz, który przez 23 lat mieszkając w Pereasławiu, Chwastowie i Ksawerowie, apostołował już to jako kapelan obozowy, już to jako misyonarz ludowy na Ukrainie. Ten z woli superyora ukrył się w wiosce jezuickiej Kalinówce, o milę od rezydencyi. Chłopi kalinowscy wydali go Kozakom, którzy męczyli go długo, ściskając głowę wiciowym powrozem, a wreszcie zasiekali go szablami 1 sierpnia 1648 r.

Takąż samą śmiercią i tegoż dnia zginął brat Adam Panderkiewicz, który błąkając się dni kilka po lasach, przyciśniony głodem, przyłączył się w Kalinówce do O. Stopeciusza.

Towarzysz Panderkiewicza, brat Jakób Żmijewski, uszedł szczęśliwie zemsty kozackiej i dwa lata pracował spokojnie w kolegium lubelskiem, a potem 1651 r. na misyi obozowej i dworskiej pod Beresteczkiem u hetmana polnego Lanckorońskiego. Po zawarciu ugody białocerkiewskiej 28 września, rozumiał, że może bezpiecznie powrócić do rezydencyi ksawerowskiej i przygotować wszystko do powrotu Ojców. Więc z oddziałem hetmańskim, zdążającym do miasteczka Dymir nad rzeką Pychówką, którego starostą był hetman, puścił się w drogę. Aliści Kozacy, pomimo białocerkiewskiej ugody, opadli hetmańskich ludzi i wysiekli do nogi, a brata Żmijewskiego utopili w Dnieprze w paźdz. 1651 r. [1]).

Nieobliczone szkody w ludziach i mieniu poniosło kolegium w Ostrogu, przez lat 16 wojen wielokrotnie najeżdżane i łupione; a było ono, dzięki hojności fundatorki Anny z książąt Ostrogskich Chodkiewiczowej, jedno z najwspanialszych

---

[1]) Tamże str. 28—31.

i najbogatszych w Polsce, z szkołami wyższemi i bursą szlachecką. Na wieść o przegranej pod Korsuniem, rektor Melchior Michałowski wyprawił całe kolegium, krom ośmiu księży i braci, częścią do Sandomierza, częścią do Stępocic, wili jezuickiej pod Krakowem, srebra kościelne i domowe księżnej Anny wysłał naprzód do Zamościa, potem do Sandomierza, wreszcie do Rawy. Kosztowne aparaty kościelne przewieźć miała do Torunia pani Anna z Tyrawskich Ulińska, zatrzymano je w domu nowicyatu w Krakowie.

Dnia 19 sierp. 1648 r. wpada czerń kozacka do Ostroga, pali całe miasto i tymczasowy kościół drewniany, wyłamuje drzwi i okna, niszczy sprzęty, aptekę, część biblioteki pali, część rzuca do błota, lub puszcza na wiatr; tłoczy się do piwnic, wciska do najskrytszych zakamarków, rabuje, a co się zabrać nie da, niszczy, nie przepuszcza nawet kapitelom ciosowym, do nowego kościoła za 8.000 złp. sprowadzonym, ale je tłucze w kawały. Dwanaście dni gospodarowali Kozacy po swojemu w kolegium.

W podobny sposób zniszczyli pięć majątków, należących do kolegium, w perzynę obrócili wszystkie folwarczne budynki i karczmy i wszystkie chaty poddanych, zamordowali 30, uprowadzili z sobą 571 poddanych, zapewne unitów i łacinników. W kolegium znaleźli 22 sierpnia O. Abrahama Boruchowskiego, który, będąc kapelanem obozowym w Łucku, złamał tam nogę i leczył się w Ostrogu. Sprawili się z nim krótko, ucięli mu głowę, tułów rzucili świniom i psom na pożarcie. Podobny los spotkał O. Piotra Gołębowicza, który już raz szczęśliwie uszedł Kozakom, wrócił jednak do kolegium dla pielęgnowania chorego O. Boruchowskiego. Nie zastawszy go żywego, zabierał się powtórnie do ucieczki, gdy dostrzeżony przez Kozaków i schwytany, na miejscu został zabity.

Kilku Ojców, widząc niepodobieństwo ukrywania się w Ostrogu, udało się do wojska polskiego pod Pilawcami w charakterze misyonarzy obozowych. Po ucieczce wodzów i wojska, jeden z nich, O. Grzegórz Trębecki, dostał się szczęśliwie do obronnego Konstantynowa starego. Wnet jednak Kozacy z Tatarami oblegli i zdobyli zamek, pozbawiony dostatecznej załogi, a wycinając w pień wszystkich, którzy się doń schronili, zamordowali także i Jezuitę.

Inny zaś, O. Paweł Szostak, kapelanował zaciężnym Niemcom pod pułkownikiem Osińskim, w obozie pilawieckim. W powszechnej ucieczce dognany przez Kozaków pod Konstantynowem, tamże zamordowany.

Inny jeszcze, O. Marcin Białochowski, zabrawszy wcześnie z ostrogskiego kościoła aparaty i naczynia mszalne i ołtarz polowy, pospieszył do obozu pod Pilawcami. Przerażony ogólną paniką i ucieczką, umyślił szukać spokoju w Hiszpanii. Nie pozwolił mu tego prowincyał O. Szczaniecki, kazał powrócić do Ostroga i o ile czasy niespokojne pozwolą, podtrzymywać materyalną stronę kolegium. Usłuchał i razem z rektorem Michałowskim dźwigał ruiny, chronił od ruin dalszych. Aliści napad Kozaków 1655 r. pozbawił go życia, a nowy najazd Kozaków 4 czerwca 1660 roku przyprawił o śmierć O. Michałowskiego [1]).

Wspomnieć jeszcze należy ostrogskiego brata Wojciecha Kukawskiego. Przed pierwszym napadem Kozaków na Ostróg schronił on się razem z innymi do Stępocic pod Krakowem. Po ugodzie białocerkiewskiej wysłał go prowincyał do Ostroga, aby bronił kolegium i dobra przed ostateczną ruiną i rozdrapaniem. Zastał on Ostróg spalony do szczętu (z końcem sierp. 1649 r.) przez Kozaków i Tatarów, wracających z pod Zborowa. W kolegium wymordowano 1.000 osób różnego stanu płci i wieku w sposób równie okrutny, jak sprośny, które tam schronienia przed czernią szukały. Sterczały tylko okopcone mury, walały się po korytarzach, celach i piwnicach pokaleczone strasznie, nadgniłe trupy. Nie było tu co robić Kukawskiemu, postanowił więc pójść do wsi jezuickiej Suraż, ale dla bezpieczeństwa kupił sobie u pułkownika Kozaków Duńca list żelazny. Duniec, wręczając mu kartę, rzecze: „Moich rejestrowych Kozaków nie masz się co obawiać, ta karta cię obroni, ale strzeż się czerni kozackiej". Jakoż ledwie przybył do Suraża, własni poddani wydali go wałęsającym się Kozakom. Ci przytroczyli go do konia i popędzając do biegu batogiem i obuchem, gnali do Ostroga. Obłudni Surażanie dopędzili ich pod miastem i dalejże ofiarować Kozakom okup za jeńca. Już się

---

[1]) Relacya Zuchowicza str. 34 - 42.

Bibliotheca Seminarii Varmiensis EX LIBRIS Nr — Olstini —

zgadzali Kozacy na okup, gdy, jak było umówiono, jeden z chytrych Surażanów krzyknie: „Biada wam, Kozaki, Chmielnicki skórę z was zedrze, gdy się dowie, żeście puścili wolno jednego z tych wyzuwitów, którzy wiedzą, jak trawa rośnie i na jakich fundamentach świat stoi“. Mowa ta skutkowała, Kozacy przywiązali do pala brata Kukawskiego i robiąc sobie zeń igraszkę, wzięli na cel i przeszyli kilku naraz kulami [1]).

Łuckie kolegium doznało podobnego losu, jak ostrogskie. W sierpniu 1648 r. Kozacy zrabowali je i zniszczyli. O. Sokołowskiego Stanisława, 66-letniego starca, który wyprawiwszy młodszych od siebie w bezpieczniejsze miejsca, sam jakby załogą w kolegium pozostał, pojmawszy badali, gdzie ukryte są skarby jezuickie? On ich zaprowadził do swej celi i wskazując na krucyfiks: „Oto skarby nasze!“. Rozgniewany odpowiedzią Kozak, ciął go szablą w kark. Upadł starzec twarzą na podłogę i wnet ducha wyzionął. Ślady krwi w żaden sposób zmyć się nie dały. Szukając za rabunkiem, wpadli Kozacy do celi ciężko chorego brata Szczepana z Przedborza i zakłuli szablami.

Kolegium winnickie zniszczyli Kozacy w czerwcu 1648 r. Zastawszy tam kilku Ojców, pojmali ich, ale litościwy pop miejscowy ofiarował Kozakom okup, iż jeńców, nałajawszy i nagroziwszy im do woli, żywych puścili [2]).

Jeden z tych Ojców, Marcin Paczarowski, udał się jako misyonarz do obozu polskiego pod Pilawcami. Uciekając z innymi do Konstantynowa, dognany przez Kozaków, czy Tatarów, zarąbany został 23 września 1648 r. Kolegium i kościół złupili Kozacy. Nie obłowili się jednak bardzo, bo srebra kościelne i wszystko, co wartościowe, ukryć kazał wcześnie rektor Wojciech Pram w jakimś grobowcu. Poddani jednak domacali się kryjówki i powoli srebra one na swe potrzeby wyciągali. Rektor, dowiedziawszy się o tem, wyprawił brata Wawrzyńca Górniewicza, przebranego za chłopa, do Winnicy,

---

[1]) Hist. Col. Ostrog. a. 1649.

[2]) Albrecht Radziwiłł twierdzi jednak w swym Pamiętniku II. 298 pod rok. 1648, że Kozacy Krzywonosa „Winnicę w pień wycięli i niektórych *ex Societate* pomęczyli, św. sakramenta podeptali i inne dziwne rzeczy czynili“.

aby srebra te odebrał i w bezpieczniejsze miejsce przeniósł. Kozacy pułkownika Bohuna, nie zważając na ugodę białocerkiewską, pochwycili u bramy miejskiej wychodzącego w towarzystwie zaufanego mieszczanina brata Górniewicza i obydwóch odstawili do Bohuna. Ten kazał mieszczanina batogami obić i puścić, a brata zakuć w dyby. Dowie się o tem rektor Pram i przez listy i różne intercesye prosi Bohuna o wydanie brata i sreber. Bohun brata uwolnił, ale srebra odesłał Chmielnickiemu do Czehryna. Więc rektor wyprawia tam ponurego, ale obrotnego Litwina, brata Kazimierza Kułakowskiego. Chmielnicki, uprzedzony listem wdy kijowskiego, Adama Kisiela, przyjął brata gościnnie, u stołu swego posadził, srebra pomimo oporu swej żony oddał i do Winnicy z listem żelaznym dla niego i całego kolegium winnickiego wyprawił.

Dwa blisko lata cieszyli się winniccy Jezuici względnym spokojem, a nawet gdy 1652 r. odnowiły się bunty kozackie, czuli się pod opieką trzech chorągwi polskich, konsystujących tam załogą, dosyć bezpieczni. Przez ostrożność jednak rektor Pram rozesłał Ojców i braci do innych kolegiów, sam zaś z bratem Kułakowskim pozostał na miejscu. I dobrze uczynił.

W drugi dzień bowiem zapust 1652 roku w nocy wpadli Kozacy do Winnicy, wycięli polską załogę; rektor Pram, dopadłszy konia, salwował się ucieczką, ale brat Kułakowski, ufny w swą zażyłość z Kozakami i list żelazny Chmielnickiego, nie tylko nie myślał uchodzić, ale rzucił się pomiędzy Kozaków, rąbiących się z polskim żołnierzem, chcąc ich rozbroić. Odwagę przepłacił życiem. Kozacy w rąbaninie owej zasiekli go, odarli z szat i trupa wyrzucili na ulicę. Kolegium, kościół i dobra uległy powtórnemu rabunkowi i zniszczeniu [1]).

Po klęsce korsuńskiej zagony Kozaków dotarły (w czerwcu 1648 r.) do Nowogródka Siewierskiego. Istniało tam od 1636 r. kolegium jezuickie ze szkołami i z obszernym pięknym kościołem drewnianym. Rektor Sebastyan Rogoziński rozpuścił wcześnie szkoły, część Ojców wysłał do innych kolegiów, sam zaś z kilkoma udał się do Staroduba, nie tyle dla własnego bezpieczeństwa, jak aby nieść pomoc duchowną załodze i szukającym

---

[1]) Relacya Żuchowicza str. 42—49.

tam schronienia tłumom. Niebawem chmary Kozactwa oblęgły i zdobyły zamek. O. Rogozińskiego, odprawiającego w kaplicy mszę św., przeszyli Kozacy kulami, rzucili się też na modlących się w kaplicy dwóch innych Ojców, Walentego Zabornego i Szuniewskiego, równie jak na brata Krzysztofa Miszkiewicza, których zasiekli szablami.

Dla straży kolegium nowogrodzkiego pozostał O. Piotr Dunin z dwoma braćmi: Adamem Odolanowskim i Walentym Koszowiczem. Widząc tłumy Kozaków, dobierających się do rabunku kościoła, wyszedł naprzeciw nim z krzyżem w ręku O. Dunin, zaklinając, aby przecie, chrześcijanami będąc, świątyń katolickich, ołtarzy i obrazów nie bezcześcili świętokradztwem. Oni porwali go z sobą, wywlekli na rynek i zadawszy mu mąk wiele, zamordowali. Kolegium zniszczyli na zawsze.

Dwaj inni Jezuici nowogrodzcy, Seweryn Chomentowski i Jan Szeremski, misyonarze wzdłuż traktu czernichowskiego, pozbawionego kościołów i kapłanów, usłyszawszy o najściu Kozaków, schronili się do zamku Czernichowa, gdzie mnóstwo szlachty i ludu bezpieczeństwa przed czernią szukało. Wkrótce pojawili się w mieście Kozacy i dalejże w układy z zamkiem. Oblężeni wysłali dwóch znakomitych rodem i majątkiem szlachciców, którzy w cerkwi miejskiej ułożyć mieli i zaprzysiądz warunki kapitulacyi. Czekali na nich Kozacy i skoro weszli, porąbali ich szablami, a równocześnie inni przypuścili szturm do zamku, nie przygotowanego wcale do obrony i zdobyli go z łatwością. Wycięli do nogi wszystkich tak, że nawet świadek tej rzezi nie pozostał. Zginęli w niej także obydwaj Jezuici [1]).

W wielu chorągwiach wojska rzpltej i pocztów pańskich kapelanowali obok innych zakonników Jezuici, a że wtenczas kapelan obozowy pierwszą był po hetmanie lub rotmistrzu osobą, więc nie tylko w obozach, ale w ciągnieniu wojska, na placu bitwy towarzyszyli wodzom i żołnierzom, i dzieląc ich trudy, szli do niewoli lub ginęli z ręki wroga. Nie mamy niestety dokładnego spisu Jezuitów-kapelanów w wojnach kozackich, o kilku zaledwie wzmianka w pamiętnikach i w relacyi

---

[1]) Relacya Żuchowicza str. 13—20.

O. Żuchowicza. O. Muchowiecki, kapelan wojsk polskich, oblężonych przez Kozactwo i Tatarów w Zbarażu 1649 r. i kapitan Buttler, pomagali w strzelaniu z dział puszkarzom polskim, „a tak sprawni byli do wyrychtowania armat, iż zawsze jak do celu strzelali, do kogo skierowali, tego zabili". Pod Zborowem, po przegranej pierwszej bitwie z Tatarami, zanosiło się w obozie polskim na podobną jak pod Pilawcami ucieczkę, w nocy bowiem puszczono między wojsko i ciury obozowe wieść, że „król i panowie uchodzić myślą, układają swe splendory, juczą się". Więc kapelan królewski, O. Cieciszewski, z cześnikiem lit. Tyszkiewiczem dopadną króla, zabierającego się do wypoczynku, każą mu wsiąść na koń i przy świetle pochodni objechać obóz, uspokoić, skarcić i natchnąć animuszem małodusznych, co też król uczynił [1]).

Pod Korsuniem 1648 r. wieloletni misyonarz obozowy starosty winnickiego, Jana Odrzywolskiego, O. Wojciech Mogiliński, dostał się do niewoli tatarskiej, srodze od swego pana dręczony. Hetman polny Kalinowski, zostający w tejże niewoli, ale u łaskawszego pana, odkupił O. Mogilińskiego od srogiego Tatarzyna i miał go kapelanem swoim i misyonarzem całej niewolniczej drużyny polskiej w Krymie, a wracając do Polski, zabrał go z sobą i misyonarzem obozowym wojska kwarcianego uczynił. W nieszczęsnej bitwie, a raczej rzezi pod Batohem 1652 r., zginął ten dzielny hetman, a przy boku jego O. Mogiliński. Takiż los spotkał drugiego w wojsku hetmańskiem kapelana i kaznodzieję O. Pawła Szkolmowskiego, liczącego zaledwie 32 lat wieku [2]).

W pułku podolskim Stanisława Lanckorońskiego, rotmistrza podówczas, a potem hetmana p. k., stojącym załogą w Kamieńcu podolskim (1649 r.), misyonarzami obozowymi byli: OO. Szczepan Lisiecki i Rybicki. Kazaniami, nabożeństwy i sakramentami św. tak podnieśli ducha podolskiego pułku, niezliczącego więcej nad tysiąc ludzi, że pułk ten wypadł z twierdzy i szalonym impetem rozbił obóz Kozaków, którzy

---

[1]) Pamiętniki do panow. Zygmunta III. Władysława IV., Jana Kazim. Wydanie Wójcickiego, Warszawa 1846. II, 68, 88, 90.

[2]) Relacya Żuchowicza str. 53.

pod pułkownikiem Aleksandrenko (poddanym niedawno Jezuitów barskich), do oblężenia, czy też wzięcia szturmem Kamieńca zabierali się.

Niedługo potem kusił się o Kamieniec jeden z najdzielniejszych pułkowników kozackich, Bohun. Pułk Lanckoroński, zagrzewany przez kapelanów, nie tylko przez kilka dni odpierał szturmy Bohuna, ale wypadłszy z murów, przerznął się przez sotnie kozackie, aby połączyć się z wojskami pod Zbarażem, gdzie znany nam kapelan, O. Muchowiecki, strzegący bramy zamkowej, zastrzelił dwustu Kozaków [1]). Ze Zbaraża wyprawił Lanckoroński O. Lisieckiego do Lublina, aby bawiącemu tam królowi przedstawił wielkość niebezpieczeństwa, gdy garstka rycerstwa wstrzymać ma na ostrzu miecza dwakroć stutysięczną armię kozacko-tatarską. Król, nie mogąc się doczekać leniwego pospolitego ruszenia, z szczupłem wojskiem ruszył na pomoc Zbarażowi, okopał się pod Zborowem, przez co ściągnął na siebie prawie całą kozacko-tatarską potęgę. Dnia 15 sierp. 1649 r. o mało król z obozem nie dostał się w ręce wroga. Tylko niesłychanym wysileniom jazdy królewskiej i wojska elektorskiego udało się odeprzeć atak. Tegoż dnia po południu uderzyli Kozacy na Zborów. Widząc to O. Lisiecki, zebrał tłum ciurów obozowych i co tylko było pospólstwa w Zborowie, i szedł w pomoc regularnemu wojsku, a widząc ustępujących wrogów, wypadł na nich z miasta i straszną rzeź im sprawił, aż wreszcie okryty dziewięciu ranami, umarł na pobojowisku [2]).

Atmosfera buntownicza ogarnęła nawet potulnych zwykle, bo traktowanych po ludzku, poddanych jezuickich. Na folwarku barskiej rezydencyi Barszowie gospodarował O. Wojciech Szczepanowicz z bratem Jędrzejem Dziussą. Kiedy r. 1649 Chmielnicki przez swych ajentów i popów poruszył masy chłopstwa do wojny przeciw Lachom, poddani barszowscy przykrzyć sobie poczęli rządów jezuickich i zmówiwszy się z opryszkami, których na Ukrainie i podczas pokoju pełno, opadli nocą obydwóch

---

[1]) Morawski III. 456.

[2]) Relacya Żuchowicza, str. 56. Pastorius, Hist. Pol. plenioris pars II. 100.

Jezuitów w ich mieszkaniu, wywlekli z łóżek, szydząc i wyzywając, bili pałkami i obuchami tak długo, dopokąd obydwaj ducha nie wyzionęli)[1].

§. 5. Cierpienia i męczeństwa Jezuitów w wojnie moskiewsko-kozackiej. — Bł. Andrzej Bobola. 1654–1661.

Wskutek poddania się Chmielnickiego i Ukrainy carowi Moskwy 8 lut. 1654 r., dwie odrazu moskiewsko-kozackie armie wkroczyły w ziemie Polski. Jedna północna cara Aleksego, (80.000 Moskali, 20.000 Kozaków pod Żółtareńkiem) posuwała się ku bezbronnej prawie Litwie i bez trudności wzięła 1654 r. Drohobuż, Sierpsk, Bielew, Newel, Uświat, roku zaś 1655 Połock, Mińsk; 8-go sierp. zajęła Wilno, 10 września po kilkotygodniowem oblężeniu Smoleńsk, następnie w październiku zagarnęła bez wystrzału Mohilew, Mścisław, Rzeczycę, Mozyr i Homel; a wreszcie w listopadzie zdobyła Witebsk, Dubrowę i Giery. Druga armia 40.000 Moskwy i kozactwa pod Buturlinem i Chmielnickim, gospodarowała na obojej Ukrainie i dopiero w październiku 1655 r. spotkała na opór polskiego rycerstwa pod hetmanem i Stefanem Czarnieckim. Na wiosnę 1652 posunęła Moskwa z Kozakami zdobycze swe do Kowna, Grodna i Lublina: Zamość tylko jej się obronił, a równocześnie Chmielnicki, pan Wołynia i Podola, obległ powtórnie Lwów i wziąwszy okup, odstąpił od niego, bo wstydno mu było, aby stolica Rusi Moskwie się dostała.

Kolegia i domy Jezuitów w Połocku, Wilnie, Smoleńsku, Nowogródku litewskim, w Nieświeżu, Witebsku, w Kownie, Grodnie, Sandomierzu, Lublinie, oraz dobra ich i folwarki zrabowane i spalone; niektóre po dwakroć, bo zawzięta wojna z małemi przerwami trwała do 1667 r. do traktatu w Andruszowie. Litewscy Jezuici, jedni szukali schronienia w Austryi, drudzy w Prusiech, ale tych odegnali luterscy mieszkańcy Tylży, konspirujący z Szwedami przeciw Polsce. Wrócili więc do swoich i dzielili z nimi niebezpieczeństwa.

---

[1]) Tamże str. 60, 61.

Najbardziej srożyła się Moskwa i kozactwo w Wilnie. Dni kilka gorzało zrabowane, zlane krwią 25.000 pomordowanych ludzi, nieszczęśliwe miasto. Trzy kościoły i domy jezuickie padły pastwą chciwości i płomieni. Rektor akademii O. Benedykt de Soxo, starzec 70-letni, chory na podagrę, gdy już przednie straże najezdców po ulicach lud mordują, oczekuje z rezygnacyą śmierci. Użalili się starca dwaj młodzi scholastycy, Marek Grabeński i Piotr Wojcionowski, a dopadłszy wózka, sami siebie zaprzęgają do niego i uwożą starca szczęśliwie w las. Ztamtąd wyprawiono go do Krakowa, a potem do ojczystej Brukseli, gdzie wnet żywota spokojnie dokonał.

Nie tak szczęśliwy był młody, lat 37 wieku O. Kazimierz Gorzewski. Zastali go Kozacy w kościele, słuchającego spowiedzi tłumy gotujące się na śmierć, cięli dwa razy szablą w głowę i rannego zabrali z sobą; nie wiadomo czy go dobili, czy też z ran umrzeć pozwolili.

W domu nowicyatu św. Ignacego Moskwa pojmała O. Wacława Jeleniewicza i wygnała do Astrachanu, gdzie koło 1662 r. życia dokonał.

Wśród mordów, zgliszczy, ruin i moru, cudem prawie ocalał O. Cypryan Bohusz, który przez 6 lat rządów moskiewskich w Wilnie wytrwał na miejscu, a zebrawszy 1657 r., dzięki łagodności gubernatora, kcia Szachowskiego 9 ojców i 4 braci, powoli odrestaurował kościół św. Jana i formalną otworzył rezydencyą [1]).

W Nowogródku litewskim Jerzy Rafałowicz na pierwszą wieść o wzięciu Witebska przez Kozaków, wyprawił bracią, i wszystko, co miało wartość, do Łomży, sam zaś z księdzem Jędrzejem Kaweczyńskim i bratem Maciejem Stoszkiewiczem pozostał w domu. Zwycięska Moskwa wpadła 7 września 1655 r. do Nowogródka i odrazu wdziera się do kościoła. Wychodzi naprzeciw niej rektor Rafałowicz; ledwo mówić począł, uderzony toporem w głowę powalił się na posadzkę i wnet ducha wyzionął. Towarzyszy jego odartych z sukni, skrępowano i wysłano do kopalń sybirskich. Brat Stoszkiewicz zdołał ujść szczęśliwie wygnania, ale O. Kaweczyński po długiej do-

---

[1]) Rostowski str. 376–377.

piero, pełnej przygód niewoli sybirskiej, złamany na zdrowiu, ale na duchu silny, powrócił na Litwę i zostawił najstarszy o Syberyi pamiętnik, który niestety zaginął [1]).

Los Nowogródka przestrogą był dla Nieświeża. Kto mógł, szukał ocalenia w ucieczce. Ropierzchli się i Ojcowie nieświescy, pozostali tylko dla posługi duchownej miasta i zamku OO. Adam Wiechowicz, Jan Staniszewski i brat zakrystyan Jan Butkiewicz. Szlachta schroniła się w zamku, gmin miejski i wiele ludu okolicznego w kolegium i kościele. Wycięli ich do nogi Moskwa i Kozacy, zabrali się potem do łupieży, przeszukując wszystkie kryjówki i grobowce. W tej rzezi zamordowani trzej Jezuici. O. Staniszewski otrzymał siedm ran w głowę; brata Butkiewicza znaleziono leżącego na ziemi z rozkrzyżowanemi rękami, twarzą pogodną, strzała tkwiła w piersi, szyja i ręce poprzecinane szablami [2]).

W napadzie siedmiogrodzkiego Rakoczego 1657 r. na kraje Polski uczestniczyło 10.000 Kozaków pod Zieleniewskim i Popeńką. Równocześnie część ich z hordą grasowała na Polesiu. Pińsk pod zarządem moskiewskiego starosty zdawał się być zabezpieczony przed inkursyą kozacką. Dla tego rektor Jędrzej Wołłowicz wyprawił OO. Szymona Maffona, Litwina, i Jędrzeja Bobolę na misye ludowe w okolice Pińska.

Tymczasem Kozacy, nie troszcząc się wiele o Moskwę w Pińsku, plądrowali wsie i miasteczka, a 13 maja 1657 r. wpadli do Horodka, zastali tam O. Maffona, nauczającego lud w kościele, odarłszy go z szat, wywlekli, do blatu wielkiego stołu gwoździami przybili, smolnemi pochodniami przypiekali mu boki, skórę zeń od karku aż do pięty ściągnęli, żyły wypruli i gdy ledwo już oddychał, zakłuli szablami. Nazajutrz dopadli O. Bobolę, zdążającego do wioski Mohilny. Odarłszy z szat, przywiązali do palika płotowego i ćwiczyli rózgami tak długo, aż się swej katolickiej wiary nie wyrzeknie. Widząc jego stałość, zaniechali bicia, ale związawszy mu w tył ręce, z których skórę ściągnęli i sznur zarzuciwszy na szyję, przytroczyli do konia i ruszyli kłusem półtorej mili do Janowa,

---

[1]) Tamże str. 375.
[2]) Tamże 375, 376.

podcinając nahajkami, gdy w biegu ustawał. W Janowie sroższe jeszcze zadają mu katusze, wymierzają plag niezliczoną ilość, wydłubują prawe oko, odcinają uszy i nos, wyrywają paznogcie, wybijają zęby, pierś i plecy przypiekają rozpalonemi blachami; całe ciało jedna wielka rana. — Ale język, zdrów jeszcze, wymawia głośno święte imiona: Jezus, Marya, więc, zrobiwszy w tyle głowy wielki otwór, wyciągają język, omdlałemu od katuszy odcinają głowę i odciętą jeszcze rąbią szablami [1]).

Trudno wszystkich Jezuitów pomordowanych przez Moskwę i kozactwo 1648—1667 r. wyliczyć. Wśród powszechnej ruiny kolegiów i domów nie było nawet komu zapisywać tych ofiar okrucieństwa i fanatyzmu, cyfrę ich w przybliżeniu podają kronikarze na 40. Niepodobna jednak nie wspomnieć o O. Janie Rdzawskim, którego O. Żuchowicz wydobył z zapomnienia. Był on kapelanem nadwornym i obozowym kcia Jeremiego Wiśniowieckiego i kaznodzieją zawołanym. Był także kapelanem gońca polskiego do Krymu, wnet potem kapelanem posła cesarskiego arcyb. nikopolskiego do Chmielnickiego. Powróciwszy z legacyi, pilnował kolegium lubelskiego podczas najścia Moskwy i Kozaków i srogiej zarazy 1656 r., wreszcie 1663 r. uprosił sobie niebezpieczną misyę na Ukrainie i apostołował w Winnicy, w obozach i miasteczkach okolicznych, zwłaszcza Międzyborzu i Konstantynowie. Aliści w marcu 1664 Kozacy grasują po okolicy. Przez kilka tygodni wymijał ich szczęśliwie nasz misyonarz, ale koło wniebowstąpienia Pańskiego, gdy nocuje bezpieczny we wsi jezuickiej Kalinka pod Winnicą, zdradzony przez stróża folwarcznego i opadnięty w łóżku przez Kozaków, otrzymuje cięcie w głowę, a gdy się przed cięciem drugiem zasłania ręką, traci u niej dwa palce. Wywlekli go potem na podworzec i zasiekli szablami.

Mszcząc się za ugodę hadziacką, car Aleksy wysłał r. 1659 trzy wojska: jedno 30.000 pod komendą Trubeckiego na Ukrainę, drugie także 30.000 pod Romodanowskim na Zadnieprze, trzecie 40.000 pod wodzą Dołhorukiego i Chowańskiego na Litwę.

---

[2]) Tamże 383, 384. — Sobieszczański. Apostoł piński. Sandomierz 1745. — Wiktor Buck (Bolandysta). Wiadomość o życiu bł. And. Boboli. Bruksella 1853.

Po nieszczęśliwej bitwie pod Werkami o milę od Wilna, w której hetman p. Gosiewski wzięty w niewolę, Moskwa obostrzyła swe panowanie w Wilnie, wyludnionem zarazą i głodem. Następca łagodnego Szachowskiego, okrutny „wojewoduszka“ Daniel Misiecki, komendant Wilna, podrażniony snać podjazdami wojska Czarnieckiego, chcąc mieszkańcom odjąć wszelką ochotę do „buntu“, wypada z zamku ze swymi do miasta, batoży ich, więzi, uwięzionych wyprowadza nazajutrz na rynek, każe ścinać, ćwiertować, na pal wbijać, nie przebaczając nawet brzemiennym kobietom. Na wieść o nadchodzącem wojsku litewskiem pod Michałem Pacem cofnął się okrutnik do zamku.

W wielki piątek 1661 r., podczas pasyjnego kazania dwie kule wpadły z zamku do kościoła św. Jana, w którym, jak nadmieniłem, 9 Jezuitów spełniało obowiązki kapłańskie, ale oprócz strachu nie wyrządziły szkody. Wreszcie wojsko litewskie ścisnęło oblężeniem zamek tak, że załoga domagała się od Misieckiego kapitulacyi, a gdy ten, świadomy swych okrucieństw, odmówił, a popa, który żądania załogi przedstawił, postawiwszy przed otworem armaty, rozstrzelać kazał, uwięziła go i wydała Litwinom. Osądzonego na śmierć napróżno namawiali Jezuici, aby przyjął katolicką wiarę; więc ścięty na tym samym rynku, na którym niedawno tysiące niewinnych pomordował; katem był własny jego kucharz[1]). Wilno, z obydwoma zamkami, po sześcioletniej gospodarce Moskwy, dzięki waleczności Paca z Litwą i pomocy Jana Kazimierza wróciło z końcem 1661 r. pod rządy rzpltej.

Przy Trubeckim i Romodanowskim wieszali się Kozacy pod wodzą pułkowników Szczerby i Żmii. Wpadli powtórnie 1660 r. do Pińska. O. Eustachego Pylińskiego, liczącego lat 38, który pozostał na straży kościoła i domu, włóczyli, jakby na igraszkę, bijąc i poszturchując, a wreszcie zadawszy ran kilka szablami, zamordowali (4 maja 1661) a zwłoki spalili na stosie ułożonym ze sprzętów kościoła i domu, który wraz ze szkołą i wszystkiemi zabudowaniami obrócili w perzynę. Taki los spotkał folwarki i całe mienie pińskich Jezuitów. Z Pińska pognali już na drugi zawód do Nieświeża. Mieszkańce i Jezuici wraz z srebrami

---

[1]) Rostowski 388. — Baliński. Akademia wileńska str. 158.

kościelnemi i trumną fundatora schronili się do zamku. Napróżno kusili się o jego zdobycie Kozacy, więc z zemsty spalili i zburzyli do szczętu bezludne miasto, ze wspaniałego kolegium nie pozostały tylko zgliszcza i ruiny [1]).

§. 6. Dola Jezuitów podczas wojny szwedzkiej 1655—1660.

Dnia 16 czerwca 1654 królowa szwedzka Krystyna złożyła koronę na rzecz Karola Gustawa, siostrzeńca Gustawa Adolfa. Wojna z Polską była dla nowego króla, żądnego sławy a prawdziwego rozbójnika w polityce, dawno powziętym zamiarem. Mianowany już 1651 r. następcą tronu, stworzył sobie liczną partyę, do której przyłączył się w maju 1652 stary intrygant, zbieg z Polsik, Hieronim Radziejowski, i pracował zręcznie nad tem, aby nawiązane za rządów Krystyny układy wieczystego pokoju między Polską a Szwecyą nie doszły do skutku — i dokazał tego. Teraz, zostawszy królem, przez zdrajcę Radziejowskiego i posłów, a raczej szpiegów swoich Kocha i Jana Majera, utworzył w Polsce z opozycyjnych królowi żywiołów partyę szwedzką. Dopraszających się traktatu pokojowego posłów polskich Jana Kazimierza Kanazila, Morsztyna, Gorajskiego, Jana Leszczyńskiego i Naruszewicza, pod dziecinnymi pozorami odprawił z niczem, a tymczasem gotował wojnę i uzyskawszy pozwolenie sejmu szwedzkiego w marcu 1555, wyprawił jenerała Wittemberga do Polski w 17.000 wojska, które Fryderyk Wilhelm, hołdownik Polski, przepuścił przez swoje Pomorze. Zaszło mu drogę pod Uściem 30.000 pospolitego ruszenia wielkopolskiego, ale zamiast odpędzić najezdcę, za namową swoich wojewodów, Krzysztofa Opalińskiego i Karola Grudzińskiego, wdało się z nim w układy i łamiąc przysięgę wierności królowi, przyjęło 25 lipca 1655 r. protektorat szwedzkiego Karola Gustawa. Hańba pod Uściem dopełniła hańby pilawieckiej.

Wittemberg przeszedłszy Noteć, zdążał ku Poznaniowi, który mu bramy otworzył i powoli załogą szwedzką obsadził

---

[1]) Rostowski. 379.

Środę i miasta okoliczne. W sierpniu nadciągnął król szwedzki w 15.000 wojska do Wielkopolski, witany 11 sierp. w Rogoźnie przez wojewodów wielkopolskich, Opalińskiego i Grudzińskiego, jako protektor Polski. W tym samym czasie wódz szwedzki de la Garde, zająwszy Dyneburg, wezwał Litwę, do połowy już wraz z Wilnem zajętą przez Moskwę, do poddania się Karolowi Gustawowi. Odpowiedzią na to był akt uznania Karola Gustawa w. księciem litewskim, który podpisali w Kiejdanach 18 sierp. 1655 r., biskup żmudzki Piotr Parczewski, Kazim. Białozor, archidyakon żmudzki, obydwaj hetmani Janusz Radziwiłł i Gosiewski, koniuszy w. k. Bogusław Radziwiłł i inne pany [1]).

Dyssydenci wszędzie witali Szweda jako zbawcę. Szlichting, Komeniusz, Niemierycz pomagali dzielnie Radziejowskiemu w propagandzie szwedzkiej w Wielkopolsce, obydwaj Radziwiłły, bracia stryjeczni kalwini Janusz i Bogusław, oddali Szwedowi Litwę, i służyli mu przeciw ojczyźnie. Zamiarem było Karola Gustawa dostać w swe ręce polskiego króla, albo przynajmniej z Królestwa wypędzić. Więc równocześnie z poddaniem się Litwy, ruszył z Koła na Kłodawę i Łowicz do Warszawy i zająwszy stolicę królestwa 20 sierpnia, pogonił za uchodzącym Janem Kazim. do Krakowa, dokąd schroniła się królowa, 30 senatorów i 10 biskupów. Jedyna obrona, wojsko kwarciane, nie odebrawszy żołdu, zawiązało konfederacyę i cofnęło się do Wiśnicza, rozbite 23 września przez Karola pod Wojniczem, przeszło potem do Szwedów.

Nie było bezpiecznie oczekiwać Szwedów w Krakowie. Na prośbę więc senatorów wyjechała naprzód królowa z biskupami, a za nią król Jan Kazimierz drogą na Tarnów, Sącz, Lubowlę do Głogówka szląskiego, gdzie w zamku hr. Oppendorfa znaleźli gościnne schronienie. Dnia 17 paźdz. poddał się honorową kapitulacyą Kraków, dzielnie broniony przez Czarnieckiego. W ciągu 60 dni Karol Gustaw stał się panem Polski, a wychodząc z zasady, że wojna wojnę żywić powinna, rabował kościoły, klasztory, zamki, dwory, folwarki, wsie i miasteczka nietylko w zdobytej Małopolsce, ale i Wielkopolsce,

---

[1]) Kotłubej. Życie Janusza Radziwiłła 207—212.

której był protektorem, a każdy opór karał okrutnie. Po wygranej pod Warszawą 29—31 lipca 1656 r., gdy wjechał do palącej się Pragi, a ludność tamtejsza, męże, kobiety i dzieci, rzuciła mu się do nóg, błagając o litość, on cisnął im w oczy obelgę: „wyście wszyscy zdrajcami“ i wydał rozkaz wymordowania wszystkich, nie przepuszczając dzieciom, co też żołnierze jego, zaprawieni do mordu, ściśle wykonali. Z rozkazu jego wymordowano także tamtejszych zakonników loretańskich za to, że podczas bitwy prosili Boga o zwycięstwo dla polskiego oręża, a pohańbienie heretyków [1]). Więc też oburzył na siebie cały naród, który, podźwignięty na duchu iście cudowną obroną Częstochowy, związał się w konfederacyę tyszowiecką 25 grud. 1655 r. przy królu Janie Kazimierzu, i wnet cała Małopolska oczyszczona została od Szwedów. Z Wielkopolski rugowali ich partyzanci Żegocki (późniejszy biskup), Piotr Opaliński, młody Karol Grudziński, tak że z początkiem 1656 r. Karol Gustaw zmuszony był teatr wojny przenieść do Prus. Naprożno wchodził on w negocyacye z Brandenburczykiem, Chmielnickim i Rakoczym, dzieląc między nich Polskę. Nie pomogła potrójna zdrada Brandeburczyka, nie pomógł wściekły najazd sojusznika jego Rakoczego i 10.000 Kozaków na Małopolskę, nie pomogły wreszcie ostatnie wysilenia wodzów i wojsk szwedzkich — wyginęło ich w tej podjazdowej wojnie 1656—58 przeszło 60.000 — nie przeszkodziła nawet konfederacya wojskowa pod laską Świderskiego; dzielność Czarnieckiego, wodzów i wojsk polskich, którym przyszła w pomoc dyplomacya królowej Ludwiki Maryi i Francyi, zmusiła rozbójniczego najezdcę Karola Gustawa zgodzić się na układy pokojowe w Oliwie, gdy go wśród nich śmierć zaskoczyła w Gothenburgu 22 lutego 1660 r.

Jezuitów ścigali Szwedzi, urzędowi niejako protektorowie protestantyzmu, szczególną nienawiścią, za to zwłaszcza, że w ich kraju katolicyzm przywrócić usiłowali. Więc, okrutni dla wszystkich, okrutniejszymi jeszcze byli dla nich. Naprożno grzecznością i podarkami próbowali pozyskać sobie względność szwedzkich oficerów.

---

[1]) Portofolio królowej Ludwiki Maryi. II. 69.

Posłuchajmy o tem relacyi bar. Isoli z Torunia 18 grud. 1655 r. do cesarza: „Jezuici toruńscy, chociaż bardzo ubodzy, płacić muszą Szwedom co miesiąc po 300 imperiałów. Jezuitów kaliskich ukarał Szwed kontrybucyą 12.000 imp. a krakowskich 30.000 imp., a gdy tak wielkiej sumy nie byli w stanie wypłacić, skonfiskował ich dobra. Poznańscy Jezuici, niemałem nękaniem Szwedów do ostatniej nędzy doprowadzeni, myślą o ucieczce“ [1]). Dodajmy do tego raty pieniężne, rozłożone przez magistraty miejskie, na sute utrzymanie załog szwedzkich po miastach, na racye i egzekucye wybierane przez podkomendnych oficerów z folwarków dla siebie i dla swoich chorągwi. Dodajmy wreszcie sumę 41.890 złp. w srebrach kościelnych, które wolne od inkursyi kolegia jezuickie na żądanie króla Jana Kazim. 1655 r. na wojnę szwedzką złożyły [2]), a zrozumiemy, jakie olbrzymie materyalne straty przyniósł Jezuitom polskim najazd szwedzki.

W Poznaniu rozpoczął Karol Gustaw swój protektorat od wypędzenia Jezuitów z miasta. Najpiękniejsze dolne sale kolegium zamienili Szwedzi na stajnie, pokoje piętrowe ogołocili z drzwi, okien, podłogi [3]). W sroższy nierównie sposób poczynał sobie jenerał de la Garde na Żmudzi. Majątki kolegium w Krożach do szczętu złupione. Na straży kolegium i kościoła pozostali OO. Waleryan Szczepkowski i Adam Alchimowicz. Okuto ich w kajdany, odstawiono do Rygi, pastwiono się nad więźniami okrutnie i pewnieby zabito, gdyby nie książę kurlandzki Jakób Kazimierz Kettler, który, dawszy zakładników, wydobył ich z niewoli.

---

[1]) Archiv. tajne dworu i państwa w Wiedniu.

[2]) Vol. leg. IV. 400 „Asekuracya sreber kościelnych... OO. Jezuici z różnych dyecezyj złotych 41890, groszy 5, pieniędzy 9“. Myli się więc historyk Morawski, twierdząc nieco złośliwie, że „duchowieństwo zakonne odmówiło sreber kośc. na wojnę, że odmówili w szczególności Jezuici, którzy z samego Krakowa wywieźli naczyń na 50,000 talarów“ (III. 504.). Przypuszczam, że część znaczniejszą wywieźli, bo czynili to biskupi i inni zamożniejsi, ale część sporą dali na wojnę, a krakowscy Jezuici, nie mając czem zapłacić raty kontrybucyjnej w paźdz. 1655, oddali w zastaw 111 funtów sreber kościelnych (Hist. Col. Crac.),

[3]) Łukaszewicz. Opis hist. kościołów w dawnej dyecezyi poznańskiej str. 127.

Na brunsberskich Jezuitów wydał (25 czerwca 1656) dekret bannicyi jenerał Dona, kazawszy pierw pułkownikowi Rittertordowi odbyć w kolegium, w kościele, a nawet w grobach kościelnych najściślejszą rewizyę. Warmia traktatem królewieckim (7 stycz. 1656) oddana była przez króla szwedzkiego elektorowi Frydrykowi Wilhelmowi. Ten, uproszony przez żonę swą Ludwikę Henrykę, księżniczkę Oranii, przysłał z Malborga dekret kasujący banicyjne wyroki Dony [1]). Pozostali więc w spokoju i uczyli w szkołach przez cały ciąg wojny szwedzkiej. W Reszlu u św. Lipki, słynnej cudownym obrazem Matki Bożej, uprzątnęli się Ojcowie z wotami i srebrami kościelnemi i wysłali je wcześnie do Gdańska. Nie ustąpili przed Szwedem, ale rozegnała ich zaraza (1657 r.) która 10 z nich zabiła [1]).

Za to srożyli się Szwedzi jenerała Duglasa na Jezuitach płockich w sposób iście barbarzyński. OO. Jana Kopestyńskiego i Macieja Zieleńskiego, którzy pozostali na straży kolegium, zamordowali. W Litobroku, wsi należącej do kolegium, pochwycili Szwedzi brata ekonoma Bartłomieja Sitkowicza; trzy razy brali go na tortury, aby wydał, gdzie ukryte skarby. Nie wydał, bo skarbów nie było, więc mu ciało obcęgami rwali, wreszcie, przekonawszy się, że się niczego od niego nie dowiedzą, toporem ucięli mu głowę. Ojca Mateusza, chroniącego się do Rawy, dopadli w drodze i zamordowali. Inny Jezuita, O. Jan, ukrył się w dworku szlacheckim. Znaleźli go Szwedzi, rewidując dworek gwoli rabunku, więc wyciągnąwszy mu obcęgami język, ćwiokami przybili do piersi i w tej katuszy skonać pozwolili.

W ślad za Szwedami szła zaraza; nawiedziła Płock, padli jej ofiarą OO. Wojciech Pepłowski, Stanisław Męczkowski i dwaj bracia, Jerzy Burchart i Szymon Rosenstan [2]).

Podobnemu losowi uległy kolegia: w Rawie, gdzie zamordowano O. Seweryna z Brańska (Branscensis) [3]); w Łomży, dokąd rektor nowogrodzki Rafałowicz srebra kościelne, aby nie wpadły w ręce Kozaków, był wysłał, teraz zabrali je Szwe-

---

[1]) *Geschichte der Heiligenlinde von Kolberg. Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermlands 1864. 7 Heft. S. 100.*

[2]) Rostowski 378.

[3]) Relacya Żuchowicza.

dzi i zamordowali O. Wojciecha Czarnockiego; w Sandomierzu, Kaliszu i Krakowie, gdzie Jezuici u św. Piotra 111 funtów sreber kościelnych na kontrybucyę oddać musieli [1]).

Nie weselszy był los pruskich kolegiów: w Malborgu, Elblągu, Grudziądzu, Bydgoszczy. Szczegółów nie mam, ale właśnie przerwa kilkunastoletnia w kronikach domowych, i zwyczajna praktyka Szwedów dowodzą, że wygnano z nich Jezuitów, zrabowano kościoły, kolegia, folwarki i całe mienie, a może i zamordowano kilku [2]).

Nie mógł pozostać w tyle sojusznik Szweda Rakoczy. Odegnany od Krosna i Przemyśla, zajął swymi Węgrami i Kozakami Sandomierz (1657), odzyskany od Szwedów przez Czarnieckiego 1656 i opatrzony polską załogą. Właśnie dla tego inne zagrożone kolegia, a nawet wielu ze szlachty złożyli u sandomirskich Ojców srebra kościelne i kosztowności. Zakopano je pod fundamentami gmachu w różnych miejscach. Nieostrożność któregoś z Jezuitów zdradziła tajemnicę. Srebra jezuickie i depozyta szlachty zabrała czerń Rakoczego, a do grabieży dodała okrucieństwo. Staruszka brata Stanisława Pobożnego, który dla straży domu pozostał, męczyła w obrzydliwy sposób. Znaleziono go w celi martwego w kałuży krwi [3]).

Podczas, kiedy jedni giną *in odium fidei* z rąk heretyckich, to inni wysługują się ojczyźnie jako misyonarze obozowi. W pułkach królewskich bywało ich pięciu. W dywizyi Czarnieckiego byli po te czasy OO. Pikarski, autor pamiętnika o ucieczce i pogromie Rakoczego, i Dąbrowski, o których Pasek zostawił nam charakterystyczne szczegóły. Byli i w pułkach Dymitra Jerzego Wiśniowieckiego, Koniecpolskiego, Jana Sapiehy, Sobieskiego, Rewery Potockiego, Gosiewskiego, którego na śmierć zadaną przez własnych żołnierzy (1662 r.) dysponował O. Samuel Kuderowski [4]).

---

[1]) Hist. Col. Crac.

[2]) Nie tylko Jezuitów, ale mordowali Szwedzi i innych zakonników, acz klasztory ich zostawiali w pokoju. Tak n. p. 1655 r. w Łęczycy „wypadają Szwedzi z zamku na miasto; zabijają ludzie niewinne... Bernardynów zabito dwu, Dominikanów dwu i jednego od fary księdza". Wierzbowski. Konnotata wypadków str. 95.

[3]) Relacya Żuchowicza.

[4]) Rostowski 395 — Pamiętnik Mik. Jemiołowskiego str. 178.

ROZDZIAŁ II.

Układy polityczne i projekta elekcyi za życia króla. — Udział w nich Jezuitów. 1648—1668.

§. 7. Pierwsza misya O. Jana Adriani do cesarza 1650.

Zaznaczyliśmy kilka traktatów a raczej ugod politycznych z Kozakami: pereasławską 24 lut. 1649 r., zborowską z hanem i Chmielnickim 15 i 17 sierp. 1649 r., białocerkiewską 28 września 1651 r., żwaniecką 14 grud. 1653 r., hadziacką 16 wrześn. 1658 r., a wreszcie cudnowską 1660 r. Z Moskwą rozejmy dwa: w Niemieży pod Wilnem 3 list. 1656 r.; w Andruszowie 1667 r. Rzecz jasna, że Jezuici, jako najbardziej znienawidzeni Kozakom i Moskwie, w rokowaniach tych jawnego udziału wprost brać nie mogli; nie ulega jednak wątpliwości, że w wielu razach wpływali na nie ubocznie, jako spowiednicy króla, królowej, wielu senatorów i prawie wszystkich dzielniejszych tej doby wodzów. Wspomniałem już kilkakrotnie, jak ważną, doniosłą była w XVII wieku rola spowiedników nadwornych i misyonarzy obozowych. Pierwsi, jako dyrektorowie sumień, pytani często o zdanie, nierzadko i niepytani, z obowiązku jednak swego wypowiadali je i nie zawsze ale często, zaważali niem na szali wypadków. Dlatego posłowie i ajenci dyplomatyczni, w Wersalu zwłaszcza, Wiedniu i Pradze, starali się spowiednika kró-

lewskiego mieć po swej stronie, a przynajmniej nie mieć go przeciw sobie. Poseł francuski de Noyers w relacyi swej z dn. 1 paźdz. 1658 r. wspomina, że król Jan Kazimierz miewał w swoim orszaku (na dworze, w podróżach i obozach) 5 do 6 Jezuitów. Nie mogli oni wiele wskórać, „gdyż nie umieli się ze sobą zgadzać i mieszkali zazwyczaj we wzajemnem odosobnieniu“ [1]). Nie dla polityki też woził ich król z sobą, ale dla posługi duchownej. Przyznaję, że mniejszym był wpływ spowiednika na dworze polskim, bo mniejszą bez porównania była władza królewska, dokąd jednak ona sięgała, zwłaszcza w politycznych kombinacyach, sięgać mógł swym wpływem i spowiednik. Powiedzieć to samo należy i o innych nadwornych spowiednikach, byli oni uosobieniem niejako sumienia swych dostojnych penitentów [2]).

Wielu też panów i dygnitarzy miało stałych swych spowiedników w kolegiach i domach jezuickich, mianowicie w domu profesów warszawskich, w którym podczas kadencyi sejmowej

---

[1]) Czermak. Jan Kazimierz str. 18.

[2]) Spowiednikiem króla Jana Kazim. był Ojciec Karol Soll (Scholl) urodz. w Würzburgu 1613 r., wstąpił do zakonu w Trewirze 1631., od powrotu królewicza Jana Kaźm. z Rzymu 1646 r. aż do wyjazdu jego do Francyi. Umarł 13 kwiet. 1677 r. w Rzymie. (Catalogi breves). Wielkiego poważania u króla zażywali kaznodzieje jego: O Cieciszewski Wojciech od r. 1645–1650 r. kaznodzieja królewski, nieodstępny króla towarzysz w obozach, z którym spotkamy się niebawem; O. Seweryn Karwat-Wójcikiewicz od 1650–58 r. i O. Adryan Pikarski od 1659 r. aż do śmierci króla Michała. W obozach miewał król Jan Kazim. zawsze po kilku Jezuitów przy sobie. Królowa Ludwika Marya, polityczna głowa króla, miała kolejno trzech spowiedników: od 1646 r. O. Wilhelma Rose, Francuza, który był równocześnie jej kaznodzieją, niegdyś rektora kolegium w Pont-a-Mousson, równie znakomitego kaznodzieję jak surowego ascetę, zmarłego w Częstochowie 23 maja 1657 r., gdzie też pod ołtarzem Matki Bożej pochowany; O. Franciszka de Herischon Francuza († 1664 r.) i O. Adryana Jourdana, który ją też na śmierć pobożnie przygotował w Warszawie 10 maja 1667 r. (Archiv. Prov. Poloniae. *Catalogi breves* w rękopisie). Nadworni ci Ojcowie mieszkali nie na zamku, ale w domu profesów warszawskich.

odbywały się narady panów i różnych grup izby poselskiej [1]). Rzecz jasna, że tajemnice konfesyonału i poufne pod pieczęcią spowiedzi zwierzenia nie mogą być przedmiotem badań historycznych i napróżno ich szukać w relacyach współczesnych, to jednak pewna, że przy ówczesnej wysokiej religijności w Polsce, król i królowa i ci, którzy brali czynny udział w sprawach publicznych, znaleźli się nieraz jeden w kolizyi z sumieniem własnem, tembardziej, że układy z Kozakami miały zawsze za

---

[1]) Kanclerza w. k. Ossolińskiego teologiem był od 1639 r. O. Slaski, — Hetmana w. k. Stanisława Rewery Potockiego 1664 r. O. Stanisław Mniszek. — Hetmana w. l. i wdy wileńskiego Pawła Sapiehy spowiednikiem 1654 r. O. Stanisław Tupik. — Marszałka nadworn. kor. Jerzego Lubomirskiego 1654 r. teologiem O. Wojnicz. — Wojewody poznańskiego Krzysztofa Opalińskiego 1654 r. O. Glinicki — Biskupa poznańskiego księcia Floryana Czartoryskiego (1654 r) OO. Biesanowski i Szczepanowski, a w r. 1664 O. Hieronim Nieradzki. — U książąt Mikołaja i Michała Czartoryskich wojewodów podolskiego i wołyńskiego, kapelanuje 1654 r. O. Zaleski, 1658 r. O. Koczan. — U syna Mikołaja, księcia Jana Karola Czartoryskiego, podkomorzego krak. 1658 r. O. Rubinkowski — U biskupa krakowskiego Jędrzeja Trzebickiego teologiem nadwornym (1658 r.) jest O Starczewski. — Wojewody kujawskiego Hieronima Wierzbowskiego teologami są (1658 r) OO. Marcin Hincza i Bieżanowski — Spowiednikiem posła cesarskiego hr. Kolowrata jest 1660 r. pruski Jezuita O. Tomasz Klage. Biskupa kijowskiego Tomasza Ujejskiego 1656—77 r. OO. Mazowiecki i Szczygowski. — U starego ex-marszałka wojewody rawskiego Łukasza Opalińskiego spowiednikiem, który mu zamknął powieki 1655 r., O. Domosławski. U sławnego partyzanta wielko-polskiego, starosty babimojskiego Krzysztofa Żegockiego spowiednikiem i kapelanem 1658 r. jest O. Cięski. — Teologami kanclerza w. k. a potem prymasa Prażmowskiego Mikołaja są 1654 i 1668 r. OO. Jędrzej Sikorski i Górowski. — Marszałka w. k. i hetmana Jana Sobieskiego (1668 r.) teologiem jest O. Stanisław Solski, znakomity matematyk, kapelan przedtem obozowy przez lat 3, misyonarz w Konstantynopolu przez lat 8 (1654—62).

Miały i niektóre matrony, dobrodziejki zakonu, nadwornych spowiedników, jak księżna Wiśniowiecka (1654 r.) O. Rdzawskiego; wojewodzina poznańska Teresa z Czarnkowskich Opalińska (1658) O. Zbylitowskiego itd.

Zaznaczyć winienem, że w katalogach zakonnych wymienieni są tylko spowiednicy rezydujący stale na dworach pańskich. (Archiv. prov. Pol. Lith. Catalogi breves).

podstawę częściowe lub zupełne zniesienie unii, a projekty elekcyjne, o których niżej, sprzeciwiały się zaprzysiężonym paktom królewskim i kardynalnym prawom rzeczypospolitej. Szukali więc w swych wątpliwościach i skrupułach światła i rady u spowiednika, a zdanie jego przyjęte jako głos boży, ważyło wiele na szali wypadków.

Podobnie jak spowiedników, tak kapelanów czyli misyonarzy obozowych wymieniają katalogi zakonne tylko tych, którzy przez czas dłuższy, lub przynajmniej przez ciąg jednej wojny w obozach apostołowali; tak np. pod r. 1658 czytam: *in castris*: Adryan Pikarski, Jędrzej Sikorski, Szczęsny Dąbrowski, Marcin Tyrawski, Ludwik Hoffmann. Zazwyczaj bowiem hetmani, pułkownicy, rotmistrze za zezwoleniem starszych zakonu dobierali sobie z najbliższego kolegium kapelanów, którzy po ukończonej wyprawie, lub gdy wojska rozłożono na leże zimowe, wracali do domu. Z wiosną szli znów oni lub inni, na posługę obozową. Zawsze jednak czasowy czy stały kapelan obozowy, to pierwsza osoba po wodzu: dźwigał on niejako na swych barkach moralność i honor chorągwi, przy której kapelanował, głos jego znaczył wiele u wodza, a żołnierz patrzył nań jak na męża bożego, ufał mu i słuchał.

Regularnego żołnierza posiłkowały kilkakrotnie w kozackiej i szwedzkiej wojnie chorągwie pospolitego ruszenia szlachty [1]). Wiodły i one z sobą kapelana obozowego, lub brały go z najbliższego klasztoru, albo kolegium jezuickiego. Ani wątpić, że tak wybitnej osobistości zdania i rady zasięgali wodzowie nieraz i koło rycerskie, zwłaszcza gdy chodziło o układanie warunków rozejmu, pokoju lub paktyzowanie z Tatarami, a bywało, że w tajemnych a ważnych misyach do hetmanów lub króla wyprawiano kapelana, jako męża rozumnego a dyskretnego, jak to uczynił Aleksander Koniecpolski, wysyłając O. Lisieckiego do króla w Lublinie, aby na miły Bóg spieszył z odsieczą Zbarażowi.

Pewniejsze już wiadomości mamy o roli Jezuitów w układach o alians z cesarstwem.

---

[1]) Przeciętnie bywało tak, że jeden polski żołnierz szedł na 10 Kozaków, Tatarów, Moskwy, a na 3 Szwedów.

Pod koniec 1650 r. jasną już było rzeczą, że komisyami i ugodami bunt Chmielnickiego zażegnać się nie da, jeno eksterminacyjną wojną i dlatego sejm grudniowy t. r. wyznaczywszy „komisyę na suplikę wojska zaporoskiego“, która wcale do skutku nie przyszła, uchwalił „na wszelki wypadek“ pospolite ruszenie wszystkiej Korony i Litwy i umocnić kazał Kraków, Lwów, Kamieniec podolski i Smoleńsk, a województwa uchwaliły znaczne podatki na 30.000 zaciężnego żołnierza [1]). Król jednak rozumiejąc dobrze, że Chmielnicki z Tatarami co najmniej 300.000 ludzi na pole walki wyprowadzić może, obawiając się, aby mu nie przyszedł w pomoc książę siedmiogrodzki Rakoczy, który co chwila słał swych ajentów do Czehryna, nie rzucił się na Kraków i nie zajął tyłu polskiej armii, postanowił jeszcze przed rozpoczęciem sejmu, szukać pomocy wojskowej u cesarza Ferdynanda III. Chciał jednak wpierw poufnie wybadać usposobienie jego, i wyprawił 22 listopada 1650 r. Jezuitę O. Jana Adriani [2]). „Wysyłamy do WCM. zakonnika O. Jana Chrzciciela Adriani z Towarzystwa Jez. w sprawie nader ważnej obchodzącej nie bardziej nasze królestwo, jak cesarstwo WCM, a nawet bezpieczeństwo całego chrześcijaństwa“.

Instrukcya zaś jego zawierała 10 punktów. Wojska cesarskie 4000 konnicy, 4000 dragonii lub piechoty, opatrzone w oficerów, z doświadczonym jenerałem na czele, który jeżeli jest wysokiego rodu, zależeć będzie jedynie od króla, wkroczą do Polski w przeciągu stycznia 1651 r. Dla bliższego ułożenia tej sprawy, cesarz wyszle na dwór warszawski zaufaną osobę. Podczas zbierania zaciągów, cesarz wyprawi do Chmielnickiego gońca, przypominając mu pokój zborowski i poddaństwo królowi polskiemu. W razie jego oporu oświadczy goniec, że cesarz zbiera wojska jedynie przeciw Chmielnickiemu, jakoż te wojska stać będą istotnie w pogotowiu wkroczenia do Polski. Tym sposobem uspokoi się zbuntowane kozactwo, a zaciągi te zwrócić będzie można przeciw Turkom. Nie dosyć tego, ce-

---

[1]) Vol. leg. IV. 152—154.

[2]) Włoch, profesor wymowy w Sienie i w Rzymie, przesłany do Wilna na prefekta nauk i tu doktoratem filozofii ozdobiony 1652. (Rostowski, 435).

sarz na podstawie niniejszego traktatu postawi na granicy Siedmiogrodu, Wołoszy i Multan korpusy obserwacyjne, a to w tym celu, aby przeszkodzić połączeniu się tych księstw z Chmielnickim na szkodę Polski, jak to z pewnością mu obiecano. Do księcia siedmiogrodzkiego cesarz wyprawi gońca z oświadczeniem, że zaciąg wojska odbywa się przeciw niemu w razie, gdyby chciał iść w pomoc Chmielnickiemu. Niech będzie bowiem przekonany cesarz, że Chmielnicki obiecał nie tylko zajęte już województwa oddać Turczynowi, ale że i Polskę po Wisłę odda Rakoczemu, który stawszy się tym nabytkiem potężniejszy, odmówi z pewnością posłuszeństwa cesarzowi.

Za tę pomoc, król i rzeczpospolita obowiązują się do wzajemnej pomocy domowi cesarskiemu, gdyby ten, czego nie daj Boże, miał jej potrzebować przeciw sąsiadom. Chmielnicki bowiem dał się słyszeć swoim przyjaciołom, książętom Siedmiogrodu i Mołdawii z tem, że da się we znaki cesarstwu, roznosząc dalej spustoszenie jakie wyrządził w Polsce, o czem wątpić nie można, bo zawiązał przymierze z Turkiem, wrogiem chrześcijaństwa [1]).

Zdaje się, że zrazu cesarz przyjął propozycyę O. Adrianiego przychylnie, gdyż król na podstawie jego relacyi przez urzędowego ajenta swego Visconti, listem z dn. 31 grud. 1650 roku, dziękuje cesarzowi, iż się „stara i myśli i ma na sercu“ sprawę Polski, ale puściwszy rzecz na naradę nadwornych swych panów, po dłuższem zwlekaniu, odmówił żądanej pomocy wojskowej. Odniósł i bez niej świetne zwycięstwo król polski pod Beresteczkiem 1651 r. i obywał się jak mógł w dalszych zapasach z Chmielnickim. Gdy ten poddał się Moskwie, a wskutek tego z wiosną 1655 r. dwie armie moskiewsko-kozackie wkroczyć miały w granice Polski, wysłał król w marcu t. r. ajenta swego Visconti do Wiednia, wzywając cesarza do zapośredniczenia pokoju z Moskwą i prosząc o pozwolenie werbowania piechoty w Niemczech. Odmówił cesarz werbunku, przyjął jednak pośrednictwo i wysłał księdza Alegrettego, Sło-

---

[1]) Archiw. tajne dworu i państwa w Wiedniu. Polonica, listopad, grudzień 1650.

wianina z Raguzy i Lorbacha do Moskwy [1]). Jakoż za ich staraniem stanęło zawieszenie broni z Moskwą pod Wilnem 3 listopada 1656 r. i sojusz cesarza, króla polskiego i cara przeciw Szwedom [2]).

§. 8. Najazd szwedzki. — Druga misya O. Jana Adriani do cesarza 1655.

W sierpniu 1655 r. Karol Gustaw korzystając z nieszczęść naszych, najechał Polskę. Wiemy, co się stało. Ostatnie miesiące 1655 r. to chwila najwyższego upadku ducha rycerskiego i obywatelskiego, a co za tem idzie politycznej ruiny Polski. Na Litwie i w województwach ruskich rozsiadła się Moskwa i kozactwo; Żmudź i resztę prowincyj i województw polskich „krom niepokalanej heretyckim rozbojem Częstochowy“ posiadł w 60 dniach polityczny rozbójnik Karol Gustaw szwedzki, witany przez Wielkopolan jako król protektor, przez Żmudź i Litwę jako wielki książę litewski, przez Małopolskę, województwa ruskie, bełzkie a nawet kijowskie jako król polski. Z wyjątkiem biskupów (krom żmudzkiego) i kilku panów, senat cały, hetmani, rotmistrze i resztki wojska kwarcianego, wszystko to uznało Szweda panem swoim, a prawowity król z królową i niewielu wiernych sobie senatorów na tułactwie, internowany i strzeżony pilnie w Głogówku na górnym Szląsku Smutniejszej doli wielowładnego niedawno „od morza do morza“ państwa trudno chyba sobie wystawić.

Wiele czynników złożyło się na tę ruinę, a wszystkie one są naturalnem, koniecznem następstwem błędnego koła instytucyj polskich, o których mówiłem w tomie I §. 2, 25.

Niekorzystne geograficzne położenie kraju, pozbawionego naturalnych obronnych granic, które przez długie wieki zastępowała zbrojna pierś szlachty polskiej, teraz szczęśliwością pa-

---

[1]) Tamże. Styczeń 1655. *Memoriale secretius pro honorabilibus Allegretto de Allegrettis et Joanne Theodoro a Lohrbach nostris Consiliariis ad Ser. M. D. Moscoviae ablegatis sive internuntiis.*

[2]) Rudawski II 163—165.

nowania Władysława IV gnuśnej i zniewieściałej; nadmiar wolności a raczej swawoli szlacheckiej, pochłaniającej władzę króla i rządu, przywileje i dobrobyt mieszczan, swobodę ludu, nie poczuwającej się do żadnych obowiązków i odpowiedzialności; zapoznanie lub podporządkowanie interesu państwa i chwały narodu prywatnym korzyściom i interesom indywidualizmu szlacheckiego, a stąd uśpienie, a raczej skoszlawienie sumienia publicznego, bezprzykładny nierząd sejmowania i polityczne nieuctwo; wreszcie falalny rozstrój pijanego swą wolnością narodu — szlachty z królem kapryśnym, nieszczerym, ulegającym wpływom królowej — oto przyczyny nieszczęść, oto powód, dlaczego zawojowanie Polski stało się bezprzykładnem w dziejach.

Kozak, Moskal, Szwed, Siedmiogrodzianin, to za wiele naraz dla narodu zniewieściałego szczęśliwością, jaką dawała wolność nieograniczona, wzrost majątków ogromny, sybarytyzm w życiu iście oryentalny, dla którego przynosił w ofierze mieszczanin swe mienie, a lud poddany pracę roboczego wołu. A jednak cudownie prawie dźwignął się naród z tej otchłani, i czerpiąc siłę w pierwiastku religijnym, w wierze katolickiej, i obudzonej nieszczęściami miłości ojczyzny, wygnał politycznego rozbójnika Szweda, stłumił zbuntowanego Kozaka, wyparł barbarzyńską Moskwę z Litwy; zdawało się, że i wewnętrznego przeobrażenia siebie, naprawy rządu i zmiany zgubnej elekcyi *viritim* dokona, bo przez konfederacyę tyszowiecką podał dawno niewidziany przykład harmonii narodu z tronem, skupienia się koło niego, zgody i jedności w działaniu, bratał się z mieszczaństwem, przyznawał się do krzywdy wyrządzonej ludowi, i przez usta swego króla we Lwowie ślubował ją naprawić. Niestety, wszystkie te budujące objawy karności i uroczyste postanowienia poprawy minęły wraz z niebezpieczeństwem, a to ich zaniechanie przybliżyło dekret politycznej śmierci [1]).

Zanim to podźwignięcie się narodu konfederacyą tyszowiecką nastąpiło, szukała królewska para ratunku w dyplomacyi; królowa u króla francuskiego, król u cesarza Ferdynanda III.

Już 16 marca 1655 r. donosi król cesarzowi Ferdynandowi III, że jak to wie z relacyi ajenta swego w Sztokholmie,

---

[1]) Szujski III. 360—364.

gotują się tam do wojny z Polską, i dlatego stawiają niemożliwe warunki pokoju i prosi go, aby serdecznym, braterskim afektem podał mu zdrową radę[1]). Jaka ta rada była, nie wiemy, zresztą młody 32-letni Karol Gustaw żądny wojny, nie dałby się od niej powstrzymać niczem i nikomu. Wiemy, że już z końcem lipca 1655 r. był panem Wielkopolski. Przerażony tym najazdem Jan Kazimierz pisze do cesarza 1 sierpnia, wołając o ratunek, gdyż po Bogu ufa w gorliwości o wiarę cesarza i w łaskawości jego na dom królewski; a wnet potem wyprawia powtórnie O. Jana Adriani w poufnej misyi, której cel streszcza nam instrukcya datowana 5 sierpnia 1655 r. z Warszawy, zawierająca 20 punktów.

O. Adriani ma jak najprędzej udać się do Wiednia i przez ajenta polskiego Visconti otrzyma posłuchanie u cesarza. Oświadczywszy mu afekt królewski, powinszuje przyjęcia korony węgierskiej, złoży wyrazy współczucia z powodu śmierci cesarzowej matki (punkt 1, 2, 3, 4). Przedstawi potem dokładny obraz opłakanego stanu Polski, wskutek haniebnej rebelii kozackiej, najazdu Moskwy na Litwę (p. 5). Oświadczy, że król polski szczerze pragnie przymierza z Szwedami, w warunkach dla nich bardzo korzystnych, i w samej rzeczy nie opuścił żadnego środka w tym celu, ale oni bez żadnej przyczyny, jedynie chcąc złamać przysięgę (paktów sztumdorfskich) i nasycić żądzę powiększenia swej potęgi, wyzyskując wewnętrzne i zewnętrzne zamieszki, wpadli ostatecznie do Wielkopolski dla powiększenia swych granic (punkt 6). Objaśni, z jakich powodów Szwedzi z taką łatwością zrobili tak wielkie postępy, gdy wojewoda poznański i panowie wielkopolscy, łamiąc wiarę Bogu, królowi i ojczyźnie, pomimo że każdy z nich nic innego powiedzieć nie może, tylko że same dobrodziejstwa odbierał od króla, uznali Szweda jako swego protektora (punkt 7). Doda i to, że jeżeli Szwedzi usadowią się na dobre w Poznaniu, to coraz dalej posuną się w swej zuchwałości, i polskiego królewskiego żołnierza mogą wyprowadzić w pole przeciw królowi. Ponieważ zaś tenże król polski, wyniszczony tyloletnią wojną, i nie może

---

[1]) Archiw. tajne państwa w Wiedniu 1655. Polonica. Styczeń, czerwiec. — Walewski. Geschich. der h. Ligue I. 2. str. XLV.

mieć pomocy z wielu województw zajętych przez obce wojska, albo sprzymierzonych z Szwedem, przeto grozi Polsce największe niebezpieczeństwo, jeżeli Bóg jej z niego nie wyratuje. Cesarz w mądrości swej łatwo zrozumie, że Szwedzi, ubezpieczywszy się w Polsce, grozić zechcą bezpieczeństwu domu habsburskiego (punkt 8)[1]. Obmyślając środki zaradcze przeciw tak wielkiemu złemu, król, senat i sejm (sic) przyszli do przekonania, że jedynym środkiem jest połączenie królewskiego domu Wazów, który ma jednego tylko członka (króla Jana Kazimierza), z domem habsburskim, który ma wielu książąt (punkt 9). Przejdzie potem (O. Adriani) do utwierdzenia cesarza w tem, co król pisał do niego w liście z dnia 1 sierpnia (p. 10):

„Oprócz tylu innych ważnych względów, zasługujących na uwagę JCM., król postanowił nadto ofiarować to, coby pożyteczne było dla domu cesarskiego, mianowicie JKM. rozkazuje wyraźnie O. Janowi Adriani, aby ofiarował JCM. następstwo do tej (polskiej) korony, i zrzeczenie się praw dziedzicznych do korony szwedzkiej na korzyść którego z jego synów lub innego księcia z domu austryackiego“ (punkt 11). Jak skoro wejdą do tego królestwa wojska JCM, wzrośnie natychmiast powaga wojsk królewskich. Kozak i Moskal będą zmuszeni hamować swą pychę; Szwedzi zostaną może otoczeni z różnych stron; otrzyma się więcej bezpieczeństwa ze strony książąt lennych (Siedmiogrodu, Wołoszy i Multan), a ta szlachta, któraby miała złe zamiary, utwierdzi się w posłuszeństwie (p. 12). W tym razie (pomocy wojskowej) stany królestwa byłyby zniewolone do okazania wdzięczności ubezpieczającej ich byt, a nawet najmniej rozumni przyszliby do przekonania, że jeżeli się kraj nie zdecyduje do wyznaczenia następcy za życia króla, to potem nikt nie będzie się mógł koronować z powodu mnogości stronnictw, i królestwo całe musi upaść, a nawet zniknie

---

[1]) Jakoż w styczniu 1656 r. Karol Gustaw, oszołomiony powodzeniem w Polsce, marzył o wielkim sojuszu między Szwecyą, Anglią, Holandyą, Francyą i elektorem bradenburskim przeciw Hiszpanii i niektórym księstwom katolickim rzeszy niemieckiej. Gdyby ten sojusz stanął, cesarz nie mógłby pozostać obojętnym widzem, ale ruszyćby musiał z wojskiem na pomoc Hiszpanii. (Izydor Dzieduszycki. Polityka brandenburska w latach 1655—1657 str. 45).

wszystka ich wolność (punkt 13). Oprócz innych powodów, które czynią naczelnika (króla) Szwedów niezdolnym do następstwa w tem królestwie, dodać trzeba chyba tę zasługę, jaką sobie zdobył wojną tak niesprawiedliwą. Inni (kandydaci) mają jeszcze mniej szansy powodzenia, bo gdyby i mieli jaką nadzieję, musieliby prowadzić wojnę, a chociażby ją wygrali, nie zdobędą sobie wielkiego poszanowania (punkt 14). Przeto łatwoby było domowi austryackiemu uzyskać to następstwo, gdyby dobrodziejstwo orężnej pomocy służyło za podstawę zawiązania i utwierdzenia w tej mierze umowy. Zdania tego są wybitniejsi wpływem, rodem i klientelą senatorowie, na co można mieć autentyczne świadectwa (punkt 15). JKM dla swej pociechy i sławy użyje wszelkich sposobów, aby się doczekać tego, że który z wnuków lub innych książąt austryackich ogłoszony zostanie następcą do tej (polskiej) korony, a osobliwie cieszyć się będzie, gdy ją ujrzy zabezpieczoną od dostania się na głowę księcia, wroga religii katolickiej (Karola Gustawa) (punkt 16). Zatem w imieniu króla polskiego prosić będzie O. Adriani JCM., aby zechciał jak najskuteczniej zainteresować się sprawą tak słuszną, jak obrona królestwa tego przeciw nieprzyjaciołom, którzy nie mają żadnego, choćby najmniejszego do napaści powodu (punkt 17). O tem, co JCM. odpowie lub zaproponuje, uwiadomi O. Adriani króla polskiego, upewni też w jego imieniu JCM, że ten alians ułoży się w formie jak najprzyzwoitszej dla obydwu stron, i utwierdzi go w przekonaniu, że potęga nieprzyjacielska nie zniweczy tego, co się przedstawia w tak pomyślnem świetle (punkt 18). Porozumie się też (O. Adriani) z pierwszymi książętami i ministrami cesarskiego dworu, a niektórym z nich pokaże te listy królewskie (kredencyonalne zapewne). Oceni ich rady i w imieniu JKM. złoży im wizyty, a w szczególności upewni ich o wyrazach wdzięczności królewskiej (punkt 19).

To wszystko poleca się O. Adrianiemu, którego wiernej dobroci i roztropnemu doświadczeniu JKM. powierza tę sprawę tak ważną (punkt 20)[1]).

---

[1]) Archiw. tajne dworu i państwa w Wiedniu. Polonica. Sierpień, wrzesień 1655. Adriani, nazwany tam Andriani.

Cesarz przyjął O. Adrianiego łaskawie, upewnił o swych najlepszych chęciach, co do sukcesyi tronu i pomocy wojskowej, rzecz odłożył do rady swej nadwornej.

§. 9. Poufna misya O. Jerzego Schoenhofa do cesarza. 1655.

Z końcem sierpnia przybył do Wiednia urzędowy poseł królewski, Jan Leszczyński, nominat biskup chełmiński, z okazałą świtą.

Poseł wiózł listy podkanclerzego biskupa Trzebickiego, do kanclerza hrabiego Auersberga i do cesarza, datowane 1 sierpnia [1]). Obiecywał w nich następstwo domu austryackiego w Polsce, zachęcał do przyjęcia ofiarowanej korony, prosił o pomoc wojskową. Tego samego dopraszał się poseł Leszczyński, żądał dziesięć, przynajmniej sześć tysięcy wojska, w zamian za tę pomoc ofiarował następstwo tronu w Polsce. W pierwszych dniach września wstawiał się także Aleksander VII. do cesarza, aby ratował religię katolicką i zasłużonego dla Kościoła króla polskiego [2]). Równocześnie w Gracu rada cesarska rozbierała propozycye króla polskiego, zwłaszcza co do przyjęcia ofiarowanej korony. Przebieg tych narad podano cesarzowi w obszernym memoryale, wygotowanym przez sekretarza rady, W. Coltmana. Memoryał nosi datę: Grac, 6 września 1655 roku [3]).

---

[1]) Walewski, str. XLVI.

[2]) Walewski, str. XLIX.

[3]) Archiw. tajne państwa. Polonica 1655. — Memoryał Rady nadwornej w Gracu. 6. września 1655 (włoski).

Przeciw przyjęciu korony polskiej przemawiają następujące uwagi.

1. Cesarz ma dosyć roboty w swem państwie.

2. Przykład Zygmunta polskiego, który odmówił przyjęcia korony duńskiej.

3. Jan szwedzki, widząc podwójną elekcyę w Polsce i partye, żałował, że pozwolił synowi narażać się na wojnę, gdy miał własne spokojne królestwo.

4. Polacy nie chcieli dwa razy arcyks. Maksymiliana, lecz woleli Batorego i Zygmunta.

Towarzyszył Leszczyńskiemu z woli króla, jako kapelan i radca legacyi, O. Jerzy Schoenhof. Miał on jeszcze inną poufną misyę co do księstw śląskich Opola i Raciborza, na których hipotekowany był posag królowej Cecylii Renaty. Dotyczący kontrakt datowany 9 maja 1645, podpisany został przez króla Władysława IV. i cesarza Ferdynanda III. d. 30 maja t. r. Po śmierci Władysława dzierżył te księstwa prawem zastawu królewicz Karol Ferdynand; po jego zaś śmierci 1655, król Jan Kazimierz. Otóż zachodziła obawa, ażeby Karol Gustaw nie najechał tych księstw, jako zostających w faktycznem posiadaniu polskiego króla, i dlatego cesarz Ferdynand domagał się od niego deklaracyi (*litteras reversales*), jako prawo własności (*dominium directum, supremum et proprietarium*) należy do cesarza, a tylko prawo zastawu (*ius hipotecarium*) przysługuje królowi polskiemu.

---

5. Nieważną jest ofiara króla, bo bez stanów rzpltej nic stanowić nie może.

6. Brak uszanowania narodu dla własnego króla.

7. Państwa elekcyjne pełne są fakcyj wewnątrz i zewnątrz, wieczny w nich niepokój — synowie króla zmuszeni skarby swe rozdać i upokorzyć się, aby nie wykluczono ich od elekcyi.

8. Wojna z Szwedem i Moskwą niechybna, od Polski zaś nie można się spodziewać skutecznej pomocy, bo heretycy pójdą do Szweda, nie zgodzą się na Austryę. Polacy mają „naturalną nienawiść“ do Niemców. Bo uparci w wolnościach nie zechcą słuchać jak należy. Bo szlachta i duchowni wolni od podatków, choć uchwalą to tylko na obronę wewnętrzną, a poza granice żądają żołdu. Austrya będzie miała wroga w swem łonie, wojnę na zewnątrz i straszne koszta.

9. Nie zgodzą się wszyscy na Austryę.

10. Zazdrość obcych mocarstw obudzi się przeciw Austryi.

11. Mogą one wywlec jaką konstytucyę, lub kapitulacyę cesarską, jako cesarzowi nie wolno przedsiębrać nowej wojny bez pozwolenia i wiedzy elektorów.

12. Pożar tej wojny zdusi się albo zwycięstwem Polaków, albo śmiercią Szweda — *haud expedit gravioribus remediis restinguere, quod paulatim exolescit.*

13. Cesarz niech zostawi spokojne państwo synowi swemu Leopoldowi, zwłaszcza, że południowe prowincye wyczerpane wojnami i kontrybucyą.

Następuje 15 motywów *pro.*

Odpowiedź na motywa *contra.* — *Ita ego sentio.* V. Coltman.

W tej tedy sprawie wysłał król O. Schoenhofa do cesarza najprzód 5 czerwca 1655 Cesarz odprawił go z *recredentiales* 9 lipca i z „tajemnem, poufnem pismem" do króla, datowanem 15 lipca. Król wysłał go powtórnie, dawszy mu *recredentiales* 11 sierpnia i nowe tajne instrukcye, z posłem Leszczyńskim. Prokuratorem i zastępcą króla w tej sprawie w Wiedniu był Filip von Reuthen.

Wnet po swem przybyciu do Wiednia, z końcem sierpnia 1655, O. Schoenhof wręczył cesarzowi pismo tej treści: „Zdaje się, że WCM. tego pragnął, aby mu znaną była deklaracya JKM. króla polskiego, pana mego najłaskawszego, i wola, z jaką z swej strony przyjmuje i uznaje główną umowę *(principalem contractum)*, niegdyś między JCM. a domem królewskim krwi zygmuntowskiej, przez JKM. ś. p. Władysława na hipotece księstw opolskiego i raciborskiego zawartą i uświęconą i wszystko i każde z osobna w tejże umowie zawarte. Niniejszem więc upewniam WCM. najmocniej, że JKM. Jan Kazimierz, pan mój najłaskawszy, przyjmuje i za prawomocną uznaje powyższą umowę, chce przy niej stać, w niej trwać co do wszystkich jej artykułów i klauzul w samym instrumencie umowy wyrażonych, i gotowy wystawić rewers, który podpisać raczy JCM. albo jego pełnomocnik, w czasie i miejscu oznaczonym" [1]).

W deklaracyi tej przyznawał Jan Kazimierz prawo własności tych księstw cesarzowi, sobie zaś warował tylko prawo zastawu, ustające z chwilą wypłacenia hipotekowanej na nich sumy 100.000 złp. Tym sposobem uspokoił obawy cesarza co do najazdu tych księstw przez Karola Gustawa, i jednał sobie łaskę w sprawie subsydyów.

Nalegał o nie O. Schoenhof w drugim swym memoryale z 7 września 1655 r., a więc w przededniu prawie odmownej decyzyi cesarza. Jest ten list zarazem odpowiedzią na zarzut, który sam się nasuwa: jak mogli OO. Adriani i Schoenhof po-

---

[1]) Archiv. tajne dworu i państwa w Wiedniu. Polonica, Lipiec, Sierpień, Wrzesień, 1655. Umową, którą tu O. Schoenhof wymienia, jest kontrakt hipoteczny z d. 9. i 30 maja 1645 r., zabezpieczający posagową sumę 100.000 flor. Cecylii Renaty na Opolu i Raciborzu.

dejmować się misyi politycznej, kiedy mieszanie się do spraw państwowych dekrety kongregacyi V i ordynacya jenerała Akwawiwy surowo im tego zabraniały? Otóż O. Schoenhof będąc obłożnie chory, w piśmie powyższem komunikuje cesarzowi, co chciał powiedzieć ustnie. Pisze więc: „Czuję się do traktowania tej sprawy być pobudzonym (*stimulari*) najbardziej niebezpieczeństwem katolickiej religii na całej północy. Aż nadto bowiem jasno, że do jej to wytępienia dąży żołdactwo szwedzkie i cały ten zlewek niewiernych i barbarzyńskich ludów, które na tę wojnę się spiknęły. Waszej to Cesarskiej Mości ze zrządzenia bożego zachowana niezmierna chwała, żeby pod jego najszczęśliwszą wróżbą poskromioną została i zniszczoną potęga wrogów Kościoła wtenczas, kiedy najbardziej się srożą. Bronią prześwietnego domu austryackiego zwyciężyć chce i tryumfować Chrystus. W końcu nie mogę nie uwielbiać Opatrzności bożej, która dziwnym spraw ludzkich obrotem do tego doprowadziła, że Polska wzywa pomocy Austryi“ [1]).

A więc nie dla polityki samej; ale nie potrzeba być mędrcem, aby zrozumieć, że w wojnach za Jana Kazimierza rozgrywały się nie tylko polityczne losy Polski, ale i losy Kościoła katolickiego. Jakie spustoszenie w świątyniach, klasztorach, dobrach kościelnych wyrządzili, z jaką okrutną nienawiścią pastwili się nad księżmi i zakonnikami Kozacy, Moskwa i Szwedzi, o tem są pełne akta publiczne, kroniki i pamiętniki. Niechby się tylko usadowili na dobre, Moskal na Litwie, Kozak na Rusi, Szwed w Wielkiej i Małej Polsce, toby wnet na drodze administracyjnej, schizmę i protenstantyzm forytując, katolickiej wierze śmiertelne cięgi zadali. Od tej klęski ratować Kościół polski czuli się Jezuici w prawie i obowiązku, więc bez skrupułu podejmowali się misyi polityczno-religijnej do cesarza, a starsi zakonu bez wahania się pozwalali na to.

Cesarscy jednak rajcy nie chcieli rozumieć tej prawdy, tak wzniośle w liście O. Schoenhofa przedstawionej. Na tajnej radzie, 8 września 1655 w Ebersdorfie odbytej, stanęło: 1° Przygotować i powiększyć wojsko; 2° Ofiarowanej korony polskiej

---

[1]) Tamże. Ostatnie to zdanie jest objawem sympatyi O. Schoenhofa dla Habsburgów. Podzielali ją i inni Jezuici.

ani przyjmować ani odrzucać, ale podziękować królowi i stanom za afekt. 3° Pośrednictwa podejmie się chętnie cesarz, jeżeli o nie król i rzplta poprosi. 4° Co do posiłków wojskowych rzecz to nie możliwa (*representetur impossibilitas*). 5° Cesarz zachęca Polaków, aby przynajmniej przez zimę wytrzymali wroga, on nie zaniedba swej powinności. 6° Te rezolucye oznajmią ustnie posłowi Leszczyńskiemu i rezydentowi Visconti podkanclerzy państwa i radca Gebhard. „Dla ubezpieczenia Kozaków co do pewności mających się zawrzeć paktów z królem i rzpltą, przedłożony był pewien traktat". 7° Królowi, senatorom, prymasowi, podkanclerzemu (którzy pisali do cesarza) odpowiedzieć przez same tylko *recredentiales*" [1]).

Tymczasem Szwed był już panem Polski, oprócz Krakowa, który ścisnął oblężeniem. Król od września 1655 r. tułał się na Szląsku, nie wiedząc, co począć, zwołał radę senatu do Opola, który jak wiemy, trzymał prawem zastawnem od cesarza. Obecną na niej była królowa i 11 senatorów. Uradzono 18 listopada 1655 r. wysłać do Wiednia powtórnie Jana Leszczyńskiego z prośbą o pomoc 10.000 piechoty, ofiarując za to koronę polską, a na razie okupacyę Krakowa i województw niezajętych przez Szweda [2]). Cesarz i tym razem odmówił. Dopiero z początkiem 1657, po napadzie Rakoczego na Polskę, zrozumiał, że przewaga Siedmiogrodzianina może się stać niebezpieczną cesarstwu, a przewaga Szwedów obraca się na korzyść ich aliantki, Francyi, której król Ludwik XIV. zamyślał o koronie cesarskiej, i już miał za sobą protestanckich elektorów, a nawet kilku katolickich. Więc prośbą i groźbą starał się odciągnąć elektora brandenburskiego od Szwedów; Duńczyków podburzał przeciw Szwedom, a z Polską podpisał 30 marca 1657 alians. W kilka dni potem (2 kwietnia) umarł Ferdynand. Syn jego Leopold (wybrany cesarzem dopiero 8 lipca 1658), teraz jako król czesko-węgierski, zatwierdził ten alians 27 maja 1657 r., mocą którego 17.000 wojska, pod komendą jenerała Hatzfelda, w czerwcu wkroczyło do Polski [3]); włóczyło się bez-

---

[1]) Tamże.
[2]) Arch. państwa Wied. 1655. Polonica, listopad.
[3]) Tamże.

czynnie po kraju, rabowało nie gorzej jak szwedzkie, przepuszczając jedynie kościołom, przez dwa lata, i poszło w przysłowie: *austriacus obsedit, sedit, edit, it,* żołnierz austryacki oblęga, siedzi, je i maszeruje [1]), Leopoldowi bowiem zależało na przedłużeniu wojny w Polsce, aby mieć spokój od Szweda u siebie.

§. 10. Projekt elekcyi króla za życia Jana Kazimierza. — Niefortunna rola O. Wojciecha Cieciszewskiego. 1655—1666.

Od śmierci ostatniego Jagiellona poszła na targ polska korona. Nieszczęścia za rządów Jana Kazimierza sprawiły, że ją wystawiano na targ, jeszcze za życia tegoż króla, cesarzowi Ferdynandowi III., jak dopiero co widzieliśmy, Brandenburczykowi, przez królowę w Berlinie 1658 roku, carowi Aleksemu w punktach rozejmu wileńskiego 1656 r., a targował się o nią listownie książę siedmiogrodzki, Rakoczy, z królem i królową w Głogówku, obiecując dać sute pieniądze i wojsko. Gorzej jeszcze, bo sam najezdca, Karol Gustaw, przez cesarskiego posła, pułkownika Forguela, proponował, ażeby Jan Kazimierz adoptował go za syna i następcę tronu z urzędem hetmana polskiego. Propozycyę odrzucono w Głogówku, Rakoczego zostawiono bez odpowiedzi, elekcyi cara, warowanej w Wilnie 1656, nie zatwierdził sejm 1658 r.; cesarz zaś Ferdynand III. dziękował za afekt, ale nie przywiązywał wagi do ofiarowanej polskiej korony. Więc też w warunkach aliansu z d. 30 marca i 27 maja 1657 nie ma wzmianki o następstwie do polskiego tronu, warowano tylko, że król węgierski Leopold pośredniczyć będzie między Polską a Kozakami, zapewne w tym celu, aby Kozaków odciągnąć od Moskwy, a temsamem obalić warunek elekcyi cara, w rozejmie wileńskim 1656 stypulowany. Z tem wszystkiem królowa, która od 1655 roku ujęła w swe ręce ster układów dyplomatycznych, marzyła o ożenieniu Leopolda, albo przynajmniej brata jego, arcyksięcia Karola, z siostrzenicą swą

[1]) Morawski, III. 541.

Anną, w tej myśli, aby korona polska dostała się w dom habsburski. Z przejętych jednak listów cesarskiego rezydenta, barona Isoli [1]), przekonała się, że w Wiedniu ani myślą o Annie, powzięła stąd niechęć, nienawiść prawie, do Austryi. Gdy jeszcze z zachowania się Leopolda i jego posiłkujących wojsk pod Hatzfeldem zrozumiano, że zamiarem jego jest nie kończyć, ale przedłużać wojnę szwedzką w Polsce, zdecydowała się królowa, a z nią król Jan Kazimierz, w styczniu 1658 przyjąć pośrednictwo Francyi, które ofiarował kilkakrotnie poseł Ludwika XIV., Des Lumbres, i zakończyć raz przecie uciążliwą wojnę szwedzką wieczystym pokojem.

W tym celu zwołał król radę senatu do Warszawy 11 lutego 1658 r. Po austryackiej stronie stanęli prawie wszyscy biskupi, z prymasem Jędrzejem Leszczyńskim na czele; po stronie francuskiej: król, Jerzy Lubomirski i większość senatorów świeckich; dnia 10 marca przyjęto pośrednictwo Francyi, którego owocem był wieczysty pokój z Szwecyą, w Oliwie 3 maja 1660 [2]).

Jezuici, równie jak episkopat polski, sympatyzowali z Austryą, jak to stwierdza francuski poseł de Noyers w cyfrowanym liście z dnia 3 maja 1667 r. do księcia d'Enghien, pisząc:

---

[1]) Apelacyjny radca w Czechach, używany od 1655 r. do dyplomacyi, i jeden z najzdolniejszych ministrów austryackich.

[2]) Caillet, sekretarz kcia Kondeusza i jego rezydent w Warszawie, w relacyi swej z Gdańska 18 paźdz 1662 r. stwierdza to samo. „Dawniej przywiązał się był (Jan Kazim.) mocno do domu austryackiego. Spowiednik jego O. Soll (Scholl) i znaczna część dworzan chylą się jeszcze ku tej stronie, ale zły sposób postępowania dworu wiedeńskiego, jego wojska, jego ministrów, ostudziły w królu to przywiązanie. Królowa przyczyniła się wiele do tego, wystawiając mu z gorzkiem narzekaniem obłudne postępowanie dworu austryackiego. ... Królowa pierwsza powzięła myśl wyrobienia elekcyi dla arcyksięcia Karola, jako następcy na tron, w nadziei, że poślubi jedną z jej siostrzenic (Annę)... nieszczere postępowanie domu austryackiego, uwolniło królowę od projektowanego z nim zobowiązania, obróciła więc myśli swoje ku Francyi, a przytem przekonaną była, że książę krwi i tej godności, jak J. O. Ks. (Kondeusz, lub syn jego d'Enghien) przyczyniłby się skutecznie do zaprowadzenia w Polsce mocniejszego i poważniejszego rządu, niż jest dzisiejszy". (Sienkiewicz, Skarbiec historyi polskiej, 359—61).

„Spowiednik króla, O. Karol Soll, jest bardzo austryackim, tak samo, jak spowiednik jenerała (hetmana) Paca. Gdyby to WXM. mógł otrzymać od ich jenerała (Oliwy), ażeby dla dobra religii popierali stronę WXM., byłoby to wielkim krokiem naprzód. O. Jourdan (spowiednik królowej) nie jest człowiekiem intrygi, i nie może nic wpłynąć na tamtych ludzi [1])". Pomimo jednak sympatyi dla Austryi, nie mięszali się do politycznej akcyi, krom jednego O. Wojciecha Cieciszewskiego. Zażywał on dla swych talentów i przymiotów wielkiej powagi i zaufania u króla, królowej i królewicza Karola Ferdynanda, któremu wyświadczył znaczną usługę [2]).

Część bowiem dóbr w Neapolitańskiem, należąca do królewicza, wielkiego dobrodzieja zakonu w Polsce i na Śląsku, administrowana była niegodziwie i okradana nielitościwie [3]). Zarządzał dobrami lat kilka opat Mąkowski, po nim ktoś inny, ale i ten wkrótce umarł. Królewicz udaje się z prośbą do jenerała Gos-

---

[1]) Archiv. państwa w Paryżu, K. 1312

[2]) Ur. 1605 r. na Mazowszu, wstąpił do zakonu 1622 r. — odznaczał się talentem, nauką, wymową. Skończywszy cały cykl nauk w zakonie, był profesorem i prefektem szkół, penitencyarzem w Rzymie, rektorem, kaznodzieją króla od 1640 r. i już odtąd, aż do 1659 r. przebywał na dworze. (Archiv. Prov. Lith. Catalogus I). Informacya zakonna 1648 r, tak o nim mówi: *ingenii, judicii, prudentiae, experientiae bonae. Profectus in literis bonus. Complexionis cholericae. Valet ad docendam theologiam et ad gubernandum.* (Tamże, Catalogus II).

[3]) Opat Stan. Mąkowski, pełnomocnik od 1633 r. Władysława IV, w sprawie procentów od sum neapolitańskich, po długich staraniach zawarł z Filipem IV. umowę 14 kwiet. 1642 r., mocą której królowi polskiemu oddane zostało w lenno miasto Nola z przyległościami, oraz wsie Maratea, Canosa, Terliso, Monteverde, Rica-pandicta i Castel de Lagrone skonfiskowane kciu z Monaco. W kilka lat potem umową 7. kwiet. 1646 r. dodane jeszcze królowi i jego braciom, jako lenno miasto Theatina i dobra Salerno, z których roczny dochód obliczono na 34.286 dukatów. We wszystkich tych miejscowościach król polski wykonywał prawo sądownictwa, administracyi i mianowania urzędników. Król hiszpański zachował dla siebie sąd nad herezyą, zdradą stanu i fałszowaniem monety (Kantecki: Sumy neapolitańskie, rozdz. XI). Które z tych dóbr wydzielone zostały przez Władysława króla bratu swemu Karolowi Ferdynandowi, nie umiem powiedzieć.

wina Nikel, aby pozwolił O. Cieciszewskiemu zaprowadzić w tych dobrach ład i porządek. Jenerał zezwolił, a O. Cieciszewski, jak to królewicz w innym liście do jenerała z Wyszkowa 23 listopada 1654 wyznaje, wykrył kradzieże i malwersacye, i rachunki prawie zupełnie uporządkował, ale dla złego zdrowia w grudniu t. r. powrócił do kraju. Zastąpił go w administracyi, na prośbę królewicza a za zezwoleniem jenerała, hiszpański Jezuita, O. Augustyn de Nevares, który rachunki wykończył i dobrego zarządu dopilnował. Za tę uprzejmość podziękował jenerałowi sam król Jan Kazimierz listem z Warszawy 27 grudnia 1654 roku [1]).

Wnet po swym powrocie do kraju, O. Cieciszewski zamianowany został prowincyałem litewskim, i jako taki przewodniczył kongregacyi prowincyalnej w Warszawie w lipcu 1655 r.[2]), zawsze jednak przebywał na dworze królewskim, i snać za wiedzą jenerała, bo rządy prowincyi sprawował za niego wiceprowincyał, O. Jan Wyszkiewicz. Po skończonem trzechleciu prowincyalstwa, 1658 roku, O. Cieciszewski został mianowany prepozytem domu profesów warszawskich; zawsze jednak pozostawał w stosunkach z dworem, i zdaje się, że nawet miał swój pokój w zamku. Dzięki chwiejności charakteru króla Jana Kazimierza, która nie jeden raz wprawiała go w kłopot i zmuszała do dwulicowości, O. Cieciszewski dostał się w brzydką kabałę, i nie bez swej winy padł jej ofiarą, o czem bardzo oględnie, ale znacząco wyraża się kronika żałobna *(liber mortuorum)* domu profesów w Warszawie, pod rokiem 1674: „Był ten O. Cieciszewski mężem szczerym, i co do prostoty zakonnej wcale niepodejrzanym. Otrzymawszy rozkaz króla *(jussus a rege)*, prawdziwie prawowiernego, napoczętą dawniej dla dobra religii katolickiej kanwę listami przeplatać *(pertexere)*, gdy świadomy tej rzeczy prałat pewien tajemnicę zdradził, popadł w nieubłaganą nienawiść partyi świętszym zamiarom przeciwnej, której bardziej na sercu leżała *regio, quam religio*, sprawa państwa, niż religii. Gdy więc król skądinąd był uprzedzony *(principe aliunde praeoccupato)*, chociaż nie za jego

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Epistolae principum t. VIII.

[2]) Rostowski, 419.

rozkazem, zawsze jednak za jego wiedzą, otrzymał (Cieciszewski) rozkaz wydalenia się z Warszawy; przynosił to z sobą niestały afekt zmiennego dworu. Usunięty od urzędu (prepozyta), nie bez pewnej ujmy imienia swego, cnoty i dokonanych czynów, zniósł tę porażkę równie odważnie, jak po zakonnemu i ustąpił do Prus do Reszla, gdzie przez kilka lat wiódł życie prywatne, a zacisze to, jakby od Boga dane sobie po burzliwościach dworu, przyjął z wdzięcznością“ [1]).

Z tej relacyi wnosićby należało, że król, chociaż na radzie senatu 11 lutego 1658 przychylił się do partyi francuskiej, to jednak sympatyami lgnął do austryackiego dworu, i O. Cieciszewskiemu polecił w sekrecie, utrzymywać dalsze o sukcesyę tronu stosunki z wiedeńskim dworem, rozpoczęte, jak wiemy, 1655 r. Utwierdza mnie w tem mniemaniu zupełna rehabilitacya O. Cieciszewskiego i powrót jego do Warszawy jeszcze za rządów króla Jana Kazimierza.

W zupełnie innem świetle przedstawiła partya francuska akcyę dyplomatyczną O. Cieciszewskiego królowi i przełożonym zakonu. Według jej wersyi, już 1656 r. powziął O. Cieciszewski samowolnie, poza plecami króla i urzędowych jego ajentów plan, powoli, nieznacznie nakłonić cesarza i polskiego króla, aby za życia jeszcze tego ostatniego, zabezpieczyć tron polski domowi austryackiemu, i w tym celu zawrzeć formalny traktat. W plan ten starał się wciągnąć rezydenta cesarskiego br. Isolę, marszałka wielkiego koronnego Lubomirskiego, biskupa krakowskiego Trzebickiego, radcę cesarskiego hr. de Portia, kanclerza cesarskiego hr. Auersberga, referendarza koronnego Morstina, podkanclerzego Bogusława Leszczyńskiego, króla Jana Kazimierza, a co ciekawsze, skonfederowane dla zaległego żołdu wojsko pod laską Maryana Jaskulskiego, zwłaszcza zaś dywizyę Czarnieckiego. Obszerna jego w tej mierze korespondencya, przeszło dwadzieścia listów w łacińskim przekładzie, przechowała się dotąd [2]).

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Lith. *Libri mortuorum a. 1675.*

[2]) Archiv. Prov. Lith. III. Oto treść listów:

1656. d. 26. września z Pragi, gdzie przebywał dwór cesarski, do kanc. ces. kcia Auersberga oznajmia o swym zamiarze przyjechania do Wiednia — żąda zdania kcia.

Dla tem skuteczniejszego poparcia sprawy, rok przeszło, od stycznia 1658 r. do końca maja 1659 r., przemieszkał O. Cieciszewski w Pradze i Wiedniu, pomimo że go król sam i jenerał Goswin Nikel do powrotu wzywali, politykując i intrygując równie niezręcznie jak niemądrze, z wielkiem nieukontentowa-

---

1657. d. 20 stycznia z Pragi do kanonika warsz. i podkomorzego król. Hilbrandta, aby przekonał króla, że nie powinien nikogo do Wiednia posyłać, aby przez to on sam miał wolne ręce.

1658. 3. stycznia do referendarza Morstina. Rzuca ziarna niezgody między nim a marszałkiem Lubomirskim, agituje przeciw sekretarzowi król. Włochowi Masseni, który miał nakłonić Leopolda do wojny zaczepnej z Szwecyą.

1658. d. 12. stycz. z Pragi do króla, aby 1° wyprowadził przed zimą wojska austryackie z Polski. 2° zostawił tylko załogę austryacką w Krakowie. 3° upewnia, że król węg. Leopold chce być pośrednikiem między Polską a Szwecyą. Król przeczył, żeby się to stać mogło. Styl zaś listu i przedstawienie rzeczy takie, żeby się zdawało, iż O. Cieciszewski więcej sprzyja Austryi, jak Polsce.

1658. d. 15. stycz. z Pragi do referendarza Morstina o tym samym przedmiocie, ale w sposób szorstki i obrażający.

1658. d. 7. lut. z Pilzna do posła ces. Isoli. Krytykuje i napada na królowę i jej doradców, na jenerałów austryackiego wojska w Polsce, na Francuzów przekupujących złotem elektora mogunckiego, aby głosował za Ludwikiem XIV; w pogardę podaje marsz. Lubomirskiego. List pisany piórem maczanym w żółci wcale niedyplomatycznie.

1658. d. 8. lipca z Frankfurtu do pewnego szlachcica o bracie jego, który przeszedł na stronę francuską.

1658. d. 30 lipca z Frankfurtu do referendarza Morstina. Krytykuje i poniża ajenta królewskiego w Frankfurcie Reja, którego podejrzewa o skłonność do Francyi.

1658. d. 2. sierp. z Frankfurtu do bisk. krak. Trzebickiego. Niema sensu co wy tam robicie, udajcie się z waszemi konferencyami do Berlina (aby nakłonić elektora do napadu na Pomorze szwedzkie). Wiedniowi dajcie pokój. Zwolennicy Francyi, królowa i jej partya, którzy przeszkodzić skrycie chcieli elekcyi Leopolda (na cesarza) niech giną na szubienicy.

1658. d. 7. sierp. z Frankfurtu do króla, przesyła informacyą o Reju bardzo niekorzystną i stwierdza ją faktami.

1658. d. 29. sierp. z Monachium do marsz. Lubomirskiego z żalami i krytyką na Reja.

1658. d. 29. sierp. z Monachium do marsz. nadw. Opalińskiego. Żali się na swych oskarżycieli i uniewinnia.

niem oficyalnych ajentów króla i królowej. Wreszcie naglony od jenerała w lecie 1659, wrócił do Warszawy, ale i tam nie zaniechał intryganckiej roboty. Na domiar złego, wyrażał się w listach i w rozmowie nieoględnie, zbyt dosadnie o swych

---

1658. d. 9. paźdz. z Wiednia do króla. Skarży się, że nie otrzymał odpowiedzi na list swój z d. 7. sierp. Oznajmia z żalem, że oskarżony został przez Reja przed przełożonymi zakonu.

1658. d. 14. paźdz. z Wiednia do podkanc. Bogusława Leszczyńskiego, list gratulujący z powodu nowej godności, ale nie zupełnie z niej kontent, bo wpłynęli na jej nadanie niektórzy, co mu się niepodobają (z partyi franc.). Znowu występuje przeciw Rejowi.

1658. d. 23. paźdz. z Wiednia do referendarza Morstina. Odpowiada na zarzut, jakoby chciał wszystkich królewskich ajentów usunąć z Wiednia, tak król sam miał powiedzieć: wszyscy się temu Ojcu nie podobają, on tylko podoba się sam sobie.

Widoczna, że niechęć królewskich ajentów wpłynęła na króla, iż O. Cieciszewskiego odwołał z Wiednia. Na to O. Cieciszewski,

1658. d. 11. listop z Wiednia do króla, tłumaczy się, że dla zdrowia i innych przyczyn nie może wyjechać z Wiednia.

1658. d. 27. listop z Wiednia do podkancl. Trzebickiego, dowodzi, że nie ma powodu na niego się gniewać i upewnia go, że jest dobrze widziany na dworze cesarskim.

1658. d. 3. grud. z Wiednia do bar. Isoli. Marszałek Lubomirski nadęty pychą, dla tego łatwo się obraża.

1658. d. 26. grud. z Wiednia do marszałka Lubomirskiego Prosi, aby się wstawił za nim do króla, on tu nie myśli siedzieć w Wiedniu, ale najgorzej mu się przysłużyli Litwini, dla tego nie może zaraz wyjechać.

1659. d. 7. stycz. z Wiednia do referend. Morstina. Zali się na jego dwulicowość w listach. (Morstin należał do partyi franc.). Wyjechać chce z Wiednia, bo przewiduje niezgodę i zamieszanie, bo król się nań gniewa. Cesarz jednak słysząc to, markotny, mniema bowiem, że to za przywiązanie do niego te krzywdy ponosi.

1659. d. 22. lut. z Wiednia do br. Isoli. Dobrą ma otuchę w sprawie wiadomej (elekcyi). Przed Lubomirskim niech się ma na ostrożności, tu szkopuł usunięty zostanie, jeżeli królowa połączy się z cesarzem i domem austryackim — w razie przeciwnym Isola zginął, „wiem co piszę".

1659. d. 20. kwiet. z Wiednia do marsz. Lubomirskiego. Wykłada mu szczegółowo plan elekcyi (austryacka) za życia Jana Kazimierza.

1659. d. 29. kwiet. z Wiednia do Isoli. Rozprawia dalej o następcy tronu i jego przyszłem małżeństwie.

przeciwnikach, królowę nazywał *vipera nostrae gentis*, „żmiją naszego narodu“, a nawet do króla pisząc, wyrażał się bez uszanowania należnego jego osobie. Nic więc dziwnego, że na dworze królewskim patrzano nań niechętnym okiem, tembardziej, że niektórzy z tych, których on dla domu austryackiego pozyskać usiłował, jak Lubomirski, Bogusław Leszczyński i Morstin, należeli wraz z królową do partyi francuskiej. Ostateczną zgubę przyniosła mu jego własna nieostrożność.

Pod koniec sierpnia 1659, gdy w celi swej w Warszawie rozmawia z pewnym dworzaninem (prałatem Hilbrandtem) bardzo po przyjacielsku, wchodzi kuryer po list, który miał zawieść do br. Isoli, ten zaś przesłać go do Wiednia. O. Cieciszewski, oddając list, poleca kuryerowi kilkakrotnie i z naciskiem, aby listu tego nie zagubił, bo to list arcyważny. Odszedł kuryer, a O. Cieciszewski rzecze do dworzanina: „istotnie list to bardzo ważny, gdyby król i królowa wiedzieli, co się w nim zawiera, toby mnie powiesić kazali“. Dworzanin nie miał nic pilniejszego jak rozgłosić to, co widział i słyszał, na pokojach królewskich.

Z rozkazu króla wyprawiono gońców za owym kuryerem, list ów fatalny przejęto i oddano królowi.

Nosi on datę: Warszawa, 23 sierpnia 1659, adresowany do hr. de Portia, niegdyś pedagoga, a dziś tajnego radcy Leopolda; treść jego taka:

„Pisuję do Ekscelencyi Waszej każdą pocztą pilnie. Na długiem posłuchaniu u króla przekonałem go, równie jak królowę, iż się niesłusznie obraża na cesarza, że dotąd nie wypowiedział wyraźnie, kogoby z swego domu chciał mieć królem w Polsce. Król przyznał, że 1) cesarz i dom jego nie czycha na dorwanie się do następstwa. Wiele się o tem mówiło, bo to główne jest oszczerstwo, którem się posługują Francuzi i ich stronnicy (*gallizantes*) do podburzenia narodu przeciw Austryakom. Uznał 2) wstrzemięźliwość cesarza i jego dworu, a przy

---

1659. w maju do bisk. Trzebickiego. To samo co w poprzednim liście do Isoli. Na naleganie króla, jenerała i prowincyała lit. O. Schoenhofa wrócił nareszcie O. Cieciszewski do Warszawy i stąd przez Isolę i hr. Portia prowadził dalej niefortunną swą akcyę.

tej okoliczności autentycznie opowiedział, z jaką skromnością (jenerał) Susa pod Toruniem znosił zuchwalstwa marszałka (Lubomirskiego) i jako Susa żadnej do tego nie dał przyczyny, owszem, odrazu postępował tak, aby sobie zjednać życzliwość tego człowieka. Opowiadał to król szczegółowo, z wielkiem mem zdziwieniem, i dodał niemało dalszych szczegółów. Przyznał 3), że oprócz chłodnej owej i bardzo słabej obietnicy, jaką uczynił podkanclerzy (biskup Trzebicki) przed trzema laty (w liście do cesarza i księcia Auersberga 14 sierpnia 1656 r.), gdy układano ligę (przeciw Szwedom), nie uczyniono żadnej dotąd prawnej i porządnej obietnicy następstwa tronu. Uznał 4), i to był punkt najtrudniejszy, bo król upornie przeczył temu, że cesarza i dwór jego starał się król uwiadomić, iż pragnie, aby za życia jego cesarz któremu z domu swego zabezpieczył w Polsce następstwo tronu. Przyznał 5), że te nalegania, jakie królowa przez Isolę czyniła (aby siostrzenicę swą Annę wydać za arcyksięcia, przyszłego króla Polski), uważał i uważa za niestosowne. Zdumiał się nad rozdzieleniem urzędów u (arcyksięcia) Karola, gdyby tu został przyjęty i t. d., które tam (w relacyi Isoli) były dołączone, gdyż nigdy ani słówka o tej sprawie z Isolą nie mówił [1]).

„To powiedziawszy, przystąpił król do długiej i szczerej eksplikacyi, jak z natury rzeczy i z serca całkiem oddany jest cesarzowi i całemu jego domowi, a potem, jak czuje się słabym na zdrowiu, a nadto, jak wielkie mieliby Austryacy trudności w Polsce podczas bezkrólewia. Wreszcie rzekł, że już jest słabym i dlatego pragnie, aby cesarz rozpoczął akcyę, a król za życia zabezpieczył następcę swemu domowi, i dodał, abym to oznajmił cesarzowi i Waszej Ekscelencyi, co też czynię.

„Myślałem ja prosić króla, który mi takie rzeczy powierzył, o listy wierzytelne (*fiscales*), ale świadomy mej maleńkości, urzędowego charakteru w tak wielkich rzeczach przywłaszczać sobie nie chciałem. Zresztą sądziłem, że król zdziwiłby się takiem żądaniem, bo jest najgłębiej przekonany, że jestem całą duszą sługą domu austryackiego, że więc temsamem znajduję

[1]) Dla skrócenia w kopii listu, ustęp niejasny. Widocznie Isola z arcyks. Karolem układali się co do wyboru osób i ich roli, gdyby Karol wybrany został królem.

tam szczególną wiarę. Wreszcie i to rozważyłem, że gdybym, mając te listy, oznajmił wam powyższe sprawy, a wy, z jakichbądź powodów waszych jeszcze i teraz zachowalibyście milczenie, toby wynikło niebezpieczeństwo przykrego zdziwienia i pewnej niecierpliwości króla.

„Była także mowa o osobie, którąby z austryackiego domu pragnął król widzieć królem po sobie. I zrozumiałem, że mu to obojętne i równie sobie życzy (arcyksięcia) Karola jak Zygmunta. Dodał i to, że możnaby to mieć w swój sposób i od osoby cesarza. Naumyślnie jednak wstrzymałem króla, aby co do osoby nie wyrażał swego zdania, oświadczając tylko, że zadowalnia się na razie swoją tak jasną i szczerą deklaracyą braterską, że pragnie i oznajmić to chce, aby cesarz za życia jego działał w sprawie sukcesyi. Podałem i przyczynę tego: braćmi jesteście, jak teraz zgodziliście się, aby cesarz za życia twego (króla) sprawą sukcesyi się zajął, tak potem zgodzicie się co do wyznaczenia osoby i bez trudności postanowicie to, skoro między wami stanie pewność co do dwóch punktów: 1, że cesarz braterski afekt króla łaskawie i po bratersku przyjmuje (gdyż król zawsze jeszcze mniema, że propozycya przez posła przed trzema laty uczyniona, nie była dobrze przyjęta, ale jakby odsunięta (*ringraziata*); 2, że cesarz także jest tego zdania, iż za życia króla należy to (sukcesyę tronu) przeprowadzić.

„O tem ja w dobrej i szczerej wierze przez Waszą Ekscelencyę cesarzowi, panu memu najłaskawszemu, donoszę. A jeżeliby mu się spodobało dać jaką odpowiedź z powodu moich zwierzeń, to nie będzie to przeciw przyzwoitości i ostrożności, gdyby Waszej Ekscelencyi rozkazał w tym sensie dać mi odpowiedź:

„„Cesarz widział i czytał wszystko, co o najlepszem króla usposobieniu, z jego natchnienia napisałeś, ucieszył się stałą najukochańszego wuja miłością względem siebie i całego domu austryackiego, a miłość tę jego przyjmował i przyjmuje serdecznie, i czuje się do wzajemnej miłości obowiązany. Co się zaś tyczy samej sprawy, to ta bez pomocy i porady króla dokonana, ani nawet rozpoczęta być nie może. Dlatego cesarz postara się, i to bez odwłoki, aby sprawa ta po myśli króla i królowej, której dobry afekt jest bardzo znany, przeprowadzona została““.

„Po takiej odpowiedzi od was, ustaną wszystkie nieufności, i (król) znajdzie różne sposoby wziąć się do tej sprawy, poddając wszystko pod sąd i upodobanie cesarza.

„Już zaś, chociaż taki list z natury swej nie miałby żadnej tajemnicy, jednak dla większej ostrożności, jabym go nie doręczył królowi, ale przeczytawszy go i przepisawszy, lub przecyfrowawszy, odesłałbym Waszej Ekscelencyi, albobym go spalił w obecności którego z waszych posłów, jeżeli tak każecie [1]).

„Prosiłem ja króla, aby to samo polecił oznajmić cesarzowi i Waszej Ekscelencyi przez Isolę. Bo gdy w obecności jego dowodziłem królowej, że niesłusznie się obraża (na dwór cesarski), i potrzeba, aby król wyraził cesarzowi jasno, iż pragnie za życia swego sukcesyi, to Isola rzekł, iż wystarczy, jeżeliby król w przytomności jego to powiedział. Król jednak nie był skłonny do tego, nie wiem jednak, czy nie namówiła go do tego królowa; jeżeli namówiła, to cieszę się, bo sprawa ta leży bardzo na sercu panu Isoli, i ani wątpić, że zmartwiłby się, gdyby przez króla został pominięty.

„Ja mu wszystko komunikuję, i już to uczyniłem, ale krótko nadmieniając na kartce, bo od siedmiu dni, t. j. od czasu tej długiej u króla audyencyi, nie mogłem się z nim widzieć i mówić dla jego zajęć, chociaż bardzo tego pragnąłem i kilkakrotnie prosiłem.

„Nie wiem też, czy nie byłoby lepiej odpowiedzieć na to, co piszę, nie mnie, ale Isoli, albo Kolowratowi polecić, aby odnieśli do króla, jestem bowiem sługą obydwu, i tę usługę im oddać jestem najgotowszy; tymczasem radzę kuć żelazo, póki gorące.

„To mi się jeszcze nie podoba, że królowa wykrzykuje, i na prawo i lewo kręci, podburzając przeciw Austryakom; chociaż widzę, że wszystko to bez nerwów (bezsilne), a kró-

---

[1]) Dla kogóż więc był ten list przeznaczony? Nie dla króla, ale dla samego O. Cieciszewskiego. Widoczna więc, że pomimo dłuższego pobytu na dworze cesarskim, w Pradze i Wiedniu, nie zdołał wybadać właściwych zamiarów cesarza co do sukcesyi, i żądał tym listem raz przecie mieć o nich jasne pojęcie.

lowa w strachu przed konfederacyą wojskową, która rośnie i zuchwaleje.

„Litwini próżnują, i jakoby myśleli o zawieszeniu broni. W Prusiech nic się jeszcze nie robi. Grudziądz zapewne już oblęgli. W Toruniu mówią, że zaraza w kilku miejscach wybuchła. O komisarzach szwedzkich ażali przyjadą, nic pewnego. Król postanowił jechać do Prus. Pokój szwedzki w sercu i na ustach wszystkich. Zwycięstwa Kozaków już nie tak przerażają. Z Jutlandyi piszą, że cztery okręty holenderskie dały się złapać Szwedom. Dwa duńskie, które tam były, ponieważ nie chciały się poddać, zostały spalone i zginęły. Obawiamy się osobnego pokoju między Duńczykiem a Szwedem. Nie brak strachu i przed samą konfederacyą wojskową. Nie podoba się to niektórym, że posłowie kozaccy, którzy tu (na sejm) przybyli, wyprawieni zostali do Lwowa do tych konfederatów, ażeby w imieniu hetmana Wyhowskiego oznajmili im, że Kozacy i Tatarzy zawrą z Moskalem pokój, a na was pójdą, jeżeli burzyć się nie przestaniecie. Tych konfederatów jest istotnie w obozie 12.000 rycerstwa doborowego, oprócz reszty pospolitaków. Z Czarnieckim do tejże konfederacyi należy 6.000. Ci wysłali do Lwowa z każdej chorągwi po dwóch żołnierzy szlachty, razem 120, bo z Czarniecczykami jest tam 60 chorągwi. Oprócz tego należy do tego związku kilka tysięcy wojska, stojącego na straży przy Kozakach i Tatarach, z Jędrzejem Potockim. Pewną jest, że ci konfederaci przyciągnąć mogą do siebie Kozaków i Tatarów, a nawet Moskala, dlatego jest konieczną rzeczą dla tego królestwa i sąsiednich, aby cesarz uprzedził ich w jakikolwiek sposób. Szlachta polska patrzy na to obydwoma oczami (wyczekuje), a gdy zobaczy wytrwałość tych konfederatów, z pewnością przyłączy się do nich. Nawet magnaci, jeden przed drugim, starają się ubiedz konfederacyę. Wiem, co mówię, trzeba się spodziewać czego lepszego co do tej konfederacyi, ale nie bez strachu i czegoś przeciwnego.

„Jeżeli cesarz postanowi przychylić się do życzeń królowej (co do sukcesyi), niech nie ukrywa tego przed Czarnieckim, na wieki go sobie przez to zobowiąże i zachowa. Możeby go zapytać, co on sądzi, bo tego szuka i pragnie. Bardzo zaś wypada mieć tego męża zwolennikiem tej sprawy; takie są czasy, że koniecznie potrzeba tego człowieka mieć w ręku.

„Głęboko zawiniła konfederacya przeciw marszałkowi (Lubomirskiemu, zniszczeniem dóbr jego), potrzebuje więc głęboko opatrzeć się, aby przeszkodziła nominacyi jego na hetmana wielkiego koronnego, czego dokonać nie potrafi bez pomocy tegoż pana Czarnieckiego. I ten sam Czarniecki ciężko jest nieprzyjazny marszałkowi, i jedyny prawie, któryby zamiast niego ubiegać się mógł o tę godność.

„Ja się mam jako tako, wiele na niedawnej audyencyi obiecano mi faworów; obciążony niemi jestem, ale nie ogrzany.

„Gdy to piszę, odbieram od JW. Isoli kartkę, którą tu załączam. Cieszę się, że wie treść mej rozmowy, mniemam jednak, że wie to po większej części od królowej. Tymczasem ja wczorajszą karteczką, jak przewąchuję, sprawiłem, że król w tej sprawie rozpocznie co z wami. Nic zbawienniejszego przeciw króla i królowej fantazyom stać się nie mogło, jak że się im wykazało, iż w sercu cesarza i całego jego domu nie ma pragnienia, czy głodu, na sukcesyę, owszem, są bardzo poważne konsyderacye, odwodzące od tego; że więc niewinnie obciążają (król i królowa) temi podejrzeniami, a nawet obelgami, tak jawnemi i dosadnemi tych, których braterskimi usługami w dobrej dla Polski chęci zatrzymać należało. Przy pomocy Bożej, takie słowa moje znalazły wiarę, i wszystko serce króla napełniły bojaźnią. Królowa bowiem przytułku z zamiarami swemi nigdzie na świecie nie znajdzie, jeżeli jej tam (u cesarza) odmówiony zostanie.

„Chętniebym to opowiadanie (list) odłożył, według zdania JW. Isoli, ale że już napisałem, a nie ma czasu pisać innego listu, nie chciałbym zaś żadnej poczty opuścić, posyłam więc do Waszej Ekscelencyi. Nic to nie zaszkodzi jego odwrotnej opowieści (odpowiedzi), że ten list przeczyta. Mniemam, że (Wasza Ekscelencya) daleko obszerniej się rozpisze, bo już moją rozmową u króla drogę mu wyrównałem. Żeby to jednak przypadkiem JW. Isolę nie obraziło, proszę aby Wasza Ekscelencya o niniejszym liście przed nim zamilczał.

„Całuję najłaskawsze ręce JCM. i Jego arcyksiążęcej Mości. Rezydent polski dziś stąd odjeżdża, ale ledwo we wrześniu tam stanie. Nie wiem, co to znaczy, ale kazano temu rezydentowi mieć jak największe i przedewszystkiem zaufanie do Leo-

polda i jego ministrów. Coś się poza tem ukrywa. Niech to będzie tylko dla samej Waszej Ekscelencyi. Przypadkiem wczoraj wyłowiłem to od onego rezydenta“ [1]).

§. 11. Wydalenie z dworu O. Cieciszewskiego, jego rehabilitacya. — Projekt o sukcesyi tronu upada, wiąże się federacya wojskowa. 1659—1662.

Król, przeczytawszy list, zawrzał gniewem, a podburzony przez niechętnych Cieciszewskiemu dworzan, polecił obydwom kanclerzom, Prażmowskiemu i Pacowi i referendarzowi Morstinowi, obłożyć aresztem całą korespondencyę jego. Weszli więc niespodziewanie do celi jego w domu profesów i skarciwszy go w imieniu króla, za mieszanie się do rzeczy nie swoich, zażądali wydania wszystkich listów i pism politycznej treści i zabrali z sobą prawie przemocą. Zażądał też król od biskupa Trzebickiego, Lubomirskiego, Morstina i innych panów, zwrotu listów, przez O. Cieciszewskiego do nich pisanych. Na podstawie tych listów kanclerze i referendarz przeprowadzili śledztwo i uznali O. Cieciszewskiego winnym, a król dnia 9 września polecił mu opuścić dwór i Warszawę, gdzie od dni kilkunastu o niczem tyle nie mówiono, jak o przejętym liście i intrygach O. Cieciszewskiego. On zaś, usłyszawszy wyrok banicyi, wnet po ustąpieniu swem z dworu, wystosował list do króla, pełen przesadnej uniżoności [2]).

---

[1]) Archiv. Prov. Lith. III. Naumyślnie przytoczyłem list ten w całej rozciągłości, aby dać poznać polityczną wartość jego autora. Nietylko dyplomatą, ale nie był on nawet zręcznym agentem. Nie podobna, żeby nie wiedział, o czem wielu wiedziało, że już od stycznia 1659 projekt sukcesyi przeniósł się na francuskiego księcia, było więc ze strony jego naiwnością mniemać, że on swoją głową potrafi zwrócić projekt na tory austryackie, zacietrzewił się w tem, i ani królowi, ani przełożonym zakonu nie dał się zbić z toru. Z tejże naiwności pochodziła niepojęta jego nieostrożność w zdaniach i wyrażeniach, w prywatnych nawet listach nie do darowania, i to go zgubiło.

[2]) Oryginału listu, który z pewnością był pisany po polsku, nie ma, tylko przekład łaciński, zrobiony dla jenerała zakonu, i z tego to łacińskiego przekładu przytaczam osnowę listu.

„Najjaśniejszy królu. Za najłaskawszy wyrok pokorne WKM. składam dzięki. Uznaję w nim względność ojcowską, bo gdyby mnie sądzono według komentarzy, jakich list mój dozwala, trzy razy powinienem umrzeć. Najpokorniej więc WKM. przepraszam: niech raczy puścić w niepamięć, co przeciw niemu zawiniłem, a jednak, jako król litościwy, niech nie dozwoli, abym okryty był niesławą albo czemś gorszem, od tych, którzy temi listami memi, z takim hałasem rozgłoszonemi, tak ciężko są obrażeni.

„Słyszę, że WKM. ma zamiar pisać do naszego Ojca jenerała, i w tym celu rozkazał zebrać treść moich listów. Błagam, niech WKM. raczy zaniechać tego; są w tych listach takie rzeczy, któreby należało podwójnym płaszczem zakryć, ażeby nie dostały się na widok obcych. A potem, na co się przyda odsłaniać to przed jenerałem i asystentami? Nie na to przecie, abym został ukarany, bo wiem, że się to sprzeciwia łaskawości WKM. Nie dlatego także, aby jenerał wiedział, że słusznie zostałem z dworu wydalony i takim wyrokiem skarany. Bo nietylko jenerał, ale ja sam uznaję, że tę moją niesławę i hańbę koniecznie przecierpieć mi należało, skoro tego rodzaju list został otwarty i rozgłoszony, chociaż wszystko, co tam napisane, anielską ręką i w niebiańskiej intencyi napisałem. Do czego (do niesławy i hańby) pochodnię niosły mowy ludzi dla mnie złośliwych, i łzy moje, które mi wbrew nawet mej woli, w tym mizernym i ukrytym świata kąciku (w Reszlu), jako już skazanemu na bezczynność i potępionemu, płyną obficie.

„Nie ma innej pociechy dla mnie, pochwyconego (na gorącym uczynku) i taką szatą szkarłatną (pośmiewiskiem) okrytego, jak to, że cokolwiek mówiłem, pisałem, czyniłem, to czyniłem w innym zupełnie zamiarze, jak ten, którego ludzie w moich słowach się dopatrują, a nadto, że niczego nie mówiłem, nie pisałem, nie uczyniłem, coby się sprzeciwiało, nie mówię już życzliwości dla WKM., ale nawet pilności i czujności w służbie WKM. Że się to zaś robiło nieostrożnie i nieroztropnie, za to cierpiałem przedtem, cierpię teraz, i jak przewiduję, cierpieć będę do śmierci.

„A ponieważ stać się może, że już nie oglądam więcej oblicza WKM., błagam, aby WKM. raczył okazać się łaskawym, gdy o mej śmierci się dowie.

„Żegnam też pokornie najjaśniejszą królowę, której, że chciałem ochotniej służyć, jak wypadało, dlatego los chciał, że to cierpię. Ale to moja własna w tem wina. Niech będzie spalone, proszę, to pismo. Całuję ręce WKM. i królowej JM., których jestem najpokorniejszym poddanym“ [1]).

List ten na razie nie pomógł sprawie. Król nie pisał do jenerała, ale O. Cieciszewski zawinił ciężko przeciw regule i zakonowi, więc też prowincyał litewski O. Schoenhof, mąż „na którym, według słów jenerała Goswina Nikel, spokojnie opierać się może Towarzystwo“, z całą surowością zabrał się do niego. Naprzód złożył go z prepozytury i relegował do ustronnej rezydencyi w Reszlu w Warmii. Potem, zebrawszy listy jego, które panowie polscy, nawet wrzekomi jego przyjaciele, z polecenia króla chętnie poznosili, ułożył z nich, i z tego, co się od dworzan i panów dowiedział, formalne obżałowanie w 8 punktach, i przesłał je w formie listu dnia 8 maja 1660 r. wraz z kopią łacińską tychże listów do jenerała Goswina Nikel [2]).

---

[1]) Archiv. Prov. Lith. III.

[2]) Główne zarzuty te: O. Cieciszewski zawinił wielokrotnie 1) przeciw osobie i godności króla, przeciw wdzięczności należnej temu najlepszemu panu, i niepomny licznych i wielkich dobrodziejstw z rąk jego odebranych, cały swój afekt i służby przeniósł do obcych, nie szczędząc oznak lekceważenia dla swoich. 2) Przeciw królowej puścił wodze swemu rankorowi, napadając na nią i jej krewnych i powinowatych. 3) Samowolnie narzucił się do traktowania spraw, powołaniu jego zupełnie obcych a trudnych, budzących zazdrość i niebezpiecznych, prowadził je zaś tak niezręcznie, że tym, którym najbardziej chciał oddać przysługę, zaszkodził tylko. 4) Tego rodzaju sprawy, a zwłaszcza następstwo tronu, w ten sposób prowadził, że nakładał Polakom konieczność przyjąć tego, a nie innego na króla, bez poprzedniego wolnego wyboru szlachty. 5) Dopomagał tym, którzy zamierzali zapomocą konfederacyi wojskowej buntowniczo i zbrojnie narzucić obcego księcia na króla, wbrew prawom i wolnościom, i do zawarcia pokoju z Szwedami, inaczej jak chcieli. 6) W prowadzeniu spraw takiej doniosłości, posługiwał się niedobremi środkami; niepomny na prostotę i szczerość zakonną, na wierność należną królowi, z którym się ma styczność i prawdomowność, która podstawą jest każdej uczciwej negocyacyi. 7) Zuchwale i lekkomyślnie wyrażał się często o innych, nieoszczędzając ich sławy i honoru, nie uwzględniając godności osób, i jakby za chlubę sobie poczytywał, że napada na najwyższe osobistości, jak gdyby już nie było nikogo

O. Cieciszewski „wzdychał, żalił się, lamentował“, ale d. 6 września na te same zarzuty, które mu prowincyał z końcem sierpnia zapewne uczynił, wygotował śmiałą obronę, odpychał mianowicie stanowczo, jakoby porozumiewał się ze związkiem wojskowym; on nikogo ze związkowych nawet nie zna.

Nie znajduję śladu, aby jenerał sprawy tej dochodził dalej; nie było właściwie nic więcej w niej do zrobienia.

O. Cieciszewski do winy nieroztropności wielkiej przyznawał się, króla pokornie przeprosił, złożenie z urzędu i relegacyę do Reszla po zakonnemu przyjął; zresztą król, dwór i Warszawa mieli nierównie ważniejszy temat, pokój oliwski, do omawiania; zapomnieli o O. Cieciszewskim.

Ale nie zapomniała prowincya litewska, u której O. Cieciszewski widocznie posiadał mir wielki i miłość, bo się ujęła o dobre imię jego. „Ta, nie mogąc znieść, aby mąż do publicznych spraw zrodzony, wielkiemi od Boga zdolnościami obdarzony, zostawał dłużej w ukryciu, wybrała go na kongregacyi prowincyonalnej 18 czerwca 1665 w drugim skrutynium na prokuratora swego, i wysłała do Rzymu, ażeby niewinność jego nie była poniewierana dłużej, a w Rzymie aby się okazało, jak był pożytecznym O. Cieciszewski światu polskiemu w sprawie religii katolickiej, i jak użytecznym być może zakonowi w jego własnych sprawach. Więc go znów zaprzągnięto do rządów domu profesów w Wilnie 1666 r., i do prowincyalstwa (6 maja 1668 r.) powtórnie“ [1]).

Widoczna więc aż nadto, że zakon przekonany był o niewinności O. Cieciszewskiego, uważał go za ofiarę intrygi dworskiej i słabości charakteru króla; że nadworni Ojcowie, zwłaszcza wielkiego serca O. Pikarski, pracowali nad królem, ażeby O. Cieciszewskiego do łaski przywrócił, że musiało istotnie nastąpić to przejednanie, inaczej niepodobna przypuścić, aby jenerał i prowincyał wprowadzali na ważny urząd prepozyta i pro-

---

w Polsce, któregoby szanować, czcić i bać się potrzebował. 8) Popisał takie rzeczy, które są ziarnem wielkich nieufności i niezgód między królami, pierwszorzędnymi mężami, a nawet narodami. (Archiv. Prov. Lith. III.).

Jak w każdem obżałowaniu, było i w tem dosyć przesady.

[1]) Archiv. Prov. Lith. Liber mortuorum a. 1675.

wincyała osobistość królowi niemiłą, a nieprzyjętą napowrót do łaski. Przestrzeżeni przykładem O. Cieciszewskiego Jezuici, trzymali się jak najdalej od wszelkich planów politycznych królowej i dworu.

Jakież to plany?

Najazd szwedzko-moskiewski przekonał wszystkich głębiej myślących, o gwałtownej potrzebie reform wewnętrznych, a mianowicie lepszego porządku obrad sejmowych, powiększenia władzy króla i senatu, polepszenia doli poddanych. Poczucie tej potrzeby reformy było powszechne 1656 roku, i gdyby w tym roku sejm mógł być zwołany, to ani wątpić, że reforma zostałaby przyjęta [1]). Ale sejm, dla wojennych zamieszek, nie mógł się pierwej zebrać jak 10 lipca 1658 r., gdy już ostygł zapał reformatorski. Sejm ten zatwierdził traktaty z Leopoldem, Danią i Brandenburczykiem; wyznaczył delegatów do hetmana Ukrainy Wyhowskiego i do posłów moskiewskich w Wilnie, z odrzuceniem wyboru cara na tron polski; wybrał komisarzy do zawarcia pokoju z Szwecyą; wreszcie wywołał z kraju Aryanów, lecz, rzecz charakterystyczna, nie jako zdrajców łączących się z Szwedami przeciw ojczyźnie, ale jako „sektę odmawiającą przedwieczności Synowi Bożemu". Król napomknął o naprawie rzpltej, trafił jednak na opór, którego nie miał ochoty przełamać; morowe powietrze rozegnało sejmujących, i tak szczęśliwa chwila ratowania ojczyzny mądremi prawami minęła niepowrotnie [2]).

Za to królowa, utworzywszy sobie frymarką dygnitarstw, na którą król milcząco zezwalał, znaczną partyę, postanowiła ratować Polskę przynajmniej od strasznych wstrząśnień bezkrólewia, i wystąpiła z własnym projektem elekcyi za życia króla. Godził się na to uległy żonie Jan Kazimierz, i 1659 r. upoważnił senatorów do obrania następcy tronu. Senatorowie z marszałkiem Jerzym Lubomirskim na czele, zawarli z swej strony umowę pod opieką królowej, obowiązując się pod przysięgą do forytowania elekta, któryby był katolikiem, nie Polakiem, nie ukoronowaną głową, nie sąsiadem Polski, nie Habs-

---

[1]) Porównaj: Korzon: „Dola i niedola Jana Sobieskiego" I. 171, 172.

[2]) Climacter II. 292 296.

burgiem i nie Burbonem, nie starcem i nie dzieckiem, wreszcie nieżonatym. Wszystkie te własności łączył w sobie książę Henryk Juliusz d'Enghien, syn wielkiego Kondeusza, którego królowa ożenić pragnęła z siostrzenicą swą Anną, córką palatyna Renu, a wnuka „zimowego króla“ Fryderyka, i przeznaczała na tron polski, zrazu po cichu, po tem zaś, po oliwskim pokoju, otwarcie, i w tym celu urządziła „przez mnichów i pokojowców“ silną propagandę po kraju, nie szczędząc obietnic i pieniędzy, bo już wtenczas robiło się w Polsce wszystko podług przysłowia: „czapką, papką i solą, ludzie ludzi niewolą“. Część także buntującego się, dla zaległego żołdu, wojska pozyskać próbowała dla projektu. Rada senatu zebrana w lutym 1661 r. w Częstochowie, ponowiła obietnice popierania elekcyi, a to już na sejmie noworocznym. Rozpoczął się ów sejm 2 maja. Zjechał nań także Jerzy Lubomirski, nieobecny na radzie senatu w Częstochowie, i wraz z podkanclerzym Janem Leszczyńskim, podpisał nową deklaracyę, że będzie popierał elekcyę księcia Kondeusza, i sprawę tę wprowadził pod obrady dnia 6 czerwca sam król serdeczną iście mową, zapowiadając na wiek cały naprzód rozbiór Polski, jeżeli naród przy dawnym sposobie elekcyi upierać się będzie, „gdyż cały świat swoje zmienił zapatrywania i maksymy“ [1]).

Senat i znaczna część posłów przyjęli przychylnie projekt królewski, inni posłowie, pod wrażeniem opozycyjnej mowy kasztelana lwowskiego Andrzeja Maksymiliana Fredry, doktrynera raczej jak polityka, tłumaczyli się brakiem instrukcyi, a podolski i wołyński założyli swoje veto, i projekt elekcyi odroczony do przyszłego sejmu, który zwołany został na 20 lutego 1662 [2]).

Tymczasem 40.000 wojska zawiązało konfederacyę polityczną, bo nietylko „aby swoich dochodzić zasług“, ale „i zepsowane w ojczyźnie prawa zrestaurować“; koronne, pod laską Świderskiego, litewskie pod Żeromskim, i wypowiedziawszy

---

[1]) Kochowski, Climacter II. lib. VII. p. 506. Relacye nuncyuszów II. 305—308.

[2]) Dokładnie i źródłowo opowiada dzieje projektu o sukcesyi T. Korzon: „Dola i niedola Jana Sobieskiego“ I. str. 73—105. Czy jednak nie za surowo sądzi królowę, przypisując jej ambicyę rządzenia i nic więcej, bez odrobiny życzliwości dla rzetelnego dobra Polski?

posłuszeństwo królowi i hetmanom, rozdzieliło między siebie dobra królewskie i duchowne, a koło konfederackie stało się właściwie rządem polskim.

Przemyślna królowa postanowiła związek wojska wyzyskać dla swej sprawy. „Mnisi, księża zjawiali się w charakterze ajentów w obozach konfederackich, nachodzili znaczniejszych, a jeden z nich, Przywicki, dotarł do samego substytuta Borzęckiego z obietnicami, perswazyami, darami“ [1]). To znów projektowała kontrkonfederacyę pod komendą Czarnieckiego, a szafowała hojnie na ten cel pieniądzmi, otrzymanemi od Ludwika XIV. na konto elekcyi Kondeusza [2]).

Nie wiele to pomogło. Posłowie od wojska na sejm lutowy 1662, domagali się w punkcie 2-im potwierdzenia starożytnych swobód wolnej elekcyi. Po całym kraju obiegały niepokojące wieści: że książę d'Enghien z francuskiem wojskiem wyląduje w Prusiech, a komendanci pruskich fortec otworzą mu bramy; że wojsko szwedzkie do Inflant „zemknie“, z litewskiem się złączy, i za namową Czarnieckiego i regimentów królewskich, projekta królewskie poprze.

Więc też i sejmiki 1662 odbyły się burzliwie, polecając swym posłom, aby na nic, czego w instrukcyi od braci nie mają, nie przyzwolili.

Gdy się sejm zebrał (w lutym 1662), taka była nieufność do króla, że kanclerz Prażmowski wniósł, aby senatorowie i posłowie odnowili królowi przysięgę. Stało się to, ale na wniosek podolskiego posła Telefusa, izba prawie jednogłośnie i gwałtownie domagała się od króla wydania „reasumpcyi prawa o wolnej elekcyi, niemniej skasowania wszystkich dokumentów sprawy elekcyi za życia jego się tyczących“. Król po niejakim oporze zgodził się na to, i stanęła uchwała p. t.: „Reasumpcya praw o wolnej elekcyi“.

Projekt elekcyi księcia d'Enghien zdawał się być pogrzebany, za to świtać poczyna w głowie króla projekt abdykacyi.

---

[1]) Szujski III. 437, 438. Ks. Przywicki ofiarował znaczną sumę na przekupienie związkowych. Borzęcki wszystkie te papiery odczytał w pełnym kole konfederacyi, co tem bardziej oburzyło konfederatów przeciw królowej.

[2]) Korzon I. 102, 103.

Powtarzam, projektowana elekcya księcia d'Enghien dostarczała wiele pola do agitacyi politycznych, ale Jezuici do tej roboty nie przyłożyli ręki, przestraszeni przykładem O. Cieciszewskiego i posłuszni swemu instytutowi i upomnieniu prowincyała O. Schoenhofa. Ten w przededniu sejmu 1662, listem okólnym surowo polecił, ażeby, „przecinając wszelkie okazye do podejrzeń i obmowisk, Jezuici żadnych, ani prywatnie, ani publicznie, rozmów o sprawie wyboru za życia króla nie prowadzili, ani żadnego znaku przychylności do tej lub owej strony nie okazywali“ [1]).

Ci którzy byli misyonarzami obozowymi, pracowali nad powstrzymaniem żołnierza od związku i nad rozerwaniem związku, jak to czynili w latach 1612—14 w związku Cieklińskiego, nie dla przypodobania się królowej, ani z jej polecenia, ale że byli przekonani o niegodziwości i szkodliwości jego. Więc jak wtenczas, tak teraz odmawiali związkowym żołnierzom rozgrzeszenia, ażeby zaś postępowali tak samo inni kapłani, wydał jeden z najdzielniejszych Jezuitów drugiej połowy XVII. wieku, O. Marcin Olszewski, rozprawę p. t. „Rozsądek według teologii o sakramentalnem rozgrzeszeniu i grzechach żołnierzy w królestwie polskiem skonfederowanych“, mającą niepospolitą zasługę obywatelską [2]).

---

[1]) Hist. Dom. Prof. Varsoviensis (bibl. Raczyńskich w Poznaniu).

[2]) Rozsądek ks. Olszewskiego, podzielony na trzy części. W I. wylicza 12 grzechów, jakich się dopuszczają żołnierze związkowi, jak długo w związku trwają, a ponieważ są *in statu peccati mortalis*, w stanie grzechu, przeto rozgrzeszeni być nie mogą, a dane im rozgrzeszenie jest nieważne; grzeszą oni, grzeszy i spowiednik. Między tymi ciężkimi grzechami niemały ten, że zamiast wojnę z Moskwicinem kończyć, oni do chleba królewskiego i duchownego się zabrali, a „Moskwicin czas mając, zmocnił się i sił poparł, zamki i fortece i insze do rzpltej grunty... pobrał i wzmógł się na dłuższą w ojczyźnie wojnę. Musiało za tem do tego przychodzić, że Tatarzy żywność w królestwie mieli, a zatem wiele szkód poczynili w bydle i w ludu chrześcijańskim, którego wiele w niewolę zabrali. Kozacy też nie do końca obrócili się do rzpltej... Turcy też na granicach rzpltej położyli i postanowili kilka obronnych zamków i t. d.“

Część II. tłumaczy „według teologii“ obowiązek wynagrodzenia krzywd, jakie żołnierze związkowi 1661 r. uczynić powinni wedle

§. 12. Rokosz Jerzego Lubomirskiego. — Jego gniewy na O. Pikarskiego. 1661—1667.

Gorliwy zrazu zwolennik partyi francuskiej i królowej, obowiązujący się jeszcze na sejmie 1661 nowym skryptem do popierania elekcyi Kondeusza, albo syna jego księcia d'Enghien, występuje 1663 r. Jerzy Lubomirski, marszałek wielki koronny i hetman polny, jako otwarty przeciwnik polityki dworu, a 1665 roku zrywa się do wojny domowej, ogołacającej, oprócz innych nieszczęść, Ukrainę z wojska i wodzów, iż poszła na łup Moskwy i Turcyi. Jakże się to stało?

Stało się głównie tem, że Lubomirski, jako najpotężniejszy w Polsce magnat, „chciał rzpltą mieć w swoich rękach". Jak długo więc w sprawie elekcyi księcia d'Enghien on był pierwszą osobą, tak długo ją popierał. Skoro spostrzegł, że coraz liczniejsza partya francuska, z królową na czele, ster tej sprawy z rąk mu odbiera, zwrócił się przeciw niej. Silniej nad tę ambicyę magnacką działała obawa, aby przy nowym królu, mając przeciw sobie niełaskę królowej, nie stracił swego znaczenia u dworu i narodu. Zdaje się, że wpłynął także na niego przyjaciel jego, elektor brandenburski, który, lękając się silnego

---

sumienia. Zastosowany tu bardzo praktycznie teologiczny traktat *de restitutione* dla nauki żołnierzy.

Część III. „Sposób albo nauka według teologii, jako spowiednik ma postąpić na spowiedzi ze związkowymi, nim do rozgrzeszenia przystąpi".

Złotą tę i bardzo na czasie księżeczkę napisał O. Olszewski pierwotnie po łacinie 1661, potem 1663 z polecenia biskupa Trzebickiego przetłumaczył ją czystą polszczyzną, aby tem większy popyt miała. Wreszcie z powodu nowej konfederacyi Baranowskiego 1696 r., biskup krakowski Jan Małachowski wydał ją trzeci raz w Krakowie 1697, z krótką przemową do spowiedników, i z poleceniem do dziekanów, ażeby ją po wszystkich kościołach świeckich i zakonnych dyecezyi rozesłali.

[1]) Załuski. Epist. I. 152. Plebański: Jan Kazimierz Waza. — Marya Ludwika Gonzaga. — Dwa obrazy historyczne, str. 110. — To samo Caillot, rezydent księcia Kondeusza w Warszawie, w swej relacyi 18 października 1662 r. Lubomirskiego nazywa nieszczerym, skrytym nawet dla tych, których najwięcej używa i którym ufa. (Sienkiewicz: „Skarbiec historyi polskiej" 273).

rządu w Polsce, głosił się obrońcą wolności polskich, i na nich budował przyszłą wielkość swego kraiku. To pewna, że Lubomirski miewał tajemne narady z posłem brandenburskim i proponował polską koronę elektorowi. Więc już na sejmiku proszowickim wpłynął na szlachtę, że ta, nie protestując przeciw elekcyi za życia króla, domagała się zachowania formy elekcyi, sejmu konwokacyjnego i elekcyjnego, i zupełnego niemieszania się dworu do elekcyi. Na sejmie zaś 1661 kazał za siebie mówić przyjacielowi swemu kasztelanowi lwowskiemu Andrzejowi Maksymilianowi Fredrze. Doktryner ten dowodził, że projekt elekcyjny uwłacza godności i majestatowi króla i fundamentalnym wolnościom narodu. Mowa ta, jak wiemy, odniosła swój skutek.

Wnet po sejmie nastąpiła konfederacya wojskowa, domagająca się 26 milionów złp. zaległego żołdu. Królowa przypisywała związek agitacyom Lubomirskiego, próbowała przekupić naczelników związku, to znów namawiała, aby wojsko szukało dla siebie żołdu w łupieży dóbr Lubomirskiego, przez co jeszcze bardziej zniechęciła do siebie związkowych. Sejm 1662, nie bez zabiegów Lubomirskiego, pogrzebał sprawę elekcyi za życia króla „reasumpcyą praw o wolnej elekcyi“ [1]), i odtąd występuje Lubomirski jako obrońca wolności szlacheckich, zagrożonych przez króla i dworską partyę, a w konfederacyi wojskowej, którą nakłania do zgody wolborskiej, szuka dla siebie i znajduje zwolenników. Król Jan Kazimierz z namowy królowej i zazdrośnych Lubomirskiemu panów, odrzuca ugodę wolborską. Przeciw zbuntowanemu wojsku staje „związek pobożny“ pod komendą Czarnieckiego, liczący 20.000 wojska; Kozacy i Tatarzy wezwani do pomocy [2]). Posłowie kozaccy wracając z sejmu, zatrzymali się we Lwowie, i w imieniu hetmana Wyhowskiego oświadczyli konfederatom, że jeżeli się nie uspokoją, to Kozacy i Tatarzy zawrą pokój z Moskwą i pójdą na nich. Tatarzy weszli istotnie w granice Polski.

Pod Bruchnalem, koło Jarosławia, stanęły oba związki, 50.000 żołnierza, którego na Moskwę rzucić należało, przeciw

[1]) Vol. leg. IV. 390.
[2]) Kochowski III. 33. — Plebański 125—127

sobie w szyku bojowym. Zaledwie udało się biskupom i kilku senatorom, między nimi był Lubomirski, przeszkodzić rozlewowi krwi bratniej, i nakłonić konfederatów do rozerwania związku, skoro im 4 miliony złp. tytułem żołdu wypłaconych zostanie. Dnia 22 lipca 1663, w kościele OO. Bernardynów we Lwowie odśpiewano dziękczynne *Te Deum* za rozwiązanie konfederacyi.

Otóż właśnie podczas zbierania się obydwóch wojsk związkowych pod Bruchnalem i układów pacyfikacyjnych, król z dworem bawił we Lwowie, oczekując niecierpliwie wyniku układów. W niedzielę ósmą po Świątkach, 9 lipca, był na nabożeństwie w katedrze. Kazał „ze zwykłą sobie swadą“ O. Adryan Pikarski, „sławny królewski kaznodzieja“, na tekst niedzielnej ewangelii „o włodarzu niesprawiedliwości“; włodarza tego nazwał wprawdzie „marszałkiem“, ale mówił do wszystkich, wytykał i karcił wady publiczne, kto jednak chciał, mógł dopatrzeć się aluzyi do marszałka Lubomirskiego. Ktoś z jego przyjaciół powtórzył mu treść kazania, dodał i komentarz. Dotknięty tem do żywego dumny magnat, pisze do prowincyała litewskiego O. Jana Rywockiego list tej treści:

„Rozumiem, że doszło wiedzieć, bo *ex munere* (z urzędu) WMci należy, jako ks. Piekarski (*sic*) niedawno we Lwowie *Cathedram* Ducha św. *in pulpitum mendacii* (na katedrę kłamstwa) i bezecnego paszkwilu obróciwszy, przy bytności JKM. i polskiego, śmiele rzekę zgromadzonego tam świata, na honor mój *injuriose*, *calumniose*, *impudenti et effrenata rabie* (krzywdząco, oszczerczo, z bezwstydną i szaloną wściekłością), która mu z ust, z oczu, z gestów wybuchała, niesłychanym dotąd w Kościele Bożym złośliwości i wymyślonej *malignitatis* (złości) przykładem nastąpił. Godziłoby się wprawdzie *per divina humanaque jura* (według Boskich i ludzkich praw) zabójcy honoru uczciwego mego *non dispari* (równem), luboć niepodobna *adaequata* (zupełnem) i tak wielkiej obeldze *respondere retaliatione* (odpowiedzieć powetowaniem); anibym *moderamen inculpatae excederem tutelae* (nie przekroczył dozwolonej obrony siebie)... *exemplarem vindictam* (przykładną zemstę) na bezecnej gębie i języku wyuzdanym uczyniwszy — *retinet me tamen* (wstrzymuje mnie jednak) charakter tego, który nosi stanu i imienia zakonu, który, a to nie wiem *quo fato meo* (jakim losem moim) przodków mych *beneficia* (dobrodziejstwa) i moją życzliwą inkli-

nacyę, *ingratitudine* (niewdzięcznością), że *modeste* (skromnie) rzekę, mi oddaje. *Submitto* (składam) jednak obojga tego obserwacyę, *etiam militantem sibi justitiam* (także wojującą dla siebie sprawiedliwość), abym ją z rąk WMci odniósł, jako mi *negari* (zaprzeczoną być) nie może, dla mnie *efficacem* (skuteczną), dla WMciów *exemplarem* (przykładną), boć nie mnie tylko *debetur* (należy się) w tem *justitia* (sprawiedliwość), *debetur* i zakonowi Waszmościów, której jeżeli *juste et ex vero aestimabimus* (sprawiedliwie i wedle prawdy osądzimy rzeczy), wielka stała się plugawym językiem krzywda. Bawić się na tem *et penitus expendere facinus publicum* (i do gruntu zbadać zbrodnię publiczną) żal mi nie każe.

„Wyglądam *a prudentia et justitia* (od roztropności i sprawiedliwości) WMci winnej satysfakcyi, na której *exemplum* (przykład) upewniam, że *avide* (chciwie) świat cały oczekiwa“ [1]).

List ten w setkach odpisów rozrzucili po kraju żołnierze rozerwanego związku Świderskiego, życzliwi Lubomirskiemu, swemu hetmanowi polnemu. Jeden taki odpis dostał się późno, bo pod koniec września, do rąk O. Pikarskiego, który towarzysząc królowi w wojnie moskiewskiej, stał wtenczas kwaterą w Szarogrodzie. Natychmiast więc, pod datą 27 września 1663, wystosował do prowincyała, swego niegdyś profesora teologii, list niezmiernie długi (7 stronic foliałowych), dowodzący, jak dalece szlachetczyzna górę wzięła nad zakonnością.

Pisze więc, że oczom swym nie wierzy, aby to mógł być list Lubomirskiego. Kopia musi być sfałszowaną, bo niepodobna, aby taki list, jako *fulmen* (piorun) z deszczem, miał kiedy z tak wielkiego i bacznego rozumu *erumpere* (wypaść). Marszałek nie słyszał tego kazania, usprawiedliwić mi się we Lwowie nie dał, lecz „rzucił się do ostrza gniewu swego pańskiego“. Żali się, że marszałek śmiał nazwać go, „*in pari Republica* (w równej rzpltej) urodzonego“ kapłana „gębą bezecną“.

Po tym jakby wstępie, tłumaczy się z tego, co mówił na kazaniu: „Ledwo nie do słowa miał je święty Chryzolog do równych Jego książęcej Mości magnatów, któż kiedy Chryzologa bezecną gębą nazwał“? Mówił ogólnie o włodarzach niespra-

---

[1]) Ms. bibl. Ossol. l. 237, str. 198—9.

wiedliwości, „skąd mu (Lubomirskiemu) to, że do niego *paraeneticon* (przymówka)? Wszyscy to mówią. — Ja o Pawle, oni o Gawle. — Ależ tego *villicum* (włodarza), *praefectum domus regiae* (marszałkiem domu królewskiego) nazwałeś. — Nazwałem szafarzem domu JMci króla, i królewskich ekonomii administratorem wielkim, o czem Silvatira tomo IV., boć ja nie z Ezopa każę. Słuchali mnie urzędnicy skarbu, marszałek nadworny, podkomorzy *camerae regni* — czemu nie Ichmościom, ale Jegomości to służyło? Ja osoby niczyjej nie mianowałem, nikomu mojej intencyi nie konfidowałem, choćby mnie *dato non concesso tilillasent* (dajmy na to, delikatnie wybadać ze mnie chcieli). Św. Chryzolog przez tego szafarza niesprawiedliwości rozumie nadstawcę domu królewskiego *praefectum regiae domus.* Dołożyłem, że oboje te *bona Domini* (dobra pańskie, t. j. królewskie i kościelne), snać ten *villicus dissipavit* (włodarz rozprószył), albo przez asygnacye i egzakcye chlebowe, albo kontrybucye skarbowe, gdyż mi się godzi dzisiejszego świata terminami o starożytnych dziejach *coram neotericis auribus* (wobec nowoczesnych słuchaczy) mówić". W tym tonie tłumaczy się dalej z zarzutów, jakoby na honor Lubomirskiego w kazaniu nastawał, a wywód ten kończy uroczystem zapewnieniem, że i na przyszłość nie przestanie *sicut tuba* (jako trąba) przeciw gwałcicielom dóbr kościelnych gromić z ambony.

Potąd bronił się jako kaznodzieja źle zrozumiany i niesłusznie oskarżony. Teraz przechodzi do osobistej urazy, i tu przewawia jako szlachcic, dotknięty w swej czci rodowej.

„Co mnie czyja łaska, co buława do mej katedry zastępuje; ani ja Żytkiewicz [1]), abym się bał *virgam furoris* (rózgi gniewu) Jegomości, *incapax* (niezdolny) jestem *per votum paupertatis* (wskutek ślubu ubóstwa), nietylko z urodzenia, brać grzbietowe; anim też Baranowicz, anim Pół-baranowicz, ale starożytny Półkozic, również z wiarą chrześcijańską w Polskę wchodzący, nie Piekarski, ale Pikarski, żadnej nigdy w mem gnieździe zmazy nieznający". Przypomina, że jest powinowatym (*affinis*) Lubomirskiego, a to przez żonę jego Kanstancyę

[1]) Instygator koronny, którego podczas komisyi solnej 1651 r. Lubomirski laską uderzył w twarz, a potem w Lublinie wobec króla przeprosił. Pamiętniki Radziwiłła II. 434, 436.

z Bobrku Ligęziankę, herbu Półkozic. Kończy: „Choćbym i bezecnym był, *sit venia verbo* (za przeproszeniem Jegomości), *retaliatio posthac* (oddanie wet za wet potem) nie mogła mnie i nie może doścignąć, aż *profligata causa* (po ukończeniu sprawy sądownie), i to więc nie jaką hajdukom grożą, ale jakową znieść może ksiądz i szlachcic nie wczorajszy i kaznodzieja Pana mego Najjaśniejszego, *sub umbra alarum Majestatis* (pod cieniem skrzydeł majestatu króla) zostający, gdzie mnie nie tak prędko dosiąść mogą *Herculei cestus* (Herkulesa razy, kułaki)".

Na zarzut niewdzięczności względem Lubomirskiego odpowiada, zaznaczając wzniosłość powołania kaznodziejskiego:

„Mówiłem, kto mnie słyszał wyraźnie, *non per allegoriam* (nie przenośnie) o niezgodzie i emulacyach stanów, urzędów zwłaszcza wielkich i małych obojga narodów, nazwałem tę emulacyę *villicum iniquitatis in rempublicam* (włodarzem niesprawiedliwości przeciw rzpltej), przyczytałem jej wszystko złe, jako *calamitatum motrici* (nieszczęść przyczynie). Nie wołaćże kaznodziei koronnemu na koronne te dzisiejsze *fatales* (zgubne) ojczyźnie występki? Prawda kaznodziejska panów się nie boi, większą i starszą mają kaznodzieje jurysdykcyę na pany, niżeli panowie na kaznodziejów. Wołali Skargowie na Jaśnie Wielmożnych, Jaśnie Oświeconych rokoszu *Coriphaeos* (przewódców). Wołali Grozowie na zbarazkie książęta [1])... kto na takie, co *in publicum peccant* (przeciw dobru publicznemu grzeszą) nie wołał?".

Uporawszy się z repliką na list Lubomirskiego, zwraca się po szlachecku raczej, jak po zakonnemu, do prowincyała.

„Wyspowiadawszy się WMci *Admodum Reverendo Patri* z kazania mego *verbo et opere* (słowem i czynem).. schylam się *ad crisim severessimam* (pod sąd najsurowszy) WMci i *a tota Societate symbolum poenae ferre* (od całego zakonu wszelką karę znieść) gotowym. Aleć i u starszyzny zakonu *imperium* (panowanie) nie jest. *Abbatismus* wiolentować (władza przełożeńska gwałtu zadawać) niewinności mojej nie może. *Repetit* (domaga się) JMC. (Lubomirski) od WMci *exemplarem justitiam* (przykładnej sprawiedliwości), którą już sam sobie, tym listem po

[1]) Fabrycy (Kowalski) Walenty Groza, kaznodzieja Zygmunta III. w jednem z kazań swoich.

Polsce rozsianym, uczynił *scandalosam* (gorszącą)". Powołuje się na świadka nausznego księdza Cimińskiego, sługi teraz Lubomirskiego, któremu gotów dostarczyć tekstu kazania.

Prowincyała upoważnia, aby ten niniejszy list przesłał marszałkowi. Wkońcu prosi Boga o długie życie dla Lubomirskiego, aby „nie z kaznodzieją, ale z carem, nie w Rzymie, ale pod stolicą (Moskwą) wojny popierał. Daruj mu Boże ten grzech, że wszechmocną *pupillam* (źrenicę) na kaznodziejskim t. j. Ducha św. języku ukrwawił" [1]).

Zdaje się, że sprawa na tym liście utknęła. Powaga „królewskiego Jezuity", bo tak nazywano powszechnie O. Pikarskiego, u dworu i licznej partyi francuskiej, była zanadto wielka, aby mu pamflet, bo inaczej listu marszałka do prowincyała nazwać nie należy, miał zaszkodzić. Owszem, O. Pikarskiego powaga i wziętość na dworze królewskim wzmogła się tą szykaną marszałka jeszcze bardziej. Zresztą „królewski Jezuita" razem z królem opuścił 15 sierpnia Lwów, i ruszywszy na Ukrainę, znosił trudy i niebezpieczeństwa wojny moskiewsko-kozackiej 1663 i 1664, Lubomirski też miał inne, nierównie ważniejsze sprawy na głowie, więc cały ten spór nie miał dalszych następstw. Obrażony, że król po rozwiązaniu konfederacyi wojskowej, komendy nad wojskiem nie oddał zaraz hetmanom, ale kasztelanowi halickiemu Cetnerowi, że chorągwie jego, i krewnych jego, należące do związku, częścią rozpuścił, częścią przeniósł do różnych pułków, opuścił Lubomirski ostentacyjnie obóz pod Sokolnikami, i usunął się od udziału w wojnie moskiewsko-kozackiej.

Za to rzucił się do konszachtów z dworami, berlińskim i wiedeńskim, którym zależało bardzo na tem, aby stronnictwo francuskie, zdążające do elekcyi księcia d'Enghien i silniejszego rządu w Polsce, sparaliżować. Wewnątrz zaś kraju, korzystając z nieobecności króla, który wojował na Zadnieprzu, zwołał w listopadzie 1663 pospolite ruszenie szlachty, wrzekomo przeciw Tatarom, a w gruncie, aby ją przyzwyczaić do posłuchu swoim rozkazom. Jakoż sejmik proszowicki wyprawił posłów do króla, ciągnącego z wojskiem pod Nowogród Siewierski

---

[1]) Ms. bibl. Ossol. l. 237, str. 190 –197.

z żądaniem, aby coprędzej do Polski wracał. Król przyjął posłów gniewnie, i utrwalił się w swej niechęci do Lubomirskiego.

Ajenci króla i królowej przejęli wszystkie układy jego z Brandenburczykiem, cesarzem Leopoldem i z ich posłami, Owerbekiem i Isolą, oraz listy jego z hanem tatarskim i hetmanem kozackim Teterą. Świderski, substytut jego Jordan, i kilku innych członków koła konfederackiego, wymienili Lubomirskiego jako sprawcę związku wojskowego. Na tych podstawach król, z namowy królowej, zapozwać kazał Lubomirskiego jako zdrajcę ojczyzny, przed sąd sejmowy. Pozew zawierał 17 oskarżeń, mniej więcej słusznych i prawdziwych, które we Francyi lub w Niemczech stanowić mogły istotę zbrodni stanu, ale w Polsce, wśród powszechnego zamącenia wyobrażeń o państwie i obowiązkach obywatelskich, tych znamion nie miały. Lubomirski czynił na wielką skalę to, co przed nim panowie polscy od dawnych czasów czynili, a czynił ostrożnie, że o dowody było trudno. Sąd więc sejmowy miał ciężkie zadanie, tem bardziej, że Lubomirski i sprzyjająca mu szlachta, odmawiała mu legalności, bo protestowało przeciw niemu wielu posłów, a ostatecznie poseł Zabokrzycki zerwał sejm; bo zasiadała w nim ledwo trzecia część senatu (42 na 136); bo wbrew konstytucyi 1588, prezydował mu król. Gdy pomimo ośmiodniowej dilacyi, Lubomirski świadków odwodowych nie stawił, zażądał instygator, aby sąd przyjął przysięgę tak zwaną korporalną od delatora Dunina i sześciu jego świadków. Dunin przysięgi odmówił, snać prawdziwości swej delacyi nie był pewny. Donosi o tem francuski poseł de Lumbres do Ludwika XIV. dnia 1 stycznia 1665. „Delator nie chciał w żaden sposób przysięgać, co niweczyło cały proces i sąd. Zasłaniał się skrupułami. Przywołano dwóch Jezuitów (Pikarskiego i Solla?), aby mu je usunęli. Ażeby go zaś pozyskać, król ofiarował mu 10.000 liwrów w darze, i 4.000 liwrów pensyi. Przez cztery dni trzymał nas w wielkich niespokojnościach, wreszcie złożył przysięgę, i wyrok ogłoszono“ [1]). Korzon dodaje, że dwaj ci Jezuici nie zdołali wybić skrupułów Duninowi, „dopiero pewien „wielki teolog“..., zapewne prowincyał Schoenhof, potrafił wy-

[1]) Ms. bibl. Ossol. Teka Lukasa XIII. k. 2. Korzon I. 263.

tłumaczyć mu, że w tym wypadku można złożyć fałszywą przysięgę“ [1]). Niedorzeczne twierdzenie; potrzeba być szalbierzem, a nie tak zacnym i powszechnie szanowanym w Polsce i zakonie mężem, jak O. Schoenhof. aby do fałszywej przysięgi kogokolwiek namawiać. Delacya Dunina co do istoty rzeczy była prawdziwą, mogła w szczegółach podrzędnych nie być dokładną, i co do tych mógł mieć Dunin skrupuły, i te mu usunął ów „wielki teolog“ Schoenhof, czy kto inny.

Z tem wszystkiem rozeszła się po kraju wieść, że Dunin krzywo przysiągł, że trapiony wyrzutami, wyjechał z Warszawy do Prus, i tam z rozpaczy wnet umarł. Pozew, sąd i wyrok sejmowy, ogłoszony 29 grudnia 1664, skazujący Lubomirskiego na karę śmierci i infamię, nietylko nie okrył go hańbą zdrajcy, ale owszem, w oczach szlachty uczynił go męczennikiem wolności narodowych, tak, że wszystkie niemal sejmiki, wielu senatorów i część wojska, a niebawem pospolite ruszenie szlachty wielkopolskiej, stanęło w jego obronie.

On zaś umiał grać wybornie rolę męczennika. Z Wrocławia, dokąd się, uchodząc wykonania wyroku sejmowego, schronił, przyjmowany przez gubernatora miasta, hr. Schaffgotsch'a, z honorami, jako książę państwa rzymskiego, rozesłał po kraju „Manifest jawnej niewinności“, w którym wykrywa wszystkie kabały i knowania królowej w sprawie elekcyi księcia d'Enghien, a siebie przedstawia jako obrońcę praw i wolności polskich niewinnie za to gnębionego. Do Wiednia, Berlina, Sztokholmu, wyprawił swych ajentów, dopraszając się o wojsko i pieniądze, a równocześnie przez biskupa Trzebickiego i stronników swoich, ba nawet przez papieża Aleksandra VIII., pukał o łaskę u dworu, okazywał gotowość do zgody, i nią tłumaczył swe kroki. Tym sposobem stawiał króla i dwór w oczach narodu jako kata i gwałciciela, siebie jako męczennika i obrońcę. Zebrawszy 4.000 wojska, i zapewniwszy sobie przez podkanclerza Jana Leszczyńskiego, pospolite ruszenie szlachty wielkopolskiej, zjechał do Lubowli w maju 1665, a cesarza Leopolda upominał, aby miał dla niego w pogotowiu korpus piechoty i artyleryi i pieniędzy podostatkiem. Nie dosyć było wojen

---

[1]) Tamże.

z Kozactwem i Moskwą, Szwedem i Siedmiogrodzianinem, potrzeba było jeszcze, na domiar nieszczęść, wywiesić sztandar wojny domowej, i to wtenczas, kiedy Ukraina, z rąk Moskwy się wydzierając, o pomoc i ratunek wołała.

Trwała ta nieszczęsna wojna domowa, „taniec goniony", odkrywająca przed Europą bezdeń nieładu i moralnego upadku Polski, trzynaście miesięcy i skończyła się krwawą, dla królewskich niepomyślną bitwą, a raczej rzezią — padło 4.000 żołnierza — pod Montwami 13 lipca 1666 r., upokorzeniem tronu, tryumfem wcielonej w Lubomirskiego dumy magnackiej i anarchii szlacheckiej. Ugoda Łęgonicka pod Nowem Miastem nad Pilicą 31 lipca 1665 r. zapewniła generalną amnestyę Lubomirskiemu i związkowemu wojsku, a zmusiła króla do wyrzeczenia się wszelkiego popierania elekcyi.

Jakoż w konstytucyach sejmu w marcu 1667, gdyż sejm listopadowy 1666 r. został przez Miaskowskiego, z natchnienia królowej, zerwany, czytamy trzy konstytucye p. t.: „Amnestya generalna dla wszystkich, którzy jakimkolwiek sposobem Nas urazili".—„Aprobacya traktatu pacyfikacyi pod Łęgonicami".— „Warunek (zabezpieczenie) wolnej elekcyi" [1]).

Kiedy te konstytucye układano, moralny ich twórca, Lubomirski, już nie żył. Przeprosiwszy króla w Jaroszynie nad Wisłą w sierpniu 1666, usunął się do swych dóbr Dąbrowy, a wnet potem osiadł w Wrocławiu, porozumiewając się z królową przez Morstina i Podlodowskiego, a przez ajenta swego

---

[1]) Vol. leg. IV. 429, 430. Współcześni historycy i pamiętnikarze sławią Lubomirskiego jako męczennika i obrońcę wolności polskich, a Wesp. Kochowski w poemacie „Kamień świadectwa niewinności wielkiego w Polsce senatora 1668 r.", wychwala wielkie republikańskie cnoty Lubomirskiego, których owocem rokosz jego.

Z nowszych historyków czynią to samo Moraczewski, Szajnocha, Odyniec, Koronowicz, a w części Plebański, „nie jestto (Lubomirski) bohater, ale też nie najgorszy magnat polski... żaden jurgeltnik, str. 116. Za to Szujski, Morawski uważają Lubomirskiego za rokoszanina gorszego jak Zebrzydowski — i był nim.

Korzon rozróżnia w Lubomirskim dwie epoki, przed i po sądzie i wyroku sejmowym 1664. W piewszej jest u niego Lubomirski obywatelem i wolnym od zdrady na ojczyźnie. Dopiero w drugiej, od połowy grudnia 1664 staje się rokoszaninem. I: 150—192, 269, 163.

Piestrzyckiego z Brandenburczykiem, obiecując pierwszej popierać Kondeusza, a drugiemu księcia Neuburga[1]). Wśród tych negocyacyi, rażony apopleksyą, umarł 31 stycznia 1667 roku w Wrocławiu.

§. 13. Śmierć królowej Ludwiki Maryi. 1667.

Wkrótce po Lubomirskim zakończyła swój ruchliwy żywot królowa Ludwika Marya w Warszawie d. 10 maja 1667 r. Bezpośrednią przyczyną śmiertelnej choroby była konstytucya sejmowa w kwietniu 1667: „warunek wolnej elekcyi", która reasumuje „wszystkie prawa i dyploma o wolnej elekcyi, od najjaśn. królów antecesorów naszych dane i napisane *in volumine legum*", a kasuje wszystkie pisma „*inquantum* by *scripta* jakie prawom *et libertatibus* rzpltej *praejudiciosa* (przeciwne), kędykolwiek znajdować się miały" [2]). Gdy o niej uwiadomili ją ministrowie, dodając, że „niema nadziei wymyślonej utrzymać elekcyi, z cholery i ze żalu tak się jej krew z nosa rzuciła, że jej zatamować nie można było. Doktorowie onej pilnując, zdesperowali o życiu... O. Adryan Pikarski, sława i ozdoba województwa naszego rawskiego, przystąpił do chorej odważnie, i oznajmił o grożącej śmierci i konieczności przygotowania na nią sumienia. Nie opuścił jej w tej twardej chwili zwyczajny jej hart duszy, pytała otaczających, czy jeszcze jest jaka nadzieja życia? Oni, schlebiając upewniali, że jest, ona zaś sama pamięć śmierci sobie przywodząc, wezwała spowiednika (O. Jourdana). A zebrawszy wszystkie siły ducha, gdy ją kapłan do zgadzania się z wolą Bożą zachęcał, odrzekła: „a więc trzeba umierać". I te były ostatnie jej słowa" [3]).

---

[1]) Korzon. I. 453—458.

[2]) Vol. leg. IV. 430.

[3]) Kochowski, Climacter III. 273. Załuski, Epistolae I. str. 1. Korzon I. 527—531.

Lękając się nagłej śmierci, spowiadała się Ludwika Marya codziennie przed udaniem się na spoczynek. Ostrożność ta nie była zbyteczną, gdyż tknięta była apopleksyą. Przybiegli do niej Lazaryści francuscy, O. Desdames i O. Duperroy, i jeden z nich udzieli

Była to niewiasta wielkich zdolności i energii. Przybraną ojczyznę, Polskę, kochała, ale pozostała przedewszystkiem Francuzką, i na model francuski uszczęśliwić ją chciała; była kobietą, a nie mając dzieci własnych, kochała siostrzenicę Annę miłością ambitnej matki, pragnęła ją widzieć na tronie polskim i dlatego wcześnie sposobiła jej męża w osobie księcia d'Enghien. Obok tej ambicyi macierzyńskiej, skłaniały ją do tego polityczne względy. Rozumiejąc, że elekcye *viritim* zgubę niosą Polsce, forytowała za życia króla, na jej tron francuskiego księcia, zamierzała sprowadzić go wcześnie do Polski, osadzić jakby w drugiej królewskiej rezydencyi w Kijowie, oddać mu komendę nad wojskiem zaporozkiem, wciągnąć go w sprawy i wojny w Polsce, iżby zasiadłszy na tronie, nie był jej obcy, a mając wojsko zaporozkie za sobą, snadniej mógł opierać się prądom anarchicznej szlachty. Przez długich lat ośm pracowała nad tym planem niezmordowanie, najprzód razem z Lubomirskim, potem przeciw niemu, i przeciw uwiedzionej przez niego krótkowidzącej szlachcie. Otrzymawszy z rąk jej upragnione urzęda i godności, powoli opuszczali ją polityczni stronnicy. Przy łożu konającej stali tylko trzej: Prażmowski, Sobieski, Krzysztof Pac i kapłani. Niemądra opinia szlachecka nazwała ją od dawna (od 1658 r.) *vipera nostrae gentis*, żmiją naszego narodu, i dokazała tyle, że mądre, zbawienne zamiary i zabiegi tej pani spełzły na niczem.

Współcześni historycy, Kochowski, Rudawski, i pamiętnikarze, Jemiołowski, Pasek, Chrapowicki i t. p., poszli za głosem szlacheckiej opinii, była i dla nich królowa *vipera nostrae gentis*. Pierwszy, kto stanął w jej obronie, był O. Pikarski. W kazaniu swem pogrzebowem „Najjaśniejsze zwierciadło Majestatu bez makuły", powiedzianem w Krakowie 3 września 1667 r., miał odwagę, wbrew opinii dostojnych a licznych słuchaczy, sławić rozum polityczny i hart duszy tej pani. „Pewny jestem, mówił, iż wieku, którego żyła, mędrszej i mężniejszej nie było niewiasty". A udowodniwszy tej tezy, rzucił narodowi w oczy niewdzięczność: „Przyznać to każdy musi, że nic straszniejszego na panujące pany, nad publiczną niechęć pod-

jej ostatniego pomazania. (Memoires de la Congregation de la Mission, t. I, Paris 1813.

danych przy koronie królewskiej, gdy to dwoje (korona i niechęć) na jednym tronie zasiędzie... Żadna przed nią (królową) tak macierzyńsko w narodzie naszym nie kochała się, żadna sroższych niechęci *populi* (gminu szlacheckiego) nie zaznała. Za wszystkie jej życzliwości, opieki i przemysły dla całości narodów naszych podjęte, za wieńce i palmy nieśmiertelne, *odium atque regnum* (nienawiść i korona) w jedno *sertum* (wieniec) uwite odbierała. Nigdy z pospolitych jadów przeciw sobie zaostrzonych *eluctari* (wydobyć się) nie mogła ta niewinna pani. Cokolwiek najświątobliwiej mówiła, czyniła, zamierzała, to wszystko do tejże sfery *odium atque regnum* malewolencya pociągała. *In summa* (wogóle) wszystkie jej zawody, intencye, prace, usilności, spezy (koszta), namowy, rady, i wszystkie insze *majestatis merita* (zasługi królewskie) w tenże snop wiązało *regnum*, w który zwykło *odium*".

Potrzeba było nie lada odwagi cywilnej, aby w ten sposób nad trumną znienawidzonej królowej przemawiać, ale O. Pikarski jak Skarga, był nietylko Jezuitą-kaznodzieją, ale i *bonus civis*, należał do tych niewielu w Polsce, którzy mając rozsądne przekonanie o sprawie publicznej, w życiu całem szli za głosem swego przekonania [1]).

Czy zamknięte miał oczy na wady królowej, na jej frymarkę, na korumpowanie magnatów, na niewieście intrygi i na pewne, obok rozumu politycznego błędy, jak nieliczenie się z żywiołem szlacheckim, a poleganie głównie na magnatach? Zapewne że nie; ale *de mortuis nihil nisi bene* (o umarłych nie mówi się, tylko dobrze); ale te wady i błędy maleją, przy wielkich zaletach głowy i serca tej kobiety, przy czynach miłosierdzia [2]) i pańskiej hojności, z jaką nowe zakony PP. Wizytek, OO. Misyonarzy, Sióstr Miłosierdzia i szpitale fundowała; przy gorliwości iście apostolskiej, z jaką Jezuitom misye w Królewcu, w Mołdawii i w Krymie zakładała, i przez swoich i króla ajentów, sprawę Kościoła katolickiego, gdzie

---

[1]) O. Pikarski, w osobnym jeszcze, wierszowanym panegiryku łacińskim „Ludovicae Mariae Poloniae ac Sueciae Reginae viva et augusta imago". Cracoviae 1667. głosił chwałę królowej.

[2]) Przed przybyciem do Polski, we Francyi należała do *Dames de Charité*, i zajmowała się szczerze ubóstwem. Z św. Wincentym a Paulo zostawała w częstej korespondencyi. W jednej potyczce

mogła, w Prusiech zwłaszcza i w Kurlandyi, popierała; przy jej wreszcie, prawda że nie całkiem bezinteresownym patryotyźmie polskim. Ona, patrząc z blizka na anarchię polską a ociążałość i niedołęstwo króla, postanowiła sama uratować Polskę zaprowadzeniem rządu monarchicznego, a gdy wnet spostrzegła, że to rzecz wręcz niepodobna, ograniczyła się na przeprowadzeniu elekcyi księcia d'Enghien za życia króla. Że to była myśl zdrowa, zbawienna, najlepszym dowodem to, że jej się opierał Brandenburczyk, dla którego silniejszy rząd w Polsce wydawał się niebezpieczny, i który wolał księcia Neuburga, żonatego z Anną, rodzoną siostrą króla polskiego, forytować na tron polski, umówiwszy się z nim pierwej 1666 r., że nie tknie wadliwej konstytucyi, i Polskę zostawi w jej bezsilności [1]).

Krótkowidzenie szlachty, faryzeizm, a potem bunt otwarty Lubomirskiego, przeszkodziły zbawiennym zamysłom, mimo to, nie tracą one na wartości i rzetelnej zasłudze. Przyznając ją w zasadzie, nowsi niektórzy pisarze, jak Plebański i Czermak [2]), zanadto anatomizują usterki i wady królowej jako niewiasty, a wywlekając je na jaw z pewną lubością, usuwają tem samem w cień zalety, cnoty, dodatne czyny i zasługi tej pani, jako królowej, a sumienny zresztą i krytyczny badacz, F. Korzon, odmówił jej nawet rozumu politycznego, same tylko wady i złe namiętności upatrując [3]).

Pisząc te karty obronić się nie mogłem pytaniu, jak też ówcześni polsko-litewscy Jezuici zapatrywali się na projekta elekcyjne królowej, i na rokosz Lubomirskiego? Czy i oni razem z „sławnym kaznodzieją królewskim“ Pikarskim należeli a przynajmniej sympatyzowali ze stronnictwem królowej, czy

---

z Szwedami 1656, posiłkujący Polaków Tatarzy zabrali Szwedom w jasyr ich kobiety, i sprzedawali na publicznym targu w miasteczku Kazimierzu nad Wisłą, koło Lublina. Ludwika Marya wykupiła je wszystkie i puściła wolno. (Portofolio Ludwiki Maryi, II., 77).

[1]) Plebański, 146—148.

[2]) W swem cennem zresztą studyum historycznem „Z czasów Jana Kazimierza“ Lwów 1893.

[3]) Dola i niedola Jana Sobieskiego, I., 535 – 542.

też idąc za niemądrą opinią szlachty, z „męczennikiem“ polityki dworu, obrońcą wolności narodowych, Lubomirskim? Oprócz wyż wspomnianej ordynacyi O. Schoenhofa, nakazującej niemieszanie się do walki stronnictw i milczenie, najmniejszej wskazówki w tej mierze nie znalazłem, ani w listach jenerała Oliwy lub prowincyałów, z lat 1662—1667, ani w memoryałach zostawionych po dorocznej wizytacyi przez tychże prowincyałów rektorom kolegiów. Czegoż to dowodzi? Że Jezuici *de facto* stali wiernie przy tronie, że polityki dworskiej nie krytykowali, że więc nie szli za niemądrą opinią szlachecką, a w Lubomirskim widzieli rokoszanina, i nic więcej. Gdyby było inaczej, posypałyby się upomnienia i reprymendy z Rzymu, który zawsze, zwłaszcza po traktacie westfalskim 1648 r., stawał w obronie władzy, tem bardziej, że pomiędzy jenerałem zakonu, a królem polskim i królową, toczyła się częsta wymiana nader uprzejmych listów, jak to opowiem niżej.

Tak było *de facto* na zewnątrz, ale w duszy? Być bardzo może, że niektórzy z Jezuitów, jeżeli nie stali po stronie Lubomirskiego, to tłumaczyli, uniewinniali go; szlachetczyzna bowiem, jak to widzieliśmy (tom II. §. 90.), wciskała się wszystkiemi szczelinami do nawy zakonnej. Echem tego usposobienia zdaje się być Niesiecki. Powiada w swym „Herbarzu“, prawda że w jakie 50 lat później pisanym, że Lubomirski „z tych zasług swoich w ojczyźnie wsławiwszy się, nietylko miał u wszystkich wielką estymę i powagę, ale też i afekt. Bolała na to emulantów jego nienawiść...“ i u króla Jana Kazimierza „w suspicie (go) uwikłała. Bronił się wprawdzie, tak prywatnie, jako i publicznym skryptem w druku rozrzuconym, manifestując wszystkim niewinność swoją, oświadczał się, że jeżeli w jaką niełaskę u dworu przyszedł, ta nie skąd inąd pochodziła, tylko, że jako kochającemu ojczyznę synowi przystało bronił kardynalnego jej prawa, żeby *stante vita* za życia Jana Kazimierza, na żadną elekcyę nie pozwalać. Gdy jednak to wszystko nietylko mu nie ugłaskało, ale bardziej zajątrzyło serce pańskie, wojsko zebrawszy, na królewskich ludzi pod Mątwami uderzywszy, częścią ich pobił, częścią rozsypał. Po której wojnie, lubo wygranej, szablę zwycięzką do nóg Jana Kazimierza rzucił, króla przeprosił, sam się na Śląsk umknął, gdzie w roku 1667 życie swe zakończył... Był pan wielkich

z natury przymiotów, na ludzi rycerskich hojny, w raz danej sentencyi statecznie stojący“ (?) [1]).

Tekst objaśnienia nie potrzebuje, ale choćby niektórzy, choćby nawet liczni Jezuici podzielali w duszy zapatrywania towarzysza swego O. Niesieckiego, to nie uwłacza to bynajmniej zakonnej ich cnocie; owszem, jest dowodem zaparcia się siebie i karności zakonnej, gdy pomimo tych usposobień, umieli powstrzymać się od krytykowania polityki dworu i milczeć.

Uporawszy się z wojnami i polityką, zaglądnijmy do spraw religijnych, w których Jezuici z powołania i urzędu znaczny wziąć udział musieli.

---

[1]) Herbarz polski, VI., 156, 157.

ROZDZIAŁ III.

Sprawy religijne dyssydentów i dysunitów. 1648—1668.

§. 14. Dyssydenci i dysunici na sejmach konwokacyjnym, elekcyjnym i koronacyjnym. 1648—1649.

Powiedziałem już (tom II., §. 59), że pomimo tolerancyjnych usposobień, król Władysław nie był wstanie przeszkodzić dalszemu upadkowi różnowierstwa. Społeczeństwo polskie, coraz bardziej katolickie, nie chciało znosić w swym organizmie herezyi, i jako niezdrowe soki, wyrzucało ją z siebie. Król też Jan Kazimierz w toleranta się nie bawił, tem mniej królowa, która w rządach Polski decydujące miała słowo. Nazwijmy to, kiedy chcemy, nietolerancyą religijną, ale nie zapominajmy, że stokroć zawziętszą nietolerancyą ścigali katolików protestanccy książęta w swych państwach. Do tego polscy dyssydenci zrażali katolików arogancyą, odgrażaniem się, że pójdą po pomoc do obcych, i znęcaniem się nad nimi tam, gdzie chwilowo byli mocniejsi, jak n. p. w Gdańsku, w Toruniu, w Wilnie za wojewódzkich rządów kalwina Krzysztofa Radziwiłła (1633—1640).

Wiemy już, że pomimo grożącej wojny domowej, obradował sejm konwokacyjny „jakby w najspokojniejszych czasach“ od 16 lipca do 1 sierpnia 1648 r., wśród długich rozhoworów i bezładnych narad. Więc też i dyssydenci, nie troszcząc się o uciszenie wojny domowej, a mając pięciu senatorów w swym

gronie[1]), na 7 sesyi dnia 23 lipca, „z powodu czytania dalszego kaptura, poczęli pretendować sobie różne gravamina i egzorbitancye ze strony religii, heretycy przeciw katolikom, a schizmatycy przeciw unitom; i zaszli wszyscy w długie i zjadliwe kontrowersye"; heretycy skarżyli się na pogwałcenie konfederacyi warszawskiej 1573 roku i następnych bezkrólewi, schizmatycy żądali komisyi, „żeby eksperyment uczyniono, kto *graecus dissidens*, a kto *unitus*. Od unitów nie miał się kto odezwać bo ich nie było... Po długich egzageracyach dyssydentów, ozwał się od katolików starosta grabowiecki, pan Sarbiewski. Wywiódł to pięknie z przeszłych kapturów i dawnych praw, że nie heretycka religia, o której w dawnych prawach i wzmianki nie masz, ale katolicka przez dwa albo trzy bezkrólewia dopiero kondenscendując, mniej potrzebnie (dla dobra spokoju) heretykom, krom praw swoich świątobliwych eliminacyej, zeznawa i cierpi", i radził rzecz odłożyć do elekcyi, a tymczasem wyznaczyć komisyę do zbadania grawaminów dyssydenckich[2]).

Na razie zapewniono im warunek bezpieczeństwa przeszłej konwokacyi (1632 r.). Nie zadowolili się tem dyssydenci, i na 20 sesyi 30 lipca skarżyli się, „iż dobrze im *securitatem* warowano, ale tego nie zachowano", i żądali zniesienia dekretów sejmowych i trybunalskich, ferowanych przeciw nim za gwałty na katolikach, publicznego wolnego praktykowania wiary i przywrócenia zboru wileńskiego. Odpowiedziano im: nie otrzymacie więcej nad to, co na zeszłej konwokacyi z ujmą religii katolickiej wam dano, a kanclerz Ossoliński „deklarował się tak: — jeżeli na nas chcecie wytargować co uporem swoim, iż to czas najbardziej nagli dla niebezpieczeństw (od Kozaków), powiem, choćby nietylko Chmielnicki, ale wszystek świat, a nawet i piekło wszystko na mnie się obaliło, to, gdy mi tego zabrania sumienie moje, nad to, co macie w przeszłej konwokacyi, na jotę więcej nie postąpię". W podobny sposób odezwał się podkanclerzy, biskup Jędrzej Leszczyński. Podniósł się i głowa

---

[1]) Janusz Radziwiłł het. pol. lit; Bogusław Radziwiłł, wielki koniuszy, Gerhard Denhof wda pomorski, Andrzej Leszczyński, wda derpski, Zbigniew Gorajski, kaszt. chełmski.

[2]) Michałowski, Księga pamiętnicza. Dyaryusz konwokacyi warsz. str. 122.

heretyków, Janusz Radziwiłł, hetman polny litewski, „wolę teraz na usłudze rzpltej zdrowie położyć, niż się do takiej niewoli, jaką mojej religii pretendują, wrócić“.

Więc nam przynajmniej pozwólcie nabożeństwo nasze odprawiać w Warszawie podczas sejmów i publicznych zjazdów, wołali dyssydenci. — Na prywatne w izbie nabożeństwo pozwalamy, ale na publiczne w zborach przenigdy, była odpowiedź katolików. Biskup poznański Jędrzej Szołdrski, obydwaj kanclerze i Mazowszanie, nie pozwalali nawet na prywatne nabożeństwo. „A kiedy się tak na tej kontrowersyi dyssydenci, do siedmiu godzin bawiąc, nie chcieli się w niczem zgadzać, prawie nie wszystkie województwa powstały z protestacyami swemi, że jeżeli nie przystąpią (dyssydenci) do zgody a do rady około rzpltej, tedy zaraz jadą radzić o sobie z protestacyą przeciw dyssydentom“. Ta groźba poskutkowała; dyssydenci poprzestali na artykułach konfederacyi 1632, zapewniających im zachowanie spokoju i bezpieczeństwa, i wolność od pozwów na sądy z powodu religii, i sądowych wyroków nieważność, publiczne nabożeństwa w niektórych miastach królewskich i t. d., a grawamina swe odłożyli na sejm elekcyjny.

Jakoż wytoczyli je przez swych deputatów na 32 sesyi tego sejmu 14 listopada 1648 roku. Ale zakrzyczeli ich Mazowszanie, a kanclerz Ossoliński, „pochwaliwszy żarliwość o wiarę księstwa Mazowieckiego, perswadował panom dyssydentom, żeby się prawem starem kontentowali“. Oni przedsie swoje grawamina wnosili. Cóż to za grawamina? Warto je wiedzieć, bo z nich poznać można łatwo rozmiary wrzekomego prześladowania dyssydentów w Polsce.

Oto naprzód grawamina na trybunały. I tak, w 1627 r. dekret trybunału lubelskiego zabrania pod karą infamii nabożeństwa nawet w domach prywatnych. W tymże roku drugi dekret tegoż trybunału zabrania pod karą infamii chować, sprzedawać i czytać książki Bolestraszyckiego. Roku 1630 dekret trybunalski przeciw wojewodzinie wołyńskiej, wdowie po księciu Januszu Zasławskim, zabraniajacy pod karą banicyi nabożeństwa kalwińskiego w jej dworze w Lublinie, i cztery

---

[1]) Tamże, 138, 139.

inne dekrety trybunalskie przeciw osobom prywatnym: Bolestraszyckim, Dębickiemu, Sieniucie i Malickim, którym zbór rozwalono a nowego stawiać nie pozwolono. Za trybunalskimi, 7 innych grawaminów, a mianowicie: że kaptur (sąd) kijowski wyłączył dyssydentów *a causa* (od prowadzenia procesów), a *laudum* smoleńskie wyłączyło ich od urzędów, deputacyi i poselstw; że w Wielkopolsce aresztują ciała nieboszczyków, dopokąd taksy pogrzebowej katolickiemu proboszczowi krewni nie zapłacą. „W Prusiech mandatami wolne wyznanie ewangelickiej religii abrogowano" i ferowano „uciążliwe dekreta" przeciw panom Czaplicom, Zwanickiemu i innym.

To w Koronie; na Litwie zaś aż 12 grawaminów wyliczają: odjęcie zboru wileńskiego, uprzywilejowanego przez królów, zakazy budowania *e nova radice* (nowych) zborów, wytaczanie pozwów dawnym zborom, napady na zbory w dobrach szlacheckich, zburzenie zboru w Połocku i pastwienie się pospólstwa i studentów nad nauczycielem zborowym, tamże zrabowanie domu i sklepu ewangelickiego kupca, i wreszcie zakaz odbywania pogrzebów ewangelickich i zniesienie publicznego nabożeństwa. Na Litwie całej zabroniono dyssydentom „dekretami trybunalskimi prywatnego w domach nabożeństwa, a nawet i czytać Pisma św. nie dopuszczają". Oprócz tych, jeszcze sześć grawaminów na stronniczość sądów i wyroków, z krzywdą dyssydentów.

Osobne grawamina podali ewangelicy miast królewskich: „Na domy i kamienice ewangelickie nachodzą gwałtownie katolicy, drugie im odejmują, dobra plądrują, osoby biją, lżą, sromocą". W Krakowie 1641 studenci akademii splądrowali domy Łukasza Sznuka, Serwacego Cypsera, Michała Kałajego, jednych za to wojewoda krakowski Stanisław Lubomirski skazał na śmierć, drugim uszło bezkarnie. Także i w innych miastach królewskich „ewangelików do chrztu i ślubów katolickich przyniewalają, czyniących inaczej, za nieprawowitych (*pro illegitimis*) publikują, agonizującym nabożeństwa prywatnego w domach bronią, i sumieniu ich w ostatnią godzinę gwałt czynią. To się dzieje i szlachcie, kiedy kto w mieście umrze". W Lublinie 1645, gdy Jana Krysta ciało tajemnie w Bełżycach pogrzebać chciano, pospólstwo zastąpiwszy drogę, zwłoki nieboszczyka „wydarli i trzy dni despektowali, włóczyli za nogi po

polach, pod szubienicą grzebli", targując się o sowity okup, a „sprawiedliwości żadnej z swawolników nie było".

„Patricios (mieszczan) dla religii od urzędów mieszczańskich ekskludują, ewangelików do miejskiego prawa, do cechów, do rzemiosł nie przypuszczają, o czem świadczy *interdictum* królewicza biskupa krakowskiego nieboszczyka 1634 r." [1]).

Odpowiedziano im ze strony katolików także grawaminami, i wyliczono ich w samym Wilnie, gdzie teroryzował katolików wojewoda Krzysztof Radziwiłł, aż 14 [2]). Dyssydenci „przypominają dekreta trybunalskie... a przyczyny ich nie wspominają". „Nie było tu w Polsce z początku tylko jedna wiara katolicka a rzymska... gdy potem za spiących przodków naszych szerzyć się to *malum* (herezya) poczęło, i powoli wkorzeniać, pod bezkrólewie 1573, za konfederacyą stanów otrzymali sobie warowany pokój, że tych (dyssydentów) wygnaniem, konfiskatą dóbr, infamią o wiarę karać nie mają, *exercitium*, t. j. publicznego nabożeństwa nigdzie im nie pozwolono. Dopiero przed przeszłem *interregnum*, przy zjazdach pozwolono im prywatnego nabożeństwa... ale zaszły protestacye przeciwko temu, i nie ma dotąd egzekucyi żadnej" [3]). „...Mają się tedy (dyssydenci) sami w tem sądzić i kontentować tem, czego im pozwalają, chociaż niechętnie, dla dobra pokoju. Rzpltę mieszają i jak *hostes* (nieprzyjaciele) w niej stawają, w tych burzliwych czasach odpowiedziami postraszając. A co największa, pod pretekstem nabożeństwa do swych zborów się zjeżdżając, jako na sejmiki, konsultacye czynią, kontrybucye składają i z panypostronnymi kointeligencye miewają, chcąc religią

---

[1]) Michałowski, Dyaryusz sejmu elekcyjnego, od 6. paźdz. do 25. list. 1648, str. 322—328.

[2]) Tamże, str. 334—315.

[3]) Ciekawe to, a mylne zapatrywanie na konstytucyę warsz. 1573 r. Trudno bowiem pojąć wolności religijnej, bez publicznych nabożeństw. Konfederacya warsz. 1573 r., warując jedno, pozwala tem samem na drugie i tak ją w Polsce za Batorego, a nawet Zygmunta III rozumiano. Punkt 8 konfederacyi gener. 1632 r. powiada wyraźnie: „W miastach królewskich, gdzie teraz w zborach od siebie erygowanych *publicum exercitium religionis* (publiczny kult religijny) mają *dissidentes*, tam je i na potem w takiem, jak teraz używaniu mieć mogą". (Vol. leg. III, 346).

swoją zdusić katolicyzm... Chcąc rzeczy swoich dopinać, szabelkami potrząsają“ [1]).

Niezbici z toru oporem sejmu, a zwłaszcza Mazowszan, dyssydenci wnieśli na tejże sesyi 14 listopada swoje „punkta“, t. j. 16 postulatów. Domagali się: 1) Zniesienia „prawem publicznem“ wszelkich przywilejów, komisyi, uniwersałów, mandatów, interdyktów niszczących albo przeszkadzających „wolne wyznanie wiary chrześcijańskiej“. 2) Zniesienia statutu korczyńskiego i innych, przeciw heretykom, i wszelkich dekretów od 1641 dotychczas przeciw wolnemu wyznaniu wiary ferowanych. 3) O chrzty, śluby, pogrzeby, podzwonne, synody, ministry, drukarnie i czytanie ksiąg religijnych, nie ma nikt sądem duchownym lub świeckim być turbowany pod karą na aktora (oskarżyciela) i sędziego. 4) Żądali wolności nabożeństwa pod bokiem króla w Warszawie lub indziej. 5) Wolności budowania zborów na własnym gruncie. 6) Rannych lub zabitych ministrów, choćby plebejuszów, aby prawem szlacheckiem rany i głowy dochodzone były w Koronie i na Litwie. 7) Wolny wstęp ma być dany ludziom *dissidentibus* do metryk i aktów publicznych. Sprawy gwałtów z dyssydentami sądzone być mają sądem złożonym z świeckich katolików i ewangelików. 8) W miastach królewskich dyssydenci przypuszczeni zostaną do praw miejskich, urzędów i godności. 9) Szlachta dyssydenci przypuszczeni będą do dostojeństw urzędów i chleba (starostw) rzpltej, a kanclerze dodadzą do roty przysięgi, że nowo obrany król rozdawać ma takowe godnym i dobrze zasłużonym, bez różnicy religii. 10) Aktor o krzywdy zborowe aby był konfirmowany, którego dyssydenci podadzą. 11) Hetmani aby przysięgali: „nie będę się mieszał do żadnych sporów religijnych w rzpltej, ani nie pozwolę, ażeby kto z powodu religii był gnębiony, albo siłą moją wojskową oprymowany“. 12) Kanclerze także przydadzą do swej przysięgi: „żadnych listów, żadnych rozkazów w imieniu króla, albo całej rzpltej, do obcych albo do urzędów i magistratur i jakichkolwiek osób, na

---

[1]) Tamże, 331—333. Są to uwagi autora Dyaryusza sejmowego, ale uważać je można za wyraz opinii sejmującej szlachty, która przez trzy sesye z dyssydentami się spierała i na jotę ich żądaniom nie ustąpiła.

krzywdę wolności, pokoju i konfederacyi (1573) nie zapieczętuję, ani nie pozwolę ogłosić". 13) W miastach królewskich, gdzie są dyssydenci, wojewoda albo podwojewodzi przysięgnie: że „prawa tego o pokoju między różniącymi się w wierze bronić i zachowywać, a gwałcicieli jego karać będzie". 14) Tutorye (opiekuństwa) ewangelików zapisane albo prawem przyrodzonem służące, aby w wątpliwość wokowane nie były. 15) Rezydent dyssydentów aby ich kosztem zawsze przy dworze króla JM. mieszkał. 16) Wszystko to aby służyło bez różnicy dyssydentom, którzy Chrystusa *adorant* (czczą jako Boga, a więc aryanie wykluczeni), żadnej między nimi nie czyniąc dystynkcyi" [1]).

O tych punktach ani słyszeć chcieli Mazowszanie, bo u nich nigdy inna tylko katolicka wiara, żadnej obok niej nie ścierpią, a uchwały elekcyi nie inaczej podpisać chcieli, jeno z dodatkiem *salvis juribus et decretis contra dissidentes ducatus Masoviae.* Protestowali przeciw tej „egzempcyi" dyssydenci, upierali się Mazowszanie, cała sesya 16 listopada zeszła na tych sporach, pomimo wdania się kanclerza Ossolińskiego i samego Janusza Radziwiłła. Dostało się i aryanom, którzy gwałtem podszyć się chcieli pod dyssydentów. „Inwektywę uczynił" na nich wojewoda kijowski Tyszkiewicz, „pomogli obracać aryanów Mazurowie i starosta oświecimski Koryciński... ani się też dyssydenci do nich przyznawali". Nazajutrz 17 listopada „długo ta alterkacya trudniła". Mazowszanie stali twardo przy swojem, „nie chcąc nawet w godzinę śmierci najmniejszym sposobem pozwolić, aby komornica tak starodawnej gospodyni, wierze św. katolickiej, by najmniejszym sposobem krzywdę czynić miała". Przymówili też biskupom, że nie zastawiają się o wiarę św. i chwałę Bożą, ale za to „o dziesięciny i prowenta umawiają się i litygują z uciążeniem świeckiego stanu, a nagromadzone bogactwa nie na kościoły i szkoły i obronę ojczyzny, ale „na zbytki, bankiety, łoża srebrne, obicia kosztowne, stroje wymyślne obracają". Stałością swą zwyciężyli Mazurowie. W imieniu dyssydentów oświadczył kasztelan chełmski Gorajski, „że ustępując potrzebie rzpltej, a zaradzając czasowi,

---

[1]) Tamże, 336—338.

był już bowiem ostatni termin elekcyi króla, który wszystkie usuwa ociągania się, a pana (króla) obierać jak najprędzej radzi, w reces puszczają te swoje pretensyę", t. j. odkładają do sejmu koronacyjnego [1]).

„Ludzi starej greckiej wiary" zostawiono na razie przy przywileju króla Władysława 1635 i konstytucyi sejmowej z tegoż roku. Nie było bowiem na tych sejmach unitów, którzyby przeciw nim wystąpili, wzgląd też na potęgę Chmielnickiego nakazywał nie drażnić schizmatyków.

Sejm koronacyjny rozpoczął się 19 stycznia 1649 r., trwał do 13 lutego. Całych ośm dni strawiono na wyborze marszałka, wiele czasu zabrała „relacya ucieczki pilawieckiej", i krzyki o śledztwo i sąd nad winnymi tej hańby; zabrały narady nad komisyami do Moskwy, Szwecyi i Kozaków, i inne sprawy. Dyssydenci skarżyli się na sesyi 3 lutego na marszałka elekcyjnego sejmu Obuchowicza, „że niektórych punktów na elekcyi podanych do paktów nowego króla nie wpisał". On się im wytłumaczył, „iż się to stało za zezwoleniem wszystkich, i nie dopuszczono mu i litery przypisać do paktów Władysława", które podano nowemu królowi [2]).

W kilka dni potem, 10 lutego, gdy radzono o obronie rzpltej, zerwał się podsędek krakowski dyssydent, i „promował swoją sektę, obiecując za jej progresem lepsze sukcesy rzpltej". Pohamował jego zapały król JM. Dyssydenci nic nie uzyskali, krom zdjęcia infamii z Bolestraszyckiego, skazanego na nią za paszkwile sądem biskupim 1627 i 1643 r.[3]); z grawaminami i punktami odesłano ich na sejm 1650 r., ale i tam nie zyskali nic więcej, jak pisemne zapewnienie króla, prymasa Łubieńskiego i marszałka sejmu Leszczyńskiego, że skargi ich i postulaty załatwione zostaną na najbliższym sejmie. Nie przyszło jednak do tego na pięciu sejmach, które od 1650 r. do najazdu Szwedów odbyły się [4]).

---

[1]) Tamże, 338—343.

[2]) Pamiętniki Alb. Radziwiłła II, 361.

[3]) Tamże, str. 365.

[4]) Łukaszewicz, „O kościołach braci czeskich", 226.

Wojny kozackie i kozacko-moskiewskie, to zaiste nie pora do narad nad religijnemi sprawami dyssydentów. Zażywali oni w tym czasie spokoju od katolików, ale od Kozaków i Moskwy doznali tego samego okrucieństwa i zniszczenia co katolicy. Wszystkie prawie ich zbory na Litwie zostały zniszczone, jedyna wyższa szkoła w Kiejdanach rozegnana, a kilku ich ministrów z żonami i dziećmi wywieziono w głąb Moskwy [1]).

§. 15. Zdrada i wypędzenie aryanów. 1658—1660.

Wojna szwedzka była grobem dla dyssydentów. W porównaniu z dolą katolików w heretyckich państwach, dola ich w Polsce była świetna: zasiadali w senacie, izbie poselskiej, w trybunałach, na sejmikach i zjazdach, piastowali urzędy ziemskie i wojskowe, dzierżyli i dziedziczyli majątki, koligacili się z katolikami i w publicznem i prywatnem życiu uważani byli przez katolików za „bracią“. Całe ich prześladowanie poczynało i kończyło się na kilkunastu, dajmy nawet, że na kilkudziesięciu wypadkach ograniczenia ich wolności w zewnętrznym kulcie religijnym, który raził, gorszył, oburzał coraz gorętszych katolików, a z którem to uczuciem większości narodu oni nie chcieli się liczyć; owszem, nieraz jeden arogancyą i zuchwalstwem swem prowokowali tumulty, potem zaś skargami i grawaminami zarzucali sejmiki i sejmy, a u obcych heretyckich panów szukali orędownictwa wobec polskiego króla, obrony przed współobywatelami.

Przy słabości jednak rządu polskiego i dobroduszności szlachty katolickiej, uchodziło to jakoś dotąd; dyssydenci nie ściągnęli na siebie miana i hańby zdrajców. Ale gdy Szwed najechał Polskę, a dyssydenckie rody wielkopolskie Szlichtyngów, Unrugów, Zaidliców, Losowów, Hazów, Rejów, Bronikowskich, Bojanowskich, Rozbickich, Kurnatowskich, Żychlińskich, Potworowskich, nie wspominając o innych i o rozrzuconych tu i ówdzie luterskich Olendrach, niepomni ojczyzny i króla,

---

[1]) Łukaszewicz, „Dzieje Kościoła helweckiego na Litwie“, I. 256—263.

rzucili się w objęcia najezdcy, pierwsi spieszyli z poddaństwem i homagium, gościli go wystawnie, kielichy na zdrowie jego wychylając w swych dworach; wtenczas przebrała się miara pobłażliwości katolickiego narodu, i dyssydentów uważać począł za zdrajców.

Oni też zarabiali sobie coraz to gorliwiej na to miano. „Gwałty i bezczeszczenie kościołów, świętości, księży katolickich, grabieże prywatnej własności katolików były dla nich rzeczą codzienną, wśród nieuniknionej asystencyi Szwedów. Gdy tylko Wielkopolska zaczęła się ruszać przeciw Szwedowi, uważali się za policyę nieprzyjaciela, szpiegowali szlachtę spieszącą do szeregów konfederackich, naprowadzali na nich Szwedów, odstawiali ich komendantom szwedzkim do miast, a w razie, jeżeli ich nie zastali, rabowali i palili domy, mordowali rodzinę i czeladź walczących w obronie ojczyzny". Celował w tej zdradzie i religijnej wrzekomo tolerancyi Mikołaj Rej, właściciel miasteczka Skoki. On to goszczącego w jego domu Karola Gustawa uczył niszczyć swobody szlachty polskiej, i rabować katedrę gnieźnieńską i kościoły [1]). On to zachęcał Szweda, a potem Brandeburczyka do niszczenia klasztorów, wypędzania i zabijania zakonników i księży, jako wrogów panowania szwedzkiego, i sam im w tem pomagał. Razem z komisarzem Poznania, Szwedem Weismanem, znęcał się nad uwięzionymi w ratuszu zakonnikami, bił, groził śmiercią. Najechał ze Szwedami Franciszkanów inowrocławskich, a zrabowawszy klasztor, trzech z nich zamordować kazał. Tropił szlachtę, chwytał podejrzanych o niechęć Szwedowi, i odstawiał na ratusz poznański. Tam ich brano na tortury, bito, palce wkręcano w kurki od strzelby, dopokąd skarbów nie wydali, albo dobrowolnego okupu nie złożyli. Gnębił i lud wiejski. Zniszczywszy kościoły katolickie w Skokach, Popowie, Izdebnie, uzbroił niemieckich holendrów z Wordumia (Wiardunki) pod Obornikami, i przy pomocy Szwedów, rozpoczął wojnę przeciw chłopom i mieszczanom popierającym partyzantkę Czarnieckiego, kilkunastu chłopów schwytawszy, kazał powiesić, krawca z Obornik ćwiertować.

---

[1]) Po dziśdzień pozostała w Skokach tradycya tej gościnności Reja, i stara lipa, pod którą szwedzkich gości przyjmował.

„Takich Rejów było naonczas wielu; ogół dyssydentów wielkopolskich szedł tym samym torem; tak n. p. Lossów i Zeidliz z Szwedem Schwellenbergiem napadają i niszczą wieś Bogusława Chłapowskiego, Bielęcin, Zofia Rozbicka z Janem Bronikowskim łupią i niszczą Grodziszczko, wieś Pilchowskiego, wojującego w szeregach króla Jana Kazimierza; Aleksander Bronikowski napada na chłopów w Winnej Górze i zabiera im konie, a holendrzy, przy pomocy Szwedów, rabują miasteczko Tomyśl [1]). Nawet życzliwy dyssydentom Łukaszewicz wyznać musiał, „że od chwili wkroczenia wojsk szwedzkich do Wielkopolski, dyssydenci stali się nieprzyjaciółmi własnego kraju, łączyli się z nieprzyjacielem, zapełniali jego szeregi ludźmi zbrojnymi, dostarczali mu pieniędzy, żywności i wszelkich potrzeb, udzielali rad i szpiegowali obroty wojsk polskich". „...W nienawiści do sprawy narodowej odznaczali się socynianie (aryanie) i bracia czescy", gościnnie z Moraw i Czech do Polski przyjęci. „...Wojska szwedzkie, okazując wszelkimi sposobami przychylność dyssydentom, obchodziły się z katolikami po barbarzyńsku, łupiły kościoły katolickie i klasztory i mordowały duchowieństwo świeckie i zakonne. Takie postępowanie wojsk szwedzkich rozjątrzyło bardziej jeszcze dawną niechęć katolików ku dyssydentom, których za główną sprężynę bezpraw wojsk szwedzkich uważali" [2]).

Za taką zdradę dosiądz musiała dyssydentów Nemezis dziejowa. Partyzantka wielkopolska i niepłatne wojsko (14.000) Czarnieckiego, w którem było wielu Wołochów, dało się 1656 r. dobrze weznaki dyssydentom, sprzymierzeńcom Szweda. „Uciekali przed burzą tysiącami do pobliskiego Śląska", między nimi głośny Komeniusz, który z Szwedami zamknął się w Lesznie, i bronił do upadłego. Wielu udało się do Saksonii, Brandenburgii i Holandyi". Trwała ta ich tułaczka do końca 1658 r.[3]).

Gorzej jeszcze spisali się dyssydenci litewscy, mając przykład w dwóch zdrajcach Radziwiłłach, Januszu i Bogusławie, bo nietylko poddali się Szwedowi, ale pozostali przy nim wten-

---

[1]) Kazim. Jarochowski. Wielkopolska w czasie pierwszej wojny szwedzkiej 1655—57. str. 50—59.

[2]) O kościołach Braci czeskich, 227—228.

[3]) Tamże, 230, 231.

czas, kiedy wszyscy inni go odstąpili i wrócili do posłuszeństwa królowi i rzpltej. Nie wyszło im to na dobre. Janusz Radziwiłł skończył niesławny żywot, oblężony od Polaków w Tykocinie; Bogusław Radziwiłł poszedł w służbę Brandenburczyka i wynarodowił się, „wielu kalwinów litewskich w tej wojnie szwedzkiej życie z dłoni bratniej postradało, wiele ich kościołów ogniem spłonęło; ustało dla nich już i tak dawniej niezbyt wielkie bezpieczeństwo publiczne; we wszystkich niemal kościołach ich, wyjąwszy kilka pogranicznych na Żmudzi, musiano zaniechać nabożeństwa, równie jak i synodów i wszelkich zjazdów; rozpuszczono szkoły, a szlachta i duchowni tego wyznania, zniewoleni byli szukać schronienia i przytułku w Prusach książęcych, mianowicie w Królewcu“ [1]).

W Małopolsce sekundowali nietylko Szwedom, ale i Rakoczemu, liczni jeszcze dosyć na Podgórzu karpackim i w okolicy Pinczowa i Rakowa aryanie: Sienińscy, Stadniccy, Wielogłowscy, Moskorzewscy, Lubienieccy, Lubomirscy, Taszyccy, Oleśniccy, Wiszowatowie, Schlichtingi, i t. d., a służyli z tem większą gorliwością, im bardziej dla bluźnienia Bóstwa Chrystusowego byli samym Szwedom niemiłymi. Spotkała ich za to krwawa zemsta w Sandeczyźnie, gdzie będąc bardzo liczni, gotowali się na przyjęcie Karola Gustawa, „jako pobożnego oswobodziciela, przybywającego na pocieszenie utrapionych“. Gdy bowiem Szwedzi, zająwszy Małopolskę, rzucili silną załogę do Sącza, rozniecila się przeciw nim silna agitacya katolickiej szlachty i księży. Po rynkach i z ambon głoszono chłopom, że byle pomogli do wypędzenia lub wybicia Szwedów, to wolno im będzie łupić majątki aryanów, sojuszników szwedzkich a zdrajców ojczyzny. Istotnie chłopi nawojowscy, połączywszy się z sądeckimi, pomogli szlachcie do zdobycia warownego wówczas Sącza i wycięcia w pień załogi szwedzkiej, a połączywszy się z chłopami grybowskimi, rzucili się na dwory aryańskie w Sądeczyźnie, rabując i mordując. Nawet po uspokojeniu się band chłopskich, nie ustała propaganda kleru przeciw aryanom, o czem wspomina uniwersał marszałka Jerzego

---

[1]) Łukaszewicz, „Dzieje kościołów wyznania helweckiego na Litwie“, 255.

Lubomirskiego, z Dąbrowy dnia 28 września 1657 r.: „a nawet znajdą się niektórzy tak *inominati* (niefortunni) kapłani, którzy na nich (aryanów) z ambon plebem (lud) egzacerbują, zabijać ich, znosić każą, pospolitemu destynując prześladowaniu". Działo się to, jak mniemam, dlatego, że *laudum* szlachty sądeckiej z dnia 21 grudnia 1655 roku, naznaczywszy pospolite ruszenie pod Grybów na dzień 27 grudnia, ogłosiło „każdego, ktoby się na ten dzień i to miejsce stawić nie miał... za nieprzyjaciela ojczyzny, odsądzając go od czci, majątku i życia". Otóż aryanie pod Grybów się nie stawili, a tem samem stali się nieprzyjaciółmi ojczyzny i podpadli pod karę utraty czci, majątku i życia [1]).

Po oczyszczeniu Polski od Szwedów, którzy z początkiem 1658 już tylko w miastach pruskich się trzymali, dosięgnąć powinna kara wszystkich zdrajców ojczyzny, dyssydentów, zarówno jak aryanów. Oni, już świadomi swej winy, nie ruszali się z swych kryjówek na Śląsku, w Brandenburgii, Królewcu, wyczekując trwożliwie co sejm czerwcowy 1658 r. im przyniesie. Wywołać wszystkich z rzpltej nie było podobna, ale ukarać ich odjęciem urzędów i przywilejów, a winniejszych konfiskatą dóbr, to można było uczynić i należało. Na przedsejmowej jednak radzie senatu uchwalono dla wszystkich zdrajców ojczyzny, a więc i dyssydentów, ogłosić amnestyę, a wygnać z kraju jedynie aryanów. Nastawał na to król, pomny ślubu swego, uczynionego w obozie pod Warszawą 1 lipca 1656 roku, że wygna z kraju zdrajców aryanów, bluźniących Trójcę przenajświętszą, i dźwignie w stolicy kościół Matki Boskiej Zwycięskiej. Godzili się senatorowie, raz, że im aryanizm był wstrętniejszy niż inne herezye, a powtóre, że niewdzięczność aryanów względem Polski, która ich, wygnanych z Włoch, Szwajcaryi i innych krajów, gościnnie przez wiek prawie cały przytulała, wydała się wprost ohydną. Z tych samych powodów zgodził się na wygnanie aryanów sejm 1658. Już przecie 1657 roku obiegały po kraju pisemka, opowiadające „Przysługę aryańską, którą się podczas wojny szwedzkiej przysłużyli",

---

[1]) Ks. Jan Sygański, „Historya Nowego Sącza". Lwów, 1901. I. 103, 156.

oraz „Zdrady aryańskie, ojczyźnie podczas wojny szwedzkiej wyrządzone".

Od chwili cudownej prawie obrony Częstochowy 1655 r., potężna już i tak w narodzie wiara, spotężniała jeszcze, dodała mu hartu do przetrwania srogich ciosów, dodawała jego wojennym czynom religijnego namaszczenia. Aryanie byli mu podwójnie znienawidzeni, raz jako „wyznawce tureckiej i żydowskiej bezbożności", a powtóre „jako zdrajce ojczyzny, burzące razem z Szwedem świątynie, klasztory, pomniki katolickie". Więc też w szeregu konstytucyi sejmowych 1658 roku, czytamy na pierwszem miejscu: „sekta aryańska..."

Konstytucya ta, powołując się na statut Władysława Jagiełły o heretykach, karze na gardle każdego, kto sektę aryańską wyznaje lub popiera. Łagodząc jednak srogość tego prawa, naznacza termin trzechletni, w którym każdy aryanin, jeżeli nie chce porzucić swej sekty, wysprzedać się ma i opuścić Polskę; w trzechleciu tem jednak nie wolno mu żadnych nabożeństw swej sekty odprawiać, ani do żadnych spraw publicznych się mieszać pod srogiemi karami [1]). Termin ten wydał się katolikom za długi; rozumieli bowiem, że aryanie pod grozą tej konstytucyi, do wiary świętej katolickiej tłumnie przejdą, oni zaś, z małemi wyjątkami, trwali upornie w swej sekcie. Więc na sejmie 1659 stanęła deklaracya konstytucyi o aryanach, skracająca ów termin do lat dwóch, t. j. do 10 lipca 1660 r., „a co osobom nawracającym się do wiary świętej katolickiej rzymskiej szkodzić nie ma" [2]). Poseł aryański Szwański usiłował zerwać sejm, ale jego *veto* pozostało bez skutku. Gdy ów termin minął, szukali aryanie na sejmie 1661 protektorów, i sami podali suplikę do króla, aby się „ulitował nad tak wielu zacnych rodzin utrapieniem". Oni dysputą publiczną dowiodą, „że niewielką dyferencyę od katolickiej wiary mają", a gdy zostaną pokonani, gotowi odstąpić błędu. Prosili, aby skoro konstytucyą sejmową zniesiona została nazwa aryanów, wolno im było przejść do ewangelików, uznanych przez rzpltą [3]).

---

[1]) Vol. leg. IV. 238.

[2]) Tamże, str. 272.

[3]) Kochowski, Climacter, II. 505.

Jakoż niektórzy gotowi byli przejść na protestantyzm; inni znów w Różnowie pod Sączem, majątku Jana Wielopolskiego, odbyli 30 marca 1660 dysputę z Jezuitami, Janem Henningiem i Mikołajem Cichockim, na którą przybyli: prowincyał Reformatów O. Franciszek Rychłowski, i inni duchowni i świeccy. Dysputa ta, jak tyle innych, nie doprowadziła do żadnego porozumienia [1]). Na suplikę do króla, otrzymali odpowiedź surową: „prawo rozkazuje nie kontrowertować, jeżeli do wiary katolickiej nie chcą przystąpić, coprędzej zagranicę uchodzić mają“ [2]). Radzi nieradzi poczęli sprzedawać aryanie swe dobra i szukać schronienia jedni w Siedmiogrodzie u Rakoczego i Tekielego, drudzy w Prusach książęcych i na Śląsku, najwięcej ich osiadło w Holandyi, i po dziś dzień istnieje w Amsterdamie dom handlowy Stadnickich, potomków wypędzonej linii aryańskiej [3]). Lubienieccy aryanie wynieśli się do Niemiec, od nich wywodził się podobno sławny filozof Leibnitz. Przeciw ociągającym się z wysprzedażą i wyjazdem, pierwsza konstytucya sejmu majowego 1661 nakazuje, „aby taż sekta aryańska żadnemi wymyślonemi sposobami ukrywana w państwach naszych kró-

---

[1]) Przebieg jej podał Węgierski, *Slavonia reformata*, 538—586. *Summa Colloquii Roznoviae habitum, 10—16 martii* 1660.

Zaprosił na *Colloquium* aryanów za pozwoleniem bisk. krak. Trzebickiego, kaszt. wojnicki Jan Wielopolski i sam mu prezydował. Ze strony katolików oprócz Jezuitów i prowincyała Reformatów byli: Kanonik Kurdanowski, gwardyan reformacki z Zakliczyna, kapelan Wielopolskiego, proboszcz z Tropia; z szlachty: Gliński siostrzeniec kasztelana Wielopolskiego, Wielogłowski podstarości biecki, Wojakowski, notaryusz grodowy biecki, i dwaj mieszczanie krakowscy Controni i Pinoci. — Ze strony aryanów: ministrowie Jędrzej Wiszowaty, Jan Moskorzewski, Władysław i Zbigniew Morstinowie, Maciej i Jan Przypkowscy, Jędrzej Lachowicz pisarz, Mikołaj Przypkowski i Teofil Morstin Ci dwaj wnet odjechali. Dysputowali głównie prowincyał Rychłowski z Jędrzejem Wiszowatym, inni, jak ks. Henning, Maciej Przypkowski i kasztelan Wielopolski niekiedy tylko mięszali się do rozprawy. Rozprawiano zaś o Piśmie św., tradycyi, Kościele, papieżu, o bóstwie Chrystusa (13 i 14 marca), o najśw. Sakramencie i chrzcie dzieci.

Była to ostatnia dysputa z heretykami w Polsce.

[2]) Szujski III, 413.

lestwa polskiego i wielkiego księstwa Litwy nie zostawała, ale raczej prawa pomienione do egzekucyi były przywiedzione po urzędach wszelakich i sądach mieć chcemy. A w wielkiem księstwie Litewskiem takowym sprawom *inter causam compositi judicii* (między sprawami mieszanego sądu z duchownych i świeckich) w trybunale *forum* naznaczamy“ [1]).

§. 16. Sprawa dyssydentów na pokoju oliwskim. 1660.

Niemal wszyscy nowsi historycy gorszą się tem „wypędzeniem“ aryanów z Polski, uważając je jako niewczesny wybryk fanatyzmu religijnego, podniecanego głównie przez Jezuitów, a szkodliwy Polsce wyludnionej tylu wojnami i częstem powietrzem morowem [2]). A oto z czysto politycznych względów żałować należy, że taki sam los nie spotkał tych dyssydentów, którzy dopuścili się zdrady jak aryanie. Przebaczono im najniepolityczniej w świecie jawną zdradę. Bogusława Radziwiłła zaszczycono godnością koniuszego, o którą on nie dbał i wolał Brandenburczykowi, trzy razy na Polsce zdrajcy, oddać swe służby. Czy się tą pobłażliwością dyssydenci poprawili? czy nie stali się drugi raz zdrajcami ojczyzny podczas najazdu Karola XII., a trzeci raz 1767 konfederacyami na korzyść petersburskiego dworu? I takie żmije chować w zanadrzu ojczyzny, to się ma nazywać tolerancyą religijną, rozumem politycznym?

Dlaczegóż im więc nie dano żądanych wolności? Bo w XVII. wieku wszystkie państwa i rządy, będąc wyznaniowe, nie dawały jej swoim innowiercom, a przedewszystkiem nie dawały jej katolikom dyssydenckie króle i rządy, owszem, gnębiły ich stokroć gorzej, niż Polacy dyssydentów, bo prawem państwowem odsuwały ich od urzędów, godności, dóbr i majątków, i nawet kapłana i prywatnego nabożeństwa, pod surowemi karami im zabraniały; tak było w Anglii, Szwecyi, Holandyi, podobnie u książąt protestanckich Rzeszy. Wszak w traktacie

---

[1]) Vol. leg. IV, 323.

[2]) Tak n. p. Szujski, III, 413. „Chciano się okupić Bogu mniej stósownym sposobem, stanęła konstytucya, wyjmująca aryanów z pod opieki prawa.

welawskim 1657 r. z trudnością uzyskano wolność kultu prywatnego dla katolików Prus książęcych. Wygnanie więc aryanów z Polski było aktem sprawiedliwym i politycznym, a przypuszczam, że moralnymi sprawcami jego byli Jezuici.

Bo najprzód w obozie królewskim, w przededniu zdobycia Warszawy przez króla 1 lipca 1656, byli jak zwykle kapelanami Jezuici. Król, chociaż sam z siebie pochopny do ślubowań w krytycznej chwili, nie czynił jednak tego bez ich porady, zwłaszcza spowiednika O. Solla, tembardziej nie zaniedbał tego w przededniu decydującego szturmu do stolicy, chcąc zapewnić sobie pomoc bożą uroczystym po spowiedzi i komunii świętej ślubem. Oni zaś podsunęli mu przedmiot ślubu: wydalenie aryanów, dowodząc, że właśnie za tolerowanie w Polsce tych bluźnierców bóstwa Chrystusowego ukarał Bóg króla i Polskę, zdradą ich przeciw ojczyźnie. Będzie to czyn nietylko pobożny, ale i sprawiedliwy; zdrada kraju tylko śmiercią lub wygnaniem karana być może.

Nie wiem, czy był wtenczas w obozie króla misyonarz O. Mikołaj Cichocki, ale ośm rozpraw i dzieł jego (od 1641 do 1655) przeciw aryańskiej sekcie, po łacinie i po polsku wydanych, pouczyć mogło wybornie króla i sejmy i szlachtę o bezbożności tej sekty. Nie przestawał on napierać na nich i po dekrecie wygnania 1658 w czterech rozprawach 1659 i 1660; za to wziął w obronę tych, „którzy, zbrzydziwszy się bluźnierstwami sekty aryańskiej albo socyniańskiej, do Kościoła się katolickiego udali", a których napadł jakiś paszkwilant aryanin z Podgórza. Do tych należał znany poeta Wacław Potocki herbu Szreniawa, autor „Wojny chocimskiej", ziemianin z Łużnej na Podgórzu. Jak nowsze badania wykazały, pozostał on dla Kościoła zawsze niechętnym, a żona jego trwała w aryanizmie. Szczersze zdaje się być nawrócenie się Władysława Morstina, starosty kowalskiego, który na publicznej dyspucie w Krakowie przez O. Jana Heninga przekonany, z całym domem publicznie wyznanie wiary katolickiej uczynił [1]). Gdy na sejmie 1661 aryanie kaptowali sobie patronów, aby banicyę z nich

[1]) Ms. bib. Ossol. l. 96. Elenchus rerum Collegii Cracov. — Niesiecki VI. 466.

zniesiono, O. Cichocki ogłosił dwie „Namowy“, jednę „do stanów koronnych“, drugą już po skończonym sejmie „do JMC. Panów koronnych, aby przy konstytucyi przeciw aryanom (z 1658 i 1659 r.) na sejmach uchwalonej, statecznie stali i do egzekucyi przystępowali“ [1]). Jak Cichocki, tak i inni Jezuici, każdy w swym zakresie, pracowali nad wypędzeniem aryanów już przez to samo, że na spotęgowanie pobożności i wyrobienie katolickiego sumienia w narodzie, pracą swą kapłańską i misyonarską, szkołami i pismami, wpływali. Prawda, że nie oni sami, składała się bowiem na to praca i gorliwość innych zakonów, świeckiego kleru, biskupów, a przedewszystkiem ogrom nieszczęść 1655 r., w których, po ludzku sądząc, rzplta zginąć powinna, a do których dyssydenci potężnie się przyczynili. Nie zginęła — a początek ratunku i zbawienia datuje się od cudownej obrony Częstochowy, od wotów króla przed obrazem Matki Bożej w katedrze lwowskiej, od wiary silnej, niezłomnej w pomoc Bożą.

Dyssydentom przebaczono zdradę na sejmie 1658, ale piętno i hańba zdrady nie została im odjęta. „Katolicy nie uważali ich już za swoich współobywateli, ale za nieprzyjaciół ojczyzny“, jak narzeka Łukaszewicz [2]), gardzili nimi, unikali ich towarzystwa i styczności, dokuczali gdzie mogli, pozywali przed sądy, a na podstawie prawa 1588 o rewindykacyi kościołów i dóbr kościelnych, odbierali drogą sądową jeden zbór po drugim, boć przecie na ruinach katolickich fundacyi zbory te i probostwa ministrów powstały. Znęcało się nad nimi przedewszystkiem miejskie pospólstwo i żaki szkolne, a nieprawdą jest, i nigdy i nigdzie tego nie udowodniono, że Jezuici do tych szykan i znęcań pobudkę dawali lub je pochwalali; przeciwnie, mnogie są w aktach procesów i kronikach kolegiów świadectwa, że wstrzymywali od nich młodzież szkolną, a każdy eksces przeciw dyssydentom karali plagami i wydaleniem ze szkół.

Czując aż nadto ciężar doli, którą sobie zdradą na ojczyźnie zgotowali, szukali dyssydenci ratunku u pełnomocników

---

[1]) Brown. Bibl. Pisarzy Tow. Jez. asystencyi polskiej str. 146.

[2]) O kośc. Braci czeskich, 232.

mocarstw, zebranych na kongresie w Oliwie. W obszernym łacińskim memoryale opowiadają oni z drobiazgowością większe i mniejsze przykrości i szykany, i rzecz ciekawa, czego na sejmach konwokacyjnym, elekcyjnym i koronacyjnym nie uczynili, to tu odpowiedzialność za nie w dwóch miejscach zwalają na Jezuitów. „Król, piszą, jak wieść niesie, obowiązał się Jezuitom przysięgą prywatną, że dyssydentów od katolickiej wiary nie będzie promowował, ani fortuny ich powiększał, ani rodów ich zdobił zaszczytami. Stąd nie dostaje się im żadna godność senatorska ani starosty grodowego". Skarżąc się zaś na przeszkody w pogrzebach, „że zwłoki nieboszczyka ukryte w furze gnoju lub siana, albo w skrzyni towarowej z miasta wywozić trzeba", dodają: „a i to tylko, gdy OO. Jezuici o śmierci nieboszczyka nie dowiedzą się, bo wtenczas trzeba go okupić i wielkiemi sumami uwolnić, i albo rano przed świtaniem, albo nawet w nocy, zawsze jednak pokryjomu, na dany jaki znak, albo za jaką umową, wyprowadzić". Wołają zaś o spieszny ratunek tem bardziej, „że największe podejrzenie u nich (katolików) powstało, a stąd nastąpiło niemałe ich rozgoryczenie, jakoby pożar tej wojny szwedzkiej ewangelicy wzniecili. Gdy powetują (katolicy) swe szkody i uspokoją się warunki ich bytu, to utwierdzą się w swem podejrzeniu, i z tem większą wściekłością i dzikością przeciw nam srożyć się będą". Uwzględniając jednak okoliczności czasu i osób, na razie te przedkładają postulaty:

1) Wolność publicznych i prywatnych nabożeństw dla wszystkich dyssydentów, na wszystkich terytoryach szlacheckich, duchownych i królewskich.

2) Wolność osobista dla ministrów, gdziekolwiek się obrócą, wolny przystęp do trybunałów i sądów.

3) Istniejące zbory zachować w spokoju, zabrane przez kogobądź, lub inkursyą kozacką 1648 zniszczone, przywrócić. Szlachcie wolno na swem terytoryum budować zbory, szkoły, drukarnie.

4) Zachowanie w spokoju wszystkich i każdego z dyssydentów.

5) Zostawić zupełną wolność odprawiania chrztów, ślubów, pogrzebów publicznie i z wystawnością, i żaden proboszcz katolicki nie ma im w tem przeszkadzać.

6) Przypuścić ewangelików do godności i urzędów rzpltej i miejskich.

7) W miastach urzędy burmistrzów, rajców, wójtów, ławników, mają być piastowane naprzemian przez ewangelików i katolików.

8) i 9) „A jeżeli pełnomocnicy pozwolą, to byłoby z naszą korzyścią“, aby dyssydenci w połowie zajmowali senat, trybunały, a w jednej trzeciej sądy grodzkie i ziemskie [1]).

Pełnomocnicy oliwscy zostawili memoryał i postulaty bez odpowiedzi. Jedni tylko pełnomocnicy szwedzcy stanęli w obronie wygnanych aryanów i domagali się powrotu ich i przywrócenia do czci; ale ze strony polskiej odpowiedziano im, że się to stać nigdy nie może [2]).

Topnieli więc powoli dyssydenci pod parciem potężniejącego z każdą nową klęską wojenną i nowem zwycięstwem uczucia katolickiego i pobożności narodu, i gorliwością zakonnego zwłaszcza kleru. Jezuici wyszukiwali po miastach i wioskach osoby lub rodziny heretyckie, starali się z niemi wejść w styczność, i jużto namową, perswazyą, jużto jednając ich sobie dobremi usługami, czasem też używając powagi i wpływu katolickich panów i dziedziców, nawracali do katolicyzmu. Obfitem żniwem tych konwersyi były regimenty zaciężnych Niemców i piechota łanowa z ruskich województw, obozy, stacye wojskowe i załogi, jak tego dowodzą kroniki kolegiów i rezydencyi, na Podolu zwłaszcza i Rusi.

Wyrazem tego nawskróś katolickiego usposobienia narodu jest uchwała sejmu elekcyjnego 1669 r.: „*Rex catholicus esto*, aby żaden pan inszej religii niebył obrany tylko ten, któryby był i powinien bydź rzymskiej prawowiernej religii katolickiej. Tejże katolicko-rzymskiej religii powinna bydź i królowa, tak rodem jak i powołaniem“ [3]).

Za króla Michała upadek różnowierstwa doszedł tak daleko, że jak to O. Pikarski w kazaniu sejmowem 26 stycznia 1672 zaświadczył, „senat polski, który przedtem bez here-

---

[1]) Łukaszewicz. Dzieje kośc. wyzn. helweckiego na Litwie, I. 255, 263.

[2]) Climacter, II, 427.

[3]) Vol. leg. V, 11.

zyarchy nie bywał", teraz „*immunis ab hac pestilentia* (wolny od tej zarazy) zostaje" [1]), a w izbie poselskiej ledwie jeden lub drugi znalazł się dyssydent.

§. 17. Opinia stanów przechyla się stanowczo na stronę unii. — Rozwój jej pracą Bazylianów i Jezuitów. 1648—1700.

Zmieniło się też do gruntu usposobienie narodu względem unii. Zrozumiano wreszcie, że protegowana przez Władysława IV. i sejmy 1633 i 1635 roku schizma, stała się od 1648 walną dźwignią buntów kozackich i moskiewsko-kozackich wojen, kitem spajającym Ukrainę z Moskwą.

Ugoda hadziacka 1658, dzieło szlachcica-Kozaka Wyhowskiego, łącząca „naród z narodem", Ruś z Polską na podobnych jak Litwa warunkach, zabezpieczająca starej greckiej religii wyłączne panowanie w województwach kijowskiem i bracławskiem; metropolicie i pięciu władykom (łucki, kijowski, chełmski, przemyski i mścisławski) miejsce w senacie, a rugująca unię z całego obszaru Rusi i Litwy, zatwierdzona uchwałą sejmu 1659 r. pomimo uroczystych protestacyi episkopatu, stawała się prawem, i już przez „komisarzy sejmowych do dóbr cerkiewnych" wchodzić poczynała w wykonanie [2]). Mimo to, już na temże sejmie dowodził biskup łucki, Jan Wydżga, senatorom, że hadziacka ugoda na korzyść unii stanęła, „gdyż w całym jej kontekście nie ma wyraźnej wzmianki o unii albo unitach, tylko o starodawnej prawosławnej religii greckiej i o nowej wierze tamtej przeciwnej, która dyssensyą między rzymskim a starogreckim narodem mnoży". Otóż tą starodawną prawosławną religią grecką, dowodził Wydżga, była i jest unia, a tą nową, jej przeciwną, jest schizma, wszystkie więc prerogatywy i przywileje w tejże ugodzie wyrażone, przysługują unii, wszystkie zaś proskrypcye odnoszą się do schizmy [3]). Te same rozumowania umieścił Wydżga w swym proteście 30 maja

---

[1]) Kluczycki, I. 757.

[2]) Vol. leg. IV. 297, 301. — Monum. Reg. Pol. III. 542.

[3]) Tamże, str. 543, 544.

1659 r.; przyjęli je biskupi, ba nawet sejm 1661 roku, który skryptem danym *ad archivum*, podpisanym przez prymasa Leszczyńskiego i marszałka sejmowego księcia Michała Radziwiłła, deklarował, że pakta hadziackie nie dysunitom, ale unitom służyć miały [1]). Autorstwo tego tłumaczenia ugody hadziackiej przypisywano, nie wiem na jakiej podstawie, Jezuitom, boć na wiele lat przedtem posługiwali się niem wobec króla i sejmu metropolici Pociej i Rudzki, dowodząc, że przywileje Cerkwi ruskiej, dane jej są od książąt i królów wtenczas, gdy była w unii, a nie gdy w schizmie. Bądź co bądź ugoda hadziacka otworzyła oczy najbardziej niechętnym unii, a dysunię, jako wiarę tylu zdradami na Polsce splamionych Kozaków, uczyniła wstrętną i znienawidzoną.

Uderzające i to, że chociaż dwudziestolecie wojen kozacko-moskiewskich, aż do rozejmu andruszowskiego 1667, wytępiło prawie unię na Ukrainie, a podcięło ją na Rusi a nawet i Litwie; chociaż niepokojony od Kozaków i Moskwy unicki episkopat, a rozegnany z swych monasterów zakon bazyliański, nie byli wstanie nad jej rozwojem pracować skutecznie — to jednak unia rosła i rozwijała się. Dlaczego? Bo schizmę apostołowali w tej dobie nie tyle prawosławni władycy i popi intrygą czy namową, na którą potrzebnego czasu i spokoju nie stało, jak dzicy Kozacy mieczem, a krew męczenników zawsze jest posiewem chrześcijaństwa. Bo skoro tylko oręż polski wyparował Moskwę lub Kozaka z miasta lub ziemi jakiej, wnet unici, przy pomocy urzędów polskich, szlachty i łacinników miejscowych, odbierali schizmatykom cerkwie i monastery, nietylko swe dawne unickie, ale i te, które przed rebelią kozacką były w posiadaniu schizmy. Bo po rozejmie andruszowskim 1667, unici, będąc już bezpieczni przed Moskwą, nie pozwalali schizmatykom otwierać cerkwi i publiczne odprawiać nabożeństwa, jak to na przykład działo się w Połocku; prawda, że i tam, za naleganiem rektora połockich Jezuitów, za co Doroszeńko ostre wymówki czynił posłom moskiewskim. Niemało moralnej podpory dodała unitom ta jeszcze okoliczność, że zawsze i wszędzie okazywali się być patryotami, szli prze-

---

[1]) Vol. leg. IV. 323. — Stebelski. Dwa wielkie światła II, 210

ciw Moskwie i złączonym z nią, Tatarami i Turkami Kozakom odważnie.

Rozejm andruszowski hasłem był dzielnemu metropolicie Gabryelowi Kolendzie i unickim biskupom do propagandy katolickiej. Trzy władyctwa: połockie, witebskie i mścisławskie, wróciły do Polski. Rozpoczęto od uroczystego wprowadzenia relikwii bł. Jozafata, które 1653 Gabryel Kolenda, arcybiskup podówczas połocki, wraz z srebrną trumną i innemi kosztownościami, oraz z relikwiami św. Kazimierza ukrył przed Moskwą w Warszawie, najprzód do Wilna, a potem do Połocka. Ośm dni, od 8 do 16 września 1667, trwały uroczystości wileńskie w cerkwi troickiej Bazylianów, a potem w cerkwi katedralnej; 100.000 ludu, szlachta i senatorowie, biskupi i duchowieństwo obojga obrządków, zakony, uczestniczyło w niej. Wyprzągnięto konie, pierwsi senatorowie i mieszczanie własnemi rękami ciągnęli wóz z świętemi szczątkami męczennika unii. Kazał biskup chełmski, równie uczony jak gorliwy obrońca unii, Jakób Susza, kazali i Bazylianie, a na konkluzyę „jeden z OO. Jezuitów". Nawróceń dokonało się z schizmy wiele. Schizmatycy przydzwaniać musieli w swej cerkwi procesyom, a na cmentarzu ich cerkwi ustawione działa, biły salwy temu, którego oni umęczyli.

W Połocku te same uroczystości w cerkwi katedralnej św. Zofii rozpoczęły się 17 listop. 1667 r. Kazał biskup witebski Cypryan Żochowski. Z niewysłowioną radością przyjęli Połoczanie „wygnańca" swego i własnemi rękami ciągnąc wóz wprowadzili do miasta. Był to tryumf unii nad schizmą na Litwie i Białej Rusi, gdzie już ledwo 70 cerkwi i kilka monasterów należało do dysunii, a 10.000 cerkwi wyznawało unię [1]).

Korzystając z licznego zjazdu na uroczystości wileńskie, metropolita Kolenda odprawił kilka konferencyi z unickimi biskupami, a Bazylianie, którzy nawet w owem kilkunastoleciu wojen (od 1650—1667) jedenaście odbyli kongregacyj zakonnych, odprawili drugą w tym roku kongregacyę w Wilnie, aby ująć w kluby, co tyloletnia burza rozluźniła [2]). Zakon ten,

---

[1]) Mon. Reg. Pol. III. 594. Relacya metrop. Kolendy do propagandy 18. grud. 1671.

[2]) Tamże.

dzięki duchowi, jakim go Jezuici natchnęli, był walną, jedyną prawie podporą unii w tych ciężkich czasach. Najdzielniejsi metropolici i biskupi Rusi tej doby: Antoni Sielawa, Gabryel Kolenda, Leon Slubicz Załęski, Atanazy Krupecki († 1656), Jakób Susza, Cypryan Żochowski, odarci z dóbr i mienia, zagrożeni nieraz utratą zdrowia i życia, wygnańcy, tułacze, istni męczennicy unii, byli Bazylianami. Jeden tylko nie dopisał: Aleksander Atanazy Puzyna. Ten, będąc unitą i Bazylianinem, „posłany do katedry łuckiej, aby jej od Izacyusza Borysowicza pseudo-biskupa i intruza bronił, i mając nadto konferowaną sobie archimandryę żydyczyńską, apostazyował do dysunii z namowy schizmatyków“ i po śmierci łuckiego władyki, unity Poczapowskiego 1637 r. „wdarł się na jego stolicę na mocy przywileju Władysława IV. nieunitom 18 marca 1635 r. danego i siedział na niej aż do swej śmierci 1650 r., wyrządziwszy unii, jako najuczeńszy z dysunickich władyków, niemało złego“ [1]).

Dzielny metropolita Kolenda podniósł na nowo myśl uzyskania, dla siebie przynajmniej, miejsca w senacie, co mu się słusznie należało. Starał się też o uwolnienie osób i dóbr duchowieństwa unickiego, oraz dóbr fundacyjnych szlacheckich od poborów wojskowych. Ale król Jan Kazimierz wieczne stawiał trudności nawet w najdrobniejszych sprawach przez nieszczęsny wzgląd na racyę stanu i supliki Kozaków przeciw unitom [2]). Biskupi też łacińscy z wyjątkiem dwóch, przemyskiego Stanisława Sarnowskiego i kijowskiego Tomasza Ujejskiego, obojętni dla unii, sprzeciwili się temu, dowodząc królowi i nuncyuszowi, że unickim biskupom, jako mnichom bazyliańskim, nie do twarzy zajmować się sprawami politycznemi [3]).

Szczęśliwszym był metropolita na sejmie 1667 r., który uchwałą: „O cerkwiach w Koronie i W. Ks. Lit“. nadał żądaną przezeń libertacyę [4]).

Wyrazem tej powszechnej zmiany usposobień w narodzie na korzyść unii, była uchwała konfederacyi jeneralnej po abdykacyi Jana Kazimierza 5. listop. 1668: „Prawom i przywi-

---

[1]) Stebelski. Ostatnie prace, str. XXX.
[2]) Relacya Kolendy. Mon. Reg. pol. III. 595.
[3]) Tamże, 593.
[4]) Vol. leg. IV. 434.

lejom Kościoła rzymsko-kat. i rytu greckiego unickiego nikomu ubliżyć nie pozwolimy i owszem przy obronie tegoż Kościoła św. (rzymskiego i unickiego) i przywilejów onego statecznie, przykładem przodków naszych się opowiadamy i przy nich zawsze stawać obowiązujemy...

„...Apostaci od wiary katolickiej rzymskiej i unickiej nie mają się pod tę konfederacyą podszywać... przekonani w sądzie (*in foro fori*) wygnaniem mają być karani“ [1]). Przy takiem usposobieniu społeczeństwa, Jezuici i zreformowani przez nich Bazylianie, po cichu, bez hałasu i rozgłosu nawracali do unii jednostki, rodziny, gminy całe. Od czasu do czasu występowali z dziełami teologicznemi przeciw schizmie, a w obronie unii i z dysputami.

Jeszcze w przededniu rebelii kozackiej, 1648 r. O. Mikołaj Cichocki, misyonarz wtenczas na Rusi, miał w Kijowie publiczną dysputę o pochodzeniu Ducha św. z uczonym archimandrytą i rektorem akademii mohilańskiej Innocentym Gizel'em. Ogłosił ją drukiem w Krakowie 1649 r.[2]), spodziewając się snać, że rebelia kozacka uciszy się ugodą pereasławską. W kilka lat później ogłosił rozprawę teologiczną, dowodząc z Ojców św. greckiego i rzymskiego Kościoła, że Duch św. od od Ojca i Syna pochodzi, a papież rzymski wyższy jest od patryarchów wschodnich [3]). Inny znów Jezuita O. Benedykt Boym, syn patrycyuszowskiej lwowskiej rodziny, św. unii szczęśliwy krzewiciel, wydał w Wilnie popularne dziełko: „Stara wiara, albo jasne pokazanie, że ci, co w dysunii trwają, starej wiary nie mają“ [4]). Pisma te, czytane przez dysunitów, którzy w swem gronie mieli kilku uczonych profesorów kijowskiej akademii, jak Gizel, Galatowski, Baranowicz, pouczały także kler unicki, Bazylianów zwłaszcza, iż w kazaniach, w prywatnych, pod

---

[1]) Vol. leg. IV. 483, 484.

[2]) Colloquium kijoviense de Processione Spiritus S. a Filio.

[3]) Tribunal SS. Patrum Orientalium et Occidentalium ab Orientalibus summe laudatorum... Kraków, 1658.

[4]) Wilno, 1658, w 4-ce, kart 10 i 114. Dedykował je podskarbiemu w. l. Kryspinowi Kirchenstein. W dwa lata potem umarł w domu profesów wileńskich, licząc zaledwo 41 lat wieku. (Brown, 131)

owe czasy dosyć częstych dysputach i rozmowach o wierze, z pewnem zasobem wiedzy i erudycyi w obronie unii występować mogli, a nawet, jak połocki ihumen Jan Kreczmer Petroniusz i archimandryta dermański Dubowicz, podjęli polemikę z akademikami kijowskimi. Druga w tej epoce zaimprowizowana dysputa odbyła się w Białejcerkwi 1663 r., gdy król w wyprawie ukrainnej przeciw Moskwie i Kozakom cały tydzień tam przebywał. Towarzyszący królowi kanclerz Prażmowski zaprosił na obiad dworzan królewskich, starszyznę wojskową i dysunitów metropolitę Tukalskiego i profesorów t. zw. akademii mohilańskiej (kijowskiej), z jej rektorem Galatowskim na czele. Między nim, a kaznodzieją królewskim O. Pikarskim wszczęła się przy stole dysputa o hierarchii kościelnej (prymacie św. Piotra), która w formie bardzo grzecznej przeciągnęła się aż do godz. 2-giej w nocy. Opisał ją t. r. Galatowski w swej „Rozprawie białocerkiewskiej", zwycięstwo przypisując sobie. Dał mu na nią odprawę bezimienny *miles praesidii* „rycerz Kościoła katolickiego" obecny z całym dworem króla i starszyzną wojskową tej dyspucie. Replikował Galatowski pod pseudonimem „rycerza prawosławno-katolickiego[1]). Tak więc powoli, ale skutecznie w niespokojnych czasach inkursyi kozackiej i wojen przygotowywał się grunt do szczerej, zupełnej unii zamojskiej. (1720 r.)

Wstrzymała rozwój unii ta okoliczność, że szlachta i inteligencya ruska, porzucając schizmę, przechodziła na obrządek łaciński, a nierzadko czynili to sami unici. Ustawicznym żalom, jak przedtem metropolity Rutskiego, tak teraz Kolendy, na „przeciąganie" Rusi na obrzędek łaciński głównie przez szkoły jezuickie, zaradzając kongregacya propagandy, wezwała jenerała Oliwę o pomoc w tej mierze. Jenerał pod d. 11. lipca 1665 r. wystosował listy do prowincyałów Polski i Litwy OO. Papieskiego i Ugoskiego. „Jak tylko mogę, najusilniej polecam, ażeby względem unitów, których już przedtem W. T polecałem, nasi z jaknajwiększą czcią, miłością i życzliwością stale na Rusi i wszędzie i zawsze postępowali... ażeby zaś o ile być może dysunitom szersze wejście do unii stało

---

[3]) A. Brückner, Spory o unię. Kwart. hist. 1896, str. 640.

otworem, pragnie św. kongregacya, ażeby ci, którzy nad sprowadzeniem ich na dobrą drogę pracują, starali się ich do jedności z Kościołem rzymskim nakłonić, ale nie nalegać (*non urgere*), ażeby obrządek grecki na łaciński zamieniali. Gdy bowiem ryt ów grecki, oddawna już od Kościoła zatwierdzony, zachowany być może, to zapraszać ich natarczywie (*importune invitare*) do obrządku łacińskiego, sprawia, że unia dla tych, którzyby skądinąd dla niej nie byli niechętni, staje się znienawidzoną. I z doświadczenia to wiadomo, że tak świeccy, jak mnisi (Bazylianie), którzy z rytu greckiego przechodzą na łaciński, więcejby nierównie pożytku odnieśli, gdyby ryt swój schizmatycki do rytu grecko-katolickiego zastosowali tylko, a nie zmieniali na łaciński". Do tego nader roztropnego rozporządzenia „św. kongregacyi" niech się zastosuje prowincyał, rektorowie i misyonarze[1]).

Nie wątpię, że się zastosowali, ale dekreta i listy nie były w stanie położyć tamy przechodzeniu szlachty ruskiej i zamożniejszych mieszczan na obrządek łaciński dla powodów, które wymieniłem wyżej (tom II. §. 11) i dla zupełnej niemocy staroruszczyzny, a coraz szerszego polszczenia się społeczeństwa ruskiego tak dalece, że nawet na schizmatyckiej Rusi i w Kijowie „język polski obok łaciny panował już w połowie XVII. wieku wszechwładnie wśród wykształceńszego społeczeństwa ruskiego i stał się nieodzownym przedmiotem w szkołach wszelakich... Polemika religijna (zwłaszcza po r. 1620) prowadzona była już przeważnie po polsku ze strony unitów, jak dysunitów. A nawet po części i pisma, podające samo wyznanie wiary, były redagowane w tym języku; nawet książki do nabożeństwa... Towarzystwa, kazania podobnież duchowieństwa błahoczestywego coraz częściej bywały polskie... Dysputy religijne prowadzone były nie tylko po łacinie. W języku polskim też przeważniej były już prowadzone korespondencye duchowieństwa błachoczestywego... podpisy też na aktach urzędowych, dotyczących spraw duchownych... na reszcie akta i pisma szkolne — najczęściej już polskie. O spo-

---

[1]) Ms. bibl. ces. wied. l. 12025. Liber Epistolarum a Generali vel Provinciali rectoribus transmissarum

łeczeństwie świeckiem, poza obrębem bractw i szkół nie ma już co mówić — tam z ruszczyzną niemal że się już rozstano na dobre“ [1]). Tak więc siłą wyższości cywilizacyjnej, bez nacisku lub agitacyi z czyjejkolwiek strony, polszczała powoli Ruś unicka i prawosławna i stąd urosło owe: *gente Ruthenus natione Polonus;* nic więc dziwnego, że i do obrządku swego greckiego nie przywiązywała się bardzo, ale go przy lada korzyści lub dogodności zmieniała łatwo na obrządek polski, t. j. rzymsko-katolicki.

---

[1]) Jabłonowski Aleksander. Akademia kijowsko-mohylańska. Kraków, 1900. str. 107, 108. Powyższe swe twierdzenia objaśnia autor arcyciekawymi szczegółami, str. 108—112.

ROZDZIAŁ IV.

Paszkwile i nowe spory z Akademią krakowską. 1654—1685.

§. 18. Paszkwile na Jezuitów ks. Jana Markiewicza. 1654—72.

Zdawałoby się, że wśród wojennej zawieruchy, która szalała w Polsce od 1648—60 r. i jedne kolegia Jezuitów z gruntu wywróciła, drugiemi wstrząsnęła aż do fundamentów, umilknąć powinny głosy zazdrości i nienawiści do zakonu. Gdzie tam. Podczas, kiedy jedni Jezuici apostołują w obozach, drudzy mrą ofiarą poświęcenia w zadżumionych miastach, inni idą w rozsypkę lub do niewoli, inni wreszcie giną z rąk Kozaków, Moskwy i Szweda — rzuca się na nich jadowitymi paszkwilami jeden z uczeńszych naówczas mężów, katolik i do tego kapłan, Jan Markiewicz, znany nam już z polemiki o dziesięciny.

Źródła tej jego blisko czterdziestoletniej nienawiści do zakonu szukać należy w nieszczęsnym sporze Jezuitów z akademią o szkoły krakowskie. Markiewicz, ukończywszy szkołę Lubrańskiego w Poznaniu, przebywał w latach 1624 1626 r. na uniwersytecie krakowskim, wtenczas kiedy spór był najbardziej zaogniony, więc też jako dobry syn *almae matris* rozumiał, jak tylu innych, że jej się krzywda przez Jezuitów dzieje, więc znienawidził ich sobie. Nie wyleczyła go z tej nienawiści wojna szwedzka w Prusiech (1626—1629), w której służył

wojskowo, ani sześcioletni pobyt na studyach teologiczno prawniczych w Rzymie, gdzie stopień doktora obojga prawa, i święcenia kapłańskie otrzymał. Właśnie podtenczas (1636) zasiadł na biskupstwie poznańskiem ks. Andrzej Szołdrski [1]), mąż nauki i wymowy wielkiej, więc młodego ks. Markiewicza zawezwał na spowiednika swego i sekretarza do Poznania. Ta już okoliczność świadczy, że biskup nie należał do przyjaciół Jezuitów, przejął on się może tą obojętnością od pana swego, królewicza Władysława, którego długie lata był sekretarzem. Oni zaś, niezrażeni tym chłodem, uświetnili jego ingres 1636 wspaniałą mową w swym kościele, trzygodzinnym dyalogiem w auli szkolnej, kapelą kolegiacką, wygrywającą przez godzinę dokoła rynku miasta, i wierszami „Sacropolitia“ [2]). W rok potem Jezuici, dla zaokrąglenia dóbr Kiełczewo, kupili za 6.500 złp. od kapituły poznańskiej folwark Korablewo [3]). Nie wiem, czy z powodu tego kupna, któremu była przeciwną pewna część kapituły, czy z innego, dosyć, że 1640 r. wykłuł się proces kapituły co do dóbr fundacyjnych kolegium jezuickiego, przez biskupów Konarskiego i Kościeleckiego od stołu biskupiego odjętych [4]). W księdzu Markiewiczu odżyła dawna, z czasów

---

[1]) Był przedtem dwa lata biskupem kijowskim „nie widząc oblicza swej oblubienicy, rok jeden biskupem przemyskim, a pochodząc z chudopacholskiej familii szlacheckiej... ma być interesowanym i chciwym, chcąc zapewne spanoszyć swą ubogą rodzinę“, jak go scharakteryzował nuncyusz Honorat Visconti, dodając, że jest pracowitym, ale nie bardzo dobrym księdzem. (Relacye nuncyuszów, II, 242). Cenzura ta może za surowa, biskup Szołdrski był skrzętny w zbieraniu pieniędzy, pamiętał o swej rodzinie, ale odrestaurował pięknie spaloną 1622 r. katedrę, wieś swą Wielichowo i 91.000 złp. legował kapitule na dobroczynne i naukowe cele. Sam wykształcony w kraju i za granicą a przytem wymowy wielkiej, sekretarzem był i kanclerzem królewicza Władysława na wyprawie moskiewskiej, w Moskwie samej, i na wyprawie chocimskiej, administratorem dyecezyi krak. za królewicza Jana Alberta, deputatem na sejmy i trybunały, a prałatury i kanonie same cisnęły się do niego. Przy szkole Lubrańskiego założył konwikt na 10 alumnów. (Niesiecki, VIII. 623. Rzepnicki, Vitae Praesulum, II, 151).

[2]) Hist. Coll. Posn. 1636.

[3]) Acta Capit. Posn. XXIII, 216, 225, 251, 384, 388, 412.

[4]) Acta Cap. Posn. XXIII. 397, 412, 579.

akademickich, do Jezuitów nienawiść, więc w Padwie 1641 ogłosił rozprawę łacińską „O odłączeniu sześciu wsi od kapituły poznańskiej“, usiłując dowieść, że biskup Konarski nie miał prawa tych włości nadawać, że więc następca jego krzywdę tę, kapitule wyrządzoną, naprawić może i powinien. Zważywszy, że wsie fundacyjne kolegium jezuickiego: Zemsko, Kiełczewo, Tokarki, Bochlewo, oraz dwie wsie na dotacyę seminaryum dyecezyalnego, Słupia i Januszewice, wykrojone nie z dóbr kapituły, ale z biskupich, i to za pozwoleniem kapituły z d. 1 lipca 1572 i 1579 r.[1]), dane były przez biskupów Jezuitom; że dwie ostatnie wsie, jako fundacyjne seminaryum dyecezyalnego, 1614 r. wraz z seminaryum odebrane zostały Jezuitom, a tamte cztery przez lat blisko 70 w spokojnem Jezuitów posiadaniu zostawały — łatwo pojąć, że broszura ks. Markiewicza, jak i proces wytoczony przez kapitułę, chybiły celu.

Nie zraził się ks. Markiewicz, ale z powodu sporu o dziesięciny między klerem parafialnym a zakonnym, który się toczył w pierwszej połowie XVII. wieku prawie w całej katolickiej Europie, wystąpił w latach 1643 do 1650 z szeregiem broszur przeciw Jezuitom, odniósł zwycięstwo, i miał ostatnie słowo [2]). Nie dosyć mu było tych wawrzynów. On, który łowił gdzie mógł beneficya kościelne, był kanonikiem poznańskim, warmińskim, krakowskim i proboszczem tarnowskim, oskarżał Jezuitów o chciwość bogactw, niesprawiedliwe zapisy, niedozwolony handel, a przedewszystkiem o odstępstwo od litery i ducha pierwotnej reguły. Najbliższy powód do tej napaści dały mu znaczne dobra obydwóch kolegiów w Jarosławiu, i kolegium w Ostrogu, zapisane najlegalniej przez księżnę Annę Sternberg Ostrogską i córkę jej Annę Alojzę Chodkiewiczową, zatwierdzone konstytucyą sejmową, i przez lat wiele w spokojnem ich posiadaniu zostające [3]). Wskutek bowiem działów familij-

---

[1]) Tamże, XVIII 130.

[2]) Patrz tom II. rozd. XII. §. 78.

[3]) Dla kolegium św. Jana nadała Zofia ze Sprowy Kostkowa dobra Pawłusiowo 1571. Córka jej Anna Kostczanka, księżna Ostrogska nadała 1581 r. wsie Łazy, Tywonia, dobra na Wołyniu Petehorce i pieniądze na kupno dóbr Łowce. Córka Anny, a wnuka Zofii, Anna Alojza Chodkiewiczowa, fundowała Jezuitom kolegium

nych 1636 roku, Jarosław miasto i Jarosławszczyzna, dostały się w trzech równych częściach trzem córkom księżnej Anny: Zofii, która część swoją wniosła w dom Lubomirskich, Katarzynie, która część swoją wniosła w dom Zamojskich, i Annie Alojzie, żonie Karola Chodkiewicza, zmarłej bezpotomnie 1654 r. Więc też na jej trzecią część czyhali Zamojscy z Lubomirskimi, ona zaś tymczasem ogromne szmaty tych dóbr zapisała Jezuitom 1653 r. aktem fundacyjnym w grodzie poznańskim oblatowanym, mianowicie: dobra Cetulę, Rudawę, Muninę, Głębokie, Kruhel i wójtostwo jarosławskie. Gniewało ich to, rościli sobie pewne prawa do dóbr powyższych. Jezuici, pewni czystości swej sprawy, odważyli się na długi proces w Koronie i w Rzymie. Nie wiem, czy wezwany przez Jerzego Lubomirskiego i Jana Zamojskiego, pana na Zamościu, Tarnowie, Jarosławiu, czy z własnej ochoty, jako proboszcz tarnowski, czy też ulegając powszechnej dosyć zazdrości i niechęci do Jezuitów, jaką rozległe ich fundacye u pewnej części kleru budziły, dosyć że

---

w Ostrogu, a równocześnie kolegium drugie Matki Boskiej na polu w Jarosławiu, aktem fundacyjnym, oblatowanym 1653 r. w grodzie poznańskim, którym dla kolegium „Matki Boskiej na polu“ nadaje dziedziczne swe dobra: Cetula, Rudawa, Munina, Głębokie, Kruhel, wójtostwo w Jarosławiu.

W trzecim roku wdowieństwa swego rozpoczęła fundacyę kolegium w Ostrogu. Dokumentem z 27 lipca 1624 r. oblatowanym w grodzie łuckim nadała na fundacyę tegoż kolegium w Ostrogu dobra Kniahinin z lasami. Drugim dokumentem w tymże roku powiększyła fundacyę częścią dóbr Noworodczyce z prawem mlewa. Trzecim dokumentem 20 grud. 1627 r. nadaje temuż kolegium dobra Kurhanki, Wolsko, Mohilany, Moszczenica. Czwartym dokumentem z 9. stycz. 1630 r. nadała jeszcze dobra Myszkowce, pół stawu w Zienkowie i dziesięć łanów lasu. Wreszcie 15. września 1640 r. uczyniła dwa zapisy, jeden na 8 wikaryuszów dla śpiewania godzinek w kościele ostrogskim ale pod zarządem rektora, drugi na bursę dla 20 ubogich uczniów, regensa i prefekta, także pod zarządem rektora, którą to bursę uposażyła miastem Suraż, nadanem niegdyś przez pradziadka jej Bazylego na fundacyę szpitala ruskiego, oraz wsiami Turowa, Onyszkowce, Chodaki Ziński, Iserna, Peterówka, Andruszkówka i placem dawnej ruskiej cerkwi św. Trójcy. Była to więc fundacya książęca, istne latyfundyum wołyńskie, na które ostrzyli sobie apetyt siostrzeńcy bezdzietnej Anny Alojzy, Jerzy Lubomirski i Jan Zamojski. (Archiv. Prov. Pol. Lith. Fundationes t. II. dok. 13).

ks. Markiewicz oddał się na usługi jarosławskich panów i wystąpił przeciw Jezuitom z paszkwilem łacińskim, wytłoczonym w Gdańsku 1654, bez aprobaty kościelnej, p. t. „*Scandalum expurgatum*, Zgorszenie oczyszczone, na pochwałę instytutu Towarzystwa Jezusowego, katolikom na pociechę, dyssydentom na zbudowanie“ [1]). Jezuici na pamflet nie odpowiedzieli, może

---

[1]) Pisał ten pamflet ks. Markiewicz w Frauenburgu w maju 1654 r. Rozpoczyna od polemiki niby to w obronie papieża i instytutu Jezuitów z Ludwikiem Lucyuszem, który 1627 r. zarzucał między innemi tajemniczość instytutu i reguł zakonu. Nie, powiada ks. Markiewicz, konstytucye i reguły Jezuitów są jawne, nie chciał ich kryć pod korcem ani Paweł III. ani św. Ignacy, są ogłoszone drukiem w Rzymie 1582 r., tylko rzecz dziwna, cytowane w nich jako źródła dwie bulle, są jedna o rok, druga o dwa późniejsze. Co to ma znaczyć? Może dla tego Jezuici kryją się tak z swym instytutem. A więc ogłośmy główne przynajmniej konstytucye na większą chwałę bożą i zalecenie instytutu św. Ignacego, a na zawstydzenie przeciwników. Przytacza tedy długi szereg konstytucyj o ubóstwie profesów, o niebraniu zapłaty ani jałmużny za prace duchowne, o unikaniu ambicyi i rzeczy światowych, podarków od magnatów i wizyt u nich, o niezajmowaniu się testamentami, prokurą i sprawami świeckiemi, o niemożności dziedziczenia i zarządzania własnym majątkiem lub beneficyami kościelnemi, o unikaniu procesów i terminów sądowych, o roztropności i miłości kaznodziejskiej, o zaniechaniu nauki prawa i medycyny i wykonywania jurysdykcyi w cywilnych i kryminalnych sprawach, o ubóstwie co do wiktu, odzienia i mieszkania, o niejeżdżeniu rydwanem czterokonnym, ale odbywaniu podróży pieszo, o powstrzymaniu się od kupiectwa i wszelkiego handlu i rzeczy zbytkownych, o czystości i skromności, o posłuszeństwie, o misyach, o kolegiach, którym gdy wystarcza fundacya na osób 12, nie wolno przyjmować jałmużn, ani dotacyj z obowiązkiem dania kaznodziei, lektora i t. p., o nauczaniu bezpłatnem. Oto ważniejsze konstytucye, zwłaszcza co do ubóstwa, a profesi osobnym ślubem pojedynczym obowiązują się, że czuwać będą nad ścieśnieniem raczej, niż nad jego rozluźnieniem. Młodsi, którzy są na naukach, dwa razy co roku odnawiają swe śluby. „A co? — pyta, zamykając tę część 1-szą, — ażali to nie pobożne, nie święte wszystko?“

Przechodzi w części II do objaśnień konstytucyj i polemizuje z jakimś Nisielskim, autorem „osławionego przeciw mnie pisemka“. I tu rozróżnia „1° instytut św. Ignacego, 2° Konstytucye, objaśniające ten instytut, 3° Ostatnie deklaracye, albo annotacye albo dyspensacye od konstytucyj“. Instytut wyszedł z rąk św. Ignacego 1540 r., przez 10 lat nie było konstytucyi i dopiero 1550 r. jawi się instytut

przez wzgląd na Zamojskiego i Lubomirskiego, a może też dla tego, że zarzuty były odgrzewane i po sto razy zbijane, ale nie pozostali bezczynni. O. Adryanowi Pikarskiemu polecili postarać się o obronny wywód praw swych do dóbr jarosławskich

---

z konstytucyami przez Juliusza III. zatwierdzony, są zaś te konstytucye pierwszem objaśnieniem instytutu.

Drugiem objaśnieniem instytutu a pierwszem konstytucyi są deklaracye; i tu na kilku przykładach stara się autor wykazać „ich sprzeczność“ z instytutem, nazywa je derogacyami, za któremi Jezuici, zaniechawszy instytutu św. Ignacego i pierwszych konstytucyj, powszechnie idą i żyją ze zgorszeniem heretyków i całego chrześcijaństwa. Dowodzą tego jasno głośne po świecie dyskursy i publiczne pisma (dzieła) O. Mariany w Hiszpanii, Magnusa Aureliusza we Francyi, Romana Hajusa „Gwiazda niezgasła“ w Niemczech, O. Magni kapucyna za karolińską akademią w Czechach, O. Mikołaja a Jesu Maria „Apologia doskonałości“ w Polsce, Juliusza Skota Placencyjczyka sławne dzieło we Włoszech. Gdy tym wszystkim powód do pisania dały przeklęte owe deklaracye i zakon Jezuitów popsuły, to zbadajmy ich wartość“.

Jakże się do tego zabrał? Oto cytuje ustępy z bulli Grzegorza XIV. 1591 r., zatwierdzającej zakon po raz czwarty, która pod klątwą zabrania instytut, konstytucye, dekrety i co do nich należy, pod jakimbądź pozorem zwalczać, zmieniać, dodawać, tłumaczyć samowolnie bez wiedzy papieża i zezwolenia danego przez niego legatowi lub jenerałowi i kongregacyi jeneralnej. Bullę tę, jako największe dobrodziejstwo uprosił u papieża jenerał Akwawiwa i kongregacya jen. V ta, bo bulla ta zamykała usta przeciwnikom zakonu, ale nie zabraniała ona jenerałowi i kongregacyom układać „deklaracye“ do konstytucyi. Owszem, wszystkie te „przeklęte“, jak je autor nazwał, deklaracye, ułożone zostały przez jenerała i kongregacye jeneralne za wiedzą papieży, i bulla Grzegorza XIV. nie zniosła dawnych, ani nie zabroniła nowych w miarę potrzeb czasu i ludzi.

Z tą samą przewrotnością nicuje autor piąty pojedynczy ślub profesów, że żaden nie będzie się starał o godności kościelne i nie przyjmie ich, chyba z wyraźnego rozkazu papieża, a wtenczas obowiązuje się słuchać rad jenerała. Z dwóch tych punktów ślubu wyprowadza autor dwulicowość, bo Jezuici już tak są ambitni, że chcieliby wszystkie świeckie i kościelne sprawy opanować, a przynajmniej być w nich doradcami według przysłowia: *Quidquid agit mundus, vult esse Jesuita secundus.* W podobny sposób niby to polemizując z „jakimś Nisielskim, patronem Jezuitów“, gorszy się tem, że same przez się śluby pojedyncze, które po profesyi się składają, nie obowiązują pod grzechem śmiertelnym, że długi zwyczaj moc prawa bierze.

i ostrogskich, a na paszkwil ks. Markiewicza zanieśli żałobę do nuncyusza i do biskupa Wacława Leszczyńskiego. Obydwaj upomnieli autora paszkwilu surowo, aby na przyszłość nic nie ogłaszał drukiem bez cenzury biskupiej. Ktoś jednak, prawdo-

---

Wreszcie w części III. przechodzi do właściwego swego tematu „o dobrach jarosławskich". Księżna Anna Alojza Ostrogska Chodkiewiczowa nadała Jezuitom w Jarosławiu i Ostrogu dobra niosące 40.000 złp. rocznego dochodu, umierając 1653 r. dała w Jarosławszczyźnie dóbr na 30,000 złp. rocznej intraty, wkłada to autor w usta onego Wojciecha Nisielskiego. Otóż 4 dowodami usiłuje dowieść, że to rzecz zdrożna, niegodziwa, takie majątki zakonnikom dzierżyć. 1° sprzeciwia się to konstytucyom św. Ignacego o ubóstwie, przytoczonym w części I-ej. 2° Polityka to jezuicka „zrobiliście sobie *apodosin* (wstęp do części drugiej mowy), przez 33 lat wdowieństwa wojewodziny wileńskiej, książęce dochody spożyliście; dla rzpltej, dla majątku rodzinnego, zaszczytu, przyjemności nic nie zrobiliście, pracowaliście nad wyczerpaniem jej majątku, a powiększeniem swego i t. d. 3° Przykład Henryka IV, który przywrócił Jezuitów, ale pod warunkiem, że dóbr nabywać, ani dziedzicznych przyjmować nie będą i do istniejących praw państwowych i kościelnych się zastosują. 4° Wda mścisławski Józef Korsak chciał Jezuitom darować wieś Głębokie, niosącą 10.000 złp. rocznie. Wizytator O. Banfi nie przyjął fundacyi, twierdząc, że 3.000 dochodu wystarczy, na co bardzo narzekali polscy Jezuici, bo wda Głębokie oddał Karmelitom bosym. Otóż od O. Banfiego niech się uczą Jezuici w Jarosławiu i Ostrogu zachowania ubóstwa, i na 4 stronicach dowodzi, że 3.000 złp. wystarczy aż nadto dla utrzymania kolegium, co stwierdza przykładem kolegium brunsberskiego, które nie ma więcej, a żywi kilkadziesiąt osób. Zapomniał, że to były złote pruskie, dwa razy większej wartości niż polskie, że się to działo z początkiem XVII. w., gdy pieniądz był znacznie droższy, niż w połowie t. w.

To znów puścił się na zarzuty, iż taka ciżba Jezuitów w Polsce i tyle kolegiów, w Prusiech pewnie więcej niż konwertytów; powinno być mało a doborowe, tak chciał św. Ignacy. Wreszcie czując całą niewłaściwość, aby on, bogaty w beneficya kościelne, przyganiał Jezuitom dla ich bogactw, wyznaje nie bez cynizmu: „Jestem jeden z tych niedoskonałych, którym wystarczy do zbawienia zachowanie przykazań. Nie przywłaszczyłem sobie zuchwale tytułu Towarzysza Jezusowego, ani urzędu jego, ani ciężaru apostolskiego. Za trudne mi to było: jeżeli chcesz być doskonały, idź sprzedaj, co masz i t. d. Nie chciałem ubiedz was w palmie, którym ten rodzaj (doskonały) życia od św. Ignacego ustanowiony". Owszem jemu, jako kanonikowi warmińskiemu brevem papieskiem 1512 r. nakazano, aby do

podobnie kapituła warmińska, znana z życzliwości do Jezuitów, czując się tem dotknięta, że jeden z jej członków stał się paszkwilantem zakonu, albo też dziekan tejże kapituły Ziemborowski, którego ks. Markiewicz za głównego swego wroga uważał, albo wreszcie ktoś z przyjaciół zakonu, to pewna, że nie Jezuici, zaskarżył ks. Markiewicza, na podstawie owego paszkwilu, przed rotą rzymską o oszczerstwo i heretyckie doktryny, i ta wydała zaocznie wyrok potępienia na ks. Markiewicza i obłożyła go klątwą.

Obok tej, miał „kłótliwy“ ks. Markiewicz nierównie przykrzejszą sprawę z kapitułą warmińską. Ledwo wszedł do niej 1650, zaczął statuty i zwyczaje jej krytykować, zmieniać, nienależne sobie prawa i dochody przywłaszczać, kanoników waśnić, na swą stronę przeciągać, mniej powolnych straszyć, łajać, wyzywać, paszkwilować. Nie mogąc mimo to przeprowadzić swej planty, jął podburzać poddanych przeciw kapitule, a wreszcie wystąpił przed nią przeciw niej z protestem, i domagał się wciągnięcia protestu do aktów kapitulnych. Pamflet *Scandalum emendatum*, jako wychodzący z pod pióra kanonika warmińskiego, kompromitował kapitułę, iż czuła się w obowiązku stanąć w obronie zniesławionych. Gdy jeszcze dostrzeżono, że ks. Markiewicz wchodzi w konszachty z heretykami pruskimi, w prywatnych listach powstaje na króla JMC., przebrała się miara cierpliwości. Na wezwanie więc biskupa Wacława Leszczyńskiego, kapituła na sesyi d. 1 listopada 1654 r. wykluczyła go ze swego grona, a na kanonię jego położyła sekwestr.

Ks. Markiewicz wniósł skargę na kapitułę, protestacyę i apelacyę do Stolicy św., wciągnąwszy ją wpierw do aktów nuncyatury. Dziekan warmińskiej kapituły, ks. Ziemborowski, wniósł 18 grudnia 1654 r reprotestacyę, ks. Markiewicz tymczasem wybrał się do Rzymu „w pewnej własnej sprawie“,

---

pilnował, iżby nic nie zostało uronione z dóbr i mienia dyecezyi warmińskiej, więc niechaj się nikt nie dziwi, gdyby on przypadkiem praw do swej kanonii warmińskiej w Rzymie dochodził.

Kończy paszkwil zapewnieniem, że Jezuici nie mogą wejść w posiadanie dóbr jarosławskich i ostrogskich dla tego, że je wyłudzili, niechże więc zwrócą je prawym ich dziedzicom.

a przytem opatrzony w pełnomocnictwo i listy polecające do kardynałów od marszałka Lubomirskiego i Zamojskiego, ażeby, jako ich prokurator wystąpił w procesie przeciw Jezuitom o dobra jarosławskie. W pierwszych dniach marca stanął w świętem mieście, gdzie już o nim nader niepochlebne obiegały wieści, tak iż kardynał protektor Polski, przez Cystersa O. Emeryka de Leporibus, przestrzegł go, aby wcześnie ratował się ucieczką, bo zbierają się gromy nad jego głową. On zaś, zuchwały jak był, nazwał te wieści oszczerstwem, i przed izbę sprawiedliwości zapozwał prokuratora Jezuitów, O. Cieplaka, o ekskomunikę, i prokuratora kapituły warmińskiej, ks. proboszcza Schlichtenberga, o sekwestr.

Stawili się na termin 11 maja 1655, i oświadczyli, że nie mają żadnych poleceń od swych przełożonych przeciw ks. Markiewiczowi występować, i nie chcą z nim nic mieć do czynienia. O. Cieplak dodał, że nie Jezuici go cytowali przed sąd roty, więc też nie oni odpowiadają za jego ekskomunikę. Wtenczas audytor izby sprawiedliwości Vechiavelli, na żądanie ks. Markiewicza, wysłał do Frauenburga list naglący (*compulsoriales*), aby kapituła przysłała akta sprawy sekwestru, i wytłumaczyła się, dlaczego nie zachowała procederu prawnego? Kapituła była widocznie przygotowana na taki urgens, bo obszerny „instrument publiczny“, datowany jeszcze 2 stycznia 1655 r., przeznaczony do izby sprawiedliwości w Rzymie, przesłała natychmiast do Warszawy, skąd zabrał go z sobą jadący do Rzymu Paweł Doni, sekretarz królewski.

§. 19. Uwięzienie ks. Markiewicza w Rzymie. — Godzi się z Jezuitami. 1655.

Wiózł on, jak się zdaje, jakieś polecenia do papieża od króla i od królewicza Karola Ferdynanda w sprawie ks. Markiewicza. To pewna, że ledwo Doni przybył do Rzymu z początkiem sierpnia, wnet przestrzeżono powtórnie (jak sam opowiada) ks. Markiewicza, aby uchodził co prędzej, bo ajent polski Doni długo rozmawiał z papieżem, przywiózł autentyczne dokumenty, mocno kompromitujące jego sprawę, i lada chwila wyjdzie rozkaz aresztowania go. Zuchwały ks. Mar-

kiewicz lekceważył przestrogę, owszem, wykrzykiwał głośno: co to za sprawiedliwość w Rzymie, potępiono go niewysłuchanego, a gdy od wielu miesięcy czeka i doprasza się, aby go wreszcie przed sędzią stawiono, otaczają go siecią intryg, straszą, do ucieczki zmuszają, ale nie jemu, kanonikowi i szlachcicowi uciekać. Pozostał więc. Doni w połowie sierpnia, z listem polecającym od papieża[1]) wrócił do króla, a 29 sierpnia, podczas wieczerzy, w swem mieszkaniu uwięziony został ks. Markiewicz, i ze związanemi w tył rękami, odstawiony do Wieży nowej, wszystkie papiery jego zabrał notaryusz. Po dwóch lub trzech miesiącach, przeprowadzono go do zamku Anioła, nie badano go ani sądzono, ale, jak on sam opowiada, otoczono szpiegami, i na postrach, w celi jego zostawiano od czasu do czasu powróz, przeciągnięty przez kółko żelazne u sufitu[2]).

Kto był sprawcą tej twardej doli ks. Markiewicza? Któżby inny, tylko Jezuici — głoszą powszechnie nasi historycy. Tymczasem ks. Markiewicz w swym *Carcer Romanus*, punkt 73, wyraźnie powiada: „wszystkich tych nieszczęść przyczyną jest instrument publiczny, w formie dowodowej do Rzymu przesłany, tej treści", i tu przytacza dosłownie (punkt 73 — 100) dekret kapituły warmińskiej, datowany 2 stycznia 1655, wykluczający go z grona kapituły, i usprawiedliwiający to wykluczenie szeregiem jego przewinień, jako to: zuchwalstwo i arogancya nieznośna, waśnienie kanoników, podburzanie poddanych, obraza króla, konszachty z heretykami pruskimi (nie ze Szwedami), plama na kapitule wyciśnięta jego paszkwilem na Jezuitów, ku wielkiej uciesze heretyków. Kapituła położyła sekwestr na jego kanonię, aby nie nadużywał dochodów na nowe zbrodnie; chętnie zgadza się na apelacyę ks. Markiewicza do Rzymu, bo przekonana, że Stolica św. przykładnie ukarze tego, „który ciężko naruszył religię i wiarę w Boga, cześć dla biskupa, szacunek dla współbraci, miłość względem wszystkich".

---

[1]) Monum. Reg. Pol. III. 492, data listu 14. sierp. 1655.

[2]) *Tortura chordae* polegała na tem, że obwiązanego wpół powrozem wyciągano w górę, ręce i nogi obwieszano ciężarkami, i w tej pozycyi badano.

Ksiądz Markiewicz dochodził potem autorów tego „publicznego instrumentu“, i wyszukał między kanonikami aż trzech: protonotaryusza apostolskiego, mistrza nauk wyzwolonych, i dziekana kapituły ks. Ziemborowskiego, nigdzie jednak słowem nie nadmienia, żeby Jezuici bezpośrednio lub pośrednio na jego uwięzienie wpłynęli. Owszem (punkt 125 i 126), chwali się, że dziesięć lat toczył wojnę naukową z Jezuitami, że odpowiadali mu Naldus i Cichowski, a nigdy żadnej zbrodni mu nie zarzucili. Obwinianie więc Jezuitów o pokątne knowania przeciw księdzu Markiewiczowi, które go aż do zamku Anioła wtrąciły, nie ma podstawy historycznej, domysłem jest tylko ks. Siarczyńskiego, za którym powtarzali inni bezmyślnie.

Gdy doszła do Polski wieść o uwięzieniu ks. Markiewicza, natychmiast kapituła i akademia krakowska udały się z intercesyą do Stolicy św., dając więźniowi jak najchlubniejsze świadectwo. Nie wiele to pomogło, dopiero na usilne prośby patrona jego marszałka Lubomirskiego, a podobno i wdanie się samego króla, Aleksander VII. uznał go wprawdzie winnym, ale poczytał mu ono półroczne więzienie za karę, i kazał puścić wolno, pod warunkiem wszelako, że ks. Markiewicz wystawi pisemne zapewnienie, iż ani przeciw zakonowi wogóle nic pisać, ani polskich Jezuitów z powodu dóbr jarosławskich nie odważy się już napadać. Kardynał Raggio wręczył mu dekret uwolnienia na tej podstawie, że spory jego z OO. Jezuitami ułożone i uciszone zostały, i zapanowała zgoda.

Ks. Markiewiczowi jednak nie pilno było do Polski, bawił lat kilka we Francyi, ale już 1661 widzimy go w nowych sporach z kapitułą warmińską. O cóż mu chodziło? Wszak po dekrecie rzymskim, biskup Leszczyński, pismem z Heilsbergi d. 20 stycznia 1658, wezwał kapitułę, ażeby przyjęła napowrót do grona swego ks. Markiewicza, bo główna sprawa, dla której kapituła przeciw niemu wystąpiła, t. j. spór jego z OO. Jezuitami, już została załatwiona, „więc już nic nie zdaje się przeszkadzać, aby nie doznał naszej dawnej miłości“. Kapituła, powolna biskupowi, przywróciła formalnie 1658 r. ks. Markiewicza do kanonii, oddała mu dochody z trzech lat, sekwestrem zajęte. Czegoż więc chciał od niej ks. Markiewicz? Oto, będąc we Francyi, nie wiem już, jakim fortelem wydobył z izby sprawiedliwości ów „instrument publiczny“ kapituły warmiń-

skiej z dnia 2 stycznia 1655, i dopiero wówczas zrozumiał, że ten to dokument stał się przyczyną jego nieszczęścia. Więc wraca do Warmii 1661, przedstawia ów „instrument“ Leszczyńskiemu, podówczas już prymasowi, przedstawia kapitule, pyta co to ma znaczyć, czy to istotnie kapituła taką oszczerczą, jak twierdził, „protestacyą“ przeciw niemu do Rzymu posłała? Prymas, tak przynajmniej opowiada ks. Markiewicz, przeczytawszy ów „instrument“, nazwał go *ein Schelmstück*, łotrowskim aktem, i wyparł się, że nic o nim nie wie. Co ciekawsze, to to, że na sesyi jeneralnej w Wartenburgu 14 listopada 1661, wyparła się także kapituła, że nie pamięta, aby taki „instrument“ do Rzymu uchwaliła albo wyprawiła, a kapitulne akta tej sesyi zaginęły, i na żądanie ks. Markiewicza, stwierdziła to publicznym dokumentem, a równocześnie „instrument“ ten ogłosiła za nieważny i niebyły, i oryginał i kopię zniszczyć poleciła [1]). Poczem na tejże sesyi, za pośrednictwem prymasa, ks. Markiewicz pojednał się z kapitułą, nie obeszło się jednak bez „braterskiej kłótni“, co do wysokości zwróconych dochodów. Zgoda nie była zupełna. Kłótliwy bowiem kanonik przyrzekł wprawdzie wobec prymasa Leszczyńskiego i biskupa warmińskiego Jana Wydżgi, „że ani z tej, ani z innej przyczyny, kapituły lub jej członków kapitulnych niewinnych, ani wprost, ani ubocznie pozywać i wlec do sądów nie będzie“, ale zastrzegł sobie dochodzić tego, kto ów fatalny „instrument“ ogłosił albo szerzył. Wiemy już, że nie jednego, ale wypatrzył aż trzech kapitulnych, autorów rzekomo „instrumentu“, i nie przestał ich niepokoić, aż nowy znalazł temat do sporów 1666 r.

Oprócz trzech kanonii i probostwa w Szczepanowie, zapragnął on jeszcze prepozytury tarnowskiej, opróżnionej śmiercią ks. Wojciecha Galewskiego, który przez 7 lat o to beneficyum pieniał się w Rzymie, i umarł w długach na 10.000 złp. Na nieszczęście prawo patronatu było sporne; Jan Stanisław Tarnowski oddał prezentę ks. Markiewiczowi, bracia jego, Aleksander i Kazimierz Tarnowscy — ks. Janowi Żardeckiemu, prepozytowi z Pilzna. Sprawa oparła się o Rzym, który probostwo

---

[1]) *Carcer Romanus* punkt 141 – 152. Na tym, bądź co bądź ciekawym dokumencie podpisany bisk. kijowski Tomasz Ujejski, prepozyt kapituły warm.

tarnowskie przysądził ks. Markiewiczowi dlatego, że hr. Jan Stanisław Tarnowski właścicielem był Tarnowa i zamku. Wtenczas strona przeciwna zarzuciła ks. Markiewiczowi w rocie rzymskiej infamię dlatego, że siedział w więzieniu w Rzymie. W obronie jego stanęła kapituła krakowska, i wydała mu d. 5 kwietnia 1661 r. wspaniałe świadectwo niewinności: „jednogłośnie oświadczamy, że więzienie rzymskie nie było dlań sprawiedliwością, ale krzywdą". On zaś ogłosił drukiem w Paryżu 1660 „dawno już przygotowany" *Carcer Romanus*, wręczył go rocie rzymskiej, jako apologię swej niewinności, i rozrzucił gęsto w Rzymie i w Polsce. Jakoż rota rzymska zostawiła go w spokojnem posiadaniu prepozytury tarnowskiej.

§. 20. Nowe paszkwile ks Markiewicza na Jezuitów i kara za nie. 1669—1687.

Jezuitów od owego rewersu w Rzymie w marcu 1656 r. wystawionego, zostawił ks. Markiewicz w spokoju; oszczędzał ich nawet w swym *Carcer Romanus*. Długo tłumiona do nich nienawiść wybuchła już po raz czwarty, gdy Jezuici zabierali się do otwarcia szkół publicznych w Warszawie 1668 r., a sejmikująca w Korczynie szlachta, obrobiona przez mistrzów akademii i Pijarów, zaprotestowała przeciw temu najsolenniej. Mieli jednak i Jezuici swoich obrońców na sejmiku, wytoczyła się stąd dyskusya, przytaczanie dowodów za i przeciw. Ksiądz Markiewicz nibyto zebrał to, co na sejmiku rozprawiano, i pod anagramem Simon a nave Kayrecius ogłosił 1669 roku nowy paszkwil łaciński p. t. „*Differentiae*, różnice zdań o szkołach Jezuitów niedawno w Warszawie otwartych[1]), między sejmikiem jeneralnym korczyńskim, temuż otwarciu przeciwnym, a bezimiennym szlachcicem, otwarcie szkół popierającym, podane do cenzury JW. miejscowemu biskupowi" (poznańskiemu ks. Tholibowskiemu). Powtarza tu w innej formie to, co już w *Scandalum expurgatum* ogłosił światu. Rozróżnić, powiada,

---

[1]) *Differentiae de scholis Jesuitarum Varsoviae erectis. Irenopoli* 1670. „Simon a nave Kayrecius" jest anagramem istotnego nazwiska Joannes Markievicius.

należy trzy doby zakonu: 1) fundacyi św. Ignacego, 2) reformy przez jenerałów: Lajneza, Borgiasza i Merkuriana, 3) zupełnego odstępstwa od tamtych, dokonanego przez jenerała Akwawiwę i kongregacyę V jeneralną. Otóż Jezuici w tem trzeciem stadyum, to są chciwce bogactw, zapisów, fundacyi, intryganci dworscy, pieczeniarze pańscy, jeżdżą w powozach czwórką, kobiety pod swe posłuszeństwo biorą, młodszym każą ślubować czystość, a sami z niemi grzeszą i dzieci płodzą, starsze wiekiem i wdowy odzierają z mienia, wyzyskują, i t. d. Sejmik korczyński najsłuszniej protestował przeciw ich szkołom w Warszawie, a to z pięciu powodów:

Bo Jezuici nie dotrzymują obietnic i zobowiązań.

Bo zbyt wielka liczba szkół nie jest potrzebna rzpltej, wytwarza proletaryat, który od roli i rzemiosła ucieka.

Bo ze szkół jezuickich młodzież szlachecka wychodzi nie dość karna, żołnierz z niej zarozumiały, swywolny, do konfederacyi i buntów pochopny.

Bo Jezuici nadworni mieszają się do spraw państwa: oto Jezuita Schoenhof wszedł na radę senatu w domu prymasa Olszowskiego, i odradzał zawarcia pokoju z Kozakami.

Bo ciż Jezuici nadworni nakłonili sekretarza królewskiego (Dunina?), jedynego ważnego świadka przeciw Lubomirskiemu, do krzywoprzysięstwa. Na podstawie jego przysięgi, sąd królewski skazał Lubomirskiego na wygnanie, a ów świadek otrzymał 6.000 złp. Wnet potem, umierając w Prusiech, wyznał, że z namowy Jezuitów krzywo przysiągł [1]).

W dwa lata potem, wbrew rewersowi danemu w Rzymie 1656 r., znów się narzucił na obrońcę Lubomirskim i spadkobiercom Jana Zamojskiego, łacińską broszurą, wydaną w Krakowie 1671 r. „*Veritas bonae vitae*, Prawda dobrego życia z powodu zagarniętego dziedzictwa jarosławskiego Ojcom Jezuitom wykazana“, a zawsze jeżdżąc na starym koniku, że Jezuici przeciw prawu i sumieniu odstąpili od pierwotnej reguły, ogłosił 1672 r. w Krakowie ostatni znany dotąd pamflet łaciński: „*Summus Pontifex*. Papież Innocenty X. o podwójnym instytucie Jezuitów i jego konstytucyach i deklaracyach zapytany“.

---

[1]) Ms. bibl. Ossol. l. 236, str. 198—210.

Już się wreszcie sprzykrzyły Jezuitom te ustawiczne nagabywania, więc prokurator litewski zaskarżył ks. Markiewicza przed nuncyuszem Aniołem Ranuzzim. Audytor jego Antoni Michaloni wydał dekret 8 lutego 1673 tej treści:

„Ogłaszamy, jako ks. Jan Markiewicz, kanonik krakowski, warmiński, stał się winnym autorstwa trzech paszkwilów: *Veritas*, *Differentiae*, *Innocentius X. de duplici instituto Societatis* przeciw Jezuitom, drukował je i rozszerzał nawet między heretykami, i skazujemy go:

1) za drukowanie bez cenzury biskupiej tych paszkwilów, na karę 100 złp. na cele dobroczynne, i na publiczne spalenie tych broszur, i ogłaszamy, że w myśl dekretu św. soboru trydenckiego popadł w klątwę większą.

2) za nieprawne napadanie na instytut jezuicki, w myśl bulli Grzegorza XIII. *Ascendente*, ogłaszamy go za niezdolnego do wszelkich beneficyów i urzędów świeckich i duchownych, i podpadłym ekskomunice papieżowi samemu zachowanej.

3) za oszczerstwa na zakon Jezuitów i jego osoby i to wbrew uroczystej obietnicy, danej w Rzymie 1656, „w drukowanych i pisanych broszurach miotane, ogłaszamy go za zawieszonego na zawsze od kapłaństwa, skazujemy go na dożywotnie więzienie w klasztorze dla pokuty, i na odjęcie mu wszelkich beneficyów“ [1]). Król Michał zatwierdził wyrok, a magistrat kazał katowi spalić one pamflety na rynku warszawskim.

Oto, czego się dorobił ks. Markiewicz swym anty-jezuityzmem. Twarda lekcya wyszła jednak na dobre, upokorzył się i uciszył. Jezuitów przeprosił i podobno szczerze pojednał się z nimi. Przy ich pomocy uzyskał naprzód zawieszenie, potem zniesienie wyroku nuncyatury. Umarł *in bona pace* w spokoju z Jezuitami, 4 czerwca 1687 roku w 85 roku życia; wykonawcy testamentu położyli mu piękny pomnik z szumnym napisem [2]);

---

[1]) *Ms.* bibl. Ossol. l. 236.

[2]) Ms. bibl. Ossol. nr. 208. k. 7. Między innemi pochwałami i ta: „In rem Ecclesiae, in egenos, in universitatem Cracoviensem, ultimae voluntatis tabulis munificus“.

ale talent, nauka, czas i praca jego zmarnowały się na bezowocnym szamotaniu się i wstrętnej polemice; przyznaje to nie bez żalu Łukaszewicz [1]).

§. 21. Nowy spór z krakowską akademią. 1661 — 1669. — Przywilej króla Jana Kazimierza na akademię lwowską. 1661.

Widoczna, że paszkwile i szykany ks. Markiewicza nie przynosiły szkody Jezuitom, ani przysparzały im kłopotu, bo sami szukali niejako nowych walk i nowych kłopotów. Chwalić ich za to nie można, bo i po szkodzie nie stali się mędrszymi. Popełniwszy w latach 1612—1615 fatalny błąd, że się nie uparli i nie doprowadzili do końca sprawy akademii poznańskiej, ale jej zabagnić się pozwolili; popełniwszy w latach 1616—1630 drugi błąd, że się przy szkołach krakowskich wbrew woli akademii krakowskiej, kapituł, sejmików i sejmów uparli, a potem 1634 niesławnie zamknąć je byli zmuszeni — wpadli teraz w błąd trzeci, nie mniejszy od tamtych. Oto ignorowali konstytucyę 1633 r., która prawo patronatu akademii krakowskiej nie królowi samemu, jak bywało dawniej, ale królowi i rzpltej *communicative* przysądza, i drugiej 1635 r., która tejże akademii monopol nauczania, jakiego ona dotąd nie posiadała, wyraźnie przyznaje, Jezuitom zaś nakazuje zamknąć szkoły „z przeszkodą tejże akademii otworzone", a wszystkie inne istniejące już, i w przyszłości nie inaczej, jeno *cum consensu reipublicae*, za przyzwoleniem sejmu, utrzymać i otwierać dozwala [2]). W takich warunkach starać się o otwarcie akademii, czy w Poznaniu, czy we Lwowie, było wielkim błędem, a jednak popełnili go Jezuici jeszcze trzy razy: za Jana Kazimierza 1661, za Jana III. 1678, i za Augusta III. 1758, zawsze z porażką swą i zawstydzeniem, a niepotrzebnem rozjątrzeniem umysłów przeciw sobie. Rozumieli snać dobrodusznie, że sejmiki i sejmy, które prawa i przywileje krakowskiej akademii uważały za integralną część praw całej rzpltej, dozwolą na uszczuplenie mo-

[1]) Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania w dawnych czasach. Poznań. 1838. II. 210.

[2]) Vol. leg. III. 278, 407.

nopolu nauczania, nadanego akademii 1635 r., i na „koekwacyą“ jej z akademiami jezuickiemi; że, co więcej, przyznać zechcą milcząco, iż zamojska akademia, filia tamtej, jest nie wystarczająca, a dla Rusi potrzeba gwałtownie akademii jezuickiej we Lwowie.

Oni mieli dwa piękne cele na oku, aby Wielkopolska miała swą akademię, jak ma ją Małopolska i Litwa, aby schizmatyckiej mohylańskiej akademii w Kijowie, zatwierdzonej potem ugodą hadziacką i sejmem 1659 r., przeciwstawić katolicką akademię we Lwowie, bo zamojska, chociaż na Rusi, ale w upadku, nie była wstanie równoważyć tamtę. Korzystając więc z chwilowego zawieszenia wojen kozackich ugodą zborowską 1649 r., udał się prowincyał polski Andrzej Dobrodziejski, pod koniec dosyć burzliwego sejmu (pierwszych dni stycznia 1650) do króla Jana Kazimierza, obrobionego już przez O. Cieciszewskiego, z prośbą o dyplom erekcyjny na akademię w Poznaniu. W kancelaryi królewskiej wygotowano dyplom, ale kanclerz, biskup Andrzej Leszczyński, widząc opór sejmu i uproszony przez kapitułę poznańską, z dawna niechętną Jezuitom, odmówił stanowczo przyłożenia pieczęci, i tak ten projekt w samym zarodzie upadł [1]).

Gdy jednak ugoda hadziacka, zatwierdzona na sejmie 1659, warowała schizmatyckiej Rusi akademię, założoną przez Mohiłę 1634 r. w Kijowie, „która takiemi prerogatywami i wolnościami ma *gaudere* (cieszyć się), jako akademia krakowska“, a jeszcze „drugą także akademię pozwala JKM. i stany koronne tam, gdzie jej miejsce sposobne opatrzą“ [2]), zrozumieli Jezuici potrzebę sparaliżowania działalności i wpływu schizmatyckich akademii i po częściowem uspokojeniu Polski pokojem oliwskim, uchwalili na swej kongregacyi prowincyonalnej w Krakowie 1659 prosić króla i stany o podniesienie szkół swoich lwowskich do rzędu akademii, i takiejże samej „koekwacyi“ jak tamte, z akademią krakowską. Żądanie było słuszne i politycznie

---

[1]) Łukaszewicz, Hist. szkół I. 156. — List powtórny do WW. OO. Jezuitów, 1761. druk współczesny.

[2]) Vol. leg. IV. 298.

mądre [1]), ale powtarzam, naiwnością było mniemać, że je zrozumie akademia krakowska, i czcząca ją, jako relikwię świętą, szlachta sejmikowa i sejm.

Głównym promotorem sprawy był O. Sikorski, nadworny teolog kanclerza Prażmowskiego. Ten upewnił Ojców, że byle magistrat i rada miasta Lwowa wnieśli prośbę do króla o erekcyę akademii, to żądany przywilej wydany zostanie. Krzątał się także koło tej sprawy rektor lwowski O. Krzyszkowski, kaptował przedniejszych rajców, co mu przychodziło tem łatwiej, że najprzedniejszy rajca i burmistrz, Marcin Anczewski, nietylko zabiegi rektorskie popierał, ale wraz z żoną ofiarował 30.000 złp. na przyszłą akademię. Za jego też namową magistrat i rada miejska wniosły na ręce kanclerza prośbę do króla, „aby na ozdobę majestatu rzpltej nowa akademia we Lwowie stanęła". Kanclerz pochwalił zamiar, a gdy król na Boże Narodzenie 1660 roku zjechał do Krakowa, przedłożył mu sprawę i poparł tak skutecznie, że król przychylił się do prośby Lwowian. Kanclerz, mając już gotowy przywilej erekcyjny, opracowany, jak twierdzą akademicy, przez O. Sikorskiego, podał go królowi do podpisania i pieczęć wielką koronną przyłożył d. 20 lutego 1661.

W przywileju tym zaznacza król, jak wielkiej wagi dla dobra rzpltej jest świetny stan nauk, i dlatego poprzednicy jego, od Jagiełły aż do Zygmunta III., z wielką troskliwością starali się, „aby na lechickim orle usiadła sowa Minerwy", a potem dalej powiada: „Gdy zaś bardzo zależy na tem, ażeby w ruskich także prowincyach i stronach złożony był hołd należny nauczaniu (*professioni*) gruntownej prawdy i cnoty, zgodziliśmy się łatwo i chętnie, ażeby dla kolegium OO. Jezuitów we Lwowie, godność akademii, za naszem przyzwoleniem, i tytuł uniwersytetu został nadany. Dajemy więc pozwolenie, ażeby w temże kolegium Towarzystwa Jezusowego we Lwowie, generalne studyum w każdym dozwolonym fakultecie ustanowione było, t. j. teologii scholastycznej i moralnej filozofii, matematyki, obojga prawa, medycyny, sztuk wyzwolo-

---

[1]) Przyznaje to Dr. Józef Finkel: Historya uniwersytetu lwowskiego. Lwów, 1894. str. 20.

nych i nauk zgoła wszystkich, jakie OO. Towarzystwa Jezusowego sami przez się, lub przez innych, nauczać zechcą, według ich woli i instytutu, i przyjętego akademii i uniwersytetów zwyczaju i praktyki. I to pod nazwą uniwersytetu, akademii, ustanawiamy na wieczne czasy.

„Chcemy zaś, ażeby ta akademia i uniwersytet cieszył się i używał tych samych praw, przywilejów, prerogatyw, wolności, tytułów, odznaczeń, godności i urzędów, i jakiejbądź nazwy faworów, beneficyów, odpustów", jakiemi cieszą się akademia krakowska i wileńska. „Przedewszystkiem zaś pozwalamy, ażeby stopnie akademickie bałakarza, magistra, licencyata, doktora, i inne w uniwersytetach zwyczajne promocye i uroczystości, ile ich, i w jaki sposób zwyczaj niesie, w tymże lwowskim OO. Jezuitów uniwersytecie odbywały się i obchodziły. Zarząd zaś uniwersytetu i zupełne prowadzenie jego, przy Ojcach Towarzystwa Jezusowego nietknięty pozostaje, gdyż znakomita ich wprawa i pilność w szkolnem nauczaniu w całym świecie i w tem królestwie zyskuje pochwałę, a ich sposób formowania młodzieży do pobożności i wykształcenia wszystkim dobrze znany i uznany. Przez to jednak nie zabrania się tymże Ojcom, ażeby zaszczyt, urząd, lub odszczególnienie jakie, z akademików nie mogli przenieść wedle swej woli także na innych (nadawać honorowe stopnie akademickie).

„Przyrzekamy wreszcie w imieniu naszem i następców naszych, że tenże uniwersytet lwowski w tem wszystkiem, co do całości jego należy i ważności, w mocy i świetności zachowamy i bronić będziemy. Co też i najjaśniejsi następcy nasi zawsze uczynią. Ażeby zaś rzecz ta miała swoją moc i siłę, królewską swą rękę przykładamy i erekcyę akademii i uniwersytetu podpisujemy i przyłożyć pieczęć królewską na ten dyplom, czyli przywilej, rozkazaliśmy" [1]).

O. Sikorski, teolog kanclerza Prażmowskiego, oblatował przywilej ten do aktów metryki koronnej kancelaryi większej

---

[1]) *Propugnatio jurium... universitatis cracov. adversus praetensam erectionem academiae in col. Leop. PP. Soc. Jesu 1759. in folio* kart nieliczb. 55, gdzie wszystkie dokumenta tej sprawy od 1661—1759 przytoczone.

5 lutego. Potrzeba było teraz uzyskać zatwierdzenie dyplomu przez sejm, który zwołany został na 2 maja 1661 r.

Wśród tych zabiegów, schorzały jenerał Nikel zapowiedział kongregacyę generalną XI. na 21 marca 1661 do Rzymu, a na niej wybór wikaryusza jeneralnego, z prawem następstwa. Z tego powodu we wrześniu 1660 r. odbyła się kongregacya prowincyonalna w Krakowie. Po wyborze deputatów elekcyjnych, pomiędzy postulatami do jenerała, uchwaliła kongregacya postulat 3 tej treści: „Ponieważ Lwów, stolica Rusi i siedziba arcybiskupa i innych senatorów świeckich, bardzo sobie życzy, ażeby w naszem kolegium ustanowiono uniwersytet nauk, i nie brak sposobu ustalenia tej rzeczy godnie, a łaska królewska bardzo do tego gotowa, prosi prowincya Przewielebność Waszą, ażeby do życzeń miasta tego, zawsze bardzo dobrze koło nas zasłużonego, przychylić się raczył. Prosi też o przyspieszenie tej łaski, aby uprzedzić można i odwrócić zamysły schizmatyków greckiego obrządku, którzy dla sławności miasta, będącego siedzibą także ich biskupa, otworzyć tam uniwersytet zamierzają". — Na to im wikaryusz chorego jenerała, O. Oliwa, d. 24 grudnia 1661: „Należy zwrócić uwagę na te słowa: „nie brak sposobu ustalenia tej rzeczy godnie", i wymienić, jaki to sposób. Co do wykonania, to sprawa zawisła od Ojca św., któremu już została przedłożona, i nie wypada, abyśmy cokolwiek rozpoczynali, nie czekawszy na wskazówkę najwyższej powagi" [1]). Przedłożył zaś tę sprawę papieżowi sam król Jan Kazimierz, listem z d. 15 maja 1661 do Aleksandra VII [2]).

§. 22. Zabiegi akademików przeciw akademii lwowskiej na sejmach 1661 i 1662.

Tymczasem odbywał się nader liczny sejm warszawski w maju 1661. Powtórzyły się na nim obustronne zabiegi, jak ongi za Zygmunta III. Akademicy bowiem, pomimo że wszystko działo się w wielkiej tajemnicy, przewęszyli, o co chodzi, i wy-

[1]) Ms. bibl. ces. w Wiedniu, l. 11.982. *Responsa Generalium per procuratorem Prov. Pol. data.*

[2]) Mon Reg. Pol. III. 554.

stosowali list do burmistrza miasta Lwowa z zapytaniem, ażali to prawda, że burmistrz, rajce i magistrat wnieśli prośbę do króla o erekcyę akademii lwowskiej? Nie dano im odpowiedzi. Oni stąd wnosili i głosili wszystkim, że to Anczewski z kilku tylko adherentami jezuickimi, bez wiedzy rady miejskiej, a jednak w jej imieniu, rzeczoną prośbę podali królowi, i co prędzej wyprawili swych deputatów, mistrzów: Łańcuckiego, Sebastyana, Stryjewicza i Jana Dymowskiego na sejmik proszowicki z prośbą, aby jak dawniej, tak teraz stanął w obronie praw *almae matris*, które są integralną częścią praw rzpltej. Ale marszałek wielki koronny Jerzy Lubomirski, który marszałkował sejmikowi, ani mówić z nimi nie chciał. Gdy ich wreszcie, na prośbę kasztelana wojnickiego, Jana Wielopolskiego, do siebie przypuścił i oracyi ich wysłuchał, rzekł im krótko: „Nic z tego nie będzie; nie macie prawa przeszkadzać, prawo po tamtej stronie; nikt w rzpltej nie miał i nie ma monopolu nauczania, majestat rzpltej wymaga więcej akademij, jako i inne kraje po kilka ich mają. Ruś nie należy do Małopolski, osobną jest prowincyą, doprasza się o akademię lwowską, aby przeciważyć kijowską. Rozhukanie akademickiej młodzieży sprzykrzyło się wszystkim, nieuctwo mistrzów zatrważające, żadnych dzieł nie drukują, i teraz nikogo nie mają, któryby akademię z jej upadku dźwignął. Nie ma się co po niej spodziewać, uczniowie wynoszą z niej guzy i blizny, zamiast wiedzy, nauk i sztuk pięknych. Nowa więc akademia potrzebna“ [1]).

Zawstydzeni tą odprawą, a była ona echem opinii wielu rozumniejszych mężów i lekceważenia akademii dla burd studenckich i nieuctwa mistrzów, postanowili próbować szczęścia na sejmie majowym 1661. Nikt jednak z mistrzów nie chciał być delegatem. Uproszono Łańcuckiego — zachorował. Sejm się dobrze już rozpoczął, a z akademii nikt się nie jawił. Więc „z posłuszeństwa“ podjęli się niewdzięcznej misyi mistrze: Łukasz Prochowski i Marcin Radymiński. Zabrali z sobą memoryały z lat 1612—1615 przeciw akademii poznańskiej, i da-

[1]) Ms. bibl. Jag. l. 227. Radymiński Academia Controversa str. 1146.

lejże „tentować“ senatorów i posłów. Znaleźli najgorsze przyjęcie: „Nikt ani palcem tknąć, ani okiem wejrzeć na nas nie chciał... Sam Bóg wie, usta, pióro nie opisze, ile ucierpieliśmy i napracowali się, pukając do drzwi każdego z osobna senatora i posła sejmowego, *informando*, *favores captando*“, skarżą się w liście do rektora akademii [1]).

Wpychali każdemu do rąk łacińską cztero-arkuszową rozprawę: „Że nie wypada nową akademię we Lwowie OO. Jezuitom otwierać“ [2]) — i drugą, mistrza Jana Michalskiego: „Powody, które na pierwszy impet się nasuwają, a przekonują, że nie należy pozwolić OO. Jezuitom fundowania uniwersytetu we Lwowie“ [3]). Jakiej były wartości te powody, ocenił mistrz akademii, Andrzej Grabinowski, w liście do kolegi, ks. Jurkowskiego: „Siła namieszano w tym skrypcie grochu z kapustą, *Selectiora et magis moventia* (co lepsze i silniejsze) tylko, trzeba było wybrać, a innym punktom, które *sola verba*

---

[1]) Tamże I. 1148.

[2]) Powodów wyliczyli 15. Ostatni, czerpany z powagi sławnych mężów — wymienili ich 10, między nimi ks. Skargę, którzy pochwałami obsypali akademię — z powagi sejmów 1573 i 1626 r. i synodu piotrkowskiego 1628 r. Oprócz tego wciągnęli na swą obronę papieży Juliusza II, Pawła V, historyka zakonu Jezuitów Turselina, akademię wrocławską i poznańską, którym dojść do skutku przeszkodzili, wreszcie radę lwowską i lwowskie szkoły katedralne i klasztory, które tej jezuickiej akademii we Lwowie nie chcą — i konczą dobrą radą, aby Jezuici, zamiast dobijać się o berło i monarchię i monopol nauki, poszli raczej apostołować i nawracać Tatarów — inaczej za naruszenie przywilejów *almae matris* spotka ich pomsta boża, którą groził Jagiełło.

[3]) Tamże, str. 1173. — Michalski podzielił swoje *Rationes* na 4 grupy. I-a Ze strony rzpltej. 12 racyj niedorzecznych, żółcią przeciw Jezuitom zaprawionych II-a Ze strony akademii krak. 10 racyj. III-a Ze strony młodzieży szlacheckiej racyj 8; z tych 1-a ta, że Jezuici synów szlacheckich podwójną niewolą ujarzmią (*duplici mancipio mancipabunt*): bractwami religijnemi i stopniami akademickimi (*laureis*). 2-ga ta, że tym sposobem odejmą im pedagogów akademików. IV-ta grupa ze strony zakonów i duchownego stanu, racyj aż 30. a co jedna to niedorzeczniejsza, jak n. p. 1-sza, że zakonom innym wytłoczyny oliwne, (odpadki, *fraces*) się dostaną, a Jezuici tłuste oliwki zabiorą, lub 2-ga, że zabraknie kantorów kościołom, bo Jezuici o naukę śpiewu nie dbają.

aut mendacia (czcze słowa lub kłamstwa) w sobie *continent* (zawierają), było dać pokój". Ciasny, małostkowy, iście mnichowski duch wieje z tych kilkudziesięciu *rationes.*

Nie trudno było Jezuitom dać na prędce „Refutacyę powodów, któremi erekcya akademii lwowskiej zwalcza się"; uporządkowali je w sześć „klas" i na każdą z osobna dali odpowiedź nieraz bardzo ciętą [1]), a nie przestając na tem, wygotowali poważną replikę: „*Rationes* (powody), iż nietylko wypada, ale nawet konieczną jest rzeczą akademię OO. Jezuitów we Lwowie otworzyć". Wymaga tego wiara katolicka, schizmą i herezyą we Lwowie zagrożona, a skoro pozwolono na sejmie 1659 r. na dwie schizmatyckie akademie, toć słuszna, aby Jezuitom pozwolono na jednę. Ona potrzebna we Lwowie, bo niechby się schizmatykom zachciało swoją drugą akademię tam założyć (sejm 1659 r. dał im prawo do tego), jakieżby stąd niezgody powstały między akademikami a uczniami kolegium? Domagają się akademii we Lwowie panowie i wszystka szlachta ruska i kanclerz Prażmowski. Niechaj nikogo nie wiąże skrupuł, że przysięga akademicka nie pozwala mu głosować za erekcyą akademii lwowskiej, bo monopolu nauczania akademia nie miała nigdy i nie ma, a wykazawszy zaś krótko, jako ze słów dyplomu Jagiełły przywileju takiego logicznie wyprowadzić nie można, zwracają się z tą „krótką informacyą do stanów, a zwłaszcza do swych dawnych uczniów, zasiadających licznie w senacie i izbie, oraz z prośbą, aby w tej sprawie korzystnej, pocieszającej i chlubnej dla rzpltej" pomocni im byli i erekcyę akademii lwowskiej konstytucyą sejmową zatwierdzili [2]).

---

[1]) Tak n. p. na przechwałkę akademii, że u Juliusza II. przeszkodziła erekcyi akademii wrocławskiej, odpowiadają: „A to wielką zaiste sławę odniosła akademia... bo swoim światłom szkodzić nie chciała... Takie racye ludziom dzielnym nie imponują. I dziwna to, że akademicy krakowscy tyle mają żarliwości w przeszkadzaniu katolickim akademiom, nie schizmatyckim i heretyckim. Przeciw erekcyi akademii kijowskiej w najspokojniejszych czasach (za Władysława IV) ani słowem nie wystąpili. Teraz niedawno, gdy sejm na erekcye dwóch schizmatyckich akademii na Rusi i na Litwie pozwolił, nie wdali się w to akademicy i t. d.

[2]) *Rationes* i *Informatio* Jezuitów wydrukowane w *Propugnatio Jurium* 1759 i u Radymińskiego.

W informacyi tej nie wspomnieli Jezuici o konstytucyi 1635 r., która *de facto* monopol nauczania akademii nadała.

Najskuteczniejszym argumentem, którym akademicy na sejmie 1661 r. wojowali, był ten, że prośbę do króla o erekcyę akademii lwowskiej podało kilku tylko rajców, Jezuitom przychylnych, po za plecami rady miejskiej, a jednak w jej imieniu. Narzeka na to warszawski Jezuita O. Michał Kisarzewski, pisząc 20 czerwca 1661 r. do rajcy lwowskiego Anczewskiego: „Akademii naszej (lwowskiej) począwszy *a principe* (od króla) wszyscy IchMM. WW. biskupi i senatorowie, także *potissima pars* posłów *favet* (największa część posłów sprzyja). Są jednak tak cnotliwi *etiam ex magistratu leopoliensi* (także z magistratu lwowskiego), którzy żyjąc we Lwowie, życzą więcej Krakowowi i piszą do Warszawy, zadając *mendacium* (kłamstwo) nie tylko kolegium (lwowskiemu), które się o to starało, ale też królowi JM., ale także kanclerzowi, jakobyśmy przywilej za akademią *contra mentem civitatis in ejus praejudicium* (wbrew życzeniom miasta i z jego krzywdą) uprosić mieli — ale jako już kazano tu (w Warszawie) tym bałamutom milczeć, tak i we Lwowie skosztują, da Bóg, pożytków i owoców swoich fakcyj“ [1]). Jednym z tych „cnotliwych“ magistrackich panów był rajca lwowski Sebastyan Kraus, który ze Lwowa 24 czerw. 1661 r. pisał do Warszawy, do bawiącego tam notaryusza lwowskiego Macieja Kochanowicza z wyrzutami od rady lwowskiej „żeście WM. Panowie *absque consensu nostro* (bez naszego przyzwolenia) przyczyniali się imieniem naszem do JX. kanclerza, aby mogła nowa akademia stanowić się, a my na to nie dawali żadnego konsensu“ [2]).

Podobnych listów obiegało po Warszawie więcej, postarali się o nie akademicy. Nie nadaremnie po skończonym sejmie rektor *almae matris* z gronem mistrzów wystosowali do magistratu i rady miasta Lwowa pod d. 22. sierpnia 1661 r. list dziękczynny za opiekę daną na sejmie (1661) przeciw Jezuitom, tem głównie, „że się wyparli przed posłami, tak jak wyparł się arcyb. lwowski Tarnowski, jakoby miasto żądało

---

[1]) Radymiński, str. 1176.
[2]) Tamże, 1177.

akademii, żądał bowiem tego jeden lub drugi, który się za radę i magistrat uważał“ [1]).

Nic więc dziwnego, że zamiast spodziewanej pomocy, posypały się protesty najprzód w sejmie, tak że kanclerz i przyjaciele Jezuitów, ratując sprawę, odłożyli ją w *reces*, t. j. do następnego sejmu. Niebawem, 18. lipca *(feria III ante festum S. Mariae Magdalenae)* 1661 r., posłowie krakowscy Jędrzej Potocki i Władysław Lubowicki, i ziemi halickiej Gabryel Silnicki, Piotr Chrząstowski w imieniu swem i wielu „senatorów i posłów“ zanieśli protestacyą do grodu warszawskiego, oświadczając się z tem, że Jezuici uzyskali przywilej na akademię lwowską od króla JM. *ad male narrata* na fałszywem przedstawieniu rzeczy; że przywilej ten narusza najdawniejsze przywileje akademii krakowskiej, statutem i prawami obwarowane; że więc jest bez żadnej mocy i żaden, i dla tego przeciw niemu protestują, i postarają się w swoim czasie (na sejmie 1662 r.), aby przywilej ten, jak jest, tak był ogłoszony za nieważny“ [2]). Drugi protest wyszedł od sejmiku relacyjnego w Proszowicach 19. paźdz. (*fer. IV. post fest. s. Lucae*) 1661 r. na prośby mistrza akad. krak. Piotrowskiego. Wnieśli go do grodu krakowskiego Krzysztof Rupniewski, Stefan Kryski, Jędrzej Pieńkowski, Przecław Wielogłowski, Franciszek Szembek i Samuel Wojski w imieniu całego województwa krakowskiego, powołując się na protest warszawski z wyraźnym dodatkiem, że przywilej ten sprzeciwia się nietylko przywilejom akademii, ale prawom królestwa i dla tego nigdy na jego zatwierdzenie na sejmie nie pozwolą [3]).

Prawda, że w kilka dni potem, 23 lipca 1661 r., siedmiu posłów sejmowych wniosło do grodu warszawskiego reprote-

---

[1]) Tamże. str. 1196, 1197.

[2]) Nie nastąpiło to nigdy. Nie wyszła konstytucya, ani dekret sądowy kasujący przywilej erekcyjny. Na tem opierali się Jezuici, gdy 1758 r. o zatwierdzenie tego przywileju Augusta III. i Klemensa XIII. postarali się.

[3]) Ms. bibl. Jagiell. l. 238. Processus latus in causa Universitatis cum PPbus S. J. expeditus, str. 231—236.

Te i inne protesty szlachty przeciw akademii lwowskiej przedrukowała kilkakrotnie akademia krak. w latach 1759—62, n. p. w broszurze in fol. p. t. *Argumentum rei* i indziej.

stacyę, jako podpisani na proteście 18. lipca posłowie, żadnej od sejmu plenipotencyi, ani upoważnienia nie odebrali, aby w imieniu sejmu przeciw przywilejom OO. Jezuitów co do akademii lwowskiej protestowali. Przeto protest ich, o ile w imieniu wszystkich (posłów) uczyniony, ogłaszają za nieważny i żaden. Oświadczają dalej, że nietylko im nie jest wiadomo, jakoby przywilej erekcyjny na akademię lwowską ubliżał prawom królestwa, ale nie wiedzą nic o tem sejmujące stany, i przywilej nie był badany na sejmie, nie było nawet żadnej wzmianki o tym przywileju na sejmie. Nadto sejmujące stany wcale nie orzekły, że przywilej na erekcyę akademii lwowskiej przeciwny jest prawom królestwa, i nie suponują, że na podstawie złej informacyi nadany. Owszem uznają (reprotestujący) jak jest istotnie, że wspomniany często przywilej, po dojrzałym namyśle króla JM. z kancelaryi królewskiej napisany i wydany został bez czyjejkolwiek krzywdy. Protestują to i oświadczają nie w imieniu sejmu, ale z własnej chęci i prywatnie. W swoim czasie i miejscu postarają się, aby w razie potrzeby przywilej ten był ogłoszony, jako ważny, prawny i słuszny, za jaki go roztropnie uważają“ [1]). Reprotest ten nie zaważył na szali wypadków.

Pozyskawszy dla siebie wota szlachty, starała się akademia krakowska o nie u kapituły lwowskiej. Już na sejmie 1661 r. archidyakon lwowski Stanisław Lubieniecki, upewnił deputatów akademii o życzliwości dla niej kapituły lwowskiej, o której głosili Jezuici w swej „refutacyi“, że „afekt tejże kapituły dla erekcyi akademii lwowskiej jest dowiedziony“. Teraz 22 września 1661 r. sama kapituła lwowska zaszczyca listem rektora i akademię krakowską i protestując przeciw twierdzeniu Jezuitów, jakoby przyzwalała na ich akademię we Lwowie, oświadcza, „że zamiar ten dalekim był od nas i jest, i nigdy ani kapitulnie, ani prywatnie, ani publicznie z nikim z nas nie było o tem mowy. Owszem, gdyby OO. Jezuici o otwarciu akademii we Lwowie zamyślali, to wielebna kapituła przyrzeka dołożyć wszelkich starań, ażeby usiłowania ich prawom królestwa i wieleb. kapituły przeciwne, stały się bezskute-

[1]) Dyskurs dwóch ziemianów 1759.

cznemi, gdyżby stąd niemałą szkodę i umniejszenie swej świetności poniosła nietylko akademia krakowska, ale i szkoła akademicka lwowska, w której od 200 lat profesorowie z akademii krak. brani, szlacheckich i mieszczańskich synów w nauce, cnocie i sztukach pięknych wychowują, i od samych OO. Jezuitów roczną pensyą za fundowane ich kolegium są opatrzeni... Niechże więc kwitnie ta żyzna oliwka w domu bożym, stara matka akademia krakowska“ [1]).

Jasne było jak na dłoni, że oprócz czterech, Jezuitom oddanych biskupów: Prażmowskiego, Trzebickiego, Stanisława Sarnowskiego i Ujejskiego, reszta episkopatu i wszystkie kapituły podzielały zapatrywanie szlachty, że konstytucyą 1635 r. akademia krak. jedna jedyna na całą koronę ustanowiona; że Rusi katolickiej wystarczy córa krakowskiej, akademia zamojska, że o kijowską akademię, jako schizmatycką, spierać się nie ma potrzeby. O tem powszechnem usposobieniu kleru i szlachty powinni byli wiedzieć Jezuici i z niem się liczyć, zanim akcyę o lwowską akademię u króla rozpoczęli. Mniemali snać, że je przełamać czy przerobić potrafią; przekonali się na sejmie 1661 r., że nie potrafią — a sejm 1662 r. przekonał ich o tem jeszcze dowodniej. Może też w dobrej wierze łudzili się, biorąc potakiwanie z grzeczności arcybiskupa, kapituły i rady lwowskiej i pochwalanie w oczy swego projektu za dobrą monetę i dlatego kategorycznie głosili, że oni wszyscy akademii żądają, co nie było prawdą. Skompromitowali siebie, króla i kanclerza. Ale też i to możliwe, że zrazu arcybiskup z kapitułą i rajce miasta oświadczyli się szczerze za projektem akademii, potem jednak, widząc opozycyę szlachty i sejmu, cofnęli swój konsens i Jezuitów zostawili w sztychu.

Na sejm 1662 r. akademicy wysłali delegatów, mistrzów Łukasza Piotrowskiego i Krzysztofa Stekanowicza. Mieli oni już łatwą robotę. Opinia szlachty małopolskiej oświadczyła się na sejmikach stanowczo za utrzymaniem praw i monopolu nauk krakowskiej akademii. Znaczną też większością głosów projekt akademii lwowskiej został odrzucony w izbie poselskiej, a w senacie tylko owi czterej biskupi za nim przemówili.

---

[1]) Obydwie protestacye i list kapituły lwow. przytoczone w *Propugnatio jurium.*

§. 23. Sprawa akademii lwowskiej upada w Rzymie i na sejmie koronacyjnym. 1669.

Jeszcze podczas przeszłego sejmu Jezuici wystarali się u króla o *litteras promotiales* do papieża Aleksandra VII. Dnia 15. maja 1661 r. pisał król, że pomimo tylu trudności rzeczy i czasów nie zaniedbuje sprawy pobożności i nauk, bo „cnota i nauki najsilniejszą są spraw publicznych dźwignią“, że, jak to kard. protektor Ursini szerzej objaśni, „sprawa katolicka wymaga uniwersytetu Jezuitów we Lwowie i on chętnie na to zezwolił i dyplom erekcyjny wystawił“, i dla tego „Świątobliwość Waszą usilnie proszę, aby tej instytucyi mojej apostolskie zatwierdzenie i błogosławieństwo dać raczyła i na wieczne czasy ją utrwaliła“ [1]). Teraz, na sejmie 1662 „nie dbając o gwiazdy, gdy im słońce i księżyc świeci“ jak się O. Sikorski w izbie poselskiej miał wyrazić, starali się u senatorów o *litteras testimoniales*, czyli poświadczenie, jako erekcya akademii lwowskiej nie sprzeciwia się prawom i przywilejom *almae matris*, ani zwyczajom rzpltej, i obchodzili senatorów, zbierając pod ów list podpisy. Z biskupów głównym przeciwnikiem akademii lwowskiej był bisk. płocki Jan Gębicki, z senatorów świeckich kasztelan krak. Stanisław Warzycki, obadwaj przez wielką troskliwość o całość przywilejów akademii krakowskiej i praw rzpltej. Gdy więc Jezuici zjawili się u hetmana w. k. Stan. Potockiego, prosząc o podpis, odwiódł go od tego obecny tam Warzycki; „bo nie godzi się, mówił, prywatnie to robić, na co publicznej uchwały potrzeba“. Postąpił zapewne tak samo z innymi senatorami. Arcybiskupa lwow. Tarnowskiego obrobił dworzanin jego Dalewicz, iż podpisu odmówił.

Słowem, po wielu zachodach, uzyskali podpisy zaledwo czterech wyż wspomnianych biskupów i jednego senatora, kasztelana Czarneckiego. List ten wraz z memoryałem do Stolicy św.: „Dlaczego papież nie powinien odkładać zatwierdzenia przywileju tymże OO. T. J. danego“, przesłali przez prokuratora swego O. Ubaldini do Rzymu protektorowi Polski, kard. Ursini z gorącą prośbą, aby sprawę tę u Stolicy św. poparł skutecznie. Z ośmiu argumentów memoryału dwa były najsilniejsze: że akademii lwowskiej życzą sobie król i naród, a protesty pochodzą tylko od drobnej cząstki szlachty i są bez zna-

czenia; powtóre, że ta akademia konieczna jest we Lwowie, bo miastu temu grozi zalew schizmy.

Nie można było chwycić się niefortunniejszego środka; obraził on do żywego szlachtę, która narodem i rządem być się czuła. Pierwszem następstwem tego ich kroku był protest marszałka sejmu Jana Wielopolskiego i 31 posłów z Korony i Litwy, zaniesiony na prośbę delegata akademii krak. mistrza Piotrowskiego do grodu warszawskiego 5-go kwietnia *(f. IV. post dominicam palmarum)* 1662. „Chociaż Jezuici, mówi protest, dobrze wiedzą, że rzplta nie dozwoli, aby akademia krak. od nich jaką szkodę poniosła i w zeszłych latach dobrze temu zaradziła...“ jednak starają się o akademię nową we Lwowie, szukają względów i zebrawszy podpisy swych orędowników, udają się do Stolicy św. -- Przyłączając się więc do dawnych protestów r. z. zaniesionych do grodu w Warszawie i w Krakowie, oświadczamy, że tej nowej akademii i przywileju od króla J. M. *ad male narrata* otrzymanego, nie chcemy, ani pochwalamy, ani pozwolić możemy i protestujemy, gdyż dzieje się to przeciw formule praw, przyzwoleniu i woli stanów“ [1]). Tenże protest ponowiony został na prośby mistrza Piotrowskiego na sejmiku relacyjnym w Proszowicach i wciągnięty do aktów notaryusza apost. ks. Jacka Tomaszewicza.

U niego też spisali akademicy i szlachta krakowska akt pełnomocnictwa swego dla ks. Marcina Winklera, doktora teologii, bawiącego podówczas w Rzymie i na jego ręce przesłali kontrmemoryał do Ojca św. w imieniu stanu szlacheckiego i akademii krakowskiej: „Dla czego papież odmówić powinien zatwierdzenia przywileju na otwarcie akademii w kolegium OO. Jezuitów we Lwowie“. Powiadają w nim, że po tylu klęskach wojennych, po śmierci Władysława IV. rzplta nie otarła jeszcze łez z oczu, a już ją Jezuici rozrywają niezgodą, domagając się nieprawnie i wbrew woli stanów nowej akademii dla siebie. Mała to iskra, ale z niej pożar wybuchnie, jeżeli powaga Ojca św. temu nie zapobieży, bo z wyjątkiem nie wielu ich zwolenników, senat i stan rycerski temu się sprzeciwiają“. Polacy obecni w Rzymie mieli razem z ks. Winklerem Ojcu św. memoryał ten przedłożyć.

---

[1]) *Propugnatio jurium.*

Jakoż Aleksander VII. polecił domowemu swemu prałatowi Fagnano zbadać obydwa memoryały i zdać sobie sprawę, a ks. Winkler opatrzył szlachecki memoryał podwójną informacyą dla lepszego zrozumienia formy rządu w Polsce, znaczenia sejmów i protestacyi. Nie zaniedbał też prokurator Jezuitów O. Ubaldini uczynić to samo. Prałat Fagnano jednak oświadczył, że kilkakrotne protestacye stanu szlacheckiego są wyrazem niechęci raczej przeciw akademii lwowskiej, jak przyzwolenia rzpltej i dla tego zatwierdzenia przywileju Jezuici lwowscy nie mogą otrzymać.

Wtenczas O. Ubaldini prosił papieża o nową komisyę. Zasiedli w niej kardynałowie Franciotti, Corrado, Albizi, Rospigliosi i prałaci Fagnano i Albrici.

Bronił przywileju prokurator Jezuitów O. Ubaldini i trzej prawnicy rzymscy, Karol Mentes, który wypracował dla komisyi stan sprawy (*expositionem rei*), Józef Magni wygotował memoryał dokonanych czynów (*memoriale facti*), Prosper Bottini memoryał prawny (*memoriale juris*) [1]). Dowodzili oni, że ks. Winkler nie może być uważanym za mandataryusza stanu rycerskiego, że akademia lwowska potrzebna we Lwowie zagrożonym schizmą, że prawo do erygowania akademii nie należy do sejmu, ale do Stolicy św. i króla, że protesty były cząstkowe tylko i prywatne i nastąpiły reprotesty, że krzywda stąd nie dzieje się żadna krakowskiej akademii. Ks. Winkler zaś w obszernym memoryale objaśniał memoryał akademii i szlachty krakowskiej, zbijał przed komisyą powyższe twierdzenia, powołując się przytem na konstytucye sejmów 1633 i 1635 r.

Komisya, wysłuchawszy obojej strony, nie wyrobiła sobie jasnego zdania, ale za zezwoleniem papieża zażądała od nuncyusza w Polsce, Marescotti, informacyi, głównie co dwóch punktów: ażali protesty szlachty są takiej wagi, że wobec nich nie możebna jest erekcya akademii lwowskiej? ażali prawda, że Lwowu zagraża schizma? Nuncyusz odpowiedział na pierwsze pytanie tak, na drugie nie, wskutek czego Aleksan-

---

[1]) Trzy te dokumenta przytacza Radymiński, str. 1201—1210. Data królewskiego przywileju położona 5. lutego 1661 r.

der VII. odmówił zatwierdzenia przywileju na akademię lwowską [1]); nie chcąc jednak naprzykrzyć się królowi i Jezuitom, polecił nuncyuszowi Antoniemu Pignatelli (późniejszy papież Innocenty XII.) wynaleść jaką pośrednią drogę, któraby obie strony zadowoliła. Gdy więc 1663 r. król z królową zjechali do Lwowa dla zażegnania konfederecyi wojskowej, i dewocye swe odprawiali u OO. Jezuitów, przybył także nuncyusz. Jezuici przyjmowali dostojnych gości uczonymi popisami i dysputami w auli szkolnej. Podczas jednej z tych dysput, nuncyusz zagadnął rektora Macieja Wielewicza, czyby nie zadowolił się promocyami do stopni akademickich z filozofii i teologii? Na to mu rektor: Nie wolno nam ukrócać woli królewskiej, wyrażonej w dyplomacie. To prawo posiadamy przecie od dawna, wskutek bul papieskich. — Ale gmachy wasze są za szczupłe na akademię. — To je rozszerzymy. Rektor czynił wszystko, aby nuncyusza pozyskać, ale nuncyusz okazał się twardym (*iniquus*), nawet z oburzeniem króla JM. przeszkadzał w Rzymie informacyami swemi [2]).

Jezuici jednak nie dali za wygranę. Roku 1665 ponowili swe starania w Rzymie o zatwierdzenie swego przywileju. Ledwo dowiedziała się o tem krakowska akademia, udała się o ratunek do sejmikującej w Proszowicach szlachty, a ta pole-

---

[1]) Fagnano w liście do nuncyusza polskiego 1663 r. *Epistola decretalis nomine particularis congregationis Cardinalium ex mente Alexandri VII.*, wylicza 9 powodów, dla których aprobata papieska na królewski przywilej dana być nie może. 1° Profesorom przyszłej akademii lwowskiej nie wyznaczone są salaria. 2° Jezuici polscy w wielu swych szkołach uczą teologii i filozofii, mogą uczyć i we Lwowie. 3° Akademia im niepotrzebna. 4° Nie przeszkodziłaby ona akademii schizmatyckiej skutecznie. 5° Byłaby *in praejudicium* akademii krakowskiej. 6° Przed wydaniem król. przywileju nie zapytano o zdanie biskupa krakowskiego, jako kanclerza akademii i innych interes w tem mających. 7° Do erekcyi nie zaproszono arcybiskupa lwowskiego. 8° przeciw erekcyi zaszły liczne protesty stanu rycerskiego. 9° zachodzi obawa rozruchów w rzpltej. Papież Aleksander VII, szczerze królowi życzliwy, pragnie uspokojenia umysłów w Polsce i właśnie dla tego życzy mu, aby o aprobatę przywileju swego nie nalegał. (Respons na dyskurs dwóch ziemianów i *Propugnatio jurium*).

[2]) Wielewicz: Hist. Colleg. Leop. str. 266.

ciła swym posłom na sejm, ażeby przez wzgląd na naruszenie przez projektowaną akademię lwowską prawa patronatu rzpltej do akademii krakowskiej, postarali się o konstytucyę zabezpieczającą ją od tej krzywdy, a nuncyusza prosili, aby wyjednał u Stolicy św. nakaz Jezuitom milczenia w tej sprawie. Sejm został zerwany, ale za rządów Jana Kazimierza nie było już mowy o akademii lwowskiej.

Poruszyli sprawę sami akademicy na sejmie elekcyjnym 1669, i wyjednali u szlachty tyle, że do paktów przyszłego króla włożono także „zaspokojenie słusznych żądań akademii krakowskiej". Na mocy tego paktu, rektorowie akademii krakowskiej i zamojskiej przedłożyli królowi Michałowi na tymże sejmie koronacyjnym w nader obszernem piśmie, sprawę lwowskiej akademii, a król, skłaniając się do prośby rektora zamojskiego, Bazylego Rudomicza, nadwornego niegdyś lekarza swej matki, wydał 26 listopada 1669 dyplom, potwierdzający dawne przywileje akademii zamojskiej, ze znaczącym dodatkiem: „Chcemy, i królewskim naszym rozkazem ustanawiamy, ażeby ta akademia zamojska jedną i jedyną była akademią, jako wszech nauk uniwersytet w ziemiach naszych księstwa Rusi. Wszystkie zaś szkoły, jakiej bądź nazwy, otwarte, lub otworzyć się mające, przeszkadzające tejże studya jeneralne, oprócz początkowych szkół parafialnych, w obrębie 12 mil od akademii zamojskiej, na wzór akademii krakowskiej, surowo zabraniamy" [1]).

Tak więc ubocznie zamknięta została Jezuitom droga do lwowskiej akademii, i nadaremnie próbowali ją sobie otworzyć w lat prawie sto potem. Ale jak nazwać ten zawzięty upór obydwóch akademii, zostających w widocznym stanie naukowego upadku, a przeszkadzających zakonowi, który bądź co bądź wyżej stał od nich nauką i rozporządzał większym nierównie zasobem ludzi i materyalnych środków, do otwarcia nowego ogniska nauk? Nazwijmy jak chcemy, to jednak pewna, że ta sama co w sporze o szkoły krakowskie, najprozaiczniejsza obawa o chleb codzienny, osłonięta niezgrabnie płaszczykiem obrony praw i przywilejów, grała w tym sporze główną

---

[1]) *Propugnatio jurium.*

rolę. Instytucye, które tego rodzaju motywami się kierują, skazują się tem samem na upadek.

Kiedy już wszelka nadzieja akademii we Lwowie upadła, ponowiła kongregacya prowincyonalna 1670 r. dawne, z 1657 r. postulatum, aby jenerał w myśl buli Juliusza III, z dnia 22 października 1552 roku, pozwolił nadawać stopnie akademickie alumnom zakonu w kolegiach w Poznaniu i we Lwowie. Przychylił się do prośby jenerał Oliwa 26 maja 1673 r. „w przekonaniu, że nadawanie stopni naukowych przyczyni się wielce do rozwoju nauk w tych tam stronach“ [1]). Jakoż odtąd spotykamy się z Jezuitami „doktorami św. teologii“, autorami kazań i dzieł przeróżnych.

Uzyskawszy ten przywilej od jenerała, próbowali Jezuici otrzymać takiż sam przywilej od króla Jana Sobieskiego, i kolegium swojemu w Poznaniu nadać godność i nazwę akademii. Jakoż król Jan III., na prośby teologa swego, O. Przeborowskiego, wydał żądany przywilej w Jaworowie d. 18 marca 1678, zezwalając „na promocye wszystkich szkolarzy, odbywających w kolegium w mieście naszem Poznaniu kursa filozofii i teologii, do wszelkich stopni: bakałarza, licencyata, magistra i doktora“. Nie trwało to długo. Akademia krakowska, przez nastawionych przyjaciół poruszyła sejmiki proszowicki i średzki, iż te poleciły posłom swym na sejm warszawski (w lutym i marcu 1685) domagać się od króla skasowania jaworowskiego przywileju, jako uzyskanego podstępnie. Król znękany zuchwalstwem Paców i Litwinów na tym sejmie, nieszczerością i nieufnością wiedeńskiego dworu, nie miał ochoty kruszyć kopii w obronie poznańskiej akademii, i ulegając naciskowi posłów, reskryptem do prowincyała polskiego, Jana Hermani, i do rektora kolegium poznańskiego, z Warszawy d. 7. marca 1685 r. odwołał przywilej, jako „raczej podstępnie, niż z własnej woli nadany, i przeciwny przywilejom uniwersytetu naszego krakowskiego, od najjaśniejszych poprzedników naszych i od nas samych i całej rzpltej udzielonych i nadanych. Gdyż ci najjaśniejsi poprzednicy nasi i cała rzplta chcieli szkołę krakowską

---

[1]) Ms. bibl. c. k. Wied. II. 982. Resp. Gen. per Proc.

mieć jeneralną królestwa, a prawo patronatu do niej nie już nam samym, ale równorzędnie (*simultanee*) całej rzpltej przynależy, i powstałoby największe zamięszanie, tak z powodu przywileju naszego, jak z treści jego. Dlatego niniejszym reskryptem naszym oświadczamy, ażeby Wierności Wasze, pomimo przywileju przez Wierności Wasze wyduszonego (*extorto*), zaprzestali z niego korzystać, i zaniechali nadawać stopnie bakałarza, licencyata, magistra i doktora, aż do ostatecznego naszego orzeczenia" [1]).

Nie lepszy skutek, acz z innych powodów, odniósł projekt, podjęty przez Jezuitów, otwarcia w swem kolegium w Jarosławiu szkoły artyleryi wojskowej, który się hetmanowi Jabłonowskiemu i królowi bardzo podobał. Wiemy, że król Jan III., jako niepospolity wódz, wysoko cenił nauki matematyczne, i najchętniej przestawał w towarzystwie nadwornych swych matematyków, OO. Kochańskiego i Solskiego, autora „Geometry i architekta polskiego". Była to zresztą chwila, w której w kraju i na sejmie 1677 rozprawiano wiele o potrzebie dla rycerskiego narodu szkoły rycerskiej. Znalazł się i fundator, Krzysztof Miroszewski, sekretarz króla JM., który „na akademię marsową przy akademii krakowskiej znaczną część substancyi swojej łożył" [2]). Sejm 1677 zatwierdził, a król wydał przywilej na tę szkołę Marsa. Jezuici zaś, którzy już 1673 r. zaprowadzili w swych jarosławskich szkołach dodatkowe do filozofii kursa matematyki i historyi, zapragnęli dostarczyć jej uczniów. Więc kongregacya prowincyonalna 1677 r. prosiła jenerała, aby dla obudzenia między Jezuitami zamiłowania do zaniedbanych nauk matematycznych, pozwolił na repetytorya matematyczne. Jenerał zrobił więcej, bo kazał otworzyć dla zdolniejszych uczniów nadzwyczajny kurs matematyki, z któregoby wychodzili uzdolnieni profesorowie matematyki na kolegia i szkoły [3]). Do „akademii marsowej" nie przyszło, pozostała projektem.

---

[1]) *Propugnatio jurium.*
[2]) Vol. leg. V. 233.
[3]) Resp. Gen per Procur.

ROZDZIAŁ V.

Ostatnie chwile Jana Kazimierza. — Książę Michał Wiśniowiecki królem.

§. 24. Projekt abdykacyi króla Jana Kazimierza. 1662—1668.

Stały w niestałości swojej Jan Kazimierz, jak sprzykrzył sobie szyszak, biret, kapelusz kardynalski, tak i koronę. Wir wojenny, ogrom nieszczęść 1655 r., zapał patryotyczny w dźwiganiu ojczyzny, nienawiść wreszcie do Karola Gustawa, wszystko to, podtrzymując jego nerwy i wyobraźnię w ciągłej czynności, chroniło go od nudów i zniechęcenia. Rok 1661, najświetniejszy w długiem, nieszczęśliwem jego panowaniu, pchnął go na niewdzięczne pole kombinacyi politycznych wewnątrz i zewnątrz kraju. Chodziło, jak wiemy, o sukcesyę tronu za jego życia, aby uniknąć szkopułu bezkrólewia, a chociaż królowa właściwie prowadziła nić układów, to jednak on, jako król, przyłożyć do nich musiał ręki, dać im swą firmę. Gdyby jeszcze wszystko odrobiło się jednym zamachem na sejmie 1661 r., jak było ułożone, ale intrygą jednego magnata sprawa się odwlokła do następnego sejmu na to, ażeby ją na nim zaprzepaścić. Za ciężka to próba na wrażliwy, chwiejny charakter króla, zniechęcił się i już na sejmie 1662 r. powziął myśl złożenia korony. Nie broniła mu tego królowa, lubo z abdykacyą i jej się rządy kończyły. Ona w mądrej swej głowie miała już plan gotowy: wyswatać ukochaną swą siostrzeniczkę, Annę Palatynównę, za księcia

d'Enghien, jemu utorować drogę na tron polski, a wtenczas będzie pora do abdykacyi.

Jakoż już 1663 r. odbyły się gody weselne Anny z księciem francuskim, a w Polsce sposobiono stronnictwo dla niego. Związek wojskowy, intryga marszałka Lubomirskiego i rokosz jego, odwlekały ten moment z roku na rok. Król się niecierpliwił i szarpał na tronie, roku 1665 donosili zagraniczni ministrowie swoim dworom o jego abdykacyi, jako o rzeczy postanowionej [1]), ale królowa umiała go uspokoić i kazała mu czekać, a tymczasem pracowała nad przyspieszeniem tego momentu.

Dnia 27 sierpnia 1666 roku stanął jej staraniem tajny traktat między Ludwikiem XIV., królem polskim a królową i polskimi pany, tej treści: „Jan Kazimierz na najbliższym sejmie (w listopadzie 1666) ogłosi publicznie zamiar abdykacyi i zwoła na dzień 1 lutego 1667 r. sejm drugi, na którym złoży koronę. Ludwik XIV. opatrzy eks-królowi roczny dochód 200.000 złp., dostarczy pieniędzy, a w razie potrzeby żołnierza na przeprowadzenie elekcyi księcia d'Enghien“ [2]).

Niestety, główną osobą, na której się ten traktat opierał, był niedawny rokoszanin, Jerzy Lubomirski; po kilkumiesięcznym namyśle, w listopadzie 1666 r., odmówił swej aprobaty, sprawa abdykacyi poszła w odwłokę. Dnia 7 stycznia 1667 roku umiera Lubomirski, 10 maja t. r. umiera królowa, a śmierć jej stanowi przełom w życiu króla Jana Kazimierza.

Nawykły zawsze opierać się na kimś, sam bez inicyatywy i bez energii, znajdował ją w swej małżonce. Gdy jej brakło, czuł się bezsilnym, zdemoralizowanym, i już 30 maja oznajmia prywatnym listem Klemensowi IX., że dla wielu względów sumienia, dla stanu publicznych spraw i prywatnych, nie czując się na siłach uspokoić wewnętrzne rozterki, ani bronić kraju przed groźnym Turkiem, wobec jawnej nieufności narodu do niego, postanowił usunąć się w zacisze i zrzec się korony [3]).

Z tym poważnym nastrojem ducha nie zgadzał się tryb codziennego życia króla. Już on o niczem nie myśli, tylko

---

[1]) Hoverbek do króla pruskiego 18-go kwietnia 1665 r.

[2]) Waliszewski, Polsko-francuskie stronnictwo, str. 160. — Czermak, str. 67.

[3]) Mon. Reg. Pol. III. 368.

o gnuśnej bezczynności, przerywanej zabawą u pani Denhofowej, Niemki śląskiej, z domu de Bessen, żony podkomorzego koronnego Teodora, w towarzystwie pięknych dam; znudzony wszystkiem, a mianowicie sprawami państwa, nie troszczy się o nic, nie podpisuje niczego, nie udziela audyencyi. Hetmanowi Sobieskiemu, borykającemu się w kilka tysięcy rycerstwa z hordami Tatarów i wołającemu o ratunek, każe odpowiedzieć: „wcale się tem nie kłopoczę, nie mam już teraz królowej na głowie, a sam stąd wkrótce ucieknę“ [1]). Więc też już 24 czerwca francuski poseł biskup Bonse, patrząc na to co się dzieje, pisał do swego dworu: „trzeba ażeby król abdykował, uciekł, albo został wypędzony... wszędzie krzyki na niego... zamieszanie jest tak wielkie w wojskach, w radzie rzpltej, że jeżeli książę nie przybędzie na czas, po pogrzebie królowej, to niepodobna już ani myśleć o podtrzymaniu naszej sprawy, bo wszystko się poburzy“ [2]).

Gorzej jeszcze stały rzeczy w październiku t. r. Zagraniczne dwory już w kwietniu swatały starego, chorego na astmę i puchlinę nóg króla; nawet papież Klemens X. doradzał własnoręcznym listem królowi wstąpienia w nowe związki małżeńskie, mając na myśli jedną z arcyksiężniczek austryackich. „Ale król o niczem nie myśli, jak o tem, ażeby się bawić i nie mówić o żadnych sprawach... nie czyni zadość żadnemu obowiązkowi panowania... odosabnia się i popada w gwałtowne rozdrażnienia, że ściąga na siebie nienawiść i pogardę poddanych“ [3]).

Gdy szał zabaw przeminął, zaprzątnęły umysł króla poważniejsze refleksye. Papieżowi bowiem dziękuje listem włoskim z dnia 30 maja 1668 roku, za troskliwość o wiarę katolicką a miłość ojcowską dla siebie i ludów swoich, która mu do nowego małżeństwa zachęcać go kazała; oświadcza, że nietylko żenić się nie myśli, ale że owszem złożyć koronę postanawia: „Wiele względów sumienia, publicznej i prywatnej natury, zniewoliło mnie do głębokiego namysłu, czy to byłby środek właściwy do zapewnienia pokoju w tem państwie, albo

---

[1]) Relacya Bonsego. Czermak 70—71.
[2]) Tamże.
[3]) Bonse do wersal. dworu 28. paźdz. 1667. Czermak 73.

przynajmniej do uśmierzenia nieszczęść wewnętrznych i zewnętrznych, którymi od tylu lat z rozmaitych przyczyn jest targane. Nakoniec, prócz tego, że sam wiek mój podeszły nie bardzo ku temu mnie skłania, nie taję, że nowe małżeństwo, gdybym się na nie zdecydował, prędzejby zwiększyło teraźniejsze waśnie, albo nowe tylko dało do nich powody, niżby je zażegnać i trwały pokój państwu zapewnić miało. A ponieważ bez tego spokoju nic nie zdoła tego kraju od wewnętrznych i zewnętrznych nieszczęść, a zwłaszcza od tureckich najazdów zabezpieczyć, i siły i swobody mu zapewnić, zdaje mi się, Ojcze święty, że całem mojem staraniem na teraz to jedno być powinno, aby gorszym i grożącym już może klęskom zapobiedz, bez żadnego względu na moje własne dobro lub korzyść.

„W tej myśli rozważając już od lat kilku, nie bez głębokiego bolu, że gdyby po długich kraju tego zaburzeniach, z zewnętrznych lub wewnętrznych przyczyn nastąpiło bezkrólewie, trudno byłoby zapobiedz najokropniejszym zamieszkom; wiedziony gorliwością o świętą rzymską katolicką wiarę, miłością swobody mych ludów, pragnieniem zachowania w całości królestwa tego, jako też wielkiego księstwa Litewskiego i przynależnych prowincyi, chcąc z całego serca umożebnić w czasie bezkrólewia wolny wybór mojego następcy, pilnie uważałem, czy nie nadarzy się okazya zaradzenia, o ile to w ludzkiej jest mocy, temu nieszczęściu, którego następstwa całe mogłoby odczuć chrześcijaństwo. Ponieważ zaś godzina śmierci również jest przedemną, jak przed każdym człowiekiem zakryta, tak, że nie mogę przewidzieć, w jakim stanie wypadnie mi to królestwo opuścić, a wiek mój, wedle ludzkiej rachuby ku starości się chyli, więc korzystając ze spokojnej chwili, zapewnionej rozejmem z Moskwą, dobrowolnie postanowiłem złożyć panowanie w ręce stanów rzpltej, i pozwolić na wybór mojego następcy.

„Z synowskiem uszanowaniem oznajmiam to postanowienie Świątobliwości Waszej, nietylko w odpowiedzi na wspomniany wyżej list Waszej Świątobliwości, ale z nadzieją, że czynem i modlitwą dopomoże mi, aby przebieg i zakończenie tej sprawy błogosławieństwem bożem się cieszyło“ [1]).

---

[1]) Monum. Reg. Pol. III. 568.

Dla czego więc zwlekał z wykonaniem postanowienia, podyktowanego rozumem politycznym i sumieniem? Bo na krok tak doniosły potrzeba było stanowczości, a on jej nigdy nie miał; bo po śmierci królowej owładnęła jego osobą i dworem podkomorzyna Denhofowa, dla której już od 1661 r. żywił afekt niepomierny; a ta, w porozumieniu z francuskim posłem Bonse, uważała abdykacyę nie na czasie. Ludwik XIV. bowiem, mając wojnę o sukcesyę hiszpańską przed sobą, opuścił na razie kandydaturę księcia d'Enghien, a przychylił się do aspiracyi o koronę księcia nejburskiego Filipa Wilhelma, który córkę swą Maryę wyswatać postanowił za starego Jana Kazimierza, a chciał ją mieć królową Polski, rozumiejąc, że gdy z tego stadła nie będzie potomstwa, to on, jako spowinowacony przez żonę Annę Katarzynę z domem Wazów, snadniej osiągnie tron polski. Elektor książę pruski popierał ten zamysł, bo wolał na czele rzpltej widzieć Niemca, niż Francuza. Traktat d. 15 grudnia 1667 r. między Ludwikiem XIV., Fryderykiem Wilhelmem pruskim a Filipem Wilhelmem nejburskim zawarty, zatwierdził tę nową kombinacyę maryaszową; cesarz Leopold, który jednę z arcyksiężniczek wpychał królowi za żonę, pozostał na uboczu[1]).

Cóż na to Jan Kazimierz? Lubo papieżowi oświadczył, że o drugiej żonie nie myśli, to jednak bawiły go te swaty i te intrygi, konterfekt księżniczki nejburskiej kładł pod poduszkę, i ani wątpić, że gdyby kto z otoczenia naparł na niego, to wstąpiłby w nowe śluby i pozostał na tronie; ale jedyna, która nań wpływ wywierała, pani Denhofowa, wszechwładna na dworze, właśnie dla zatrzymania tej wszechwładzy, lubo pozornie pozyskana dla planu przez Bonsego, w gruncie rzeczy przeciwną mu była, i wybijała z głowy staremu królowi wszelkie zachcianki matrymonialne. W chwili grudniowego traktatu maryaszowego, już one wywietrzały całkiem, a myśl abdykacyi odżyła na nowo.

Domagała się tej abdykacyi opinia szlachty, rozgoryczonej już od 1661 roku o to, że bez niej konszachty i układy o sukcesyę tronu się dzieją, a przecież ona jedna i sama króla obierać ma prawo. Zupełna bezczynność owdowiałego króla,

---

[1]) Czermak, 74—83.

przerywana zabawami, wszechwładne rządy pani Denhofowej na dworze, iż się nic prawie bez jej woli nie robi, ona rozdziela łaski, ona audyencye, ona z Bonsem kieruje polityką, a przedewszystkiem ustawiczne acz niepewne wieści o nowych kombinacyach sukcesyi tronu — wszystko to razem odstręczało szlachtę do reszty od króla, którego dla chwiejności charakteru, a bardziej jeszcze dla polityki królowej, nie szanowano i nie kochano nigdy. Niechęć zamieniła się teraz w pogardę: „królowi wypadnie za pół roku, donosi Bonse, porzucić to przymusowo, czego nie potrafi już zatrzymać, ponieważ jest przedmiotem tak wielkiej pogardy, i dawne przywiązanie Polaków tak dalece przeszło w antypatyę, że jest niepodobieństwem, aby Polacy przy pierwszej sposobności nie spędzili go z tronu... Postanowienie abdykacyi stało się dla niego koniecznością, tak przez wzgląd na własne dobre imię, jak i dla uprzedzenia nieuniknionego afrontu“ [1]).

§. 25. Szlachta nagli króla do wykonania projektu abdykacyi. 1667—1669.

Gdy jednak król z abdykacyą się nie kwapił, wypowiedziała mu szlachta wojnę na zabój, w obronie „źrenicy oka“, wolnej elekcyi. Kto ją tak obrobił i usposobił? Może dawni przyjaciele Lubomirskiego, może zachowawczy instynkt anarchiczny, który przed każdą zbawienną reformą ostrzegał i przeciw niej wrogo ją usposabiał; może wreszcie obrażona duma szlachecka, że bez niej o elekcyi, która wyłącznie do niej należy, radzono i układano się — dosyć, że już w lecie 1667 r. ułożyła sobie taki plan kampanii przeciw królowi: Sejm najbliższy wskrzesi dawne konstytucye przeciw elekcyi za życia króla, zażąda wydalenia posłów zagranicznych z Polski, i wymoże na królu, prośbą lub groźbą, zwołanie sejmu koronnego, t. j. pospolitego ruszenia szlachty, nie na wojnę, ale na sejm prawodawczy, i to w terminie, który szlachta sama oznaczy, i dlatego król wyda zawczasu trzecie wici, i odda je do rąk

[1]) Bonse do Wersalu 19 sierp. 1667. Czermak 84—85.

wojewodów. Był to więc projekt zbrojnego protestu szlachty przeciw machinacyom króla na wolność elekcyi, groźba inkwizycyi i wypowiedzenie posłuszeństwa. Do szlachty przyłączyła się sympatyami znaczna część senatorów, która z dawna przeciwną była królowej i francuskiej partyi.

Król, świadomy tego co się dzieje, zwołał sejmiki na grudzień, a sejm na 3 stycznia 1668 r., w celu opatrzenia obrony rzpltej przeciw Turkom, zapłacenia i ukontentowania wojska, i zmiany formy sejmowania o tyle, iżby izba z gotowemi konstytucyami na pięć dni przed zamknięciem sejmu przychodziła do senatu, a nie w ostatnich prawie godzinach, jak dotąd bywało. Ale sejmiki nie o instrukcyi królewskiej radziły. Posłom swoim kazały się domagać wydalenia ministrów zagranicznych, rozpuszczenia starej armii, bo jej wygórowanych pretensyi rzplta nie ma czem płacić, za to województwa zaciągną potem nową armię; wreszcie zwołania pospolitego ruszenia podczas sejmu przez trzecie wici, ale z terminem zależnym od województw. Król postanowił oprzeć się tym żądaniom, dopuścić raczej do zerwania sejmu. Dwanaście razy izba domagała się gromadnie wydalenia ministrów i wydania trzecich wici, dwanaście razy król odmówił.

Zagniewana izba od 24 lutego obradowała wbrew królowi nad wnioskiem „konfederacyi generalnej — *de electione*“, aż wreszcie spisała ją 5 marca [1]) i poszła z nią po raz trzynasty do króla. Czytano ją, poprawiano, zmieniano, aż do późnej nocy, marszałek salwował sesyę. Nazajutrz, był to dzień ostatni sejmu, wśród trzygodzinnego krzyku, wrzasku, odgrażania się, iż król gwardyę do sali po cichu wprowadzić roz-

---

[1]) Główne jej punkta: 1. reasumcya dawnych i świeżych konstytucyi *de electione*. 2. Nikt pod czcią i sumieniem nie waży się popierać elekcyi za życia króla. 3. Ktoby o tem wiedział, pod przysięgą obowiązany donieść królowi, jego radzie i sejmowi — sprawa na trybunale 4. Komuby udowodniono, że popierał elekcyę za życia króla, *hostis Patriae declaratur*. 5. Tak samo postronni monarchowie, posłowie zagraniczni. 6. Ciż posłowie zagraniczni, odprawiwszy poselstwo, nie dłużej jak sześć niedziel pozostać mogą na dworze polskim. 7. Wszystkie dokumenta i pisma, odnoszące się do sukcesyi tronu, ogłoszone za nieważne i niebyłe.

kazał, na nic się nie zgodzono. Zmartwiony i oburzony król, rzucił posłom w oczy te słowa: „Wszystkie moje deklaracye waszmościom dane, albo nie były zrozumiane, albo ich zrozumieć nie chcieliście. Nie broniłem ja naturalnej obrony pospolitego ruszenia, ale chcę, żeby takie było, jako za mnie i za ojca mego. Znam ja, że w tem pospolitem ruszeniu jest żyd zagrzebany, jeżeli go macie, odkopcie a powiedzcie, czego wam niedostaje. Podobno tęskno WM., że tak długo na tym tronie siedzę; wierzcie mi, że i mnie drugie tyle z wami... Jeśli WM. moją deklaracyą nie kontentujecie się, niech pan marszałek żegna“ [1]). Próbowano jeszcze nazajutrz skleić rozerwany sejm, ale napróżno,

Król zrozumiał wreszcie, że abdykacya stała się dla niego koniecznością, rokosz wisiał nad głową. Pod wrażeniem ostatniej sesyi sejmowej i obawy rokoszu, d. 9 marca 1668 roku podpisał on traktat z Filipem Wilhelmem i Ludwikiem XIV., zobowiązując się do złożenia korony, najdalej w połowie sierpnia tego roku, w zamian za to otrzymywał od obydwóch roczną rentę, tytuł królewski i pewne prawa monarsze [2]). Olbrzymie długi własne i objęte spuścizną po braciach: Władysławie IV. i Karolu Ferdynandzie, wynoszące 1,433.628 talarów, czyli przeszło 4,300.000 złp., podczas kiedy cały jego majątek nie wiele przewyższał milion złp., troska o prowizyę na stare lata, trudności w pozbieraniu klejnotów koronnych, wszystko to odwlokło nieco wykonanie obietnicy. Dopiero 12—14 czerwca król zwołał radę senatu, na której oznajmił stanowczą swą wolę złożenia korony, a żądał tylko rady, w jaki sposób i z jakiemi uroczystościami ma ją przedsięwziąć, aby się to stało z powszechnem bezpieczeństwem rzpltej, i żeby interregnum było spokojne i elekcya cale wolna [3]). Gdy kilkakrotne błagania, szczere czy udane, senatorów i padania do nóg pańskich nie zmieniły postanowienia, uchwaliła rada, aby król zwołał sejm zwyczajny, bez żadnej wszelako w instrukcyi wzmianki o swym zamiarze; na sejmie złoży naprzód „deklaracyę“, a gdy

---

[1]) Księga pam. Medekszy, str. 486. Dyariusz Chrapowieckiego, str. 24.

[2]) Puffendorf. *De rebus gestis Friderici Wilh.* str. 105.

[3]) Medeksza, str. 506

ta przyjęta zostanie, koronę w ręce narodu. Podobała się rada królowi, zwołał sejmiki na 23-go lipca, a sejm na 27-go sierpnia.

Jak senatorom na radzie, tak szlachcie na sejmikach i sejmie chodziło o zachowanie przyzwoitości, ażeby snać nie myślała Europa, „że król ją porzucił", bo już od sejmu marcowego całą duszą lgnęła do hetmana Sobieskiego, i w moc i władzę jego się oddawała. Więc oprócz województw: sandomirskiego, krakowskiego i wielkopolskiego, wszystkie inne poleciły swym posłom prosić króla o cofnięcie zamiaru abdykacyi, izba zaś poselska, prawda, że po dwudniowej certacyi, przez usta marszałka izby poselskiej na sejmie *abdicationis*, Stefana Sarnowskiego dnia 3 września prosiła, „ażeby król odmienił swoje przedsięwzięcie". Prosił o to samo raz jeszcze od senatu prymas Prażmowski, „chodzili do krzesła kłaniać się JKM. i prosić, aby nie zrzucał korony" [1]), ale król pozostał przy swojem. Przez następnych dni dziesięć radzono i targowano się o „prowizyę" dla króla JM., którą odłożono na sejm konwokacyjny, o oddanie klejnotów rzpltej i kosztownych dywanów, o zabezpieczenie wolności elekcyi przed możliwym zamachem króla, a gdy się z tem załatwiono 15 września, i dyplomy abdykacyi i rewersalny od rzpltej zatwierdzono i do woluminów praw zarejestrowano, przystąpił król nazajutrz, 16 września, do aktu abdykacyi i zakończenia sejmu. Akt rozpoczął się od mszy św. i kazania O. Pikarskiego w kolegiacie św. Jana, a skończył się w górnej sali obrad na zamku, wśród szczerego z obu stron aż do łez rozrzewnienia, i ucałowaniem po raz ostatni ręki królewskiej, prymas w imieniu senatu, marszałek w imieniu szlachty. O godzinie 5 wieczorem, król wrócił do pałacu [2]). Odczytano dyplomy i asekuracyę królewskiej prowizyi 150.000 złp. rocznie. Poczem król uwolnił naród od po-

---

[1]) Chrapowicki, str. 57—58. Załuski Andreas: Epistolarum familiarium tom I. pag. 52—57, 156—159.

[2]) Vol. leg. IV. 478, 480. Oprócz tych dwóch dyplomów nie stanęła żadna inna konstytucya na sejmie 1668. Załuski, Epistolae fam. I. 57—63, 159—162.

słuszeństwa, chciał dalej mówić, ale rozpłakał się, podkanclerzy Olszowski doczytał mowy z karty [1]).

Oto w streszczeniu dzieje abdykacyi Jana Kazimierza. Wpłynęły na nią zewnętrzne czynniki: namowy królowej, zręczność dyplomacyi francuskiej, a przedewszystkiem rozterka tronu z narodem, ten nieodproszony postulat wadliwej z gruntu konstytucyi polskiej, odzierającej obranego króla z wszelkiej władzy, a przenoszącej ją na niemądry i niesforny gmin szlachecki, kierowany przez magnatów. Ale ponad te wszystkie górował wzgląd na własne sumienie. Jan Kazimierz, ze wszystkiemi swemi wadami, sprzecznościami i usterkami, był głęboko wierzącym a kraj i naród miłującym królem. Ani wątpić, że najsilniejszą pobudką do abdykacyi było dlań własne sumienie, które go oskarżało, iż on sam był winien rozterki i nieufności narodu, bo nie miał daru jednania serc, nie miał talentu rozkazywania i rządzenia, bo nie zdołał odwrócić nieszczęść, które przyszła elekcya z sobą przynieść może, chociaż od lat wielu zapobiegał temu. Jakieś fatum zawisło nad nim, a przez niego nad rzpltą: długie, krwawe wojny, utraty prowincyi, upadek miast, zubożenie kraju, zawody straszne od tych, którym się ufało, odsłonięcie bezsilności rzpltej przed Europą, zepchnięcie jej na drugorzędne miejsce. Winę tego przypisywał sobie, swej zwłaszcza niestałości w powołaniu; jak zgrzyt żelaza po szkle przypominała mu się przepowiednia świątobliwego Józefa z Kopertynu, że będzie królował bez pożytku dla siebie bez chwały

---

[1]) Po abdykacyi żal ogarnął szlachtę za ostatnim po kądzieli Jagiellonem, którego wyrazem wiersz W. Kochowskiego p. t. „Żałosna waleta (pożegnanie) z odjeżdżającym Janem Kazimierzem".

Jeszcze nam żałość tę zadajesz srogą,
Uwożąc z oczu jagiellońską postać;
Co z nami zrosłeś, z nami się starzałeś,
A czemuż z nami i umrzeć nie miałeś?
...Idźże już z Bogiem, nie oglądan wiecznie,
Idźże już z Bogiem, Panie ludziom miły,
Gdy Ci się ojczyzny twej progi sprzykrzyły.

a przymawiając królowi:

„Lecz matki swej odbiedzby się nie godziło".

dla narodu. Wyrzuty te cisnęły mu się do głowy i serca w corocznych prawie rekolekcyach, które w domu profesów warszawskich odprawiał, w codziennych medytacyach, w długich modlitwach, zwłaszcza po komunii świętej, do której często przystępował. Rozprawiał zapewne o nich długo i wiele razy ze swym spowiednikiem, O. Sollem, a może i innymi Jezuitami, których kilku zawsze miał koło siebie, a odwiedzał czasem w domu profesów. To też sprawa sumienia i zbawienia duszy występuje w mowach, listach i aktach, jako pierwszy, główny motyw jego abdykacyi, wymieniają go zagraniczni posłowie w swych relacyach. W wspomnianym wyżej liście, z 20 marca, do Klemensa IX., na pierwszem miejscu kładzie król „wiele względów na sumienie i niepewną godzinę śmierci", a on, nie czując się na siłach przywrócić pokój i zgodę w państwie, tak potrzebną do stawienia oporu przeciw Turkom, szkrupuł ma zatrzymać dłużej koronę, której z pożytkiem rzpltej nosić nie zdoła, więc ją składa w ręce narodu.

Papież, chociaż przeciwny abdykacyi, zrozumiał trudności sumienia króla; „jeżeli więc co masz, pisał do niego, coby się duszy twej, sumienia tyczyło, usilnie cię prosimy, ażebyś nam to z zaufaniem otworzył pierwej, zanim co postanowisz, pomny na to, że my ścisły rachunek Bogu zdać musimy z duszy twojej, w sprawie zwłaszcza do bezpieczeństwa tylu dusz i narodów należącej" [1]). Na radzie senatu 12 czerwca, podkanclerzy Olszowski, oznajmując zamiar króla, jako jedną z pierwszych przyczyn podaje „te, które się stanu sumienia jego tyczą, ażeby król pomiędzy troską panowania a przygotowaniem duszy na wieczność, miał przerwę czasu". Gdy nazajutrz prymas Prażmowski w imieniu senatu wymownymi argumentami króla od zamiaru odwodził, król oświadczył: „że stały i niezmienny jest jego zamiar abdykacyi, przedewszystkiem z powodów tyczących się sumienia" [2]). Wreszcie na pełnym sejmie 16 czerwca 1668 r., oznajmiwszy przez usta podkanclerzego swą abdykacyę, natychmiast dodaje, że do powzięcia tego zamiaru skłoniło go to, co jedno tylko za potrzebne uważa,

---

[1]) Mon. Reg. Pol. III. 568.

[2]) Climacter III, 311—313, 316.

aby zbawieniu swej duszy zaradzając, uporządkował zawczasu sumienie i miał przecie coś czasu do refleksyi między zajęciami świeckiemi a ostatnią chwilą życia“ [1]). Nie ma najmniejszego powodu przypuszczać, że te wyznania nie były szczere.

§. 26. Król Jan Kazimierz opuszcza Polskę. — Wyjazd do opactwa św. Germana. 1669—1670.

W dyplomie abdykacyjnym przyrzekł Jan Kazimierz, że wolnej elekcyi w żaden sposób przeszkadzać, ani kandydata żadnego forytować nie będzie, że owszem, podczas elekcyi, z daleka od miejsca elekcyjnego zatrzyma się. Prymas naznaczył konwokacyę na 5 listopada 1668 r., elekcyę na 2 maja 1669 r. Jan Kazimierz, jak student, który się dorwał wakacyi, opuściwszy dnia 24 października swój pałac na Krakowskiem, pierwszy tydzień swej swobody przepędził w Nieporęcie na łowach, z niepojętą wesołością. Dnia 5 października widzimy go znów w Warszawie, chorego na podagrę; wydalił się z niej na czas konwokacyi, a już od 6 grudnia 1669 stale w niej zamieszkał aż do 30 kwietnia, zapełniając ten czas przejażdżkami po Mazowszu, pobożną pielgrzymką do Sokala [2]), zabawami, polowaniami i dewocyami.

---

[1]) Climacter, III. 321.

[2]) Pierwszą taką pielgrzymkę podjął król 1 i 2 sierpnia 1649 przed oblężeniem Zbaraża i potrzebą zborowską, spowiadał się i komunikował i modlił długo przed cudownym obrazem Matki Boskiej sokalskiej w kościele OO. Bernardynów, polecając siebie i szczupłe swe wojska tej Pani. Śpiewano litanię loretańską, król żądał, aby dodano tytuł: „*Regina regni Poloniae*, królowo Korony polskiej“, co też Bernardyni wiernie wykonali, uprzedzając w tem cały naród, który dopiero od uroczystego ślubu króla w katedrze lwowskiej 17 lutego 1656 r. tym tytułem uczcił Matkę Najjświętszą. (Barącz, Pamiętnik zakonu OO. Bernardynów, Lwów. 1874, str. 162, 163). Opuszczając na zawsze Polskę, minął Częstochowę, bo miał żal do OO. Paulinów, że z Lubomirskim trzymali, ale wstąpił do Sokala, aby uczcić i pożegnać tam „Królowę Korony Polskiej“.

Do Częstochowy pielgrzymował król 7. stycznia 1649 r., jadąc na koronacyę do Krakowa; drugi raz 19. paźdz. 1649 r. z królową Ludwiką Maryą po wyprawie zborowskiej; trzeci raz w lipcu 1657,

Psuła mu humor i trzymała w Polsce dłużej niż chciał, troska o byt materyalny; „brevia papieskie na opactwo świętego Germana i kilka innych nadeszły dopiero w maju 1669 r., ostateczna uchwała prowizyi zapadła dopiero w czerwcu 1669 [1]), a tu przygniatały go długi, tem dokuczliwsze, że wierzycielami byli nietylko kupcy gdańscy, ale warszawscy rzemieślnicy, robotnicy, a nawet służba domowa; że niektórzy z jego sług wiernych, nie otrzymując należnej płacy, poczęli sami brnąć w długi. Ci wszyscy czekali napróżno na oną prowizyę od rzpltej, odkładaną z sejmu na sejm; to też, gdy król 30 kwietnia, ustępując przed elekcyą, wyjeżdżał już na zawsze z Warszawy do Żywca, niezapłaceni rzemieślnicy biegli za karetą jego, płaczem i lamentem dopominając się należytości, a natarczywy o swoje felczer, nabawił go konfuzyi [2]). Ten brak pieniędzy popchnął króla do czynów mniej szlachetnych, które roztrząsano na sejmikach, z wielkim uszczerbkiem powagi króla, żebrzącego prawie u szlachty na sejmikach konwokacyjnych i elekcyjnych o „asekuracyę“ prowizyi [3]). Pogarda dla niego doszła do tego, że niektóre sejmiki, jak korczyński, odrzuciły uniwersał jego z 30 grudnia dla tego, że król użył tych tytułów i tej formy, jakiej używał, gdy był panującym; od eks-króla żądano większej pokory.

Przypomniano za to z goryczą utratę „potopu“, t. j. 21 sztuk dywanów, przedstawiających sceny potopu, kupionych przez Zygmunta Augusta za 80.000 dukatów, i darowanych rzpltej, które Jan Kazimierz, w Gdańsku u bankiera Gratty, za 120.000 talarów zastawił [4]). Więc już w październiku 1668 r. pisał nuncyusz Marescotti, że król „nie powinien był się zatrzymać w kraju ani godziny po abdykacyi, bo jest wystawiony ustawicznie na wielkie nieprzyjemności“. On też sam,

---

także z królową, której spowiednik 74-letni O. Wilhelm Rose 25 lipca tam umarł i tam pogrzebiony; czwarty i piąty raz 1661 r. także z królową.

[1]) Włożono ją, jako 21 punkt, w pacta conventa króla Michała. Vol. leg. V. 16.

[2]) Czermak, str. 196, 197.

[3]) Czermak, 158, 165, 173, 174, 175. — Temberski, Annales.

[4]) Czermak, 177.

gnębiony „nieposzanowaniem, niedostatkiem i tysiącami przykrości, jakich doznaje", pragnął co prędzej wyjechać z Polski, ale nie miał o czem, prosił więc Ludwika XIV. i księcia nejburskiego po prostu o jałmużnę, „aby mię czemkolwiek spomożono, celem umożliwienia mi podróży" [1]). Ale król francuski pragnął Jana Kazimierza zatrzymać w Polsce aż do elekcyi, i dlatego nietylko żądanej nadzwyczajnej zapomogi (20.000 talarów) nie przysyłał, ale wstrzymać kazał wypłatę drugiej raty (25.000 talarów), należnej z dóbr opackich, a ministrowie jego żartowali sobie pogardliwie, „że detronizowany król polski krzyczy z głodu". Żeby ten król polski choć był potrzebny istotnie dla polityki francuskiej. Bynajmniej, nie odgrywał on żadnej roli, lubo szczerze służyć pragnął widokom Ludwika XIV. Posłowie francuscy, biskup Bonse i ksiądz Courtois, z polecenia swego dworu, nie wtajemniczali go do niczego, pomimo, że król pytał, nalegał, nie wiedząc, kogo właściwie Ludwik XIV. forytuje, Nejburga czy Kondeusza [2]). Dla czegoż go więc trzymano w Polsce? Od wypadku, gdyby car zgłosił swą kandydaturę i utworzyć się miała partya moskiewska, aby temu przeszkodził dawny król polski. Od wypadku jeszcze, gdyby wybór księcia Kondeusza okazał się niemożliwym, aby detronizowanego króla ponownie osadzić na tronie [3]).

Niepodobna sobie wystawić mizerniejszej roli, iż doprawdy litość bierze nad tym królem weteranem, manekinem Ludwika XIV., w lekceważeniu u dworów i ich ministrów, w pogardzie u niedawnych swych poddanych, w niedostatku i długach, w opuszczeniu od wszystkich, krom Jezuitów.

Ci pozostali mu wierni, i jak wtenczas, gdy królował, towarzyszyli mu pod Beresteczkiem, w Opolu i Głogowku, służyli w najtrudniejszych chwilach, tak teraz, gdy go okryła powszechna obojętność, spotykały nierzadko bolesne upokorzenia nie zachwiali się w swem przywiązaniu. Ustępując się przed sejmem konwokacyjnym (6 listopada 1668 r.) z Warszawy, zatrzymał się Jan Kazimierz czas jakiś w Krakowie, zamieszkał

---

[1]) List króla do Bonsego, 14 grudnia 1668 r. i 25 stycznia 1669 i innych.

[2]) Czermak, 186, 191, 192.

[3]) Minister Lionne, 17 maja, do Bonsego.

w Krysztoforach, i codziennie odwiedzał grób familijny w kaplicy Wazów, której budowę kończono. Po dawnemu, prowincyał O. Lorencewicz, i rektor O. Kukliński, złożyli mu homagium, on też odwiedził Ojców, i zdaje się, że za ich pośrednictwem uzyskał u jenerała Oliwy O. Wojciecha Grabena na spowiednika i teologa [1]), który też nie odstępował od jego boku i był powiernikiem najgłębszych tajemnic jego. Lubelscy Jezuici wracającego z pobożnej pielgrzymki z Sokala eks-króla podejmowali przez dwa dni (13, 14 lutego 1669) z liczną (500 osób) jego świtą, uczcili oracyami w kościele i sali jadalnej, akademią studencką w auli; pragnąc w ten sposób wynagrodzić nie grzeczności i lekceważenia, jakich doznał „od szlachty tych miejscowości, przez które przejeżdżał“ [2]). O tej wierności i przywiązaniu Jezuitów do króla wiedział nuncyusz Marescotti i skorzystał z niej.

Rzecz się tak miała. Król w jesieni 1668 roku postanowił odbyć podróż do Włoch, a może nawet tam zamieszkać. Uczcić chciał Klemensa X. w Rzymie, a nawet odzywał się z tem, „że chce przyjąć święcenie kapłańskie i przywdziać sutannę“ [3]).

---

[1]) Pochodził z znacznej rodziny szwedzkiej, za Zygmunta III. w Polsce osiadłej. Razem z swym bratem świeckim ks. Markiem był znacznym dobrodziejem kolegium wileńskiego, w którym sam się uczył i nauczył „szczęśliwy w pozyskaniu wierze św. heretyków, skuteczny w dyrekcyi młodzi do zakonów, z której wypromowował: do Cystersów młodzianów 53; do Bernardynów 30; do Domikanów 12; do Karmelitów 28; do Bazylianów 5; do Brigitanów 12; do *Societatem* (Jezuitów) 117; do Kartuzów i Augustynianów kilku“.

Po śmierci króla wrócił do kraju, pracował w różnych kolegiach. Na starość zamieszkał w Brunsberdze. Wracając z kongregacyi prowincyonalnej w Wilnie w lipcu 1693 r. umarł w wiosce pod Reszlem. (Poszakowski Kalendarz jezuicki większy na rok jubileuszowy. Wilno, 1740, pod d. 18. lipca.

[2]) Relacya nunc. Marescotti. 20. lutego 1669. Dla błahych powodów uwięziono mu kilku gwardzistów i nie wypuszczono prędko. Urzędnicy miejscowi nie złożyli mu uszanowania — wielu z szlachty naumyślnie wyjechało z domu, lub usunęło się w odleglejsze swe dobra, ażeby nie powitać ex-króla. Tylko hetman Sobieski zaprosił go do Żółkwi — ale król nie przyjechał.

[3]) Czermak, 150 str. Depesza cyfr. nuncyusza 24. października 1668 r.

W październiku już miał gotowe paszporty rzymskie, dla siebie i świty (30 osób), z uwolnieniem opłat celnych; wyrobił mu je nuncyusz najochotniej. Wypadek chciał, że sejmik mazowiecki 16 października wydał dekret banicyi na wszystkich heretyków zamieszkałych w Warszawie. Król miał ich w służbie siedmnastu, i wstawił się za nimi u sejmiku, aby ich nie banitowano, bo i tak niezadługo z Warszawy wyjedzie. Nuncyusz zrobił z tego niepotrzebnie kwestyę honoru i sumienia królowi, domagał się nietylko cofnięcia instancyi, jako gorszącego i niezbożnego protektoratu herezyi, ale natychmiastowego wydalenia ze służby onych różnowierców. Król odmówił, nuncyusz uniósł się, jak sam to potem przyznawał, pogroził mu niełaską papieża i odszedł wzburzony. Sejmik, pod jego naciskiem, odmówił zdjęcia banicyi. Zajście to nabawiło papieża wielkiej przykrości, uważał i on czyn ten króla za „jawnie skandaliczny i oczywiście szkodliwy dla religii katolickiej“ [1]).

Król nie troszczył się o to, i na wiosnę układał się z nuncyuszem o formalności przyjęcia swego w Rzymie, żądał mianowicie, aby mu oddawano królewskie honory. Nuncyusz odniósł się z tem do Rzymu, stamtąd nadeszła 23 marca 1669 r. chłodna, odmowna prawie odpowiedź; „gdyż Jan Kazimierz jest tylko elekcyjnym królem, więc, jak nie mógł się mienić monarchą przed wyborem na króla, tak i teraz, po złożeniu korony w ręce rzpltej, pozostanie tylko poddanym... Nowa, wielka trudność jeszcze w tem, że on jest duchownym i opatem, co na tym dworze (papieskim) stanie się przeszkodą nieprzezwyciężoną... i nie da się to pogodzić z wystąpieniem JKM. bez sukni duchownej, bo znaczyłoby to tyle, co przyczynić jeszcze niestosowności“ [2]). Nuncyusz odebrał nader trudne polecenie oznajmienia tego oględnie królowi. Nie spieszył się, wreszcie, wiedząc o zupełnem oddaniu się Jezuitów dla króla, udzielił tej wiadomości prowincyałowi, O. Cieciszewskiemu, d. 24 kwietnia w tym celu, aby on sam, lub przez którego z nadwornych Ojców przestrzegł i poinformował króla.

---

[1]) Czermak, str. 151—153.

[2]) Depesza kard. sekret. stanu, 23. marca, 1669 r. Czermak, str. 154—155.

Jakoż Jan Kazimierz, który już w październiku postanowił podróż do Włoch, zmienił nagle projekt, i w początkach kwietnia „umierał z ochoty“ osiedlenia się w Paryżu, pomimo, że Ludwik XIV. niechętnie go tam widział, i przez Bonsego do zamieszkania w Rzymie zachęcał.

Elekcya nieprzewidziana księcia Michała na króla, nagliła Jana Kazimierza, przebywającego od początku maja, z krótką przerwą, w Żywcu [1]), do wyjazdu, bo przecie markotno mu było, poddanym być poddanego swego. Już on 1658 r. darował Jezuitom ulubione ustronie letnie Wazów, Nieporęt, a w 1666 r. swą Białołękę (*Album praturi*), zostawiając sobie wszelako dożywocie, teraz przed wyjazdem z Polski ponowił donacyę, i obydwie te wille i pałace oddał im w posiadanie.

Dnia 7 lipca opuścił Żywiec i rzemiennym dyszlem jechał do Paryża. Naprzód pożegnał hr. Opendorfa w Głogowku, potem przez cztery tygodnie bawił w Wrocławiu, skąd przez Nissę i Reinertz zdążył do Czech i zabawił przez tydzień w Pradze, podejmowany w obydwóch miastach kosztem cesarza, jako monarcha. Zaszczycił wizytą księcia nejburskiego w jego sto-

---

[1]) Dlaczego w Żywcu? Były to rodzinne jego dobra, tam po raz ostatni na ziemi polskiej b y ł u s i e b i e. Dobra Żywieckie należały z dawna do Komorowskich. Ostatni ich dziedzic Mikołaj Komorowski, szalbierz i utratnik, bo i pieniądze fałszować umiał i zadłużył się na 600.000 złp., oddał dobra żywieckie królowej Konstancyi, która długi za niego popłaciła i starostwo nowotarskie u króla mu wyjednała, i 1627 weszła w dóbr tych posiadanie. Sejm 1631 r. przypomniał, że rodzinie królewskiej nie wolno nabywać dóbr ziemskich w Polsce, zostawił jednak królowę w dóbr tych używaniu, dopokąd nie znajdzie się ktoś, ktoby za 600.000 złp. dobra te chciał nabyć. — Nie znalazł się prędko Więc po śmierci królowej dzierżył dobra żywieckie królewicz Karol Ferdynand, a po jego śmierci 1655 r. król Jan Kazimierz, był bardzo łaskawym panem dla poddanych. Tu także zamieszkał jako ex-król. Kościołowi żywieckiemu darował swe dywany, do kościoła w Rajczy dał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który otrzymał w darze od O. prowincyała Paulinów, gdy po swej elekcyi składał swe wota w Częstochowie.

Po śmierci ex-króla we Francyi, dobra żywieckie, obciążone znacznymi legatami Karola Ferdynanda i Jana Kazimierza, odkupił 1676 r. kanclerz w. kor. Jan Wielopolski, ożeniony z Komorowską. (Janota: Wiadomości o Żywiecczyźnie. Cieszyn, 1859).

licy Düsseldorfie. Dnia 4 września widzimy go w Norymberdze, a 1 października w pierwszem francuskiem mieście Mecu, gdzie mu przygotowano królewskie przyjęcie, bo już odtąd podróżować miał *incognito*, acz w wielu miastach, jak Verdun, Menehould, Châlons, Epernay, Château-Thierry, przyjmowano go jako króla. W Meaux powitali go książęta Kondeusz i d'Enghien, i zabrali z sobą do swego zamku Chantilly, gdzie kilka dni zeszło na ucztach, komedyach i polowaniach. Przez październik zamieszkał król w jednem z swych siedmiu opactw, u świętego Tauryna w Evreux; budował wszystkich swą pobożnością, nietylko bowiem brał udział częsty w nabożeństwach OO. Benedyktynów, ale i w bliskim klasztorze Kartuzów w Gaillon, gdzie przepędził uroczystość Wszystkich Świętych, i komunikował z rąk O. Grabena. W kilkanaście dni potem złożył *incognito* pierwszą wizytę Ludwikowi XIV w jego gabinecie na zamku St. Germain en Laye, następnie królowej w jej komnatach, a wieczór tegoż dnia stanął w swem opactwie św. Germana na łące, w Paryżu. W siedm dni potem objął uroczyście w szatach świeckich, z łańcuchem orderu złotego runa na szyi i przy szpadzie, w posiadanie to opactwo, wspaniałą siedzibę, godną króla, która z budynkami, ogrodami i kościołem, opasana murem, tworzyła jakby miasto w mieście i szczyciła się tem, że jej opatem był niegdyś król Hugo Kapet († 996). Tutaj odwiedził króla nuncyusz francuski i długą z nim miał rozmowę.

Jan Kazimierz, zdaje się, porzucił myśl zostania księdzem, poprzestał na tytule opata i dochodach; bywał często na nabożeństwach, odwiedzał swoje opactwa, ale stałem jego mieszkaniem było opactwo św. Germana. Chętnie bywał na nabożeństwach po innych kościołach, ale też był raz na komedyi i balecie dworskim, to znów w opactwie wydawał uczty na cześć dam paryskich, wyjeżdżał na zwiedzanie starożytnych opactw i zamków, od czasu do czasu pisał listy do Denhofa, pełnomocnika swego w Polsce, do biskupa Trzebickiego, do Jana Sobieskiego i Michała Radziwiłła, i spłacał powoli długi. Z tem wszystkiem nudził się potężnie, czuł się osamotnionym, bezsilnym i bardzo nieszczęśliwym, potrzebował kogoś, ktoby go podparł, był duszą jego duszy, drugą Ludwiką Maryą. Dla tego zapragnął wejść w powtórne związki małżeńskie, nie miał jednak odwagi zabrać

się samodzielnie do tego, a przytem trapiły go szkrupuły. Nękany niemi i bezradny, nie dość ufając w tak ważnej sprawie spowiednikowi, postanowił z początkiem września 1670 roku wyprawić O. Grabena w największej tajemnicy do jenerała zakonu, Jana Oliwy, wrzekomo dla spraw zakonnych, istotnie zaś z poufną misyą. Zanim ją opowiem, poświęcić muszę kart kilka relacyom króla Jana Kazimierza z zakonem i jego jenerałem.

§. 27. Stosunek króla Jana Kazimierza do jenerała i zakonu Jezuitów. 1647 – 1672.

Trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że Jan Kazimierz, po swem wystąpieniu z nowicyatu loretańskiego, pomimo korony, wśród obozów i kłopotów królowania, czuł się jakoby należącym do zakonu. Ile razy odwiedził które kolegium, czy to lwowskie, czy warszawskie, lubelskie lub inne, a czynił to często i chętnie, i gdy mógł, po dni kilka przebywał, zachowanie jego było nie jako króla, ale przyjaciela, towarzysza, „przestawał z nami jako jeden z naszych, *sicut unus e nostris*“, powtarzają kroniki. Nic w tem dziwnego, wychowany był i wzrósł wśród Jezuitów, dwuletni nowicyat, zetknięcie się z jenerałem i wybitnymi Ojcami w Rzymie, wycisnęły niezatarte wrażenie; w obozach i otoczeniu miał ich zawsze kilku, wreszcie czuł to dobrze, że z powodu jego mieli dosyć do przecierpienia. Więc z jenerałami zakonu utrzymywał częste listowne, prawie rodzinne stosunki, nie tylko on, ale i królowa Ludwika Marya.

Jeszcze jako królewicz-kardynał, listem z Kobrynia d. 30 października 1647 r., dziękował jenerałowi Caraffie za uwiadomienie go o śmierci swego niegdyś mistrza w nowicyacie, O. Monsarda Pellegrino, oświadczał swą kondolencyę, polecał się modlitwom zakonu. Już królem będąc, o prędkie wyjednanie dyspensy ślubnej udał się do jenerała Caraffy, a ten był mu widocznie bardzo pomocny, gdyż pod d. 19 marca 1649, z Warszawy donosi król, że już otrzymał „doskonałą“ dyspensę, i dziękuje jenerałowi „za roztropność i afekt ojcowski“, z jakim tę sprawę poparł.

Koło 1650 r. szerzyć się poczęła na dworze polskim doktryna Antoniego Arnaulda „o częstej komunii świętej“, i Janseniusza „o łasce“. Obydwaj ci sekciarze nauczali, że nikt nie jest wstanie przygotować się godnie do komunii świętej, dla tego nie należy jej przyjmować często, ale przygotowywać się do niej długiem „wzdychaniem, pragnieniem i głodem“. Błądzili też co do sakramentu pokuty, co do skuteczności łaski bożej, co do jedności głowy Kościoła. Właśnie pod ten czas (1638 do 1650) niebezpieczna ta sekta rozwielmożniła się we Francyi, w Paryżu zwłaszcza, pozawracała głowy zakonnicom słynnego Port royal klasztoru, iż latami całemi, spowiadając się bardzo często, do komunii św. nie przystępowały, i nawet w godzinę śmierci zadowalały się „głodem“ tejże, a umierały bez św. wiatyku.

Ponieważ od 1646 roku na dworze polskim roiło się od Francuzów i Francuzek, nic więc dziwnego, że doktryny Arnaulda przeciw częstej komunii pokutowały na nim. Zwrócili na to uwagę króla nadworni Jezuici, którzy od razu wystąpili zaczepnie przeciw sekcie, on zaś udał się do Innocentego X. z prośbą o rostrzygnięcie sporów, i do kardynała protektora Polski, Ursini, a równocześnie jenerała Piccolomini obligował listem 12 sierpnia 1650 roku z Białocerkwi, aby „według swej roztropności“ poparł sprawę. Jakoż papież brevem 9 listopada 1650 r., pochwaliwszy troskliwość króla o czystość wiary katolickiej, odsyła go z wątpliwościami co do doktryn Janseniusza i Arnaulda do nuncyusza Jana de Torres [1]), który je w imieniu jego załatwi.

Istniało w Rzymie od czasów Jana III. Wazy i Katarzyny Jagiellonki kolegium szwedzkie św. Brygidy, którego protektorami byli polscy Wazowie. Dla niedołężnego zarządu funduszami, kolegium to nie rozwijało się, więc król Jan Kazimierz listem 12 marca 1651 roku z Warszawy, prosi jenerała Piccolomini, aby Jezuici objęli administracyę tego zakładu, a gdy dla pewnych trudności rzecz szła w odwłokę, król udał się 25 kwietnia i 14 sierpnia 1653 roku do papieża Innocentego X. o uzyskanie jego przyzwolenia, i powtórnie do jenerała zakonu

---

[1]) Mon. Reg. Pol. III. 466.

O. Nikel, prosząc listem z obozu pod Haliczem, 8 września 1653 r., aby Jezuici objęli także wewnętrzny zarząd zakładu, do czego kardynał protektor Szwecyi, ma już pełnomocnictwo królewskie [1]).

Niedługo po pierwszym liście króla w sprawie seminaryum św. Brygidy, umarł Piccolomini, obrano 21 stycznia 1652 roku Aleksandra Gotifreda, Włocha, ale i ten, jeszcze podczas trwania kongregacyi jeneralnej, umarł 12 marca. Więc co prędzej, 17 marca, obrano O. Goswina Nikel, Niemca z Juliakum (Julich), który przez lat 12 rządził zakonem. O tych śmierciach i elekcyach donosił, jak innym panującym, tak i polskiemu królowi, sekretarz zakonu. Król uprzejmym listem 26 kwietnia 1652 r. z Warszawy, powinszował nowemu jenerałowi Nikel wyboru, nie szczędząc nader życzliwych wyrazów dla zakonu.

Następnego roku skarbnik litewski, Stanisław Beynar, ofiarował dziedziczne swe dobra Poszawsze, na Żmudzi, na fundacyę kolegium tamże, a zaskoczony śmiercią w obozie pod Żwańcem, uczynił króla protektorem tej fundacyi. Król listem z d. 25 listopada 1653 r. z obozu datowanym, donosząc o tem jenerałowi, prosi, aby w braku innych dokumentów, zadowolił się królewskiem jego słowem o autentyczności i pewności fundacyi, i przyjąć ją pozwolił. Stało się tak, a w konstytucyach sejmu 1659 roku czytamy „aprobacyę fundacyi kolegium poszawskiego“ [2]).

Wspomniałem już indziej, że 27 grudnia 1654 r. z Warszawy, dziękował król temuż jenerałowi Nikel, że na miejsce chorego O. Cieciszewskiego, przeznaczył O. Jana Augustyna de Navares, na administratora części dóbr barskich, przypadającej królewiczowi Ferdynandowi [3]).

Królowa Ludwika Marya z swej strony zaszczycała listami już to jenerała Nikel, dziękując mu 19 stycznia 1661 roku za przysłanie spowiednika O. L'Hérisson, z którego oboje królestwo bardzo zadowoleni, już to wice-jenerała Oliwę, 2 sierpnia 1661 r., winszując mu zaszczytu i urzędu, zapewniając o swej

---

[1]) Tamże, 480, 482.

[2]) Vol. leg. IV. 319.

[3]) List Jana Kazimierza, w archiv. Prov. pol. Epistolae Principum, t. VII.

życzliwości, już to 31 lipca 1662 r. dziękując temuż Oliwie za 1.000 mszy św. na jej intencyę, jako znakomitej dobrodziejce polskich Jezuitów, ofiarowanych przez O. Ubaldiniego od zakonu całego [1]); to znów 4 lutego 1664 r. uwiadamia z żalem serca o śmierci niezrównanego O. L'Herisson, a błaga o innego, podobnego tamtemu, któryby kazał po francusku i był zbudowaniem dla dworu. Jakoż niebawem wice-jenerał przysłał O. Jourdan'a, który pozostał przy królowej aż do jej śmierci 1667 roku [2]).

Listy te były wymianą grzeczności, szacunku i życzliwości, ale 1666 roku wyszła na stół ważna a niemiła dla Jezuitów sprawa, która te dobre relacye na ciężką wystawiła próbę. Rzecz się tak miała:

Ferdynand III. oddał królowi Władysławowi IV., 1645 r., księstwo Opolskie i Raciborskie w zastaw za posagową sumę 100.000 złr. swej córki, królowej Cecylii Renaty. Król, potrzebując pieniędzy na projektowaną wojnę turecką, pożyczył od brata swego Karola Ferdynanda znaczną sumę, i zahipotekował ją na rzeczonych księstwach. Umierając, przekazał je wraz z długiem królewiczowi Janowi Kazimierzowi. Ten, zostawszy królem, urzędowym aktem z d. 15 listopada 1648 r., ustąpił je królewiczowi Karolowi Ferdynandowi, zabezpieczając mu przytem tak zastawne sumy, jako też i te, które on sam od niego pożyczył, razem 800.000 złr., na tych księstwach ciążące, tak, że niemi, jako swą własnością, może rozporządzać, a Jan Kazimierz nie ma prawa objąć tych księstw w używanie, dopokąd owych sum (800.000 złr.) w całości, w rzeczy samej, bez żadnej trudności i oporu, nie wypłaci. W tymże dokumencie zobowiązał się król Jan Kazimierz przyjąć na siebie wszystkie pretensye królowej-wdowy Ludwiki Maryi, i te w kwocie 330.000 złr. z własnego skarbu rzeczywiście wypłacić. Tym sposobem królewicz Karol Ferdynand, biskup płocki i wrocławski został na prawie zastawnem panem na Opolu i Raciborzu. Jako taki, dnia 1 kwietnia 1651 roku przeznaczył z sumy

---

[1]) Jej to zawdzięczali Jezuici misyę swą i kościół w Królewcu 1650 r.

[2]) Cztery listy królowej pisane są z Warszawy. — Epist. Princ. t. VIII.

800.000 złr., zahipotekowanej na tych księstwach, na pobożne fundacye dla biskupstwa wrocławskiego, poczuwając się do tego obowiązanym, sumę 315.301 złr. 30 krajcarów, a wypłacenie tych fundacyi ma się stać z pieniędzy, które za wykupno tych księstw z zastawu wypłacone [1]) zostaną, tak, że nikt nie może wejść w posiadanie rzeczonych księstw, dopokąd onych legatów fundacyjnych nie wypłaci.

Niedługo potem, 10 kwietnia 1652 roku, sporządził drugi testament. Powiada w nim: „gdyby król polski zeszedł bezpotomnie, albo powyższych sum, 1,100.000 złr. (właściwie 1,115.301 złr. 30 kr.), nie chciał wypłacić, wtenczas w żaden sposób nie może być przypuszczony do objęcia w posiadanie tych księstw. Czując się zaś obowiązanym najjaśniejszemu domowi austryackiemu, ustanawiam spadkobiercą tych księstw arcyksięcia Leopolda, drugiego syna Ferdynanda III., ale z tym warunkiem, ażeby przedewszystkiem pobożnym legatom zadość uczynił [2]).

Na dwa tygodnie przed śmiercią († d. 9 maja 1655 r.) napisał trzeci testament. Odwołuje w nim zapis księstw obydwóch, arcyksięciu Leopoldowi uczyniony, a oddaje królowi Janowi Kazimierzowi „w tej pewnej, niewątpliwej nadziei, że przedewszystkiem legatom w poprzednim (drugim) testamencie wyrażonym, w całości zadość uczyni“, i przydał niektóre nowe legaty [3]).

---

[1]) Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu, K. 1313.

[2]) „Jakież to legaty? 1. Jezuitom wrocławskim 1000 talarów, t. j. 500 tal. jako jałmużna na msze św., 500 tal. dla ubogich wstydzących się żebrać.

2. Jezuitom w Nissie 20.000 tal. na budowę nowego kościoła.

3. Tymże Jezuitom w Nissie 100.000 tal. na zakupno dóbr ziemskich, na nową fundacyę teologii i filozofii dla kleryków zakonu.

4. Tymże Jezuitom na fabrykę kolegium i na ten cel jedynie, 10.000 talarów. Za to obowiązani są Jezuici nisseńscy do odprawiania aniwersarza i do utrzymywania dwóch misyonarzy dla księstw Opolskiego i Raciborskiego. (Tamże).

[3]) Dla domu profesów Jezuitów w Warszawie na budowę kaplicy 40.000 złr. oraz sumę 10.000 złr., z której procenta obrócone być mają na utrzymanie świeckiego księdza administratora parafii

Ponieważ zaś w tym ostatnim testamencie nie wymienił szczegółowo legatów testamentu z 1652 r., przeto dał furtkę prawnikom do zaprzeczenia ważności legatów dla kolegium Jezuitów nisseńskich. Z tej furtki, jak zobaczymy, skorzystał król polski. Zaciągnąwszy znaczne sumy na potrzeby wojenne u królowej Ludwiki Maryi, i korzystając z prawa *antichresis* [1]), oddał jej księstwa Opolskie i Raciborskie, za zezwoleniem cesarza Leopolda I., 1658 r., nie wypłaciwszy wpierw żadnych legatów.

Przerażony tem prowincyał czeski, do którego kolegium w Nissie należało, udał się pod opiekę cesarza i cesarzowej matki. Ta wyprawiła 1659 r. spowiednika swego, O. Wrbna do Warszawy, z listem do królowej Ludwiki Maryi, wstawiając się za nisseńskimi Jezuitami. Uczynił to samo cesarz Leopold w liście z d. 3 maja 1659 r. do króla Jana Kazimierza. Królowa upewniła cesarzowę, że postara się, aby słusznym żądaniom czeskich (nisseńskich) Jezuitów stało się zadość, król zaś oświadczył cesarzowi, że przyrzekł tymże Jezuitom wypłatę legatów, skoro tylko potrzeby państwa na to pozwolą. Wystawił im rewers, opatrzony podpisem i pieczęcią królewską; podobny rewers dała także królowa [2]).

Upłynęło lat kilka. Królowa, projektując małżeństwo siostrzenicy swej z księciem d'Enghien, którego forytowała na tron polski, przelała na nią, tytułem posagu, wszelkie swe prawa do księstwa Opolskiego i Raciborskiego. Sprzeciwił się temu

---

i na inne potrzeby kaplicy. Nadto legował tymże Ojcom dwa posążki złote Zbawiciela Pana i Najświętszej Maryi Panny, kobierce przedstawiające pożar Troi, skóry złotemi kwiatami wyciskane. Osobno jeszcze 5000 złr. Na budowę kolegium w Pułtusku 20.000 złr. — Na posąg srebrny św. Stanisława Kostki, dla kościoła Jezuitów w Lublinie 1000 złr. — Dla domu profesów w Krakowie 1000 złr. — Dla domu nowicyatu krakowskiego 1000 złr. — Dla domu profesów w Wilnie na bibliotekę 3000 złr. — Dla kolegium wileńskiego 1000 złr. — Dla domu nowicyatu wileńskiego 1000 złr. — Dla domu profesów w Rzymie 1000 szkudów (2000 złr.) i połowę sum neapolitańskich. (Ms. bibl. uniw. we Lwowie. *Jesuitica).*

[1]) Prawo zastawu — zamiast procentu od pożyczonego kapitału, dochody z zastawionych dóbr.

[2]) Archiv. Prov. Bohemicae *Fundationes T. I. Collegium Nissense.*

cesarz Leopold, i na podstawie prawa *protimiseos* (pierwszeństwa do kupna) postanowił księstwa te wykupić.

Gdy to się dzieje, prowincyał czeski, O. Augustyn Genicius, wystąpił energiczniej 1664 r, i okazując obydwa rewersy z 1659 r., domagał się od króla i od królowej wypłaty legatów nisseńskich. Wtenczas król uciekł się do onej furtki braterskiego testamentu z 1655 r. i dowodził, że ponieważ w nim nie ma wyraźnie wymienionych legatów nisseńskich, przeto one odpadają i są nieważne, dodał i to, że zasięgał zdania prawników i teologów, „nawet z zakonu Jezuitów", i ci orzekli, że król nie jest obowiązany do płacenia tych legatów.

Zdziwiony takim obrotem rzeczy prowincyał, w obszernym memoryale do cesarza Leopolda, w styczniu 1665 roku, dowodził ważności legatów, a jeżeli zachodzą jakie wątpliwości, to spór nie w Polsce i nie przez polskiego króla powinien być rozstrzygnięty, ale w Wiedniu, przez cesarza.

Bardzo dotkniętą czuła się tym memoryałem królewska para, a na domiar złego nie miano pod ręką ostatniego testamentu z r. 1655 Karola Ferdynanda, który, jak wiemy, księstwa te królowi oddawał, gdyż razem z innymi dokumentami powierzyła go królowa spowiednikowi swemu, O. L' Hèrisson, a ten już od dwóch lat nie żył. Dzięki staraniom ówczesnego spowiednika swego O. Jourdana, otrzymała wprawdzie testamenty Zygmunta III, i Władysława IV, ale testamentu królewicza Karola z r. 1655, nie odnaleziono, stąd tem cięższe podejrzenie na Jezuitów, że testament ten wykradli. Aby podejrzenie usunąć, nie spoczął O. Jourdan pierwej, dopokąd testamentu owego, w urzędowej kopii w nuncyaturze nie odnalazł i królowej nie doręczył [1]). Ona zaś podejrzywała w tem wszystkiem intrygę cesarskiego dworu.

„Byłam, pisze 28. stycznia 1666 r. do księcia Kondeusza, nie mało zdziwiona, gdym się dowiedziała od p. Granville, (nadzw. posła francus. w Wiedniu), że się już nie udadzą (Jezuici) więcej tutaj i trwać będą w swym oporze. Przekonana jestem bardziej teraz niż kiedykolwiek, że kazano im postępo-

---

[1]) Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu K. 1313.

wać w ten sposób, bo to rzecz niemożebna, aby zakonnicy posunęli się do takiej zuchwałości i mieli tyle pasyi do interesów majątkowych. Mogę cię upewnić, że król i ja, nie omieszkamy nigdy mówić i pisać cesarzowi równie stanowczo i silnie, jak czyniliśmy dotąd“ [1]), a nadto król polecił ajentowi swemu w Wiedniu, aby przedstawił cesarzowi, „że pretensye Jezuitów nie mają żadnej podstawy słusznej, że całkiem nieważnie była pewna karta, którą przedłożyli, przez nas podpisaną, i że w każdym razie jest podsunięta *subreptitie*. I dlatego stąd zdziwieni jesteśmy, widząc, że ciż Ojcowie nie są spokojni, i jeszcze odważają się robić przeszkody do wykupienia księstw Opolskiego i Raciborskiego“ [2]).

W podobny sposób wyrażał się król w Warszawie, a nawet wobec Jezuitów twierdził, że o ile sobie przypomina, to przyrzekł r. 1659 rozpatrzyć się wolną chwilą dokładniej w testamencie, a skoro się przekona o słuszności żądań, to je wykona sumiennię.

Nic dziwnego, że urosły stąd w Polsce krzywdzące dla zakonu wieści. Opowiadano sobie, że O. Wrbna przy pomocy nadwornych Jezuitów miał podsunąć królowej do podpisu rewers, „który niby zawierał to samo, a w rzeczy samej co innego“, stały bowiem w tym rewersie, datowanym z 4. maja 1659 r. te słowa: „My legaty te kollegium nisseńskiego, ze słusznością i pobożnością najbardziej zgodną chętnie i dobrowolnie uznajemy“. Tejże treści rewers podsunąć mieli Jezuici do podpisania królowi [3]). Dosyć, „że z okazyi tego testamentu Karola Ferdynanda, wyłudzili (*non sincero modo obtinuerunt*) Jezuici od króla Jana Kazimierza jakiś skrypt“ [4]). Byłoż tak istotnie? Azali potrzebowali wyłudzać podpisy na to, co się im prawem należało? Spowiednicy cesarzowej i królowej, czy zdolni byli do podsuwania rewersów sfałszowanych? Mniemam, że król i królowa wiedzieli dobrze, co w r. 1659 podpisali, a gdy przyszło do spłacenia legatów Jezuitom, które razem 700.000 liwrów

---

[1]) Tamże, K. 1314.

[2]) Archiv. min. spr. zagr. w Paryżu. Kopia listu bez daty.

[3]) Archiv. min. spr. zagr. w Paryżu, K. 1314.

[4]) Archiv. Prov. Pol. Epist. Princ. VIII.

wynosiły, szukali sposobów uwolnienia się od tego i swoje własne rewersa podawali w wątpliwość. Jezuici, czując się tem na sławie pokrzywdzeni, udali się do jenerała, ten zaś sprawę wytoczył przed królem i prosił uprzejmie, aby się zastawił o dobre imię zakonu, a nie obrażał się, iż jego osobę w niegodziwą plotkę wmięszano.

Na to król z Warszawy, 23. paźdz. 1666 r. odpowiada, iż słuszną skargę jenerała żywo uczuł i wziął sobie do serca. Dziwi się, jak w lat tyle po śmierci brata swego Ferdynanda Karola urość mogła plotka tak oszczercza. Nietylko się „nie czujemy obrażeni tą złośliwą, prawda, że niezwykłej zuchwałości napaścią, ale uważamy raczej za godne pogardy kłamstwa tak bezczelne, godzące w najpożyteczniejszy w chrześcijańskiej religii, prawie najpierwszy zakon. A jak już go zasłoniliśmy powagą naszą, tak niewinności jego i nieposzlakowanej uczciwości chętnie użyczymy obrony i opieki“ [1]). Na czemże ta obrona polegała? Oto cesarz Leopold, nie przyjmując wcale na siebie obowiązku spłacenia legatów, ale ich ważność uznając, ofiarował Jezuitom nisseńskim z hojności cesarskiej 140.000 złr. Wtenczas Jan Kazimierz, nie na podstawie legatów, o których nic nie chciał wiedzieć, ale z królewskiej wspaniałomyślności podarował tymże Jezuitom 100.000 złr. Mógł to uczynić, bo cesarz wypłacił mu 1,100.000 złr., a księstwa do korony cesarskiej przyłączył [2]). Oto cała obrona.

Upomnieli się też polscy Jezuici o swoje legaty, których ważności król nie zaprzeczał i wyprawili swego pełnomocnika, szlachcica Karola Zakrzewskiego do Warszawy. Ten z autentyczną kopią ostatniego testamentu królewicza Ferdynanda Karola stanął 23 maja 1668 r. przed sądem komisarskim królewskim. Sąd uznawał wszystkie legaty za ważne i przyznał je legataryuszom pod tym warunkiem, że skoro oryginał testamentu odnaleziony zostanie i okaże się zgodny z niniejszą kopią, też sumy legowane, w dniu wypłaty jeneralnej, który to dzień oznaczy król uniwersałem, w całości aktorom wypłacone być mają na mocy niniejszego dekretu“. Co do połowy

---

[1]) Epist. Princ. VIII.

[2]) Archiv. Prov. Bohem. *Fundationes* I.

sum neapolitańskich, to tenże sąd komisarski „zostawia ją według upodobania teraźniejszego najjaśniejszego króla Jana Kazimierza, na wybudowanie kaplicy temuż domowi (rzymskiemu) legowanej na mocy niniejszego dekretu“[1]).

Nie umiem powiedzieć, na który dzień naznaczony został termin jeneralnej wypłaty, i czy legaty Jezuitom istotnie król wypłacił. To pewne, że stosunki jego z zakonem pozostały najlepsze, skoro już listem z Warszawy 16. stycznia 1668 r. prosił król tegoż jenerała, aby wyjednał u Stolicy św. pewne odpusty dla kongregacyi literatów (*dei literati*), zostającej pod kierunkiem OO. Pijarów i przesłał je do Warszawy. Czy mu zwierzył się z myślą abdykacyi, czy zasięgnął jego rady i zdania? o tem nie ma śladu w pozostałej korespondencyi, ale już z tych listów widać, że przez całe dwudziestolecie królowania Jan Kazimierz utrzymywał iście przyjacielską zażyłość z jenerałem Jezuitów. Nic więc dziwnego, że w krytycznej chwili z całem zaufaniem udał się o moralną pomoc do niego.

§. 28. Poufna misya O. Grabena do jenerała Oliwy. – Śmierć króla Jana Kazimierza. 1670—1672.

Co to za krytyczna chwila i jaka to poufna misya, opowie nam dokładnie „Instrukcya, którą dał król JM. Jan Kazimierz O. Grabenowi“, 15 punktami objęta.

Punkta 1, 2, 3, 4 zalecają najściślejszą tajemnicę O. Grabenowi zarówno jak tym, którzy się o jego misyi dowiedzą. Punkt 5. powiada, że król JM. na onem opactwie cnie sobie, trapiony wewnętrzną rozterką, zakłopotany interesami majątkowymi, światowymi zresztą wymaganiami rozerwany. Nie może więc, jak pragnął „pracować nad zbawieniem swej duszy w cichem i spokojnem życiu“. Punkt 6. Dla zmiany tej niemiłej sytuacyi, trzy przedstawiają się stany: zakonny, małżeński i wdowi samotny. Punkt 7. Zakonny stan nieodpowiedni, bo król stary, zapada na zdrowiu, a nadto ma znaczne długi, które popłacić musi. Punkt 8. Nie przypada mu też do

---

[1]) Epist. Princ. VIII.

gustu życie samotnego wdowca, bo nie ma co robić, nie umie się przez dzień cały pożytecznie czem zająć, ogarnia go nuda, „zwłaszcza, że nie nawykł do czytania ksiąg i innych ćwiczeń umysłowych“. Punkt 9. Pozostaje więc stan małżeński, ale *non ad prolem suscipiendam,* nie dla tego aby mieć potomstwo, jeno przyjaciółkę i towarzyszkę w tej samotności życia, i dlatego chce mieć żonę *annis ferme aequalem* równego niemal jak on wieku. Punkt 10. Tą wybraną żoną ma być *Neverini Palatina Mantuae et dux*, palatynka Renu, księżniczka mantuańska i newerska (z rodu Gonzagów). Punkt 11. Ponieważ po ożenieniu się nie wolno mu będzie posiadać dóbr kościelnych, więc pragnie uzyskać dyspensę papieską, aby mógł nadal pobierać swoje 100.000 liwrów (librarum) na stosowne utrzymanie roczne. Po tem przedstawieniu stanu rzeczy, następuje pytanie, po którego rozwiązanie O. Graben wysłany został do jenerała Oliwy. Punkt 12. Azali to małżeństwo po otrzymaniu dyspensy, *licite et tuta conscientia contrahi potest*, godziwie i bezpiecznem sumieniem zawarte i powyższa pensya z dóbr kościelnych pobierana być może, czy o obydwie te dyspensy prosić wypada papieża? Punkt 13. Nad odpowiedzią niech się naradzi jenerał ze swymi konsultorami, *tacito ejus nomine*, zamilczając nazwisko jego. Punkt 14. Jenerał niech decyduje według sumienia swego, bez względu na osobę i jeżeli sądzi za stosowne, niech wybada myśl papieża Klemensa X. w tej mierze, ale zawsze pod ścisłą tajemnicą. Punkt 15. Dopiero, gdy papież zgodzi się sekretnie na to, wtenczas król poczyni we Francyi i u papieża jawne potrzebne kroki.

Na to dał mu jenerał Oliwa pod d. 8 grudnia 1670 r. odpowiedź tej treści: Dziękując za położone w nim zaufanie, płaci za nie szczerością odpowiedzi. Najlepiejby było, aby król JM. pozostał w stanie duchownym (jako opat), bo niechętni i złośliwi powiedzą, że król złożył koronę, nie z pobożności i chęci zbawienia swej duszy, ale obłudnie, i dlatego zachęca go do wytrwania w tym stanie.

Co do małżeństwa, to osoba przezeń wybrana jest godna być żoną króla JM.; jest ono dozwolone i spokojnem sumieniem zawarte być może. Tak samo rzecz się ma co do intraty 100.000 fr. rocznie, po uprzedniej rozumie się w obydwóch wypadkach dyspensie papieskiej.

O tę dyspensę, a pierw jeszcze o wyrozumienie woli papieża w tej mierze, jenerał gotów się postarać, a teraz prosi, aby król JM. do dalszej z nim negocyacyi użył tegoż O. Grabena, wolałby jednak bezpośrednio z nim się znosić.

Zgodził się na to Jan Kazimierz i d. 23 grudnia 1690 r. pisze mu z Paryża: „Wyczytałem z listu Wielebności Waszej, przesłanego mi przez O. Grabena, z zupełnem mem zadowoleniem zapatrywanie WW. co do moich kwestyj przez tegoż Ojca WW. przedstawionych — i tem więcej oceniam tę przysługę, że z niej poznaje, w jaki uprzejmy sposób WW. objawia swą gotowość do usług dla zakończenia tej sprawy w przyszłości potrzebnych. Z tą samą ufnością uciekam się tedy do znanej dobrotliwości WW., adresując moje listy wprost do niego, gdyż już zdecydowany jestem wykonać me zamiary (ożenić się). Ponieważ przez to dalszy pobyt O. Grabena w Rzymie stał się niepotrzebny, racz go WW. odesłać tutaj przy pierwszej lepszej sposobności. Ja tymczasem, pocieszając się skuteczną pomocą, pokładam nadzieję w ojcowskiej troskliwości WW., że sam i przez drugich poleci Panu Bogu spełnienie tych moich zamiarów, aby posłużyły ku większej służbie boskiego majestatu i pożytku mej duszy. Kończąc, proszę Boga, aby WW. otoczył wszelkiem błogosławieństwem“[1]). Na tym liście urywa się dalsza korespodencya, nie umiem więc powiedzieć, do jakiego stadyum doprowadził tę maryaszową sprawę jenerał Oliwa u Klemensa X. Zdaje się, że Jan Kazimierz zwyczajem swoim, zrobiwszy krok naprzód, cofał się krok wstecz, więc i ono spóźnione nieco małżeństwo pozostało na zawsze projektem.

Za to utrzymywała się w Paryżu upornie pogłoska, że król polski poślubił potajemnie panią marszałkową de l'Hôpital, osobę wątpliwej sławy i niejasnego pochodzenia[2]), ale rzadkiej piękności i wielkiego dowcipu. To pewna, że chętnie przeby-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Epist Princip. T. IX. Porównaj Czermak, str. 225.

[2]) Czermak, 237. Była praczką w Grenoble, nazywała się Maria Mignot, wyszła za mąż raz za radcę jakiegoś w Delfinacie, drugi raz 1653, za marszałka Francyi, Vitry de l'Hôpital. Owdowiała powtórnie 1660 r.

wał w jej towarzystwie, a w testamencie legował jej w formie zwrotu długu 600 luidorów [1]).

Ostatnie dwulecie życia tego króla nie było wolne od przykrości. Czuł, że go lekceważą na dworze Ludwika XIV, trzymał się więc na uboczu, raz tylko jeden był na festynie dworskim. Gorsza nierównie, że po roku wstrzymano mu wypłatę prowizyi w Polsce, i to dekretem trybunału radomskiego 1670 r., obracając ją na zapłacenie kwarty, zatrzymanej z ekonomij królewskich przed abdykacyą. Rycerstwo polskie ujęło się o ten despekt króla-wodza, ale nie ujął się sejm styczniowy 1672 r., acz znaczna część sejmu i narodu przyjęła życzliwie pogłoskę, że Jan Kazimierz powróci na czas jakiś do Polski; gnała go tam snać tęsknota za krajem. Dokuczały też coraz bardziej dolegliwości wieku, dla których co lata szukał ulgi u wód. Właśnie gdy bawił w cieplicach Sainte-Reine w Bourbon, doszły go bardzo smutne wiadomości z Polski o niezgodzie narodu z królem i to wobec groźnej potęgi tureckiej, gotowej do boju. Tu też odebrał hiobową wieść o wzięciu Kamieńca (27 sierp.) przez Turków, która wstrząsnęła wątłym jego organizmem gwałtownie; głoszono nawet, że „dostał apopleksyi“. To pewna, że stan jego zdrowia odtąd bardzo się pogorszył i o melancholię go przyprawił.

Pod jej naciskiem pisał król z opactwa swego w Nevers, dokąd w październiku na dłuższy zjechał pobyt, list błagalny do Klemensa X, aby zechciał wziąć Polskę, wobec groźnego wroga chrześcijaństwa, w szczególną opiekę. Odpowiedział mu papież 25 listop., że wysyła nadzwyczajnego nuncyusza Franciszka Buonvisi dla pogodzenia powaśnionych umysłów, a cieszy się wielce, że Jan Kazimierz „takie same względem zagrożonej ojczyzny żywi uczucia“ jak on [1]). List ten zastał już króla obłożnie chorego (7 grudnia) na kolki i biegunkę. Dnia 12 i 13 grudnia król kazał spisać testament, i tu dał nowy dowód swej życzliwości dla Jezuitów. Ciało swe złożyć kazał w grobach kościoła jezuickiego w Nevers, Jezuitom rzymskim legował 100.000 lirów na „fundacyą św. Ignacego“ z tej sumy, która uzyskanana zostanie od króla hiszpańskiego za sprze-

---

[1]) Teki Naruszewicza, l. 170, str, 85. — Czermak, 266–267.

dane mu okręty przez Zygmunta III, ale tej sumy nie odzyskano nigdy. Wnet potem dostał zapalenia płuc [1]). O. Graben przygotował go na drogę wieczności. Jezuici i Benedyktyni neverscy modlili się u łoża konającego i wśród ich modlitw oddał król Jan Kazimierz ducha Bogu.

Zwłoki królewskie pozostały w grobowcu neverskich Jezuitów aż do maja 1675 r., w którym przewieziono je do Polski, a d. 31 stycznia 1676 r. złożono w grobach na Wawelu. Serce zaś jego umieszczono w kaplicy kościoła św. Germana, gdzie też główna spadkobierczyni jego fortuny (księżna Anna Palatynówna, siostrzenica królowej Ludwiki Maryi) piękne mauzeolum postawić mu kazała.

§. 29. Książę Michał Korybut Wiśniowiecki królem. 1668—1673.

Wybór księcia Michała Wiśniowieckiego na króla, uważała szlachta za dzieło „woli bożej, Bóg go sam przejrzał, do serca nam podał, on zaś miał wielką wziętość, i wszystkich stanów miłość, bo to król nasz, krew nasza, kość z kości naszych, dawnośmy się nie cieszyli królem swego narodu“. Dobra wrożba, gołębica i rój pszczół, utwierdzała ją w tem przekonaniu [2]). W gruncie rzeczy elekcya, to dzieło podkanclerzego Andrzeja Olszowskiego, była jakoby wcieleniem krótkowidzącej, bezmyślnej polityki szlacheckiej, oraz protestem gminu szlacheckiego, przeciw intrygom elekcyjnym senatorów z prymasem „jednookim“ Prażmowskim na czele, którzy, od 1661 r. frymarcząc koroną, kładli ją u stóp najwięcej dającego Ludwika XIV. Przeciw niej więc, przeciw partyi francuskiej, forytującej naprzód Kondeusza, potem 1671 roku księcia de Longueville, zwróciła się głównie nienawiść i akcya szlachty.

Nie może być zadaniem mojem szczegółowe opowiadanie dziejów elekcyi i krótkich, ale nad wyraz smutnych rządów

---

[1]) Czermak, 272, 276.

[2]) Pamiętniki Paska, 272, 287, 288. — Chrapowicki. Dyaryusz 131. — Załuski. Epist. famil. I, 71, 72.

króla Michała[1]). Boleść i wstyd ogarnia, kiedy się te dzieje czyta. Przekupstwo i prywata u magnatów, polityczna kołowacizna i lenistwo duchowe u szlachty, piekielna jędza niezgody nad wszystką rzpltą, a w ślad za tem anarchia bezdenna we wszystkich instytucyach i sprawach publicznego życia, brak rządu, skarbu, wojska, fortec, jakaś niemądra, mająca swe źródło w lenistwie duchowem wiara w cudowne wdanie się boże, klęski wojenne, utrata całych prowincyi i piętno hańby na całym narodzie — oto dzieje króla Michała.

Nie godzi się jednak wszystkiej odpowiedzialności za nie składać na tego króla. Nieodproszona loika przyczyn i skutków, z jaką przez 100 lat rozwijała się błędna, wadliwa konstytucya polska, o wypowiedzeniu posłuszeństwa, o wolności indywidualnej, o jednomyślności uchwał, doprowadziła do teroryzmu koła rycerskiego nad senatem podczas konwokacyi i elekcyi, do bezprzykładnego zerwania sejmu koronacyjnego, i trzech sejmów 1670 i 1672 r., do bezradności stanów, do burd i awantur podczas dwóch, z biedą doszłych, sejmów 1670 i 1673 r., do rozbicia senatu, iż mała jego cząstka stanęła przy królu przeciw większości, układającej się z Francyą o detroniczacyę króla, wreszcie do konfederacyi gołąbskiej, istnej „konstytuanty“, i do obrócenia pospolitego ruszenia, zamiast na Turków i Tatarów, na „obronę królewskiej gwardyi“ a ukaranie prymasa i magnatów.

Przedajność ich, prywata i duma, będąca także następstwem błędnego koła instytucyi polskich, podsycana przykładem korupcyi, jaka po traktacie westfalskim zapanowała na dworach Europy, była drugą współprzyczyną złego.

Trzecią, bezmyślne doktrynerstwo o wolności i *liberum veto*, które głosili tak mądrzy politycy, jak kasztelan Fredro i sędzia ziemski Zaremba. Ten na sejmie konwokacyjnym dowodził: „chociażby poseł przez szalone swoje *veto* rzpltą wtrącił w wielkie przygody i niebezpieczeństwo, chociażby ginąć wypadło, należy przecież złożyć w ofierze raczej życie i ocalenie, niżeli wolność

---

[1]) Najdokładniej, źródłowo przedstawił je Tadeusz Korzon. Dola i niedola Jana Sobieskiego. T. II. rozdz. XIX—XXIII. Tom III. cały.

nabytą tak wielkim szafunkiem krwi". Zapomnieli ci politycy, że na nic wolność, gdy kupiona nią śmierć i niewola użyć jej nie dozwoli.

Karmiona od lat kilkudziesięciu taką doktryną szlachta, popadła w kołowaciznę, iż nic innego nie rozumiała i rozumieć nie chciała, na wszystkie polityczne i państwowe korzyści, na choćby tak jawne niebezpieczeństwo, jak wypowiedzenie urzędowe wojny tureckiej w chwili, kiedy kraj nie ma wojska ani pieniędzy, zamknięte miała oczy i widziała tylko jedno: wolność zagrożoną zawsze przez *absolutum dominium*, i dlatego strzegła i broniła jej zawzięcie.

W tej to kołowaciźnie doktrynerskiej szukać należy właściwej przyczyny elekcyi księcia Michała, a pamięć na zasługi ojca była tylko pozorem. W tej obawie o przykrócenie wolności, każdy zagraniczny kandydat, nawet młody Lotaryńczyk, wydał się jej niebezpieczny. Ożeni się z arcyksiężniczką, z którą już jest prawie po słowie, oprze się o cesarza i zechce rządzić, cóż się stanie z wolnością szlachecką? Więc niech będzie Piast, ale bez potęgi majątkowej, bez osobistych zasług, bez politycznego rozumu, bez energii i inicyatywy, taki do *absolutum dominium* niezdolny, „swobodami senatu i oną intercesyą trybuńską" nie zrazi się [1]). Więc naprzód wykluczyć Kondeusza, o którego od lat prawie ośmiu frymarczyli z Ludwikiem XIV. nieboszczka królowa, Jan Kazimierz i magnaci. Więc w ostatni dzień elekcyi 19 czerwca, w chwili, gdy od 2 do 5 godziny układają się województwa, kogo z dwóch wybrać, Nejburga czy Lotaryńczyka, i zgodzić się nie mogą — krzyknie stary chorąży sandomirski Marcin Dębicki, trybun wolności elekcyjnej na sejmach za Jana Kazimierza, „co mu Bóg do serca podał: *Vivat Piast, vivat rex Michaël*"; hukną za nim to samo Sandomirzanie, powtórzą Krakowianie i Kaliszanie, a wnet 21 województw koronnych. W godzinę potem podkanclerzy Olszowski z trzema senatorami nakłonią Litwę, iż i ona krzyknie, „co jej Bóg do serca podał": *Vivat rex Michaël.* „Przerażony tak wielkim cudem" prymas, lubo chory, wywlecze się z łóżka, wraz z marszałkami pospieszy na Wolę, i chociaż mu Bóg co innego

---

[1]) Olszowski, *Censura Candidatorum.*

do serca podał, zamianuje wybrańca „woli bożej“ Michała, a marszałkowie ogłoszą go królem. W karecie prymasowskiej, „ze świecami, przy biciu 12 dział, wśród salwy z rusznic i pistoletów i okrzyków uradowanych „wolą bożą“ tłumów szlacheckich, powiozą go do kolegiaty św. Jana na podziękowanie Bogu za „cud“, potem do matki, wnuki wielkiego Zamojskiego, aby mu błogosławiła, a stamtąd do pustego królewskiego zamku, gdzie mu naprędce „pościel i obicie akomodowali... Nazajutrz zaraz był król o kilka milionów droższy, tak wiele mu nadawano podarunków, karet, cugów, obicia, sreber, różnych splendorów... kto co mógł mieć najspecyalniejszego, to mu niósł i oddawał“, bo to król z „woli bożej“, król iście szlachecki[1]).

W gruncie rzeczy była to komedya, łudzenie się pożałowania godne. Nie „podał go Bóg“, ani „wola boża“, ale kołowacizna doktrynerska szlachty, zamykająca oczy na wszystkie względy polityczne i państwowe, a otwierająca je jedynie na swoje bożyszcze, na wolność złotą, aby jej snać nie połknął smok *absoluti dominii*. Nie zdawano sobie z tego ogólnego usposobienia sprawy, ani się chciano przyznać do tego, więc wmawiano w siebie, że to „Bóg do serca podał“.

Dla tego w tragedyi panowania króla Michała, on sam najmniejszą ponosi winę. Być może, że myślał o koronie, bo niepodobna, aby „Cenzury“ Olszowskiego nie czytał, ale starań, zabiegów, nie czynił żadnych. W dzień elekcyi, był zwyczajem swoim na mszy św., podobno i u komunii św., gotując się do aktu obierania króla; a nie mając ani urzędu, ani majątku ziemskiego, on, potomek książąt Wiśniowieckich, a po kądzieli Zamojskich i mołdawskich Mohiłow, latyfundya bowiem ojcowskie rozszarpała rebelia kozacka, przyłączył się do Sandomierzan. Oni go okrzykną królem, „a on siedzi między szlachtą pokorniusieńki, skurczył się, nic nie mówi“, a widząc powszechną zgodę, gdy „go do koła szczęśliwie prowadzą“, wypraszał się od ciężaru, którego unieść nie czuł się zdolnym[2]).

---

[1]) Opis elekcyi podali naoczni: Chrapowicki str. 130. — Pasek str. 275—277. — Kochowski. Klimacter IV, 27—32. — Korzon, T. II. 217—230.

[2]) Pasek, 276.

Nie jego zasługa, że pochodził w prostej linii od brata Jagiełły, że ojca miał „Hektora Polski“, poświęcającego całe swoje mienie i zdrowie i życie ojczyźnie; jak znów nie jego winą, że natury był limfatycznej, ociężałej, do obżarstwa owocami skłonnej, talentów i zdolności miernych, energii prawie żadnej, a zewnętrznej postaci nie imponującej niczem, owszem, dla łysiny, peruki i francuskiego stroju, niesympatycznej, że wreszcie nie był wychowany na króla.

Cała wina jego w tem, że jeżeli nie z woli, to dopustu bożego wyniesiony raz na godność królewską, nie pracował nad sobą, aby jej dorównać, ale szedł za instynktami natury swej limfatycznej. Zamiast więc zrozumieć wzniosłe, ale trudne powołanie swoje, przejąć się jego obowiązkami i poświęcić im czas swój, trud i fatygę, zamiast chętnych czy niechętnych senatorów przykładem swym wciągnąć w rydwan służby publicznej, zmusić do szanowania siebie i posłuchu, stać się duszą rad senatorskich i sejmów — on, ociężały, leniwy, trawiący czas na rozmowach i plotkach ze służbą dworską, podczas kiedy ministrowie i senatorowie całemi godzinami na audyencyę w ważnych sprawach napróżno czekali; kochający się w bielidłach i klejnotach, na które zaciągnął u kupców półtora miliona złp. długu [1]), pożyczał się tylko sprawom królestwa, prowadził je niedbale, zamykał oczy na grożące od Turków niebezpieczeństwa, i szlachtę w błąd wprowadzał, a podawszy się przez to do reszty w pogardę senatorów, i widząc, że się przeciw niemu spiknęli, chronił się pod pospolite ruszenie szlachty.

Prawda, że partya francuska, z prymasem na czele, zaraz po rozerwanym sejmie koronacyjnym, knuła z dworem wersalskim projekta detronizacyi, że mu utrudniała rządy na każdym kroku. Był to czyn niepatryotyczny, występny, ale on go niedołęstwem swem, demoralizacyą szlachty, nieczułością na jawne niebezpieczeństwa od Turków, usprawiedliwiał poniekąd, wszak nawet hetmańską władzę i karność w wojsku naruszył, przez co hetmana Sobieskiego, jedynego w tej smutnej intryg i nie-

---

[1]) Relacya rezydenta ces. Mejerberga 11. lut. 1671 r. — Korzon, II 442.

zgód dobie męża czynu i ojczyzny obrońcę, do spisku detronizacyjnego wtrącił niejako [1]).

Gdybyż choć dosiadł konia, i szlachtę pod której pospolite ruszenie się schronił, powiódł na wojnę przeciw niszczącym Podole i Ruś Tatarom, przeciw gromadzącym się na Wołoszczyźnie wojskom tureckim. Gdzietam, umniejszał owszem na sejmie majowym 1672 roku, niebezpieczeństwo wojny, wskazywał na pomoc cesarza i cara; hetmana Sobieskiego cofnął do Bełza, Kozaków Haneńki do Zamościa, odsłonił przeto Podole; w ostatniej dopiero chwili, gdy wojska tureckie stały już u Chocima, zwołał pospolite ruszenie na dzień 20 lipca pod Lublin, a następnie pod Gołąb. ale zanim się ono zebrało, Turcy już zdobyli Kamieniec 27 sierpnia, i wraz z Tatarami oblęgli Lwów 25 września. Toć przecie teraz pójdzie na odsiecz zagrożonemu miastu! Nie pójdzie, ale pozwoli pospolitemu ruszeniu zawiązać koło generalne w obozie, i 16 października ogłosić konfederacyę „na obronę dostojeństwa królewskiego", na sąd zdrajców ojczyzny. W dwa dni potem podpisano traktat buczacki. Hańba tego traktatu spada winą na króla Michała, opierającego się na masach szlachty, a nie umiejącego niemi kierować [2]).

Dziwnym dopustem bożym nie dozwolono mu było doczekać wiktoryi chocimskiej, która hańbę buczackiego traktatu zmazała. Gdy w sobotę, d. 11 lutego, o godzinie 2 po południu w namiocie Husseina baszy grzmiało dziękczynne *Te Deum*, król Michał już nie żył [3]).

§. 30. Rola Jezuitów na elekcyi i w rządach króla Michała.

Jak się zachowali Jezuici wśród tego borykania się namiętności stronnictw, popychających rzpltę w otchłań upadku, a zwłaszcza czy i o ile wpływali na osobistą politykę króla,

---

[1]) Porównaj: Korzon, T. II. 275, 282, III. 67–68, 94 102.
[2]) Porównaj: Korzon, t. III. 110, 187, 258, 263, 275.
[3]) Umarł w piątek 10. listop. 1673, o godzinie 9 rano we Lwowie, gdzie od 13. października w kamienicy arcybiskupiej w rynku chorował na wrzód i zakażenie krwi. Korzon, t. III, 417—427. We Lwowie dowiedziano się o wiktoryi chocimskiej, dopiero 15 listop.

opierającą się na antagonizmie szlachty przeciw możnowładcom?

Jezuici nie przyłożyli ręki do elekcyi króla Michała. Nie należąc do żadnej partyi, trzymali się zdala od akcyi wyborczej. Wiemy tylko o jednym Jezuicie, O. Mikołaju Richardzie, spowiedniku księcia Karola lotaryńskiego. Ten, jako teolog posła francuskiego Cavagnaca i sekretarza jego opata Riquet'a, zjechawszy do Warszawy, przygotował obydwom dobre przyjęcie, sam też „obnosił portret Karola księcia lotaryńskiego", który młody, rycerski, nie polecany przez żaden dwór obcy, a więc niezależny, wydawał się najodpowiedniejszym do korony polskiej, polecał go ustnie i w listach ministrom i dygnitarzom rzpltej, ale jak wiemy, nadaremnie [1]).

Na wychowanie jednak króla Michała, zaraz od lat chłopięcych, nie można powiedzieć, aby nie wywierali religijnomoralnego wpływu. Pod ich religijnym kierunkiem wychowywała się matka jego, Gryzelda Zamojska, córka Tomasza, wnuka wielkiego Jana, matrona zacna i rozumna. Na zamku bowiem zamojskim, jeszcze za życia kanclerza i hetmana Jana († 1605 r.), Jezuici byli częstymi gośćmi, nieodstępnymi prawie kapelanami czwartej żony jego, Barbary z Tarnowskich († 1610 r.), stałej a hojnej dobrodziejki domu św. Barbary w Krakowie i kolegium w Lublinie [2]). Zostawszy wdową, cała oddała się pobożności, *ad sanctitatis miraculum religiosissima* — jak świadczy jej nagrobek, i sprowadziła sześciu Ojców na danie wielkiej misyi w kolegiacie zamojskiej. Więc też i syna swego Tomasza, urodzonego w kwietniu 1595 r., powierzyła ich nauce religijnej, i czcią i miłością dla nich zaprawiła. Ten, zostawszy 1618 r. wojewodą podolskim, 1623 r. kijowskim, nie tylko Jezuitów chciał mieć kapelanami na dworze i w obozach, ale fundował im stałą misyę w Szarogrodzie, aby „po Ukrainie, a osobliwie po rozległych jego dobrach, poddanych jego i schizmatyków do unii i rzymskiego Kościoła nawracali" [3]). Małżonka też Tomasza, a matka Gryzeldy, wielkiego animuszu i serca księżniczka

---

[1]) Korzon, II. 169, 204. — Załuski, Epistolae, I. 92—96.

[2]) Niesiecki, IX. 47.

[3]) Tenże, IX. 67, przeznaczył na ten cel 7000 złp, małżonka 30.000 złp.

Katarzyna Ostrogska, była duchowną córką Jezuitów; wszak ojca jej księcia Aleksandra, wojewodę wołyńskiego, oni do wiary katolickiej przywiedli; wszak matką jej była Anna z Sternbergów Kostczanka, pani na Jarosławiu, fundatorka Jezuitów jarosławskich i ostrogskich. Więc i Gryzelda, matka króla, w tejże szkole jezuickiej wychowana była, a w r. 1638 dana w małżeństwo księciu Jeremiemu Wiśniowieckiemu, którego także Jezuici w swych szkołach lwowskich uczyli, i z schizmy do wiary katolickiej nawrócili [1]); ślub brała w kolegiacie zamojskiej, pobłogosławiony przez Jezuitę, O. Wojciecha Czarnockiego.

Dnia 31 lipca 1640 r. przyszedł na świat syn Michał. Od lat chłopięcych nawykł do towarzystwa Jezuitów: naprzód brał wychowanie pod okiem pobożnej babki Katarzyny w Zamościu [2]), a po jej śmierci, od równie pobożnej matki, na zamku w Łubnach. Nic więc dziwnego, że na ogólny kierunek religijno-moralnego wychowania książątka ciż Jezuici pośrednio wpływali, a może nawet, tak na zamku w Łubnach, rezydencyi księcia Jeremiego, jak w drewnianym dworku warszawskim, mieszkaniu jego matki wdowy, nauki religii i początków łaciny mu udzielali. Gdy chłopiec podrastał, a fundusze matki na odpowiednią edukacyę nie wystarczały, przyszedł jej w pomoc królewicz Karol Ferdynand, pomny, że książę Jeremi forytował go szczerze i wielkim sumptem do tronu; wysłał Michała swym kosztem do Pragi, do szkół jezuickich [3]).

Po śmierci królewicza Ferdynanda, zajęła się królowa Ludwika Marya dalszem kształceniem młodzieńca w Wiedniu, ułatwiła mu podróż do Włoch, Francyi i Hiszpanii, przeznaczając mu rocznie 6.000 złp. z swej szkatuły. Jezuici w Pradze i w Wiedniu zażywali wielkiego poważania na dworze i nauczali na obydwóch uniwersytetach. Niepodobna, aby nie

---

[1]) Niesiecki, IX. 353.

[2]) Fołtynowicz, Acta Acad. Zamoisc. — Korzon II. 228.

[3]) W Pradze otwarli Jezuici szkoły 1556 r., które Ferdynand I. r. 1562 podniósł do godności akademii. Cesarz Ferdynand II. oddał 1622 r. także uniwersytet karoliński Jezuitom, a Ferdynand III dekretem z d. 23. stycznia 1654 r. połączył uniwersytet z akademią w jedną instytucyę naukową.

mieli go poleconego od polskich Jezuitów i nie zaopiekowali się nim szczerze.

Wróciwszy do Polski, rotmistrzował podobno przy Janie Kazimierzu w wojnach kozackich, a zresztą odwiedzał swych krewnych, bywał na dworze polskim. Mieszkał zaś przy swojej matce w Warszawie, cichy, skromny, pobożny; spowiednika miał O. Cieciszewskiego, ale bezczynny, krótko przed swą elekcyą starał się o szambelaństwo u cesarza Leopolda [1]). Gdy został królem, Sobieskiemu i innym panom wydał on się „głupcem, małpą, niedołęgą i nędzarzem“ [2]). Mówiła przez nich zawiść, to jednak pewne, że książę Michał nie posiadał przymiotów, ani nie odebrał edukacyi na króla; nie jego w tem, nie matki i nie Jezuitów wina. Jedno, co go prawdziwie, także jako króla zdobiło, to uczciwość obyczajów i pobożność, którą zawdzięczał matce i Jezuitom, i dla tego nuncyuszowi Marescotti wydał on się królem „ozdobionym szczególnymi przymioty; roztropny, pobożny i uczony, umiejący kilka języków, godny zaiste, aby wskutek dziwnej opatrzności Boga, przez blisko 100.000 szlachty był obrany i jednogłośnie okrzykniony królem. Pan to pełen gorliwości dla religii katolickiej... chętnie słucha przestróg i napomnień ministra apostolskiego... chętnie się go radzi i osób religijnych, i rad ich słucha... Często przystępuje do stołu Pańskiego z wielkiem nabożeństwem i uczciwością, ściśle pełni inne obowiązki religijne, i lubi mieć przy sobie relikwie święte w podróżach i znajdując się przy wojsku. Pełen uszanowania i posłuszeństwa dla Stolicy św., jest oprócz tego przejęty głębokiem uwielbieniem dla osoby Klemensa X.“, Emiliusza Altieri, który audytorem będąc (1622—1627 r.) nuncyusza Lancelotti, zostawił w Polsce miłe wspomnienie, a wybrany papieżem 1670 roku, przysłał królowi w darze czapkę

---

[1]) Nuncyusz Marescotti w swej relacyi do Rzymu twierdzi, że „Michał udał się na dwór wiedeński, gdzie wraz z kluczem złotym pewne wsparcie pieniężne od Ferdynanda III. cesarza otrzymał. Poczem skończywszy nauki w Pradze, powrócił do ojczyzny, gdzie stopień pułkownika pozyskał... dał dowody męstwa, waleczności, przy boku króla poprzedniego w wojnach kozackich. (Relacye nuncyuszów II. 386, 389).

[2]) Korzon, II. 231.

i miecz poświęcony, aby nim wojował wrogów chrześcijaństwa, królowej zaś złotą różę, symbol wiecznej wiosny [1]).

Król Michał pozostawił O. Pikarskiego na kaznodziejstwie nadwornem, a O. Cieciszewskiego przyzwał do boku swego na spowiednika i teologa. Z królową Elżbietą austryacką 1671 r. przybyli na dwór królewski dwaj Jezuici: spowiednik O. Feliks Coronini i kaznodzieja niemiecki O. Marcin Evobbe [2]). O. Pikarskiemu dał piękne świadectwo ajent cesarski Stom, że pozyskać go tylko można ukazaniem mu dobra ojczyzny [3]). Osobistość to najbardziej szanowana w Polsce, nietylko dla rycerskiego animuszu, z jakim kapelanował dywizyi Czarnieckiego, nietylko dla swady oratorskiej, iż trzech królów był kaznodzieją, nietylko dla żarliwości kapłańskiej, z jaką heretyków w Danii i Polsce nawracał, a katolikom niósł pomoc w obozach i w stolicy, ale dla bezinteresowności jego i pokory, gdy ofiarowaną mu infułę przez Jana Kazimierza i Jana III. odsunął [4]). Taki mąż radził królowi to, co radził narodowi w sejmowych kazaniach, żeby nie być mężem *duplici corde*... odrzucić wprzód wszystkie kontradykcye, plotki, konfidencye... wieść rzeczy *efficaciter* do pokoju [5]). O. Cieciszewskiego znamy już jako przeciwnika partyi francuskiej, zwolennika domu habsburgskiego, z którym król się spowinowacił; nie wiemy, co mu doradzał, a czego odradzał jako spowiednik, i nie dowiemy się nigdy, ale przypuścić możemy, że jako kierownik jego sumienia i teolog, przypominał mu i wskazywał obowiązki jego królewskiego powołania, a jako kapłan, wiódł do miłości i zgody z partyą przeciwną. Niemieccy Jezuici nadworni kierowali młodą królową tak, że pokonawszy skłonność do Karola lotaryńskiego, najlepszą była żoną i królową, a do spraw państwa nie mieszała się, aż ją sejm 1673 r. zawezwał do pośrednictwa.

Nuncyusz Marescotti nakłaniał króla, aby nie podpisywał przywilejów dla dyssydentów, przedstawiał mu „co dla dobra

---

[1]) Relacye nunc. II. 388—391. — Monum. Reg. Pol. III. 592.
[2]) Archiv. Prov. Pol. Lith. Catalogi breves.
[3]) Kluczycki, Acta hist. Joannis Sobieski I. 1348.
[4]) Archiv. Prov. Lith. Liber mortuorum Col. Graudecensis 1679. Król Jan III. mianował go biskupem kijowskim
[5]) Kluczycki, I. 892, 930.

religii i swej pobożności w pewnym danym wypadku miał zrobić, a czego unikać". Mogli to czynić nadworni Jezuici i czynili zapewne, tem bezpieczniej, że król często się z tem oświadczał: „niech Bóg zachowa, abym miał uczynić co szkodliwego służbie bożej i religii" [1]). Już zaś co mogło być szkodliwszego religii, jak dla plotek, intryg i waśni domowych zaniedbać obronę rzpltej przed potęgą turecką? Zżymał się na to rycerski animusz O. Pikarskiego. Sejmującym stanom (26 stycznia 1672 r.) przypominał, jak za upadkiem i pogardą katolickiej wiary (w XVI. wieku), niesprawiedliwość we wszystkich urzędach górę wzięła, a łzy uciśnionych ubogich samo nawet niebo zalały, i przeto umniejszyły się granice Polski, że „będąc przedtem od Ingrii do Warmii, od Morawy do Putywla rozciągnione, ledwo teraz do Warty albo do Warki zostaną — nawoływał je, ażeby choć późno, ale przecież przyszły do rozumu, a połączonemi siłami i radami do zgniecenia grożących zewsząd ojczyźnie niebezpieczeństw, zdrową radę na sejmie przedsiębrali" [2]). Podobne przedstawienia i namowy czynił zapewne królowi. Z jakimże skutkiem? Sejm ten „grzeszny i opętany od złego ducha" został w ostatnim dniu zerwany.

Oprócz króla, mieli także nadwornych Jezuitów niektórzy magnaci, jak n. p. hetman wielki litewski Michał Pac O. Mikołaja Nowowiejskiego, marszałek i hetman Sobieski O. Stanisława Przeborowskiego, który towarzyszył hetmanowi w wojnach na Ukrainie i pod Chocimem, gdzie podczas bitwy nosił na piersiach Najświętszy Sakrament, ażeby każdej chwili nieść św. wiatyk umierającym żołnierzom; po zwycięstwie intonował *Te Deum* w namiocie Husseina. Do niego udawali się listownie senatorowie, jak n. p. biskup krakowski Trzebicki, ze sprawami, które przeprowadzić chcieli u hetmana [3]).

Byli ci teologowie poniekąd sekretarzami swoich panów, i przez nich prowadziły się najważniejsze układy, dochodziły przestrogi i najtajniejsze relacye, acz czasem plotkarskie. Tak n. p. opowiadano sobie z początkiem 1671 r., że „nadszedł list

---

[1]) Rel. nunc. II. 390.

[2]) Kluczycki, I. 757.

[3]) Kluczycki, I. 1341, 1325, 1272.

Jezuity, spowiednika Sobieskiego, był nim O. Przeborowski, pisany do O. Cieciszewskiego, spowiednika królewskiego, z ostrzeżeniem, że spiskowcy (francuska partya prymasa) mają zgładzić króla sztyletem lub trucizną“ [1]).

Z intryganckim prymasem Jezuici nie mieli zażyłości, on sam sobie był teologiem o dosyć szerokiej moralności, a dysponował go na śmierć „uczony Bernardyn“, O. Cypryan Górski [2]).

Wiadomo, że z polecenia papieża pracował nad skojarzeniem zgody nadzwyczajny nuncyusz, Franciszek Buonovisi, zwłaszcza podczas styczniowego sejmu 1673 r. Gdy ta zgoda do skutku nie dochodziła, bo naprzeciw tronu i sejmu stanął zjazd magnatów w Łowiczu i wojskowa konfederacya w Szczebrzeszynie, sejmujące stany zaprosiły królowę, nuncyusza Buonovisi, biskupa Trzebickiego i wojewodę witebskiego Chrapowickiego, na pośredników, jakoż dzięki tej medyacyi, stanęła *Constitutio pacificationis internae* [3]) zgoda. Że nuncyusz, a tembardziej młoda, nienawykła do spraw publicznych królowa, zasięgali rady u nadwornych Jezuitów, o tem wątpić nie można, z tem wszystkiem o politycznej winie lub zasłudze Jezuitów, o wpływie ich na politykę króla i dworu, milczą historyczne źródła. Natomiast pewną jest rzeczą, że mentorem politycznym króla był podkanclerzy Olszowski, a doradcą Krzysztof Pac; wnoszę stąd, że Jezuici stali, jak zwykle, ponad stronnictwami, a nie należąc do żadnego, łagodzili, o ile sposobność się nadarzyła, roznamiętnione umysły, nakłaniali do zgody i ratowania ojczyzny przed Turkiem.

Osobiście król Michał okazywał im wiele łaskawości, oni go witali królem w kościele i szkołach świeżo otwartych w Warszawie, a w dzień jego patrona i koronacyi, uwieńczyli go „koroną nowej szczęśliwości królestwa, pod dobrą wróżbą imienia Michała uwitą“ [4]). On zaś na ich wielokrotne, na kongregacyach prowincyonalnych objawione życzenia, i za ich podnietą, w pierwszym zaraz roku swych rządów, udał się do

---

[1]) Korzon, II. 444.
[2]) Korytkowski, Arcybiskupi gnieźnieńscy, IV. 182.
[3]) Vol. leg. V. 57.
[4]) Brown, 68.

Klemensa IX., popierając prośbę prymasa, senatu i rycerstwa, aby powinowatego swego ze strony macierzystej, bł. Stanisława Kostkę, Jezuitę, za którego orędownictwem przed 40 laty walne nad Turkami i innemi mahometańskiemi ludami, pod Chocimem i Kamieńcem, oręż polski odniósł zwycięstwo, w poczet świętych patronów Korony i Litwy policzył, i mszę św. i pacierze kapłańskie o nim odprawiać pozwolił, „żeby zagrożonemu i teraz od Turków chrześcijaństwu i Polsce, tem skuteczniej przybył z pomocą, im uroczyściej będzie wzywany“ [1]). Papież brevem z d. 12 i 19 sierpnia 1670 r. przychylił się do prośby [2]). Że i tym razem Jezuici, zarówno nad królem, jak nad sejmującymi stanami usilnie pracowali, aby sprawę bł. Stanisława Kostki, od r. 1650 dla wojen i publicznych niepokojów zaniedbaną, pchnąć naprzód, o tem chyba wspominać nie potrzebuję.

Życzliwość swą dla Ojców okazał król Michał przy innej jeszcze sposobności. Jak jego poprzednicy, bywał i on na nabożeństwach w ich kościele, zwłaszcza w święta zakonne, był też 1670 r. na uroczystości św. Ignacego z dworem na sumie. Kazał O. Stanisław Załuski. Nie wiem, co się w jego kazaniu nie podobało, dosyć, że oskarżono kaznodzieję przed jenerałem Oliwą, jakoby w sposób niegodny i z obrażeniem słuchaczy i samego króla z ambony przemawiał. O. Załuski doznał stąd widocznie wiele niezasłużonych przykrości; więc król ujął się za nim, pisząc d. 16 grudnia 1670 r. do jenerała: „Niesłusznie dręczą (*vexant*) kaznodzieję O. Stanisława Załuskiego Tow. Jez. za jego kazanie, wobec nas miane w dzień św. Ignacego. Królewskiem słowem upewniamy, że nie było w niem nic niestosownego, coby jakiejś szczególnej urazie i skardze mogło dać powód. Skarcilibyśmy sami naszą królewską powagą, gdyby w obecności naszej coś obrażającego, a nie dopiero gorszącego, albo uszu królewskich niegodnego powiedziane było“ [3]).

Zresztą przez krótki ciąg kłopotliwego panowania swego niewiele mógł im świadczyć dobrodziejstw. Że nie zbywało na chęciach, świadczy jego kodycyl testamentu, 5 listopada 1673 r.

---

[1]) Mon. Reg. Pol. III. 582.
[2]) Tamże, Epist. Princ. t. IX. 587, 588.
[3]) Archiv. Prov. Pol. Lith.

we Lwowie spisany, którego wykonanie polecił królowej. Między legatami czytamy: „Jezuitom w Warszawie 70.000 złp., relikwie krwi Chrystusa Pana, granum św. Joanny; Jezuitom na misyę (szarogrodzką) dobra Brahin; O. Popławskiemu 7,000 złp.; O. Fabrici 6.000 złp.; O. Pikarskiemu 5.000 złp.[1]).

Trzy te ostatnie sumy przypadały na własność prowincyi litewskiej, bo Jezuici osobistej własności nie mieli.

---

[1]) Dwaj pierwsi byli zapewne spowiednikami ś. p. matki i edukatorami w jego młodości.

ROZDZIAŁ VI.

Król-rycerz chrześcijański.

§. 31. Król Jan III. i Jezuici.

Strach przed wojną turecką, która się wiktoryą chocimską rozpoczęła dopiero, strach tak wielki, że przez dwa lata nikt z magnatów nie miał odwagi sięgnąć po wielką buławę[1]), oto prawdziwy elektor króla Jana III. Agitatorami byli: każdy żołnierz, pancerny czy łanowy, wracający z pod Chocima do rodzinnej strzechy, a wysławiający cuda męstwa i dobre serce hetmana i dobrodzieja swego, każdy pleban wiejski, opowiadający z ambony wiernemu ludowi dzieła boże przez Polaków, pod wodzą wielkiego hetmana pod Chocimem dokonane, i nawołujący do odśpiewania Panu zastępów dziękczynnego *Te Deum*.

Nim się sejm elekcyjny, zapowiedziany na 20 kwiet. 1674 r. zebrał, już w sercu wszystkich, acz na niczyich ustach „niezwyciężony lew północy“ był przeznaczony na króla rzpltej, która właśnie teraz zwycięstwem chocimskiem wchodziła w właściwą fazę swego posłannictwa dziejowego: *antemurale Christianitatis*. Wypowiada to otwarcie uchwała sejmu elekcyjnego: „lubo *concertatio magnorum principum in orbe christiano*, (współzawo-

[1]) Na sejmie elekcyjnym r. 1674. uprosili senatorowie króla, że zatrzymał hetmaństwo. Dopiero na sejmie koronacyjnym 1676 r. oddał buławę Stanisławowi Jabłonowskiemu.

dnictwo wielkich w świecie chrześcijańskim książąt) zachodziło, jednak mając w największym respekcie teraźniejsze rzpltej niebezpieczeństwa — *praesentia reipublicae pericula*, — którym teraz zabiegać potrzeba, za zgodą wszech stanów obraliśmy... JWJP. Jana Sobieskiego, marszałka i hetmana w. k., którego nietylko *majorum* (przodków) w tej ojczyźnie *maxima decora* (największe ozdoby), ale i samego po tylu odniesionych z nieprzyjacielem Krzyża św. zwycięstwach, teraz świeżo na wszystek świat, głośne pod Chocimem wystawione *trophaea*, każdego z nas do należytej pociągnęły wdzięczności"[1]).

Dokładny i krytyczny opis tej elekcyi podali już inni[2]). Jezuici, oprócz wspólnych w całym kraju błagalnych nabożeństw w swych kościołach o pomyślny wybór króla katolika, nie brali w niej udziału, bo nawet niepewną jest rzeczą, ażali O. Cieciszewski wmieszał się do akcyi wyborczej na rzecz Lotaryńczyka. Wymieniony jest wprawdzie na liście ajenta cesarskiego Stoma między „konfidentami"[3]), ale jeszcze nie wynika stąd, że istotnie agitował. Owszem, przypuścić należy, że nauczony przygodą swą r. 1659, trzymał się zdala od intrygi politycznej. O. Pikarskiego radził ajent pozyskać „ukazując mu dobro ojczyzny" — w wyborze Lotaryńczyka, ale czy go pozyskał?[4]) Nie znajdujemy go na liście konfidentów, a skądinąd wiemy, że sprzyjał partyi francuskiej. Spotykamy się jeszcze z trzecim Jezuitą. Kiedy w lutym 1674 r. rozbierano na dworze królowej wdowy kwestyę kandydatów, odgadywano,

---

[1]) Vol. leg. V. 136. Było za co być mu wdzięcznym. W ostatnich sześciu latach, 1667—1673, oddał hetman trzy wielkie usługi rzpltej, gdy 1. pod Podhajcami w paźdz. 1667 r. w 5000 jazdy, i 3000 piechoty, wstrzymał 80,000 hordy i 30,000 Kozaków Doroszeńki przez 16 dni na ostrzu szabli i zmusił do poddania się; gdy 2. z równie małą siłą wojska w sierpniu 1671 r. zdobywając zamek po zamku całą prawie odzyskał Ukrainę, rozgromiwszy hordę Nurradyna i Kozaków Doroszeńki; gdy wreszcie 3. pod Chocimem rozbił w puch turecko tatarską armię (50.000 wojska) Husseina Baszy, zdążającą do zdobycia Polski aż po Kraków. Tą drogą doszedł do tronu.

[2]) Korzon III, 415, 431. — Dyaryusz sejmu 1674. — Teki Naruszewicza t. 172, str. 161. — Kluczycki 1426.

[3]) „Die pro confidentibus gehalten werden".

[4]) Kluczycki, I. 1348.

że wybór Lotaryńczyka, wobec tradycyjnego niedowierzania szlachty dworowi austryackiemu, może nie dojść do skutku. Więc za radą Stoma wysłała królowa Eleonora spowiednika swego O. Coronini do Wiednia z zapytaniem, do kogoby się bardziej nakłaniał cesarz w razie, gdyby wybór księcia Lotaryńskiego do korony stał się niemożliwy?[1]). Odpowiedzi, z którą wrócił O. Coronini koło 22 lutego, nie wiemy, prawdopodobnie nakłaniał się cesarz do Nejburczyka. Nie dziwić się, że Eleonora powierzyła tę misyę spowiednikowi; łagodna i dobra ta pani nie mieszała się do intryg dyplomatycznych i dworskich, chociaż o planach detronizacyi swego męża wiedziała dokładnie, i właśnie dlatego szanowano ją powszechnie [2]). Skoro więc dla dobra sprawy wymagano jej pośrednictwa u cesarza, to chciała to uczynić bez żadnego pozoru akcyi politycznej, jeno w zaufaniu siostry do brata, niczyjej nie zwracając uwagi, a do tego spowiednik wydał się najodpowiedniejszym, rola to zresztą bez znaczenia.

Że z wyboru króla Jana Jezuici byli wielce zadowoleni, wątpić nie można, znali go z dziada i pradziada rycerzem iście chrześcijańskim „walczącym wojny święte", znali go hetmanem wielce łaskawym dla siebie, o czem kongregacya prowincyonalna 1670 r. w postulatach do jenerała tak się wyraża: „Ponieważ JW. marszałek i hetman, oprócz innych łask, świadczonych Jezuitom polskim, teraz świeżo kolegia prowincyi naszych powagą swoją uwolnił od zwyczajnych w tem królestwie egzakcyi i wyświadczył im przez to tak wielkie dobrodziejstwo, że się równać może fundacyi wielkiego kolegium, prosi uniżenie prowincya, ażeby jenerał polecił odprawić zań suffragia w całym zakonie, jak to się za fundatorów kolegiów dzieje".

Jenerał Oliwa przychylił się do prośby i wszyscy na całym świecie Jezuici ofiarowali po 6 mszy św. kapłani, a niekapłani po tyleż komunii św. i koronek na intencyę przyszłego króla Polski.

---

[1]) Archiv. państw. wied. Polonica 1674, Februar. — Korzon, III. 433.

[2]) Nauczyła się mówić po polsku, *difficilis linguae perita*, napisał o niej Załuski.

Gdy już zasiadł na tronie, tenże jenerał Oliwa pospieszył, jak to niósł zwyczaj zakonu, z gratulacyą:

„Nic pożądańszego stać się nie mogło, jak oglądać wstępującego na tron tego, kto był filarem rzpltej, a którego wysławiał świat cały, jako mściciela chrześcijaństwa. Nie ma słów na wypowiedzenie tej radości, jaka napełniła stolicę świata chrześcijańskiego. Kogo spotkasz, uwielbia tę błogosławioną elekcyę, widzi w niej pewny zadatek szczególnego miłosierdzia Opatrzności dla narodu polskiego i rzpltej chrześcijańskiej całej — oboje są teraz bezpieczni. Wśród powszechnej radości nie ma potrzeby wynurzać radości naszego Towarzystwa, niech WKM. raczy sądzić o niej według dobrodziejstw swoich. Poświęcam i oddaję to pokorne Towarzystwo na usługi WKM. i polecam je uniżenie Jego opiece“ [1]). Królowej zaś obok gratulacyi przysłał relikwiarz ze szczątkami św. Ignacego i Franciszka Ksawerego w upominku. Podziękował król uprzejmym włoskim listem z Warszawy, 6. czerwca 1674 r., niech się gorąco modlą Jezuici, aby Bóg złamał „coraz straszniejszą potęgę otomańską“. Dziękowała też królowa Marya Kazimiera, listem z Jaworowa 15 stycznia 1675, dodając, że w Polsce i na jej dworze wielkie jest do tych dwóch świętych nabożeństwo, zwłaszcza w tych wojennych czasach [2]).

Król Jan był rycerzem chrześcijańskim, wierzył i modlił się, jak chyba za czasów wojen krzyżackich wierzono i modlono się, z ufnością i prostotą. Więc też w pierwszej zaraz wyprawie, od sierpnia do grudnia r. 1674, na Ukrainę, obrał sobie patronem bł. Stanisława Kostkę, a odzyskawszy w 10.000 wojska, wszystkie, krom trzech, zamki i miasta ukrainne, rozgromiwszy hordę i Kozaki Doroszeńki, przez wdzięczność za opiekę słał listy z Bracławia 24. grud. 1674 r. do prowincyałów polskich i litewskich Jezuitów, przypisując zwycięstwa chocimskie i ukrainne orędownictwu bł. Stanisława i prosząc, „ażeby, dla przyspieszenia nowej pomocy tego patrona, Wielebności Wasze poleciły we wszystkich kościołach prowincyi waszej, odprawiać co tydzień cichą mszę św. wotywną przed

---

[1]) Leon Rogalski, Dzieje Jana III. 61.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Lith. Epist. Principum IX.

ołtarzem bł. St. Kostki, a co miesiąc solenną wobec ludu i kleru wotywę (o czem do biskupów piszemy) dla uproszenia powodzenia wyprawie naszej wojennej przez cały ciąg trwania tej wojny“[1]). Na kilkanaście dni przedtem, z obozu pod Kalnikiem 7. grud. 1674 r. dopraszał się u Klemensa X. kanonizacyi bł. Stanisława Kostki, „bo go sobie w tej wyprawie na Tatarów i Kozaków, na pierwszego po Matce Boskiej, patrona obrał; takie są życzenia nasze, takie pragnienia wojska, takie są wzdychania narodów“. Przytem błagał papieża, aby pogodził powaśnionych królów i do połączenia się wojsk chrześcijańskich przeciw wspólnym wrogom Krzyża św. nakłonił. Pora teraz potemu, bo Turczyn podcięte ma siły, aż pod Adryanopolem zimuje, on zaś przy pomocy królów „wojnę zwycięsko skończy“, bez tej pomocy pokój uczciwy zawrze. Ale równocześnie z tym listem i pod tąż datą śle drugi list do jenerała Oliwy i powtarzając wiernie treść listu do papieża, obliguje go, aby sprawę kanonizacyi poparł skutecznie u Stolicy św.

Zaufanie swoje do zakonu, oparte na wspomnieniach tych chwil, które razem z bratem swoim Markiem w szkołach spędził jezuickich w Nissie na Szląsku[2]), posunął tak daleko, że naukowe wykształcenie syna swego Jakóba powierzyć chciał Jezuitom. W tym celu pisał ze Lwowa 25. czerwca 1678 r. do jenerała Oliwy:

„Starszy królewicz ukończył humaniora, do rzeczy ciekawszych z własnej ochoty wzdycha“, zwłaszcza do nauk matematycznych. Prosi więc jenerała, aby znakomitego matematyka O. Adama Kochańskiego z akademii wrocławskiej odwołał, a na dwór królewski, dla wyćwiczenia królewicza w tych naukach przysłał[3]). Przychylił się do prośby jenerał.

„Niezmierny zaiste dowód, pisał doń z końcem lipca 1678 r., nietylko życzliwości swojej dla zakonu, ale i szczególniejszego zaufania składa WKM., gdy O. Adama Kochańskiego

---

[1]) Relacye nuncyuszów w Polsce, II. 429.

[2]) Po dziśdzień zachowuje się pamiątkowa tablica z napisem w dawnym konwikcie (dziś skład broni): „w tej sali mieszkał król Jan Sobieski, studentem będąc szkół nisseńskich“.

[3]) Epist. Princ. IX. *Ad curiosiora sua sponte aspirat*, pisał król o swym Jakóbie.

z grona naszego wybrał, któryby najstarszemu synowi WKM. w naukach przewodniczył, i umysł jego do wszystkiego, co wielkie sposobny, naukami matematycznemi wykształcił. Najchętniej więc zgadzam się, ażeby rozkazom WKM. był powolny i sam go upominam, aby powierzony sobie obowiązek spełnił jak najwierniej i najlepiej; bo i nasze prywatne i publiczne dobro wiele zyskuje, gdy takich nadziei królewicz wykształci się w tych naukach, które podczas pokoju służą ku ozdobie, podczas wojny ku pożytkowi i stanie się najpodobniejszy WKM. Poleciłem O. Adamowi, aby co prędzej na dwór polski spieszył, i swoje i moje usługi ofiarował WKM. Ja zaś z moimi (Jezuitami) nie przestanę błagać Boga, dawcę wszystkiego dobra, o długie a szczęśliwe panowanie, siebie i cały ten zakon z największą uniżonością polecając"[1]).

O. Kochański pozostał lat kilka na dworze polskim, jako profesor matematyki królewicza Jakóba, a potem razem z Jezuitą O. Maurycym Vota, edukował młodszych królewiczów, Aleksandra i Konstantego; od r. zaś 1686–1696, wsławił się jako *mathematicus regius* w świecie uczonych, w wysokim zawsze poważaniu u króla, u jenerała artyleryi Kątskiego i hetmana w. k. Stanisława Jabłonowskiego [2]).

Te przyjacielskie stosunki króla z zakonem trwają dalej. Skoro się dowiedział Rzym, że sejm grodzieński 1679 r. rozwiązał królowi ręce do wojny tureckiej, na którą 40.000 wojska uchwalił, a król z Francyą, Wenecyą, Hiszpanią i z cesarzem nad zawiązaniem św. ligi pracuje, przesłał mu jenerał w liście noworocznym życzenia, aby dokonał szczęśliwie tak wielkiego dzieła, jakiem jest uwolnienie chrześcijaństwa od trwogi przed pohańcem i w tym celu ofiarował mu *suffragia*, t j. msze św. i modlitwy całego zakonu. Przyjął to wdzięcznie pobożny król i podziękował listem z Warszawy 16 stycznia 1680 r. [3]). Nie długo potem umarł jenerał Oliwa 26 grudnia 1681 r.; o śmierci doniósł królowi wikaryusz jeneralny O. Karol Noyelles. Król z Jaworowa 7. stycz. 1682 r., wyrażając

---

[1]) Tamże. Teki Naruszewicza t. 176, str.
[2]) Catalogi breves.
[3]) Epist. Princ. X.

współczucie i oddając cześć cieniom zmarłego, życzy wyboru męża dzielnego, „któryby do dźwigania takiego gmachu był najsposobniejszy“; królowa zaś z Strzygoszyna 20 kwietnia, dziękując za przesłanie smutnej wiadomości, zapewnia o swym szacunku i życzliwości dla zakonu. Wybór padł na tegoż O. Noyelles, 5 lipca 1682 r., o swym wyborze uwiadomił królewską parę nowy jenerał, polecając siebie i zakon jej łasce. I znowu król 19. lipca z Jaworowa, winszując wyboru, daje wyraz swego szacunku dla zakonu: „Nie uczuje zaiste sławne Towarzystwo (*inclita Societas)* swej, chociaż zdaniem świata całego ciężkiej straty, gdy po oderwaniu jednego konaru Olivy, nie braknie drugiego, któryby tak wzniosły rząd równemi podtrzymywał siłami i wypróbowaną powodował się roztropnością“. Złożyła też swe życzenia królowa z Jaworowa 20 sierp. 1682 r. Do tych życzeń dołączyła swoje dawna królowa, zacna Eleonora, nader uprzejmym listem z Wiednia 26. sierp., którą, jak wszystkie koronowane głowy i książęta krwi, o nowej elekcyi uwiadomiono[1]).

Nie kończyło się na grzecznościach, któremi zresztą zaszczycali zakon w osobie jenerała cesarz i inni panowie katoliccy.

Król Jan, jak na wezwanie Klemensa X. wziął w opiekę katolików, których schizmatycy od grobu Zbawiciela w Jeruzalem odegnali[2]) i w punktach pokoju żurawińskiego 16. października 1676 r. zawarował, aby grób Chrystusa i świątynia betleemska, kupiona przez schizmatyków, oddana była OO.

---

[1]) Po elekcyi króla Jana, Eleonora opuściła Warszawę z końcem czerwca 1674 r., dłuższy czas bawiła w Toruniu. Cesarz mianował ją gubernatorką Tyrolu, zamieszkała więc w Insbruku. Miłość pierwsza do ks. Karola Lotaryngskiego, który prócz tytułu nic nie posiadał, była snać bardzo silną, gdyż 25 letnia Eleonora, pomimo oporu cesarza oddała mu swą rękę i została matką pięciorga dziatek, którym Marya Teresa przekazała dziedzictwo cesarstwa austryackiego. Syn jej bowiem i Karola, Leopold odzyskał traktatem w Ryswiku 1697 r. Lotaryngię, a wnuk Franciszek, przez ożenienie się z Maryą Teresą, wprowadził potomstwo Eleonory na tron austryacki.

[2]) Prosił o to króla papież brewem z 8. maja 1875 r. — Theiner III. 639.

Bernardynom katolickim; tak w latach 1686 i 1687 wystąpił w obronie misyonarzy katolickich, proszony o to przez O. Votę, jenerała de Noyelles i holenderskich Jezuitów, wobec Wilhelma ks. Orańskiego i stanów „batawskich (holenderskich)“ i wobec księcia kurlandzkiego, i wyjednał im wolny pobyt i spokojne apostołowanie w tych krajach. Gdy roku następnego za podjudzaniem Hugonotów, emigrantów z Francyi i miejscowych ministrów ponowiło się niebezpieczeństwo wypędzenia misyonarzy i Jezuitów z Holandyi [1]) i „już dekret banicyjny miał być ogłoszony“, wstawił się za nimi energicznym listem w samą porę do Wilhelma i Stanów — i uratował od rozbicia okrętu“. Jak zaś pobożny król sam był ucieszony tem ocaleniem misyonarzy w Holandyi, dowodem list jego z Żółkwi 11 listopada 1687 r., do nowego jenerała Tyrsa Gonzales, obranego w lipcu 1687 r., pisany. „*Quamvis pulvere castrensi vix excusso*, chociaż z kurzu obozowego ledwo się otrząsłem, spieszę z radością powinszować WW. wyboru i jakby na wiązanie ofiaruję mu ocalenie Jezuitów batawskich i zakonnych misyonarzy w Holandyi i Kurlandyi, upewniając, że i nadal wstawiać się za nimi będę, ale trzebaby koniecznie przysłać wikaryusza apostolskiego, kochającego Jezuitów i misyonarzy, o czem obszerniej w liście O. Voty, który w tej sprawie był głównym motorem“ [2]).

Nader czułym listem dziękował jenerał i prosił króla o to pośrednictwo u papieża w sprawie wikaryatu batawskiego. Król odpowiada z Grodna 14 marca 1688 r., „że chociaż tylu troskami wojennemi i państwowemi jest rozerwany, to sprawy Jezuitów batawskich nie spuszcza z oka i pisze do papieża, aby na wikaryusza apostolskiego przysłać raczył męża zgodliwego“ [1]). Jakoż w monumentach Theinera znajduję list króla pod tąż datą do Innocentego XI. z oznajmieniem o skutecznej interwencyi, ale też i z prośbą, „aby wyprawił do Batawii wikaryusza życzliwego zakonnikom misyonarzom, któryby nie doprowadzał, jak przedtem bywało, do sporów niebudujących,

---

[1]) Szło głównie o południowe stany Holandyi: Zaandam, Rotterdam, Haga, Delft, Leyda, Dortrecht, Gorkum, gdzie katolicy przeważali liczbą protestantów i pod panowaniem Hiszpanii górę wzięli nad nimi.

[2]) Epist. Princ. X.

ale zgodnie z nimi stawał murem przeciw wrogom ku zbudowaniu i pożytkowi tamtejszej pięknej winnicy“ [1]).

Z tąż samą, jeżeli nie większą gorliwością opiekował się król Jan misyami jezuickiemi na Wschodzie, jak to opowiem niżej, bo i one wchodziły w zakres jego powołania króla-rycerza chrześcijańskiego, „niezwyciężonego lwa północy, wielkiego króla Lechistanu“ jak go nazywali Turcy [2]).

§. 32. Geneza św. ligi. — Oswobodzenie Wiednia i chrześcijaństwa. 1674—1688.

Tradycyą domową, wychowaniem, połową życia swego, spędzonego w obozach, szeregiem bitew zwycięskich, jako chorąży i hetman wielki koronny, Jan III. sposobił się do spełnienia ideału króla-rycerza chrześcijaństwa. Ideałem tym: „wypędzenie Turków z Europy“ [3]). Dziwnym zbiegiem okoliczności, król Jan III. znalazł się w sprzeczności sam z sobą. Dążąc do

---

[1]) Tamże. — Mon. Reg. Pol. III. 705

[2]) Z tego punktu widzenia oceniali króla Jana współcześni i późniejsi historycy, oceniała go i wielbiła Polska i chrześcijaństwo. Dziś dopiero niektórzy zbyt krytyczni badacze podjęli się niefortunnej roboty odarcia króla Jana z tego uroku, którym go dwa wieki słusznie otaczały, i anatomizując serce jego rozkochane w „Marysieńce“, wywlekli na jaw, co bez żadnej szkody dla historyi w ukryciu pozostać mogło, a znalazł się jeden, który z bohatera Polski i chrześcijaństwa zrobił próżniaka, rozpustnika i łakomcę: K. Waliszewski w swej książce „Marysieńka *Marie de la Grange d'Arquien, reine de Pologne, femme de Sobieski 1671 - 1716. Paris 1898.* — Należytą odprawę dał mu dr. Czermak w rozprawie „Maria Kazimira Sobieska“ w Przeglądzie polskim z r. 1899 styczeń—lipiec, odwołując przytem z godną uznania szczerością rozprawę swą: „Podwójne śluby Sobieskiego“.

[3]) Za długiego panowania niedołężnego sułtana Mahometa IV. (1648—1687) czereg dzielnych, wielkich wezyrów z wieśniaczej rodziny albańskiej Kerpeli, Kiprili, Kiuperli (wieś w Albanii, skąd pochodził Mahomet, syn wieśniaka, usuwający bezwzględnie każdego stryczkiem, trucizną, sztyletem, kto mu stanął w drodze) wskrzesił drzemiące męstwo i ducha zaborczego Turków.

pogromu Turcyi, wiązał się politycznie z Ludwikiem XIV., któremu, przez antagonizm do habsburgskiego domu, zależało na tem, aby Turcya zwyciężała i dalsze zabory czyniła w Węgrzech, gdy on nad Renem, Odrą, we Włoszech i na morzu, kruszył potęgę Habsburgów. Więc też nakłaniał polskiego króla do zawarcia pokoju z Portą, a do popierania (dozwalając na zaciągi wojskowe w Polsce) malkontentów węgierskich, z Tekelim na czele; w perspektywie stawiał dla syna jego Jakóba tron węgierski i Prusy książęce, które na zuchwałym Brandenburczyku, pozwalając walczącym z nim Szwedom przemarszu przez Kurlandyę i Żmudź, łatwo odzyszcze; tym sposobem daną będzie podstawa do dziedziczności tronu w Polsce. Z propozycyami temi przybył zaraz po sejmie koronacyjnym markiz de Bethune, ożeniony z siostrą królowej, popierał je poseł francuski biskup Forbin, a co najważniejsze, podobały się one Marysieńce, pani nietylko serca, ale i głowy królewskiej.

Szlachcic temperamentem, nie posiadał król Jan talentu dyplomatycznego, ani tej cierpliwości i zimnej rozwagi, która jest pierwszym warunkiem polityka. Propozycye francuskie działały na wyobraźnię jego tem silniej, że nawet po zwycięstwie chocimskiem u żadnego z katolickich książąt nie znalazł skutecznego poparcia w zapasach z kolosem. Klemens X., zwolennik Austryi, przeciwnik Francyi, przez nuncyuszów Buonvisi i Martelli, domagał się dalszej z Turcyą wojny, ale pieniędzy dawał bardzo mało [1]), za to obiecywał skleić sojusz Austryi i Polski z Moskwą, uwodząc się, już nie wiem po raz który, nadzieją jej nawrócenia. Jeszcze silniej napierał (od 1676 r.) na wojnę Innocenty XI., Odeschalchi, niedawny nuncyusz w Polsce, ale i ten, zamiast pieniędzy, ukazywał sojusz z Moskwą i Austryą. Królowi zaś aż nadto wiadomem było, że Moskwa pod zasłoną

---

[1]) Klemens X. nałożył dziesięcinę na duchowieństwo włoskie, którą płacono jeszcze za Klemensa XI. Pieniądzmi temi (nie wiadomo, jaką sumę wynosiły rocznie) oraz subsydyami papieskiemi, na ręce nuncyusza przesyłanemi, dysponował papieski kasyer Teatyn O Bonesana, i w Ujściu nad Dniestrem założył magazyny papieskie, z których wydawał dla wojska, dla artyleryi zwłaszcza Kątskiego, żywność, odzież i amunicyę. Rykaczewski. Relacye nuncyuszów. II. 423.

wojującej Polski, tylko zdobycze chce robić i kłopoty jej na swoją korzyść wyzyskać, że Austrya burzę wojny tureckiej od Węgier odwrócić, a na kraje Polski sprowadzić pragnie. Wenetów i książąt włoskich wstrzymywał Ludwik XIV. od wejścia w sojusz i niesienia pomocy Polsce.

Smutniejsze to, że bohater Chocimu znalazł uznanie, ale nie znalazł skutecznego poparcia w narodzie. Odłożył koronacyę aż do zabezpieczenia rzpltej od potęgi Mahometa IV., który w czerwcu 1674 r. wyruszył z olbrzymią armią z Carogrodu. Przez trzy lata borykał się z pohańcem o odzyskanie Kamieńca, Podola i Ukrainy — siły jego wojenne nie wynosiły wyżej nad 12.000 do 15.000 wojska, podczas kiedy Turcy, Tatarzy i Kozacy Doroszenki liczyli ich na dziesiątki i krocie tysięcy. A nie należy sądzić, że to były tłumy niesforne, do rabunku tylko zdolne; przeciwnie, bitne i zaprawione do boju były wojska tureckie i pułki kozackie, a horda, ufna w liczbę, nie łatwo ustępowała z placu. Cudów męstwa dokazywały szczupłe hufce polskie pod wodzą króla, hetmanów Jabłonowskiego i Sieniawskiego, wojewody Andrzeja Potockiego na Rusi, Ukrainie, Mołdawii, w zdobyciu zamków Baru, Kalnika, Bracławia, w obronie Lwowa i obozu pod Żurawnem, gdzie powtórzyły się sceny Chocima i Zbaraża. Od 19 września do 16 października trwało oblężenie, przerywane krwawemi bojami i bezowocnemi układami o pokój; Ibrahim stał przy warunkach buczackich. Wreszcie zimna i słoty jesienne, niezgody między baszą a hanem, obawa nadejścia Litwinów pod Radziwiłłem i pospolitego ruszenia, które za radą senatu zwołała królowa, skłoniły Ibrahima do żądania zawieszenia broni, a następnie do przyjęcia punktów żurawińskiego traktatu. Oddawał on Polsce dwie trzecie Ukrainy, zapewniał przyjaźń i pomoc Turków i Tatarów, i obdarzył ją na lat siedm spokojem [1]).

---

[1]) Autentyczny opis potrzeby zbaraskiej przesłał nuncyusz Buonvisi Innocentemu XI, gdzie zaznacza, że król pozbawiony nadzwyczajnej pomocy zewnątrz i wewnątrz, bo żołnierz leniwo się zbierał, a podatek leniwo do skarbu wpływał, mógł zaledwo 15.000 wojska przeciwstawić przeszło 200.000 niewiernych. Pokój Żurawiński nazywa „korzystnym i chwalebnym“ „*si vantoggiosa e si decorosa*“. Mon. Reg. Pol. III. 640, 647.

Sejm styczniowy pochwalał traktaty, ale zamiast zostawić żołnierza pod bronią, aby dać nacisk pokojowym układom wielkiego posła do Porty, Jana Tracha Gnińskiego z wezyrem Achmetem, jak tego król żądał, kazał rozpuścić 1 maja zaciągi, ledwo pozwolił na utworzenie pogranicza wojskowego pod Trembowlą, Buczniową i Krzemieńcem.

Naród więc nie podzielał wojennych zamysłów swego króla, w najgroźniejszych chwilach zostawiał go bez należytej pomocy, iście bohaterskim jego zwycięstwom dozwalał swem krótkowidzeniem i skąpstwem marnieć niepowrotnie. Cóż miał król czynić, jeżeli nie zaniechać wojny, a starać się o pokój, do którego nawoływał go ustawicznie Ludwik XIV.

Z drugiej znów strony cesarz i papież ganili pokój żurawiński; pierwszy dla tego, że pragnął, aby ciężar wojny tureckiej najdłużej na barkach polskich spoczywał i nie gniótł jego węgierskich krain; drugi dla tego, że położył za cel swego pontyfikatu skojarzyć wielką ligę chrześcijańską i wyprzeć Turków z Europy, i właśnie w chwili zawarcia pokoju, wysłał na ręce biskupa Trzebickiego 50.000 skudów, jako pierwsze subsydya królowi [1]), a na kongres w Nimwedze, wyprawił patryarchę aleksandryjskiego dla pogodzenia królów chrześcijańskich i nakłonienia ich do sojuszu z królem polskim przeciw Turkom [2]). Utrzymywali papieża w tem niezadowoleniu relacyami swemi cesarz i nuncyusz Martelli. Więc król, chociaż tajemną umową w Jaworowie 1675 roku pozwolił milcząco na zaciągi węgierskie w Polsce, i sam gotował się do walki z Brandenburczykiem, celem odzyskania Prus książęcych; chociaż przyjął od Ludwika XIV. roczne subsydyum 200.000 liwrów, i żądał tylko czasu, aby rzpltę w sojusz francuski wciągnąć, to jednak listem z Warszawy 6 marca 1677 r. upewnia Innocentego, że w Żurawnie „pokój rozpoczęty, ale niedokończony, że dla obrony wiary i powierzonych sobie od Boga ludów, i dla obrony całego

---

[1]) Mon. Reg. Pol. III. 647.

[2]) Theiner, Monuments historiques de Russie 104—107. Leopold upewnił Innocentego XI. 1676, „że jak mu niewątpliwe relacye donoszą, ludzie niespokojni, z tego pokoju taki wzniecą zamęt, iż lada chwila okropny pożar dla całego chrześcijaństwa pożałowania godny stąd powstanie.

chrześcijaństwa wytęży siły aż do ostatniego tchu życia. Twarda konieczność, która dyamentowe gwoździe w najwyższe szczyty wbija, zmusiła mnie broń, pozbawioną pomocy, chociaż we wspólnej sprawie od książąt chrześcijańskich, zawiesić do czasu, ale nie zachwiała postanowienia mego: toczyć święte boje dla chwały krzyża, dla ocalenia ojczyzny, która mnie urodziła, wychowała i na swym tronie posadziła“ [1]). Chrześcijanin zwyciężył tu polityka.

Tymczasem umarł wielki wezyr Achmed 1676 r., który „niezwyciężonego lwa północy“ respektować się nauczył. Syn jego, następca w wezyrostwie, Kara Mustafa Kepreli, ambitny fanatyk, snując szalone plany zdobycia Wiednia, ba, nawet Rzymu, i zamienienia Watykanu na stajnię sułtańską, tentował króla w marcu 1677 r. do sojuszu przeciw Moskwie [2]), a otrzymawszy odmowę, mścił się na wielkim pośle rzpltej, Gnińskim, nie wpuszczając go przez dziesięć miesięcy do Carogrodu; gdy go wreszcie przyjął w styczniu 1678 r., domagał się Podola na własność sułtańską i czterech polskich zamków na Ukrainie; w razie przeciwnym, odmawiał ratyfikacyi traktatu żurawińskiego. Równocześnie układał się z ajentem moskiewskim Dawidowiczem o sojusz z carem przeciw Polsce [3]), nie przerywając wojennych kroków na Ukrainie, gdzie wydobyty z siedmiu wież Jurek Chmielnicki, mianowany hetmanem Kozaków, z wojskiem tureckiem zdobywał Czehryn na rzecz sułtana (w sierpniu 1677 r.). W dodatku medyacya papieża na kongresie w Nimwedze 1678 r., nie odniosła skutku. Cesarz, królowie: francuski i hiszpański, upomnieni przez papieża, oświadczyli się z gotowością do zgody, nawet do sojuszu z Polską przeciw Turcyi, ale były to kłamane przyrzeczenia [4]). Przezorna Moskwa nie zaniedbała nawiązać układów z Polską o przedłużenie rozejmu andruszowskiego. Król znalazł się w rozpaczliwem położeniu; w kwietniu 1678 r. zwołał radę senatu do Lublina, pytając, z kim zawrzeć przymierze, z Turcyą, czy z Moskwą? Zachodziła obawa, że król i rada zgodzą się na ratyfi-

---

[1]) Tamże, 112.
[2]) Tamże, 113.
[3]) Tamże.
[4]) Tamże, str. 117—121.

kacyę żurawińskich paktów, bez Kamieńca i Podola. Zapobiegał temu papież powtórną naganą tego pokoju i zachętą króla i stanów do zerwania pokoju, a dalszej wojny z Turkiem [1]); nuncyusz zaś Martelli w uroczystej protestacyi 20 maja, podnosił niegodziwość traktatów, które chrześcijańską fortecę i kraj rozległy w ręce sprośnego i potężnego pohańca oddają [2]), i zjechawszy wraz z rezydentem cesarskim Zierowskim do Lublina, parł na króla, aby co najprędzej rozejm andruszowski z Moskwą zamienił w pokój wieczysty, i razem z nią podniósł wojnę świętą przeciw Turkom.

Dzięki tym naleganiom, wlokące się przez maj, czerwiec, lipiec i część sierpnia 1678 r. układy pokojowe polskich posłów w Moskwie, carskich w Lublinie, doprowadziły do przedłużenia rozejmu na lat 15, od 1 czerwca 1678 r., do 1 czerwca 1693 r. [3]). Homel, Siewierz, Wieliż, z ośmdziesięcio milowym szmatem ziemi wracał do Polski. Kijów i Smoleńsk za wypłatą 2,000.000 złp. pozostał przy Moskwie; zawieranie traktatów warowano za obopólnem porozumieniem, sprawę sojuszu przeciw Turkom odłożono do ratyfikacyi rozejmu.

Wśród tych układów Turcy, zdobywszy Czehryn, zwrócili się na odebranie polskich zamków na Ukrainie. Król, bez wojska i pieniędzy, z ciężkim bolem serca, kazał ustąpić polskim załogom, a zamki oddać Turkom. Była to ostatnia kropla przebierająca miarę; pod ogromem tej boleści król postanowił za wszelką cenę Turków wypędzić z Europy.

Utwierdziła go w postanowieniu Marysieńka, obrażona na Ludwika XIV., że ojca jej, markiza d'Arquien, nie opatrzył w honory i pieniądze, a siostrze jej, margrabinie de Béthune, zabronił wstępu do dworu.

W takich warunkach zebrał się 18 grudnia 1678 r. pierwszy sejm w Grodnie, na którym król 27 lutego 1679 r., mając już wiadomości o zawartym 5 lutego t. r. pokoju w Nimwedze,

---

[1]) Tamże, 127, 129, 152, 153; brevia noszą datę 4 i 24 czerwca 1678 r. 24 i 29 października t. r.

[2]) Tamże, 133.

[3]) Szczegółowy przebieg układów posłów polskich w Moskwie i warunki rozejmu, w Monuments de Russie str. 130, 132, 135, 136, 140, 153, 154.

w treściwym memoryale, własną ręką w ciągu godziny skreślonym, oznajmił swe dalekonośne plany. Żądał wojny z Turcyą, żądał 40.000 wojska, żądał przelania władzy sejmowej co do pokoju i wojny na radę przyboczną senatu i rycerstwa, żądał sojuszu z Moskwą, żądał wyprawienia posłów do papieża i katolickich dworów, w celu skojarzenia ligi świętej przeciw Turkom. Wreszcie żądał, aby dla zmylenia uwagi Porty, przyjęto tymczasem traktat żurawiński (bez Podola i Kamieńca), i wyznaczono komisarzy do rozgraniczenia Ukrainy [1]). Na wszystkie te żądania przyzwolił sejm.

Rozpoczęły się serdeczne nawoływania papieża, a nieszczere obietnice chrześcijańskich królów i książąt niesienia pomocy Polsce w wojnie przeciw Turcyi, i podróże polskich posłów do dworów zagranicznych w tym celu. Podskarbi Morstin, pomimo nader uprzejmego przyjęcia w Wersalu, nie otrzymał od Ludwika XIV. żadnych zapewnień pomocy. Dzięki francuskiej intrydze, Wenecya odprawiła podkanclerzego litewskiego Michała Radziwiłła chłodno, bez żadnych zobowiązań; a cesarz, nie troszcząc się o wielką sprawę chrześcijaństwa, rad z zawieszenia broni, 28 lutego 1678 r. z Tekelim zawartego, zajął się ukróceniem wolności narodowych Węgrom, wszedł z nimi w nowe zatargi, pomimo że wstawiał się za nimi i ofiarował pośrednictwo król Jan, i doprowadził do tego, że Tekeli ze swymi Węgrami zerwał się do nowej wojny, a nie mogąc otrzymać pomocy w zaciągach polskich, bo tego sejm grodziński zabronił, rzucił się w ramiona wysokiej Porty; francuscy zaś posłowie, Guilleragues w Konstantynopolu, Vitry w Warszawie, paraliżowali zabiegi cesarza w celu uspokojenia Węgier.

Referendarz Brzostowski, wysłany w lipcu 1679 roku do Moskwy, przymierza przeciw Turkom nie skleił; Moskwa domagała się Kijowa i Smoleńska na własność, za co ofiarowała pomoc 15.000 ludzi. Również bezowocne było drugie poselstwo kasztelana Konstantego Tomickiego, w sierpniu 1680 roku do Moskwy, i układy moskiewskich posłów w Warszawie, od 5 marca prowadzone; car Teodor Aleksiewicz, wbrew punktom

---

[1]) Tamże 156—159. — Dyaryusz tego sejmu, Tekst Naruszewicza, t. 176, str. 407—561.

umowy lubelskiej, za pośrednictwem hana zawarł w maju 1680 r. rozejm na lat 20 z Turcyą; Dniepr, z wyjątkiem Kijowa, stanowił granicę [1]).

Jak tyle razy, projekt ligi świętej rozbił się o sprzeczność interesów i nieszczerość panujących; król, popierany jedynie przez papieża, postanowił sam jeden podjąć wojnę, naprzód dla odzyskania Kamieńca, i dla tego żądał na sejmie warszawskim 1681 r. nowych zaciągów, ale sejm ostatniego dnia (28 maja) został zerwany przez Przyjemskiego, przekupionego snać przez francuskiego posła Vitry, ku niezmiernej boleści króla [2]).

Ludwik XIV. bowiem, zwycięski w wojnie z koalicyą europejską (1673—1678), zakończonej świetnym dlań traktatem w Nimwedze i w St. Germain, rozpoczął wśród pokoju, bez wojny, zaokrąglać granice Francyi, i w tym celu otworzył w Besençon i Tournai izby prawnicze, któreby dochodziły praw Francyi do dawnych jej posiadłości (Chambres des réunions). W ten sposób zajął 1681 roku siłą zbrojną Strassburg i Casale we Włoszech, i do dalszych gotował się zaborów. Nie dogadzała mu więc wojna polsko-turecka, wolał Turkami trudnić cesarza, któremu się kończył rozejm weswarski, chociaż starał się u Porty o jego przedłużenie, wzywał w tem pośrednictwa nawet Tekelego. Ten jednak nie ufał cesarzowi, owszem, zachęcony przez francuskiego ajenta Du Vernay de Boucauld, oddał Węgry pod protektorat sułtana, ofiarując mu roczny haracz 40.000 dukatów. Du Vernay zjawił się z początkiem 1682 roku na dworze warszawskim, i wraz z Vitrym pracował nad królem, aby pozwolił na zaciągi węgierskie, zerwał z cesarzem, a równocześnio Guilleragues odwodził Portę od wojny z Polską, grożąc jej w przeciwnym razie całą armią Ludwika XIV.

Nic to nie pomogło; król Jan, napierany przez nowego nuncyusza Pallavicini, rezydenta cesarskiego Zierowskiego i Marysieńkę, która nawet nadaniem tytułu księcia ojcu swemu ugłaskać się nie dała, zabronił zaciągów węgierskich, oświad-

---

[1]) Monuments de Russie, 211, 213, 215, 236.

[2]) Dyaryusz sejmu, Teki Naruszewicza, T. 178, str. 343.

czył się z gotowością medyacyi między Ludwikiem a Leopoldem, a gdy ta odrzucona została, postanowił sprawę ligi Polski z cesarstwem wnieść na sejm styczniowy 1683 roku. Sejmiki, obrobione przez Jędrzeja Morstina, zaprzedanego Francyi, naczelnika spisku w celu detronizacyi króla, w który wplątani byli Sapiehowie, Jabłonowski, Stanisław Lubomirski, Rafał Leszczyński i 1.600 przedniejszej szlachty, oświadczyli się przeciw lidze, jako zgubnej dla Polski. Więc też i większość posłów wotowała w tym duchu. Wtenczas król, na podstawie przejętych listów, odsłonił przed senatem roboty Morstina [1]), oszczędzając innych, jego samego pozbawił godności i urzędów, zobowiązał do oddania klucza cyfrowego, do wystawienia 200 żołnierzy swym kosztem i do niezrywania sejmu. Morstin wyniósł się do dóbr swoich we Francyi, przed nim wyjechał Vitry. Polityka Ludwika XIV. doznała w Polsce porażki.

Za to 31 marca 1683 roku stanęło, pod protektoratem papieża, zaczepno-odporne przymierze między Janem III. a Leopoldem, aż do uspokojenia obydwóch państw ostatecznym i korzystnym pokojem z Turcyą [2]). Z punktu krytyki historycznej sojusz ten był błędem politycznym, bo dla oswobodzenia Wiednia nie był konieczny, a plątając Polskę w bezużyteczną dla niej, kilkunastoletnią wojnę, zmusił ją do zawarcia stałego pokoju z Moskwą, utraty Smoleńska i Kijowa, odwrócił uwagę króla od spraw wewnętrznych kraju, zniechęcił do niego naród, i zatruł ostatnie lata jego życia. Ale ponad rachuby polityków i sądy krytyków górują opatrznościowe rządy boże. Liga ta, bądź co bądź, złamała potęgę turecką, wyparła ją z Węgier, z Dalmacyi i Morei, przygotowała grunt do karłowickiego pokoju 1699 roku, który Polsce przywrócił Kamieniec i Podole, a Turcyę zamienił w mocarstwo drugorzędne, chrześcijaństwu mniej groźne. Zawarł król tę ligę, bo sam szlachetny i prawy, wierzył w szczerość, sam wielką sprawą ratowania chrześcijaństwa przejęty, że „albo oswobodzicielem Wschodu powróci,

---

[1]) Pam. Niemcewicza, V. 213. Relacya tego, co się stało w Warszawie od 14—17 marca 1680 r.

[2]) Z radością doniósł o niem król własnoręcznym listem cesarzowi 18. kwietnia 1683. — Theiner, Monum. de Russie 245.

albo za wiarę Chrystusa i sławę papieża polegnie“ [1]), spodziewał się, że Hiszpania, księstwa włoskie, a może i Moskwa, do niej przystąpią, a on spełni misyę, do której czuł się od Boga przeznaczonym, i wypędzi Turków z Europy.

Zawarł ligę jeszcze dla tego, że cesarz tajemną umową przyobiecał arcyksiężniczkę Maryę Antoninę w małżeństwo synowi Jakubowi, i pomoc w osadzeniu go na tronie polskim. Tymczasem wszystko zawiodło. Król-rycerz chrześcijański stał się męczennikiem własnej idei.

Wyprawa wiedeńska i jesienna kampania węgierska, ocalająca Wiedeń i chrześcijaństwo, a pościg za nieprzyjacielem na Węgry, zakończony zwycięstwem pod Parkanami, wzięciem do dziesięcioletniej niewoli dzielnego baszy Sylistryi i Ali baszy, zdobyciem Ostrzychonia i kilku zamków, znane już są w najdrobniejszych szczegółach; nadmienię więc tylko to co do Jezuitów się odnosi.

§. 33. Rola Jezuitów w świętej lidze i w wyprawie tureckiej 1683.

W dojściu do skutku sojuszu 31 marca nie mieli Jezuici udziału; bardzo też nieznaczna ich rola w wyprawie króla Jana na odsiecz Wiednia i wyswobodzenie Węgier w jesieni 1683 r., chociaż pewną jest rzeczą, że razem z Innocentym XI. pragnęli dojścia do skutku ligi przeciw Turkom, gorące w tym celu zanosili do Boga modły, i urządzali publiczne nabożeństwa „o zgodę chrześcijańskich książąt“.

A jednak w „spisie tajemnych nadzwyczajnych wydatków“ cesarskiego ajenta Zierowskiego „dla inagnatów i konfidentów“ w Polsce, z dnia 3 maja 1683 r., znajduję: „dla królewskiego spowiednika (O. Przeborowskiego) i matematyka (O. Kochańskiego), oprócz tych, dla królewskich sekretarzy 700 złr.“ [2]). Co to ma znaczyć? Sekretarzy królewskich było co najmniej

---

[1]) Król do Innocentego XI. z Jaworowa 11. sierp. 1684 r. (Rel. Nunc. II. 436).

[2]) Kluczycki, akta do dziejów Jana III. Sprawy r. 1683, str. 90, 100, 160.

pięciu, więc na Jezuitów nadwornych przypadałoby 100 zł. w. a., i za tę nędzną sumę sprzedawaćby się mieli cesarzowi? Nie podobna mi w to uwierzyć; raz dla tego, że to spis sum wypłacić się mających, więc nie może służyć za dowód, iż nadworni Jezuici istotnie tę kwotę przyjęli, a powtóre, nie było najmniejszej potrzeby „ujmować“ ich pieniądzmi, boć oni, razem z papieżem, niczego tak nie pragnęli, jak ligi w celu pokonania Turków. W wyprawie pod Wiedeń spowiednik królewski, O. Przeborowski, policzony do osób królewskiego dworu [1]), równie jak kapelan królewski Dominikanin O. Skopowski, a przybył tam i Kupucyn O. Marek z Avianu, umyślnie przysłany od Ojca świętego do cesarza Leopolda, wierny jego doradca nawet w sprawach wojennych, aż do 1688 r., a w innych aż do swej śmierci 1699 r.[2]). Jego to wysłał cesarz z Lincu do obozu pol-

---

[1]) Tamże 261. — Onnon Klopp, Das Jahr 1683, 525—529.

[2]) Mylnie go zawsze piszą d'Aviano, zamiast z Awianu, bo Kapucyni ścisłej reguły nie używali i nie używają dzisiaj nazwisk rodzinnych, ale do imienia zakonnego dodają miejsce pochodzenia. Sławny O. Marek pochodził z miasteczka Aviano w terytoryum weneckiem i ze chrztu nazywał się Karol Christofori, a ur. się 1631 r. Do zakonu wstąpił 1648 i otrzymał imię zakonne Marek. Umarł w Wiedniu 13. sierp. 1699 w opinii świątobliwości. Leopold I, który go bardzo cenił, pragnął, aby on dawał ślub jego synowi Józefowi I. z księżniczką hanowerską. Z rozkazu papieża udał się w drogę z Włoch do Wiednia O. Marek, a dowiedziawszy się w drodze, że Leopold pozwolił na zbór protestancki w Wiedniu, zapłonął gniewem i przy pierwszem spotkaniu się z cesarzem zrobił mu wyrzut i przepowiedział, że z synem jego panująca linia Habsburgów wygaśnie. Chorego O. Marka odwiedzili cesarz z cesarzową. Po śmierci rodzina cesarska całowała jego ręce. U Kapucynów w Wiedniu pomnik jego z napisem. Pozostał po nim wielki foliał korespondencyi włoskiej z dworem wiedeńskim, który wydał Onnon Klopp. (Hintertechner. P. Markus v. Aviano, Salzburg, 1889).

Rodzina Sobieskich także poważała bardzo O. Marka. Marya Kazimiera, opuściwszy Polskę na zawsze, w drodze do Rzymu, w której używała, jadąc *incognito*, nazwiska margrabiny Jarosławskiej (Marchesse de Jaroslavia), zatrzymała się w Wenecyi i 21. stycz. 1699 r. była w kościele Zbawiciela (del Redentore) na mszy św. O. Marka z Aviano, jak to zaznaczył kanonik Antoni Bassani w swej nader rzadkiej książce: *Viaggio a Roma di Maria Casimira, regina di Polonia, Roma 1700.* Po mszy św. poleciła modlitwom O. Marka duszę ś. p. króla Jana. Jeszcze drugi raz 25 stycz. t. r.

skiego pod Tulnem nad Dunajem, i kazał pozostać przy armii dla usunięcia nieporozumień, gdyby jakie między wodzami powstały, i dla zbadania króla, czy sobie życzy, aby cesarz przyjechał do wojska.

U króla Jana miał O. Kapucyn półgodzinne posłuchanie, i bardzo mu się spodobał, „prawdziwie to jest człowiek złączony z Bogiem, nie prostak i nie bigot". Więc też 8 września „komunikował nas (króla) z rąk swych, mszę miał z dziwnem nabożeństwem, i egzortę niezwyczajnym sposobem, bo pytał, czy macie ufność w Bogu?". W sam dzień bitwy, 11 września, na ołtarzu z bębnów złożonym, odprawił mszę św., komunikował króla i błogosławił wojsko, a po zwycięstwie, „nie mógł się nacałować króla, powiadając, że widział gołębicę nad wojskiem naszem przelatującą" [1]), a gdy króla i jego wojska spotkała od cesarza, jego wodzów i urzędów „nigdy niesłychana niewdzięczność", i gdy bez żadnej opieki dla rannych, bez prowiantów dla ludzi i padających od głodu koni, „stali nad brzegami dunajskimi, jako niegdyś lud izraelski nad babilońską wodą"... płakał święty i poczciwy ten człowiek, patrząc na te rzeczy, a czyni co może w Wiedniu, „aby ich do rady zagrzał i do jakiejkolwiek przywiódł rezolucyi". Towarzyszył także królowi Jezuita Hacki, któremu król, nie mogąc znieść, że setki rannych na gnoju, bez opatrzenia żadnego leżą, polecił, aby ich zabrał, wykupił z gospody, a potem aby najął pod nich statek, i aby ich za nami wodą spuścił pod Preszburg. Król sam tak był przez cesarza i jego rady zaniedbany, „że dla rzeczy swoich ledwo się wprosił do OO. Jezuitów w Wiedniu, i to na nic osobnego nie chcieli dać miejsca, ani pod regestrem odbierać (obawiali się odpowiedzialności); tak się tedy to na bożą zostawiło łaskę [2]).

---

była królowa na mszy św. O. Marka. Wnet potem wyjechał on do Wiednia i tam umarł.

[1]) Kluczycki, 389. Król do Marysienki 11. września, tamże 398—403, Król do Marysienki 17. września

[2]) Tamże. Był i drugi Hacki, rodzony brat jego, opat oliwski, sekretarz królewski, którego król wysłał do cesarza 12. września z wesołą nowiną wiktoryi.

Wskutek złej wody z Dunaju, trudów i upałów, zapanowała w wojsku dysenterya i gorączka, połączone z wymiotami, mdłościami i deliryum; „panowie wszyscy i znaczniejsi oficerowie leżeli wszyscy na pował w Preszburgu i już ich niemało umierać poczęło. Już i towarzystwo i sołdaci i czeladź umierać poczęli; z ran także i postrzałów niemało ludzi umierało“ [1]). Nuncyusz wiedeński Buonvisi z pieniędzy papieskich założył dla nich szpital, a przełożonym jego mianował O. Hackiego. O. Przeborowski pozostawał jednak zawsze przy królu, pisał list „imieniem króla“ do cesarza, donosząc o przejściu wojsk polskich przez Dunaj [2]), używany zapewne i do innych korespondencyi, jako sekretarz. Nie przestawał przytem pełnić urzędu nadwornego kaznodziei; 19 września, w Fischau, po rannej mszy św., miał wobec króla, królewicza Jakóba i wojska kazanie, i odśpiewał *Te Deum*, a 24 t. m. stanął z dworem i starszyzną w Preszburgu, i tu pozostał dla posługi duchownej dotkniętych epidemią (krwawą dysenteryą i złośliwą gorączką), która wiele ofiar między panami i wyższymi oficerami zabierała.

Niedługo im niósł pomoc, bo sam epidemią dotknięty, zgasł pierwszych dni października, o czem król, donosząc królowej, 7 października pisze: „Umarł i nasz ksiądz Przeborowski, którego opium zabiło, i spiąc, umierał bez żadnej dyspozycyi. Chłopiec jego powiada, że mu opium żyd lwowski dał, żyd zaś pisze, że nie on, ale jakiś jego przyjaciel, którego on wydać nie chce“ [3]).

Pomimo ślamazarności rad wojennych w Wiedniu (bo cesarz miał szczerą ochotę zawrzeć pokój z Turcyą) [4]), i dla tego powolnego ściągania się wojsk cesarskich, nie pod Budą, jak tego żądał król, ale pod Neuhausel, i ciągłych zmian planu wojowania; pomimo niedopisania pomocy od wojsk litewskich,

---

[1]) Tamże. 423. Król do Marysienki 28 września z wyspy Schütt pod San Peter.

[2]) Tamże. 416. Król do Marysienki 21. września.

[3]) Tamże 444. Podkanc. Gniński donosił królowej już 5. paźdz.: X. Przeborowski poszedł w Preszburgu; o śmierci pana wołyńskiego (kasztelana Jerzego Wielhorskiego) jużem pisał. — Tamże 491.

[4]) Dowodzi tego apologeta Leopolda I. Onno Klopp 329—342, 359.

które dopiero w listopadzie ukazały się pod Preszowem, przez niechęć hetmanów Paca i Ogińskiego do króla; pomimo nadejścia nowej armii 80.000 Turków, pod baszą Sylistryi, do boju; pomimo grasującej przez sześć tygodni epidemii i chorób w wojsku; pomimo wreszcie zdrady Tekelego, który, zaniechawszy pogardliwie pośrednictwa króla, przeszedł do Turków, górne Węgry wojskiem swem obsadził, i na wracające polskie wojska po nieprzyjacielsku następować kazał — król po zwycięstwie parkańskiem (9 października) zdobył twierdze Ostrzychoń (Gran) i Szecen, które 140 lat zostawały w rękach tureckich, zdobył zamki Hollok i Bujak, i rozłożywszy wojska polskie na leże zimowe w górnych Węgrzech, które wpierw na zdrajczym Tekelim wywalczyć musiał, sam w grudniu wracał do Polski. Z Preszowa „miał wolę napisać list do cesarza, żegnając go a pokazując mu, że mu nasza koligacya, przez osobę moją, oddała Wiedeń, Austryę i królestwo Węgierskie. Jeżeli to kto kiedy i dla kogo uczynił, a w tak krótkim czasie, niech mi pokażą przykłady“ [1]).

Do paźdz. 1683 r. cesarz, oglądając się na niebezpieczeństwo grożące mu i cesarstwu od Ludwika XIV., wahał się, ażali prowadzić dalej wojnę z Turkiem. Dopiero po zwycięstwie parkańskiem uchwalono na radzie nadwornej, za wpływem Innocentego XI., nuncyusza Buonvisi i Kapucyna Marka z Avianu, zaczepną wojnę przeciw Turcyi, i w tym celu pomnożenie cesarskiej armii do 80.000, ostateczne zgniecenie rokoszu Tekelego, wciągnięcie, przy pomocy polskiego króla, nie tylko Wenecyi do ligi, ale hospodarów Mołdawii i Wołoszy, carów moskiewskich Iwana i Piotra, a wreszcie i szacha Persyi. Ludwik XIV., po swych zdobyczach w Belgii, po zajęciu Strassburga i Casale we Włoszech, obawiając się powszechnej przeciw sobie wojny, upomniany przez Innocentego XI., zgodził się na 20-letni rozejm w Ratisbonie (1684 roku). W nadziei tego rozejmu cesarz ogłosił amnestyę dla Węgrów Tekelego; 12 lutego 1684 roku przystąpiła Wenecya do ligi cesarza z królem polskim, którą wzmocniono; papież ofiarował znaczne posiłki pieniężne, dla cesarza 1,300.000 złr., dla króla zaś 500.000 złr.,

---

[1]) Tamże, 537, Król do Marysienki 15. listopada.

oprócz danych zeszłego roku 360.000 złr. [1]). Dnia 5 marca 1684 roku, w Lincu, stanęła święta liga cesarstwa, Polski i Wenecyi, pod protektoratem Innocentego XI., przeciw Turkom.

Równocześnie nowy wezyr, Kara Ibrahim[2]), przygotował armię 200.000 Turków, która w maju wkroczyć miała do Węgier, aby pomścić hańbę wiedeńską, przywrócić na tron Tekelego, hanowi Tatarów rozkazał z całą jego hordą ruszyć na Podole i Ukrainę, odzyskane w jesieni 1683 roku, krom kilku zamków, przez wojska kwarciane pod Andrzejem Potockim i Dymideckim, aby ukarać wiarołomcę, polskiego króla; flota, 300 okrętów, pod admirałem Husseinem paszą, wypłynąć miała na morze Śródziemne; do Belgradu zwożono dniem i nocą żywność i amunicyę.

W lecie 1684 roku rozpoczęła się wielka, piętnastoletnia wojna, „z wrogiem chrześcijaństwa", która prowadzona odmiennem szczęściem, ale zawsze z korzyścią dla świętej ligi, po pięciokrotnych próbach pokoju, nieudałych dla przewrotnej polityki Ludwika XIV., podjudzającej Portę do nowych wysiłków wojennych, zakończyła się pokojem karłowickim 1699 roku, stwierdzającym upadek Turcyi [3]).

---

[1]) Z tych 60.000 dla Kozaków Kunickiego; pozyskani niemi wpadli Kozacy 7 grudnia do Bodziaku i sprawili straszną rzeź między Tatarami, opanowali Mołdawię aż po Dunaj, hospodar Petryczajko poddał się Polsce.

[2]) Kara Mustafa uduszony został w Belgradzie 25 grud. 1683 r. z rozkazu Mahometa IV. przez własnego kata; skórę zdjęto z głowy, wypchano i rzucono pod nogi sułtana, ciało z obłupioną czaszką pochowano w nowym przez niego postawionym meczecie w Belgraidzie. Po zdobyciu tej fortecy przez wojska cesarskie 1688 r., wódz ich kurfürst bawarski Max Emanuel oddał meczet Jezuitom na kościół. W nocy włamali się żołnierze i zrabowali grobowiec Kara Mustafy, czaszkę jednak, sznur i kartkę z św. słowami alkoranu oddali Jezuitom. Ci zrobili z tego prezent kardynałowi, arcybiskupowi wiedeńskiemu Koloniczowi dlatego, że Kara Mustafa stojąc pod Wiedniem odgrażał się, że Koloniczowi własną ręką głowę utnie i odkupić każe. Kolonicz złożył czaszkę Mustafy w miejskiej zbrojowni w Wiedniu. (Klopp, 376).

[3]) Oddać musiała Moreę i Dalmacyę Wenetom; Węgry prócz Banatu cesarzowi, które od r 1688 prawem dziedzicznem *de facto* posiadał; Azow carowi moskiewskiemu; Ukrainę Podole z Kamieńcem Polsce. Opis tej wojny dokładny u Kloppa, str. 390 – 520.

Król Jan, wierny swej misyi oswobodzenia chrześcijaństwa od potęgi tureckiej, której, według słów własnych do Innocentego XI., „całe swe życie i krew poświęcić pragnął“, donosząc o cudownem prawie zdobyciu Ostrzychonia (Granu), i przywróceniu w prymasowskiej katedrze kultu katolickiego, od 140 lat stamtąd wygnanego, kreśli szeroki plan nie tylko wypędzenia Turków, ale przywrócenia katolickiego cesarstwa greckiego, i błaga papieża, aby do ligi Polski z cesarstwem zawezwał Wenecyę, iżby dawne swe posiadłości odzyskała; książąt chrześcijańskich, aby flotę na Archipelag, a nawet na morze Marmora wysłali, i tak Azyę na części przekroili. Nastraszony tem Konstantynopol ze strachu przed ogłodzeniem, do rewolucyi się zerwie, bo morze Czarne żywności nie dostarczy, a Kozacy zaporoscy przeszkodzą temu. Zwłaszcza, gdyby carowie Moskwy, na przedstawienie i upomnienie papieża, pomimo swych przysiąg (1680 r.), do sojuszu z Polską przystąpili, a Zaporożcom nie przeszkadzali. Upomnieć też niech raczy papież króla Francyi, że teraz pora „tego smoka (żarłoka) wypędzić z królestw Europy i zagnać go do jego łożyska. Nie pominąć też szacha perskiego, do którego król w ostatnich dwóch miesiącach trzy razy pisał, aby pomny chwały swych przodków, na Babylon uderzył i odebrał“[1]).

Tak więc bezwiednie rada cesarska w Lincu i król polski w zdobytym Ostrzychoniu, zgodzili się na plan jeden, a w plan ten wchodziło pozyskanie Moskwy dla ligi przez papieża. Cesarz już w pierwszych dniach listopada 1683 roku wyprawił w poselstwie do Moskwy Zierowskiego i barona Blumberga, za którymi przybył później, jako kapelan poselstwa, przysłany od papieża Jezuita O. Maurycy Vota.

§. 34. O. Maurycy Karol Vota. — Pierwsza jego misya do Moskwy 1684.

Zanim turyńscy Jezuici zdobędą się na obszerną monografię O. Voty, zapoznać nam się trzeba choć z głównymi rysami charakteru i polityczno-religijnemi pracami tego kapłana,

[1]) Monuments de Russie 256. Król do Innocentego XI. z Granu 28 października 1683 r.

który przez ćwierć wieku doradcą był i prawie ministrem dwóch królów polskich.

Pochodził z prastarej patrycyuszowskiej rodziny rozsiadłej w Medyolanie, Turynie, Rivazolo, spokrewnionej z domami hrabiów de Castellamonte i de Leini, książąt Zamaglia i Frossasco. Matka z domu Paggi. Przyszedł na świat w Turynie d. 16 lutego 1629 r. Miał ledwo dwa miesiące, gdy go rodzice odumarli, dotknięci zarazą, która w miastach Lombardyi i Sabaudyi w tym roku grasowała. Wychowaniem jego zajął się jego wuj, Jakób Parella, wysłał go 1640 r., z powodu wojen domowych w Piemoncie, do szkół jezuickich w Embrun we Francyi. Ukończywszy chlubnie humaniora i retorykę, szesnasto-letni młodzieniaszek, wstąpił do jezuickiego nowicyatu w Awinionie 12 listopada 1645 roku, zrzekłszy się hrabiostwa i zamku feodalnego de Magra. Trzechlecie studyów filozoficznych, matematycznych i fizycznych (1647—1650) zakończył publiczną dysputą w Lugdunie, która mu prawo do stopnia doktora filozofii nadawała. Przez następnych pięć lat (1650—1655) widzimy go magistrem humaniorów i retoryki w nowych kolegiach w Macon, Chieri, gdzie założył sodalicyę maryańską między studentami, i w Nicei, gdzie ucząc retoryki, był równocześnie dyrektorem tamtejszej sodalicyi maryańskiej, i założył bractwo 700 majtków i rybaków, ludzi najbardziej dotąd religijnie i moralnie zaniedbanych, wyjednał im opiekę gubernatora, księcia Antonini, i znaczniejszych obywateli, których uorganizował w „Bractwo zasad chrześcijańskich“. Umysł bystry, szeroki, przedsiębiorczy a niezmordowany, więc go jenerał Oliwa zawezwał do Rzymu na studya teologiczne pod sławnym mistrzem, później kardynałem, Sforzia Pallavicini. W 1658 roku otrzymał święcenia kapłańskie, i zakończył cykl nauk teologicznych „publicznym aktem“, czyli dysputą, która mu prawo do stopnia doktora teologii nadawała, z podziwem najuczeńszych mężów Rzymu. Więc mu powierzono ważny urząd prefekta wyższych nauk w seminaryum rzymskiem, i katedrę teologii scholastycznej (*controversae*) w kolegium rzymskiem, katedrę wymowy w kolegium germanicum.

Za ciasne to jednak było pole dla szerokiego a ruchliwego jego umysłu. Właśnie niedawno (1657 r.), po półwiekowem wygnaniu, powrócili Jezuici do Wenecyi i rzpltej weneckiej,

zachodziły liczne trudności z signoryą, które usunąć, i sprawy, które przeprowadzić należało. Jenerał Oliwa wysłał tam 1660 r., jako komisarza swego z pełną władzą O. Votę. Była to pierwsza próba jego polityczno-religijnej akcyi; wywiązał się z niej z wielkiem zadowoleniem jenerała, który go też przedstawił Aleksandrowi VII., interesującemu się wielce sprawą Jezuitów weneckich. Niebawem O. Vota, z woli jenerała, udał się powtórnie do Wenecyi, „aby pogodził żywioły niezgodne tej wielkiej republiki z Towarzystwem", zamieszkał tam lat siedmnaście (do 1677 roku), i rozwinął akcyę naukowo-religijną na wielką skalę.

Był przez cały ten czas doradcą nuncyuszów weneckich, założył „akademię kosmograficzną", w której co poniedziałku wieczór wykładał historyę starożytną i nowszą, i zasady polityki chrześcijańskiej, a uczęszczali na te konferencye nie tylko najpierwsi dygnitarze i patrycyusze weneccy, ale i nuncyusze, elektor bawarski, książęta brunszwicki, hannowerski i lawenburski, landgrafowie hesko-kasselski, darmsztacki, reinfelcki, ministrowie zagraniczni, a nawet kardynałowie, Mazzini i de Hare, pomimo politycznych antagonizmów.

Właśnie o to chodziło O. Vocie, aby na neutralnym gruncie nauki spotykali się i zbliżali ludzie przeciwnych obozów do siebie, ale i do zakonu. Z tych swoich słuchaczów utworzył Vota kongregacyę szlachecką sodalisów Maryi. Znalazło się w niej 70 mężów: admirał (później doża) Morosini, jenerałowie (później dożowie) Sagredo, Contarini, Corrado, Prioli, Mocenigo, Quirino, kardynałowie Delfino, patryarcha akwilejski, Barbarigo, Cornaro, Badocro, wice król Neapolu Grinoni, i co tylko było znakomitego rodem, majątkiem i talentem. Vota był ich spowiednikiem, w niedziele i święta miewał do nich kazania. Wieczorami gromadził młodzież wenecką na prelekcye z historyi i etyki, i obudził w niej chęć i zapał do nauk. Podczas morowego powietrza okazał się niezmordowanym w niesieniu duchownej posługi zadżumionym, co zjednało mu jeszcze większe poszanowanie u mieszkańców „królowej morza", tak, że przyjmowano jego pośrednictwo w waśniach między możnemi rodzinami, jak n. p. Grimanich-Calergo z Quirinimi, i wzywano na polubownego rozjemcę w sporach, które się łatwo krwi rozlewem zakończyć mogły, a co najważniejsza, pogodził z zakonem wrogą mu jeszcze od czasów soboru trydenckiego, potężną rodzinę Gri-

mani-Spago, pozyskawszy głowę tej rodziny, Jana, do tego stopnia, że nietylko swych wnuków oddał Jezuitom na wychowanie, ale piętnastu jeszcze swoich przyjaciół nakłonił do oddania im swych synów. W niewielu latach O. Vota ustalił zakon w Wenecyi, zjednał mu wziętość i poważanie. Ale pracował on głównie dla Kościoła. Towarzyszył biskupom jako teolog-kaznodzieja przy wizycie pasterskiej kościołów w Istryi, Dalmacyi, Albanii, w patryarchacie Wenecyi i Akwilei, „nie zrobiwszy nigdy fałszywego kroku w tej drodze ciernistej".

Mimo to znaleźli się zazdrośni intryganci, którym ustępując, prosił O. Vota jenerała o przeniesienie. Więc 1677 r. przeznaczył go jenerał, Karol de Noyelles, na kierownika nowo budującego się kolegium w Turynie i prefekta kongregacyi świętego Pawła, która, oprócz innych czynów miłosierdzia, dla ubogiej ludności utrzymywała bank pobożny. Vota pozyskał wkrótce zaufanie królowej regentki, matki Amadeusza II., zamianowany teologiem i doradcą regentki i królewicza, cenzorem ksiąg i pism w przedmiocie religii i spraw państwa. Był także teologiem nuncyusza Mosti, zwalczał Waldensów trzech dolin: „stara, nowa i bardzo stara", wydał ostre pismo przeciw Kromwelowi, iż ten satysfakcyi od dworu turyńskiego zażądał. Z Turynu wysłano O. Votę 1680 r. do Luneburga, na dwór nowego księcia brunszwickiego, Antoniego Ulryka, aby go do katolicyzmu nawrócić. Poprzednik bowiem jego, książę Jan Fryderyk, przyjął wiarę katolicką już 1651 r., i pozostał w niej, wraz z żoną i czterema córkami, aż do śmierci 1679 r.. Na razie to się nie udało; Antoni Ulryk długo badał, wahał się, dysputował z Votą, Jezuitami i protestanckimi ministrami, i dopiero 1710 r., starzec 74-letni, uczynił publiczne wyznanie wiary [1]).

W tych pracach i zajęciach okazał się O. Vota mężem wielkiej nauki, niepospolitej znajomości świata i sztuki obcowania z ludźmi, zwłaszcza z wielkimi tego świata, mówił i pisał kilku językami, zdrowy, silny, wytrwały, a pełen inicyatywy

---

[1]) Stosunki Voty z książętami niemieckimi datują się od 1660 r. Elektor kżę bawarski chciał go mieć pedagogiem swego syna; ale Vota udać się musiał do Wenecyi. Koło tego czasu pozwolił mu jenerał Oliva towarzyszyć młodemu księciu heskiemu Ernestowi w kilkomiesięcznej podróży po Niemczech.

i odwagi. Takim go przedstawiali Stolicy świętej nuncyusze Trotti, Varesi, Quisoldi, Masti, zwłaszcza polski nuncyusz Pallavicini, który też na sekretarza chciał go sobie uprosić. Więc też Innocenty XI., podjąwszy energicznie myśl skojarzenia ligi przeciw Turkom zwycięskim na Węgrzech [1]), i wciągnięcia do niej, przy pomocy cesarza, młodych carów Moskwy, Iwana i Piotra, których mentorował książę Wasyl Golicyn, zwrócił swe oko na O. Votę, i jak niegdyś Grzegorz XIII. Possevina, chciał go mieć swoim ablegatem do chrześcijańskich dworów, w sprawie ligi świętej. Jakoż 1683 roku widzimy O. Votę na dworze cesarskim, z polecającym listem kardynała Wincentego Grimani, datowanym jeszcze 19 lutego 1683 r.[2]).

Po co on tam przybywał? Razem z cesarskimi posłami do Moskwy nakłonić miał carów do unii, a jeżeli się to, jak przewidywano, nie uda, wyjednać u nich tolerancyę publicznego kultu katolickiego w Moskwie. Już bowiem od 1678 roku, nie wiem po raz który, próbowała Stolica święta, przez warszawskiego nuncyusza Martelli, i polskiego posła w Moskwie, Michała Czartoryskiego, nawiązać przerwane za Klemensa X. stosunki z caratem, aby Moskwę, w sojuszu z Polską, rzucić na Turków, katolikom w carstwie wyjednać tolerancyę religijną, a w dalszym planie przygotować grunt do unii z Rzymem. Czartoryski tyle wyjednał w Kremlinie, że byle Rzym nie odmawiał wielkiemu księciu tytułu cara, to katolikom obydwóch obrządków wolno będzie w Moskwie odprawiać nabo-

---

[1]) Nalegał, błagał o to papieża cesarz Leopold, zwłaszcza po zwycięstwach pod Wiedniem i w Węgrzech, listem z Lincu 6 listop. 1683 r., w którym pisze, że razem z królem polskim pracuje nad powiększeniem sił chrześcijańskich; Siedmiogród i Bukowinę przyłączył do swego państwa, Zaporożców przyjął na żołd, aby zatrudnili Tatarów; szacha perskiego wzywa do współakcyi, do carów wyprawia poselstwo, wzywając ich do ligi — niech więc papież „raczy ojcowskiem napomnieniem zaprosić do ligi książęta i rzplte włoskie". (Theiner, Monum. de Russie. 259).

Błagał papieża król Jan III. o wezwanie do ligi Francyi, Wenecyi, Moskwy i Persyi, po zdobyciu Ostrzychonia listem z 28. paźdz. 1683 r. (Tamże, 256).

[2]) Archiv. Prov. Pol. Skrócony życiorys O. Karola Maurycego Voty. (Rękopis 18 arkuszy).

żeństwo w prywatnym domu, zamienionym na kaplicę, i mieć dla usługi duchownej dwóch lub trzech kapłanów [1]).

Przez dwa następne lata nuncyusze Martelli i Pallavicini i prymas węgierski Jerzy Szelepcseny, pracowali w Wiedniu nad skojarzeniem aliansu Moskwy, Polski, Wenecyi i cesarstwa przeciw Turkom, w maju 1681 r.; tymczasem car Fiedor III., nie zrywając układów wiedeńskich, zawarł z Turcyą, przez posła Tiapkina, sekretny traktat pokoju na 20 lat, co prawie do rozpaczy przywiodło króla Jana III. Pomimo to, nuncyusz Pallavicini, przez delegata swego w Wiedniu, księdza Mikołaja Popławskiego, dziekana warszawskiego (później arcybiskupa lwowskiego), obrabiał posłów carskich w Wiedniu, Atanazego Żelaborskiego i Szymona Protopopana, aby nawiązali stosunki z Rzymem. Złożyli się brakiem instrukcyi, radzili jednak porozumieć się przedewszystkiem przez dwór polski z Kremlinem o tytuły carskie, i wyjechali z Wiednia dnia 15 czerwca 1681 roku [2]). W grudniu tego roku próbował król Jan, przez posła swego w Moskwie, Tomickiego, raz jeszcze zawrzeć alians z carem przeciw Turkom, ale nadaremnie.

Wnet car Teodor Aleksiewicz zeszedł z tego świata (w kwiet. 1682 r.)[3]), otruty podobno przez bojarów; w Moskwie wybuchł bunt streliców, tak, że dopiero 9 lipca 1682 r. donosili młodzi carowie Iwan i Piotr, królowi polskiemu o swem na tron wstąpieniu, pod regencyą starszej swej siostry, dzielnej i ambitnej Zofii, a właściwie kanclerza, księcia Wasyla Golicyna. Do nich to już 30 paźdz. 1683 r., z pod Ostrzychonia wysłał król Jan wojewodę poznańskiego, Krzysztofa Grzymułtowskiego, zapraszając do ligi przeciw Turkom [4]). Do nich też w pierwszych dniach listopada 1683 r., jak już wspomniałem, wyprawił w tym samym celu cesarz Leopold wspaniałe poselstwo [5]). Posłom, baronowi Zierowskiemu i baronowi Blumbergowi, towarzyszył, jako spowiednik, litewski Jezuita O. Schmid; w czerwcu 1684 roku zdążał do Moskwy O. Vota, jako członek (*attaché*) ambasady cesarskiej.

---

[1]) Theiner, Monum. de Russie, 131, 154.
[2]) Tamże, 221, 224.
[3]) Tamże, 239, 234.
[4]) Załuski, Epist. hist. fam. I. 822—827.
[5]) Theiner, Monum. de Rusie. 258.

Przejeżdżając przez Polskę w pierwszej połowie czerwca, spotkał się pierwszy raz z królem Janem, i „nie mógł dosyć napodziwiać mądrości i dobroci króla polskiego, najgodniejszego miłości Ojca św. i wszystkich chrześcijan". Litewskim panom (Pacom i Sapiehom?) przedstawiał „grozę niebezpieczeństwa i konieczność współdziałania z królem takiej powagi i wzięcia". W Smoleńsku znalazł Moskali „pojmujących lepiej, niż się spodziewał, swą korzyść w zabezpieczeniu chrześcijaństwa" [1]).

Ostatnich dni czerwca 1684 roku Vota stanął już w Moskwie i znalazł tam grunt dobrze przygotowany dla siebie. Już bowiem od końca 1683 roku posłowie moskiewscy układali się z komisarzami polskimi o zawarcie stałego pokoju carstwa z Polską, czyli o zamienienie andruszowskiego rozejmu na pokój wieczysty. Od tego czynili zależnem przystąpienie carów do ligi, do której naprzód król Jan, potem cesarz i papież, w sierpniu 1684 r., ponownie ich zapraszali [2]). Układy rozbijały się głównie o to, że Moskwa zatrzymać chciała na własność nietylko Smoleńsk, Siewierz i Czernichów, ale i Kijów z Przeddnieprzem, na co Polska przystać nie chciała. Zależało więc bardzo carom na tem, aby cesarz i papież nakłonili króla polskiego do zaniechania oporu, a do zaprzysiężenia paktów andruszowskich na zawsze. Poufny ablegat papieski a członek cesarskiej ambasady, O. Vota, wydał się do tego najodpowiedniejszym, więc też carowie postanowili przyjąć go najświetniej.

Sprzyjała temu jeszcze inna okoliczność. Od 26 grudnia 1683 roku, do maja 1684 roku, zimował w Moskwie, w drodze do Persyi, arcybiskup naksywański, Sebastyan Knab, poseł papieża, cesarza i króla polskiego do szacha perskiego, aby go do wojny przeciw Turkom nakłonić. Podsunął on kanclerzowi Golicynowi myśl odnowienia dyplomatycznych stosunków z Stolicą świętą, przerwanych za Klemensa X. odmową tytułu cara. Żył jeszcze w Smoleńsku, jako jenerał-major, legat carski do

---

[1]) Vota do kard. sekret. stanu ze Smoleńska 15. czerw. 1684 r. Theiner Mon. de Russie, str. 282.

[2]) Theiner, Mon. de Russie, str. 271—278.

Klemensa X., baron Paweł Meneses, Szkot, katolik. Innocenty XI, który jeszcze jako kardynał Odescalchi oświadczył się za przyznaniem tytułu cara, gotowy był nie odmawiać go i teraz, i uwiadomił o tem pisemnie Menesesa, ten zaś kanclerza Golicyna [1]). Gdy w połowie czerwca 1684 r. O. Vota przejeżdżał przez Smoleńsk, znalazł tam, ku wielkiej swojej uciesze, wspomnianego Menesesa, który niegdyś w Wenecyi był jego penitentem, potem edukatorem lat chłopięcych cara Piotra, a teraz jako jenerał wojsk carskich w Smoleńsku, polecił go Golicynowi i usposobił dlań jak najlepiej [2]). Więc

---

[1]) Arcyb. Naksywanu do nunc. pol. Pallavicini z Moskwy, 6. kwiet. 1684 r. Mon. de Russie. 279.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Indeks i wyciąg z aktów i ekspedycyj w sprawach kościelnych O. Karola Maurycego Voty, T. J. Rękopis in folio, kart 87. — Jenerał zakonu Tyrsus Gonzales i prowincyałowie turyńscy, przyjaciele jego i niektórzy królowie prosili nieraz jeden O. Votę, aby spisał „komentarz swoich wydarzeń“, t. j. siedmiu swoich misyj i objaśnił dokumentami. On im stale na to: „robotnikowi na chwałę bożą i zbawienie dusz lepiej przystoi pisać i mówić czynami jak piórem i językiem“, a jak nie dbał o zdrowie, które na tysiące narażał trudów i niebezpieczeństw, tak też mało dbał o sławę osobistą. Zezwolił tylko na przejrzenie dokumentów autentycznych i oryginalnych z jego kancelaryi, która, można powiedzieć, była kancelaryą obu królów, Jana i Augusta II, o ile się z niej zostało po pożarze zamku królewskiego 1690 r. i zrabowaniu warszawskiego, (podczas wojny północnej), gdzie O. Vota mieszkał tuż obok królewskich pokoi — i także po rozbiciu się paki z pismami O. Voty przy przeprawie przez Wisłę na Mazowszu, i przez Dźwinę pod Rygą.

„Z tych papierów na rozkaz przełożonych zrobiono następujące wyciągi, jako świadectwa niezbite. Skonfrontowali te notaty ci, którzy mieli dostęp i rozkaz ułożenia następnego indeksu i wyciągu. Może się to przyda temu, ktoby chciał ułożyć biografią O. Voty“.

Indeks misyi Voty do Moskwy, Warszawy, Rzymu, jest powierzchowny i bez dat. Listów 87 od maja 1686 do 17 sierpnia 1694 r. — a więc tylko z czasów króla Jana.

Z czyjego rozkazu, kto i kiedy zrobił ten indeks i wyciągi? W każdym razie po wojnie północnej, po uspokojeniu się rzpltej sejmem niemym 1717 r., a w kilka lat po śmierci O. Voty w Rzymie.

Korespondencya dyplomatyczna Voty, tworząca kilkanaście tomów, znajdowała się w jeneralnem archiwum zakonu w al Gesu. Francuzi zająwszy Rzym 1796 r. zabrali, jak wiele innych, tak i te

też Golicyn przyjął Votę z odszczególnieniem. Na koniu od carów darowanym, w otoczeniu 60 stolników, przybył Vota na posłuchanie do kanclerza. Spełniając misyę papieską, rozprawiał wiele z nim o unii Moskwy z Rzymem, tłumaczył różnice dogmatyczne, które nie są znaczne, przedstawiał korzyści,

---

foliały O. Voty do Paryża. Uratowano jednak sporo luźnych dokumentów Voty: jak listy jego w imieniu króla Jana do rzpltej Weneckiej. Więcej nierównie ocalało listów różnych osób do Voty mianowicie listy:

1. Kardynałów, sekretarzy stanu: Grimani, Cibo, Spada, Paulucci, Pignatelli. Kardynałów Albani, Barberini.

2. Nuncyuszów: Buonvisi w Wiedniu, Cantelmi, Santacroce w Warszawie.

Jenerałów zakonu: Olivy, de Noyelles, Tamburini, Tyrsa Gonzales 24 listów. Jezuity Ignacego Diertins, asystenta 7 listów i kilkanaście od innych Jezuitów, jak wizytatora Borgiani, prowincyałów włoskich Visconti, Zampi, Vasco, Bompiani.

4. Kilkanaście własnoręcznych listów do Voty królowej Maryi Kazimiery, dwa Leibnica, kilka elektora, potem króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I., jeden od królowej pruskiej Zofii Karoliny w kwestyach religijnych, wreszcie listy od książąt niemieckich, ministrów, biskupów.

5. Bogata korespondencya między Votą a kardynałem protektorem Polski Barberini, 3 tomy w 4-ce, w bibliotece Barberinich w Rzymie. (Backer et Sommervogel, III, 1461. wyd. 1).

6. Listy cesarza Leopolda w sprawie ligi św. i listy cesarzowej.

7. Listy rezydenta polskiego w Wenecyi i Signorii w sprawie ligi.

8. Listy króla Jana III. i Fryderyka Augusta II.

9. Listy elektora bawarskiego i jego żony Adelajdy w sprawie edukacyi ich syna.

10. Listy księcia brunszwickiego Jana Fryderyka (katolika), i jego matki.

11. Listy kcia hanowerskiego Jana Fryderyka, ojca cesarzowej Elżbiety, zapraszające go do objęcia zarządu spraw katolickich w Hanowerze, Getyndze i Grubernagen.

12. Listy kcia brunszwickiego Ulryka Wolfenbütel, nad którego nawróceniem pracował Vota.

13. Listy króla Jana, zredagowane przez Votę: do kcia Orańskiego i rzpltej holenderskiej, do Karola II, króla hiszpańskiego w celu usunięcia naukowych sporów między Jezuitami a Karmelitami bosymi, i bractwa Niep. Poczęcia NMP. i do Wenecyi w sprawie ligi.

jakie z tej unii spłyną na cara, na patryarchę i kler moskiewski, a nie dotknął, bo może nie rozumiał, tej kwestyi, że Cerkiew prawosławna dla wszechwładzy caratu jest warunkiem bytu, i carat się jej pozbyć nie może. Kanclerz, mąż europejskich manier, mówiący kilkoma językami, a nawet po łacinie i po grecku, udawał, że jest przekonany wywodami Voty, i przyrzekał, że starać się będzie dwór i kler moskiewski do przyjęcia unii nakłonić. Tymczasem przyobiecał uzyskać dla katolików w Moskwie tolerancyę religijną.

Poprzestał na tem Vota, i przystąpił do drugiego punktu misyi papieskiej, do ligi. Przed zawarciem wieczystego pokoju z Polską, słyszeć o lidze nie chciał kanclerz, za to ofiarował w tegorocznej jeszcze (1684) kampanii 100.000 wojska przeciw Turkom, jeżeli cesarscy posłowie, Zierowski i Blumberg, wystawią rewers, że starać się będą nakłonić cesarza Leopolda do orędownictwa u króla polskiego, iżby ten zawarł wieczysty pokój z Moskwą. Vota przyjął warunek, trafił jednak na nieprzezwyciężony opór Zierowskiego, który dowodził, „że ani posłowie obligować mogą cesarza, ani cesarz Polaków". Daremnie tłumaczył Vota, że tu nie chodzi o obligowanie, ale o wstawienie się; Zierowski odmówił stanowczo, urażony podobno tem, że tak ważna sprawa bez niego przeprowadzona być miała.

Bolał srodze nad uporem cesarskich posłów Vota, rozumiał jednak dobrze, że bez zabezpieczenia się od strony Polaków stałym pokojem, Moskwa do ligi z Polską, cesarstwem i Wenecyą przystąpić nie może, i postanowił wytężyć swój dowcip, nie żałować czasu i trudów, aby ten wieczysty pokój Moskwy z Polską skleić, i jak zobaczymy, skleił go. Ze strony polskich historyków poczytano mu to za ciężką winę; zapo-

---

14. Mnóstwo listów od prowincyałów i rektorów polsko-litewskich w sprawach zakonu, od opatów i przełożonych różnych klasztorów, od proboszczów i prałatów. — Oni wszyscy przez Votę wyjednywali łaski i przywileje u króla, usuwali grożące im i ich klasztorom i kościołom niebezpieczeństwa.

Był więc ten Vota najruchliwszym Jezuitą swego wieku, a jak każda wyższość, miał wielbicieli wielu, ale więcej przeciwników, nawet w swoim zakonie. Znosił to godnie, prawie wspaniałomyślnie.

mniano, że Vota był ablegatem papieża, że więc w myśl instrukcyi kuryi rzymskiej, w ogólnym interesie ligi chrześcijańskiej, a nie w partykularnym Polski, powinien był działać, i działał istotnie. Nie w tem więc wina Voty, ale w tem, że był łatwowierny, że nie chciał, czy nie umiał przejrzeć odwiecznej chytrości *avitam fraudem* moskiewskiej, i obietnice kanclerza brał za dobrą monetę. On zaś obrał go sobie za narzędzie do wymuszenia na polskim królu tyle upragnionego pokoju wieczystego, i dla tego świecił mu baki wrzekomą tolerancyą katolicką, obietnicą wejścia do ligi, której warunków dotrzymać nie miał zamiaru, i grzecznem przyjęciem u siebie 29 czerwca. Nazajutrz sprowadził carów do Kremlina, na to jedynie, aby Votę na uroczystem posłuchaniu przyjęli, i zaraz potem do swych will powrócili. Dnia 1 lipca powiózł Votę do willi cara Piotra w Preobrażeńsku na obiad, i tegoż jeszcze dnia spisał z cesarskimi posłami punktacye tolerancyi dla katolików, i założenia rezydencyi jezuickiej w Moskwie. Co więcej, poparł Votę u cara Piotra, iż ten Jezuitom w Orszy 3.600 alberów na budowę kolegium i kościoła tamże ofiarował, i sumę tę namiestnikowi Smoleńska wypłacić rozkazał [1]). W lipcu opuścili cesarscy posłowie i O. Vota Moskwę, nie wskórawszy nic, krom szczypty tolerancyi dla katolików w carstwie.

§. 35. Misya jezuicka w Moskwie. 1684—1689.

Pozostał tylko wspomniany wyżej spowiednik Zierowskiego, litewski Jezuita Schmid w Moskwie, jako misyonarz, i otworzył tymczasową szkołę. Niebawem 19 września 1684 r. prefekt propagandy kard. Altieri zamianował go na lat 5 misyonarzem apostolskim w Moskwie pod zwierzchnictwem wiedeńskiego nuncyusza Buonvisi, od którego też otrzymać miał potrzebne *facultates*. Zierowski, powróciwszy do Wiednia, przedstawił 6. paźdz. 1684 r. cesarzowi w Lincu potrzebę kościoła

---

[1]) Blumberg do papieża z Moskwy 2. lipca 1684. — Vota do nuncyusza Pallavicini z Moskwy 2. lipca 1684. Monum. de Russie. 281—283.

w Moskwie i drugiego misyonarza, ale z czeskiej prowincyi, „aby Moskwie odjąć wszelkie podejrzenia“ agitacyi polskiej, i proponował O. Wojciecha de Boie, władającego sześciu językami, kapelana podtenczas księżnej bawarskiej. Na utrzymanie dwóch tych ojców dał tymczasowo 100 talarów, ale należy im wyznaczyć roczną pensyę. Kanclerz Golicyn pozwolił im znosić się w sprawie misyj z papieżem. W odpowiedzi na to cesarz Leopold postanowił 13 listop. 1684, aby nadworna kamera wypłacała po cichu (*im geheimen*) 500 talarów rocznie dwom misyonarzom apostolskim w Moskwie na ich utrzymanie, carom zaś przez nadzwyczajnego kursora Kurtza dziękował (13 listopada 1684 r.) za pozwolenie na kult katolicki prywatny (*privatum religionis exercitium, quod inter parietes delitescit* [1]).

Tak więc misya moskiewska, dzięki cesarzowi Leopoldowi, jego posłom, a w części i Vocie, miała niejakie zapewnienie. Uwiadomiony o niej jenerał zakonu de Noyelles dziękował 23 grudnia 1684 r. cesarzowi, dodając, że już wydał polecenie prowincyałom Czech i Polski (Litwy), aby się do życzeń jego we wszystkiem zastosowali [2]).

W myśl instytutu jezuickiego misya moskiewska należała do najbliższej prowincyi, t. j. do litewskiej, tem więcej, że tego zdania był O. Vota i wyjednał dla orszańskiego kolegium, które wraz z połockiem dostarczać miało misyonarzy dla Moskwy, pomoc pieniężną od cara Piotra. Ale Czech Zierowski namówił cesarza, że ten przydzielił ją do prowincyi czeskiej, gdyż, jak twierdził, litewscy Jezuici byliby zanadto narażeni na podejrzenia Moskali o agitacye polskie. Więc też 1685 i 1686 r. wysłani zostali do Moskwy czescy Jezuici: Wojciech de Boie, Jerzy Dawid i Tobiasz Tychaowski. Nabożeństwo odprawiali naprzód w wynajętej u jakiegoś heretyka izbie, potem w domu zakupionym za owe 500 talarów, danych od cesarza na swe utrzymanie, w którym też za pozwoleniem carów otwarli szkołę; dojeżdżali zaś do Kijowa, aby „ochrzcić dzieci już dobrze podrosłe, a stosownie do poleceń Kurtza, danych 13 maja

---

[1]) Archiv. tajne państwa w Wiedniu. Polonica, 1684. October, November.

[2]) Tamże, December.

1685 r. „nie mięszali się do żadnych spraw publicznych i nie utrzymywali żadnej zagranicznej korespondencyi“ [1]).

Naprożno litewski prowincyał O. Berent w liście z 25. sierpnia 1685 r. z Wilna do Zierowskiego, rezydenta podówczas cesarskiego w Warszawie, podawał aż 6 powodów, dla których misya moskiewska przy litewskiej prowincyi pozostać powinna; tem bardziej, że O. Schmidowi posłał już na pomoc O. Bartłomieja Moehlera, kapelana Dominika Radziwiłła, kanclerza w. litewskiego, sprawującego poselstwo polskie w Moskwie [2]). Zierowski przeparł swoje, ale nie na długo.

Patryarsze bowiem fanatycznemu Joachimowi i kalwinom moskiewskim nabożeństwo katolickie i szkoła jezuicka w Moskwie wydała się kamieniem obrazy. Gdy 1686 r. kanclerz Golicyn przyrzekł posłowi polskiemu Marcinowi Ogińskiemu wydać przywilej na katolicką kaplicę w Moskwie i na [illegible] w Kijowie i Smoleńsku, przeszkodził temu Joachim ze swymi fanatycznymi bojarami, i tak długo intrygował, jątrzył i burzył, aż nareszcie bunt strzelców na rzecz carowej Zofii 1689 r. jednym zamachem (*repentino quodam impetu*) rozegnał Jezuitów i ich szkoły.

Wnet potem umarł Joachim, Jezuici wrócili cichaczem do Moskwy, superior ich O. Tychaowski wzywał cesarza Leopolda, aby wyjednał u carów formalny powrót i otwarcie szkoły. W liście tym (bez daty) dowodził, że tylko Jezuici, i tylko czescy, mogą być użyteczni w Moskwie, bo ciągłe są spory między Polakami, Litwinami, a Moskalami, ci zaś respektują jedynie Jezuitów dla ich nauki; z innych katolickich księży drwią i szydzą. Leopold domagał się 1689 r. od carów publicznego kultu katolickiego i urzędowego powrotu Jezuitów, ale bez skutku. Więc w roku następnym O. Tychaowski przesłał obszerny memoryał bar. Zierowskiemu w Warszawie, aby nakłonił cesarza do energiczniejszej interwencyi w sprawie powrotu Jezuitów do Moskwy, grozi bowiem utrata domu kupionego tamże przez cesarza dla misyonarzy. Wszak w państwach katolickich wiara prawosławna cieszy się kultem publicznym,

---

[1]) Tamże, Polonica, 1685. Majus.
[2]) Tamże, 1685. Augustus.

dlaczegóż w Moskwie nie ma go mieć wiara katolicka, którą toleruje nawet sprośny Turczyn? Na razie możnaby przysłać dwóch Jezuitów w charakterze sekretarza i skarbnika rezydenta cesesarskiego w Moskwie barona Kurtza[1]). Wszystko nadaremnie. — Dopiero 1707 r. Jezuici czescy powrócili do Moskwy, otworzyli szkoły — także nie na długo.

§. 36. O. Vota i król Jan III. — Pakta Grzymułtowskie. 1664—1686.

W sierpniu 1684 wracał O. Vota z Moskwy przez Polskę. Pilno mu było widzieć się z królem polskim Janem III., aby go do wieczystego pokoju z Moskwą nakłonić, bez którego jej przystąpienie do ligi niemożebne. Zastał go w Jaworowie [illegible] na odstąpienie tak wielkich prowincyj, zwłaszcza [illegible] dnieprza nie zgadzał się, ale tak się rozmiłował w Vocie, że zatrzymał go jako osobistego swego sekretarza i przeznaczył na mistrza swych synów Aleksandra i Konstantego. „Codziennie od 8—9 w pałacu pilaszkowickim wykładał królewiczom filozofię, od 9—10 historyę powszechną, kosmografię i geografię. Wieczorem od 3—5 wykładał kompendium spraw książąt europejskich[2]). Zgodził się na to chętnie cesarz Leopold, a bardziej jeszcze papież, który polecił Vocie, aby w charakterze ablegata pozostał na dworze polskim i paraliżował intrygi francuskie, dążące do zawarcia pokoju Polski z Turcyą i wydania cesarstwa na jatki Turkom, a równocześnie aby czuwał nad zachowaniem zgody i sojuszu króla polskiego z cesarzem, pomimo przykrości i zawodów, jakich król Jan doznawał od Leopolda[3]).

Odtąd przez lat 12, aż do śmierci króla Jana († 17 czerwca 1696), był O. Vota nieodstępnym jego doradzcą, pomocnikiem, i wiernym sługą i przyjacielem, w Jaworowie i Wilanowie mieszkał obok króla, w podróżach i w wyprawach jechał w jednym powozie, nocował w jednym namiocie z królem, dzie-

---

[1]) Tamże, Polonica, 1687—90.
[2]) Helcel, Listy Jana Sobieskiego, str. 447, dok. 190.
[3]) Archiv. Prov. Pol. Indeks i wyciąg z aktów O. K. M. Voty.

ląc trudy i niebezpieczeństwa. W wolnych chwilach rozprawiał z nim o literaturze starożytnej, zwłaszcza rzymskiej, o kwestyach teologicznych, to znów redagował listy i noty dyplomatyczne nietylko dla króla, ale i dla ministrów i sekretarzy królewskich, był *de facto* rejentem kancelaryi przybocznej króla, oddany szczerze a bezinteresownie jego osobie, którą czcił, wielbił słowem i piórem, jako opatrznościowego bohatyra — obrońcę chrześcijaństwa.

Wnet też pozyskał O. Vota życzliwość i zaufanie królowej Maryi Kazimiry, która z swemi pałacowemi damami le Freux i Faidherbe i rezydentem weneckim Albertim wywierała stanowczy wpływ na króla i sprawy państwowe, ku wielkiemu oburzeniu panów polskich, zwłaszcza hetmana w. lit. Kazimierza Sapiehy. Czy i O. Votę zaliczano do kamarylli królowej? Przypuszczam że tak, twierdzi to i Julian Bartoszewicz[1]), ale Vota o całą głowę przewyższał nietylko dworaków ale i ministrów króla JM. Wielka myśl ligi i pokonania odwiecznego wroga chrześcijaństwa górowała u niego ponad wszystko. Dla niej to skojarzenie zgody między panami chrześcijańskimi-katolickimi, zarówno jak i protestanckimi, uzyskanie tolerancyi obustronnej, a unii religijnej tam, gdzie się da przeprowadzić, uważał za święty swój obowiązek. Te wielkie idee zaprzątnęły cały jego szeroki umysł; aby je w czyn zamienić, potrzebował łaski i życzliwości zarówno papieża i cesarza, jak polskiego króla i wielowładnej w sercu jego Marysieńki, więc też nie dbał wiele o to, ani się bronił, gdy go do jej kamarylli zaliczano. Z tej samej przyczyny, troskliwy był o życzliwość carów moskiewskich, księcia pruskiego i innych protestanckich książąt, bo ich także pragnął dla sprawy ligi pozyskać, i w ich także państwach wyjednać chciał tolerancyę religijną dla katolików.

Z tego punktu ocenić należy działalność i charakter Voty, nie wolny zresztą od wad i ułomności. Osobistych ambicyj nie miał, chciwość złota i gonienie za wygodami były mu obce, znał jedną tylko ambicyę, którąby „jezuicką“ nazwać można, pracowania jak najwięcej, bez utrudzenia, zawsze i wszędzie, gdzie i ile się tylko da i wlezie, dla wielkiej sprawy chrześci-

---

[1]) Encyklopedya Orgelbranda, t. XXVI. str. 261.

jaństwa zagrożonego przez Turków, dla chwały i sławy Stolicy św. i na tym punkcie spotkał sią z podobnym sobie królem Janem, zrozumiał go i ocenił, on może jeden ze współczesnych należycie, i on może jeden współczuł i podzielał jego udręczenia, kłopoty, zawody, bole i smutki. Więc jak popierał go całym swym rozumem, sprytem i energią w wielkiem dziele obrony chrześcijaństwa, tak oddał się na osobiste jego i rodziny królewskiej usługi, zawsze, wszędzie, z poświęceniem bez granic.

Głównem i pierwszem staraniem Voty było przyspieszenie pokoju z Moskwą. Lubo bowiem pakta andruszowskie przedłużone 1678 przez posła polskiego księcia Michała Czartoryskiego kończyły się dopiero 1693 r., to jednak nie można było ufać Moskwie, która, zawarłszy w maju 1680 dwudziestoletni rozejm z Turcyą, odzywała się głośno, że jeżeli Polacy andruszowskiego rozejmu nie zamienią na wieczysty pokój, to połączy się z sułtanem i hanem tatarskim i wypowie wojnę Polsce. Dlatego to jeszcze przed wyprawą wiedeńską sejm 1683 wyznaczył „komisyę do traktatów moskiewskich... o wieczny pokój", złożoną z 6 senatorów i 15 posłów, z Krzysztofem Grzymułtowskim wojewodą poznańskim i Marcyanem Ogińskim, wojewodą trockim, wnet potem kanclerzem litewskim, na czele[1]).

Komisarze polscy zjechali do Kadzyna, moskiewscy Czadajew, Żelabowski, Buturlin, Skuratow i książę Wasyl Golicyn do Andruszowa, ale ci ostatni nie kwapili się z układami. Owszem książę Golicyn wzmocnił załogi w Smoleńsku i Kijowie, zajął Zasoże, pas kilkunastomilowy ziemi polskiej nad rzeką Sożą, nagromadził u granic Litwy znaczne wojska, gotowe wpaść do niej, gdyby królowi pod Wiedniem powinęła się noga. Dopiero więc pierwszych dni stycznia 1684 r. rozpoczęły się przedwstępne układy. Moskwa stawała hardo, domagała się ryczałtowego zatwierdzenia paktów andruszowskich, w razie przeciwnym „podwoiła swoje zuchwalstwo i otwarcie bez żadnych ogródek zapowiedziała wojnę", jak donosi Grzymułtowski 16 lutego 1684 kanclerzowi w. k. Janowi Wielopolskiemu[2]), i z tego sta-

---

[1]) Vol. leg. V. 335.
[2]) Załuski, Epist. hist. fam., tom I, p. 2. str. 869.

nowiska nie ustąpiła ani na jotę przez całe dwulecie układów. Komisarzom polskim długo nie przysyłał podkanclerzy Jan Gniński instrumentu pełnomocnictwa, sam znosił się bezpośrednio z Golicynem, chciał, ku wielkiemu rozgoryczeniu komisarzy, aby nie komisyą ale wielkiem poselstwem wieczysty pokój z Moskwą został zawarty, bo żądała tego Moskwa.

Sejm 1685 uchwałą „komisye z państwami pogranicznemi“ zatwierdził komisarzy na poselstwie [1]). Dopiero jednak w lutym 1686 rozpoczęły się układy w Moskwie. Tam miano szczerą chęć wojowania z Polską, Buturlin zwłaszcza, naznaczony na głównego wodza armii, a niefortunna wyprawa hetmana Jabłonowskiego na Mołdawię w jesieni 1685 zaostrzała apetyt wojny. Pełnomocnicy carscy nie szczędzili posłom polskim niegrzeczności i oszczerstw tak, że ci upomnieć się musieli o „równą grzeczność“, z jaką oni ich traktują. O oddaniu Kijowa albo choćby piędzi ziemi ani słyszeć nie chcieli. Wytoczyli za to aż 13 skarg na nieoddawanie tytułów należnych carom przez podstarościego uświackiego Skopa, przez posła Ogińskiego i innych, dodając zuchwale, że „tych ubliżeń nie puszczą płazem, a wieczystego pokoju nie zawrą bez Kijowa; a niech wiedzą Polacy, że za tytuły i cześć swoich carów gotowi nawet życie położyć“. Buturlin wykrzykiwał „że najpewniejszy pokój pod szyszakiem“ [2]).

Od 19 lutego do 27 marca odbyło się 9 posiedzeń w Moskwie wśród ustawicznych zwlekań, sporów i niegrzeczności ze strony Golicyna i jego towarzyszy, podjudzanych przez fanatycznego patryarchę Joachima i gróźb odjazdu ze strony polskiej. Na 9 sesyi 30 marca przyszło już do formalnego zerwania; podpisano rozjezdne listy, polscy posłowie pożegnali carów i zabierali się do wyjazdu. Ale carówna Zofia natchnęła Golicyna, że przez tłumacza Ławreckiego nakłonił polskich posłów do podjęcia układów na półprywatnie i z nim samym tylko. Jakoż 17 kwietnia przyszło do zgody i ułożenia punktów sojuszu, aż tu na dumnej radzie carskiej 18 kwietnia skoncypowano inne,

---

[1]) Tamże, 826.

[2]) Vol. leg. V. 351.

[3]) Załuski, I. 925—930. Relacya polskich posłów do króla i senatu na ręce kanclerza.

całości rzpltej i honorowi króla wręcz przeciwne warunki. Oburzeni posłowie polscy na trzy zawody chcieli odjechać, na trzy zawody wstrzymywał ich Golicyn, targując się o każde ustępstwo, a grożąc sojuszem z Turkiem i Tatarami przeciw Polsce. Dopiero 3 maja stanęło porozumienie i ostateczne ułożenie 33 warunków „wiecznego pokoju i sojuszu"; 6 maja zaprzysięgli je najprzód posłowie polscy Krzysztof Grzymułtowski, Maryan Ogiński, Aleksander Przyjemski, potem carowie Iwan i Piotr[1]).

Pokój ten nieszczęsny inaugurował stanowczą przewagę młodej, rządnej, idącej świadomie i śmiało do wielkości Moskwy nad bezsilną, bo anarchiczną, przeżyłą w swych instytucyach a niepoprawną Polską. Olbrzymie szmaty ziemi a na niej najważniejsze warownie i serce Rusi, Kijów, z pięciomilowym pasem na Przeddnieprzu, ginęły dla niej niepowrotnie. W zamian za tę stratę cóż dostawała? Wstyd powiedzieć: półtora miliona talarów i niepewny sojusz przeciw Tatarom krymskim, bo budziackich i białogrodzkich zwalczać mieli Polacy[2]).

Wczytawszy się w listy posłów polskich do króla i innych dygnitarzy w Polsce i w tekst warunków tego pokoju, trudno się obronić przypuszczeniu, że stary, 65-letni, schorzały Grzymułtowski i jego towarzysze steroryzowani zostali brutalnością Golicyna i jego kolegów, z jaką, znając słabość anarchicznej Polski, a gorącą żądzę króla złamania potęgi tureckiej, stawiali im ustawicznie tę alternatywę: albo wieczysty pokój z Kijowem i Zadnieprzem, albo wojna z Moskwą w przymierzu z sułtanem i hanem tatarskim; „i pisma na oddanie Zasoża nie damy i z Turkami na was straktujemy"[3]). Nowej wojny kłaść na barki rzpltej nie mieli odwagi, więc ustępując nieodbłaganej, jak mniemali, konieczności, zgodzili się na hańbiące warunki. Ale czy ta konieczność była istotnie nieodbłaganą?

---

[1]) Zdanie sprawy przed królem Janem III, z poselstwa do Moskwy, zaczętego r. 1685, a skończonego 3 maja 1686 przez Krzysztofa Grzymułtowskiego, wdę pozn. Źródła do dziejów polskich Przezdzieckiego i Malinowskiego II, 1 - 35.

Vol leg. VI. 73—82.

[2]) Plan ligi polegał na rozerwaniu potęgi tureckiej.

[3]) Tamże.

zejm z Moskwą kończył się dopiero 1693 r. Diak dumny (sekretarz carski), na pożegnalnej u carów audyencyi 30 marca oświadczył uroczyście, „że przymierze (rozejm) Ich Mość carowie do pięciu lat utrzymywać będą jak najmocniej“, jak to dworzanin Grzymułtowskiego w swej relacyi opowiada[1]), widoczna więc, że Golicyn nie na prawdę ale dla postrachu groził sojuszem z hanem krymskim, którego poseł przybył właśnie do Moskwy, i z Turkiem, z którym rozejm kończył się dopiero 1700 r. Można więc było nie zrywać, ale składając się brakiem instrukcyi, zawiesić układy do sposobniejszej chwili, zwłaszcza, że 1689 r. wybuchł w Moskwie nowy bunt strzelców na rzecz carówny Zofii, zakończony zwycięstwem 17-letniego cara Piotra, osadzeniem Zofii w monasterze nowodziewiczym nad Samarą, upadkiem i deportacyą Golicyna do Kargopola, potem do Pustozerowa w Syberyi, gdzie też 1713 r. żywota dokonał[2]). Kwestya to jednak wątpliwa, nad którą dysputować mogą historycy Polski.

Ale mógł sejm, mógł król nie ratyfikować zgubnego traktatu. Sejmu od 1685 r. nie było, najbliższe dwa sejmy w styczniu i w grudniu 1688 zostały zerwane. Na króla, aby moskiewski sojusz ratyfikował, nie wątpię, że napierał O. Vota, ale napierali także (w grudniu 1686) nuncyusze kardynałowie Buonvisi z Wiednia, Pallavicini z Warszawy[3]); król pałał żądzą pokonania Turków, założenia dynastyi na Wołoszy, więc choć ze łzami w oczach, ale zaprzysiągł nieszczęsny sojusz.

O ile Vota wpłynął na przyspieszenie pokoju i przyjęcie twardych jego warunków — trudno powiedzieć. To pewna, że napierał na posłów polskich i na króla, aby spieszyli, bo równocześnie z pokojem przychodziło do skutku tyle upragnione przez papieża zaczepno-odporne przymierze Moskwy z Polską, a przez nią z cesarstwem i Wenecyą przeciw Turcyi. Świadczy o tem wyraźnie król Jan, pisząc 26 czerwca z zamku stryjskiego do Innocentego XI., że „do przystąpienia carów do ligi

---

[1]) Źródła do dziejów polskich Przezdzieckiego i Malinowskiego. II, 56.

[2]) Tagebuch des Generals Patrik Gordon, II. 267—283.

[3]) Theiner, Monum. de Russie. 321.

nie mało przyczyniła się ustawiczna praca O. Voty“ [1]). Zdaje się, że częste listy, którymi król obsyłał Grzymułtowskiego, wyszły nietylko z natchnienia ale i z pod pióra Voty. Więc też nic dziwnego, że rad był niezmiernie z dojścia pokoju i przymierza. „Miłym dla mnie zaszczytem jest rozkaz JKMci“, pisał z Jaworowa, „przy boku królewskim“, 26 maja 1686 do kardynała Barberini protektora Polski, „bym w Jego imieniu powinszował Waszej Eminencyi dojścia do skutku przymierza zaczepno-odpornego z Moskwą, i udzielił mu artykułów tegoż przez króla JM. mi użyczonych. Pod tak dobremi wróżbami mogę śmiało stanąć przed W. Eminencyą. jakkolwiek moja licha osoba nie jest mu znaną. A co jeszcze zwiększy radość Ojca św. i W. Eminencyi, biorącej tak żywy udział w chwale tego wielkiego króla, to wiadomość, że król niechybnie rozpocznie wojnę i wyruszy trzeciego dnia Zielonych Świąt na czele doborowego wojska, które będzie zbierało owoce tego, co niezrównana mądrość i pobożność Króla JM z takiem wysileniem zasiała. Z góry łączę się z radością W. Eminencyi, której miłość dla tej Korony równa się miłości, jaką to królestwo wielbi jego wysokie zasługi“ [2]).

Za warunki pokoju i przymierza szkodliwe dla Polski Vota odpowiadać nie mógł; głos powszechny sejmów i kraju odpowiedzialnym za nie czynił posłów, zwłaszcza Grzymułtowskiego, surowo go sądził i potępił, iż ten ze zmartwienia przedwcześnie 1687 r. zstąpił do grobu. Czy sprawiedliwie? rzecz inna. W werdykcie tym oszczędzano nawet króla. Kiedy na niedoszłym sejmie 1689 wojewoda sieradzki Jan Pieniążek domagał się, aby pierwej odczytano uchwały rad senatu, w jakich warunkach pokój z Moskwą ma być zawarty, potem dopiero zdawano sprawę z poselstwa, które ten haniebny pokój zawarło, a król wziął ten przytyk do siebie i bardzo był markotny — ujął się za nim obecny na sejmie biskup Andrzej Chryzostom Załuski, „bo król nic tu nie zawinił; obwinieniby być mogli tylko komisarze, ale wszyscy już nieboszczycy, zdali sprawę najwyższemu sędziemu. Pewną zaś jest rzeczą, bo sam

---

[1]) Theiner Monum. de Russie. 306.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Indeks i wyciąg z aktów Voty, nr. 1.

na to patrzyłem, że królowi, gdy we Lwowie na radzie senatu 19 grudnia 1686 r. zaprzysięgał owe pakta z Moskwą, łzy z oczu płynęły, i ile razy nadarzyła się sposobność, z największą żałością o tych układach wspominał, wszystką winę na komisarzy zwalając“ [1]). Nikomu też ze współczesnych nie przyszło na myśl za pakta Grzymułtowskiego odpowiedzialnym czynić Votę, bo rozumiano doskonale, że był ablegatem papieskim, zostawionym na dworze polskim na to, żeby pilnował przystąpienia Moskwy do ligi, po którem papież i świat chrześcijański wiele sobie obiecywali, że więc obrona interesów polskich należała nie do niego, ale do posłów polskich.

§. 37. Niepowodzenia i zawody króla Jana. — O. Vota utrzymuje go w wytrwaniu w lidze 1686—1691.

Wielkie nadzieje króla Jana i ligi, pokładane w sojuszu z Moskwą, okazały się zawodnemi. Plan ligi polegał na rozdzieleniu potęgi tureckiej: cesarz miał zatrudniać Turków w Węgrzech, Wenetowie na morzu i brzegach Dalmacyi i Morei, Moskwa zatrudnić miała Tatarów krymskich, a król polski budziackich i białogrodzkich, aby nie mogli przyjść w pomoc Turkom w Węgrzech. W gabinecie cesarza Leopolda wymyślono jeszcze inny sposób. Cesarz ten nieszczerze, i powiedzmy niewdzięcznie postępował z królem Janem. Pośrednictwo jego w pojednaniu Tekelego z cesarzem 1684, uważał za zamach na koronę węgierską, jakoby ją król synowi Jakóbowi przeznaczał. Żalił się król o tak niecne podejrzenie u popieża i żądał sądu i rewizyi traktatu z 31 marca 1683 [2]). Przed zawarciem tego traktatu cesarz przyobiecał był arcyksiężniczkę Maryę Antoninę na żonę Jakóbowi; oddał ją 1686 elektorowi bawarskiemu za to, że do ligi augsburskiej przeciw Ludwikowi XIV. przystąpił.

Nagradzając teraz ten afront, który król tak bardzo uczuł, iż rozpoczętą wyprawę turecką 1685 r. powierzył hetmanowi Jabłonowskiemu, a sam wrócił do Żółkwi, ponowiono z gabinetu

---

[1]) Załuski. Epist. hist. fam. I. 1135.

[2]) Załuski. Ep hist. fam. I. 776; rok 1681 mylnie tam podany.

sarskiego daną przed zawarciem sojuszu 31 marca 1683 r. z lekka obietnicę dopomożenia Jakóbowi do zdobycia Wołoszy i Multan z prawem dziedzictwa i ugruntowania przez to dynastyi Sobieskich. Królowi ten projekt bardzo się podobał, a przemawiały za nim oprócz politycznych i strategiczne względy.

Obydwa te hospodarstwa wchodziły klinem w kraje tatarskie, Krym, Budziak, Białogród i granice Polski, Siedmiogrodu i Węgier; dostawszy się więc w moc katolickiego księcia, nie tylko usuwały bezpośrednie sąsiedztwo Polski z Turcyą, ale utrudniały Tatarom napady w kraje polskie i uniemożebniały przyjście w pomoc tureckim wojskom, wojującym w krajach cesarstwa, stawały się dla Polski i Austryi przedmurzem od Turcyi. Tem się tłumaczy poczwórna (1685, 1686, 1687 i 1691) wyprawa króla Jana na Wołosze i Multany, zawsze dlań niepomyślna, pomyślna tylko dla cesarza Leopolda, bo czyniąc znaczną dywersyę i trzymając w szachu tysiące Turków i przeszło stutysięczną hordę Tatarów, broniących swych krain, nie dozwalała im, pomimo rozkazów wezyra, pójść z odsieczą Turkom oblężonym przez cesarskich w Neucheislu, Budzie, Pięciukościołach, Szegedynie i innych zamkach, z których po 140 latach i więcej ustąpić z niesławą byli zmuszeni. Siedmiogród i Węgry dostały się 1687 prawem dziedzictwa pod panowanie Habsburgów, a walna wygrana cesarskich pod Salankemen, 29 sierpnia 1691, (właśnie wtedy, kiedy król Jan uganiał się za hordą budziacką i 30.000 Turków w okolicach Suczawy), powaliła na ziemię kolos mahometański tak, iż się już nie podźwignął[1]).

Za tak walną usługę należało się królowi dotrzymanie obietnic ze strony cesarza Leopolda i dzielna pomoc w zdo-

---

[1]) Były jeszcze inne powody tej niepomyślności wypraw wołoskich. Naprzód to, że dla braku pieniędzy zazwyczaj późno je rozpoczynano, tak, że główna akcya przypadała na jesienne miesiące, i dla zimna, deszczów, powodzi, zerwanych mostów, nie tylko rozwinąć się nie mogła, ale kończyła się zmarnowaniem całej armii. Widząc to, Turcy i Tatarzy unikali walnej bitwy, wiedli podjazdową wojnę, co im przychodziło tem łatwiej, że dziesięćkroć razy przewyższali Polaków liczbą, szarpali nieustannie, dzień i noc niepokojąc w obozie, na czatach, w marszu, u przepraw, wszędzie. Hetman też Jabłonowski, należąc do partyi francuskiej, nie popierał wypraw, jak należało.

byciu Wołoszy i Multan, ustalenia w niej tronu Sobieskich. Tymczasem jedną z przyczyn niepowodzenia tych wypraw było zostawienie królewskiej armii w sztychu przez cesarskich, i to w najkrytyczniejszych, decydujących chwilach, tak, iż się zdawało, że cesarz hospodarstwa te dla domu swego przeznacza. Rozżalony król Jan skarżył się gorzko przed Innocentym XI. na tę nieużytość cesarskiego sprzymierzeńca [1]).

O. Vota towarzyszył królowi w tych niefortunnych wyprawach, dzieląc trudy, niebezpieczeństwa i zmartwienia, krzepiąc na duchu i podsuwając coraz to nowe plany ratowania upadającej sprawy. Nie wszystkie okazały się praktyczne. Z natchnienia Voty król wyprawił 1686 r. posłów na dwory protestanckie, do Danii, Anglii i Holandyi, zapraszając do ligi. Vota układał listy królewskie, pisał instrukcye posłom, dokazał tyle, że w 14 punkt sojuszu z Moskwą włożono i to, że carowie Moskwy zawezwą „do zaczepno-odpornego sojuszu“ przeciw bisurmanom nietylko króla francuskiego, ale i królów angielskiego, duńskiego i rzpltą holenderską“ [2]).

Do nuncyusza Cantelmi pisywał częste listy nie z rozkazu ale za pozwoleniem króla, błagając już to o zasięgnięcie dokładniejszych wiadomości przez Wiedeń i Moskwę, już to

---

Powtóre, *avita fraus*, odwieczna chytrość Moskwy. Punkt 10 wieczystego pokoju „rozrywa“ rozejm Moskwy z sułtanem i hanem 1680 r. zawarty, a utrwala sojusz Moskwy z Polską, „póki z bisurmany wojna trwać będzie“, i dla tego obowiązuje Moskwę do postawienia 1686 r. korpusu obserwacyjnego na pograniczu Krymu, iżby Tatarzy ruszyć się z swych sadyb nie mogli — a 1687 r. do walnej wyprawy na Krym, równocześnie, kiedy król polski wyprawi się na „tureckie wojska i hordy białogrodzkie“. (Vol. leg. VI. 77).

Cóż robi Golicyn? Z wojskiem swem doszedł dwa razy do rzeki Samary, trzeci raz do Perekopu i zawrócił do domu, usprawiedliwiając ten krok zdradą hetmana Zaporoża Samujłowicza, posuchą i epidemią. Tatarzy krymscy nie tylko walczyli bezkarnie przeciw Polakom 1686—87 r., ale zapuszczali zagony w kraje rzpltej. Moskwie zależało na jaknajwiększem osłabieniu i wyniszczeniu sąsiadki Polski.

[1]) Załuski, Ep. hist. fam. I. 975—977. Król do papieża 27. paźdz. 1686, z zamku stryjskiego.

[2]) Vol. leg VI. 78.

o opatrzenie w żołd i żywność polskiego wojska z magazynów papieskich, którymi zawiadywał Teatyn O. Bonesana, komisarz papieża a sekretarz królewski.

On też całą siłą popierał powzięte już dawniej plany wciągnięcia Persyi do wojny tureckiej i ofiarował się na posła na dwór perski, a nawet do Abisynii [1]). Król Jan przyjął z radością propozycyę, a że droga wiodła przez Moskwę, bo carowie 1684 dozwolili wolnego przejazdu przez swe kraje misyonarzom perskim i chińskim, byle w paszport królewski opatrzonym, więc użyć go postanowił jako rzecznika swego dla wytargowania na carach Kijowa z okręgiem przeddnieprskim, paktami Grzymułtowskiego Moskwie odstąpionym, i kilku innych uciążliwych punktów.

W lipcu 1685 r. donosił Gurdziecki królowi, że szach Sulejman, uradowany zwycięstwem wiedeńskiem, przyjął najlepiej posłów i listy papieża, cesarza i króla polskiego, a gdy jeszcze rezydent szwedzki Fabrycyusz do wojny z Turkiem mocno go zachęcał, oświadczyć kazał polskiemu królowi, że 30.000 perskiego wojska stoi w Gandzie w pogotowiu na wojnę turecką. Jakoż w czerwcu 1685 r. wojska te ruszyły do Naksywanu, skąd pójść miały do Babilonu [2]).

Ażeby zaś nadać ablegatowi swemu powagi i znaczenia u ludów kochających się w wystawności, którzy zwykłego kapłana lekceważą, ponowił 26. czerwca 1686 r. dawną swą prośbę do Innocentego XI, ażeby O. Votę, „męża dla sprawy chrześcijańskiej wielce zasłużonego, a niestrudzonego, roztropnością, nauką i doświadczeniem znakomitego“ godnością biskupią (*episcopali*) ozdobił [3]). Papież odmówił. „Trudności, pisał 10 sierpnia 1686 r. są tak wielkie, że nie dozwolą nam od-

---

[1]) Już w sierpniu 1684 r. zwracali się do szacha perskiego przez swych posłów i listy Innocenty XI, cesarz i król polski, a ten ostatni zaś utrzymywał oddawna na dworze perskim w Szamachu stałego rezydenta Bogdana Gurdzieckiego. Theiner. Monum. de Russie, str. 285. Innocenty XI. do szacha perskiego 16. sierp. 1684 r.

[2]) Tamże, str. 299. Gurdziecki do podkanclerzego Gnińskiego z Szamachu 30 lipca 1685.

[3]) Theiner, Monum de Russie. 306.

stąpić od powziętego raz postanowienia". Nuncyusz da wyjaśnienie [1]).

Cóż to za trudności? Wyjaśnień ustnych nuncyusza nie wiemy, ale myślę, że główną grał tu rolę jenerał zakonu Noyelles, który nominacyę Jezuity, profesa, biskupem w katolickiem państwie Europy uważał słusznie za niebezpieczny wyłom w instytucie zakonu, a dla misyi O. Voty niekonieczny. Brak bowiem mitry można było zastąpić szumnym jakim dworskim tytułem, zresztą cała ta misya perska wydała się w Rzymie bardzo wątpliwej wartości. Jakoż niebawem odebrano tam list neksywańskiego arcybiskupa Knaba z Ispahanu 26 kwietnia 1686 r. przez dominikanina Piusa Wilhelma przywieziony, który odejmował wszelką nadzieję poruszenia Persyi do wojny tureckiej [2]); nie poruszyłby więc jej i O. Vota. Zobaczymy, że mimo papieskiej odmowy król po trzeci raz starał się w Rzymie nie o biskupią już, ale arcybiskupią godność dla O. Voty nie z lepszym skutkiem.

---

[1]) Tamże. Kiedy król prosił pierwszy raz o mitrę dla Voty? Nie najduję w aktach. Przypuszczam, że w jesieni 1685 r. i że chciał Votę wysłać do Moskwy, jako sekretarza poselstwa polskiego.

[2]) „Nic pomyślnego nie można się spodziewać z tego dworu. Dla zniewieściałości i zbytku szacha sprawy państwa w zastoju. W różnych prowincyach państwa już od dwóch lat grasuje morowe powietrze. Fałszywa moneta nieznośna i jakby dla podburzania ludności utrzymuje zamięszanie, więc i handel leży odłogiem, a drożyzna wszystkiego i wiktuałów rośnie. Kozacy, Tatarzy i Kałmuki wpadli do Dagestanu nad morzem Kaspijskiem niedaleko Derpentu. Nieporozumienia między szachem a książętami gruzyjskimi (Georgianos), dla których wojska perskie stoją w Gandzie na granicy Gruzyi, nie ustały, owszem wzmagają się. Pierwszy minister szacha nie tylko sprzyja bardziej sekcie otomańskiej niż sofijskiej perskiej, ale, mając swe dobra blisko granic Babilonii, dla ocalenia ich od łupieży, prywatę nad dobro publiczne przekłada (nie chce wojny z Turcyą). Z dygnitarzy dworu, marszałek *(Escikagatibasci)* i sekretarz dyplomatyczny szacha (Vaghianavis) zostają na żołdzie tureckim i są raczej szpiegami dworu, a z sekretarzem trzyma się za ręce tłumacz nadworny kapucyn, O. Rafał de Mons, Francuz, który, jak to sam poznałem, podejrzliwem okiem patrzy na posłów europejskich, chociaż z tem się kryje. Jak długo więc dwór perski w obecnym trwać będzie stanie, nie można się spodziewać, aby na korzyść chrześcijańskich książąt cokolwiek uczynił i wszelkie dalsze starania w sprawie wojny uważam za daremne". (Mon. de Russie, 301).

Pozostał więc O. Vota „przy boku królewskim“ i zażył nie mało trudu, aby go w lidze z cesarzem, jak tego żądał papież, utrzymać. Zrażony doznanym afrontem, nieszczerością i nieużytością Leopolda, nakłoniony przez posłów Ludwika XIV. (z którym po pokoju ratysbońskim 1684 r. Francyi z cesarstwem, odnowił przyjazne stosunki), margrabiego de Bethune i biskupa z Beauvais (Ballovacum) de Forbin-Janson do zawarcia pokoju z Turcyą, znękany niezgodą Paców z Sapiehami i ustawicznym brakiem pieniędzy, zmierził sobie król wojnę i ligę, z której oprócz zawodów i upokorzeń dla siebie i wyniszczenia rzpltej żadnej nie wyniósł korzyści. A nie brakło ze strony Porty objawów szczerej chęci pokoju, jak świadczy list wezyrskiego tłumacza Aleksandra Maurocordato do rezydenta polskiego Samuela Proskiego 18 września 1686 r. [1]).

Sam też cesarz Leopold, uszczęśliwiony odebraniem Siedmiogrodu i Węgier, mając za pasem nową wojnę francuską, inaugurowaną sojuszem cesarstwa i Rzeszy, Hiszpanii, Holandyi i Szwecyi przeciw Francyi w Augsburgu 1686 r. nie był przeciwny zamarciu pokoju z Turcyą, która w latach 1687—90 przebyła niebezpieczną kryzis. Po klęskach bowiem w Węgrzech bunt janczarów zrzucił 1687 r. naprzód w. wezyra Solimana, potem samego sułtana Mohameda IV. z tronu, nowy sułtan Soliman III., zaskoczony powstaniem w Aleppo i Kandyi, zgłosił się o pokój do cesarza i sprzymierzonych; 19 lutego 1689 r. posłowie tureccy stanęli w Wiedniu. Cesarz podał im 10 warunków pokoju z 4 objaśnieniami [2]). Równocześnie prawie han tatarski ofiarował królowi polskiemu osobny (*seorsim*) pokój bardzo korzystny [3]). Przeciwny rokowaniom wiedeńskim nuncyusz Cantelmi polecił O. Vocie, bawiącemu w Wilanowie, wybadać usposobienie króla i nakłonić go do odrzucenia pokoju.

Przyszło to O. Vocie łatwo. Znalazłszy się sam na sam z królem 16 maja 1689 r. usłyszał od niego, między innymi i to, że jak rezydent polski z Wiednia donosił, Leopold zamierza Wołoszę i Multany uczynić zależne od korony węgierskiej,

---

[1]) Theiner, Monum. de Russie. 313.
[2]) Theiner, Mon. Regni Pol. III. 707—709.
[3]) Tamże, 715.

(a przecie przeznaczone one były jeszcze 1683 r. królewiczowi Jakóbowi prawem dziedzicznym) że więc w Wiedniu wszystko biorą dla siebie, a nic dla niego. Nie można też pominąć w układach carów moskiewskich, którzy wielokrotnie oświadczali się (kłamliwie) z gotowością wyprawy na Krym [1]) i całego ciężaru wojny zwalać na ich barki. Jeżeli więc w Wiedniu odstąpią Mołdawię i Wołoszę dla Polski, jako słuszne odszkodowanie za utracone tak wielkie kraje do Moskwy, i zabiorą się energicznie do wojny, to on natychmiast wraca na Ruś, zachęci carów do wojny, gromadzi wojska i zdobywa Kamieniec [2]).

Korzystał z tego usposobienia króla O. Vota i wraz z nim ułożył nowy plan wojny tureckiej w 19 artykułach i z Żółkwi 13 listopada 1689 r. przez nuncyusza Cantelmi przedłożył niewojennemu Aleksandrowi VIII. Oto jego osnowa:

Polska wyniszczona od lat 40 wojnami z Kozactwem, Szwedami, Moskwą. Tatarami i Turkiem, potrzebuje pokoju. Potrzebuje go jeszcze bardziej dla wewnętrznych rozterek, wynikłych z nadmiaru wolności, przedajności, zrywania sejmów, i zupełnej bezkarności niepłatnego wojska. Ale zważyć należy, że przedwczesny pokój z Turcyą stałby się większem nieszczęściem dla chrześcijaństwa. Bo z jednej strony wyniknęłyby odrazu wojny między Chrześcijanami z widoczną szkodą dla Kościoła, a połączeniem się i rozrostem protestantów; z drugiej zaś strony potęga otomańska, mając czas potemu, odzyskałaby dawne siły, zreformowała się i wyruszyła z nowym wigorem przeciw Chrześcijanom. Nie można łudzić się tem, że Turcya teraz osłabiona utratą tylu prowincyj. W kilku bowiem latach wzmoże się i spotężnieje, a ludzi ma dosyć z Europy, Azyi

---

[1]) Golicyn wyprawił się istotnie 1688 r. z znacznem wojskiem na Krym. Dotarł do Perekopu i wrócił, rozkazawszy Kozakom osaczyć Tatarów przez zimę, aby nie wpadli do Polski. Na wiosnę 1689 r. miał podjąć stanowczą już wyprawę na Krym, równocześnie gdy król wyruszy na Budziak, ale na wieść o rokowaniach pokoju w Wiedniu zaniechał jej, wnet też upadł i poszedł na Sybir. Mon. de Russie 335, 336.

[2]) Vota do nunc. Cantelmi 16. marca 1689. Mon. Reg. Pol. III, 707, 709.

i Afryki. Wszak Soliman, Selim I. i następni nie posiadali Węgier, Siedmiogrodu, Mołdawii, Wołoszy, Serbii, Bośni, Sławonii, Kandyi, Rodu, Cypru; a Mahomet II. samemi siłami Azyi zdobył cesarstwo wschodnie, Trebizondę i inne kraje w Europie.

Chrześcijanom też wyczerpanym tyloletniemi wojnami, braknie środków do zabezpieczenia fortami i zamkami brzegów Dunaju i granic od Zofii i góry Emo, i utrzymania znacznego stałego wojska przeciw niespodziewanemu napadowi Turków, zwłaszcza, że widocznie niespokojnych Węgrów i Siedmiogrodzian bardziej gniecie jarzmo chrześcijańskie, niż tureckie, wolą mahometanizm jak katolicką wiarę.

Mam w największej tajemnicy od króla JM. pewną wiadomość, że Kozacy gotują powszechne powstanie przeciw Moskwie, skoro tylko Chrześcijanie zawrą pokój z Turkiem, połączą się z Tatarami dla wspólnej wolności, chcą zaprosić Polskę do tego związku. Otóż Kozacy dzielni i odważni mogą postawić do wojny 200.000 konnicy zbrojnej w muszkiety, ale prędzej niż ze słabą, rozerwaną Polską, połączą się z Turcyą, jak to już raz uczynili i prawdopodobnie uderzą i zniszczą Moskwę, a wtenczas jaka straszna potęga wystąpi nietylko przeciw Polsce, ale całemu światu? A wtenczas i Turcya przy jej pomocy odzyszcze utracone prowincye i powstanie potężniejsza, niż przedtem.

Dla tych powodów król JM. tego jest zdania, że nie należy miecza chować do pochwy, dopokąd Turcya nie zostanie wypchnięta po za morze (do Azyi), a Tatarzy po za Dunaj, z Krymu i Budiaku, tembardziej, że tuszyć należy, że ta Opatrzność boska, która dozwoliła Chrześcijanom, zwłaszcza cesarzowi odnieść tyle nadzwyczajnych zwycięstw nad Turkiem, użyczy dalszych zwycięstw aż do odzyskania Konstantynopola i Jerozolimy z Ziemią świętą. Zawierając teraz pokój, odpychamy opatrznościową pomoc wszechmocy bożej.

To postanowienie królewskie tem większej jest ceny, że bezinteresowne, bo z tej wojny Polska prawie żadnej nie odnosi korzyści, odnoszą za to sprzymierzeni, zwłaszcza cesarz. Uważyć i to, że świeżo teraz król JM. spokrewnił się z domem cesarskim przez małżeństwo królewicza z palatynówną, siostrą

cesarzowej, a więc powinowatą cesarza[1]), chwałę więc tego domu uważa za swoją i tem gorliwiej przystąpi do wojny.

Ani wątpić, że Stolica św. poprze skutecznie tę pobożność i wspaniałomyślność chrześcijańską króla JM. i sprzymierzonych, bo chodzi tu o pomszczenie krzywd chrześcijaństwa, o rozszerzenie królestwa Chrystusowego po za Europą, o unię Kościoła wschodniego z zachodnim, o oddanie Chrystusowi miejsc Jego narodzenia i grobu, wreszcie o chwałę papieża.

Po tym przydługim nieco (punkt 1—12) wstępie, przystępuje Vota do właściwego planu.

Papież przez nuncyusza Cantelmi niech zawezwie cesarza, aby bezzwłocznie wyprawił do Moskwy „osobę doświadczoną, gorliwą, wytrwałą i obrotną, bez wielkich kosztów i bez przepychu wystawności“ (miał widocznie siebie na myśli). Poseł ten zaprosi Moskwę do energicznego prowadzenia wojny zaraz na wiosnę, i w tym celu ułoży wspólny plan działań wojennych, który równocześnie, każdy z sprzymierzonych zgodnie i ściśle przeprowadzi; gdyż dotąd wojowała każda strona na swoją rękę, szukając własnej jedynie korzyści, a nie ogólnej chrześcijaństwa. Wspólny zaś plan akcyi byłby ten.

Wenecyę należy nakłonić, aby zwycięskie swe siły, zamiast na odległe od serca Turcyi kraje i wyspy, obróciła na zdobycie wyspy Tenedos i cieśniny Dardanellów, ażeby przez to ogłodzić Konstantynopol, i przywieść zgłodniałą ludność do rozpaczy, a jeżeli się da, i do buntu.

W tym samym czasie Moskwa, zamiast bezowocnej wyprawy przez stepy i pola puste na Krym, niech wzdłuż Dniepru zdąża wprost na zdobycie Oczakowa, i postawiwszy u ujścia rzeki kilka fortów, niech zamknie przywóz drzewa morzem Czarnem do stolicy, przez co przyspieszy ogłodzenie miasta.

Budziak, Wołosza i Besarabia, przez które Tatarzy dają i otrzymują pomoc od Turków, przypadną królowi polskiemu, który wszystkie swe siły, wzmocnione jeszcze jakim korpusem niemieckim, obróci na nich i zatrudni, tak, ze sami tyl

---

[1]) Widoczna więc, że projekt tego małżeństwa stanął już w jesieni 1689 r.

nad Dunajem zostaną dla cesarza i jego wojsk zwycięskich. Świeżo zawarte związki familijne, usuwając wszelką obcą intrygę i nieufność, ułatwią wspólną, zgodną akcyę wojsk cesarskich z polskiemi.

Poseł ów od papieża i sprzymierzonych w Moskwie, niech nakłoni carów, aby z pod Oczakowa pchnęli jeden korpus piechoty do wojska króla JM., aby tem skuteczniej zwalczał Tatarów w Budziaku, a w razie jakowej potrzeby, miał z czem przyjść w pomoc armii moskiewskiej. Za to upewni poseł carów, że sprzymierzeni bez nich w żadne układy z wrogiem wchodzić nie będą.

Byłoby dobrze, żeby papież i sprzymierzeni pomogli królowi do szczęśliwego dojścia sejmu. A jeżeli to wyda się niewłaściwem, to niech najdalej z końcem przyszłego marca zabiorą się sprzymierzone mocarstwa do ścisłego, energicznego wykonania powyższego planu [1]).

Dobrym Jezuitą był Vota, ale słabym politykiem. Plan jego był w części powtórzeniem pierwotnej myśli króla, aby Moskwa opanowała Krym, Polacy Wołoszę i Multany, Austryacy Węgry i Siedmiogród, aby te trzy mocarstwa, przeszedłszy Dunaj, od strony lądowej, a Wenecyanie od strony morskiej, ścisnęły i zdobyły Konstantynopol — ale plan swój opierał na abnegacyi siebie, i kazał sprzymierzonym zrzec się prywatnej korzyści dla ogólnego dobra sprawy chrześcijaństwa, według słusznej zasady: *bonum privatum debet cedere publico bono.* Ale już od dawna, a zwłaszcza od traktatu westfalskiego, trzymano się w polityce zasady przeciwnej: ogólne dobro ustąpić powinno prywatnemu dobru. Żaden z sprzymierzonych nie miał ducha i zapału króla Jana, a każdy miał politykę od ligi świętej niezależną. Więc też plan Voty chybił celu, a w roku następnym (1690) liga znajdowała się w najopłakańszym stanie.

Pomimo marcowej odpowiedzi króla, zakomunikowanej Wiedniowi przez nuncyusza Cantelmi, Leopold układał się z Turkami

[1]) Theiner. Mon. de Russie. 716—719. Przesyłając ten plan kard. protektorowi, O. Vota pisze 16. listop. 1689. „Król JM. pozostaje zawsze w związku z Stolicą św., dopokąd nie wypędzi z Europy Turka według projektu spisanego przezemnie z rozkazu i pod dyktowaniem JKMci ułożonego i doręczonego nuncyuszowi Cantelmi". Wyciąg z listów Voty nr. 5.

dalej, aż do listopada 1689 r., ale nie przerwał wojny w Węgrzech. Nie była ona pomyślna, wielki wódz Karol Lotaryński umarł 3 kwietnia, następca jego Ludwik Badeński nie rozwinął jeszcze talentów wodza, podczas gdy na czele armii tureckiej stanął nowy wielki wezyr, mądry i dzielny Kiuprili Mustafa, i 1690 roku zdobył na cesarskich Nissę, Semendryę i Belgrad, a wypuszczony z więzienia Siedmiu wież Tekeli, po śmierci Apaffiego, zajął Siedmiogród, pobił kilkakrotnie cesarskiego jenerała Häusslera. Na domiar nieszczęść, Ludwik XIV. wypowiedział 1689 r. Leopoldowi i lidze augsburgskiej wojnę, wojska francuskie zajęły palatynat, i niszczyły niemiłosiernie. Wenecya, wskutek obłożnej choroby doży i admirała Morosiniego, nic nie przedsięwzięła na Peloponezie, a na dworze polskim przeważał wpływ francuskich ministrów, de Béthune, Gravelle i Tellier, którzy nie żałując pieniędzy, tworzyli silną partyę francuską, niechętną wojnie. Zrażał się do niej i sam król, „nie chcąc zdejmować z siebie sukni, aby nią okryć sąsiada“.

Na sejmie warszawskim, w styczniu 1690 r., domagano się kategorycznej odpowiedzi cesarza, ażali da skuteczną pomoc w ludziach, i jakie jego zamiary względem Wołoszy i Multan? Aleksander VIII. pracował raczej nad pogodzeniem Ludwika XIV. z cesarzem i ligą augsburską, o wojnie tureckiej milczał, i dopiero na przedstawienia O. Voty, wyprawił do króla, senatu i koła rycerskiego listy (datowane 14 stycznia 1690 r.) zachęcające do podtrzymania wojny z Turkiem i nietykalności kościelnej [1]). Z trudnością tylko zwyciężyła na sejmie partya wojenna austryacka, i to głównie staraniem Voty, nuncyusza i biskupów; uchwalono „poparcie wojny świętej, pospolite ruszenie koronne, podatki i skrypt do archiwum“ [2]).

---

[1]) Mon. Reg. Pol. III. 719. Wyciąg z listów O. Voty, nr. 10.
[2]) Vol. leg. VI. 372, 373. — Monum. Reg. Pol. III. 722.

§. 38. Nadaremne starania króla o mitrę biskupią dla O. Voty.— Odnowienie ligi świętej. — Ostatnia wyprawa wołoska. 1690—1691.

Zrozumiał nareszcie cesarz, że mu się zbliżyć należy do polskiego króla, i upadającą ligę, a z nią zachwiane swe interesa na Węgrzech, podźwignąć i naprawić. Pomostem był projekt małżeństwa Jadwigi Elżbiety, siostry cesarzowej a córki Filipa Wilhelma, palatyna Renu, z królewiczem Jakóbem, przyjęty dobrze (w lecie 1690 r.) na dworze polskim, i ratyfikowany 16 listopada 1690 r. w Żółkwi. W króla wstąpił duch wojenny.

Postanowił wyprawić do Moskwy, w charakterze nadzwyczajnego posła, O. Votę, „który w trudnych okolicznościach, zwłaszcza do tej świętej ligi, przez cały czas wojny otomańskiej, zawsze się nam poczciwie wysługiwał (*charissimus semper extitit*), aby dopilnował tylokrotnych obietnic carskich, podjęcia decydującej wyprawy na Tatarów krymskich". W tym celu prosił już po raz trzeci przez kardynała protektora i posła swego w Rzymie, i listownie (z Warszawy d. 15 sierpnia 1690 roku) Aleksandra VIII., aby O. Votę zaszczycił godnością arcybiskupa *in partibus*, któremu już on sam utrzymanie opatrzy. Wskazywał na jego przymioty, naukę, usługi oddane osobie jego królewskiej i sprawie ligi. Nowa ta godność, potrzebna O. Vocie do przeprowadzenia unii biskupów ruskich, a także do utwierdzenia chwiejącej się w lidze Moskwy, i do połączenia jej z Stolicą świętą, do której już dawniej i z pożytkiem posłował. „Uczyniłby to i teraz, gdyby znienawidzone u Moskali imię Jezuitów, których świeżo (1689) wygnali, infułą biskupią okryte i osłonione zostało". A uprzedzając opór ze strony jenerała Jezuitów, dodaje: „Co się tyczy Towarzystwa, to uszanować ono powinno postanowienie Świątobliwości Waszej względem O. Voty, w tak naglącym wypadku dla sprawy chrześcijaństwa i chwały bożej, co często poprzednicy Świątobliwości Waszej nie tylko w Indyach — a mamy Indye w schizmatyckiej naszej i moskiewskiej Rusi — ale także w Hiszpanii i innych krajach Europy uczynili. I nie można watpić, że toż Towarzystwo, które w sercu mem miłośnie noszę i wszelkiemi siłami bronię, uzna za słuszne, gdy Świątobliwość Wasza uwzględni

najgorętsze życzenia króla, który za sławę Świątobliwości Waszej i jego papiestwa krew przelać najgotowszy".

Do tego listu, ułożonego w sekretaryacie królewskim, dopisał król własnoręcznie: „Ojcze Święty! Co w powyższym liście się zawiera, bardzo mi leży na sercu, a mądrości Świątobliwości Waszej i dobru chrześcijaństwa bardzo jest odpowiedne. Nie chodzi tu o wynagrodzenie O. Voty; jego znamienitym czynom i zasługom większe się należy, lecz o ułatwienie mu prac dla chwały bożej, przez nadanie tytułu arcybiskupiego, który Towarzystwo często i chętnie przyjmowało, a papieże na prośbę lub bez prośby królów nadawali. Najpokorniej więc proszę, jeżeli mnie kocha najukochańszy Ojciec, aby prędkiem a sekretnem brevem uprzedzić raczył zakonny opór O. Voty, i przeszkody towarzyszy, jeżeliby jakie z domowej zazdrości (*zelotypia*) stawiane być mogły" [1]).

Papież w nader uprzejmej formie, podnosząc zasługi króla, wyrażając boleść swą, odmówił, a „nader poważne przeszkody" miał wytłumaczyć królowi nuncyusz Jędrzej Santa-Croce [2]).

Że O. Vota szczerze opierał się arcybiskupiej godności, nie wątpię; był dobrym zakonnikiem, i świadczą to listy jego. Pomimo bowiem odmowy papieskiej, król przez kardynała protektora Barberini molestował papieża o mitrę dla Voty, i kardynał wstawiał się istotnie do papieża, za co mu Vota, 20 grudnia 1690 r., czule dziękuje: „A nareszcie zawstydzony i zmięszany, dziękuję najuniżeniej WE. za jego tak dobrotliwe wstawianie się za mną do Ojca św. Dobroć WE. przewyższa wszelkie moje myśli, i czułbym się za nią wielce obowiązanym, gdyby mi pobudką było cokolwiek innego, a nie samodzielna i stanowcza wola JKM., gdyby nie konieczność zadośćuczynienia wielu najważniejszym racyom sumienia, których tu, by nie nadużywać cennego czasu WE, nie mogę wyłuszczyć. Z mej strony nigdym nie miał ani cienia ambicyi i żądzy wyniesienia, i już wiele lat temu odmówiłem przyjęcia w rzeczywistości tego, czego dziś przez wzgląd na kogo innego, a nie dla mnie, życzą dla mnie tytułu tylko. I mogę zapewnić

---

[1]) Mon. Reg. Pol. III. 724.
[2]) Tamże, 725.

WE., że gdybym mógł, obrałbym sobie na resztę życia celkę jednę u stóp naszego świętego patryarchy Ignacego, aby w skupieniu rozmyślać o wieczności. Wyrządzonoby mi wielką krzywdę i ujmę, gdyby kto przypuszczał, że zabiegi króla JM. są skutkiem grzesznej jakiej chęci, z próżności choćby najmniejszej wynikającej. To, że doznaję objawów wdzięczności ze strony króla tak obficie, daleko przyjemniejsze dla mnie, niżeli wszelkie inne względy dla mej osoby, niż ów tytuł (arcybiskupa), którego używa tu tylu greckich i łacińskich księży, którzy pragnęliby być na tem stanowisku, na którem ja jestem bez żadnych z mej strony zasług, a jedynie przez dobroć wielkiego króla, zaszczycającego mnie swem zaufaniem“ [1]).

Że opierał się jenerał zakonu, to także pewne, ale zdaje mi się, że przeszkadzała temu jakaś zakulisowa intryga, której dociec nie mogłem. Dosyć, że Vota nie został arcybiskupem i był rad z tego, a zamiast do Moskwy, wyruszył wraz z królem i królewiczami na wojnę wołoską.

Cesarz bowiem Leopold, lubo rozerwany wojną francuską, postanowił jednak powetować straty przeszłoroczne na Węgrzech, i wzmocnić ligę z królem polskim nietylko związkiem familijnym, ale nowymi układami. W tym celu wyprawił w lutym 1691 r. nadzwyczajnego posła, hr. Thuna, na dwór polski, ofiarując królowi Wołoszę i Multany, byle je sobie król zdobył, i dla tego przyrzekał mu dać pomoc 5.000 wojska. Żądał za to, aby król wydalił z Polski francuskiego posła, margrabiego de Béthune, który intrygą i pieniądzmi podsyca bunty malkontentów węgierskich. Więc król Jań gotował walną, decydującą na wiosnę wyprawę, a celem jej — wypędzenie Tatarów budziackich, bo krymskich osaczyła Moskwa z Zaporożcami, zajęcie Besarabii, i zdobycie Wołoszy i Multan. Odcięty od krain tureckich Kamieniec i ogłodzony, sam się podda. Królowi towarzyszyli starsi królewicze i O. Vota, królowa pozostała w Samborze.

Dla braku pieniędzy i zwykłej niepunktualności polskiej, zamiast na wiosnę, dopiero z końcem lata można było rozpocząć akcyę wojenną. Zbyt więc późno, bo dopiero 15 sierpnia, uchwalono na radzie wojennej w Złoczowie zdobyć Suczawę

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Wyciąg z aktów O. K. M. Voty, nr. 16.

i Sorokę, dwa główne spichrze Kamieńca, zagrozić Jahorlikowi w Budziaku, a połączywszy się z korpusem austryackim, zdobyć nareszcie obydwa hospodarstwa. Wiadomość o stanowczej wygranej cesarskich pod Selankemem na Węgrzech, 29 sierpnia, i śmierci wielkiego wezyra, dodawała animuszu. Jakoż wojska polskie wzięły szturmem Sorokę, klucz Besarabii, i zamek Niemcza, dominujący nad Wołoszą, a 12 października 1691 roku król odniósł świetne, nad Tatarami i 30.000 Turków, zwycięstwo na polach między Śniatynem a Suczawą.

Tymczasem posiłki austryackie, pomimo wielokrotnych nalegań króla, nie nadchodziły, nie pozwolono nawet sprowadzić żywności ludziom i koniom z bliskiego Siedmiogrodu. „Klęski elementarne, jak donosi Vota kardynałowi protektorowi 14 listopada 1691 r. z Jaworowa, zniszczyły tak pomyślne rezultaty, bo deszcze, wylewy wód, błota, zimna i mrozy, połączone z brakiem żywności, furażem zmarzłym i śniegiem pokrytym — wszystko to razem było powodem opłakanej straty w koniach i piechocie, z niebezpieczeństwem do nieuwierzenia króla i królewiczów, o czem nikt nie może wydać pewniejszego świadectwa nade mnie, bom był ustawicznie przy królu w całej kampanii, w jednym powozie i namiocie“ [1]).

Zamiast zdobycia Besarabii, hospodarstw i tryumfów, istny tłum żebraków i straszydeł dowlókł się w listopadzie do granic polskich, a temu tłumowi zalegał żołd od 16 i 18 kwartałów, bo lauda wojewódzkie obcięły podatki, uchwalone na sejmie, a papież Aleksander VIII., lubo częstymi listami O. Voty do kardynała protektora Polski proszony, subsydyów nie posyłał, sprzymierzonych do podtrzymania ligi, jak to czynił Innocenty XI., nie zachęcał. Zatrudniała go ważna sprawa pogodzenia Ludwika XIV. z cesarzem i ligą augsburską.

Wtenczas O. Vota podsunął królowi myśl, aby w interesie świętej ligi, ofiarował się papieżowi na pośrednika i rozjemcę. Zgodził się król na to, a Vota pisze z Jaworowa 13 września 1690 r. do kardynała protektora Barberini „z wyraźnego rozkazu króla“, że król, podzielając zamiary Ojca św. w przywróceniu pokoju między panami chrześcijańskimi, „aby sił swoich zaoszczędzili

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Wyciąg z aktów O. Voty, nr. 25.

ku pokonaniu wspólnego nieprzyjaciela... uważa za potrzebne nietylko dla pobożności, ale i sławy własnej, ręką i czynami przyczynić się i pomagać całą swoją możnością do tak świętej sprawy, o ile i kiedy Jego Świątobliwość go zawezwie". Przeto niech kardynał przedstawi Ojcu św., ale „nie w imieniu króla, lecz od siebie, o ile byłoby na czasie wdanie się królewskie, pod auspicyami i wspólnie z Ojcem św., u mocarstw walczących, gdyż król JM. zostaje ze wszyskimi w dobrych stosunkach i przyjaźni?".

Odpowiedzią było breve, zapraszające do pośrednictwa króla Jana i O. Votę. „Zapewne otrzymał WE., pisze tenże Vota do kardynała protektora z Żółkwi 17 stycznia 1691 roku, list króla do Ojca św., z najpokorniejszem króla podziękowaniem w sprawie pokoju między mocarstwami chrześcijańskimi, o czem otrzymał pierwszą wiadomość od WE., a potem breve apostolskie, które od nuncyusza otrzymałem i przedłożyłem.

Co do tej medyacyi, muszę powiedzieć najwyraźniej w imieniu króla, że jakkolwiek uważam sobie za najwyższą łaskę i zaszczyt, jakim mnie Ojciec św. obdarza, powołując mnie do udziału w tak świętem i chwalebnem dziele, w sprawie najdonioślejszej ze wszystkich teraźniejszych w chrześcijaństwie, niemniej król oczekiwać będzie ze wskazówek i rozkazów Jego Świątobliwości kierunku i sposobu przedsięwzięcia i prowadzenia dalej tego wielkiego dzieła. A chociaż widzi niepokonane prawie trudności, jak podtrzymywanie słusznej sprawy prawowitego króla Jakóba (w Anglii) i sprzymierzonych, a jednocześnie nie zrywania z królem Wilhelmem (księciem Oranii), również rozwikłania tylu i tak sprzecznych interesów sprzymierzeńców katolików i protestantów, chrześcijan i Turków, którzy wszyscy na naszą szkodę są połączeni zanadto silnemi węzłami, i ostateczne zagojenie tych wielkich ran we Włoszech, które tracą tyle krwi w najżywotniejszych i najdalszych częściach państwa — jednakże JKM. nie traci otuchy, zostając pod najmędrszym i najdoświadczeńszym w Kościele bożym papieżem, który zdoła swojemi najświętszemi radami, podtrzymywanemi przez dobroć boską, podać nić potrzebną do wyjścia z labiryntu, w jakim się znajduje biedne chrześcijaństwo" [1]).

[1]) Archiv. Prov. Pol. Wyciąg z aktów O. Voty, nr. 19.

Na razie skończyło się na dobrych chęciach; 86-letni papież Aleksander VIII. umarł 1 lutego 1691.

Do nowego papieża Inocentego XII. udawał się raz po raz O. Vota przez kardynała protektora Barberini o subsydya pieniężne, ostatni raz z początkiem lutego 1692: „Król JM., nie szczędząc żadnych zachodów do wydobycia środków do dalszego prowadzenia nieuniknionej, według wszelkich widoków, przyszłej kampanii, rozkazuje mi przedstawić EW. prawdziwą potrzebę nowych subsydyów od J. Świątobliwości i spodziewa się mądrego i dzielnego orędownictwa EW., aby się przyczynić do niejakiej ulgi temu tak strapionemu królestwu, dziś bardziej, niż kiedy, pomimo ostrej pory, cierpiącemu od zagonów tatarskich. Już miałem zaszczyt odpowiedzieć EW. z rozkazu króla, że w uniwersale królewskim [1]) powiedziano o braku subsydyów, że nie otrzymano nowych i nie ma nadziei na nie, a to niewiele, co przyszło podczas ostatniej kampanii, są to resztki tylko Inocentego XI., a co do trenu artyleryi, nie było wzmianki o tem na ostatnią kampanię“ [2]).

Wkrótce potem Vota wyjechał do Wiednia i Rzymu, jako poseł króla JM.

§. 39. Usługi O. Voty dla króla Jana i Kościoła polskiego.

Równocześnie ze staraniami o utrzymanie zachwianej kilkakrotnie św. ligi, pracował Vota nad ukojeniem rozlicznych utrapień króla i podniesieniem jego domowej pomyślności.

Najbogatszą dziedziczkę w Europie, Ludwikę Karolinę, córkę znanego nam już księcia Bogusława Radziwiłła, przeznaczał król Jan 1680 synowi najstarszemu Jakóbowi w małżeństwo. Opiekun panny, wielki kurfirszt brandenburski Fryderyk Wilhelm, wydał ją spiesznie (7 stycznia 1681) za syna swego Ludwika. Małżeństwo było bezdzietne, Ludwika Karolina owdowiała 1687 r.; o rękę młodej wdowy starali się: królewicz Ja-

---

[1]) Do senatu i rycerstwa 20 paźdz. 1691. — Theiner, Mon. Reg. Pol. III. 730.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Wyciąg z aktów O. Voty, nr. 27.

kób i Karol Filip, książę nejburski, brat cesarzowej, żony Leopolda. Królewicz był już po słowie, we wrześniu 1688 odbyć się miały sute gody weselne, gdy 10 sierpnia młoda wdowa wzięła ślub potajemnie prawie z księciem nejburskim, pobłogosławiony przez kapelana poselstwa austryackiego.

Pojmiemy boleść króla z takiego afrontu; żalił się Innocentemu XI. na niewdzięczność cesarza, zraził się do niego i do ligi, nosił się z myślą zawarcia pokoju z Turcyą, a sejm 1688—1689 zerwany głównie dla tej sprawy przez Sapiehów, kupionych za 60.000 talarów od Brandenburczyka, przebrał miarę jego cierpień. Podzielał je szczerze O. Vota, dla dobra ligi a także dla ukojenia żalu króla wyrównać pragnął przepaść, między nim, a cesarzem, i po wielu bezowocnych próbach podsunął, przez nuncyusza zapewne Santa-Croce, we Wiedniu myśl, aby wyrządzony królewskiemu domowi despekt, wynagrodzić małżeństwem królewicza Jakóba z rodzoną siostrą cesarzowej, piątą z rzędu córką Filipa Wilhelma palatyna Renu, urodziwą, a potulną Jadwigą Elżbietą. Projekt ten już w listopadzie 1689 został dobrze przyjęty i postanowiony jako „sprawa niewątpliwa“ w Wiedniu, Düsseldorfie i Warszawie, dojrzał jednak dopiero w październiku, a zmienił się w czyn dokonany w lutym 1691.

Dusza tego projektu, O. Vota, donosił skwapliwie kardynałowi protektorowi o fazach, jakie projekt przebywał (w listach 16 listopada 1689, 25 marca i 14 czerwca 1690), gdzie między innemi czytam: „Sprawę tę uważałem, jako bardzo korzystną dla chrześcijaństwa i zgodną z uczuciami ojcowskimi papieża i dla tego przyczyniłem się do niej pilnie i skutecznie“. Wreszcie 5 października donosił z radością: „Przybył wczoraj do Ich królewskich Mościów kuryer z podpisanym traktatem małżeńskim, między królewiczem Jakóbem, a księżną Elżbietą najburską“, a 22 listopada z Żółkwi przesłał „z czcią należną i uszanowaniem wiadomość o zawartem stanowczo małżeństwie. W przeszły czwartek król zawiadomił biskupów, hetmanów i senatorów królestwa i ogłosił całą umowę, którą podpisali wszyscy bezzwłocznie podczas uczty danej tego dnia przez królewicza. Zostaje jeszcze wysłanie za kilka dni posła do księcia Nejburga w osobie biskupa poznańskiego (Witwickiego). Najdostojniejsza księżna młoda ma przybyć podczas karnawału do Krakowa, albo do Warszawy... O tym szczęśli-

wym wypadku, który tyle się przyczynia do dobra chrześcijaństwa, kładąc koniec wszystkim rozterkom i wzmacniając ligę św., zawiadomi EW. król sam".

Wskutek tej wiadomości Aleksander VIII. przesłał 30 grudnia 1690, gratulacyjne listy do króla, królewicza i do dziewosłęba biskupa poznańskiego Witwickiego, spodziewając się z tego związku „wielkich dla sprawy publicznej przeciw wspólnemu wrogowi korzyści" [1]). W dalszych jeszcze listach z 14-go i 24-go stycznia donosi Vota, że ślub naznaczony został na 25 lutego 1691 w Warszawie, że elektor palatyn Renu, brat narzeczonej, nie chce jej wyprawić do Polski w zimie, obawiając się o jej zdrowie, że królestwo temu przeciwni, a gdyby nie przemogli oporu palatyna, to ślub odbędzie się w poście, bo król z pierwszą wiosną rusza na wojnę, niech więc kardynał na wszelki wypadek, zawczasu wystara się o dyspensę [2]). Nie była ona potrzebna, ślub odbył się w oznaczonym czasie, ale ta dokładność relacyj O. Voty dowodzi, jak żywo go ta podwójnie ważna sprawa obchodziła.

Wnet po godach weselnych „rozpoczęły się w domu królewskim przykre niesnaski, królowa bowiem nie była zadowolona z Jakóba i synowej", cichej, potulnej, do męża przywiązanej Niemki, Jakób zaś zazdrościł faworów większych, jakie król i królowa młodszemu bratu okazywali, usunął się więc od dworu i zamieszkał w Czersku. Król, wybierając się na wojnę wołoską, zaprosił go wraz z żoną (w czerwcu 1691) przez biskupa Jędrzeja Załuskiego do przyjazdu na Ruś, bo tam „chwała obrała sobie miejsce, a nie pod Czerskiem, i to na wysokiej cierniami porosłej górze". Odmówił szorstko Jakób, bo królowa źle się obchodzi z jego żoną, on zaś nie ma pieniędzy na drogę, pozbawiony dochodów. Zgniewała i zmartwiła ta odpowiedź króla, postanowił więc z samym tylko królewiczem Aleksandrem odbyć wyprawę. Jakób wpadł w furyę, i naradziwszy się z rezydentem cesarskim Szymońskim, udał się do podskarbiego, oświadczając, że jeżeli Aleksander pojedzie z ojcem na wojnę,

---

[1]) Mon. Reg. Pol. III. 327, 328.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Wypis z aktów O. Voty, nr. 5, 6, 7, 12, 15, 18, 20.

Załuski, Epist. hist. fam. I, 1211 – 1215, 1263 – 1272.

to on żegna ich, wyjedzie za granicę, wydawszy manifest do narodu, „jako król preferuje młodszego brata i chce go na tron wprowadzić". Wszelkie perswazye przyjaciół, zwłaszcza kasztelana żarnowskiego, nie uspokoiły zazdrosnego Jakóba. Król, dowiedziawszy się o tem, zabolał srodze i pod nadmiarem żalu kazał wyrodnemu synowi powiedzieć: „niech jedzie dokąd chce, ja go nie wstrzymuję, ale niech wie, że go więcej na oczy widzieć nie chcę, a jeżeli z Polski wyjedzie, to przekleństwo ojcowskie będzie mu towarzyszyć". Zacięty w nienawiści bratniej, Jakób odpowiedział ojcu, że „do Warszawy nie przyjedzie, uda się do Belgii, gdzie król hiszpański ofiaruje mu gubernatorstwo tego kraju". Król nie posiadał się z gniewu i żalu, Jakóba odstąpili przyjaciele, nawet kasztelan żarnowski zabierał się do wyjazdu, oburzeni upornem zuchwalstwem syna dla ojca, aż tu w sierpniu przybywa na dwór czerski O. Vota, przywożąc z sobą rezydenta weneckiego Alberti, konfidenta królowej.

Bez wątpienia on sam ofiarował się na pośrednika, bo oddany cały osobie króla, patrzeć nie mógł dłużej na boleść jego, a niesławę dworu królewskiego. Zamknęli się Vota i Alberti z królewiczem Jakóbem w komnacie; co z sobą rozmawiali, nie wiadomo, ale wynik rozmowy był ten, że Jakób przeprosił króla, prosząc o to jedynie, aby młodszy Aleksander nie ujmował sobie hojnością wojska. Surowo upomniał go król, a okazując łaskę ojcowską pozwolił, aby razem z nim na wojnę się wyprawił.[1])

Nieraz jeszcze wypadło O. Vocie pośredniczyć w familijnych waśniach królewskiego domu, które dopełniały miary cierpień i goryczy starzejącego się króla, a które ledwo zażegnane, wywoływała coraz to nowe nienawiść intryganckiej matki do Jakóba, awersya jej do synowej, a zazdrość Jakóba do młodszego brata Aleksandra.

Była jeszcze druga, mniej ważna, ale bardziej kłopotliwa sprawa. Przykro powiedzieć, bohater chrześcijaństwa, doznawał przykrości i upokorzeń nie tylko od cesarza, któremu uratował Wiedeń a przywrócił Węgry, ale nawet od Stolicy św.,

---

[1]) Załuski. Epist. hist. fam. I. 1121—23.

której był najlepszym synem. Stało się to nie z osobistej papieży niechęci, ale winą intryg cesarskiego dworu, kardynałów austryackich i niechętnych królowi polskich dygnitarzy. W kuryi rzymskiej dawano „zbawcy chrześcijaństwa“ raz po raz uczuć, że nie jest dziedzicznym, ale elekcyjnym królem, do czego przyczynić się mogły ustawiczne żebraniny króla o subsydya pieniężne na wojnę; kwestyonowano królewskie prawo prezenty kardynałów, patronatu opactw, zwlekano z prekonizacyą arcybiskupów gnieznieńskich Wydżgi i Wierzbowskiego, a potem opatów, mianowanych przez króla; słowem, uprzejmym iście synowskim prośbom króla odmawiano prawie zawsze. O wstąpieniu na Stolicę św. Aleksandra VIII. uwiadomione zostały brewem papieskiem wszystkie dwory, tylko nie warszawski, aż upomnieć się o to musiał O. Vota. „Król JM. mocno jest zdziwiony, pisał do kardynała protektora z Żółkwi 16 listopada 1689, iż po tylu tygodniach, gdy już w całej Europie ogłoszony jest ten szczęśliwy wybór, jeszcze *breve* nie doszło do niego, tak jak do innych dworów i że nuncyusz już został wysłany przez Ojca św. na nuncyaturę nadzwyczajną pierwej, nim król JM. został zawiadomiony przez samego papieża o jego wyborze; czego przyczyną mógł być jaki wypadek wydarzony kuryerowi wysłanemu w tej sprawie“.[1]) Nie wypadek, ale postponowanie króla z wyboru, bez władzy i bez pieniędzy, pomimo że ten król uratował Wiedeń i chrześcijaństwo; breve nadeszło dopiero z początkiem 1690, widocznie w skutek listu Voty[2]).

Jednem z takich poniżeń była sprawa kardynalstwa biskupa z Beauvais (Bellovacum), Toussaint de Forbin-Janson[3]), zdolnego dyplomaty, którego Ludwik XIV. przysłał po śmierci króla Michała do Polski, aby przeszkodził elekcyi Karola Lotaryńskiego. On też przeszkodził, przeprowadzając z hetmanem Jabłonowskim elekcyę króla Jana 19 maja 1674 i pozostał na dworze polskim jako poseł francuski, działając zręcznie i wy-

---

[1]) Wyciąg z listów Voty, nr. 5.

[2]) Tamże, nr. 6.

[3]) Ur. 1630 r. w Prowancyi z znakomitej rodziny, był kolejno biskupem w Digne, Marsylii i Beauvais, ceniony przez Ludwika XIV. dla przymiotów dworskich i zdolności politycznych.

trwale przeciw polityce austryackiej, a tem samem przeciw lidze św. Tego to de Forbin-Janson wdzięczny król przedstawił Innocentemu XI. do godności kardynalskiej. Wiadomo, że energiczny ten papież stawił śmiało czoło uzurpacyom Ludwika XIV. na polu kościelnem, że nie prekonizował 32 biskupów rządowych, potępił t. z. cztery punkta kościoła galikańskiego, wyklął francuskiego posła w Rzymie, a na kościół francuski św. Ludwika rzucił interdykt. Nic więc dziwnego, że stale odmawiał nadania kapelusza Francuzowi Forbinowi, zamianował za to 1685 aż dwóch kardynałów w Polsce, biskupa kujawskiego Michała Radziejowskiego i Jędrzeja Denhofa, posła królewskiego w Rzymie, o których król nie prosił, ani ich sobie życzył, i wziął ten czyn papieża, jako ubliżający prerogatywom królewskim bardzo do serca. Ale 84-letni Aleksander VIII. pojednawczych był usposobień, u niego więc ponowił swe prośby król i otrzymał (3 maja 1690) przez kardynała protektora Barberini odpowiedź, że de Forbin-Janson zamianowany kardynałem.

Uradowany tem O. Vota, który i w tej sprawie główną grał rolę, pisze 14 czerwca do kardynała protektora: „Król JM. nieskończenie jest obowiązany Ojcu św. za to, że chciał zgodnie z jego pokorną prośbą, a swą łaskawością i sprawiedliwością, doprowadzić do skutku to, co się przez tyle czasu ku żalowi króla odwlekało, i że Ojciec św. w najwyższej swej mądrości, miał wzgląd nie tylko na prerogatywy wszystkich innych koron, którym już dawniej były udzielone, ale i na trudy poniesione, a przez niebo poparte w dziele oswobodzenia Wiednia, i na to, że król stale służył sprawie powszechnej, trwając niewzruszenie w lidze świętej i opierając się z własną szkodą a pożytkiem innych ciężarowi i nawałowi Tatarów i wszystkich ich sił zbrojnych“, więc też całe chrześcijaństwo czyn ten Ojca św. oceni i wdzięczne zań będzie. „Nareszcie wyraża król JM. z synowską czułością żywy żal, dowiadując się, że Ojciec św. może doznać z tego powodu jakiej nieprzyjemności“.[1]) Cóż to za nieprzyjemność?

De Forbin bawił w Paryżu. Zaraz po nominacyi na kardynalstwo Ludwik XIV. kazał mu udać się do Rzymu, aby

---

[1]) Wyciąg z aktów O. Voty, nr. 7.

tam był rzecznikiem interesów Francyi. To się nie podobało Leopoldowi i jego kardynałom. „Król JM., pisze Vota do kardynała protektora z Warszawy d. 9 sierpnia 1690 roku, kazał mi przeczytać sobie list WE., wyrażający przykrość Ojca św., iż kardynałowie austryaccy nie chcieli się porozumieć z kardynałem Forbin, i życzenie WE., aby to porozumienie odbyło się w Wiedniu“ [1]). Trzy nieznane mi bliżej zarzuty, czynili czterej kardynałowie austryaccy przeciw nominacyi de Forbin, podając przytem w wątpliwość prawo prezenty króla, jako wybranego tylko, a nie dziedzicznego, i żadnych z nim nie chcieli mieć stosunków, jako z intruzem. Mogli to sobie pozwolić, bo papież był stary i słaby, a za nimi stał cesarz Leopold.

Dotknięty tą podwójną, swoją i papieża zniewagą, król Jan polecił O. Vocie wystosować nader uprzejmy list do kardynała protektora, a stanowczy do bawiącego w Wiedniu (w sprawie małżeństwa Jakóba z Eleonorą) kardynała Michała Radziejowskiego, aby pierwszy w Rzymie pracował nad pogodzeniem austryackich kardynałów z Forbinem, a drugi, aby „przedstawił jak najdobitniej cesarzowi, jako naruszone zostały wszystkie obowiązki względem dobrej wiary i przyjaźni królewskiej i praw jego korony, przez zakłócenie spokoju najświętszej duszy Ojca św. za to, że dokonał aktu ojcowskiej dobroci i słuszności dla króla JM., udzielając kapelusza kardynałowi de Forbin, którego król nominował, a poprzednik zwlekał, ku wielkiemu króla żalowi i z ujmą królewskich jego prerogatyw“. Król JM. sprzymierzeńcem cesarza i tyle oddał mu usług, więc spodziewać się należało, że cesarz raczej cieszyć się z tej uprzejmości papieskiej dla króla i wdzięczny będzie, i wyda kardynałom swej dependencyi polecenie, „aby zachowali się względem kardynała de Forbin ze zwykłą uprzejmością i braterską miłością“.

Nadzieja zawiodła, Radziejowski wrócił (w październiku 1690 roku) nic nie wskórawszy, więc znów za radą Voty król dał polecenie, a Vota „ustnie dodał dzielnego bodźca“ biskupowi poznańskiemu Witwickiemu, jadącemu w dziewosłęby po palatynównę Eleonorę, aby „traktowano najpoważniej, i nare-

---

[1]) Tamże, nr. 8.

szcie już skończono tę historyę w Wiedniu, która żywo dotyczy bezpośrednio króla JM., a więcej rani serce Ojca św.“... i usunięty został „tak niezwyczajny szkandał w świętem kolegium“. Nie dosyć tych poleceń i bodźców; pisali do Witwickiego, będącego już w drodze (w styczniu 1691 roku), raz król, drugi raz O. Vota, „jeszcze z większą siłą, przedstawiając aż do przesady wielkość boleści Ojca całego chrześcijaństwa, doniosłość niewidzianego dotąd szkandału między kardynałami, zaognienia ran u obu dworów“.

Na mało się przydały te przedstawienia „aż do przesady“, bo biskup Witwicki, ani jadąc tam, ani z powrotem, nie zatrzymał się w Wiedniu, a tu z Rzymu nalegają, aby tę nader przykrą dla papieża sprawę raz zakończyć. Co więc robić? „Ponowionym zostanie z całą możebną energią rozkaz kawalerowi maltańskiemu Proskiemu, nadzwyczajnemu posłowi króla przy dworze cesarskim, a ja (Vota) zredaguję list króla, w treści i wyrazach najodpowiedniejszych ważności sprawy“, a nie dufając snać listom, dodaje: „W gorliwości mojej dla tak słusznej satysfakcyi Ojca św., Waszej Eminencyi, kardynała de Forbin, ofiarowania choćby jak najmizerniejszego narzędzia, krwi nawet mojej, gotów jestem udać się osobiście do Wiednia, gdyby król JM. chciał na to zezwolić, bo cesarz JM. raczy wspaniałomyślnie podobać mnie sobie i wierzy, że jestem szczerze oddany sprawie powszechnej i daję tego dowody, i ocenia moje pisma (listy), więc mniemam, że nie jest to zuchwałością spodziewać się dobrych skutków z takiego kroku mojego“ [1]). Pisane to było w Żółkwi dnia 14 lutego. Aleksander VIII. już nie żył.

Dwór austryacki przebaczyć nie mógł Forbinowi kilkuletnich wytrwałych a zręcznych jego zabiegów przeciw polityce cesarskiej na dworze polskim, i dla tego opierał się przez swoich kardynałów uznaniu jego nominacyi. Przezwyciężył jednak ten opór nowy papież Innocenty XII., chcąc ująć sobie Ludwika XIV., z którym się pogodził. Kardynał de Forbin sprawował za pontyfikatu jego i następcy (Klemensa XI.) urząd

[1]) Wyciąg z aktów O. Voty, nr. 9, 11, 13, 17, 19, 20, 21. Vota do kard. Ottoboni 15. sierp. 1690 r. 28. wrześn., 18 paźdz., 20. grud.; 1691. 17. stycz., 24. stycz., 14. lut.

posła francuskiego z zadowoleniem stron obu, a w nagrodę swej roztropnej gorliwości powołany został 1706 r. na godność wielkiego jałmużnika do Paryża, gdzie też 1713 roku długiego żywota dokonał [1]).

§. 40. Poselstwo O. Voty do Rzymu. — Sprawa patronatu opactw. 1692.

Wspomniałem wyżej (§. 38), że pomimo prośb i nalegań króla, od śmierci Innocentego XI. subsydya pieniężne, do których Stolica święta obowiązała się poniekąd traktatem ligi 31 marca 1683 r., ustały prawie zupełnie, kraj wyniszczony, na frakcye rozerwany; nawet królowa i hetman wielki sprzyjają Francyi a więc pokojowi; prywatne zasoby króla wyczerpane, a żołd wojsku zalegał od lat czterech. Jak tu w takich warunkach prowadzić wojnę? a prowadzić trzeba, bo Wołosza i Multany nie zdobyte, Tatarzy w Budziaku siedzą, Kamieniec w rękach tureckich. O. Vota, wierny swej misyi podtrzymania ligi świętej, ofiarował się królowi, jak niedawno do Wiednia, tak teraz, po bezowocnej wyprawie wołoskiej 1691 roku, do Rzymu, rozumiejąc, że osobą swoją, sprytem i wymową, nie tylko subsydya wykołata, ale cesarza i Wenetów do wykonania swego planu wojny z r. 1689 nakłoni. Król zgodził się na to, i z początkiem marca 1692 roku postanowił O. Votę wyprawić w charakterze ablegata do Rzymu.

Była i druga sprawa, tycząca się prerogatyw królewskich, a w Rzymie na niekorzyść króla rozstrzygnięta, sprawa patronatu opactw [2]). Król, zwyczajem poprzedników swoich, dawał

---

[1]) Feller, Dict. hist. VIII, 286.

[2]) Zawiła to kwestya ten patronat opactw. Tylko zakony Benedyktynów, Cystersów, Norbertanów i Kanoników regularnych mają opactwa i opatów dożywotnich lub trzechletnich, infułatów lub bez infuły. Zakonnice tychże reguł mają swoje opatki, u nas ksienią zwane. Opata obierają zakonnicy profesi opactwa (klasztoru) z pośród siebie lub z innego tejże reguły klasztoru. Tak było u nas w Polsce aż do Kazimierza Jagiellończyka do r. 1460, w którym Benedyktyni w Lubinie, obrawszy opata profesa Wojciecha, prosili króla o zatwierdzenie i oświadczyli, że i na przyszłość obierać będą

opactwa w komendę biskupom źle uposażonym i świeckim prałatom, dworzanom, urzędnikom kancelaryi królewskiej. Miał w tem prawo zwyczajowe za sobą, wprowadzone przez Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta III, który pierwszy w Pol-

---

tylko takiego opata którego król zatwierdzi. Odtąd królowie powoli uzurpują sobie prawo naprzód zatwierdzenia wybranego opata, a potem sami prezentują swego kandydata, którego dla zachowania formy zakonnicy zawsze obierają i wybrać innego nie mogą. Jest nim albo profes zakonnik opactwa; albo prałat świecki, który wstępuje do nowicyatu i składa profesyą, a biskup go benedykuje; albo, co się najczęściej wydarzało, biskup lub prałat świecki, któremu król oddaje opactwo w zarząd, czyli „w komendę", a papież go prekonizuje.

Zwyczaj ten wręcz przeciwny prawu kościelnemu, uprawniły statuty królewskie na sejmach 1496, 1505, 1510 wydane. Wyszło to na złe zakonom. Opat z nominacyi króla, często człowiek swiatowy, zawsze nie znający reguły i jej ducha, ciągnął jaknajwiększe dochody z dóbr opackich, często marnotrawił je, a podczas reformacyi rozprzedał lub rozdarował krewniakom. Czyniły to i niektóre ksienie. Zakonnicy cierpieli niedostatek, tyranizowani nierzadko przez swoich opatów. W duchowym zarządzie klasztoru zastępował opata przeor, zakonnik profes. Nie mógł on utrzymać karności, bo niesforny zakonnik, skarcony od niego, apelował do opata, a ten go brał w obronę.

Dzięki tym okolicznościom, reformacya zastała opactwa z małą liczbą zakonników i podupadłą regułą. Różnowiercza szlachta, patrząc na to, co się z klasztorami działo w Niemczech, a chciwa dóbr duchownych, domagała się na sejmie 1550 r., aby opactwa utrzymywały z swych funduszów szkoły, a na sejmie 1554 r. wołała o zniesienie opactw, zabranie dóbr i rozprzedanie szlachcie. Nie dopuścili przecie tego biskupi, kanclerz i kilku katolików.

Dodać winienem, że już 1538 r. stanęło prawo, ponowione na sejmie 1550 r., że tylko szlachcic polski może być opatem.

Tak powstało prawo zwyczajowe patronatu królewskiego co do opactw, a sejm koronacyjny 1588 r. zamienił je w prawo państwowe. Jedynie opactwa oliwskie i pelplińskie, i to tylko do r. 1592, wybierały opatów według swej reguły.

Zygmunt III, jak na biskupstwa, tak na opactwa mianował mężów godnych, iście kościelnych, uważał to za punkt sumienia i w tem utrzymywali go spowiednicy Jezuici, i wprowadził „komendy". Co to znaczy? Opat był głównie administratorem dóbr opackich, obowiązany, według umowy zatwierdzonej przez króla i biskupa, utrzymywać uczciwie przeora i przepisaną w fundacyi liczbę zakonników i czuwał nad ogólną zewnętrzną karnością klasztoru. Wewnętrzny, właściwy zarząd zakonny spoczywał w ręku przeora, którego opat

sce, bo na Zachodzie działo się to od IX. wieku, chcąc podźwignąć upadłe wskutek reformacyi opactwa, dawać je począł w komendę zacnym prałatom, czasem i zakonnikom i biskupom źle uposażonym. Było to nadużycie, które jednak Stolica święta, mając wzgląd na pobożność i zasługi tego króla, tolerowała, a nawet tolerować nuncyuszom polecała, i zatwierdzała zawsze opatów z nominacyi królewskiej. Z biegiem lat nadużycie, przez prawowitą władzę nie zaprzeczane, przeszło w prawo zwyczajowe, z którego korzystali spokojnie królowie Wazowie. Dopiero za króla Michała wypadł spór, który się toczył w Rzymie. Władza królewska zeszła do zera, a klasztory opackie, liczbą i karnością silne, wzmogły się i upomniały o swe prawa. Więc gdy 1670 roku na opactwo hebdowskie król zamianował kanonika Chryzostoma Olszowskiego, zakonnicy nie przyjęli go, ale wybrali ks. Jaskulskiego, przeora ze Strzelna. Podobnie 1672 r., na bogate opactwo w Jędrzejowie król zamianował podkanclerzego Jędrzeja Olszowskiego, a mnisi wybrali Madalińskiego, profesa zakonnika z Lędu.

Pozwani przed sąd królewski zakonnicy, a dwaj skazani na wygnanie, apelowali do Rzymu, i w obronie swej wykazali dowodnie, że t. zw. prawo patronatu opactw jest krzyczącem nadużyciem. Odtąd rozpoczyna się agitacya zakonów opackich przeciw prawu patronatu, a uczony Benedyktyn O. Szczygielski, opat w Trokach, wyczerpującą książką: „O opatach zakonnych z komendy“ (1681), zachęcił zakonników do obrony prawa wolnej elekcyi opatów i przesłania jej królowi [1]).

---

mianował Biskupi, jak Rozdrażewski, razem z Jezuitami pracowali nad wewnętrzną reformą opactw, czuwali, aby opat krzywdy zakonnikom nie czynił, dóbr nie rozpraszał. Wiele światła na sprawę opactw rzuca rozprawa biskupa A. C. Załuskiego: *De jure patronatus ad Abbatias*, objaśniona 21 dokumentami (Epist. hist. fam. II, 780—883), na którą się też powołuję.

[1]) Załuski, Epist. Fam. hist. II. 847—860. Kanclerz w. k. do kardynała Spady, do kard. Barberini, do ajenta Ruytera z Jaworowa 15 maja 1692 r. skarży się w nader ostrych wyrazach na zuchwalstwo mnichów (*irreverentia monachorum*) względem króla i rzpltej, przestrzega, że szlachta nie zniesie tego poniewierania praw króla, który już 70,000.000 złp. na wojny wydał i przeciw nim ostre prawa uchwali.

Niebezpieczniejszym jeszcze wrogiem patronatu opactw było „kortezaństwo“, czyli ubieganie się w kuryi rzymskiej o przywilej na kościelne godności, zwłaszcza na opactwa, poza plecami króla i zakonników, które datarya rzymska za opłatą taksy wydawała. Nominowany w ten sposób opat zajmował dobra opackie i narzucał zakonnikom swą władzę, opór ich łamał przemocą, skarżył w nuncyaturze i Rzymie i wygrywał; na nominatów królewskich spadały klątwy i cenzury, na klasztory, które ich przyjęły, interdykty. Oburzało to szlachtę, widziała w tem ujmę czci majestatu królewskiego i pogwałcenie praw rzpltej przez kortezanów, odgrażała się na nuncyusza i na kuryę rzymską.

Król Jan, lubo nadał w komendę jedenaście opactw, które wylicza biskup Załuski [1]), to jednak pragnął sprawę patronatu opactw raz uporządkować i ustalić. Starał się o to przez posłów swych w Rzymie, księcia Radziwiłła, biskupa przemyskiego Zbąskiego, Święcińskiego, ale bez skutku. Wreszcie 1685 r. wysłał opata tynieckiego Denhoffa. W Rzymie zwlekano nie tylko z odpowiedzią ale i z prekonizacyą Wyhowskiego, nominowanego przez króla na opactwo świętokrzyskie, popierano jego rywala Mireckiego, a w Polsce zakony opackie, „dowiedziawszy się o projekcie króla, poruszyły acheront (piekło), i wydrukowane powody przeciw podały kongregacyi konsystorskiej z ujmą godności króla i prawdy“ [2]).

Zniecierpliwiło to króla. Z początkiem więc grudnia 1691 r. wyprawił w deputacyi od siebie i rzpltej do nuncyusza Santa-Croce, dzielnych swoich pułkowników Franciszka Gałeckiego i Jakóba Szczawińskiego, dawszy im ostrą instrukcyę. Król i szlachta na koniu, w ciągłej walce z pohańcem, a i w domu pokoju nie mają. Bo mnisi (monachi) niektórzy, nadużywając pobłażliwości kuryi rzymskiej, wbrew prawom patronatu królewskiego, po wakujące opactwa do niej się udają i nominacye otrzymują, a nominatów królewskich wypędzają, dręczą i uci-

---

[1]) Epist. hist. fam. II. 879.

[2]) Przytacza i zbija je Załuski II. 837—955. Cystersi, mając 15 opactw, poddali się królowi na kapitule w Lędzie 11 lutego 1686 r. tak, aby na 10 opactw król mianował opatów z komendy, na 5 oni sobie wybierali opata. Król nie zgodził się na to.

skają. Gorzej jeszcze, że w kuryi rzymskiej jakby naigrawają się z żądań królewskich, „wydając bule dla nominatów królewskich, a jednak tym opatom w Czerwinie, Trzemesznie, Płocku, Obrze i Lędzie, dodani są ich przeciwnicy, opatrzeni także w podobne bule“. Niech więc nuncyusz wyjedna u papieża, aby w kuryi rzymskiej przeprowadzono reformę i deklaracyę prawa patronatu królewskiego także i do tych opactw, które jako wolne i do papieskiego wyboru należące są uważane, i niech się kurya rzymska do nominacyi opactw wcale nie miesza, bo król JM. i rzplta żadnym kortezanom, opatom mianowanym w kuryi rzymskiej, nie pozwoli objąć tych opactw w posiadanie, choćby siły i mocy użyć przyszło; za wynikłe stąd zaburzenia odpowie kurya rzymska. W końcu niech proszą nuncyusza, aby Aleksander Kossanowski, nominat królewski na opactwo w Przemencie i Wyhowski na świętokrzyskie, otrzymali zatwierdzenie papieskie, a przeciwnikom ich, mnichom Kąckiemu i Mireckiemu niech nakaże milczenie[1]).

Już przedtem wydał król zakaz, ażeby żaden z prawników nie ważył się brać udziału w sądach nuncyatury. Urażony tem nuncyusz niechętnie przyjął deputatów i stanął w obronie kuryi i zakonników. Nie pozostawało, jak udać się wprost do Rzymu, nie listownie, ale przez doświadczonego a obrotnego posła.

I to była druga sprawa, którą król polecił Vocie, „mężowi wypróbowanej działalności i doświadczenia“, jak go biskup Załuski nazywa. Trzecia sprawa, to unia przemyskiego i lwowskiego władyctwa, którą się O. Vota zaraz po swem przybyciu do Polski gorąco zajął, a król dzielnie popierał. Czwarta wreszcie, to odzyskanie połowy dóbr neapolitańskich Bony. Miał jeszcze Vota osobne listy i polecenia do cesarza i Wenetów w sprawie ligi. Znalazł się więc w swoim żywiole; z radością donosi ze Lwowa 19 marca 1692 r. kardynałowi protektorowi Polski Barberiniemu: „Król JM. spojrzał na moją niską osobę i polecił mi złożyć osobiście u stóp Ojca św. synowskie jego najpokorniejsze uszanowanie i otrzymać ojcowskie wskazówki i rozkazy względem potrzeb ligi św., której bardziej niż kiedy król zdecydowany poświęcić osobę swoją

[1]) Załuski, Epist. hist. fam. II. 780—782, I. 1241.

królewską, a także w sprawach opactw i prawa patronatu postąpić według pasterskich, łaskawych i sprawiedliwych rad Ojca św. Król jest pewien, że WE. najmądrzej i najpoważniej mną pokieruje, według instrukcyj od króla otrzymanych, a ja całkowicie WE. się poddam".

Dnia 24 kwietnia wyjechał O. Vota z Jaworowa, 3 maja już był w Wiedniu. „Cesarz JM. z bezgraniczną dobrocią przyjął mnie w Laksemburgu, donosi kard. protektorowi z Wiednia 4 maja 1692, wysłuchał i odpowiedział z niewypowiedzianą uprzejmością, i z wyraźnego jego rozkazu będę musiał jutro powrócić, i tak codziennie, przez te kilka dni, które tu na dworze przebyć będę mógł. Mam nadzieję, że rozwieją się całkiem wszystkie między obu dworami nieufności a chrześcijaństwo będzie miało pożytek. Jak tylko cesarz mi pozwoli, wyjadę do Wenecyi z poleceniem królewskiem, a stamtąd udam się do stóp Ojca św. z listami własnoręcznymi króla i innymi w sprawach publicznych, a także z listem do WE., od którego łaskawej dyrekcyi będę zależny" [1]).

---

[1]) Wyciąg z aktów O. Voty, nr. 28,29. W życiorysie skróconym O. Voty znajduję ciekawy szczegół. Wiózł on do Wiednia własnoręczny list króla, który mu sam ułożył, a w którym król oświadcza cesarzowi szczerą chęć wytrwania w lidze i wzywa, aby cesarz ze swej strony gorąco prowadził wojnę św. Ministrowie polscy przeciwni byli temu, dowodząc, że to ujmą godności króla, aby on pierwszy i to własnoręcznie pisał do cesarza, od którego tyle doznał przykrości; dozna zapewne i teraz, bo mu cesarz sam nie odpisze, tylko przez rezydenta swego da odpowiedź. Napróżno dowodził im Vota, „że kiedy dwóch możnych rywalizuje w grzeczności, to większy z nich oddaje dwa za jedno".

Król zachwiał się na chwilę, odebrał list Vocie, oddał ministrom, jemu kazał pozostać w domu. Vota nie rzekł słowa, za jakie pół godziny pyta go król, czy bardzo markotny? „Nie markotny, ale pełen rezygnacyi" odparł Vota. Król na to: „napisz drugi list tej samej treści, ja przepiszę i jedź zaraz". Stało się tak; w pośpiechu sam Vota przyłożył pieczęć i zaadresował list królewski. Po 9 dniach podróży stanął w Wiedniu w kolegium jezuickiem 3 maja 1692 r. Nazajutrz nie zgłaszając się do kanclerza, udał się wprost do cesarza w Laksemburgu, wręczył ów list i opowiedział historyę jego. Cesarz mu łaskawie: „nie zawiedziesz się"; jakoż dał własnoręczną odpowiedź jeszcze przychylniejszą dla ligi i jeszcze grzeczniejszą dla króla, sam położył pieczęć i adres *Serenissimae Majestati*. „Ten list ce-

Dopiero pierwszych dni lipca 1692 r. stanął Vota w Wenecyi dla jakiejś zwłoki, „która mnie zmusiła stracić kilka dni w Alpach“, donosi 7 lipca kard. protektorowi. „I tu, jak na dworze cesarskim, uprzejmie przyjęto moje przybycie, szlachta a szczególniej doża JM. — Nuncyusz obsypuje mnie, przygniata prawie łaskami, ale i pociesza, zapewniając, że u Ojca św. przyjęty będę najdobrotliwiej. Widzę w przysłanych subsydyach na wojsko polskie skutki ojcowskiej Jego szczodrobliwości“[1]).

W połowie lipca już był w *al Gesu* w Rzymie i odrazu zabrał się do sprawy opactw. Zaprosił 15 lipca 1692 r. kardynałów Cibo, Lauria i Albani, należących do kongregacyi konsystoryalnej, na sesyę w mieszkaniu kardynała Cibo, sekretarza propagandy, z którym osobne miewał konferencye w sprawie unii Rusi z Rzymem. W kardynale Albani znalazł rzecznika u Ojca św., a w kardynale de Forbin i ajencie królewskim Ruyterze dzielnych pomocników. Chodziło o to, aby papież wydał breve normujące sprawę nominacyi opactw w myśl praw patronatu króla. Ale kardynałowie nie posiadali ruchliwości O. Voty, niebawem rozjechali się na swe wille na wakacye letnie, dopiero więc na audyencyach 31 października i 1 listopada polecił papież kardynałowi Albaniemu, „aby czynić jak z Kazimierzem (Jagielończykiem)“ a vice-dataryuszowi rozkazał „porównać nominacye Kazimierzowskie, egzemplarze królewskie z oryginałem dataryi“. „Znalazły się w zupełności zgodne“, więc z rozkazu papieża odbyć się miała we czwartek 13 listopada konsulta czyli kongregacya konsystorska[2]) nad onem brevem, czy i w jakim sensie ma być wydane.

Vota biegał, informował, przygotowywał dokumenta i umysły. „Przeszłej środy (w wilię konsulty), aż do późnej nocy opat Bianchi i ja czyniliśmy wszystko, co było można dla przygotowania i objaśnienia prałatów deputatów na kongregacyę czwartkową. Sporządziłem dla niej dwa małe pisma

---

sarski może być widziany i zbadany przez wszystkich“ dodaje nieznany autor „Życiorysu“. (Archiv. Prov. Pol.)

[1]) Tamże nr. 37.

[2]) Wchodzili do niej trzej kardynałowie pałacowi i prałaci: Sacripanti, Ceretani, Filippi i Lancetti, z poradą i w obecności kardynała Albani, dającego informacyę tamtym.

(informacyjne). We czwartek rano chodziłem nadaremnie, albo się przygotowali, albo byli na (innej) kongregacyi. Udało mi się dostać do prałata Filippi, gdy wsiadał do powozu. Znalazłem, że wszyscy pełni uprzejmości i uszanowania dla WE. i zdolni bardzo, lecz całkowicie pozbawieni wiadomości o prawach (patronatu) króla i uprzedzeni informacyami mnichów i ich pism drukowanych i opata Passionei, sekretarza kongregacyi, jawnego nieprzyjaciela króla i nieprzejednanego wroga prawdy", który w przedpokoju kardynała Albani drwił sobie z Voty, a razem z towarzyszem swoim Capucini, autorem „druków", obrabiał kardynałów Albani i Pallavicini przeciw królowi. Kongregacya trwała do południa, kardynałowie zaprosili na nią O. Votę, ale on, mając zakaz od króla, grzecznie się wymówił. „Nic nie uchwalono względem otrzymania tak pożądanego breve, wedle słowa danego przez Ojca św." [1])

Konsulta jednak nie była bezskuteczną. Już 15 listopada donosi temuż kardynałowi Vota, że jak mu kardynał Spada oświadczył, Ojciec św. przez pamięć na zasługi króla Jana, a swój 8-letni jako nuncyusza pobyt w Polsce, pragnie, „ażeby nie inaczej, tylko przez układ przyjazny, z honorem i zezwoleniem króla JM. ta pracowita sprawa się zakończyła i pokój został przywrócony w królestwie". W tym sensie wysłał wyraźny rozkaz do nuncyusza Santa-Croce a brevia do króla i kardyn. Radziejowskiego. Projekt układu zredagowany przez kard. Albani i prałata Sacripanti, przyznawał w zasadzie królowi prawo patronatu do wszystkich (było ich 26) opactw.

Była to zaiste zdobycz wielka, wywalczona niemałym trudem i przemysłem Voty, jak to w listach do króla 29 sierpnia, 9 września., 9 i 18 paźdz.) opowiada: „Ja tu sam nietylko przeciw mnichom, którzy od wielu lat tu nacisk wywierają, ale przeciw kardynałom, którzy bałamucą papieża" [2]) walczyłem. Ale każde opactwo ma mieć po dwóch opatów, komendataryusza z nominacyi króla bez żadnej jurysdykcyi i tytularnego z obioru zakonników i ten sprawuje wewnętrzne rządy klasztoru. Dobra zaś każdego opactwa podzielone być mają na 4 części:

---

[1]) Tamże, nr. 3840.

[2]) Ms. bibl. Ossol. 3004, Teki Lukasa Listy Voty do króla.— Wypis z archiwum berlińskiego.

dwie dla dwóch opatów, trzecia dla zakonników, czwarta na „fabrykę", czyli utrzymanie kościołów parafialnych w dobrach opackich. Vota unosił się nad tą ugodą króla ze Stolicą św. i zakonami, „sprowadzoną czyli uskutecznioną przezemnie w pocie czoła", a bardziej jeszcze nad tem, że „już ustaną trwogi i dreszcze mego serca, gdy się już nie lękam zamieszek domowych sejmików i sejmu, które mogłyby pociągnąć za sobą tysiące oburzeń na jurysdykcyę kościelną, o co się przez lat tyle pociłem na tym dworze królewskim z rozkazu kuryi rzymskiej, i to mogłoby sprowadzić w następstwie zerwanie ligi św."[1]).

Przedwcześnie się cieszył. Król, biskupi i prałaci interesowani w tej sprawie zrozumieli odrazu, że tym projektem dochody opackie, tylko w jednej czwartej części dostając się opatowi, nie poratują jego fortuny, że więc chybiony zostanie właściwy cel nadawania opactw biskupom i prałatom t. j. powiększenia ich skromnych uposażeń, aby mieli czem i z czego służyć lepiej królowi i rzpltej[2]). Odrzucili więc dwa główne punkta projektu: podwójnych opatów, bo stąd tylko kłótnie i niesnaski wynikną; kwartę dochodów dóbr opackich na utrzymanie mnichów, bo już i tak kwartę tych dochodów płacą opaci na utrzymanie czyli „fabrykę" kościołów parafialnych. Za to proponowali jednego opata z komendy, jako administratora i używacza całych dóbr opackich bez żadnej jurysdykcyi nad zakonnikami. Wykonywać ją będzie przeor zakonnik profes, nie z nominacyi opata, ale z wyboru zakonników na lat trzy, a utrzymywać się będzie z wspólnych dóbr klasztoru, które wszędzie oddzielone są od dóbr stołu opackiego.[3])

---

[1]) Tamże, nr. 41. Vota do kard. protektora 15 listopada 1692 r.

[2]) Gorzej uposażeni byli arcyb. lwowski, biskupi: łucki, przemyski, chełmski, kamieniecki, smoleński, inflancki. Ci zawsze prawie obdarzeni bywali przez króla opactwem. Podobnie i kanclerze, podkanclerze, sekretarze wielcy, referendarze, notaryusze i dwaj referenci kancelaryi kor. i lit., jeżeli byli duchownymi Ale nieraz król nadawał opactwo prymasowi i biskupom dobrze uposażonym, a także różnym prałatom a nawet panom świeckim, aby ich sobie zjednać lub nagrodzić.

[3]) Załuski. Epist. hist. fam. II. 873.

§. 41. Poselstwo O. Voty do Neapolu 1692.

Zanim odpowiedź z Polski na ten projekt nadejdzie, na co potrzeba było najmniej 6 tygodni czasu, postanowił O. Vota spełnić inne polecenie króla Jana: poruszyć sprawę dóbr królowej Bony w Neapolitańskiem, zapomnianej od lat z górą 20. Pobudką tu była znów sprawa ligi. Król potrzebował pieniędzy, papież ich odmawiał, należało wyszukać nowe źródło i nie wątpię, że przemyślny Vota wskazał je pierwszy królowi i ofiarował się na posła do Neapolu.

Wiadomo, że z woli Zygmunta Augusta cały spadek Bony, dobra i sumy neapolitańskie, po śmierci Anny Jagiellonki przechodziły na rzpltą. Zygmunt III. nieprawnie uważał się za spadkobiercę dóbr i sum Bony, i jako taki na sejmie koronacyjnym 25 stycznia 1588 r. wystawił dokument, którym pewne dobra i działy w królestwie Neapolu, księstwie Baru i Rosano i na cle Foggia „ustanowione według części i porcyi prawem nam należnej, Królestwu Polskiemu i WX. Litwy dajemy, darowujemy, zapisujemy i zrzekamy się, i takowe na rzeczoną rzpltą przelewamy“ [1]). Pomimo tej donacyi (nieprawnej) i on i dzieci jego pobierali roczne procenty z dóbr i sum barskich, aż do ich wymarcia. Jan Kazimierz, jadąc po swej abdykacyi do Francyi 1669 r., wstąpił na dwór siostrzana swego księcia Nejburskiego i znów nieprawnie ustąpił mu połowę dóbr i sum królowej Bony, ale druga połowa przypadała rzpltej [2]). Tymczasem zagarnęła ją kamera króla hiszpańskiego w Neapolu. Otóż tę drugą połowę rewindykować miał Vota dla Polski, obliczyć i wydobyć wybrane nieprawnie przez kamerę dóbr tych dochody, pieniądze przesłać królowi i zaprowadzić w tych dobrach administracyę polską. Znaczyło to, jak sam przyznaje, „wycisnąć sok z kamienia, ale będę robił, co tylko będzie możebne, ażeby przynajmniej *laudetur conatus* (zamiar był chwalony)“.

Jakoż 10 grudnia 1692 r. puścił się w drogę do Neapolu; stanął tam 14 grudnia w domu Jezuitów. Kardynał Cantelmi

---

[1]) Vol. leg. II.

[2]) Kantecki, Sumy neapolitańskie, str. 194, 253.

(były nuncyusz w Polsce), posłał po niego swój powóz, zaprosił na obiad. Dawny znajomy z Medyolanu, Don Fernando Valdes [1]), a teraz jenerał wojsk, odwiedził go kilkakrotnie, stał się jego protektorem i wraz z kardynałem ułożył pierwsze jego posłuchanie u wice-króla; odbyło się 16 grudnia. Wice-król przysłał swój powóz i dworzanina, „zaszczyt to wielki na moją niską figurę, przeczytał listy króla Pana mego, cesarza JM. i WE. (Barberiniego) i łaskawie także mnie wysłuchał", a potem zatrzymał na obiedzie. Do traktowania z O. Votą wyznaczył wice-prezydenta kamery, radcę przybocznego Don Sebastyana de Cote i regenta kancelaryi Gasconi. Po pierwszej z nimi konferencyi „powziąłem niejaką nadzieję, pomimo wielu i ciągłych tej korony potrzeb" [2]) na flotę w Baja, na wojska w Medyolańskiem. W kilka dni potem (30 grudnia) pisze: „Pracuję zawzięcie w sprawie królewskiej i znajduję u króla i jego ministrów najlepsze usposobienie, ale ubóstwo skarbu więcej mi szkodzi niż konkurencya pretendentów. Lecz ani się łudzę, ani rozpaczam. Sprawa ligi św. zasługuje na wszystko. Wypada mi czekać na decyzyę do końca świąt, dla mnie bardzo nudnych, bo przeciągają sprawę królewską". Nareszcie święta się skończyły.

Vota naradzał się „z wice-królem i ministrami; ci panowie zabierają mi cały mój czas. Najprawdopodobniej z nadziei same tylko liście i kwiaty zostaną, a owocu mało, bo okropna tu mizerya. Wszelako rozpacz zostawię na sam koniec. Spodziewam się tyle przynajmniej sprawić, że wyjaśnią się nieco rzeczy, dotąd w stanie chaosu będące, bo nikt nie wie, co, jak i ile" [3]). Po kilkunastu dniach poszukiwań w dokumentach i po kilku konferencyach a przy pojętności i łaskawości wice-króla i jego ministrów, „trafiłem do końca na kilku punktach zdawało się niemożliwych, gdyż szło przeciw fiskalności. Zdobyłem pismo (reskrypt wice-króla, przyznający prawo rzpltej

---

[1]) Syn poboczny króla Filipa IV.

[2]) Wyciąg z aktów Voty nr. 42—44. Vota do kard. Barberini 13 grudnia 1693 r. z Kapuy, 15 i 23 grudnia z Neapolu. To samo opowiada Vota w liście do króla 16 grudnia. Helcel, Listy Jana Sobieskiego 466.

[3]) Tamże, nr. 46. Vota do kard. Barberini 6. stycznia 1693 r Dokładniej opisuje to samo w listach do króla z Neapolu 16 i 23 grudnia. (w Teee Lukasa i u Helcla).

do połowy dóbr Bony) przelotem i sprawiłem się jak adwokat, chociaż całkiem nieumiejętny, gdy tu nikt się nie odważa występować przeciw fiskusowi, a nikt nie może mówić z wicekrólem, w sądzie zaś nie opłaci się (dochodzić sprawy) dla straty czasu i kosztów".

Rzecz zdawała się skończoną, gdy „wice-król przez ostrożność zmuszony jest przez swoich radców przyjąć zdanie rady współrzędnej (collaterale), więc nic się nie zrobi bez kamery królewskiej, gdyż sprawa toczy się o interesa osobiste; więc przed dwoma, trzema miesiącami nie sposób wyjść z tego labiryntu. Postanowiłem tedy wyjechać we wtorek z tem zadowoleniem, że się wskrzesiło Łazarza już cuchnącego, i sprawę, która przez 20 kilka lat była martwą i poczytywaną za mrzonkę. Doprowadziłem do uznania donacyi Zygmunta (Augusta) dla rzpltej, i do obalenia nieważności, której dowodził fiskus i procesy wytaczane przez kamerę przeciw prawom Rzpltej. Powinniśmy się więc spodziewać od sprawiedliwości króla hiszpańskiego i jego ministrów, że Polska wejdzie w posiadanie części, t. j. połowy dóbr królowej Bony, które ona posiadała.

„Co do drugiej połowy, którą posiada dom elektorski nejburski, deklarowałem, że nie chcę ani dopominać się ani zaprzeczać i nie mam na to rozkazu od króla" przez wzgląd na związki pokrewieństwa z elektorem i domem cesarskim. „A nadto pretendowanie przeciw domowi nejburskiemu, panującemu w Wiedniu i Hiszpanii, a dzierżącemu już tyle lat, byłoby zgubą pretensyj i nadziei polskich".

Obecny w Neapolu poseł nejburski, markiz Mascambruno, uradowany powyższem oświadczeniem Voty, dziękował mu czule, tysiące prawił grzeczności, przyrzekał pomoc w kamerze królewskiej, wspólną akcyę w sprawie ligi; „zdało mi się, że to sen, gdy w tej chwili mówi mi osoba wiarogodna, że ów pan markiz, wziąwszy kilku adwokatów, cichutko poszedł do jednego z ministrów, oświadczając, że pretenduje dla domu nejburskiego także o tę drugą połowę, Polsce już zaasygnowaną, a używaną już od lat 20 przez kamerę królewską. Nie mogę uwierzyć, by to było prawdą" [2]).

---

[1]) Tamże, nr. 48. List z 20 stycznia.

[2]) Tamże, str. 49 Vota do Barberiniego z Neapolu, 24 stycz. 1693.

Asygnata, którą wywalczył z takim trudem Vota, nie została nigdy wypłaconą. Poprzestać jednak musiał na niej i 26 stycznia opuścił Neapol; z początkiem lutego krzątał się już w Rzymie około sprawy opactw.

§. 42. Powrót O. Voty do Rzymu. — Podjęcie sprawy opactw. — Niepomyślny jej obrót. 1693.

Odpowiedź króla, biskupów i prałatów interesowanych w sprawie opactw na projekt rzymski nadeszła dopiero w pierwszych dniach lutego 1693, zbyt późno dla nieznoszącego zwłoki O. Voty. Nie była ona po jego myśli. On chciał sprawę ubić przed zakończeniem styczniowego sejmu w Grodnie, bojąc się i słusznie „ognia w domu", a tu nowe układy rozpoczynać trzeba. Biegał, kardynałów błagał i przekonywał. Więc najprzód naradzał się z kard. Barberini, ajentem Ruyterem i ks. Ceci przez 5 godzin nad odpowiedzią króla. Uchwalono spieszyć, obrabiać kardynałów. Biegał więc „z al Gesu do Watykanu jak wielbłąd, pieszo, nie mając powozu", błagał „o udzielenie mu po godzinie czasu", zaklinał, wołając o pospiech [1]). Papieżowi zaś wręczył obszerną „suplikę kleru polskiego", motywującą potrzebę nadawania opactw zubożonym wskutek wojen i zaboru moskiewskiego biskupom i prałatom, i tłumacząc, dla czego na opa tów tytularnych i drugą kwartę zgodzić się nie mogą [2]). Przedstawił też niebezpieczeństwa dla Kościoła i dla rzpltej, jeżeli opór ten, dla króla bardzo przykry, bo drażniący w wysokim stopniu szlachtę, której wotów on do wytrwania w lidze św. i prowadzenia wojny potrzebuje, jak najprędzej zakończony nie zostanie.

Innocenty XII. wchodził w położenie króla i polskiego kleru i przyrzekł O. Vocie, że w tym duchu poleci kongregacyi załatwienie sporu. Jakoż polecił, ale snać nie dosyć stanowczo. Członkowie bowiem kongregacyi, po stronie zakonów stojąc a nie chcąc wyraźnie sprzeciwić się woli papieża, obrali drogę

---

[1]) Wyciąg z listów Voty, nr. 46, 50. Vota do kard. Barberini 6 i 7 lutego 1693 r. — Teka Lukasa 30.004. Vota do króla 7 lutego.

[2]) Załuski, II. 863—872.

zwlekania, tworzenia coraz to nowych trudności. A tu nadchodziły listy od króla do Voty, naglące o zakończenie sprawy, bo sejm zerwany 11 lutego 1693, Tatarzy złupili najżyźniejsze krainy Rusi [1]).

Dopiero 5 marca zebrali się kardynałowie pałacowi i prałat Sacripanti na konsultę u kard. Spady. „Ułożyłem, pisze Vota do kard. Barberini 4 marca, memoryał po łacinie w imieniu kościołów i biskupów i biednych prałatów polskich, aby opactwa, jedyna ich pomoc, nie zostały okulawione (obcięte kwartą i drugim opatem)". Na konsulcie „przeczytałem trzy memoryały, którem napisał dla Stolicy św. w imieniu króla, biskupów biednych w Koronie: Inflant, Smoleńska, Kijowa, Kamieńca, Chełmu, Przemyśla i Łucka, — i od kanclerza, podkanclerzego, referendarza i w. sekretarza, prezesów trybunału cywilnego i kryminalnego" [2]). Treść zaś ta: aby nietkniętemi zostały stoły opackie, z których się utrzymują oni biskupi i dostojnicy i żeby nie obciążano ich płaceniem, obok kwarty „na fabrykę dla kościołów parafialnych, drugiej kwarty dla stołu już tłustych zakonników i ich przełożonych. Zakonnikom powinna wystarczyć wolność wybierania przeorów, nadana im od króla a odjęta opatom z komendy. Powtórzyłem słowo papieża, dane w *breve et vivae vocis oraculo* (ustnie) królowi. Przedstawiłem im słuszne żądanie króla, by stołom opackim przywrócone zostały dobra, wydarte im przez natrętnych zakonników przy nowych wyborach, a jeżeli chcą koniecznie połowy dóbr opackich, niech podzielą całą masę trzech stołów, zakonników, przeorów i opatów na dwie części. Słowem wyraziłem niepodobieństwo płacenia tej drugiej kwarty i wpadnięcia w ciężary publiczne. Nieuniknione nastąpią zamieszania w Polsce pomimo pobożności króla, jeżeli rzplta i król zobaczą, że ich zwiedziono, i obietnica Ojca św. dana ustnie, nie zostanie dotrzymaną na piśmie. Co tylko w granicach instrukcyi królewskiej mogłem, użyłem rozumu mojego, by rzeczy złagodzić i ułożyć, jako ten, którego król w liście kredencyonalnym własnoręcznym, nazwał wiernym tłumaczem serca jego".

---

[1]) Załuski, II. 860–862.

[2]) Ci wszyscy byli duchowni i korzystali z prawa patronatu króla.

Przypuszczam, że natarczywość O. Voty wywołała skutek wręcz przeciwny temu, jakiego się spodziewał. Kardynałowie oświadczyli zgodnie, „że wielką było łaską to, co się dla króla zrobiło, a ja kontentować się powinienem sławą, żem załatwił sprawę, w której książę Radziwiłł i tylu innych nic nie wskurali". Vota im na to, że tu nie o łasce im mówić, „bo król przychodzi poparty sprawiedliwością, i są oczywiste dowody, że prawo posiadał w na podstawie orzeczeń dataryi i soboru trydenckiego. Co do mnie, daruję moją sławę *inter vivos* (za życia) trybunałowi próżności, a nie pragnę innej sławy, jeno w zgodzie między ojcem a synem, Stolicą św. a Polską, duchowieństwem a państwem. A gdy to uzyskam, zadowolę się chwałą boską, a dla siebie w nagrodę choćby tylko śmierć ukamienowaniem. Konferencya trwała półtorej godziny i wyszedłem niepocieszony".

Poskarżył się 9 marca papieżowi, który mu z zadziwieniem rzekł, „że to całkiem nowe dla niego, myślał bowiem, że wszystko załatwione". Vota okazał owe 3 memoryały i treść ich przytoczył. Papież zgodził się, aby jeden tylko był opat, aby przeorzy wybierani byli co 3 lata i mieli stół wspólny z zakonnikami [1]), kazał zarządzić kongregacyę kardynałów i prałatów i odesłał go z tem do swego audytora. Wypraszał się od niego Vota, bo znał złe usposobienie prałata dla króla i siebie, i przeczuwał, „że sprawa wejdzie w kółko, będzie odsyłana z Teb do Aten, z Aten do Teb, i że zawsze kard. Panciatici (przeciwny królowi) będzie superarbitrem", ale papież [illegible]ał przy swojem. Vota, zanim się udał do audytora, obrabiał wpierw onych niechętnych kardynałów i życzliwych prałatów: de Filippis, Ceretani i Lancetti, każdego z osobna. Każdy przyznawał słuszność królowi „co do mensy komendataryuszów" i obiecywał pomoc. „Ale lękam się zwykłych sztuczek i marudzeń tutejszych. Tymczasem pracuję i męczę się, chodząc po błocie, tracąc wzrok i zęby, a może i życie tu zostawię" [2]).

Na nic to się nie przydało. Audytor papieski przyjął Votę grzecznie, przyrzekł o onej kongregacyi mówić z papieżem.

---

[1]) Helcel, Listy Jana Sobieskiego 472 Vota do króla 4 kwiet.

[2]) Wyciąg z listów Voty, nr. 52—55. Vota do kard. Barberini 4, 10, 11, 13 marca 1693 r.

„Dzisiaj rano (3 kwietnia) powiada, że ta rzecz do niego nie należy, bo mówił wczoraj z papieżem, wymienił i mnie, ale papież nie dał mu rozkazu zebrania kongregacyi i zmienił tok rozmowy. Dodał i to (audytor), że cały dwór powstaje na projekt. Odpowiedziałem, że król nie szuka projektów lecz utrzymania się w posiadaniu prawa, którego zaprzeczyć nie mogą“ [1])

Oburzony taką „niegodziwością“ audytora, Vota pisze do króla 4 kwietnia: „*Soli, soli, soli*... Najpodlejsza zdrada przeciw Bogu, papieżowi i WKMci“. Audytor przeszkodził konsulcie pałacowych kardynałów, przerobił ich i papieża. „Miał czelność. i podłość okazać się otwartym wrogiem WKMci. Jesteśmy znów u początku po tylu wysileniach, przez perfidyę tego człowieka zaprzedanego mnichom i nieużytością kardynała dataryi, który pociągnął za sobą Spadę i Albaniego i wszyscy trzej drwią sobie z papieża, wmawiając w niego, co chcą. Spada, oddany nuncyuszowi (Santa-Croce), który podpala ten ogień i listami swymi do kuryi papieskiej spowodował tę krzywdę, pogardę i afront niewymowny papieżowi i królowi JMci. Te mnichy chyba posługują się jakimiś środkami tajnymi, nadzwyczajnymi. Może nawet przekupują urzędników kardynalskich, a ci pociągają za sobą swych panów. To pewna, że ktoś zdradza WKM. i podsyca tych mnichów w Polsce, którzy zuchwale grożą ministrom WKMci za to, że mu wiernie służą“. Niech więc król JM. wyrządzi sprawiedliwość po swej stronie; niech zmieni ton i ukarz[illegible] pornych mnichów; niech przemówi ostro do nuncyusza, ale nie przez osobę duchowną... Pójdę pożalić się papieżowi... skoro zasięgnę języka“ [2]). Żal jego do nuncyusza wzmagał się, im więcej spotkał oporu u kardynałów. Skarżył się głośno przed Spadą i papieżem, że już od dawna król JM. ma dziedzicznych wrogów w nuncyuszach, i sprawia im to pociechę łączyć się z wichrzycielami i intrygantami, a jeżeli biskup jaki lub wojewoda intryguje przeciw królowi, państwu

---

[1]) Tamże, nr. 57. Vota do kard. Barberini 3 kwietnia.

[2]) Helcel, Listy Sobieskiego. Kraków, 1860 r. str. 472. Już we wrześniu i październiku 1692 r. radził królowi użyć represaliów i rozłożyć na leże wojsko w dobrach „mnichów opornych“. Domagał się tego sejmik wielkopolski. (Ms. bibl. Ossol., 3004. Teki Lukasa).

lub sejmowi, to wiąże się natychmiast z nuncyuszem, jak gdyby Stolica święta miała korzyść z poniżenia powagi królewskiej“ [1]).

W innym liście, *Soli, soli, uratur* (do rąk własnych, spalić), wyrzeka na kardynała Panciatici; on to przerobił papieża, i „za nos go wodzi“: on to rozgłasza po Rzymie, że król z wyboru bezsilny i bez znaczenia; on to gardłuje za mnichami. Niech król chwyci się represaliów, pierwszego opata z nominacyi nuncyusza (Rzymu) niech wypędzi, kortezanów niech odda pod sąd, bo są przeciw nim prawa surowe. Popsuł bardzo sprawę patronatu jakiś list z Polski z wieścią, że król wchodzi w układy z mnichami. „*Absit hoc, absit,* broń Boże czynić tego, układy nas zgubią, zostawcie to mnie, już ja tę sprawę przeprowadzę“ [2]).

Pierwszych dni maja udał się znów do Ojca świętego, „który tegoż jeszcze wieczora rozkazał audytorowi najostrzej, aby się zebrała kongregacya kardynałów i prałatów dla zakończenia tej sprawy, i objawił przytem mocne i słuszne postanowienie zadowolić króla i uspokoić kraj“.

Jakoż 18 maja odbyła się owa kongregacya i trwała półtrzeciej godziny. Papież chciał podobno, żeby Vota był na niej obecny. Więc przez cały czas sesyi wyczekiwał w przedpokoju. Nie wezwano go. Na szczęście, krótko przed sesyą, wręczył kongregacyi memoryał o tem, czego właściwie król polski żąda. Tylko kardynał Albani i dwaj prałaci, Filippi i Ceretani, stanęli w obronie króla; kardynał Panciatici i prałaci: Lancetti i Sacripanti wystąpili „ogniście przeciw sprawie królewskiej... a kardynał Spada był letni...“. „Uchwalono odroczenie sprawy... a tymczasem (na wniosek Albaniego) ustąpiono te cztery opactwa, które się znajdują w prawie“ [3]). O. Vota tej ofiary nie przyjął, i dobrze zrobił, bo „po kongregacyi wszystkie słowa cofnięto, i sprawę sprowadzono na to, że każde opactwo z osobna ma być rozpatrywane, t. j. odłożono sprawę *ad graecas*

---

[1]) Teki Lukasa, nr. 3004, str. 50.

[2]) Tamże. List bez daty, ale widocznie w tym okresie oburzenia Voty pisany.

[3]) Świętokrzyskie, przemęckie, czerwińskie, mogilnickie, których opaci z nominacyi króla czekali na zatwierdzenie papieskie oddawna, bo kontr-opaci z wyboru zakonników przeszkadzali temu.

calendas, na nigdy, Bóg, papież i król sami sobie wymierzą sprawiedliwość“ [1]).

Oto co uzyskał O. Vota w sprawie opactw. Przeniosła się ona do nuncyatury polskiej, która znów odsyłała ją do Rzymu. Gdyby to była sprawa z królem francuskim lub cesarzem, misya Voty odniosłaby inny skutek, ale z bezsilnym królem polskim i anarchiczną rzpltą nikt się nie liczył, nie liczono się więc i w Rzymie, a natarczywość Voty zaostrzała opór. W nagrodę za bezowocne trudy spotkało go oszczerstwo. „Zawiadamia mnie O. Orta, generalny prokurator zakonu, donosi Vota kardynałowi Barberini z Wiednia 24 października 1693 r., że tam (w Rzymie) pojawiło się pismo w formie memoryału, niby przeze mnie napisanego i podpisanego, z ostremi napaściami na kardynałów i innych. Nie sądzę, by kto uwierzył w możliwość takiej z mej strony niegodziwości. Co dotąd pisałem, wszystko składałem własną ręką u stóp Ojca świętego i kardynałów. *Nec erubui evangelium* (nie wstydzę się tego), bo jakkolwiek szczerze, jasno i religijnie, więc bez obłudy i schlebiania mówiłem rzeczy w prawdzie i miłości niezmyślonej, za tyle zasłużonym królem, niemniej nie było w tem nigdy najsłabszego cienia napaści na książąt i kardynałów Kościoła, których szanuję wysoko... Pan Preiser (sekretarz ajenta polskiego Ruytera) ma u siebie wszystkie odpisy, a oryginały z całą ufnością i poddaniem się udzielałem WE.; po wyjeździe zaś ani myślałem o pisaniu memoryałów lub czego innego, bo orędownictwo (sprawy opactw) powierzyłem WE., a przypilnowanie Ruyterowi... Jest to dzieło czyjejś złośliwości“.

Prosi więc kardynała o świadectwo niewinności, gdyby było potrzebne temu, „który z chrześcijańską gorliwością pracował nad zgodą między Stolicą św. a królem polskim... W ciągu dziesięciolecia mego przy dworze polskim, najwyżsi pasterze, informowani przez nuncyuszów, zawsze zadowoleni byli ze mnie... W Rzymie, w obronie stojąc króla, otrzymałem z najmędrszych ust Ojca św. kilka razy, i na ostatniej także audyencyi, najłaskawsze uznanie mych dobrych chęci, i w wielu breve do

---

[1]) Tamże, nr. 58—61. Vota do kard. Barberini 7 i 19 maja; 3 czerwca 1693 r.

króla wyrażał się Ojciec św., ku wielkiemu memu zawstydzeniu, pochlebnie o mojej małości. To powinnoby wystarczyć na obronę mojej niewinności przeciwko podobnym szczerym wymysłom", resztę zostawia obronie kardynała, „gdzieby się znalazła sposobność" [1]).

Nie był szczęśliwszy O. Vota w sprawie subsydyów pieniężnych. W 1691 r. Ludwik XIV. zawarł pokój z Achmetem II., i nakłonił go, że ten, 1692 r., przez hana tatarskiego ofiarował królowi Janowi oddanie Kamieńca, Podola i Ukrainy, byle odstąpił od ligi świętej. Domagał się pokoju prawie powszechny głos szlachty, którego echem list biskupa kujawskiego St. Dąbskiego, do króla [2]), bo już wszystkim sprzykrzyła się kosztowna a bezowocna wojna, niewdzięczność sprzymierzonych, straszliwe wyniszczenie i ucisk ludu przez niepłatne i dla tego swawolne wojska. Sejm grodzieński w styczniu 1693 r., który miał nowe podatki uchwalić, został zerwany i „nikomu o to nie chodziło, tylko król się zmartwił". Wnet po sejmie napad Tatarów na Ruś zniszczył najżyźniejszą krainę aż po Stryj, i uprowadził 40.000 brańca w jassyr, bo jak król Vocie donosi, wojsko hetmańskie, obozując wśród zimy pod namiotami, niepłatne, chłodne i głodne, porozłaziło się do domów, garstka tylko w obozie pod Brzeżanami pozostała przy hetmanie, z którą mu ważyć się przeciw hordzie nie można było [3]).

Źle się także wiodło cesarskim na Węgrzech. Od zwycięstwa pod Salenkemen 1691 r., aż do 1695 r., żadnej znacznej nie odnieśli nad Turkami korzyści, bo siły cesarskie, rozerwane wojną francuską, bo brakło wodzów z talentem i energią Karola Lotaryńskiego.

Wszystkie te niepowodzenia które wreszcie zmuszą króla do zerwania ligi, przedstawiał O. Vota kardynałom i papieżowi. Trafił na niepojętą obojętność. Już d. 19 lipca 1692 r. donosił królowi, że z polecenia papieża odbyła się nad tym przedmiotem kongregacya czterech kardynałów: Cibo, Barberini, Lauria i Albani, której on odczytał obszerny memoryał, przedstawiając straszliwe wyniszczenie kraju, a także prywatnych dóbr kró-

---

[1]) Tamże, nr. 64.
[2]) Załuski, I. 1297.
[3]) Załuski, II. 860.

lewskich przez Tatarów, niemożebność dostania więcej pieniędzy, skoro dotąd wydano na wojny 130,000.000 złp. — ale przytem wskazywał na źródła, z których czerpiąc papież, mógłby, oprócz danych już 5.000 pistolów, czyli 10.000 talarów, dać jeszcze 400.000 liwrów subsydyów. Jakież to źródła?

Vota proponował papieżowi na audyencyi pierwszych dni sierpnia, aby taksy za dyspensy w pierwszym i drugim stopniu pokrewieństwa, które odrazu przyniosą 40 do 50 tysięcy talarów, przesłać jak najspieszniej królowi, inaczej król zmuszony będzie zawrzeć osobny pokój, który mu han ofiaruje. Ale „jakaś niewidzialna ręka“ paraliżowała wpływ Voty na papieża, „nie mógł się zdecydować na te dyspensy“[1]). Po wielu tygodniach, d. 7 lutego 1693 roku, pisze: „Poruszę znów sprawę subsydyów, *licet modica spes*, chociaż słaba nadzieja, bo za wiele psów goni za jednym zającem... Wołają w tym samym czasie o pieniądze dla Węgier, dla Jakóba II., dla Wenecyi, i szczekają coraz bardziej (*jappent plus haut*), podczas gdy Polska, mając za sobą sprawiedliwość i *pacta conventa*, woła napróżno“ [2]).

Na posłuchaniu 2 kwiet. 1693 r. skarżył się papieżowi w imieniu króla na zdradę Moskwy, która, zawarłszy pokój z Krymem, rzuciła się na zdobywanie Azowa, i dowodził, że liga upadnie, gdy jedni Polsce pomocy nie dają, drudzy ją zdradzają — *sed frustra* nadaremnie. „Zakomunikowałem mu też straszny napad Tatarów i uprowadzenie 40.000 ludu w jassyr. Był tem wzruszony, ale to nie wpłynęło na danie subsydyów, bo zaraz zmie-

---

[1]) Ms. bibl. Ossol nr. 3004. Teki Stan. Lukasa. Listy Voty wypisane z z Archiv. berlińskiego. Vota do króla 19 lipca, 9 sierpnia 1692 r.

[2]) Tamże. Vota do króla 9 września, 18 października 1692. — Tą tajemną ręką zdaje się być (list 18 października) kontr-opat świętokrzyski Bogdanowicz, który przez sekretarza memoryałów sekretnych prałata Fabroni, pozyskał dla sprawy swojej i zakonów kardynała Panciatici, ten zaś papieża i innych kardynałów.

Później w maju 1693 r. Vota przypisywał systematyczne, a zawsze nieprzewidziane psucie swej ciężkiej roboty listom nuncyusza Santa-Croce. Radził nie przyjmować go na audyencyi i innych przeciw niemu użyć represaliów, bo król za miękki pozwala sobie wyrządzać przykrości od mnichów i nuncyusza, którychby nie zniósł doża wenecki, kżę florencki lub parmeński

nił przedmiot rozmowy“ [1]). Wyjeżdżając w połowie czerwca z Rzymu, uzyskał Vota breve *pro vacantiis ecclesiarum polonicarum* na użycie dochodów interkalarnych na wojnę świętą, albo na spłacenie długów rzpltej. Oto wszystko [2]).

Rzemiennym dyszlem wracał O. Vota do Polski. Wyjechawszy z końcem czerwca z Rzymu, dopiero dnia 4. września dotarł do Wenecyi, „tyle czasu zeszło mi na podróżach po różnych częściach Lombardyi i w Piemoncie: we Florencyi, Bolonii, Mantui, Modenie, Parmie, Turynie i w obozie św. Brygidy pod Pinarolo, doznając łask od monarchów i kardynałów“. Wskutek upałów zapadł dni kilka na zdrowiu. Sprawa opactw i w Wenecyi nie dawała mu spokoju. Dlaczego zwlekają z prekonizacyą opata świętokrzyskiego i z emfiteuzą dla referendarza kor.? dlaczego nic nie robią w sprawie onych czterech przyznanych już królowi opactw? pyta kardynała Barberini i błaga, aby naglił.

W Solnogrodzie wypoczywał, a książę arcybiskup swymi końmi i ludźmi odesłał go do Wiednia 16. października 1693. „Przyjęty tu jestem przez cesarza JM. najłaskawiej... który kilka razy mnie wysłuchał... a jutro ruszę ku Krakowu“. Tymczasem cesarz zatrzymał go dłużej i dopiero 1. listopada „po wielu audyencyach i łaskach“, pozwolił Wiedeń opuścić. Między innemi rzeczami „mówił cesarz JM. dwa razy ze mną, że stosownem by było i właściwem małżeństwo królewnej polskiej Teresy z elektorem bawarskim i że dwór cesarski życzyłby sobie tego, a zarazem wyraził obawę, ażali księżniczka hanowerska od Francyi zależna, nie zajęła już tego miejsca“ [3]).

W trzy dni, 3. grudnia już stanął Vota w Krakowie; „magistrat odwiedził mnie i przyjmował, ugaszczając“; wreszcie 29. listopada zajechał do Żółkwi: „król JM. przyjął mnie najdobrotliwiej i ciągle trzyma mnie przy sobie“. Zastał tu już listy kardynała Barberini do króla „zaświadczające, żem zawsze pisał z nadzwyczajnem uszanowaniem i że z wytrwałą energią

---

[1]) Helcel Listy Jana Sobieskiego, 471.

[2]) Teki Lukasa 3 004. Vota do króla 13 czerwca 1693 r.

[3]) Tamże, nr. 63, 64, 73. Vota do kard. Barberini 4 września z Wenecyi, 24 października 1693 r. z Wiednia i 23 marca 1694 r. z Żółkwi.

i dzielnością pracowałem pod kierunkiem WE. nad zgodą między najświętszym Pasterzem a najreligijniejszym królem".

Po nagłej śmierci francuskiego posła d'Ennevalle, przybył na dwór polski opat Melchior Polignac, aby zawczasu przygotować, na wypadek śmierci króla Jana, elekcyę francuskiego księcia Conti. „Skarb to nauki i uprzejmości. Dniami całymi dla rozrywki króla, chorego na katar, rozprawiamy i dysputujemy". Do kataru jednak przyplątała się złośliwa febra. Król z woli lekarzy nie przybył na zapowiedziany już na styczeń sejm warszawski, który się też wcale nie rozpoczął. Tymczasem instygator kor. zacytował przed sąd asesorski opatów kortezanów Mireckiego i Bogdanowicza [1]).

Zachorował i żelaznego zdrowia O. Vota na fluksyę, „która mu spadła na oczy" i prawie 4 miesiące więziła w ciemnym pokoju i lekach. Nie próżnował jednak, dyktował listy, zajmując się żywo, to sprawą margrabiego d'Arquien, którego Ludwik XIV. dla pozyskania królowej zaszczycił (29. marca 1694) orderem św. Ducha i parostwem Francyi; to sprawą opactw, która dla oporu nuncyusza i niechęci jego do Voty [2]) dopiero w jesieni na nowo w Rzymie podjęta została; to wreszcie główną swą misyą podtrzymania ligi św. Zręczny Polignac uwijał się nad sklejeniem pokoju Polski z Turcyą, a pozyskawszy królowę orderem i parostwem jej ojca, paraliżował czynności wojenne, swatał królewicza Aleksandra z księżniczką Orleańską, słowem, czynił wiele a zręcznie, aby króla z ligi wycofać. Nadaremnie.

Sejm styczniowy 1694 r. dla choroby króla ani się nie rozpoczął; drugi sejm zwołany został na grudzień t. r., ale i ten przez Sapiehów zerwany, a Votą, który z Rzymu nawoływał do represaliów, teraz łagodził króla, aby do sądu nad opatami kortezanami nie dopuścił, ale raczej jakieś ustępstwo przeorom i zakonnikom uczynił, pozwalając na nieznaczne powiększenie dóbr

---

[1]) Wyciąg z listów Voty, nr. 65 – 67. Vota do kard. Barberini 4 listopada z Krakowa, 1 i 15 grudnia 1693 r. z Żółkwi.

[2]) Podejrzywał go „jakoby puścił w obieg pisma jakieś, które się mu nie podobały" i nie odpowiadał na listy tego, „który sam jeden trzyma nici sprawy całej i może usposobić króla do tego, co będzie uważał zgodnem z chwałą bożą". Vota do kard. Barberiniego z Żółkwi 25 maja 1694 r.

klasztornych z dóbr stołu opackiego, aby broń Boże w żadne pokojowe układy z Turkiem bez współudziału cesarza i Wenecyi nie wchodził. Znękany król godził się na wszystko. „Poseł królewski do Turka i hana tatarskiego wyruszył z powrotem z Adryanopola, nie zrobiwszy nic, bo nie miał upoważnienia od króla ani rzpltej. Więc zawiedzione będą nadzieje tych (Polignac'a i partyi francuskiej), którzy myśleli, że rozerwie się liga św. przeciw Turkom. Ja pracowałem, o ile mi sił starczyło dla tej św. ligi, na chwałę chrześcijaństwa i dla zgody między książętami na cześć Stolicy św.... Dzięki szlachetnej wstrzemięźliwości króla, liga św. wyszła cało pomimo wielkich ofiar Turków i Tatarów... Tymczasem prowadzi się jak i w zimie partyzancka wojna z Tatarami i Turkami a wojskami naszemi i załogami na Podolu i Mołdawii z korzyścią naszą i doprowadziła do ostatniej rozpaczy załogę kamieniecką“ [1]). Pomścili Tatarzy niepowodzenia, w lutym 1695 r. straszliwym napadem na Ruś aż pod Lwów, skąd ich przecie odegnał hetman Jabłonowski, oni zaś w powrocie złupili srodze dobra królewskie.

Zresztą ślub królewnej Teresy Kunegundy z Maksymilianem Emanuelem, elektorem bawarskim, szwagrem cesarskim (pierwszą jego żoną była córka Leopolda Maria Antonina, przeznaczona 1683 r. Jakóbowi), który się odbył przez prokuracyę 15. sierpnia 1694 r. w Warszawie z wielką okazałością i wycisnął z pod pióra Voty przykrą uwagę, iż „tylko Polska z tylu swymi magnatami jest w stanie robić takie wydatki i wystawy“, a był ostatnią chwilą szczęśliwą dla dogasającego króla, — wzmocnił jeszcze silniej, niż perswazye Voty, ligę św.

Za to sprawa opactw nie postąpiła kroku naprzód, owszem zaostrzyła się. Czy to w skutek niechęci dla Voty nuncyusza, który zwlekał układy w tej sprawie z komisarzami królewskimi, czy na przekor królowi, audytor papieski przysłał w lipcu 1694 r. nowe zatwierdzenie papieskie dla kontr-opata Mirec-

---

[1]) Tamże, nr. 72, 74. Vota do kard. Barberini z Zółkwi, 13 marca i 6 kwietnia 1694 r. Turcy ofiarowali Podole z Kamieńcem i Ukrainą. Gotowi byli układać się z całą ligą i wysłać posłów do Śniatynia lub Stryja, ale nie do Wiednia, bo „tam ich traktowano jako więźniów“.

kiego, a „tu po kraju rozesłano cyrkularze jenerała Cystersow i pewnego prokuratora francuskiego do opatów ich tutejszych, w których deklarują się przeciw racyom i prawom królewskim", jakkolwiek ten prokurator zaproszony przez Votę „nie chciał działać wspólnie u króla JM." Ten, dowiedziawszy się podczas obiadu o nowym przywileju Mireckiego, ledwo zdołał gniew pohamować i pożalił się o tę nową zniewagę przez kardynała Barberini przed papieżem Na jenerała Cystersów i prokuratora wnieść kazał skargę do Ludwika XIV. „o szkodliwy zamach na prawa królewskie. Jeżeli się oni nie cofną, narażą się na to, że opaci tutejsi usunięci zostaną z pod obedyencyi jenerała francuskiego, na którego użala się król, że narusza posłuszeństwo należne prawom krajowym od jego podwładnych. Ale spodziewać się należy, że powaga króla francuskiego i roztropność jenerała i prokuratora zapobiegną temu" [1]).

W Rzymie tedy wiał wiatr królowi przeciwny, a w Polsce nuncyusz nic nie robił, aż go kardynał Spada w sierpniu 1694 r. upomniał, aby nareszcie do układów z królem w sprawie opactw przystąpił. Vota jak zwykle ofiarował swe usługi, nuncyusz nie przyjął, aż znów kardynał Barberini przekonywać go musiał o czci i oddaniu się O. Voty dla papieża i nuncyusza [2]). Ten jednak trwał w swem uprzedzeniu do Voty i oporze w sprawie opactw, która przewlokła się aż w pierwsze dziesiątki XVIII wieku. To pewna, że od 1689 r. król żadnego więcej opactwa nie dał w komendę przez cześć dla św. Stolicy. Usposobił go tak Vota. Ale za to zakonnicy opaccy jedni agitowali przeciw królowi w kuryi rzymskiej i nuncyaturze i zdobywali sobie przywileje, drudzy zgłaszali się do króla z submisyą, której on znów przez wzgląd na wlokące się układy z Rzymem nie przyjmował. Zamieszanie trwało większe niż przed 1689 r., pozew instygatorski wisiał nad głowami opornych królowi kontr-opatów, ale Vota przebłagał króla i do sądu i wyroku nie dopuścił.

---

[1]) Tamże, nr. 84. Vota do kard. Barberini z Pilaszkowic (pałac króla) 27 lipca 1694 r.

[2]) Tamże, nr. 86. Vota do kardynała Barberini z Warszawy 17 sierpnia 1694 r.

Między posłem francuskim de Béthune a cesarskim przyszło do otwartej waśni. Markiz de Béthune wyzwał na pojedynek hr. Thuna. Za pozór służył list Thuna do wojewody wileńskiego, Kazimierza Sapiehy, w którym zarzuca de Béthune'owi intrygi w celu detronizacyi króla Jana. Opinia dworu i Warszawy stała po stronie markiza. Wdał się w to Vota i nakłonił króla, aby upomniał obydwóch, iżby się w granicach rzpltej pojedynkować nie ważyli. Do pojedynku nie przyszło. Wkrótce markiz de Béthune, z rozkazu swego króla, udał się na poselstwo do Szwecyi, i tam umarł 1692 r.

Z groźnego sporu biskupa wileńskiego Brzostowskiego z hetmanem wielkim litewskim Kazimierzem Sapiehą, o niszczenie dóbr biskupich stacyami wojskowemi, wyniknął spór między kardynałem prymasem Radziejowskim, biskupem wileńskim, a nuncyuszem. Biskup wyklął Sapiehę 14 kwietnia 1694, prymas zdjął klątwę, nuncyusz Santa-Croce uważał to za naruszenie swej jurysdykcyi i zatwierdził klątwę biskupa. Sprawa oparła się o Rzym. Innocenty XII. d. 7 sierpnia 1694 r. zawiesił ekskomunikę Sapiehy do trzech miesięcy, załatwienie sporu polecił prymasowi i nuncyuszowi. Król miał aż nadto powodów wystąpić przeciw Sapieże, potężnemu przeciwnikowi dworu i królewskiej partyi, „stanął jednak po stronie słuszności, t. j. za nietykalnością Kościoła, a ja (Vota) jako teolog, z obowiązku i samej gorliwości utwierdzam go w tem... Naradzano się kilka razy z kardynałem (prymasem), rozpędzono nieco podejrzeń... Miałem polecenie i widziałem się kilka razy z JE. prymasem i z należytym skutkiem.. Zdawało mi się w mej lichocie, że to, co się stało, a odstać się nie może, najlepiej puścić w niepamięć, i tym sposobem nie będzie już powodu do kłótni między Sapiehą a biskupem. Ale postanowiliśmy, że na przyszłość nietykalność Kościoła nie będzie naruszona i powaga królewska“ [1]). Zbyt różowo patrzył Vota na tę groźną kłótnię potężnego magnata, która zerwała sejm 1695 r.; zażegnał ją dopiero 1696 r. nowy nuncyusz Davia.

---

[1]) Tamże, nr 87. Vota do kardynała Barberini z Warszawy 27 sierpnia 1699 r.

Jak w sprawach publicznych, tak i w prywatnych domowych króla, Vota był mu zaufanym doradcą i wiernym sługą. Tak n. p. „z jego porady“ zbudował król 1693 r. nowy pałac letni w Kukizowie, „w roskosznem miejscu, na pięknej wyspie, o trzy mile od Żółkwi“ [1]). Wracającemu z Neapolu O. Vocie podarował książę Borghese przez wdzięczność, że przed laty w Wenecyi pogodził go z księciem Pamphilim, „ośm klaczy neapolitańskich i pięć źrebiąt“, z wyraźnym dodatkiem, że to dar nie dla króla, ale dla niego. Vota, wróciwszy z Rzymu, ofiarował klacze i źrebce królowi, a poniósł niemało kosztu i zachodu na ich sprowadzenie z Neapolu do Żółkwi [2]).

Waśnie w rodzinie królewskiej uciszał Vota, jak mógł, taił przed królem, albo podawał sposoby, jak im zapobiedz.

Zastanawiając się nad talentem, charakterem i 12-letnią działalnością O. Voty przy boku króla Jana, ma się to wrażenie, jakoby pięknym i prawdziwym jego talentom brakło przenikliwości i poważnego, z należytym namysłem traktowania rzeczy. Rwał się i narzucał prawie do każdej sprawy, a przeceniał swój talent, spryt i zręczność, i wyobrażał sobie, że czego się tknie, gdzie się tylko pokaże, kogo tylko w swe obroty weźmie, wszystkie trudności ustąpią, wszystko przeprowadzi, każdego przekona i pokona. Rozerwany mając umysł tylu naraz, dobrowolnie, często bez potrzeby, przyjętemi na siebie sprawami, nie miał czasu i umysłowej siły dosyć, aby każdą spokojnie, gruntownie obmyśleć i do końca szczęśliwie przeprowadzić. Wyłoniła się w nim pewna chełpliwość przypisywania sobie wszystkiego, chociaż pierwej i skuteczniej pracowali nad tem inni; ta zaś, obok narzucającej się do każdej usługi gotowości, wyglądającej na wściubstwo, i pewnej natarczywości w samej akcyi, zrażała do niego wielu, podawała w lekceważenie, a tem samem wywoływała opór i pewną zaciętość z ich strony.

Nie był to więc dyplomata wielkiego stylu. Wady te wszelako maleją wobec rzeczywistych zalet i cnót prawie heroicznych tego męża. Żaden ablegat papieski nie mógł z większem poświęceniem i wytrwałością stać na straży ligi św., popierać

---

[1]) Tamże, nr. 78.
[2]) Archiv. Prov. Pol. Życiorys Voty.

i bronić jej, jak to czynił Vota — niesłusznie o to gniewają się nań historycy polscy. Żaden nie miał tyle inicyatywy, nie okazał tyle animuszu w rozkrzewianiu katolicyzmu w akatolickich państwach, a unii na Rusi polskiej, jak on — przekonamy się zaraz o tem. Osobisty jego stosunek do króla i jego rodziny, nacechowany miłością, przywiązaniem, poświęceniem a bezinteresownością, służyć mógł za wzór całemu dworowi; król nie miał wierniejszego sługi i przyjaciela nad Votę, ufał jego szerokiemu rozumowi, ale i jego zacnemu sercu. Cechowała go nieposzlakowana czystość obyczajów i uczciwość, niezdolna dać się popsuć złotem [1]). Takim był O. Vota, spotkamy się z nim jeszcze w następnej dobie.

Teraz podejmijmy przerwany wątek dziejów unii Rusi, za rządów króla Jana.

---

[1]) Na podróż do Rzymu pożyczył O. Vota 400 dukatów, nie żądał, żeby król dług ten zapłacił. Chodził w wyszarzanej sutannie, starym płaszczu, łatanem obuwiu, tabaki nawet nie zażywał, aby nie robić na siebie wydatków. Nie czytam nigdzie, aby miał stałą pensyę roczną od króla. Ofiarował mu ją kilkakrotnie poseł francuski de Béthune w kwocie 600 luidorów rocznie i bogate biskupstwo we Francyi, byle króla od ligi oderwał. Vota ofiary nie przyjął, oświadczył za to: że bez luidorów i bez biskupstwa służyć będzie Ludwikowi XIV., byle ten do ligi św. przystąpił. Biskup Jędrzej Załuski ofiarował Vocie 1000 dukatów węgierskich, byle poparł pewną jego sprawę (kandydaturę jego na biskupstwo warmińskie?) u króla. Vota mu na to: daj to ubogim, oni ci wymodlą, czego żądasz u króla.

ROZDZIAŁ VII.

Sprawy unii i dysunii. — Spalenie Łyszczyńskiego. 1668—1696.

§. 44. Zanosi się na unią władyctwa lwowskiego i przemyskiego. 1668—1676.

Powiedziałem (rozdz. III., §. 17.), że pod koniec rządów Jana Kazimierza, niechętna dotąd opinia narodu, stanowczo zmieniła się na korzyść unii, skoro konfederacya jeneralna 1668 r. oświadczyła się, że „prawom Kościoła greckiego unickiego nikomu ubliżyć nie pozwoli", a odstępcy od unii „wygnaniem mają być karani". Stało się to głównie zabiegami nuncyusza Marescotti i metropolity Kolendy, który z biskupem witebskim Cypryanem Żochowskim, zjechawszy na konwokacyę i na elekcyę 1669 r. do Warszawy, nie żałował trudów i kosztów na uczty i podarunki, aby dla sprawy unii pozyskać świeckich senatorów, wpływowych posłów i samego marszałka, Szczęsnego Potockiego, i dokazał tyle, że pomimo cztero-godzinnej burzy w izbie sejmowej, postulatami dysunitów wznieconej, nie włożono w *pacta conventa* króla Michała nic szkodliwego unii, odkładając wszelkie spory do komisyi na sejmie koronacyjnym wyznaczyć się mającej [1]). A groziło jej niemałe niebezpieczeństwo.

[1]) Vol. leg. V. 14. Dysunici domagali się oddania wszystkich cerkwi i dóbr unickich na Rusi.

Oto w głowie prymasa Prażmowskiego i „statystów“ powstała myśl erygowania na Rusi patryarchatu dysunickiego, aby Kozaków od Carogrodu odciągnąć. Przygotować do tego drogę miała komisya sejmowa, któraby pretensye obojej strony co do dóbr cerkiewnych, monasterów i dyecezyi zaspokoiła; dysunici bowiem żądali zniesienia unii na „wszystkich Rusiach“, Białej, Czarnej i Czerwonej. Zabiegając temu, metropolita Kolenda w dwóch suplikach do Klemensa IX. i Klemensa X., 30 lipca i 1 grudnia 1669 r., błagał aby Stolica św. osobnem breve odwiodła króla, stany i episkopat od tego projektu, który jest ruiną unii, a nadto poleciła nuncyuszowi rzucić klątwę na „statystów“, gdyby przy projekcie patryarchatu upierać się chcieli. Stolica św. uczyniła zadość tej prośbie wzywając króla, stany i episkopat, potrójnem brevem, do obrony unii przed zamachami schizmy i Kozaków [1]).

Pobożny król Michał, nie oglądając się wiele na „statystów“, okazał się łaskawym dla unii. Podpisując różne przywileje, pytał wpierw, czy nie zawierają co przeciwnego unii. Usposobili go tak, na prośbę metropolity, nuncyusze: Marescotti, Nerli i Ranuzzi [2]), i nadworni Jezuici Pikarski i Cieciszewski. Więc nietylko projekt patryarchatu upadł, ale król osobnym dyplomem zatwierdził wszystkie prawa i przywileje unii [3]). Podczas sejmu koronacyjnego w Krakowie, metropolita, chcąc zaznaczyć unię i podnieść ją w opinii narodu, odprawił w uroczystość bł. Józafata (d. 12 listopada 1670 roku) soborną mszę św. w katedrze na Wawelu, na którą zaprosił króla, dwór i sejmujące stany. Kazał znów biskup Żochowski na tekst: „Jam jest pasterz dobry“; schizmatyckich biskupów nazwał słowami bł. Jozafata „katascopi“ szpiegami, bo się z wrogami rzpltej bratają. Słyszeli to obecni na nabożeństwie dysuniccy władycy: Józef Szumlański, lwowski, i Antoni Winnicki, przemyski. Kazanie to, ogłoszone drukiem, dedykował królowi, który je po Ukrainie i Rusi rozrzucić polecił [4]). Dla

---

[1]) Mon. Reg. Pol. III. 577, 579, 589.

[2]) Tamże, 595. Relacya Kolendy do propagandy rzymskiej z Supraśla 18 grudnia 1671.

[3]) Żochowski, Colloquium lubelskie str. 86.

[4]) Relacya Kolendy, Theiner. III. 596.

komisarzy sejmowych ułożyli główne punta instrukcyi nuncyusz i biskup Żochowski, który też w Ostrogu w niej zasiadał, a ująwszy delegatów kozackich Haneńki węgierskimi dukatami, bardzo zmiękczył ich opór, iż roboty komisyi poszły dosyć gładko i na korzyść unii [1]).

Zdaniem metropolity Kolendy, jużby dawno runęła schizma, „gdyby biskupi łacińscy usta otworzyli w sejmie i na radzie“, ale oni pomiatali unitami, z ‘ dnością tylko udzielali im posłuchania u siebie, i ledwo po wolili, że metropolita w szatach kościelnych razem z nimi koronował królowę Eleonorę w Warszawie, i podpisał *pacta conventa* króla Michała. Dotknięty tem do żywego, słusznie ich pytał: „dlaczego wy palcami tykacie nieba? wszak my wszystko znosimy dla wiary, zresztą gdybyśmy byli łacinnikami, siedzielibyśmy jako i wy w senacie i potrafilibyśmy dobrze radzić. Nie pukamy do was po jałmużnę, ale o prawa unii, żebyście ich senatorską powagą bronili“. Dzięki głównie tej obojętności, a prawie niechęci do unii, łacińskiego episkopatu, dyecezya rusko-przemyska licząca 5.000 cerkwi; łucka, udotowana 40 wsiami, mająca 5.000 cerkwi, kilka monasterów i archimandryę; lwowska, licząca także 5.000 cerkwi i monaster z stauropigią i drukarnią, wreszcie nowogrodzka, z 2.000 cerkwi, trwały jeszcze kilka dziesiątków lat w schizmie. Na Litwie za to, gdzie biskupi łacińscy życzliwszymi się dla unii okazali, nie było więcej nad 70 cerkwi i kilka monasterów dysunickich. Najsilniej trzymała się dysunia w ludnym i możnym Mohilewie, wprowadzona tam napowrót przez pakta zborowskie. Ale za to usunęła się najsilniejsza podpora dysunii, jaką byli Kozacy, odkąd rozdzieliwszy się na trzy partye: moskiewską, turecką i polską, waśnić się między sobą poczęli.

Od 1669 roku ani jednego senatora, ani posła sejmowego nie miała dysunia, któryby jej bronił w sejmie. Wyznawała ją ruska szlachta uboga, prostacza, bezsilna, zdolna chyba do buntu, jak Kozacy. Patrząc na ten gwałtowny upadek dysunii, widoczny zwłaszcza po rozejmie andruszowskim, i na jego pogardę, widycy dysuniccy zbliżali się sami do uni-

[1]) Tamże.

tów, jak n. p. łucki władyka książę Gedeon Czetwertyński, którego stryj, ożeniony z unitką, sam także z sześciorgiem dzieci przyjął unię. W Wilnie najbogatsi mieszczanie stawali się unitami, aby módz zasiąść w radzie i sądach miejskich. Nadaremnie metropolita dysunicki Tukalski, zły duch Doroszenki, który go namówił do poddania się Turcyi, widząc złe następstwa tureckiej supremacyi, doradzał znów poddanie się carowi Moskwy, Teodorowi Aleksiewiczowi, i wzywał go potajemnie, aby Kijowa nigdy z rąk nie wypuszczał, dążył powoli do zajęcia całej Ukrainy, i wystąpił jako protektor uciśnionej przez unitów dysunii w Polsce. Bo chociaż istotnie posłowie i komisarze carscy, jak Naszczokin podczas komisyi w Kaczynie 1670 r., nie raz jeden narzucali się z pośrednictwem cara, ale zawsze zbyto ich krótko, że w Polsce rozjemcą w rzeczach wiary jest papież, a unici i dysunici mają swe prawa i przywileje, na podstawie których król lub sejm spory ich rozsądzi [1]).

Koło tego czasu (1672) przybył unii znaczny przyrost w dyecezyi Munkaczu, zamieszkałej przez dysunickich Rusinów, sprowadzonych tam przez księcia Teodora Koriatowicza 1359 r. Księstwo munkackie należało wtenczas, jako wiano, do księżnej siedmiogrodzkiej Zofii Batorównej, wdowy po Rakoczym II., nawróconej z kalwinizmu przez Jezuitów, sprzyjającej domowi habsburskiemu. Ta zawezwała koło 1670 r. Jezuitów z Przemyśla i Krosna, aby Rusinów do unii kazaniami i misyami nawrócili. Ze swej strony nadała ruskiemu unickiemu duchowieństwu te same prawa i przywileje, jakimi cieszył się kler łaciński. W niedługim czasie 1.200 cerkwi przystąpiło do unii. Potrzeba im było dać biskupa. Więc za radą Jezuitów udała się księżna Zofia do metropolity Kolendy 1672 r. Ten przysłał jej Jana Małachowskiego, unickiego biskupa przemyskiego, który, nie mając co u siebie robić, bo dyecezyą jego podzielili się dwaj dysuniccy władycy Antoni Winnicki i Jerzy Hoszowski, nową tę dyecezyę, przy pomocy księżnej i Jezuitów urządził i nią lat kilka zawiadywał [2]).

---

[1]) Tamże str. 601. Relacya Kolendy.

[2]) Wszystkie te szczegóły w relacyi Kolendy do Propagandy. Mon. Pol. 600.

Na konwokacyi 1673 r. i elekcyi 1674 r. chodził za sprawami unii następca Kolendy, metropolita Cypryan Żochowski, iż jej w niczem nie ukrzywdzono. W królu Janie znalazł dzielnego unii apostoła z pobudek religijnych ale i politycznych. Dopiero jednak po traktacie żurawińskim 1676 r. mógł król Jan zająć się sprawami Rusi. Ukrainę zadnieprską, po ustąpieniu Doroszeńki i śmierci Jurka Chmielnickiego, uważał za straconą dla Polski, częścią przednieprskiej Ukrainy od Trechtymirowa aż do Baszkirowa (Baszheruvia) rządził z ramienia Turcyi hospodar wołoski Dukas. Resztę Przeddnieprza należało ubezpieczyć i urządzić. Z niedobitków więc kozackich uformował król pułki pod hetmanem Hohołem a potem Kunickim i porozdzielał je pomiędzy chorągwie koronne, stojące na Ukrainie [1]). Ostatnie to drgnienie Kozaczyzny; z Kunickim znika ona z dziejów, a na jej trupie rozsiadają się latyfundya magnatów. Upadła więc główna podpora schizmy, która nie miała już racyi bytu w Polsce.

Zrozumiał to naprzód Józef Szumlański, z dziarskiego rotmistrza pancernej chorągwi hetmańskiej odrazu władyka lwowski 1667 roku. Przez lat dziewięć spierał się z rywalem swoim, także władyką lwowskim Eustachym Świstelnickim († 1676) i stauropigią, o swą stolicę; hetman Sobieski używał go do tajnych poselstw do Doroszeńki i metropolity Tukalskiego 1673 r., aby ich pogodzić z rzpltą [2]), a wreszcie po śmierci Tukalskiego 1675 r. administrował metropolią dysunicką [3]) nie sam osobiście, ale przez namiestników, najczęściej przebywał bowiem przy królu Janie, towarzyszył mu w obozach, był pod Żurawnem, gdzie kula turecka zabiła jego pazia i w wyprawie pod Wiedeń. W otoczeniu takiem zostając, nie mógł być schizmatykiem żarliwym. Pracował też nad nim wieloletni kapelan obozowy hetmana Jabłonowskiego Jezuita Bogumił Rutka, apostoł unii na Rusi, tęgi humanista i teolog tak dzielny, że go nuncyusz Pallavicini przed swym wyjazdem z Polski 1688 r. do obrony Stolicy św. listownie zawezwał, przytem autor 37

---

[1]) Vol. leg. V. 224.

[2]) Kulczycki, Pisma, I 628, 630, 1269, 1273.

[3]) To jest sześciu protopopijami: białocerkiewską, niemirowską, winnicką, cudnowską, korosteszowską i żytomirską.

dzieł historycznych i naukowo-religijnych, z których jedenaście w łacińskim i polskim języku obronie unii poświęcił [1]).

Dzięki tym wpływom, Szumlański zwierzył się królowi, że chce zostać unitą. W tym celu przyjechał na sejm do Warszawy w styczniu 1677 r. Na żądanie posłów ruskiego województwa, „sprawy religii greckiej odroczono do następnego sejmu. Na ktory sejm unici i nie unici, przełożeni metropolitowie, episkopowie, archimandrytowie starsi monasterów z Korony i W. Ks. Lit. wszystkiej Rusi, także bractwa stauropigialne duchowne i świeckie, aby się dla gruntownego w pretensyach swoich uspokojenia zjechali, naznaczamy“ [2]).

Z konstytucyi tej wyłoniło się potem *Colloquium* lubelskie, o którem niżej. Szumlański jednak, nie czekając na nie, utwierdził się w swem postanowieniu przez króla i metropolitę. Nasuwające się wątpliwości dogmatyczne łatwo rozwiązali warszawscy Jezuici, bo Szumlański teologiem nie był, szedł za popędem serca a może i pobudek politycznych.

W ręce więc metropolity Żochockiego złożył 1 marca 1677 wyznanie unii florenckiej w obecności króla i „przy udziale kilku Jezuitów“, którzy według świadectwa tegoż metropolity „dzieła tego zbawiennego w części dokonali“.

Działo się to w wielkiej tajemnicy, bo jak Szumlański się przed Innocentym XI. tłumaczy, uważał za stosowne, „abym się czas jakiś, dopokąd kilka monasterów mojej dyecezyi przemysłem apostolskim (dla unii) nie pozyskam, abym się jako ukryty, lecz prawdziwy i rzeczywisty syn Świątobliwości Waszej zachował“ [3]). Doniósł o tym szczęśliwym wypadku 17 marca także metropolita Żochowski papieżowi i vice-protektorowi Polski kardynałowi Casanatta, prosząc o dalsze rozkazy [4]). Odpowiedział papież obydwom 11 września 1677 r., chwaląc sam czyn, ale „zamiaru twego o ukrywaniu przez czas jakiś nawrócenia twego bynajmniej nie możemy pochwalić“ i odesłał ich po instrukcye do nuncyusza Martelli [5]). Mimo to Szumlański

---

[1]) Brown, 352.
[2]) Vol. leg. V. 226.
[3]) Mon. Reg Pol III. 650.
[4]) Tamże, 651.
[5]) Tamże, 662.

tail się, jak mógł, z swoją unią jeszcze przez trzy lata, a tymczasem zajął się szczerze przygotowaniem dyecezyi do jej przyjęcia, reformował kler nieokrzesany a pijacki, wydał dlań 1680 ajendę: „Zwierciadło albo nauka bractwa kapłańskiego“ [1]). Za przykładem jego poszedł świeżo mianowany 1679 władyka przemyski Innocenty Winnicki [2]), głownie za wpływem króla, hetmana Jabłonowskiego i jego kapelana O. Bogumiła Rutki a wyznanie wiary uczynić miał na *colloquium charitativum* 1680 r. w Lublinie.

§. 45. Colloquium lubelskie w sprawie unii 1680.

Król Jan, napierany ustawicznie przez papieża, nuncyusza i metropolitę do zniesienia dysunii, co też i polityczne względy doradzały, nie chciał posługiwać się w tem gwałtownymi środkami. Pragnął, aby obie strony zbliżyły się do siebie i w miłości rozprawiwszy się o tem, co ich boli i waśni, złączyły się w jedno. W tym celu zaprosił uniwersałem z Jaworowa 10. października 1679 r. wszystkich biskupów, prałatów i starszych Bazylianów, unitów i dysunitów na braterskie *colloquium*, czyli „rozmowę“ do Lublina na 24. stycznia 1680 r., „aby między sobą zupełne postanowienie i zjednoczenie omówili“. Komisarzom też swoim [3]) na ten zjazd polecił, żeby do jeneralnej zgody stosowali się.

Zgoda zdawała się być zapewniona, bo Szumlański już ją przyjął tajemnie, a Winnicki i trzej archimandryci przybyli do

---

[1]) Bartoszewicz Julian, Encyklopedya Orgelbranda, t. XXIV. str. 780. — Harasiewicz, Annales, 464.

[2]) Odróżnić go należy od Antoniego Winnickiego, który lat kilka obok Jerzego Hoszowskiego rządził dyecezyą dysunicką przemyską, a 1679 r. został metropolitą dysunickim i umarł 1684 r. Stebelski. Ostatnie prace, I. XI.

[3]) Byli nimi: biskup kijowski Witwicki, biskup smoleński Kotowicz, wda trocki Marcyan Ogiński, kasztelan trocki Jan Karol Kopeć, wda wołyński kżę Michał Czartoryski, kasztelan bracławski Jerzy Wielhorski, kasztelan kijowski Maryusz Jaskulski, pisarz w. l. Michał na Drucku Sokolnicki.

Lublina z postanowieniem przystąpienia do niej. Jakoż na dzień oznaczony zjechali się wszyscy biskupi uniccy, oraz protoarchimandryta Bazylianów O. Busiński, archimandryta supraślski Józef Michniewicz „z wielu Bazylianami wychowanymi w Rzymie". Przybyli też dysunici i władycy Szumlański i Winnicki, archimandryta uniowski Barlaam Szeptycki, wikary mohilowski Wołczański i ihumeni monasterów dyecezyi lwowskiej. Rozpoczęto *colloquium* mszą św. unicką w kościele OO. Jezuitów, podczas której kazał Bazylianin O. Szymon Cypryanowicz na tekst: „Ojcze święty, niechaj się staną jedno, jako i my jedno jesteśmy".

Po odśpiewaniu hymnu do Ducha św. „szlachetna młódź szkolna i sodalisi mariańscy witali zgromadzonych oracyami i wierszami, życząc Rusi zjednoczenia w jedną wiarę. Chwalona była *concinne* jedność święta i wszyscy *adstantes* łacińskim, greckim i słowiańskim językiem. Nakoniec profesor *rhetorices Collegii Societatis gravissima et ponderosissima oratione* (profesor retoryki w poważnej i uczonej mowie) winszował jedności św. *ad salutem publicam et solatium s. sedis apostolicae* (dla ogólnego dobra i pociechy Stolicy św.) tego zjazdu". Podziękował metropolita i wszystkich uczestników zjazdu zaprosił na obiad do pałacu wojewody krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego Dymitra Wiśniowieckiego [1]). I na tem się wszystko skończyło.

Zamiarem bowiem było metropolity i biskupów unickich otworzyć dysputę o prymacie św. Piotra i pochodzeniu Ducha św., „w której także Jezuici uczestniczyć chcieli". Ale dowiedziawszy się o tem nuncyusz Martelli, zabronił listem do metropolity i biskupów 18. stycznia wszelkich dysput, bo przeciwne są dekretom św. synodów i rozjątrzają tylko. Zato poleca „ojcowskiemi namowami" nakłonić dysunitów do ryczałtowego przyjęcia unii florenckiej. Ale i do tej zachęty odjął sposobność list króla z Warszawy 19 stycznia 1680 r. zaraz po nabożeństwie odebrany. Oznajmia w nim król, że bractwo stauropigii łuckiej, do którego wiele szlachty ruskiej należy, udało się doń z prośbą „abyśmy to *colloquium* lubelskie do dalszego odłożyli czasu, pretekstem tym, aby się z patryarchami wprzód znieść mogli".

---

[1]) Żochowski. Colloquium lubl. 7.

Król odpowiedzi nie dał, posłów zatrzymał, ale biskupom za radą senatu polecił, „aby ten zjazd swój z Lublina tu do Warszawy przenieśli". Oparli się temu dysunici, unici też, chociaż „gotowiby pieszo *migrare* (pójść) do Warszawy", woleli pozostać w Lublinie.

Uwiadomił o tem króla metropolita 26. stycznia 1680 r. Król 30. stycznia skarcił ostro łuckich delegatów i odesłał ich z wątpliwościami swemi na *colloquium* w Lublinie, a metropolicie doniósł, że termin zjazdu odroczył na dzień 24. czerwca 1680 r.[1]) i to nie do Lublina, jak tego pragnęła oboja strona, ale do Warszawy, ponieważ król podczas sejmu senatorów potrzebuje mieć przy swym boku. Rozstrojone już były umysły. „Ojcowskie namowy nie trafiały do serc dysunitów, wołali zapamiętali w uporze: „wolimy być łacinnikami, niż przyjąć od was ryt grecki zepsuty". Na to im żarliwy metropolita Żochowski: „Więc mawiacie, że wolimy zostać Rzymiany wszyscy, aniżeli unitami. Zgodźcie się na to i my z wami wszyscy przyjmujemy święte zordynowane obrządki rzymskie i kalendarz nie tak nowy jak przywiedziony od Grzegorza XIII. do swej kluby, i reguły koncilium nicejskiego także obserwować będziemy; życzę tedy, abyście wszyscy, na nas unitów rozgniewawszy się, zostali Rzymiany, a my natenczas za wami" [2]). Opowiadając to ks. Harasiewicz dodaje: „To postępowanie unitów stało się powodem, iż Rusini, zwłaszcza szlachetniejsi i inteligentniejsi raczej na obrządek łaciński przechodzili, ze szkodą unii, czem przedewszystkiem Jezuici mądrze tak kierowali" [3]). Czy kierowali, nie wiem, to pewna, że oni pierwsi to zrozumieli, co wypowiedział zacny Żochowski, że trwała unia: z jednością wiary, jedność obrządku.

Do reasumcyi lubelskiego *colloquium* nie przyszło. Żochowski „ojcowskie napomnienia" złożył w dziełku p. t. „*Colloquium* w Lublinie", we wtórej i trzeciej jego części, podczas gdy w pierw-

---

[1]) Donoszą o tem metropolita i biskup Susza Innocentemu XI. z Chełma 16 lutego 1680 r. i proszą, aby polecił nuncyuszowi przybyć na 24 czerwca do Lublina. Mon. Reg Pol. HI. 675.

[2]) Żochowski, Colloquium lubelskie Lublin 1680 str. 72, który też uniwersał króla i listy do zjazdu się odnoszące przytacza.

[3]) Annales Eccl. Ruthenae, 465.

szej genezę i przebieg jego „do uwagi wiekom, informacyi rzpltej“ opisał [1]).

Charakterystyczną rzeczą, że posłowie carscy Okolniczy i Pronszczyszirew, którzy dla traktatów przeciw Turcyi 24. kwietnia 1680 r. do Warszawy przybyli, pomimo niedojścia *colloquium* w Lublinie, interpelowali kanclerzy, dla czego wbrew tylu upewnieniom zmuszają dysunitów do unii? Odpowiedziano im, że ich nikt nie zmusza, a car niech się raczej troszczy o los swoich współwierców w Turcyi.

Co się nie stało na *colloquium* lubelskiem, spełniło się na sejmie warszawskim 1681. Szumlański i Winnicki, za wdaniem się łacińskiego biskupa kijowskiego Stanisława Witwickiego, hetmana Jabłonowskiego, metropolity Żochowskiego, unickiego biskupa włodzimirsko-brzeskiego Leona Załęskiego [2]), O. Rutki i Jezuitów, stanął 18 marca 1681 „List komplanacyi i zgody wiecznej między duchowieństwem grecko-ruskiem“ przez komisarzy królewskich podpisany, a przez króla zatwierdzony.

Władycy Szumlański i Winnicki, archimandryci uniowski Barlaam Szeptycki, owrucki Jazon Smogorzewski i milecki Stefan Horain złożyli 27. marca wyznanie unii florenckiej w ręce metropolity Żochowskiego w obecności komisarzy królewskich, biskupa Witwickiego i hetmana Jabłonowskiego, o czem sami Innocentemu XI. tegoż dnia z radością donoszą, prosząc, aby nuncyuszowi Pallavicini popieranie sprawy unii u króla i stanów usilnie polecił [3]). Nie był to już akt tajemny, ale jednak nie miał cechy formalnej, publicznej unii, bo się dokonał podczas sejmu, ale bez sejmu; i sejm listu komplanacyi nie zatwierdził, jeno sam król. Dziwną kombinacyą unita Szumlański został metropolitą dysunitów obok unickiego metropolity Żochowskiego; unita Winnicki władyką przemyskich dysunitów

---

[1]) In folio, w drukarni Soc. Jesu Leopoli.

[2]) O nim powiada Niesiecki: „gorliwy o unią pasterz prawie wszystkich władyków polskich... z Kościołem rzymskim pojednał“. (X. 47).

[3]) Mon. Reg. Pol. III 677. Papież osobnem breve dziękował metropolicie i unickim biskupom 26 lipca, królowi i hetmanowi 2 sierpnia 1681 r. Tamże, str. 681, 682.

obok Małachowskiego. Nad stauropigiami rozciągnęli władzę biskupi; znaczyło to odebrać dysunitom możność toczenia sporu z unitami, sprowadzić ich do roli biernej. Król jednak polecił obydwom władykom używania tylko środków łagodnej perswazyi przez misye, katechizacye i polepszenie materyalnej doli kleru, któremu dlatego nadano wolności równe z klerem łacińskim, prawo wysyłania deputatów na trybunał i prawo wyboru metropolity; unickim biskupom „równym co do charakteru łacińskim“ naznaczono miejsce na sejmikach tuż po senatorach; szlachcie i mieszczanom ruskim warowano prawo zasiadania na urzędach miejskich, a dwom członkom stauropigii lwowskiej Kurendowiczowi i Żurakowskiemu nadał król szlachectwo i przyrzekł wstawić się do papieża Innocentego XI., aby zabronił przechodzenia na ryt łaciński i dekret Urbana VIII. z 7. lutego 1624 r. wykonać polecił [1]).

Niestety, sejm 28. maja został zerwany; wiele z tych punktów, zwłaszcza porównanie w wolnościach unickiego kleru z łacińskim, nie miało praktycznego znaczenia. Episkopat i wyższy kler łaciński po dawnemu postponował kolegów unickich, kler parafialny unicki, po dawnemu zależał od złej lub dobrej woli kolatorów. Metropolita z swymi biskupami błagali 30 marca 1681 r. i 26 marca 1682 r. papieża, aby dopomógł im w założeniu seminaryum duchownego w Żyrowicach dla Bazylianów i drukarni słowiańskiej. Dzielny biskup chełmski Jakób Susza, który po dwuletniem, z powodu inkursyi kozackiej wygnaniu, wróciwszy 1651 r. do Chełmu „przez lat wiele znosił bicia, rany, trucizny i inne niebezpieczeństwa życia dla św. unii aż całą dyecezyę od schizmy uwolnił“, zgłaszał się do kongregacyi propagandy z prośbą o przyjęcie dwóch lub trzech Bazylianów do kolegium greckiego w Rzymie, jak to bywało przed wojnami kozackiemi [2]). Stało się to, o co prosili, ale kler unicki nic nie zyskał, gdyż tyczyło się to Bazylianów, którzy mieli już dawniej słowiańską drukarnię przy cerkwi św. Trójcy i nowicyat, zostający od roku 1636 pod dyrekcyą OO. Jezuitów [3]),

---

[1]) Harasiewicz, Annales 466—473.

[2]) Tamże, 682.

[3]) Na mocy uchwały kongregacyi wileńskiej 1-ej, 1636, na której Bazylianie zawarli filadelfię z Jezuitami, Stebelski LXXXVI.

a kleryków swych kształcili przeważnie w akademii wileńskiej, sami zaś otwarli szkoły łacińskie aż do teologii w Włodzimierzu, w czem im gorliwy biskup Leon Slubicz Załęski dzielnie dopomagał [1]).

Potężniejszego jednak, niż wszyscy inni, patrona znalazła unia w O. Vocie, zaraz w pierwszej chwili przybycia jego na dwór polski. Znamy już jego w tej mierze gorliwość z misyi jego do Moskwy 1684 r., a nie brak jego własnych świadectw. „Powiem WE., pisze z Jaworowa 3 stycznia 1692 r. do kardynała Barberini, w krótkich słowach, że po tylu latach pracy około króla JM., udało się przyłączyć setki i setki bardzo ludnych parafii do Kościoła rzymskiego w dyecezyi przemyskiej; ufam w Bogu, że niezadługo cały Kościół grecki schizmatycki tego królestwa zostanie przyłączony, co bez żadnych zdobyczy terytoryalnych więcej warte, niż jakie królestwo w Indyach, na co takim kosztem i wysiłkami wysłano tylu wojowników. Bo mamy Indye w Polsce *et in medio Tibure Sardiniam*". W dwa lata potem, 15 czerwca 1694 r., upewnia tegoż kardynała, że „nad sprawą unii gorliwie czuwam" [2]).

Na czemże polegała ta czujność Voty? Na tem, że przeprowadził w Rzymie kanoniczne uznanie przez Stolicę św. unii dyecezyi przemyskiej, i oddanie jej całej, niepodzielnej, biskupowi Innocentemu Winnickiemu. Unia tego biskupa była podejrzana w Rzymie; grał on podwójną rolę, przed królem i metropolitą składał wyznanie wiary katolickiej, a w dyecezyi swojej występował jako schizmatycki władyka, acz powoli, nieznacznie, reformował kler i przygotowywał do unii. Przeciwnik jego, unicki biskup przemyski Małachowski, przedstawił go nuncyuszowi Santa-Croce, jako odstępcę, przewrotnego, złej wiary (*graeca fide*) człowieka; nuncyusz powiadomił kongregacyę propagandy [3]). W podobny sposób postępował władyka lwowski Szumlański, tytułujący się szumnie „episkopem lwowskim, halickim, kamienieckim, metropolii kijowskiej i metropolii suczawskiej administratorem", przebywający częściej przy boku

---

[1]) Tamże, XXI.
[2]) Wyciąg z aktów O. Voty nr. 26.
[3]) Tamże, nr. 79.

króla, jak we Lwowie. Vota obrabiał obydwóch, aby do formalnej unii publicznie przystąpili. Zgodził się pierwszy Winnicki, i na sejmie warszawskim, w kwietniu 1692 r., publicznie przystąpił do unii i ogłosił w swej dyecezyi jubileusz papieski [1]).

Więc Vota ledwo przyjechał do Rzymu, oznajmił d. 15 lipca 1692 roku Innocentemu XII. w imieniu króla, przystąpienie do unii części schizmatyckiej dyecezyi przemyskiej, 40 dekanatów, 1.500 parafii, 300.000 dusz, między temi 3.000 szlachty, i jej biskupa Innocentego Winnickiego; prosił o oddanie mu i drugiej części, którą zarządzał biskup unicki Małachowski, a przeniesienie tegoż na wakującą dyecezyę chełmską. Papież wyznaczył osobną kongregacyę pod przewodnictwem prefekta propagandy, kardynała Altieri, dla zbadania tej sprawy. Zawezwano na sesyę (20 lipca 1692) O. Votę. Już się zabierał do oracyi, aż tu kardynał Cassanata, patron unii i przyjaciel metropolity Żochowskiego, „w dosadnej przemowie dowodzi, że biskupa Innocentego Winnickiego do unii przyjmować nie należy, bo 1) już raz odpadł i obłudny, 2) zarazi przez to część już unicką biskupa Małachowskiego, 3) unia jego jest interesowana i podejrzana, bo rości sobie prawa i do części Małachowskiego. Zwrócił się tedy kardynał Altieri do O. Voty, i wezwał do głosu. On zaś, chociaż zmieszany i przygnębiony taką opozycyą kardynała Cassanaty, skupił ducha, i ufny w pomoc bożą, odpowiadał i odpierał zarzuty z taką siłą i dzielnością, że ten sam kardynał nie znalazł odpowiedzi.

Więc kardynał Altieri i kardynałowie zawotowali jednogłośnie: *dari locum reunioni*, unia może nastąpić, a nadto polecili O. Vocie, aby poprawił katechizm, obszernie ułożony przez biskupa Winnickiego, którego zobowiązano, by go przerobił według wskazówek Voty [2]), i by przyczynił się u króla co do przeniesienia biskupa Małachowskiego na inne unickie biskupstwo [3]) To ostatnie nie było już potrzebne, bo Małachowski w tym jeszcze roku (1692) zeszedł ze świata.

---

[1]) Theiner, Monum. Reg. Pol. III., 733.

[2]) On zaś poradził Winnickiemu, aby katechizm Piotra Kanizego, powszechnie w świecie katolickim przyjęty, przetłumaczył na ruskie z odpowiedniemi do ruskiego obrządku zmianami.

[3]) Archiv. Prov. Pol. Indeks i wyciąg z aktów O. Voty, nr. IV.

Praca i czujność Voty nad unią polegała jeszcze na tem, że zawsze, ale zwłaszcza po publicznem formalnem przystąpieniu do unii Winnickiego, i objęciu przezeń rządów całej dyecezyi przemyskiej, a swoim powrocie z Rzymu do Polski w listopadzie 1693 roku, był przy królu Janie i ministrach polskich tejże unii rzecznikiem najgorliwszym, a Winnickiemu dopomagał radą i protekcyą w urządzeniu świeżo nawróconej dyecezyi. „Przesyłam WE., pisze z Wysocka 13 lipca 1694 r. do kardynała Barberini, dołączone dokumenta *a sigillo volante* (z pieczęcią zawieszoną), donosząc o prawdziwie apostolskiej gorliwości króla JM., i jako on pracuje w celu doskonałego urządzenia kościołów i prowincyi świeżo przyłączonych. Uskuteczniwszy rekoncyliacyę (unię) biskupa Winnickiego z liczną szlachtą jego dyecezyalną, która (opierając się zrazu unii) zwróciła się była do biskupa lwowskiego dysunickiego (Józefa Szumlańskiego) rozesłał okólnikiem wezwanie (do unii) do wszystkich kościołów, prałatów i kleru schizmatyckiego w obszernych prowincyach, lwowskiej i łuckiej. Zobowiąże WE. króla JM. jeżeli... przyczyni się powagą swoją u świętej kongregacyi propagandy, aby oceniła należycie ten wypadek i pobudziła (króla) do ukończenia dzieła tak świętego, które w krótkim czasie może zdobyć dla Kościoła i Stolicy świętej więcej, niż się zdobyło w wielu królestwach Indyi, i to bez najmniejszego ze strony kongregacyi kosztu. Król JM. życzył sobie, abym skromnych mych zdolności użył w tych sprawach (unii); jakoż poświęcę się temu li dla tego, że to rzecz miła Bogu i temu, kto pragnie dobra Stolicy św.“ [1]).

W kilka dni potem, 27 lipca, pisząc do tegoż kardynała z Pilaszkowic, w sprawie opactw, podnosi zasługi króla, „który tyle pracował i pracuje nad powiększeniem państwa Chrystusowego i rozszerzenia panowania Stolicy św., jak to WE. uważać może z unii biskupa przemyskiego z ogromną, nieprawdopodobnie ale prawdziwie, ludnością, i z wprowadzającej się unii biskupa lwowskiego (Józefa Szumlańskiego, 1684 do 1690) i biskupstwa chełmskiego (które od r. 1694 admini-

---

[1]) Wyciąg z aktów O. Voty, nr. 83.

strował tenże Szumlański) obszernego jakby jakie królestwo, a wszystko wskutek nieustannych insynuacyi moich“ [1]).

Z początkiem lipca 1693 r. propaganda zdała sprawę papieżowi o przystąpieniu do unii Winnickiego. „Otrzymaliśmy, pisze Vota do tegoż kardynała z Warszawy 10 sierpnia 1694 r., listy WE. z 13 i 17 lipca, i relacyę operatu świętej kongregacyi propagandy, wskutek starań WE. w sprawie biskupa Winnickiego. Król niezmiernie wdzięczny, kazał zaraz napisać do niego, aby nareszcie przystąpił do tak dawno obiecanego drukowania katechizmu, a ja najpilniejsze o tem będę miał staranie, stosownie do rozkazów Ojca św. i świętej kongregacyi“ [2]). Tak więc, dzięki zabiegom O. Voty, rozpoczęta 1677 roku unia dyecezyi przemyskiej doszła szczęśliwie do skutku i otrzymała sankcyę Stolicy św.; nad unią lwowskiej i chełmskiej dyecezyi pracował on dalej ze zwykłą sobie wytrwałością.

§. 46. Spory metropolity Żochowskiego z Bazylianami łagodzi Jezuita Tomasz Ujejski 1686 roku. — Unia dyecezyi przemyskiej 1692 roku i lwowskiej 1700 roku. — O. Rutka broni unii przed kijowskimi akademikami.

Przez zbytnią, snać gorliwość o prawa metropolitalne, popadł metropolita Żochowski w kilkoletni „zatarg i emulacyę“ z zakonem Bazylianów, przez co zakon i unię zamieszał. Powód zatargu ten.

Papież Klemens IX. brevem 1666 r. rozporządził, aby na urząd protoarchimandryty (jenerała), który dotąd piastował metropolita lub który z biskupów, wybierano „prostego zakonnika“; dla tej przyczyny, że biskup zajęty sprawami dyecezyi, administracyą dóbr, procesami i t. d., oddać się zarządowi zakonu zupełnie nie może, a z drugiej strony posługuje się zakonnikami, jako klerem parafialnym, z ruiną karności klasztornej. Na kongregacyi brzeskiej od 1 do 5 marca 1667 roku, pomimo nalegań nuncyusza Pignatelli, obrano na ten urząd

---

[1]) Tamże, nr. 84. Chełmska dyecezya przyjęła unię dopiero 1702 r. za rządów bisk. Dyonizego Zabokrzyckiego.

[2]) Tamże, nr. 85.

metropolitę Kolendę, ale po śmierci jego kongregacya nowogrodzka (od 11 do 16 maja 1671 r.) wybrała na ten urząd, w myśl papieskiego breve, „prostego zakonnika“, O. Pachomiusza Ohilewicza, na lat 4 Podobnież kongregacya żyrowicka, od 25 do 31 lipca 1679 roku, powierzyła ten urząd na lat 4 O. Stefanowi Busińskiemu, którego widzieliśmy na *colloquium* lubelskiem. Tym sposobem zakon zyskiwał pewną samoistność i wyłamał się od presyi biskupów. Nie podobało się to metropolicie Żochowskiemu. Po upływie 4 lat zwołał kongregacyę do Mińska na 25 lipca 1683 r., i sam się narzucił na protoarchimandrytę. Oparła się temu starszyzna zakonna: dwaj poprzedni protoarchimandryci, Busiński i Ohilewicz, konsultorowie prowincyi: Symeon Cypryjanowicz, Jerzy Matijewski, Bonifacy Pruszkowski i sekretarz zakonu Józef Pietkiewicz, a gdy protesty ich nie pomogły, udali się ze skargą do Rzymu. Wtenczas metropolita zwołał drugą kongregacyę do Nowogródka na 19 marca 1684 roku, przeprowadził powtórnie swój wybór „z połamaniem ustaw, zwyczajów i wolności zakonnych“, a starszyznę zakonną zaskarżył o naruszenie praw swoich metropolitalnych do propagandy.

Innocenty XI. brevem 30 października 1683 r., kongregacya propagandy dekretami 17 września i 11 listopada 1684 r., uznała dwie ostatnie kongregacye za nieprawe, i wszelkie jej uchwały skasowała, załagodzenie sporu poleciła nuncyuszowi Pallavicini. Szło to oporem, bo Żochowski trwał przy swojem, starszyzna bazyliańska groziła przejściem na obrządek łaciński, i zyskiwała coraz więcej zwolenników tej myśli. Wtenczas Żochowski przedłożył nuncyuszowi wszystkie prawa i przywileje papieskie, królewskie i rzpltej, nadane metropolitom i biskupom, błagał o opiekę przed zamachem kilku niespokojnych mnichów. Nuncyusz wydelegował do zbadania tej sprawy Kapucyna O. Jakóba z Rawenny i Jezuitę O. Tomasza Ujejskiego, biskupa niegdyś kijowskiego, a teraz prepozyta domu profesów wileńskich.

Metropolita z biskupami: Załęskim, Suszą i Białozorem, zjechali w lutym 1685 r. na sejm do Warszawy, i nie ufając snać delegatom nuncyusza, wnieśli 1 kwietnia 1685 r. do propagandy zbiorową suplikę, żaląc się, że spory i kłótnie kilku mnichów bazyliańskich przeciw nim nie ustają, że owszem,

coraz to nowe dzieją się przez nich na przywileje i prawa metropolitalne zamachy, że przedłożyli te swoje przywileje nuncyuszowi, „ażeby chciał być protektorem rytów wschodnich“ i biskupiej władzy. Monastery bazyliańskie mają przyłączone parafie, Bazylianie są parochami, nie ma więc sprzeczności protoarchimandryi z metropolią, niechże więc propaganda nie zezwala na żadną nowość [1]). A nadto biskup Susza, w osobnym liście z d. 6 kwietnia 1685 r. do propagandy, błagał, aby zapośredniczyła zgodę, a broń Boże, nie pozwoliła na to, „o co niektórzy nasi (Bazylianie) proszą, ażeby ryt łaciński do monasterów wprowadzić, bo to dla unii rzecz bardzo niebezpieczna... zwłaszcza że schizmatycy otrzymali od króla Władysława IV. i sejmu dekret, że gdyby przypadkiem unici przeszli na łacinizm, to dobra ich cerkiewne schizmatykom przypadną“ [2]).

Korzystając z sejmu, prosili metropolita i jego biskupi króla Jana, aby ich sprawy bronił przed Innocentym XI. Król kazawszy zbadać ich prawa i przywileje przez senatorów, biskupów i kanclerzy i opierając się na ich zdaniu, „że nie należy nic zmieniać“ wystósował do tegoż papieża list 13 kwietnia 1685 r. ze skargą „na kilku mnichów usiłujących wprowadzić jakieś nowości do obrzędów i zrzucić z siebie władzę metropolity i archimandryty dwa razy obranego“ i z „najusilniejszą“ prośbą, „ażeby władzę przewielebnego Cypryana Żochowskiego nad mnichami Bazylianami“, oraz prawa i przywileje od Klemensa VIII. jemu i biskupom nadane zatwierdził. Wyjdzie to na wielki pożytek Bazylianów i unii [3]). W Rzymie miano inne pojęcie o egzemcyach zakonów i ich zależności od biskupów. Nie chcąc się jednak naprzykrzyć królowi, całe *odium* sprawy zwalono na nuncyusza i polecono mu, aby bądź co bądź skojarzył zgodę. Nuncyusz zwołał w tym celu kongregacyę bazyliańską do Nowogródka na dzień 1 sierpnia 1686 r., a na przewodnika przeznaczył tegoż O. Ujejskiego z pełną władzą delegata papieskiego. Dzięki staraniom tak poważnej i znającej

---

[1]) Mon. Reg. Pol. III. 695.
[2]) Tamże, 696.
[3]) Tamże, 698.

najdokładniej stosunki Rusi i Cerkwi ruskiej osobistości, metropolita pogodził się ze starszyzną zakonną, obrano jednogłośnie protoarchimandrytą „prostego zakonnika“ O. Józefa Pietkiewicza na lat 4, a wyż wymienionych trzech konsultorów zatwierdzono w urzędzie [1]).

Nie ulega wątpliwości, że oprócz O. Ujejskiego pracowali nad pogodzeniem powaśnionych umysłów wileńscy i warszawscy Jezuici, zwłaszcza prowincyał litewski O. Berent i O. Rutka. Odtąd zakon Bazylianów, rządzony przez protoarchimandrytów „prostych zakonników“ rozwijał się i rósł w liczbę osób i monasterów tak, że Bazylianie koronni, których monastery pod władzą biskupów jeszcze zostawały, na kongregacyi lwowskiej 1739 r. zawiązali drugą prowincyę polską i w połączeniu z litewską pod jednym protoarchimandrytą zostając, odprawiali co lat 4 „generalne“ kongregacye i cichą pracą kapłańską i szkołami krzewili dzieło unii. Biskup Szumlański założył przy św. Jurze monaster dla 12 Bazylianów i otworzył drnkarnię słowiańską. Odmówiła mu prawa stauropigia. Wynikłe stąd spory (1687—91) i nie wiem już, jakie rachuby polityczne były powodem, że biskup ten dopiero na sejmie 1700 r. sam, a we Lwowie t. r. z całą lwowską dyecezyą do unii przystąpił.

To jego dwudziestoletnie tajenie się z unią wprawiło go w mnogie zawikłania z stauropigią i schizmatyckim metropolitą Gedeonem Czetwertyńskim z ramienia patryarchy Carogrodu, które nie tu miejsce wspominać [2]).

Tak więc Jezuici, jak dali początek, tak pozostali i nadal wiernymi sojusznikami unii. Po Skardze, Herbeście, Cichowskim i Boymie, wystąpił w szranki z kijowskimi uczonymi wspomniany wyżej O. Bogumił Rutka. Odpowiadając na „Starą wiarę“ Boyma i „Trybunał Ojców“ Cichockiego, o których wspomniałem wyżej, rektor szkoły kijowskiej Joanicyusz Galatowski, ogłosił dwie rozprawy: „Stary Kościół zachodni nowemu Kościołowi rzymskiemu pochodzenie Ducha św. od Ojca samego pokazuje“ i drugą p. t. „Nowy Kościół rzymski nową wiarę wymyśla“.

---

[1]) Stebelski, LXXXVIII.– IX.

[2]) Opowiada je bałamutnie Bartoszewicz, Encyklopedya Orgelbranda XXIV. str. 781, 783.

Rutka dał mu ciętą lekcyę w rozprawie zatytułowanej: „Goliat swoim mieczem porażony“ Lublin 1689.

To znów Piotr Mohiła, jeszcze jako rektor szkoły kijowskiej, 1644 r. wydał swój *Lithos*, czyli kamień przeciw „Perspektywie“ ks. Kassyana Sakowicza, który z dysunity został kolejno unitą, łacinnikiem i mnichem Augustynianinem. *Lithos* przedrukowano w Kijowie, Rutka ogłasza natychmiast 1690 r. w Lublinie: „Kamień przeciw Kamieniowi t. j. refutacya Kamienia w Kijowie, wydrukowanego przeciw zwierzchności Piotra św.“. Wydał jeszcze w przekładzie polskim żywot św. Bazylego 1686 r. — „Budynek Chrystusów... w krótce opisany“ w Lublinie 1689 (na prośbę nuncyusza Pallavicini), — „Chorągiew zgody i pokoju“ (Lublin 1691) — „Poseł do Cerkwi wschodniej św. Aureliusz Augustyn“ 1692 (to samo po łacinie 1690) — „Św. Cyryl... Ducha św. od Syna pochodzącego... obrońca“ 1697 (to samo po łacinie 1692), wreszcie łacińskie dzieło przeciw archimandrycie czernichowskiemu Galatowskiemu: „S. Tomasz z Akwinu przywracający Ducha św. od Syna pochodzącego... Kościołowi greckiemu“ w Lublinie 1694 r. [1]).

Wnet po śmierci króla Jana wyłonił się plan wielce oryginalny, świadczący dobrze o poświęceniu się Jezuitów dla unii. Oto kilku Ojców kolegium Owruckiego oświadczyło gotowość przyjęcia obrządku greckiego w celu apostołowania unii w carstwie moskiewskiem, poczynając od pogranicza [2]). Dla myśli tej

---

[1]) Brown, 353, 354.

[2]) Hist. Prov Lith. t. VII. Jezuici owruccy mieli już precedens w Karmelitach bosych. Jeszcze bowiem 1624 r metrop. Rutski prosił propagandę, aby pozwoliła czterem Karmelitom bosym znakomitym nauką i cnotą, mówiącym po polsku i po rusku, przyjąć obrządek ruski i habit bazyliański w tym celu, aby oni dopomogli metropolicie przeprowadzić reformę Bazylianów. Propaganda dekretem z 31 maja 1624 r. poleciła w imieniu Urbana VIII jenerałowi Karmelitów, aby 4 onych Karmelitów dostarczył metropolicie. Zdaje się jednak, że odstąpiono od tego projektu, gdyż, jak opiewa dekret propagandy z października 1624 r. „Kongregacya uznała za najodpowiedniejsze, ażeby Bazylianie mnisi urządzili się w zgromadzenie zakonne. Gdy to uczynią, to pozwala się im, aby mieli jenerała, czyli protarchimandrytę na całą Ruś co 4 lata wybieranego na kapitule jeneralnej na której też reguły i ustawy układać mogą“. (Archiv. Baz. lwowskich. Rękopis bez sygnatury, k. 76).

pozyskali metropolitę Rusi Leona Slubicz Załęskiego przez brata jego Jezuitę O. Tomasza. Metropolita wystosował prośbę do Ojca św., aby myśl tę urzeczywistnić pozwolił, a Jezuita O. Bartłomiej Baranowski listem z dnia 6 maja 1697 r. błagał jenerała Tyrsa Gonzales, aby i sam się do projektu przychylił i prośbę metropolity u papieża poparł skutecznie. W tym sensie pisał listy w sierpniu t. r. do prowincyała Quecka [1]). Skończyło się na projekcie.

§. 47. Spalenie ateusza Łyszczyńskiego 1689.

Odosobniony na pozór stoi wypadek spalenia ateusza Łyszczyńskiego, który jednak ściśle złączony z religijnym ruchem w narodzie, tego ruchu jest ciekawym objawem. Jeżeli bowiem wojny za Jana Kazimierza spotęgowały ducha wiary i pobożności w Polsce, to dwudziesto-letnie borykanie się króla Jana z pohańcem wzbiło go jeszcze wyżej. Publiczne suplikacye po kościołach, powtarzające się kilkakrotnie w latach 1674 do 1676 i 1683 i następnych; nawoływania biskupów w listach pasterskich i kaznodziei, zwłaszcza też jezuickich, przedstawiających grozę położenia, jako sprawiedliwą karę za grzechy, i wzywających do kajania się i pokuty; to znów dziękczynne *Te Deum* za odniesione zwycięstwa i tryumfalne kazania, wskazujące na skuteczność pokuty i modlitwy u Pana Zastępów, rozbrzmiewające się w świątyniach stolic i wiejskich kościółkach, przykład wreszcie pobożnego króla, składającego wota u Matki Bożej karmelickiej w Krakowie, Częstochowie i indziej — wszystko to wytworzyło w narodzie głęboką, szczerą pobożność, która za Jana Kazimierza dozwoliła narodowi zmódz wrogów, wypłynąć z toni, a teraz cały naród usposobiła i prawie pasowała na rycerza chrześcijaństwa. Do tych czynników potężnych ale sporadycznych, dodać należy cichą, ale bardzo skuteczną pracę przeszło 470 kolegiów i klasztorów męskich w Koronie i Litwie [2]). Nie próżnowało też duchowieństwo pa-

---

[1]) Tamże.

[2]) Już roku 1670 mieli ich Dominikanie 92, Bernardyni 88, Franciszkanie 61, Jezuici 51, Reformaci 28, Karmelici trzewiczkowi

rafialne' przywołując sobie zakonników, zwłaszcza OO. Bernardynów, do pomocy. Gdzie rzucisz okiem, dźwigają się jak Feniks z popiołów zrujnowane wojnami i pożarami kościoły, budują się nowe, obszerne, strojne, w stylu barokowym. A w nich liczne ołtarze, lśniące od blach srebrnych, złotych ozdób i klejnotów, które naznosiła ofiarna pobożność mieszczan i mieszczek, szlachty i panów, dedykowane „Królowej niebios, ziemi cesarzowej", św. patronom Polski, Rusi i Litwy, i patronom piętnastu zakonów. A nietylko kościoły, ale każdy niemal ołtarz ma swoją historyę i przy każdym wiąże się cech lub bractwo, a bractw tych kilkanaście, nazw przeróżnych i celów, utrzymuje je, zdobi, przy nich odprawia swe schadzki i dewocye.

Przy coraz większem rozbiciu politycznem, życie wspólne publiczne skupia się w świątyniach, w festynach kościelnych, resztki bogactwa narodowego, podciętego wojnami i nieporadnością, chronią się w skarbcach kościelnych i zakrystyach, w kształcie szczerozłotych, szczerosrebrnych, sadzonych drogimi kamieniami monstrancyi, puszek, kielichów, relikwiarzy, albo znów kap, ornatów, chorągwi, obić ściennych. Jest tak u Jezuitów, ale jest i indziej, jest wszędzie. Niesłusznie więc wysoki religijny nastrój polskiego społeczeństwa przypisują niektórzy historycy Jezuitom tylko, i obarczają ich winą sfanatyzowania go, a na dowód tego fanatyzmu przytaczają „spalenie na stosie" szlachcica Kazimierza Łyszczyńskiego za ateizm wyrokiem króla i sejmu 1689 r.

Łyszczyński był istotnie ateuszem, w testamencie kazał się pochować przy drodze, nawrócił się krótko przed śmiercią,

---

28, bosi 12, Augustyanie 18, Paulini 12, Bonifratrzy 11, Pijarzy 7, Bazylianie blisko 40, Benedyktyni 8 opactw, Cystersi 15 opactw, Norbertanie 4 opactwa. (Relacya nunc. Marescotti 1670 r. Encyklopedya kościelna).

Zaprzeczyć się też nie da bardzo zbawienny wpływ na rodziny całe żeńskich klasztorów, zwłaszcza pp. Benedyktynek chełmińskiej reformy, które 1670 r. miały 21 klasztorów i razem z pp. Wizytkami, wprowadzonymi do Warszawy przez królową Ludwikę Maryę 1654 r. i pp. Sakramentkami, fundowanemi przez królową Maryę Kazimierę, zajmowały się edukacyą szlacheckich panien, jak znów Siostry miłosierdzia pielęgnowały chorych w szpitalach, ubogą dziatwę w ochronkach.

dzięki staraniom Jezuity, ale za swą bezbożność karę ponieść musiał. Że nuncyusz Cantelmi, prymas Radziejowski, biskupi Witwicki i Andrzej Załuski domagali się przykładnej kary; że na odwrócenie gniewu bożego za zbrodnię przeciw Bogu urządzono uroczyste ekspiacyjne nabożeństwo w kolegiacie świętego Jana; że sąd sejmowy przystąpił do procesu i wydał wyrok srogi — to dziwić się temu, albo gniewać o to może ten, kto nie wie, lub zapomniał, że to była doba „dragonad" i odwołania edyktu nantejskiego we Francyi, odebrania wszelkich praw katolikom i wykluczenia od tronu na wieczne czasy każdego katolickiego książęcia w Anglii; palenie czarownic setkami w Westfalii, słowem, najsilniejszej reakcyi religijnej ze strony katolickich, a w wyższym jeszcze stopniu ze strony różnowierczych książąt i rządów w Europie. Jeżeli wierzyć Dallerakowi, który na własne oczy czytać miał ten dokument, Innocenty XI. w liście do nuncyusza Cantelmi zganił surowo dekret sejmowy przeciw Łyszczyńskiemu, zganiła i kongregacya świętej inkwizycyi [1]); był on istotnie srogi i zbyt może gorliwie podjęto tę sprawę, ale jaką logiką winić o to Jezuitów?

Łyszczyński (ur. 1634?) uczęszczał do ich szkół w Brześciu Litewskiem, uczył się snać dobrze i zachował pobożnie, bo wstąpił do ich nowicyatu w Wilnie, skończył studya filozoficzne i nauczał, jako magister szkół niższych, w któremś z kolegiów litewskich. Z powodów bliżej nieznanych został wydalony z zakonu [2]), ożenił się [3]), został podsędkiem ziemskim brzesko-litewskim, był nawet deputatem na trybunał litewski, a czas wolny od spraw gospodarskich i sądowych poświęcał czytaniu dzieł filozoficznych. Czytał więc i dziełko kalwińskiego teologa Jana Henryka Allsteda p. t. *Theologia naturalis* Dowodził w niej autor istnienia Boga argumentami czerpanymi z rozumu, te wydały się Łyszczyńskiemu zbyt słabe, na mar-

---

[1]) Les Anecdotes de Pologne, II. 346.

[2]) *Olim Societatis Jesu alumni, dein dimissi.* Załuski, Epist. historico familiares I. 1059.

[3]) Żył jednak potem z własną córką, za co wyklęty został z Kościoła. Nadmienia o tem manifest Brzoski i Jezuita Rupniewski w żywocie biskupa Brzostowskiego: *dum paternum thorum incestu maculare nec timuit nec erubuit.* (Vita Praesulum Pol. II. 197)

ginesie książki ponotował przeciw-dowody z konkluzyą: *ergo non est Deus*, a więc nie ma Boga. Że się w swej wierze w istność Boga zachwiał, że ją może nawet chwilowo utracił, wnieść można stąd, że „piętnaście seksternów" zapisał rozprawą na temat: „nie ma Boga", opatrzoną cytatami starych i nowszych autorów, które tematu tego dowodzą. Jaki był właściwy cel tej rozprawy? On twierdził, że niewinny, zwyczajne ćwiczenie filozoficzne dla własnej ciekawości i przyjemności, a nie jakieś wyznanie niewiary w istność bożą, gdyż całem życiem swojem i jałmużnami na kościoły i klasztory był wierzącym i praktykującym katolikiem.

Inaczej pojmował tę rzecz jego do roku 1687 przyjaciel, ale i dłużnik, a teraz *delator*, Jan Brzoska, stolnik bracławski. Ten, rozmawiając z nim często, jako przyjaciel domowy, podejrzywać go począł o ateizm, a dowiedziawszy się, zapewne od niego samego o onym rękopisie, zabrał go cichaczem i przesłał, jako *corpus delicti*, do biskupa wileńskiego Konstantego Brzostowskiego, sam zaś jako *delator* wystąpił przed biskupem z bombastycznym mąnifestem, twierdząc, że Łyszczyński naprzód „począł jawnie niewinne w młodym i dojrzałym wieku ludzi uszy tąż nauką, jako jadowitą trucizną, zarażać. Przed którą nauką, gdy jako przed powietrzem, ludzie uciekać poczęli, rzucił się do trzeciego sposobu, zasiadł *in cathedra pestilentiae* bezbożny ateistów magister.

„...Małżeństwa poczciwe i wstydy panieńskie w psiarnię jedną naturalną *per comistionem promiscuam* obrócił, i wszystkich *incestus per legem naturae* pozwolił. Czego się w domu swoim na własnej córce... dopuścił i samą rzeczą dokazał.

„...Nowy i stary Pisma św. testament za komment i wymysł jeden, przez Chrystusa i Mojżesza zmyślony, być niewstydliwie udał. — Rzucił się *in proximum*, zadając, jakoby tego o Bogu co i on rozumienia niektórzy teologowie być mieli, złośliwie ich pomówił i spotwarzył, jakoby piekłem lud pospolity straszyć, a czyśćcem dla swego pożytku grozić mieli".

Biskup oddał rękopis Jezuitom profesorom teologii na akademii wileńskiej do zbadania i ocenienia. Orzekli, jak było, że skrypt zawiera doktryny ateistyczne. Krakowska czy paryska akademia byłaby takie samo zdanie orzekła, bo treści ateuszowskiej rękopisu sam Łyszczyński nie przeczył.

Wtenczas biskup prosił króla Jana o rozkaz uwięzienia Łyszczyńskiego i dostawienia go przed sąd biskupi. Jakoż z polecenia króla wojewoda wileński Kazimierz Sapieha, oddał Łyszczyńskiego w ręce biskupa, który śledztwo i sąd powierzył oficyałowi swemu, biskupowi inflanckiemu Popławskiemu. Łyszczyński uznany w tym sądzie ateuszem. Z więzienia wileńskiego podał suplikę do króla, w której twierdzi, „że z nienawiści fałszywie oskarżony i udany... skrypt jego w wielu rzeczach transformując... w (autentycznych) skryptach moich *simplex controversio,* a nie, uchowaj Boże, *divinae existentiae eversio* (rozprawa zwyczajna, a nie negacya Boga), błaga więc, ażeby król raz jeszcze tę sprawę przed sądem świeckim, „jeżeli nie sejmem, przynajmniej sam *cum pleno et frequenti senatus consilio etiam saeculari* (w pełnej radzie senatu) sądził, jeżeli jest o co“ [1]). Trybunał też wileński zaprotestował przeciw uwięzieniu i sądowi biskupiemu, bo nie wolno imać szlachcica, dopokąd się go prawem nie przekona, a sprawę pociągnął przed swoje forum. Łyszczyńskiego wypuszczono z więzienia. Nuncyusz Cantelmi upomniał biskupów, aby nie dozwalali odbierać sobie jurysdykcyi w rzeczach wiary. Król jednak kazał sądzić sprawę na grodzińskim sejmie w marcu. Gdy ten został zerwany, wniesiono sprawę 15 lutego 1689 roku na sejm warszawski.

Oskarżał go instygator litewski Szymon Kurowicz [2]), z sędziów wystąpił przeciw niemu z ostrą filipiką biskup Andrzej Załuski [3]), i razem z prymasem domagał się nań kary śmierci na

---

[1]) Źródła do dziejów Polski Malinowskiego i Przeździeckiego, II, 449—452

[2]) W przedługiej pompatycznej mowie, „że śmiał na 265 kartach (swego rękopisu) nie tylko Pana Boga ze strasznego i niedostępnego majestatu zepchnąwszy *chimeram* jedno nieustające *non ens vel fatum* zasadzić i *naturae naturatae regimen et ordinem* nieba i ziemi przypisać, samego zaś Pana Boga *chimeram, monstrum, numen inane, creaturam nonnisi, nonens chimericum*, tych zaś, którzy w Boga wierzą, *deicolos idolatatras, Dei creatores*... nazywać... i tęż pomienioną swoją księgę *dogmatice, syllogistice contra essentiam et existentiam Dei* temi słowy ręką swą pisanemi konkludował: *ergo non est Deus* i t. d. w tym tonie. (Źródła do dziejów Polski II. 433—449).

[3]) Rogalski. Dzieje Jana III. 523—527.

stosie. Łyszczyński odpowiadał z wolnej stopy, miał swego obrońcę, który napróżno starał się przekonać sędziów, że rozprawy jego klienta nie były pisane *animo ateistico*. Król zażądał od delatora Brzoski, aby samosześć zaprzysiągł, jako nie przez złość go zaskarżył, i że nie ma u siebie żadnych pism, któreby na jego uniewinnienie służyć mogły.

Przysięgę wykonał Brzoska 9 marca. Wtenczas Łyszczyńskiego odprowadzono do więzienia marszałkowskiego na zamku. Tu go odwiedzał biskup Andrzej Załuski „chciwy jego zbawienia", ale nic nie wskórał. Szczęśliwszym był Jezuita O. Martynian Nestorowicz, który skruszył serce więźnia tak, iż na publiczną pokutę się zgodził. Odprawiały się właśnie z rozkazu biskupa Witwickiego uroczyste suplikacye w kolegiacie św. Jana, na przebłaganie gniewu bożego za zbrodnię ateuszostwa. Dnia 10 marca przyprowadzono na nie pod strażą Łyszczyńskiego. Podczas kazania, wygłoszonego przez biskupa Załuskiego przeciw bluźniercom istnienia Boga, Łyszczyński leżał krzyżem „na teatrum umyślnie na to postawionem"; po kazaniu zaś ukląkł przed biskupem dyecezyalnym (poznańskim) Witwickim i powtarzał głośno odwołanie swego ateizmu i wyznanie wiary katolickiej według symbolu trydenckiego, odczytanego przez kapłana, stojącego obok tronu biskupiego, poczem na znak pokuty publicznej uderzony lekko kilka razy dyscypliną przez biskupa, otrzymał publiczne rozgrzeszenie. Schodząc z trybuny, głośno wzywał miłosierdzia bożego, a przerażony tą sceną lud upominał: „nie wierzcie dyabłu... nie badajcie dzieł bożych, bo nie podobna widzieć oczami rzeczy ukrytych przed nami". Ceremonia zakończyła się procesyą, „na której król, panowie i panie znajdowały się" [1]).

Tymczasem król odbywał sądy. Dekret na Łyszczyńskiego ferowano 28 marca. Uznano go winnym, gdyż „obwinia się własną ręką w dogmacie na świat puszczonym — okropnej zbrodni przeciwko bytności boskiego Majestatu i Trójcy przenajświętszej, tudzież przeciwko błogosławionej Boga-Rodzicy Maryi Pannie. Naprzód pisma jego ateuszowskie, gdy je trzy-

---

[1]) Teki Naruszewicza, l. 182 str. 520. Załuski, Epistolae hist.-fam I. 1120.

mać będzie w prawej ręce na rusztowaniu, wystawionem w rynku starej Warszawy, zostaną spalone przez kata, sam zaś obwiniony Łyszczyński wywiedziony za Warszawę, tam na gorejącym stosie żywcem spalony i w proch obrócony będzie. Powtóre, dobra skazanego będą połowicznie rozdzielone między oskarżyciela i skarb i ulegną konfiskacie z zachowaniem praw żoninych... dworek także, w którym mieszkał winowajca i kreślił bezecne pisma ręką zbrodniczą, jako *vesana officina* (szalona pracownia) ma być z ziemią zrównany, ziemia zaś, na której stał ten dworek, ma dla wiekopomnej przestrogi pozostać pustą i nierodzącą“ [1]).

Tegoż dnia 28 marca marszałek w. l. oznajmił więźniowi treść wyroku, on zaś wniósł do króla prośbę, popartą przez biskupów Witwickiego i Popławskiego, aby go nie palono żywcem, ale ścięto. Spowodowało to dwudniową zwłokę, król się przychylił do prośby. Dnia tedy 30 marca na rynku warszawskim kat spalił pisma Łyszczyńskiego, a potem ściął go mieczem, trupa wywiózł i spalił za miastem [2]). „Do śmierci przygotował Łyszczyńskiego O. Nestorowicz, iż ten na rusztowaniu w Warszawie na to wystawionem, i gdy raz jeszcze odwołał, co pisał, a wyznał, co przedtem przeczył, z wielką skruchą ściągnął głowę pod miecz“ [3]).

Cała więc rola Jezuitów w tej tragedyi ogranicza się do akademickiego orzeczenia o treści pisma i przygotowania na śmierć skazańca. Głównymi motorami byli biskupi: Brzostowski, Załuski, Witwicki (ten podobno w nadziei kardynalskiej godności) i prymas Radziejowski, do których przychyliła się powszechna opinia sejmu i narodu,

---

[1]) Załuski, Epistolae hist. fam. I. 1120.

[2]) Nie jest prawdą, jakoby Łyszczyńskiemu pierw wydarto język, spalono rękę, a potem jego samego. Dekret mówi o spaleniu pism, a nie ręki i o spaleniu żywcem całego skazańca, co potem król zamienił na ścięcie. Załuski opisuje I. 1137, że „pastwiono się naprzód na języku i ustach, potem spalono rękę, dalej papiery bluźniercze, nakoniec on sam pożarty ekspiacyjnemi płomieniami“, o ścięciu nie wspomina. Widocznie nie był obecny egzekucyi, opisał według brzmienia wyroku i dlatego jak nieprawdą jest spalenie żywcem — tak nieprawdą wydarcie języka i t. d.

[3]) Rzepnicki, II. 198.

§. 48. Bezkrólewie po królu Janie III.

Sprawiedliwym sądem bożym, za nieuszanowanie królów zacnych, jak Wazowie i Jan III., poniewieranie nimi i dokuczanie im do żywego, iż mimo szczerych chęci, wielkich wysileń, rozłażącej się nawy rzpltej spoić i skleić nie byli w stanie, i w zwątpieniu i prawie rozpaczy z tego świata schodzili, dostał się naród polski w ręce króla, obcego mu pochodzeniem, tradycyami, interesami, wiarą, charakterem, króla Fryderyka Augusta II.

Jakże się to stało? Czy król Jan nie zostawił trzech synów, czy najstarszego Jakóba ostrożnie ale starannie nie wychowywał na króla? Czy w Polakach zaginęło już tradycyjne przywiązanie do krwi królewskiej, choćby po kądzieli? Czy ogół szlachty, idąc za dobrym swym instynktem nie poglądał na Jakóba, jako na godnego następcę wielkiego Jana? Bynajmniej, wszystko to było i tkwiło w narodzie, domagał się tego wzgląd polityczny i rzetelne dobro publiczne, aby rzpltej na wyzysk obcych mocarstw nie wystawić i obcym w niej gospodarzyć nie dozwolić. Czuli, rozumieli to wszyscy, od prymasa do chudopachołka szlachcica mazowieckiego. A jednak nie królewicz Jakób obrany królem, ale szalbierczy Fryderyk August II. Jakże się to stało?

Stało się najprzód nieodproszoną, nieodbłaganą loiką przyczyn i skutków, na którą tylekrotnie wskazywałem. „Błędne koło instytucyj polskich“ ze swemi „kardynalnemi prawami rzpltej: *libera electio*, *de non praestanda obedientia*, *liberum veto*“; błędne, bo nadające największe wolności jednostce, a zwalniające ją od obowiązku i odpowiedzialności; błędne, bo liczące zbyt wiele na Katonową cnotę, niemożliwą u zbiorowej jednostki, narodu szlachty; błędne jeszcze, bo rozwijające się upornie, zawzięcie wtenczas, kiedy wszystkie inne państwa i państewka, otrząsnąwszy się z resztek średniowiecznego ustroju, wyrabiały się na silne polityczne organizmy z monarchiczną, prawie absolutną władzą na czele — to, powtarzam, błędne koło sprawiło, że Polska przy końcu XVII. wieku na zewnątrz stała się anachronizmem w Europie, śmiesznym lub politowania godnym dla dalszych, pożądanym i troskliwie pielęgnowanym dla najbliższych sąsiadów, a to dla tego, że toż samo „błędne koło“,

utrzymując rzpltę w rosnącym z roku na rok na wewnątrz nieładzie i niemocy, bez sposobu i środka ratunku, dozwalało im w niej i przez nią przeprowadzać polityczne swe rachuby, ciągnąc korzyści dla siebie, „zaokrąglić się“ wreszcie jej ziemiami.

Wazowie i król Jan rozumieli doskonale fatalną doniosłość tego „błędnego koła“, usiłowali je rozerwać, zatoczyć inaczej z większem bezpieczeństwem rzpltej. Zapobiedz przedewszystkiem chcieli zgubności elekcyi *viritim*, niesforności, a wskutek tego bezradności sejmów, właściwego rządu Polski. Dopomagali im w tem kaznodzieje Jezuici z Skargą na czele. Cóż się stało? Nie znaleźli poparcia u najdzielniejszych synów rzpltej: Jan Zamojski, z razu zwolennik „wzmocnienia władzy królewskiej“, sejmem inkwizycyjnym osłabia ją pierwszy; cios walny zadaje jej „spadkobierca myśli jego“ rokoszanin Zebrzydowski. Władysława w stanowczej chwili opuszcza kanclerz Jerzy Ossoliński, wydaje na pastwę „otyłej“ politycznie szlachty na sejmie 1646 r. Jana Kazimierza zdradza marszałek Jerzy Lubomirski, rokoszem i ugodą łęgonicką zadaje ostatni cios „władzy królewskiej“, już ona się z niego nie podźwignie. Następny król będzie tylko „igraszką losu“, a ostatni, którego Bóg w zmiłowaniu swem narodowi użyczył, król-bohater, *terror gentium*, *clypeus patriae*, dozna na tronie od tychże „najdzielniejszych synów rzpltej“, tyle zawodów, upokorzeń i sponiewierania, że umierając, zwątpi w uczciwość ludzką i testamentu nie napisze, „bo gdzie rządzi złoto, sądzi srebro, tam ustaje chrześcijańska pamięć wykonania testamentu, sumienie milczy, rozum i słuszność nie ma przystępu“ [1]).

Zato tem droższem, świętszem, rodzajem bożyszcza, stało się „błędne koło“ dla narodu szlachty. „Zrenica oka, słońce rzpltej, złota wolność polska“ na ustach i piórach wszystkich. Największy nikczemnik lub głupiec, swój czy obcy, byle bił głośno w bęben złotej wolności na zjeździe, sejmiku czy sejmie, w broszurze czy książce, już wielki patryota, obywatel zacny, filar ojczyzny. Za to biada, ktoby się śmiał „tknąć źrenicy oka“, próbował coś w niej zganić, zmienić, poprawić, choćby on był król, zresztą tak poważany jak Zygmunt III., tak popularny jak

---

[1]) Załuski. Epist hist. fam. II. 8.

Władysław IV., tak piersią swą zasłaniający ojczyznę jak Jan Kazimierz i Jan III., lub kaznodzieja tak złotomowny jak Skarga — zdrajcą jest, precz z nim; na króla mamy artykuł *de non praestanda obedientia*, na kaznodzieję banicyę.

Ten bezmyślny, iście bałwochwalczy kult „błędnego koła wolności polskich“ rozpoczyna się z rokoszem Zebrzydowskiego, potęguje się każdem bezkrólewiem, ba, każdym sejmem, na którym jakąkolwiek, choćby najbardziej konieczną reformę przedsięwziąć probowano; szczytu dochodzi w ugodzie łęgonickiej, a koroną jego kapryśna elekcya króla Michała. Odtąd już nikt nie odważy się choćby wspomnieć o zgubności „błędnego koła“ tem mniej o jego poprawie.

Nie tylko elekcya *viritim*, ale *liberum veto* grasuje bezkarnie już od sejmu 1654, a bardziej od sejmu 1662 r., na którym projekt elekcyi za życia króla pogrzebano. Co wstrętniejsza, sam dwór królewski posługuje się od czasu do czasu tą morderczą bronią i przez zakupionych posłów zrywa sejmy. Innym razem robi to samo obrażony w swych ambicyach magnat, innym jeszcze kilka ziem lub województw przez swych posłów, gdy im uchwała sejmowa niedogodna, innym wreszcie i to najzgubniejsze, minister obcego państwa, francuski, niemiecki lub brandeburski, przez nastawionego płatnego intryganta. Na 25 sejmów, które się od 1662 – 1696 r. odbyły, zerwano 10. Za króla Jana w październiku 1694 r. senator i hetman Kazimierz Sapieha zerwał radę senatu, a sejm 1688 r. zerwano przed wyborem marszałka. Zrywanie sejmów weszło w zwyczaj, nikt się ani dziwił, ani tem gorszył, rzplta zostawała całe lata bez rządu, bez wojska, któremu żołd zalegał na 34 miliony złp., bez żadnych relacyj z ościennymi dworami, ba, nawet z hanem krymskim, który nie mogąc się doprosić układów pokojowych, czambułami niemal rokrocznie, ostatni raz 1699 r. niszczył Podole i Ruś aż po mury Lwowa [1]).

A nawet tych kilkanaście doszłych sejmów, jakże smutny, iście wstrętny przedstawia obraz bezmyślności, nieładu, swarów, obelg w sali obrad, intryg, prywaty, gróźb zerwania, które

---

[1]) Jeszcze 1711 roku stała orda pod Niemirowem, ale był to sporadyczny wypadek.

urzędem, starostwem intratą jaką król zażegnać musi, bijatyk wreszcie poza obradami i awantur między służbą przeciwnych sobie magnatów i mocniejszych posłów. I na to morze bezładu, na tę szpetność moralnego upadku patrzyli z bliska ministrowie obcych dworów, donosili o tem w relacyach swych i memoryałach, z jaką niesławą i pogardą dla rzpltej u postronnych, łatwo odgadnąć.

Żeby to tylko na niesławie się skończyło. Ale taki stan bezrządu otwierał wrota na oścież intrygom obcym, zwłaszcza rywalizującym z sobą mocarstwom. Dwóch smutnych prawd w dziejach naszych spuszczać z oka nigdy nie wolno. Raz, że współzawodnictwo Francyi z domem habsburskim w Austryi, Czechach, Węgrzech, w Hiszpanii i koloniach zamorskich rozrywało zewnętrzną politykę Polski w drugiej połowie XVI. w. i przez cały wiek XVII. na dwa wręcz przeciwne bieguny. Powtóre, że rzplta, jako taka, ani polityki gabinetowej nie prowadziła, ani dyplomacyi i stałych na obcych dworach rezydentów nie utrzymywała, ani o roboty gabinetów obcych wiele się nie troszczyła, a co gorsza, niechętnem i niedowierzającem okiem patrzyła, ile razy ją król w tym ważnym czynniku państw nowożytnych wyręczał, rezydentów obcych na dworze swym przyjmował i swoich na obce dwory wysyłał. Uważano to za zamach na wolność i *pacta conventa*, a posłowie sejmowi w gabinetowej polityce nieuki, doniosłości jej w sprawach publicznych i międzynarodowych nieświadomi, domagali się nierzadko wydalenia obcych, odwołania własnych rezydentów, zaniechania polityki jak oni nazywali „dworskiej“ bez wiedzy rzpltej.

Stało się więc, co się stać musiało. Każdy z obcych monarchów utrzymywał w Polsce ministrów, tajnych ajentów i jurgieltników, którzy interesom jego polityki służyli, często ze szkodą i zawieruszeniem rzpltej. Znanymi za czasu Zygmuntów jurgieltnikami cesarskimi byli: Stanisław Sędziwój Czarnkowski, Mikołaj Kazimirski, Spytek Jordan, Piotr Dunin Spot starosta piotrkowski; było ich więcej wtenczas i potem, byli i francuscy i brandenburscy za Jana Kazimierza i króla Jana. Ci odbierali instrukcye i pieniądze od swoich dworów przed każdym sejmem, zwłaszcza gdy na nim o reformie rzpltej lub o aukcyi wojska radzić miano, przekupywali marszałków sejmowych, wybitniejszych posłów a nawet senatorów.

Najzbawienniejsze przeto wnioski upadały, bo temu albo owemu dworowi nie były na rękę. Często przez prostą psotę, aby dokuczyć królowi, że rad z Wersalu, Wiednia lub Berlina słuchać nie chce, kupiony przez ajenta lub jurgieltnika poseł zrywał sejmowe obrady w ostatniej już chwili. Cesarzowi i pruskiemu księciu a potem królowi, zależało bardzo na tem, aby Polska pozostała w bezrządzie, bo silnego sąsiada pod bokiem mieć nie chcieli. Z tej samej przyczyny, w XVIII. wieku car Piotr i Katarzyna II. narzucili się na „protektorów wolności polskich". Francuskim królom rządna i silna Polska byłaby pożądana, ale wtenczas tylko, gdyby razem z nią i z Turcyą zwróciła się przeciw cesarstwu, a że tej polityki, z krótką przerwą za Władysława i Jana III., trzymać się rzplta nie chciała i nie mogła, więc dwór wersalski chciał ją widzieć w największej niemocy i anarchii, i przyczyniał się do tego skutecznie. Na tych sztukach i psotach polityki gabinetowej nie znała się wszechwładna a bezradna i niemądra izba poselska, i bodaj czy nie większa część senatu, więc szła na lep kilku kupionych intrygantów, wykrzykując niemądrze: „raczej niech ginie rzplta, niż ma ginąć wolność polska".

I właśnie ta intrygancka gospodarka w rzpltej obcych dworów, obok bałwochwalczego kultu dla błędnego koła instytucyi polskich, oto główna przyczyna, dla której wszelkie próby naprawy rzpltej nie udały się nigdy, i udać nie mogły; przyczyna także, dla czego poskargowscy Jezuici, kaznodzieje i pisarze, tego błędnego koła i t. z. praw kardynalnych rzpltej już nie atakują, do zniesienia ich lub odmiany nie nawołują, ani zgubności ich wprost nie ukazują, jeno na skutki ich i następstwa fatalne, na wszelkie tony i nuty powstają. Sam przecie Skarga, który chwalił monarchię „prawy sprawiedliwemi i radą mądrą podpartą, mającą moc swoją, ustawami pobożnemi umiarkowaną i okrzeszoną", usunięcia wolnej elekcyi a zaprowadzenia dziedziczności tronu nigdy i nigdzie nie radził, a jednak pomówiony o *absolutum dominium*, i upomniany snać przez jenerała Akwawiwę, cofnął się na chwilę przed idolem wolności polskich, wypuszczając w nowem wydaniu (1609 r.) kazań sejmowych Kazanie VI. „O monarchii i królestwie", acz je w następnem wydaniu (1610 r.) znów umieścił. Ta sama roztropność kaznodziejska nakazywała następcom

Skargi, tej otwartej prawami kardynalnemi rany nie tykać, bo chory leczyć się z niej nie chciał ani pozwalał, a każde tknięcie, jako zamach na życie uważał.

Wszystkie te objawy moralnego rozkładu i politycznej niedojrzałości narodu-szlachty wystąpiły w całej swej pełni i nagości w bezkrólewiu po Janie III. Przekupstwo, odwieczna broń zdobywania miast i ludzi, doprowadził Ludwik XIV. do umiejętnej taktyki gabinetu swego politycznego. Nie żałował pieniędzy, a ministrów swych i ajentów wytresował, iż wiedzieli komu dawać. To też pierwsi dygnitarze, mężowie stanu i ministrowie wszystkich państw Europy, nie wyjmując Anglii, tem bardziej niższe, ale wpływowe urzędem lub talentem osobistości, byli nierzadko na jego żołdzie, lub tytułem kosztów, które, działając w widokach jego polityki wrzekomo ponieśli, brali roczną pensyę, albo jednorazowe znaczne sumy. Nie zapominano i o ich żonach, podarunkami z klejnotów lub okrągłej sumy ujmowano je sobie. Zwłaszcza tam, gdzie chodziło o upokorzenie domu habsburskiego, nie kładł Ludwik XIV. granic swej „korumpującej" hojności. Idąc za „słońcem" Europy, czynili to samo, w miarę zasobów i ważności interesu, cesarz Leopold, elektor król pruski, i cała plejada większych i mniejszych książąt.

Spaczyło się sumienie publiczne Europy a rzecz dziwna, teologowie, moraliści i kaznodzieje nie próbowali nawet je naprawić, i kwestyi przekupstwa politycznego nie tykali wcale.

Więc i w Polsce krzewiło się to zło, głównie za wpływem królowej Ludwiki Maryi, odkąd zwłaszcza sprawę elekcyi za życia króla na stół wniesiono, i Maryi Kazimiry, a w bezkrólewiu 1696 r. wybujało bezmiernie. Grupujemy teraz wypadki.

Dnia 17 czerwca 1696 r. śmierć króla Jana; 28 t. m. rada senatu; 29 sierpnia konwokacya, niebywałym dotąd przykładem zerwana przez posła Horodyskiego, który, dostawszy za to od królowej Maryi Kazimiry 600 talarów, zdradził sekret Sapiehom za 300 talarów; 18 września, po zerwaniu konwokacyi, zawiązana konfederacya jeneralna, która naznaczyła sejm elekcyjny na d. 15 maja 1697 r. Całych więc dziewięć miesięcy czasu mieli ministrowie obcych dworów do frymarki, bo już jawne wszystkim było, że „na targ poszła polska korona". Z góry można było przewidzieć, że ten zostanie królem, kto da

najwięcej i da ostatni, bo nie żadna myśl polityczna, nie żaden wzgląd na dobro rzpltej, jeno chciwość obłowienia się jak najsuciej kierowała wyborcami. Z licznych kandydatów, dawał najwięcej francuski, bo Ludwik XIV. przysłał Polignac'owi na jego poparcie 600.000 liwrów, a przyrzekł dać więcej. Zrazu był nim królewicz Aleksander lub Konstanty Sobieski, Jakób wykluczony, bo ożeniony z księżną Nejburską, krewną cesarza. Potem zaś, wskutek tajnego układu, „z gorliwości dla rzpltej" (24 października 1696 r.) pomiędzy francuskim posłem Polignac a prymasem Radziejowskim, hetmanem wielkim litewskim Kazimierzem Sapiehą, podskarbim wielkim litewskim Benedyktem Sapiehą, podskarbim wielkim koronnym Heronimem Lubomirskim, biskupem płockim Chryzostomem Załuskim, i stolnikiem, później marszałkiem elekcyjnym i marszałkiem wielkim koronnym Kazimierzem Bielińskim, wysunięto kandydaturę Franciszka de Conti, synowca wielkiego Kondeusza, który, służąc w wojsku cesarskiem przeciw Turkom, zapoznał się z Lubomirskimi i innymi polskimi panami, do polskiej jednak korony nie rwał się skwapliwie [1]).

Nie mógł tyle płacić cesarski, a powiedzmy, i szlachecki kandydat, królewicz Jakób, „słaba pod każdym względem istota, ciasnej głowy, poziomego serca, chciwy i skąpy razem, przytem niepokaźnej powierzchowności, ułomny, mały, cienko i piskliwie mówiący" [2]). Nie lubiła go też niedobra matka, pragnęła korony dla młodszych synów, wreszcie dla hetmana Jabłonowskiego lub jenerała Kątskiego, byle jej nie dostał Jakób. Ulegając namowom przyjaciół nieboszczyka króla, wyjechała z młodszymi synami do Gdańska, potem do Rzymu [3]), ale zabrała z sobą

---

[1]) Prymas wziął od Jakóba 50.000 talarów, od Polignac'a 60.000 i forytował Contego. Hieronim Lubomirski, pomimo że był Feldzeigmeistrem cesarskim, sprzedał się Francuzowi za 3000 tal. gotówką, 20.000 tal. w obietnicy. Sapiehom obiecano 100.000, Potockim mniej, „bo ich wpływ podrzędny" i t. d. „Każdy miał swoją cenę". Polignac wydał milion w gotowiźnie, 5 milionów zaręczył, 200.000 w pensyach rocznych miał płacić. — (Polignac do Ludwika XIV).

[2]) Jarochowski. Dzieje panowania Augusta 1702—1704, str. 24.

[3]) Królowa po wyborze Augusta wyjechała do swego Jaworowa, skąd dopiero 28 września 1698 r. przez Jarosław, Kraków,

1,800.000 liwrów gotówki. Jakób został bez pieniędzy, a cesarz znacznych sum na targ elekcyjny rzucić nie miał ochoty. Do tego dawna do domu Sobieskich nienawiść Sapiehów i Paców, antagonizm Lubomirskich i innych panów, usuwały na bok jego kandydaturę. Musiał więc cesarz przeciwstawić Conti'emu innego kandydata.

Bawił pod ten czas w Wiedniu młody elektor saski Fryderyk August, wracający z pod Temeszwaru, z niedołężnie prowadzonej wojny tureckiej. Ochotę do polskiej korony obudził w nim już dawniej przedajny kasztelan chełmiński, Przebendowski, ożeniony z Flemingówną, i przez nią mający stosunki z dworem saskim. Pradziadowie zostawili Augustowi bogate skarby, on zaś sprzedał swe prawa do księstwa sasko-lawenburskiego za 500.000 talarów, zastawił dochody z Miśnii, na poddanych nałożył nadzwyczajny podatek, i z gotówką kilku milionów wystąpił przez posła swego pułkownika Fleminga na targ elekcyjny [1]).

Rozpoczął on się 15 maja 1697 r. Zwaliło się na Wolę do 100.000 szlachty, cała rzesza składała się z 260 chorągwi, każda po 200 do 900 głów. Tumultem dokazali Krakowianie i Sandomierzanie tyle, że nie województwami, jak dotąd, ale *viritim* obierano marszałka. Miesiąc cały trwał ten nowy proceder, wreszcie d. 15 czerwca wybrano zaprzedanego Francyi Bielińskiego marszałkiem, a przez następnych dni siedm, dano posłuchanie nuncyuszowi Davia i obcym posłom. Prześcigali się w obietnicach. Polignac zaręczał, że Conti wniesie 10 milionów do skarbu rzpltej, Kamieniec odbierze Turkom jeszcze przed koronacyą. Jakób przyrzekał 5 milionów, żołd dla gwardyi, szkołę rycerską i 100.000 rocznie na wykupno jeńców. Pułkownik Fleming, poseł saski, przedłożył naprzód prymasowi i hetmanowi wielkiemu świadectwo o przejściu swego pana na

---

Opawę, Ołomuniec i t. d. podążyła do Rzymu, mieszkała tam lat 15, prowadząc dwór otwarty i intrygując. Po śmierci ukochanego syna Aleksandra 1714 r. przeniosła się do Francyi do zamku Blois i tam umarła 30 stycznia 1716 r. (Bassani, Viaggio a Roma di Maria Casimira reina di Polonia. Roma 1700 a. — Bartoszewicz, Encyklopedya Orgelbranda XVIII. 105).

[1]) Boettiger Geschichte von Sachsen, II. 227—228.

wiarę katolicką, potem w imieniu jego ofiarował 10 milionów „nie w obligacyi, ale w pieniądzu rzeczywistym“, zdobycie swym kosztem Kamieńca, 6.000 stałego wojska i szkołę rycerską. Wiadomo zaś było, że za Sasem stał cesarz i car Piotr, który przez rezydenta swego wręczył prymasowi i hetmanowi koronnemu notę z ostrzeżeniem, że wybór Conti'ego narazi rzpltę na wojnę z sąsiedniemi mocarstwami. Po trzech dniach sporów o „koekwacyą“ hetmanów litewskich z koronnymi, rozpoczęto 26 czerwca zbieranie głosów. W tym dniu tylko trzy chorągwie krakowskie i jedna poznańska oświadczyły się za Jakóbem, bo dawał najmniej, 32 chorągwi stanęło przy „Niemcu“ Fryderyku Auguście, bo jeszcze nie dosyć i nie wszystkim się opłacił, a 210 chorągwi przy Conti'm, bo partya jego przez Lubomirskich i Sapiehów najlepiej była uorganizowana i opłacona.

Należało korzystać z chwili i przystąpić odrazu do nominacyi, prymas jednak, spodziewając się jednomyślności, odłożył ją do jutra. Przez całą noc województwa stały pod chorągwiami, a posłowie: cesarski, bawarski, nejburski, lotaryński i brandenburski, zgromadziwszy się u oddanego dworowi wiedeńskiemu nuncyusza Davia, złożyli co mieli pieniędzy, około trzech milionów, i przez Przebendowskiego i jego ajentów rozrzucili je między Kontystów. Gdy dzień 27 czerwca zawitał, tylko 73 chorągwi pozostało przy Conti'm, 185 chorągwi oświadczyło się za Fryderykiem Augustem. Zanosiło się na bitwę. Widząc to prymas, nominował (o godzinie 6 wieczorem) Conti'ego królem, i zawezwał wszystkich na *Te Deum* do św. Jana. Tymczasem „Niemcy“, wzmocnieni stronnikami Jakóba, obwołują Sasa, biskup kujawski Dąbski mianuje go królem, i późnym wieczorem rusza ze swymi do św. Jana podziękować Bogu za „szczęśliwy“ wybór.

Miała więc Polska dwóch królów, obaj kupili drogo koronę, ale Sas zapłacił więcej i „gotowym pieniądzem“, miał bliżej do Polski, a nad jej granicami ustawił 6.000 saskiego wojska, więc już 15 września 1697 r. koronował się królem. Sejm koronacyjny dla braku posłów rozlazł się na niczem, ale król rozdał wakanse, o to też głównie chodziło [1]).

---

[1]) Załuski, Epistolae II. 325—393.

ROZDZIAŁ VIII.

Pierwsza doba czasów saskich. — Zdradliwe plany, wojny i układy. 1696—1717.

§. 49. Nawrócenie się do katolicyzmu Fryderyka Augusta II.

Wśród tego morza korupcyi i zamętu, powiększonego konfederacyą wojskową Baranowskiego (od października 1696 r. do maja 1697 r.) i bezprawiami Sapiehów na Litwie, jakże zachowali się przez długie 14 miesięcy bezkrólewia Jezuici? Odprawiali w swych kościołach suplikacye „o szczęśliwy wybór katolickiego pana", oddawali się zwykłym kapłańskim pracom i szkolnym zajęciom, od walki stronnictw i elekcyjnych intryg i przekupstw trzymając się jak najdalej, co im zresztą w imieniu jenerała jak najusilniej polecił prowincyał Queck okólnikiem z dnia 1 września 1696 roku [1]). Zdaje się nawet, że nie wzięli udziału w nagłem, jakby na komendę, nawróceniu się Fryderyka Augusta do katolicyzmu.

Był on synem młodszym elektora saskiego Jana Jerzego III., który obok księcia Karola lotaryńskiego przyczynił się dzielnie do wiktoryi wiedeńskiej, króla Jana był przyjacielem, wielbicielem prawie, a oddany cesarzowi Leopoldowi, walczył mężnie na czele wojsk cesarskich przeciw Francyi i Turcyi, i umarł

[1]) Archiv. Prov. Pol. Ordinationes Gen. et Prov.

w obozie pod Tybingą 12 września 1691 r. Wnet po nim poszedł do grobu (27 kwietnia 1694 r.) starszy syn jego, następca w elektorstwie, Jan Jerzy IV., bezdzietny. Tron saski dostał się więc młodszemu jego bratu, Fryderykowi Augustowi, 24 lat mającemu, pięknej postawy i olbrzymiej siły młodzieńcowi. Od lat chłopięcych dosługiwał się w wojsku cesarskiem pod takimi wodzami jak książę Lotaryński, Eugeniusz Sabaudzki, jenerał Caprara; a jako elektor saski, objął naczelną komendę w wojnie tureckiej na Węgrzech 1695 r. do 1696 r., w której złożył piękne dowody męstwa, ale strategikiem okazał się nieudolnym[1]). Cechowała go hulaszczość, rozrzutność i szalona ambicya, przy zupełnym braku podstaw moralnych; snuł wielkie plany wprowadzenia swego imienia na widownię dziejową, bardziej zuchwałe, niż rozważne i wytrwałe, iż mu się słusznie miano awanturnika politycznego należy. Zachęcony przez podobnego sobie szalbierza, kasztelana chełmińskiego Przebendowskiego[2]), do ubiegania się o polską koronę, ani na chwilę nie zawahał się porzucić religię luterską, która przed 160 laty oddała Saksonii hegemonię w protestanckich Niemczech, a teraz spadła na elektora brandenburskiego i królów pruskich.

Zmiana ta religii nie zdziwiła nikogo. W drugiej bowiem połowie XVII. wieku nie nowiną było protestanckim książętom przechodzić na katolicyzm, a rzecz charakterystyczna, teolo-

---

[1]) Turcy zdobyli twierdzę Lippę, Lugos, Karensebes, wycięli załogi, zabrali w niewolę mieszkańców; z pod Temeszwaru zmusili elektora do cofnięcia się, nad Begą odnieśli nad cesarskiemi świetne zwycięstwo.

[2]) Jan Jerzy Przebendowski, ur. 1638 r. pochodził z ewangelickiej rodziny w Prusiech. W szkołach jezuickich będąc, przeszedł na katolicyzm, chociaż mu ojciec jego, sędzia lemburski, wydziedziczeniem groził. Tem szczerzej zaopiekowali się nim Jezuici, ułatwili mu wstęp do dworu króla Jana Kazimierza On zaś przez lat 30 służył rycersko, ranny pod Chocimem i Stawiszczami. Król Jan używał go do poselstw do elektorów saskiego i brandeburskiego i do Francyi i nadał mu 1691 r. kasztelanię chełmińską. Przez żonę swą Fleminżankę z domu, wszedł w bliższą styczność z młodym elektorem Frydrykiem Augustem i przekonawszy się, że elekcya Jakóba słabo popierana przez cesarza, jest niemożliwa, podsunął Sasowi myśl kandydowania do polskiej Korony. (Niesiecki, VII. 533).

gowie akademii helmstackiej i halskiej usprawiedliwiali uczonemi rozprawami to odstępstwo od „czystej ewangelii“ [1]).

Pomijając innych, krewny elektora saskiego (patruelle) Chrystyan August, sasko-zeitzki książę, już w listopadzie 1689 r. przeszedł po cichu na katolicyzm, a publicznie uczynił to w sierpniu 1691 r. w katedrze kolońskiej. Według Theinera,

---

[1]) W XVII. wieku narobiło wiele hałasu nawrócenie do katolicyzmu Chrystyana Wilhelma, margrabiego brandenburskiego, arcybiskupa luterskiego w Magdeburgu, dokonane przez Jezuitów, Jana Hoefera i Jędrzeja Emmene w Pradze 1632 r. Z Blassenburga w Marchii przesłał on d. 4 maja 1638 r. list do jenerała Vitelleschi przez tychże Ojców, których w sprawie nawrócenia swej pierwszej żony Doroty kżnej brunszwickiej i odpustów papieskich wyprawił do Rzymu, oświadczając się z wielką czcią i wdzięcznością dla zakonu i prosząc o modlitwy w celu nawrócenia się domu brandenburskiego. Pozostał on wierny Kościołowi do późnej starości, jak świadczy breve Aleksandra VII. z d. 19 maja 1663 r., którem odpowiadając na dwa jego listy, nadaje potrzebne dyspensy dla nawróconych z herezyi eks-zakonników. (Theiner, Herzogs Albrecht von Preussen Rückkehr zur kath. Kirche, Augsburg, 1846, str. 31—33 i dok. XII. XIII) Drugą żoną Chrystyana była katoliczka Barbara hr. Martinet; trzecią żoną Maksymiliana protestantka z domu Salm, wdowa po hr. Waldstein i tę równie jak pierwszą nawrócił do katolicyzmu. Cenne jest dziełko jego, dziś rzadkie bardzo, p. t. *Speculum brandenburgicum,* w którem powody swego powrotu do Kościoła katolickiego opowiada i protestanckie książęta niemieckie do tegoż powrotu nawołuje.

Praprawnuk starego księcia Albrechta, a syn księcia pruskiego Fryderyka Wilhelma, margrabia brandenburgski Karol Wilhelm przeszedł potajemnie na katolicyzm w Turynie 1694 r. i ożenił się tamże z gorliwą katoliczką Teresą z domu Balbiano. Wnet jednak, bo już 13 lipca 1695 r. zeszedł z tego świata w 23 roku życia. Młoda wdowa wstąpiła do klasztoru PP. Wizytek w Turynie. (Tamże str. 33 i dok. XIV. i XV.).

Roku 1651 Jan Fryderyk, ks. brunszwicko-luneburski powrócił uroczyście do katolicyzmu, ożenił się 1667 r. z świeżo nawróconą gorliwą katoliczką Benedyktą Henryką, córką falzgrafa Renu, także konwertyty, Edwarda de Simern i Anny Gonzagi; a druga ich córka, także świeżo nawrócona katoliczka Anna Julia, oddała swą rękę kciu Henrykowi Kondeuszowi. Cztery córki Jana Fryderyka brunszwickiego były już katoliczkami, dwie — Zofia i Henryka Marya zmarły młodo, ale Karolina Felicyta została 1696 r. żoną Rinalda Este, kcia Modeńskiego, a Wilhelmina Amalia 1699 r. żoną króla Józefa I. od r. 1705 cesarza niemieckiego.

wpłynął zbawiennie na Chrystyana wielki mistrz zakonu niemieckiego, Ludwik Antoni, książę nejburski, od roku 1694 kapłan i elekt na biskupstwo w Liège, gdzie umarł tegoż roku, nie doczekawszy się konsekracyi. Obydwaj bowiem służyli

---

Rodzony brat Jana Fryderyka († 1679) Ernest August książę hanowerski, okazywał się bardzo skłonnym do przyjęcia katolicyzmu, umarł jednak protestantem, ale trzeci jego syn Maksymilian Wilhelm od 1690 r. feldmarszałek cesarski, przyjął katolicyzm i umarł w nim 1726 r.

Wielkiego rozgłosu nabrało nawrócenie się Antoniego Ulryka, kcia brunszwicko-luneburskiego 1710 r., który w 74 roku życia po długich badaniach, z przekonania, a nie dla politycznych rachub przyjął katolicyzm.

Pierw jednak postawił teologom swoim helmstadskim pytanie: „ażali i w katolickim Kościele zbawić się można?“ Wierni zasadzie *cujus regio illius et religio*, a wiedząc o postanowieniu księcia, z dworaczej usłużności orzekli, że można, więc książę polecił najprzedniejszemu z nich Janowi Fabrycemu ogłosić drukiem swe teologiczne zdanie, co on też uczynił broszurą p. t. *Eroerterte Frage Herrn Fabricii, Theologiae Doctor und Professor zu Helmstadt, dass zwischen der Augsburgischen Confession und roemisch-katholischen Religion kein sonderlicher Unterschied sei, und dass man bei dieser, sowohl als jener selig werden koenne. Braunschweig 1706.* Niebawem ukazała się tamże i tegoż roku zbiorowa rozprawa p. t. *Declaratio Helmstadiensium Theologorum de discrimine exili Lutheranam inter et Romanam Ecclesiam, transituque ad romanos ritus non illicito.* Także zdanie wypowiedział na wezwanie księcia Ulryka senior kolegów halskich Krystyan Tomasius, a gdy się nań srożyli inni teologowie protestanckich Niemiec, zmienił swe zdanie o tyle, „że chociaż tego jest zdania, że można bardzo dobrze zbawić się w Kościele katolickim, to jednak nie śmiałby radzić żadnemu lutrowi zostać katolikiem, ani też katolikowi, według swego małego rozumu, ażeby został lutrem“.

Mając te dokumenta drukowane w rękach, uczynił kżę Antoni Ulryk 10 stycznia 1710 r. tajemnie w swym pałacu wyznanie katolickiej wiary; publicznie zaś dopiero 11 kwietnia t. r. w Bamberg w ręce arcybiskupa moguckiego. Następnie ogłosił drukiem *Fünfzig Beweisgründe aus der Vernunft und den Grundsätzen des Glaubens, dass die römisch-katholische Religion allen übrigen Religionen vorzuziehen sei*, a d. 12 marca 1714 r., na wezwanie Klemensa XI., nadał przywilej wolnego wyznania wiary katolickiej w Brunszwiku Luneburgu, na wzór „ordynacyi kościelnej“, jaką książę hanowerski Jerzy Ludwik 27 stycznia 1710 r. katolikom w swych państwach ł. (Theiner, Geschichte der Zurückkehr der regierenden von

wojskowo pod księciem Karolem Lotaryńskim przeciw Turkom, i odznaczyli się przy zdobyciu Budy 2 września 1686 r. Dokonał zaś nawrócenia księcia Chrystyana pobożny i uczony kanonik monasterski Ignacy Filip baron Plattenberg, ćwicząc

---

Braunschweig und Sachsen in den Schooss der Kath. Kirche im achtzehnten Jahrhundert. Einsiedeln 1843 str. 1—99).

Nawracali się i inni.

Roku 1651 nawraca się do wiary kat. kżę nejburski Ulryk (ur. 1617 r. † 1671), syn Jana Fryderyka księcia stutgarcko-wirtemberskiego. Przyczyniła się wiele do tego druga żona jego Izabela księżniczka Aremberg, *pia, erudita, ac charitate plena, Patrum Soc. Jesu diligentia ac sollicitudine.* W przededniu ślubu, 4 marca 1651 r. uczynił wyznanie wiary, a 1 maja 1652 r. przesłał Ojcu św. list homagialny przez internuncyusza papieskiego, Antoniego Bickius.

Z małżeństwa tego była jedynaczka córka, Marya Anna, (ur. 27 grudnia 1652 r.). Ta po śmierci rodziców znalazła się sama jedna katoliczką z swą służbą wśród protestanckiego dworu w Studgardzie, na którym roiło się od eks-mnichów i odstępców. Namową i prześladowaniem usiłowano ją przywieść do apostazyi, wygnano jej kapelana, skonfiskowano dobra. Ona w srogim ucisku udała się przez księdza Colsy pod opiekę Innocentego XI. (listem 22 lipca 1685 r.). Papież umieścił ją jako kanoniczkę w klasztorze Salezyanek w Lyonie i wyznaczył roczną pensyę. Musiała ona być szczupła, bo księżna listem z d. 16 stycznia 1691 r. do kardynała sekretarza stanu Spada prosiła o roczną rentę przynajmniej 4000 talarów (écus). Spowiednikami jej i opiekunami byli Jezuici lyońscy, zwłaszcza rektor O. Benedykt Magaud i prowincyał O. de Camaret. Świątobliwy swój żywot zamknęła w Lyonie 1693. (Tamże, str. 50, 51 i dok. XXIV. do XXIX).

Inny także książę wirtemberski, linii juliackiej, Roderyk, ur. 19 października 1618 r. uczynił wyznanie wiary kat. w Wiedniu 1 listopada 1651 r. Odarty i on z dóbr i wydziedziczony, służył czas jakiś w wojsku papieskiem, potem od r. 1645 weneckiem, walczył przeciw Turkom. Umarł młodo 1652 r. (Tamże, str. 52, dok. XX..., XXXI.).

Wdowa po księciu wirtembersko-oelskim, Siwiuszu, księżna Eleonora Karolina, córka Jerzego księcia wirtembergsko-moempelgardskiego, ur. 20 listopada 1656 r. przeniosła się po śmierci męża 1697 r. do Paryża i tam 3 sierpnia 1703 r. złożyła publiczne wyznanie wiary w ręce nuncyusza kardynała Ranucci. (Tamże, str. 52. dok. XXXII., XXXIII.).

...ki landgrafa hesko-darmsztackiego Jerzego II, († 1661). El... ...alia, żona palatyna Renu, Filipa Wilhelma († 1690) i ..., zostały katoliczkami. Anna pod naciskiem protestan-

go przez trzy lata w kontrowersyach katolickich i zaprawiając do pobożności. On go też nakłonił do wstąpienia do stanu duchownego 1693 roku. W trzy lata potem widzimy 26-letniego Chrystyana Augusta biskupem jaworyńskim (Jaurinum, Raab) na Węgrzech; 1700 r. koadjutorem starego prymasa Węgier, Leo-

---

ckich ministrów odpadła od wiary. Wnet opamiętała się i przy pomocy palatyna Filipa Wilhelma, cesarza Leopolda i Jezuity O. Jana Packen wydobyta została z klasztoru, gdzie ją jak w więzieniu pod strażą trzymano, i wróciła na łono Kościoła kat. 1662 r. (Tamże, str. 52—53, dok. XXXIV., XXXV.).

Rodzony brat wspomnianego wyżej Jana Fryderyka, kcia brunszwicko luneburskiego, kżę Ernest August, protestancki biskup w Osnabriku wraz z żoną i siedmiorgiem dzieci został, za sprawą tegoż O. Packena i palatyna Filipa Wilhelma, potajemnie katolikiem dnia 14 stycznia 1678 r. Nie miał jednak odwagi uczynić to publicznie i umarł protestantem. (Tamże, 53, 54, dok. XXXVI.).

Księżna holsztyńsko-sonderburska protestancka ksieni klasztoru w Gandersheim, Dorota Jadwiga, nawrócona przez Jezuitów w 42 roku życia, uczyniła wyznanie wiary w ich kaplicy 9 lipca 1678 r. Pozbawiona godności i dochodów i wydziedziczona szukała wsparcia u Innocentego XI., który jej roczną pensyę z dóbr kościelnych zapewnił. Osiadła we Wrocławiu, ale i tam siła przykrości i szykan zaznać musiała od przeważnie protestanckiego magistratu. (Tamże, str. 54—55, dok. XXXVI—XLI).

W latach 1667 i 1668 r. przechodzą na łono Kościoła katolickiego — Ernest Wilhelm hrabia Bentheim na Steinfurt i Krzysztof Bernhard z Galen, protestancki biskup z Monasteru. Za ich przykładem poszli prawie wszyscy członkowie domu Bentheim, a zwłaszcza wnuk Ernesta, następca jego na hrabstwie, Maurycy Wilhelm, który w homagialnym liście z d. 12 września 1688 r. do Innocentego XI, przyrzekł całe swe hrabstwo na katolicyzm nawrócić. (Tamże, str. 55—56. dok. XLII. - XLV.).

W tymże czasie 1688 i 1689 r. został katolikiem wraz z 930 poddanymi swymi Tomasz hrabia na Essing i Geissing i dźwignął w Essingu wspaniały za pół miliona talarów kościół. Nad nawróceniem jego pracował głównie Kapucyn O. Józef Marya z Monachium.

Pracą tychże OO. Kapucynów dom hrabiów Hohenlohe koło r. 1670 wrócił do Kościoła katolickiego.

Roku 1682 hr. Windischgraetz, 1699 r. hr. Leopold Horn, r. 1692 dom hrabiów Balsam z Eisenach w Saksonii, który z tego powodu utracił całe swoje mienie, wrócili do wiary katolickiej. (Tamże, str. 56—58, dok. XLVI.—LI.).

polda Kollonitza, a po śmierci tegoż 1706 r., prymasem Węgier i kardynałem [1]).

Ten więc biskup, książę Chrystyan, już w lecie i jesieni 1696 r., jak twierdzi Theiner, usposobił mądremi rozmowami elektora Fryderyka Augusta do przyjęcia katolickiej wiary. Utwierdził go w tem usposobieniu cesarz Leopold, okazując mu w obecności swego podkomorzego hr. Harracha list ojca jego Jana Jerzego III., na rok przed śmiercią do siebie pisany, w którym oświadcza się z postanowieniem powrotu do katolicyzmu i nadania tolerancyi religijnej katolikom w Saksonii. List ten miał wywrzeć głębokie wrażenie na młodym elektorze, ale troska o zebranie pieniędzy na koszta elekcyjne zaprzątnęła zanadto jego umysł.

Dopiero więc z początkiem marca 1697 r. zgłosił się Fryderyk August do „kuzyna“ swego, biskupa Chrystyana, z gotowością przejścia na katolicyzm. Do Rzymu zaś wysłał w lutym t. r. barona de Rose, aby wyrozumieć Innocentego XI. jak przyjmie jego kandydaturę i przejście na łono Kościoła katolickiego. Rose umawiał się także z posłem francuskim kardynałem Jansonem, aby Ludwika XIV. do nieprzeszkadzania zabiegom saskim nakłonić. W tym też celu miewał konferencye z francuskim posłem w Kopenhadze Bonrepeaux i z panem de la Callière, posłem Ludwika XIV. na kongresie ryświckim. Pomimo obietnic przerzucenia się elektora na stronę francuską nic nie wskórał Rose; Ludwik XIV. popierał stale i dzielnie kandydaturę Kontego [2]).

Biskup jaworyński, katolik z przekonania i prałat pobożny, zajął się tymczasem szczerze konwersyą elektora. Nocami po trzy i więcej godzin rozprawiał z nim o wierze i usuwał wątpliwości, jakie elektor miał co do niektórych dogmatów, zwłaszcza komunii św. pod jedną postacią i czci Świętych i 1 czerwca w Badenie, w mieszkaniu swojem przyjął od niego spowiedź jeneralną, wyznanie wiary i udzielił mu komunii św. i sakramentu bierzmowania. Działo się to w największej ta-

---

[1]) Tamże, str. 94 - 99 i dokumenta nr. XXXVI.—L.

[2]) Jarochowski. Dzieje panowania Fryderyka Augusta II. str. 89—90.

jemnicy, tak iż w Wiedniu oprócz cesarza i feldmarszałka Caprary nikt, nawet nuncyusz Santa Croce, o tem nie wiedział.

W Warszawie dowiedziano się pierwej, bo już 10 czerwca; biskup kujawski Dąbski i nuncyusz Davia otrzymali od posła saskiego Fleminga autentyczne świadectwo tej konwersyi, wystawione przez biskupa Chrystyana na to, aby je Przebendowski w stanowczej nocy 26 na 27 czerwca okazał skrupulatnej szlachcie, która na Fryderyka Augusta dla „różnej wiary“ głosować się wzbraniała i aby ono figurowało w dyplomie elekcyjnym. Jakoż czytamy tam: „Zważywszy, że wyborem JO. księcia de Conti obrażoną być może przyjaźń sąsiednich książąt i Europa cała, dokoła płonąca, nowemi zawikła się wojnami, z niebezpieczeństwem świętego przymierza (przeciw Turkom), jak nas wielki książę moskiewski przez rezydenta swego listem, przez prymasa naumyślnie może zatajonym i przed stanami nieodczytanym, przestrzedz raczył; otrzymawszy od wielu autentyczne świadectwa, opatrzone legalizacyą JX. Nuncyusza, o najjaśniejszym elektorze saskim, że istotnie jest katolikiem, *quod sit actu catholicus* — nakłoniliśmy się wszyscy na osobę jego przez wzgląd na kwitnący i wojennemi zwycięstwy okazany talent tego księcia, iż państwom tym (Polsce i Litwie) nie tylko szczególną sławę i ozdobę i rozliczne korzyści paktami konwentami objęte przyniesie, ale że i religia katolicka z przykładu jego osoby i przystąpienia do niej znakomitego przyrostu nabędzie. Tego to więc najjaśniejszego elektora księcia saskiego, co niech na szczęście i pomyślność wyjdzie, a nie kogo innego, za potrójnem żywem słowem i wyraźnem ogłoszeniem przewielebnego biskupa kujawskiego, bez niczyjej protestacyi i sprzeciwienia się, owszem za zgodą wszystkich mianowaliśmy i ogłosili, a na znak wdzięczności Bogu, tamże zaraz na polu, zwyczajem przodków, *Te Deum laudamus*, potem w kościele św. Jana solennie odśpiewaliśmy [1]).

---

[1]) Theiner. Geschichte der Zurückkehr, str. 109. Nota 2. Z tem wszystkiem elekcya nie była ważna, bo 1° niejednomyślna, 2° po za okopami, 3° biskup kujawski nie miał prawa nominować elekta, tylko w nieobecności prymasa — a ten mianował Contego.

§. 50. Biskup książę Chrystyan i Jezuici pracują nad utwierdzeniem króla w wierze z wątpliwym skutkiem.

Aby utwierdzić nowonawróconego króla w wierze katolickiej, której publiczne wyznanie uczynił na pograniczu Polski w Piekarach niemieckich, przyjmując komunię św. z rąk biskupa żmudzkiego Jerzego Kryszpina, wobec posłów polskich, biskupa poznańskiego Witwickiego, hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jabłonowskiego i hetmana polnego litewskiego Słuszki, 27 lipca 1697 r. — gorliwy biskup Chrystyan podążył za pozwoleniem Innocentego XI. do Polski i pozostał przy boku króla aż do jesieni 1699 r.[1]); a nie ufając snać sobie, opatrzył mu mądrego przewodnika sumienia i opiekuna. Oto z Wiednia jeszcze, w sierpniu 1697 r. pisał do O. Maurycego Vota, załatwiającego w Warszawie interesa wdowy królowej Marysieńki, która się do Gdańska usunęła, błagając go, aby przy młodym królu zajął to samo miejsce „spowiednika, jałmużnika, doradcy", jakie od 1684 r. przy królu Janie III. tak pożytecznie zajmował.

O. Vota, za przyzwoleniem królowej wdowy, udał się coprędzej z Gdańska do Krakowa, gdzie król 15 września koronacyę i sejm odbywał i już 17 t. m. pisał do kardynała sekretarza stanu Cybo: „Kto inny opisze niewidzianą wystawność tego wielkomyślnego króla i aplauzy szlachty... Ja, jako jego spowiednik, wspomnę tylko o zbudowaniu, jakie dała najwyższa pobożność króla JM. przy całym św. obrzędzie koronacyi, a najbardziej, że z przykładnem nabożeństwem dwa razy przystąpił do komunii św. w tych ostatnich dniach ośmiu"[2]). Vota wprawiał swego królewskiego penitenta do praktyk religijnych, częstej komunii św. i słuchania codziennie mszy św., którą nie tylko w podróży, ale i na polowaniu w namiocie króla odprawiał. Nie podobało się to ministrom rzpltej, a nawet niektórym biskupom, ale Vota wyłajał ich, dowodząc, że go raczej wspie-

---

[1]) Theiner. Geschichte der Zurückkehr. — Dokumenta nr. 51, 52, 63.

Piekary niemieckie były zawsze i są dziś wsią polską, niedaleko miasteczka Góry tarnowskie na pograniczu Szląska górnego, należały aż do rozbioru Polski do dyecezyi krakowskiej.

[2]) Tamże, 113, nota 1.

rać, a nie przeszkadzać w tak świętem i ważnem przedsięwzięciu powinni [1]).

Przez tegoż biskupa Chrystyana, który przyrzekł papieżowi nawrócić małżonkę króla i baczyć pilnie, aby mały królewicz Fryderyk August po katolicku został wychowany, trafiali jenerał i inni Jezuici do króla, zanim się o jego łasce nie ubezpieczyli. Już bowiem pod koniec września 1697 r. jenerał Gonzales wystosował do biskupa Chrystyana list, winszując mu nawrócenia króla i zapytując, czy może na ręce jego przesłać królowi relikwiarz? Na spowiednika królewskiego przedstawił O. Quecka, „jako męża prawdziwie bożego, który w dworskie i polityczne sprawy mieszać się nie będzie". Biskup (9 października 1697 r. z Krakowa) z „radością" przyjął jeneralskie pismo, ale z „przykrością" donosił, że nie udało mu się O. Quecka wprowadzić na urząd spowiednika, bo król wolał nierównie O. Votę, który 12 lat bawiąc na dworze Jana III., zna wybornie Polskę i posiada doświadczenie znakomite. Relikwiarz niech jenerał przyśle, on go odda królowi. Więc na ręce biskupa wyprawił jenerał do króla pełne czci i uwielbień pismo, objawiając mu swoją i zakonu radość z jego nawrócenia i koronacyi, i wróżąc stąd wielkie pożytki dla Kościoła i chwałę domu saskiego. Ofiarował mu też suffragia, t. j. msze św., komunie i modlitwy całego zakonu, dzieło swoje „Prawda wiary katolickiej przeciw heretykom wykazana" [2]), krucyfiks zwany karawaką (*caravacensis*) [3]), relikwiarz i gromnicę przez papieża poświęconą; wreszcie polecał zakon jego królewsko-elektorskiej łasce.

Król, zajęty przygotowaniami do wjazdu do Warszawy, podziękować kazał jenerałowi przez prowincyała Quecka i O. Votę za list i upominki. Wnet jednak (27 stycznia 1698 r. z Warszawy)

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Życiorys skrócony O. Voty.

[2]) Jenerał Gonzales był przed wstąpieniem do zakonu mistrzem akademii w Salamance. W zakonie ogłosił drukiem: Wybrane dysputy teologiczne przeciw Jansenistom i Probabilistom.— O nieomylności papieża. — Podręcznik do nawrócenia Mahometan i t. d. (Backer, I. 2201).

[3]) Krzyż złoty, srebrny lub bronzowy z relikwią drzewa św. Krzyża, lub inną.

podziękował sam za list „tchnący ambrozyą“, za dzieło „przypominające Augustyna“, za krzyż, relikwiarz i gromnicę, „którą nad łóżkiem sobie powiesił“, a nadewszystko za te „tysiące ofiar mszy św., komunii św. i modlitw całego zakonu, tak mu potrzebne do wielkiej wojny z Turcyą“. Przyrzeka swą łaskę i opiekę, bo zasługuje zaiste na nią „ten najwybrańszy i w całym świecie najzasłużeńszy zakon, którego pracom, przykładności i żarliwości dusz prawdziwie apostolskiej tyle zawdzięcza rzplta chrześcijańska, tak wspaniale uświetniona bywa Stolica święta, a przedewszystkiem królestwa naszego prowincye z tak wielkim owocem są uprawiane“. W końcu błaga jeszcze o modlitwy, bo ma wojnę turecką przed sobą [1]). Jenerał rozpisał natychmiast modlitwy w całym zakonie, uwiadomił o tem króla, i prawie przepowiedział pomyślne zakończenie wojny. Podziękował mu król listem 27 maja 1698 r., a w rok potem (24 czerwca 1699 r. z Warszawy) prosił, aby O. Błażeja Kożuchowskiego z Gdańska przysłać raczył na pedagoga dla syna wojewody malborskiego, Jana Przebendowskiego, do czego jenerał się chętnie przychylił [2]).

Nawrócenie Fryderyka Augusta czy było szczere? *De internis non judicat praetor*, tajniki serc ludzkich Bogu tylko wiadome, a nieraz ludzie gorącej wiary porwać się dali krewkości, i upadli. Nawrócenie Augusta w genezie swojej pochodziło bezwątpienia z pobudek politycznych, było warunkiem koniecznym do osiągnięcia polskiej korony. Pierwsze o niem wzmianki przypadają na pierwsze miesiące bezkrólewia, a jego dokonanie w ostatniej chwili, gdy już sejm elekcyjny trwał całe dwa tygodnie, obliczone wyraźnie na to, aby módz usunąć ważną przeszkodę do tronu: wyznanie heretyckie. Ambitny a hulaszczy elektor, myślę, że nie troszczył się wiele o luterską czy katolicką wiarę, został więc katolikiem, byle posiadł koronę. Biskup jednak Chrystyan, a potem O. Vota, zadali sobie wiele sumiennej pracy, aby płochemu królowi wpoić przecie jakieś katolickie wierzenia i przekonania, a polityczne zrazu, czysto

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Lith. Epistolae Principum t. XI.
[2]) Tamże.

ziemskie pobudki, które go do zmiany wiary nakłoniły, uszlachetnić i w wyższe, nadnaturalne przeobrazić [1]). On zaś znów, przez wzgląd może polityczny, wystąpił na zewnątrz odrazu jako przykładny, spełniający z powagą i pobożnością praktyki religijne katolik, do czego zachęcał go wytrwale Vota; Ojcu świętemu okazywał synowską cześć i uległość, a przywiązania swego do Kościoła katolickiego składał raz po raz dowody jako król i elektor, nie tając się wcale z tem, że w opiece Stolicy świętej całą swą ufność pokłada.

Jak tę wrzekomą pobożność i gorliwość króla-katolika, którą wysławiają relacye nuncyuszów Santa Croce i Davia, biskupa Chrystyana, jego spowiednika O. Voty, jenerała zakonu i innych Jezuitów, pogodzić z bezsumienną, awanturniczą polityką Fryderyka Augusta, z gorszącem, rozpustnem życiem, z cynizmem na każdym niemal kroku? Odpowiedź łatwa. Ludwik XIV, słońce Europy, wzór i model dla książąt, szczególniej zaś dla młodego elektora-króla, już dawno wprowadził na tron faryzeizm religijny: obok skrupulatnego przestrzegania form, praktyk i zwyczajów kościelnych, niemoralność w czynach; obok zewnętrznej czci dla Kościoła i papieża, posługiwanie się jednym i drugim w sprawach państwa i w rządzie, coraz więcej absolutnym; obok tytułu i pozorów „najbardziej chrześcijańskiego króla“, zupełne zapoznanie i wyrzucenie zasad chrześcijańskich z wielkiej polityki, z dyplomacyi i spraw publicznych, a podstawienie na to miejsce „racyi stanu“, jako najwyższego kryteryum prawa, moralności i religii. Nie nadaremnie papieże: Innocenty X., Aleksander VII., Innocenty XII., protestowali przeciw „zasadom“ traktatu westfalskiego, który inaugurował erę „nowożytnego“, t. j. nie na prawie bożem, wierze i Kościele, ale na materyalnych korzyściach i politycznych rachubach, na systemie „zaokrąglenia granic“ i „racyi

[1]) W „Kalendarzu seraficznym“ Kleczewskiego jest wzmianka o Antonim Brukentalu, który z jenerała wojsk moskiewskich za czasów Piotra W. został reformatem, przez lat 6 był misyonarzem w Petersburgu, a wróciwszy do Polski, w wielkiem zostawał poważaniu u króla Augusta II. i namówił go do odprawienia kilkudniowych rekolekcyj w klasztorze OO. Reformatów. Zdaje się więc, że pod koniec życia nawrócenie króla stało się rzetelniejszem niż zrazu było.

stanu" opartego państwa. Prawda to, że dawno przed Ludwikiem XIV. cesarze i katoliccy książęta, nie mówiąc już o protestanckich, posługiwali się nierzadko religią, jako służką państwa, do politycznych celów, a w prywatnem i publicznem życiu odbiegali znacznie od zasad wiary, którą wyznawali; próbowali to, z wyjątkiem chyba Zygmunta III. i Jana III., uczynić i królowie polscy — ale Ludwik XIV. zamienił to w system, a popisując się ostentacyjnie swoją katolickością, przewrotność wprowadzał w politykę, zepsucie w obyczaje, i wrzekomy wzgląd na dobro państwa, *ratio status*, wyśrubował do bożyszcza, do idola, przed którym wszystkie inne względy na prawo boskie, przyrodzone i kościelne, ustąpić muszą, i który jedynem jest *criterium* moralności publicznej. Fryderyk August czynił z lekkiem sercem to samo. Więc knując plany bezsumienne, zmieniając co chwila kochanki, „kuzynowi" swemu biskupowi jaworyńskiemu oświadczał, „że nie z żadnych ludzkich pobudek do zmiany religii przystąpił, ale o wiecznych rzeczach myśli, i dla tych tylko katolicką wiarę przyjmuje, owszem, tak utwierdzony jest w szlachetnem postanowieniu, iż chociażby wiedział, że dla przyjęcia katolickiej wiary narazić się musi na najcięższe straty doczesne, to niemi nigdy nie da się odstraszyć" [1]).

Więc też i przed koronacyą dwa razy w jednym tygodniu spowiadał się przed O. Votą i komunikował, i po koronacyi wyprawił 27 września 1697 r. Jerzego Dzieduszyckiego, starostę żydaczewskiego, w nadzwyczajnem poselstwie do Innocentego XII. z oznajmieniem o swem nawróceniu, wstąpieniu na tron i z obedyencyą, nazywając się „wiernym synem, wyznawcą i obrońcą Kościoła" [2]). Z podobnemi oświadczeniami oraz

---

[1]) Relacya spowiednika biskupiego do nuncyusza Santa-Croce i papieża z Wiednia 1 czerwca 1697 r. (Theiner, str. 108, nota).

[2]) Po drodze poseł miał spełnić ważne królewskie polecenia w sprawie wojny tureckiej w Wenecyi, Genui, u książąt włoskich i u cesarza w Wiedniu, gdzie urzędownie doniósł o objęciu berła polskiego przez Augusta i domagał się uwolnienia z cesarskiej służby posiłkowych polskich chorągwi, które od czasu jeszcze wiedeńskiej wyprawy (1683 r.) w tamtych krajach po części zostawały; wreszcie żądał cesarskiej pomocy w uspokojeniu rzpltej. Przy tej sposobności król nadał Dzieduszyckiemu tytuł „hrabiego", którego

z prośbą do Stolicy św. o zapośredniczenie zgody w rzpltej, wysłał wkrótce potem barona de Fage do kardynała Karola Barberini, protektora Polski.

Papież tak był tem nawróceniem elektora i poselstwem uradowany, że na konsystorzu 18 stycznia 1698 r. nazwał je „wypadkiem godnym, aby o nim pisano w drugiej generacyi", króla zaszczycił nadzwyczajną legacyą biskupa ferrarskiego Paulucci, i dwoma nader uprzejmymi listami (18. stycznia i 16 lutego 1698 r.), winszując i wzywając, aby wystąpił jako mściciel Kościoła do wojny z Turkiem, i katolickiej wiary apostoł i obrońca, we wszystkich zaś kościołach rzymskich odprawić kazał dziękczynne nabożeństwo, i sam z kardynałami na niem był obecny w sykstyńskiej kaplicy. Legatowi Paulucci dał nadto wyraźne polecenie zapośredniczenia zgody między królem a prymasem i zwolennikami księcia Conti, do której osobnem brevem 22 stycznia 1898 r. stany rzpltej zapraszał [1]).

Na styczniowy list papieża odpowiedział król własnoręcznie po włosku 20 lutego 1698 r., że przez wdzięczność za tak wielką łaskę nawrócenia, pragnie gorąco „nietylko bronić wyznania katolickiej wiary, ale ją wszelkiemi siłami, jakich mi Bóg użyczył, nawet ofiarą mego życia rozkrzewiać. Do tego tylko myśli moje i wszystkie moje życzenia są zwrócone. Dla tego jedynego celu podłożyłem głowę pod ciężar tej korony" [2]).

Byłoż to prawdą? Przyznać trzeba, że król August poczynał sobie jak na katolickiego monarchę przystało: wojnę turecką podjął, katolikom w regimentach saskich dał za kapelanów Jezuitów, w Polsce nic przeciwnego wolnościom i prawom Kościoła nie przedsięwziął, a w Saksonii powoli, ostrożnie,

---

tenże tylko za granicą używał. (Kronika Dzieduszyckich, str. 138—151). W Rzymie zostawał poseł w wielkiej zażyłości z jenerałem Jezuitów, który go wspierał radą i protekcyą i *ad merita Societatis* przyjął. Tamże rozeszła się wieść, którą zakomunikowali rzymscy Jezuici O. Vocie, ten zaś biskupowi Załuskiemu, jakoby poseł polski upewnić miał papieża, że żona króla Augusta, córka Brandenburczyka, wkrótce przejdzie na katolicyzm. Wieść ta okazała się mylną. (Tamże, 148—150).

[1]) Theiner. Gesch der Zurückkehr 113. Dokumenta, nr. 66—67. Załuski, II, 522—523.

[2]) Tamże, Dokument 58.

uwzględniając półtora-wiekowe przesądy i westfalskie traktaty, przygotował wszystko, aby nadać rozległą tolerancyę religijną katolikom. W Warszawie i Dreźnie urządzał wspaniałe, przy wybornej muzyce nabożeństwa, których z dworem swym przykładnie słuchał, a Innocentego XII. upewniał (26 lutego 1698 r.), że coraz większego doznaje szczęścia w wierze katolickiej, w której także wychować syna swego pragnie, i wychować uroczyście przyrzeka (list 13 lutego 1700 r.), oświadczał się nawet z gotowością pobożnej pielgrzymki do Rzymu na jubileusz 1700 r., na który go papież (20 października 1699 roku) uprzejmie zapraszał. Możnaby doprawdy budować się i cieszyć się tą pobożnością króla, gdyby w rażącej z nią sprzeczności nie stały gorszące jego miłostki, naprzód z niejaką Esterle, a po jej porzuceniu, z Urszulą Lubomirską, z domu Alten Bokum, stolnikówną litewską, żoną Jerzego Dominika, podstolego, później podkomorzego koronnego, a wreszcie wojewody krakowskiego. Z nią „bawił się król długo amorami na lato“ (1698 r.) we Lwowie, podczas gdy hetmani z wojskiem niecierpliwie nań pod Monasterzyskami czekali, i korzystna do pokonania Turków pora upływała [1]); gdyby nie bezecne konszachty z Brandenburczykiem Fryderykiem III. w Johanisbergu (3 do 7 czerwca 1698) i z carem Piotrem w Rawie Ruskiej (10 sier-

---

[1]) Pamiętniki do panowania Augusta II. wyd. Raczyński. Poznań 1836 r. str. 10, 12. — Lubomirską rozwiódł król z mężem, miał z nią syna, po dwóch latach porzucił ją, opatrzywszy pierw znaczną sumą pieniędzy, które dał cesarzowi w zastaw na księstwo cieszyńskie. Pierwszy raz widziała Polska wielką panię zapominającą o wstydzie. Dawniejsze kochanki króla bywały z niskiego stanu, niecnota ukrywać się musiała, teraz wystąpiła na jaw bezwstydnie Dzieci nieprawych miał król bez liku, które uposażał hojnie. W książce „Annotacye historyczne o początkach kawalerów Białego Orła“ przez Jana Fryderyka Sapiehę, dedykowanej 1730 r. samemu królowi przez tłumacza polskiego Adama Chodkiewicza; między kawalerami Orła Białego wymienieni są: Maurycy Graff de Saxonia, Jerzy de Saxonia i Graff Rutowski, z dodatkiem: „synowie naturalni JKM.“. Pierwszy i trzeci, znani w dziejach, drugi Jerzy, umarł zapewne młodo, bo nic o nim nie wiadomo. Córkę swą, z hrabiny Cosel, wydał król za Moszynskiego. Nierząd monarszy otrzymał sankcyę publiczną, wkradł się niestety i do niektórych możnych domów, szlachta jednak strzegła po dawnemu czystości ogniska domowego.

pnia 1698), obliczone na opresyę rzpltej i jej częściowy rozbiór; gdyby wreszcie nie dwulicowe, obłudne na każdym kroku postępowanie jego z prymasem i Kontystami w Koronie, z Sapiehami i związkiem Ogińskiego na Litwie.

Jasnem mu było aż nadto, że do uspokojenia rzpltej i ustalenia się na tronie polskim, potrzebuje interwencyi papieża, a ten papież, przez gorącą chęć nawrócenia domu saskiego i Saksonii, jedynym szczerym jest jego sprzymierzeńcem i opiekunem. Więc się układał przed nim, i grał wybornie rolę gorliwego króla konwertyty, podpisał najchętniej punkta pacyfikacyi łowickiej, inspirowane przez jej twórcę, legata Paulucci. Przyrzekał w nich, że dołoży wszelkiego starania do nawrócenia swej małżonki Krystyny Eberhardyny, margrabianki brandenburskiej, zagorzałej luterki, która do Polski wcale nie przybyła, i rezygnując z koronacyi, umarła 5 wrześ. 1727 r. w Pretsch pod Dreznem luterką; iż sam niezbite da dowody szczerości swego katolicyzmu, rozumiano zaś głównie przez to, że syna po katolicku wychowa. Związany tymi paktami, rad nie rad musiał je wykonać, tembardziej, że znów potrzebował pieniędzy i interwencyi papieża w wojnie szwedzkiej, którą tak lekkomyślnie wywołał, ale o szczerości jego przekonań katolickich wątpić należy. Nie wątpili jednak nuncyusze i Jezuici, bo, jak już na innem miejscu powiedziałem, poprzestawali na zewnętrznych oznakach pobożności, i na tem, co król, za radą i namową O. Voty, w Saksonii dla katolicyzmu rzeczywiście dobrego uczynił, a na gorszące wybryki obyczajowe, którym zapobiedz skutecznie nie byli wstanie, i przewrotne kabały polityczne, których może nawet nie odgadywali, zamykali oczy.

§. 51. Plany króla Fryderyka Augusta II. — Wojna turecka. 1697—1699.

Jeżeli w szczerość i bezinteresowność nawrócenia się Fryderyka Augusta trudno uwierzyć, to krzywoprzysięstwem nazwać należy przysięgę jego na *pacta conventa*, których nie dotrzymać już z góry postanowił. Zawsze półbożka francuskiego Ludwika XIV. stawiając sobie za wzór, jak on wiódł życie niemoralne, zaprowadził kult metres, wyprawiał festyny, ko-

medye, karuzele, maskarady, fajerwerki, wycieńczające skarb, a opędzane kosztem uciskanych Sasów — tak też za przykładem jego pałał żądzą absolutnej dziedzicznej władzy, nietylko w małej „eleganckiej Saksonii“ (*Saxe galante*), bo tam ją miał, ale w rozległej, wolnej dotąd, jak żadne państwo, rzpltej; żądzą wojen i podbojów, znaczenia i sławy, nie troszcząc się wcale o środki godziwe, tem mniej o zasady — ale onym dążnościom do zajęcia rozgłośnego stanowiska w świecie brakło podstawy, geniuszu wojskowego i politycznego, a nawet rzetelnej zdolności, dla tego i owe tendencye absolutne, niezręczną prowadzone dłonią i polityczno-awanturnicze kombinacye pozostały bez skutku, owszem zwracały się nieraz przeciw niemu [1]).

Z takimi wielkoświatowymi zamysłami zjechał on do Krakowa, wyprawiwszy przed sobą 8000 saskiego żołnierza i zaprzysiągł 15 września 1697 r. *pacta conventa*, ograniczające królewską władzę jeszcze ciaśniej, niż jego poprzedników. W obronie „uciśnionej“ elekcyą jego wolności polskiej, zawiązał się przy prymasie kardynale Radziejowskim „rokosz łowicki“. On zaś prymasa i kasztelanową łęczycką Towiańską, zwaną pospolicie „panią kardynałową“, przekupił złotem i klejnotami [2]), panów przedniejszych zjednał układnością, salonową grzecznością i obietnicą dygnitarstw i starostw, a na rzeszę szlachecką nasadził nuncyusza Paulucci, którego sobie u Innocentego XII. arcykatolickiemi oświadczeniami wyprosił. Do boku swego powołał doradców, nikczemnego Przebendowskiego, świeżo mianowanego feldmarszałka Jakóba Fleminga, człowieka bujnych pomysłów, intryganta politycznego, nieprzebierającego w środkach [3]) i awan-

---

[1]) Boettiger, Geschichte Sachsens, t. II., 221. Że król August pragnął wzmocnienia władzy królewskiej, że chciał nawet zaprowadzić rząd monarchiczny i tron dziedziczny, za to tylko chwaliéby go można. Ale należało to uczynić uczciwie, roztropnie, przygotowując powoli zamach stanu króla razem z sejmem, jak to się stało na sejmie wielkim 1791 r, niestety zapóźno. On zaś czynił to poza plecami rzpltej, a chciał dokonać przy pomocy cara i Brandenburczyka, a potem Szweda, którym w zamian za to dawał po kawale Polski, a nad jej resztkami panować chciał absolutnie. I w tem jego szalbierecza przewrotność.

[2]) Załuski, t II., 543. — Jarochowski, Dzieje panowania Augusta, 1696—1702. Str. 163.

[3]) Boettiger, t. II. 222.

turniczego zbiega inflanckiego Jana Reinholda Patkula. Smutno pomyśleć, że do tych narad używany bywał „spowiednik, jałmużnik i doradca królewski“ O. Vota.

Po Janie III. odziedziczył Fryderyk August wojnę turecką. Uspokoiwszy Koronę ugodą łowicką (21 maja 1698) a Litwę (szlachtę z Sapiehami) ugodą warszawską, mógł wreszcie król wyruszyć na tyle razy światu całemu szumnie zapowiadaną wojnę dla odzyskania Kamieńca, Podola, Ukrainy i Mołdawii i złożyć dowody z tyle przechwalanego talentu rycerskiego i męstwa. Więc coraz to nowe regimenty ściągał z Saksonii, iż wnet 15.000 Sasów wlokło się powoli, „uciskając i rabując, przez wnętrzności rzpltej“ ku Brzeżanom, gdzie koncentrowały się wojska polskie pod hetmanami Jabłonowskim i Potockim, oczekując niecierpliwie przybycia króla. Ten, wyrwawszy się nareszcie z objęć nadobnej podkomorzyny, wyruszył 24 lipca 1698 r. z błogosławieństwem nuncyusza Davia i biskupa Załuskiego z Warszawy, drogą na Górę, Ryczawół, Lublin, Zamość na Ruś. W Rawie ruskiej stanął 9 sierpnia, bawił tu do 15 t. m., przyjmując w gościnę cara Piotra, wracającego na Wiedeń, Kraków z Holandyi do Moskwy, aby w katowski sposób ukarać bunt „strelicówˮ.

Byłże to zjazd przypadkowy? Bynajmniej, wchodził on tak samo w złowrogie dla rzpltej plany Augusta, jak czerwcowy zjazd jego z elektorem branbenburskim w Johanisbergu, na pograniczu Prus książęcych i Mazowsza, upozorowany dworskiem polowaniem. Tu (w Johanisbergu) odwdzięczając się za nader skuteczną pomoc „czwanego lisa“ Overbecka, wieloletniego ministra brandenburskiego w Warszawie, podczas elekcyi i w trudnem dziele pacyfikacyi i zabezpieczając sobie przyjaźń i dalszą w swych planach i robotach pomoc potężnego wasala Polski, zezwolił bez żadnej trudności, najprzód na złożenie hołdu z Lawenburga i Bytowa przez tegoż posła Overbecka, co też 8 lipca na zamku warszawskim nastąpiło; powtóre na zajęcie cichaczem, za przyrzeczone 150.000 talarów, Elbląga i jego okręgu, co też się i stało 14 października 1698 r. i Elbląg już do Polski nie wrócił; po trzecie i to najważniejsze, na ogłoszenie się w stosownej chwili królem pruskim, co także spełnione zostało 1701 r. [1]).

[1]) Jarochowski, Epilog sprawy toruńskiej.

Zjazd rawski przygotował król prawdopodobnie przez Fleminga i ajenta swego do różnych poselstw i spraw używanego, hr. de Lagnasco. Pomimo pewnych różnic charakteru, przypadli sobie obydwaj godni mężowie dziwnie do smaku. August wykwintny salonowiec, Piotr zdradzający co chwila rubaszność i dzikość, ale obydwaj olbrzymiej siły hulaki, a w kielichu car tęższy od króla; obydwaj z temi samemi ambicyami politycznemi, z tą samą bezsumiennością w celach i środkach i przebiegłością, car jednak wyższy o wiele talentem i energią. Czas wolny od zabaw i pijatyk spędzali na tajnych naradach, do których tylko Fleming był przypuszczany, z Polaków nikt zgoła. Uradzili zaś wspólną wojnę szwedzką, bo carowi, jak niegdyś Iwanowi Groźnemu pilno było do brzegów Bałtyku, do Ingryi, gdzie stolicę państwa założyć zamierzał, a królowi do odzyskania Inflant, które do przyszłej dziedzicznej Polski wcielić postanowił; upewnili się o wzajemnej pomocy i „przyjaźni więcej niż braterskiej“ i udarowawszy się suto, rozjechali każdy w swą stronę. Car do Zamościa, gdzie z Nuncyuszem Davia rozmawiał poufale, pił na umor, przyjął od niego krzyż z łańcuchem, obdarzył go wielkim kawałem szmaragdu nieszlifowanego i pognał na egzekucyę buntowników do Moskwy, których własnoręcznie katował. Król zaś 16 sierpnia wjechał uroczyście do Lwowa, gdzie, nibyto czekając na nadciągające z Węgier i głębi Polski wojska saskie, dwa tygodnie na amorach i ucztach strawił.

I w Rawie i w Zamościu nie obeszło się bez wzmianki o Jezuitach. W Rawie król przedstawił carowi między innymi pany i dworzany O. Votę, on zaś przypomniał carowi nader uprzejme przyjęcie i swój pobyt w Moskwie 1684 r., gdzie car kościół katolicki otworzyć Jezuitom miłościwie pozwolił. Piotr uściskał go, zaprosił do Moskwy, przyrzekł nowe, znaczniejsze łaski. O. Vota jął cara zachęcać, aby wspólnie z królem Polski zdusił potęgę otomańską. Przystawał na to car, twierdząc, „że jego własne wojska z polskiemi, saskiemi i Kozakami wystarczą aż nadto; po wzięciu Oczakowa nad Czarnem morzem „Konstantynopol będzie w agonii“, poczem nachylił dwa razy swe czoło do czoła Jezuity, sam zaś przyjął od niego błogosławieństwo i znak krzyża św., schylając głowę aż do jego piersi. Na mszy św., którą nazajutrz odprawił O. Vota, obecny był car z swą świtą i z pobożnością przyjął błogosławień-

stwo [1]). Patryarcha moskiewski ekskomunikował wszystkich, którzy obecni byli na nabożeństwie rzymskiem.

W Zamościu zatrzymał się nuncyusz Davia aż do przyjazdu cara głównie dla tego, aby uzyskać dla misyonarzy perskich i chińskich wolne przejście przez Moskwę, bo droga przez Turcyę zbyt długa i niebezpieczna, i udał się z tem do pierwszego jego podkomorzego kalwina Le Fort. Ten wykluczył z tej łaski naprzód Jezuitów, a potem wręcz odmówił. Więc za pośrednictwem pani domu, Zamojskiej, trafił do drugiego podkomorzego, Teodora Gołowina, Moskala, który tak życzliwie usposobił cara, że ten z ochotą pozwolił na wolny przejazd przez Moskwę misyonarzy, i to kosztem publicznego skarbu, byle opatrzeni byli w paszporty polskiego króla, lub cesarza i nuncyusza, i nie należeli do nacyi francuskiej. Dziękując za tak wielką łaskę, prosił nuncyusz o dyplom odpowiedni. Na to mu car: „moje carskie słowo więcej znaczy, jak dziesięć tysięcy dyplomów“. Nuncyusz jednak chciał mieć pisany dokument w ręce, wezwał więc O. Zapolskiego, Jezuitę, misyonarza perskiego, bawiącego chwilowo we Lwowie. aby porozumiał się z Gołowinem w tej mierze. Stanęło na tem, że dyplom wydany zostanie w Moskwie, skoro tylko nuncyusz wniesie do cara prośbę na piśmie. Nuncyusz znalazł się w kłopocie, jakie tytuły dać carowi: informował się co do tego w Rzymie, a przez Zapolskiego u Gołowina. Tymczasem propaganda rzymska przeznaczyła czterech włoskich Franciszkanów do Chin. Nuncyusz wiedeński wyjednał dla nich paszporty cesarza i listy polecające do cara i rezydenta cesarskiego Guarienti w Moskwie. Z pierwszą wiosną 1702 roku misyonarze mieli już wyruszyć z Wilna do Moskwy [2]). Car jednak żądany dyplom nie prędko wydał, a polskim Jezuitom, zdążającym do Persyi, przejazdu przez carstwo odmówił. Zawrócić musieli od granicy i obrać dawną drogę, przez kraje tureckie.

---

[1]) Theiner, Mon. hist. de Russie, 382. Relacya O. Voty do kardynała Spada, z Rawy d. 11 sierpnia, str. 386. Relacya rezydenta cesarskiego w Moskwie.

[2]) Theiner, Mon. de Russie 383.

Wśród uczt i zabaw króla Augusta we Lwowie, poseł polski w Wiedniu, biskup kijowski, Jan Gomoliński, donosi, że Turcya układa się o pokój z cesarzem i Wenecyą na podstawie *uti possidetis*[1]). Król August, za radą senatu, polecił wojewodzie Małachowskiemu, przeznaczonemu na posła do Turcyi, aby niezwłocznie wyruszył do Wiednia, a stąd na miejsce naznaczone traktatom (Piotrowaradyn), zaprotestował uroczyście przeciw owemu radzeniu o nas, bez nas, i zasadzie *uti possidetis*, natomiast postawił warunki pokoju ze strony Polski.

Także do Innocentego XII., jako poręczyciela ligi św., wyprawił król poselstwo, prosząc, aby nie dopuścił do zawarcia pokoju na zasadzie *uti possidetis*, jako szkodliwego Polsce. Ażeby nadać nacisk obydwom poselstwom, oświadczyli się na radzie wojennej hetmani za natychmiastową wyprawą na Kamieniec, albo za najechaniem Mołdawii. Król zwlekał, wojska saskie rozłożyły się od Lwowa ku Brzeżanom; polskie od Brzeżan ku Podhajcom; tureckie ściągały się pod Kamieniec, a 60.000 Tatarów zapuściło zagony w kraje polskie, łupiąc i pustosząc.

Dopiero 1 września wojska posunęły się ku Dniestrowi, przednia straż, 6.000 Polaków, pod hetmanem polnym koronnym Feliksem Potockim, Jakóbem Sobieskim, Michałem Potockim, stoczyła pod Podhajcami dwudniową, 8 i 9 września, zwycięską bitwę z główną siłą tatarską, pod sułtanem Kapun Gerajem, który coprędzej, przez rzekę Strypę cofnął się ku Kamieńcowi. Na tę wiadomość król ruszył się nareszcie ze Lwowa 17 września, złożył radę wojenną w Brzeżanach. Zamiast ścigać pierzchających Tatarów i pójść z całą armią na zdobycie Kamieńca, jak radził hetman Potocki, uchwalono na wniosek króla, przez ciąg układów pokojowych, osaczyć fortecę w 10.000 wojska. Pierw jednak, z końcem września, ściągnął król całą armię pod Brzeżany, odbył wielką rewię, podziwiał piękność, karność, doskonałość w obrotach mustry, upewniał, że na czele takiego wojska nietylko Turków, ale świat cały podbić gotów, lecz na tem cernowaniu Kamieńca i na tej rewii zakończyła się cała, z taką brawurą i oczekiwaniem

---

[1]) Załuski, II., 601—608, 628.

Polski i chrześcijaństwa zapowiadana „wojna turecka“ Augusta II.[1]).

Dlaczego? Bo król potrzebował swoich Sasów do złamania potęgi Sapiehów na Litwie, do przeprowadzenia ukartowanych w Johannisbergu i Rawie planów; postanowił ich zatrzymać w Polsce wbrew paktom i naleganiom senatu i sejmów a oburzeniu szlachty, niszczonej przechodami i leżami tych wojsk, i zatrzymał; a sama Litwa w ciągu trzech lat zapłaciła im przymusowo 90,000.000 złp.

§. 52. Pokój karłowicki 1699 roku. — Jezuici wracają do Kamieńca, na Podole i Ukrainę.

Tymczasem Turcya szczerze zgłaszała się o pokój. Po nieudolnym wodzu, elektorze Fryderyku Auguście, objął komendę nad cesarskimi na Węgrzech 32-letni książę Eugeniusz Sabaudzki, strategik i żołnierz niezrównany. Zwycięstwem pod Zeutą nad Cisą, 11 września 1697 r., zniszczył doborową armię wojowniczego Mustafy, który salwował się ucieczką do Temeszwaru, stamtąd do Belgradu, zostawiwszy na placu boju trupem wielkiego wezyra, 4 wezyrów, 13 beglerbeyów, 24 jenerałów, 30 pułkowników, a w zdobyczy cesarskim 7 buńczuków, 423 chorągwi, 160 dział, 7.000 koni, 15.000 wołów i wóz sułtański z 10 sułtankami[2]). Pokojowe stronnictwo w dywanie wzięło górę, bo wojsko zdemoralizowane, kasy puste, a pokój ryszwicki (30 października 1697 r) dozwalał cesarzowi wszystkie swe siły zwrócić na Wschód; dowodził zaś niemi straszny Eugeniusz. Dalsza wojna przynieść mogła nowe straty, Belgrad dostać się cesarzowi, Krym carowi. Cesarz ze swej strony zaprzątnięty troską o następstwo tronu w Hiszpanii, pragnął także mieć wolne ręce na Wschodzie. Wtenczas angielski poseł przy Porcie, Paget, i holenderski Callier, chcąc przywrócić swym państwom korzyści wolnego handlu ze Wschodem, długoletnią wojną mocno nadwerężone, ofiarowali się wielkiemu

---

[1]) Załuski, II., 621—624, 626.

[2]) Arneth, Prinz Eugen, t. I., 100—106. Guido Stahrenberg, 199.

wezyrowi Huseinowi Kiuprili na pośredników, ten zaś nakłonił sułtana, iż zgodził się na propozycyą pokoju. Układy rozpoczęły się w Wiedniu, wlokły się przez lato; cesarz i Wenecya przystawali na *uti possidetis*, przeciw czemu zaprotestowała Polska przez posła swego Stanisława Małachowskiego, i wiemy już, jakie dała mu instrukcye. Zgodzono się, że każde mocarstwo z osobna pokojowe warunki z Turcyą ułoży, a na miejsce układów obrano ogłoszony za neutralny, ośmiomilowy pas ziemi, od Sawy do Piotrowaradynu, od Semlinu do Illoku, zbudowano pół mili od ruin zameczka Karłowice dom (raczej szopę) konferencyjny, po obu jego stronach namioty dla pośredników: angielskiego, Pageta, holenderskiego, Calliera, opodal dwa kwadratowe obozy, jeden dla komisarzy chrześcijańskich, drugi dla tureckich [1]). Układy trwały 72 dni. Z Moskwą stanęło (25 grudnia 1698 r.) tylko dwuletnie zawieszenie broni, z trzema innemi mocarstwami pokój wieczysty, podpisany dnia 26 stycznia 1699 roku [2]).

---

[1]) Cesarskimi komisarzami byli: hr. Oettingen, jenerał Schlik i Marsigli. Poseł wenecki Ruzzini, polski Stanisław Małachowski, moskiewski rubaszny Wosniegin.

Komisarzem Turcyi był Aeis efendi Rami, z tłumaczem Maurocordato. Arneth podaje ciekawą charakterystykę wszystkich. Prinz Eugen, I., 115—118.

[2]) *Conclusio Pacis* Turcyi z Polską zawiera 10 artykułów. Polska wyprowadzi swe załogi z Mołdawii, z Suczawy, z Jass, z Gałaczu, i t. d., które tam Jan III. 1686 r. osadził, i przyrzeka, że ani Kozakom ani panom polskim najeżdżać jej nie dozwoli. Hospodar zachowa przyjaźń z królem i Polską według dawnych (przed 1618 r.) kapitulacyj. Za to Turcya oddaje Kamieniec z Podolem i Ukrainą i przywraca dawne granice (przed 1621 r.) obydwóch państw. Hospodarom wołoskim i tatarskim hanom zabrania wszelkich napadów na Polskę raz na zawsze, budziackim Tatarom rozkazuje ustąpić w głąb Azyi, czemu się jednak oni oparli, zapewnia opiekę Porty nad zakonami katolickimi, zgadza się na wymianę lub mierny okup jeńców w Turcyi i Krymie (Załuski, II, 765—768).

Pomimo traktatu, nie wiedząc snać jeszcze o jego podpisaniu, wypadli Tatarzy z końcem stycznia 1699 r. z Kamieńca pod Kezi Gerajem i splondrowali Ruś aż po Stryj, ale na rozkaz Porty oddać musieli łupy w ludziach, bydle i zbożu, a Geraj został ukarany. Był to ostatni napad Tatarów na Polskę. W roku 1711 widzimy wprawdzie ordę 34.000 Tatarów na Ukrainie, ale w sojuszu z Jó-

Dla Polski pokój karłowicki był niezmiernej domiosłości. Zamykał jej dziejowe posłannictwo *antemurale christianitatis*, z którego się przez trzy wieki dzielnie wywiązywała. Ostatnim wielkim jej aktem było zwycięstwo wiedeńskie, ostatnim jej bohaterem król Jan Sobieski. Trzydziestoletnich prawie jego krwawych walk i borykań się z sprośnym pohańcem owoce i światosławnych zwycięstw tryumfy, zbierał szalbierczy August, ale zbierała i Polska i chrześcijaństwo całe... Już ten „odwieczny wróg" przestaje być groźnym, owszem, otwiera dla wiary św. w granicach zawsze jeszcze obszernego swego państwa względną swobodę i zabezpiecza opiekę, a z Polską wchodzi w iście „szczerą sąsiedzką przyjaźń i wieczne przymierze", które pozwala Jezuitom zapuścić swe misyonarskie zagony głęboko na Wschód, do Krymu, Konstantynopola, Ispahanu. a na onem „przepiórczem polu" w Mołdawii, osiedlić się stale, i porządną rozpocząć apostolską pracę, jak to opowiem niżej.

Zaprzyjaźniona teraz z „odwiecznym wrogiem" rzplta, zwrócić była powinna razem z nim wszystkie swe siły przeciw groźnej sąsiadce Moskwie, instynkt zachowawczy narodu skłaniał się ku temu; nie dopuściła szalbiercza polityka króla Augusta, owszem, wepchnęła rzpltę w zdradzieckie objęcia caratu, z których prywata panów, krótkowidzenie szlachty, wydobyć się jej nie pozwoliło już nigdy. Uwolnione raz na zawsze od kilkowiekowych, niszczących napadów tatarskich, których niepojęty brak zmysłu politycznego u królów i rządu, a skąpstwo sejmów zgnieść w swoim gnieździe opanowaniem Krymu nie potrafiło, południowe żyzne prowincye Ruś, Podole, Wołyń, Ukraina zaludniły się powoli koloniami mazurskiemi, porosły w wsie i miasteczka, zakwitły rolnictwem, dobrobytem, bogactwem. Jak inne zakony, tak i Jezuici wrócili do opuszczonych siedzib, otworzyli nowe i rozwinęli zbożną pracę nad ludem.

Z Kamieńca nie ustąpili całkiem, nawet podczas okupacyi tureckiej. Wprawdzie piękny ich kościół, *ex votum* za zwycięstwo chocimskie 1621 roku, założony 1642 roku, a będący prawie na ukończeniu, rozebrali Turcy 1673 roku, ciosów użyli na budowę mostu, resztę materyału zmarnowali, w kolegium

---

zefem Potockim i partyzantami Karola XII. i Leszczyńskiego przeciw partyzantom cara Piotra i Augusta II.

i jego budynkach rezydował aga z janczarami, a Jezuici na razie musieli ustąpić wszyscy, ale wnet O. Jerzy Szornel, który usunął się na złą chwilę do Janowa, dostał się do Kamieńca, trafił do łaski paszy, uzyskał kościółek św. Katarzyny, pobliski farze, uporządkował go w ciągu trzech dni, i w nim odprawiał parafialne nabożeństwo. Pasza miał go w takiem poważaniu, że nietylko orędownictwo jego i prośby za uciśnioną ludnością chrześcijańską chętnie przyjmował, ale i rady jego zasięgał, i koniecznie chciał go zrobić biskupem, czemu się O. Szornel z trudnością tylko oparł. Dowiedziawszy się o tem król Jan, żałował, że to się nie stało, bo byłby to zaiste ciekawy widok: „doskonały biskup z nominacyi Turczyna". Podczas wyprawy wiedeńskiej 1683 r. rzucono na O. Szornela podejrzenie, że znosi się listownie z królem Janem. Wtrącono go do więzienia a potem oddano hanowi tatarskiemu, aby odstawił go wielkiemu wezyrowi Kara Mustafie, rezydującemu podówczas w Adryanopolu, do śledztwa i kary. Sąd wezyrski uznał go niewinnym i pozwolił wrócić do Kamieńca; on zaś podjął dawne prace, łagodził, ile mógł, twardy los licznych jeńców, bo co najprzedniejszych zwożono do tej twierdzy. Ścigali go za to nienawiścią jańczarowie, nienawiścią tak wielką, że, obawiając się o jego życie, wysłał go basza do Janowa, aby tamtejszym jeńcom niósł pomoc i posługę duchowną.

Tymczasem w Kamieńcu przy kościołku św. Piotra, pełnił obowiązki parafialne O. Frykacz, mający swą drugą rezydencyę we wsi Rungar, na której szlachcic Papieski, krewniak Jezuity Piotra, zapisał Jezuitom 20.000 złp. Po zawarciu pokoju w Karłowicach, którym Turcya obowiązała się najdalej do 15 maja 1699 r. ustąpić z Kamieńca, wezwał basza Kachryman O. Szornela do siebie, aby mu był pomocny przy wymarszu załogi i oddaniu fortecy w ręce komisarzy polskich [1]). Jańczarowie bowiem, oburzeni rozkazem wymarszu, grozili

[1]) Byli nimi: Kącki wojewoda kijowski, Franciszek Dzieduszycki wojewoda podolski, Sieniawski wojewoda bełzki, Adam Naramowski kasztelan śremski, Aleksander Potocki podkomorzy halicki, Adam Tarło starosta stężycki, Stanisław Fredro, Józef Słuszka kasztelan wileński, Józef Czartoryski chorąży litewski, Michał Puzyna starosta werbowski.

wymordowaniem chrześcijan i spaleniem miasta, spiskowali na życie baszy, uważając go za zdrajcę, tak że zaledwie najsroższa surowość zdołała ich utrzymać w ryzach. Ze strony więc ludności chrześcijańskiej potrzeba było wiele krwi zimnej i roztropności, aby rozjątrzonych pohańców nierozważnym jakim czynem nie podrażnić, a do tego nadawał się wybornie O. Szornel.

Dopiero 22 września wyruszyli jańczarowie i główna siła turecka bramą Ruską, sam zaś Kachryman basza wyszedł w 300 koni bramą zamkową. Ćwierć mili od miasta spotkał komisarzy polskich, którzy w 2.000 piechoty i 600 jazdy ruszyli ze Żwańca, aby odebrać Kamieniec. Towarzyszyli im jako kapelani Jezuici: O. Tomicki i O. Dziubiński. Wśród salw działowych odśpiewał dziękczynne *Te Deum* ks. Jan Dłużewski, sufragan chełmski, jako administrator biskupstwa kamienieckiego, który też poświęcił na nowo katedrę i inne kościoły. Nie zrzucając półksiężyca, zatknięto nad nim na wieżach krzyże, zaciągniono dzwony, które po 27 latach znowu zwoływały lud na nabożeństwo. O. Szornel pospieszył do Okopów św. Trójcy, i miał tam dla załogi polskiej dziękczynną mszę świętą, do której służył zawołany rycerz kresowy, Marcin z Ziemblic Bogusz[1]). Potem zajął się uporządkowaniem kamienieckiego kolegium, w którem jedna tylko izba wielka, sypialnia janczarów, i ta bez szyb w oknach, zamieszkana na razie być mogła, wszystko inne w ruinie. W roku następnym otwarto kolegium ze szkółką, w której uczył O. Dziubiński, kaznodzieja zarazem farny. O. Szornel jako rektor, O. Tomicki jako minister, O. Frykacz jako misyonarz, rozpoczęli zwyczajne prace kapłańskie w kościółku św. Piotra, i obsługiwali załogę polską[2]). Z biegiem lat Kamieniec zaludnił się szlachtą, kupcami,

---

[1]) Finkel, Okopy św. Trójcy, Lwów, 1889.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Col. Kamenecensis. Jarochowski, Dzieje panowania Augusta II., 257, 261. Jabłonowski w swym „Pamiętniku“ opowiada, że Polacy, wchodząc do Kamieńca, prawie żywej duszy nie zastali, mało chrześcijan było, a i ci wyszli z Turkami, pozostała tylko niezliczona moc psów i kotów. Basza kamieniecki, oddając klucze Kątskiemu, prosił go, aby Polacy byli łaskawi „na ciała naszych świętych“, i nie wyrzucali ich z grobów. Po dziś dzień Turcy pielgrzymują do Budy (Buda-Peszt), do szczątek jakiegoś swego świętego.

rzemieślnikami, częścią wracającymi do dawnych siedzib, co było tem łatwiej, że władyka Szumlański uratował akta grodzkie a Turcy przechowali akta ziemskie, częścią nowymi osadnikami z województw małopolskich i Mazowsza. OO. Karmelici, Trynitarze, Bazylianie i PP. Dominikanki, zajęli się odbudowaniem swych świątyń i klasztorów.

Na odzyskanem Podolu i Ukrainie, powstały z czasem jezuickie kolegia w Barze i Owruczu, rezydencye w Winnicy, Białocerkwi, Żytomierzu, Mozyrze, domy misyjne w Krasnem i Łuczynie, a na wolnej od tatarskich zagonów Rusi i Wołyniu kolegia w Stanisławowie, Samborze, Krasnostawie i Krzemieńcu; domy misyjne w Haliczu, Jabłonowie, Rożniatowie, Turce, Żurawnie, Nastasowie, Błotach i Połonnem; rezydencye w Kobryniu, Kowlu, Łaszczowie, Włodzimierzu, że pominę pomniejsze czasowe placówki misyjne [1]).

Po ratyfikacyi pokoju, w myśl artykułu 10 *conclusionis pacis*, wybrał się ze Lwowa 10 lutego 1701 r. nadzwyczajny poseł rzpltej, jenerał wielkopolski Rafał Leszczyński (ojciec Stanisława króla) z Jerzym Dzieduszyckim, Adamem Naramowskim i z taborem z 658 osób i 1062 koni złożonym. Orszakowi towarzyszyli dwaj Jezuici, jako kapelani poselstwa. Na Bursztyn, Maryampol, Chocimierz, Śniatyn, gdzie go w imieniu hospodara mołdawskiego witał i gościł starosta czerniowiecki Turkuł, przez Seret, Suczawę i Jassy (2 marca), gdzie sam hospodar przez dni kilka wspaniale go podejmował, przebył wielki poseł z taborem Dunaj pod Gałaczem z początkiem marca. Dalsza podroż wiodła na Bazarczyk i Prewadyę przez Bałkany, i dopiero z początkiem kwietnia zatrzymano się w Seliwryi nad morzem Marmora, mil kilka od stolicy, aby ułożyć ceremoniał wjazdu i przyjęcia. Wjazd odbył się 18 kwietnia 1700 r. z taką okazałością, iż sami Turcy wyznawali, że podobnego nie widzieli. OO. Jezuici postępowali w właściwej poselskiej kawalkacie, tuż przed wielkim posłem i jego dwoma towarzyszami [2]). Układy ratyfikacyjne trwały 14 tygodni, aż do 1 sierpnia, przerywane ucztami, wizytami posłów, oglądaniem licznych

---

[1]) Dzieje tych domów w tomie IV.

[2]) Kronika domowa Dzieduszyckich, 152—157. Poklatycki, Poselstwo wielkie Rafała Leszczyńskiego, Poznań, 1744.

ciekawości, wycieczkami lądem i morzem. Sułtan zatwierdził wszystkie artykuły karłowieckiego pokoju i wyznaczył komisyę dla uregulowania granic państw obu. Dniestr od zachodu, od południa Jahorlik, Kodyma do Boha, dalej Sieniuha, zostały rzekami granicznemi; wreszcie udarował wolnością wielką liczbę jeńców. Na Adryanopol, Gałacz, Jassy, Kamieniec Podolski i Złoczów, stanęło poselstwo z powrotem dnia 26 września 1700 roku we Lwowie, gdzie na swej „Chorąszczyźnie", stary hetman Jabłonowski powitał je wspaniałym festynem [1]). Dla Jezuitów, jak dla wszystkich katolików, najważniejszym był punkt 7 ratyfikowanego pokoju, zabezpieczający we wszystkich miejscach, w których kościoły mają, zupełną wolność wyznania, a wszystkie ważniejsze ich sprawy poseł polski u Porty będzie miał w swej pieczy [2]).

§. 53. Początki wojny północnej i wojny o sukcesyę hiszpańską. — Pierwsza wzmianka o detronizacyi Augusta. 1699 – 1700.

Ubezpieczony pokojem karłowickim od Wschodu, rzucił się teraz król August do wykonania skrytych swych ambitnych planów. Próbował obchodzić i łamać konstytucyę polską, a pod pozorem uspokojenia Litwy, gdzie pomimo ugody warszawskiej 1697 r., szlachta pod Ogińskim, Kociełłem i Zarankiem, przeciw potężnym, uciskającym ją Sapiehom zbroiła się i do formalnej gotowała wojny, wysłał tam z pod Brzeżan, pod wodzą Fleminga 7.000 Sasów, i po drugi raz ofiarował się na obłudnego pośrednika. Jakoż w grudniu 1699 r. zjechał do Grodna, a 17 t. m. stanęła w Puzenicach, według planu króla, przez Fleminga i biskupa wileńskiego Brzostowskiego zapośredniczona

---

[1]) Tamże.

[2]) Sękowski, 194. Załuski, II., 764. Artykuł VII. brzmi dosłownie: „Zakonnicy rzymsko-katoliccy, według nadanych od wysokiego cesarstwa rozkazów, gdziekolwiek mają swe kościoły, niechaj zwyczajne swe czynności bez przeszkody wykonują i w spokoju żyją, a dalsze religijne żądania niechaj nadzwyczajny do jasnej Porty poseł przed tronem cesarskim przedłoży" (Poklatecki).

ugoda, nosząca w sobie zarzewie nowej wojny domowej [1]). Sasi pozostali w kraju, niby to na prośbę szlachty, dla zabezpieczenia puzenickiej ugody, i gorzej wojsk sapieżyńskich łupili i tyranizowali mieszkańców. Czyniły to samo w Koronie; wołanie o „ewakuacyę“ Sasów stało się powszechne, a wtórował mu krzyk oburzenia na zajęcie (w październiku 1698 r.) Elbląga przez zdrajczego elektora pruskiego, które, jak podejrzywano słusznie, nie stało się bez wiedzy króla. Ewakuacyi domagał się pacyfikacyjny sejm warszawski 1699 r., i wymógł ją na królu konstytucyą p. t. „Ubezpieczenie dostojeństwa naszego i uspokojenie stanów Korony i wielkiego księstwa Litwy“ [2]).

Marszałkiem obrano roztropnego i zręcznego referendarza koronnego Stanisława Szczukę, który pomimo kilkakrotnych burd i zakusów zerwania sejmu, doprowadził obrady szczęśliwie do skutku. Sejm, po wręczeniu królowi dyplomu elekcyjnego przez prymasa 29 czerwca, ratyfikował karłowickie artykuły pokoju, i wyznaczył komisyę do odebrania Elbląga od Brandenburczyka za wypłatą 300.000 talarów [3]).

Zrozumiał August, że sejm nie da sobie ukrócić praw swoich i wolności rzpltej jak oka w głowie strzeże, więc postanowił „unikać sejmów, a na zabawkę rady senatu zwoływać, obiecywać wszystko, nie dotrzymać niczego“, a bądź co bądź „wojska saskie utrzymywać wewnątrz kraju, i żywić rabunkiem ziem polskich, dla pognębienia szlachty, ją zaś szczuć na na magnatów, aby odebrać im powoli powagę i znaczenie“ [4]). Wierny tej taktyce, poza plecami senatu i sejmu układał August z emigrantem inflanckim Patkulem, naprzód 1698 r. w Warszawie, potem w Dreźnie (1 stycznia 1699 r.) i znów w Warszawie (7 kwietnia 1699 r.), plan wojny szwedz-

---

[1]) Jarochowski, Panowanie Augusta 1696—1702, 318—333.

[2]) Vol. leg. VI., 29.

[3]) Stenzel, III., 80. Szujski, IV., 169. Załuski, II., 651—675 przytacza dokumenty odnoszące się do sprawy elbląskiej. Ponieważ jak zwykle nie było pieniędzy w skarbie rzpltej, więc dano Brandenburczykowi w zastaw carską koronę Władysława IV. i niektóre klejnoty koronne. Brandenburczyk ustąpił 1 lutego 1700 r. z Elbląga, ale wskutek tajemnej umowy z królem Augustem w Johannisbergu, zajął go ponownie 1703 r., i już z rąk swoich nie wypuścił.

[4]) Załuski, II.

kiej, do którego, przez tegoż Patkula, wciągnięty został (w zimie 1698 r.) car Piotr [1]).

W sierpniu 1699 r. w Dreźnie podpisał król tajemną kapitulacyę z delegatami malkontentów inflanckich, warującą szlachcie tamtejszej zupełną autonomię w połączeniu z koroną polską. Równocześnie zawierał bez wiedzy stanów traktaty z obcemi państwami. Pomimo odnowionej przyjaźni ze Szwecyą, przez posła Franciszka Gałeckiego zawarł z królem Danii,

---

[1]) Kto ten Jan Reinhold Patkul? Szlachcic inflancki. Artykuł II. pokoju oliwskiego zaręczał Inflantczykom wszelkie dawne prawa, zwyczaje, przywileje ogólne i szczególne, kościelne i świeckie. Podczas małoletności Karola XI., regencya roztrwoniła znaczną część dóbr koronnych sprzedażą, dzierżawą, zastawami, donacyami między szwedzką szlachtą. Karol XI., objąwszy rządy, wydał 1690 roku edykt, kasujący to wszystko, wyznaczył komisyę do rewindykowania dóbr, należących dawniej do korony, i wbrew artykułowi drugiemu pokoju oliwskiego, edykt ten rozciągnął także na Inflanty. Drugim zaś edyktem skonfiskował w Finlandyi i krajach zamorskich, więc i w Inflantach, na rzecz korony dobra szlacheckie, przynoszące więcej nad 600 talarów rocznej intraty, z możnością jednak wykupu.

Znaczyło to ogromną większość szlachty inflanckiej wywłaszczyć, skazać na nędzę i torbę żebraczą. Zrozpaczone stany inflanckie wysłały 1690 r. do króla delegacyę z Patkulem, kapitanem niedawno w czynnej służbie, a teraz obywatelem, na czele, domagając się, aby odwołał z Inflant komisyę redukcyjną, która już swą czynność rozpoczęła Król, za zbyt śmiałe przemówienie, oddał Patkula pod sąd wojenny, przed którym on umknął do Kurlandyi, i dla tego zaocznie skazany został na śmierć sądem wojennym w Sztokholmie. Nie czując się dość bezpiecznym w Kurlandyi, schronił się do Berlina, a wreszcie do Szwajcaryi pod przybranem nazwiskiem Vischeringa.

Tu dowiedziawszy się o elekcyi króla Fryderyka Augusta, zgłosił się przez Fleminga do służby w wojsku saskim, i zdaje się, że już wtenczas podsunął królowi myśl odzyskania Inflant, upewniając, że wojnę z Szwecyą poprze powstanie szlachty inflanckiej. Przyjęty, zjawia się w późnej jesieni 1698 r. w Warszawie, zostaje tajnym radcą króla, przedstawia srogi ucisk Inflant, tej niegdyś prowincyi polskiej, upewnia, że wszystka szlachta od króla oczekuje ratunku, i byle pokazał się z wojskiem, zerwie się jako mąż jeden do wojny przeciw opresyi szwedzkiej. Król, który już w Rawie w sierpniu 1698 r. zgodził się w zasadzie na wojnę szwedzką, przyjął teraz memoryał Patkula, „myśli o planie wojowania ze Szwecyą“ i zabrał się do dzieła. Patkul w randze jenerała dowodził oddziałem Sasów, przebiegł całe Inflanty, wzywając napróżno szlachtę do powstania.

Chrystyanem V., naprzód 24 marca 1698 r. przymierze odporne w Kopenhadze, w którem się obie strony do wystawienia 8.000 wojska zobowiązały, potem gdy Chrystyan V. umarł 25 sierpnia 1699 roku, odnowił je z jego następcą, Fryderykiem IV., i zawarł z nim 24 września 1699 r. formalne przymierze zaczepno-odporne w Dreźnie. Z carem Piotrem ufundowawszy „braterstwo“ w Rawie Ruskiej (w sierpniu 1698 r.), zawarł takież przymierze 11 listopada 1699 r., pomimo, że trzy dni przedtem car Piotr odnowił traktat przyjaźni ze Szwecyą. W jesieni 1699 r. ruszyli Sasi (7.000) z Litwy, przez Brandenburgię, do Kurlandyi, komendę nad nimi objął drugi emigrant inflancki, hr. Paykul, dodany mu do boku, jako komisarz królewski, Patkul. Niespodziewanym atakiem zdobyć miano Rygę, klucz Inflant. Atak się nie udał, cała ta zdradziecka wyprawa zimowa, którą August w manifeście swym zwalał na zaczepki Szwedów, skończyła się na zdobyciu dwóch szańców: Dynemundy i Kober. Szlachta inflancka, pomimo usilnej agitacyi Patkula, nie tylko nie ruszyła się, ale w Rydze (w marcu 1699 r.) wyparła się uroczyście Patkula i jego roboty, nazywając go nikczemnym oszczercą, i protest ten opatrzyła 135 podpisami [1]).

Prawdę mówiąc, król August nie potrzebował uciekać się do skrytej napaści, miał dosyć powodów wydać jawną wojnę Szwecyi, bo ta nie dochowała warunków oliwskiego pokoju, tak co do granic, jak co do handlu i religii. Pogwałciła gwarantowane Inflantczykom prawa i swobody; zmawiała się 1686 roku z Brandenburczykiem przeciw Polsce; pierw jeszcze zbroiła żołnierzy na poparcie kabał francuskich, tamowała wszelkimi sposobami handel polski na Bałtyku i zmawiała się w tym celu z Danią; dokuczała Kurlandyi, wojując z Brandenburczykiem 1678 r., nie oszczędzała ziem polskich. Można było w publicznym manifeście wypowiedzieć te krzywdy, a powołując się na: *pacta avulsa recuperabo*, zażądać od Karola XII. zwrotu Inflant, w razie odmowy wydać wojnę, i to przy udziale

---

[1]) Förster, Friedrich August II. Jarochowski, 288—304. Nordberg, Hist de Charles XII., I., 54—89. Pamiętniki Otwinowskiego, 19—23.

rzpltej, a przynajmniej za jej wiedzą. Ale szczerość i prawda nie były przymiotami króla Augusta.

Niepowodzenie w Inflantach pokrzyżowało rachuby jego. Licząc na łatwe zajęcie Rygi, powstanie Inflant, zwycięstwo nad Szwedem, spodziewał się bez udziału rzpltej odzyskać Inflanty, aby je zająć dla siebie. Teraz zmuszony był bądź co bądź wciągnąć rzpltę do wojny szwedzkiej. Więc 25 maja 1699 r. zwołał radę senatu do Warszawy, napotkał jednak na stanowczy opór, zwłaszcza trzech Załuskich: biskupa warmińskiego Jędrzeja Chryzostoma, wojewody rawskiego Aleksandra Józefa i wojewody czernichowskiego Franciszka. Zdrajczy prymas, który przekupiony przez szlachtę inflancką 100.000 talarów, pochwalał królowi projekt wojny szwedzkiej, i na wieść o wzięciu Dynemundy odśpiewał *Te Deum* w Warszawie, wystosował 3 sierpnia 1699 r. list do Karola XII., zaręczając, że rzplta o wojnie ze Szwecyą nic wiedzieć nie chce, i za nią nie odpowiada, za co od szwedzkiego króla otrzymał pochlebną podziękę [1]). Nie lepiej powiodło się królowi na sejmie 30 maja 1701 r. Oburzenie na króla było tak wielkie, że nie przyszło nawet do wyboru marszałka. Wołano, niech pierw wyprowadzi król wojska saskie, uspokoi Litwę, zawrze pokój ze Szwecyą, zaprotestuje przeciw Brandenburczykowi, który 18 stycznia 1701 r. królem pruskim się koronował, a gdy to wykona, niech zwoła sejm na 1 stycznia 1702 r., wtenczas będziemy radzić. Zmuszony więc był król prowadzić wojnę swymi Sasami, a prowadził ją niezdarnie. W lipcu 1699 r. oblęgł Rygę, nie zdobył jej, i 9 września nagle odstąpił od oblężenia. Dlaczego?

Ośmnasto-letni Karol XII., miany za idyotę lub waryata, najgorszy polityk i najgorszy król Szwecyi, gorzał jedną tylko namiętnością chwały wojennej. Był tak wyłącznie żołnierzem, że żołnierz pochłonął w nim człowieka. Meteor to, który błysnął i zgasł; dziwo absolutyzmu bez żadnego systemu, prócz swego widzimisię, ale uposażone wojennym geniuszem [2]). Więc podrażniony jak lew w legowisku najazdem króla Augusta, rzucił

---

[1]) Nordberg, Hist. de Charles XII., I. 123. Szujski, IV. 171. Załuski, III., 43–46.

[2]) Fryxell, Geschichte Karls XII. Szujski, IV., 175. Jarochowski, Panowanie Augusta od 1702—1704 r., str. 5—13.

się naprzód na jego sprzymierzeńca, króla duńskiego Fryderyka IV., i pod naciskiem Francyi, Anglii i Holandyi, zmusił do zawarcia przymierza ze Szwecyą w Travandal 8 sierpnia 1699 r. Potem 6 października t. r., przeprawiwszy się w 8.600 wojska pod Parnawą, ruszył na drugiego sprzymierzeńca Augusta, cara Piotra, oblęgającego od 30 września w 100.000 wojska Narwę w Ingryi. Szalonym szturmem 19 listopada rozbił moskiewski obóz, z którego wcześnie car z częścią wojska ustąpił, usłał trupem kilka tysięcy Moskali, 10.000 wziął w niewolę, ale wnet puścił wolno, resztę rozgromił i wrócił z łupem i 181 zabranemi działami do Sztokholmu, aby na wiarołomnego Augusta walną przygotować wyprawę. Nie zrażony przegraną, przybył car Piotr dnia 11 lutego 1700 roku do Birż na Litwie, pokrzepił upadłego na duchu króla Augusta, który nibyto godził, po trzeci już raz, Sapiehów z powaśnioną szlachtą, ale fatalnej dla nich bitwie pod Olkienikami przeszkodzić nie zdołał, i dnia 28 lutego 1700 roku odnowił z nim zaczepno-odporne przymierze [1]).

Jakoż w lecie tego roku odnowiła się wojna szwedzka. Karol XII. uzbierał przez zimę i wiosnę 45.000 wojska, ale tylko w 14.000 ludzi wyruszył przeciw Augustowi, stojącemu w 10.000 Sasów i 19.000 Moskali na lewym brzegu Dźwiny pod Rygą, przeprawił się przez tę rzekę d. 7 lipca, i po całodziennej wściekłej bitwie, pobił na głowę Sasów, których przy pierwszym ataku odbiegli Moskale. Kurlandya, Żmudź i Litwa stanęły zwycięscy otworem. Król August, zostawiwszy 1.000 trupów i 1.500 rannych na pobojowisku, 1.000 jeńców i całą artyleryę w rękach Karola, z niedobitkami cofnął się do Warmii, obdarł ją i zniszczył „egzakcyami“; i zawezwał prymasa, aby jako głowa rzpltej, zapośredniczył pokój ze Szwecyą.

---

[1]) Theiner, Mon. de Russie. 384. Do tajnych narad nie przypuszczono oprócz starosty Szembeka nikogo z Polaków. O. Vota, zdaje się, nie był przy królu, bo mszę św. odprawił 28 lutego biskup kijowski Gomoliński. Car i kanclerz moskiewski Gołowin, namawiał podkanclerzego litewskiego Stanisława Szczukę, aby rzplta przystąpiła do wojny ze Szwecyą. Na to Szczuka: „rzplta przekłada pewny pokój nad niepewną wojnę“.

Uczynił to prymas listem z 26 lipca i żądał uprzejmie od Karola XII., aby zważając na neutralność rzpltej, szanował jej granice. Na kilka dni przed odebraniem prymasowskiego listu, Karol XII. z kwatery swej w Bausku w Kurlandyi wyprawił pod d. 30 lipca listy do prymasa, do stanów koronnych i hetmana w. k. Wypomniał w nich bezprawia Augusta względem Szwecyi, wyliczył z wielką znajomością rzeczy jego nadużycia i dążenie do absolutyzmu w Polsce i oznajmił, że uszanuje granice rzpltej, ale pod warunkiem detronizacyi Augusta *si rex iste throno quam primum deiciatur* [1]).

Gdy się to dzieje na północy, na zachodzie Europy gotowała się długa, zawzięta wojna o następstwo tronu w Hiszpanii (1700—1714). Chorowity, bezdzietny Karol II. Habsburg, król hiszpański umarł 1 listopada 1700 r., zostawiwszy trzy testamenty [2]). Na tronie hiszpańskim zasiadł wnuk starszej jego siostry Maryi Teresy i Ludwika XIV., Filip V. Bourbon.

---

[1]) Załuski, III., 46—50.

[2]) Pierwszym, 1693 r., naznaczył na swego następcę arcyksięcia Karola, syna cesarza Leopolda I. i Małgorzaty Teresy hiszpańskiej, młodszej swej siostry; drugim, 14 listopada 1698 r., naznaczał księcia bawarskiego Józefa Ferdynanda, wnuka cesarza Leopolda i swej siostry; trzecim wreszcie, który podpisał (1 października) na miesiąc przed śmiercią, płacząc, bo pod naciskiem Ludwika XIV., oddawał Hiszpanię z wszystkiemi posiadłościami księciu Filipowi andegaweńskiemu (d'Anjou), wnukowi Ludwika XIV. i starszej swej siostry Maryi Teresy, który też wnet po śmierci Karola II., jako Filip V. Burbon, zasiadł na tronie hiszpańskim. Wbrew jednak dawnym uroczystym traktatom i zapewnieniom, że korony Hiszpanii i Francyi nie spoczną na jednej głowie, i państwa te złączone w jedno nigdy nie zostaną, uczynił Hiszpanię jakby wasalką Francyi, a siebie wykonawcą rządów Ludwika XIV. Ten zaś ogłosił że książę d'Anjou prawem dziedzictwa objął tron hiszpański, a patentem z d. 31 grudnia 1700 r. zachowując mu wszelkie prawa krwi, oznajmił, że na wypadek bezdzietnej śmierci starszego jego brata, księcia Burgundyi, on, jako prawdziwy i prawy następca tronu we Francyi uważany być powinien, że więc obydwie korony, Francyi i Hiszpanii, połączone zostaną. (Onno Klopp, Der Fall des Hauses Stuart, IX., 42, 47—48. Weiss, Weltgeschichte, V., 1393—1041.

Przypomnieć należy, że Ludwik XIV. urodzony z Hiszpanki i ożeniony z Maryą Teresą hiszpańską, przed ślubem wystawił rewers, że korony francuskiej z hiszpańską nie połączy nigdy. Siostry

Rzecz jasna, że cesarz Leopold I. nie mógł obojętnym okiem patrzeć na to. Zachęcony przez kcia Eugeniusza sabaudzkiego postanowił działać prędko z bronią w ręku, dopominać się praw domu habsburgskiego do tronu hiszpańskiego i rozglądnął się za sprzymierzeńcami. Pozyskał wprawdzie dla siebie angielskiego króla Wilhelma III. księcia orańskiego, który mu pomoc Anglii i Holandyi miał zapewnić, ale pomiędzy książętami rzeszy jednego tylko miał sojusznika, kcia hanowerskiego. Należało bądź co bądź zapewnić sobie pomoc najpotężniejszego z nich elektora brandeburskiego, Fryderyka III. a to tem bardziej, że Ludwik XIV. „dla zabezpieczenia hiszpańskiej korony“ zawarł tajemną umowę z elektorem saskim, królem polskim Augustem, iż ten, za znaczną sumę, którą junta madrycka wypłaci, w 30.000 wojska wpadnie w dziedziczne kraje Leopolda I. dla odcięcia wojsk cesarskich od Włoch [1]).

Okoliczność tę postanowił wyzyskać Brandeburczyk i dobić z cesarzem targu o tytuł i koronę królewską, która oddawna była celem ambicyi Hohenzollernów, w czem walną oddali mu usługę dwaj Jezuici, za co historyk zakonu nie może im być wdzięczny. Jakże to się stało?

§. 54. Zabiegi księcia pruskiego Fryderyka III. o koronę królewską. — Udział w nich Jezuitów. 1700—1701.

Już Joachim I. (1498—1535) „Nestor niemiecki“ przeznaczał domowi swemu koronę królewską, cesarską, nawet i papieską [2]), ale dopiero „wielki elektor Fryderyk Wilhelm (1640—1688), który

---

Karola II. wychodząc za mąż, Marya Teresa za Ludwika XIV, Małgorzata Teresa za Leopolda I, zrzekły się uroczyście dziedzicznych swych praw do hiszpańskiej korony. Chodziło o to, aby zapobiedz przewadze, jaką dwa wielkie państwa w ręku jednego monarchy nad Europą mu dawały. Deklaracya więc powyższa i patent grudniowy Ludwika XIV. był jawnem naruszeniem istniejących traktatów, i groził równowadze Europy, nic więc dziwnego, że cesarz Leopold upomniał się o prawa Habsburgów wojną.

[1]) Klopp, IX., 42.

[2]) Abel, Preuss. und Brandeburgische Staatshistorie 1710, str. 111.

w wojnach z Francyą i Turkami oddał istotne usługi cesarzowi Leopoldowi, położył podwaliny pod potęgę domu Hohenzollernów i państwa pruskiego i wiemy, jakiemi drogami i sztukami uzyskał w Lubawie 1656, Welawie 1657 i Oliwie 1660 r. niezależność od polskiej korony i prawa monarsze. Zawsze jednak pozostał cień zależności Prus od Polski. Na wypadek wygaśnięcia domu Hohenzollernów w linii męskiej, Prusy książęce wrócić miały do polskiej korony i dlatego gdy 23 maja 1690 r. stany pruskie składały hołd Fryderykowi III. w Królewcu, obecni byli temu aktowi posłowie rzpltej i odebrali także hołd od pruskich stanów. Wielki elektor, układając się 1686 r. z cesarskim posłem baronem Freitag (Frydak) o zamianę okręgu Swiebodzina (Schweibus) na Lignicę, Wolawę, Brzeg i Karniów (Jegerndorf), które oddawał cesarzowi, potrącił także o kwestyę tytułu królewskiego, ale w Wiedniu zbyto go milczeniem. Umierając, przekazał synowi „wielki zamiar“ (*le grand dessein*) do wykonania. Radcy jednak młodego elektora, Denkelman, Fuchs i Meinders uważali za czystą niemożliwość (*par lautere Unmöglichkeit*) starać się u cesarskiego dworu o królewską godność [1]).

Innego zdania był Jezuita O. Vota, którego na dworze króla Jana poznał bliżej poseł pruski Overbeck i w depeszach do swego dworu składał relacye o nim i jego dyplomatycznych w sprawie ligi zabiegach.

---

[1]) Nikolaus Thoemes, Der Antheil der Jesuiten an der preussischen Koenigskrone von 1701, Berlin 1892, str. 6, 7. Rozprawę tę napisał dr. Thoemes na podstawie „Publikationen aus der preussischen Staatsarchiven“ I. Band, 1878, Urkunde 418, Denkschrift des Freiherrn von Ilgen vom J. 1704, i innych dokumentów. Wydał ją dr. Lieber, naczelnik partyi *centrum, ad usum*, rady związkowej i rady państwa w Berlinie 1892 r., w odpowiedzi na oświadczenie kanclerza Caprivi w sejmie pruskim, że rząd pruski nie zgodzi się na przywrócenie Jezuitów i ich nauczanie w szkołach.

Rozprawa miała na celu zawstydzić rząd pruski, że wypędził Jezuitów, którzy byli głównymi sprawcami „pruskiej królewskiej korony“, wysoko cenieni przez pierwszego króla pruskiego Fryderyka I. i jego wnuka Fryderyka II. i zmusić go do naprawienia tej krzywdy, przywróceniem Jezuitów do Prus. Broszura przeszła prawie niespostrzeżenie, bez żadnego praktycznego skutku, ma jednak rzetelną wartość naukową

Elektor książę pruski Fryderyk III. odnowił przyjazne stosunki z Polską w Wilanowie 29 lipca 1688 r., które jednak wnet zamącone zostały znanem nam już wyjściem za mąż bogatej Ludwiki Karoliny Radziwiłłównej zamiast za królewicza Jakóba, z którym już była po słowie, za Karola kcia nejburskiego, a ślub odbył się potajemnie w Berlinie. Król Jan III. uczuł słuszny żal do elektora, uważając go za moralnego sprawcę upokorzenia swego domu, sejm 1689 r. domagał się konfiskaty posagowych dóbr Radziwiłłównej. Overbeck miał trudne zadanie naprawienia stosunków; ułatwił mu je Vota, wiedziony zawsze przewodnią swą myślą godzenia książąt, ażeby zamiast spierać się między sobą, wojowali Turków. Do formalnej zaś medyacyi między królem Janem, a elektorem, zaprosił go kżę Anhalt, stary powiernik berlińskiego dworu, listem w czerwcu 1690 r. przez Overbecka mu doręczonym. Odtąd rozpoczyna się korespondencya O. Voty z dworem berlińskim „pełna czci dla Hohenzollerna“ (Fryderyka III.) a już 1695 r. rozprawia Vota o iście „królewskiej“ cnocie elektora; na wiosnę zaś 1698 r. dowodzi „praw jego do korony na podstawie zasług“. Później, 1701 r. przypomina „królowi“ Fryderykowi I., że „od dawnego czasu życzył mu korony i był pierwszym mężem stanu zagranicą, który ideę pruskiego królestwa uchwycił, ustnie i pisemnie popierał, był i pozostał natchnionym, prawniczym jej przesłannikiem“[1]). Zwyczajna dyplomatom w owe czasy dworaczość jest także cechą tego i innych listów O. Voty; co chwila spotykamy się z oświadczeniami niezmiernej jego troski „o chwałę“ Hohenzollerna, ale prawie zawsze z dodatkiem „i całego chrześcijaństwa“.

Wyszukaną też uprzejmością i pochwałami dla talentu i poświęcenia się Jezuity odznaczają się odpowiedzi elektora, który, nie przestając na słowach, wpływem swym wyjednał (1696 r.) u kcia hanowerskiego wydanie jakiegoś przestępcy w ręce warszawskiego nuncyusza, wydanego konwojować kazał swym żołnierzom przez marchię aż do granicy polskiej. Dziękując za drobną tę usługę O. Vota (16 marca 1690 r.), wylewa się na wstrętne dla polskiego ucha uwielbienia: „Dwór

[1]) Publicationen, I., dok. 360, 367, 372. Thoemes 19—20.

berliński, pisze, widownią jest wielkoduszności, gdzie rycerska i królewska cnota w całym swym blasku występuje, bo ożywiona jest wysokim umysłem i wielkiem sercem Waszej elektorskiej Mości". Donosi, że on i nuncyusz uwiadomili o tym czynie kuryę rzymską, a cały Rzym będzie tą wiadomością mile zadziwiony [1]).

Zdaje mi się, że i bez wdania się O. Voty, nastąpiłoby dobre porozumienie między Warszawą a Berlinem. Już bowiem w dwa lata po doznanej od berlińskiego dworu przykrości, przejednał się z nim król Jan, żeniąc 1691 r. syna Jakóba z księżniczką nejburską, rodzoną siostrą Karola, męża Radziwiłłównej. Ale O. Vota wystawiał sobie, iż istotnie on zapośredniczył zgodę, oświadczał się z tem elektorowi, ten zaś utrzymywał go w tem mniemaniu, boć przecie tak wpływowego na dworze króla Jana III. męża, jak O. Vota, wolał mieć za sobą, jak przeciw sobie, a w danej chwili mógł wyzyskać jego talent i usłużność. Podobnie rzecz się miała z pruską koroną.

Wiemy, że O. Vota pozostał, czem był przy królu Janie, przy jego następcy Fryderyku Auguście. Należał on przytem do otwartych przeciwników Ludwika XIV. [2]). Być bardzo może, że rozprawiając z królem Augustem o sytuacyi politycznej, przedstawił mu myśl swoją, jakby to było dla Polski bezpieczne sąsiedztwo, a z jaką chwałą dla Kościoła, gdyby elektor z rąk papieża otrzymał koronę królewską i przeszedł na katolicyzm. To bowiem pewna, że poza całą jego negocyacyą w tej sprawie pokutowała ta a nie inna myśl i nadzieja, chociaż znając luterskie aspiracye elektora, jego dworu i poddanych, w swej korespondencyi z nią się nie wyjawił [3]). Bądź co bądź O. Vota mniemał, że on pierwszy z zagranicznych dyplomatów myśl królestwa pruskiego poruszył. W liście z 23 marca 1698 r. pisze między innemi do elektora, że „nie jest w stanie wyrazić, z jaką niecierpliwością pragnie oglądać króla w osobie tego, który chwałę i bezpieczeństwo cesarstwa ustalił, a który

---

[1]) Tamże, I., dok. 318.
[2]) Tamże, str. 368.
[3]) Wyraził ją jednak jasno w swym memoryale do Fryderyka z d. 18 września 1700, o którym niżej.

zasługuje na świetność jednej z najpiękniejszych koron świata, jak już potęgę jej posiada“[1]). Elektor, nie dotykając wcale tego przedmiotu, prosił go (listem z 26 marca) tylko o to, aby pielęgnował nadal dobre stosunki między nim a królem polskim, który przekonany być może, że nikt nie jest mu tak oddany, jak on [2]).

Na zjeździe Augusta z Fryderykiem III. w Johannisbergu z początkiem czerwca 1698 r.) przyszło do osobistego poznania się O. Voty z elektorem, który jako gospodarz domu odszczególniał go tem, że dał mu mieszkanie w zamku obok polskiego króla, podczas gdy biskupi i inni goście mieszkali w mieście; synowi swemu Fryderykowi Wilhelmowi kazał zapraszać go na obiady i otaczać nadzwyczajną pieczołowitością, a przy odjeździe obdarzył go własnoręcznie podarunkiem 20 złotych medali, wyobrażających zwycięstwa i wielkie czyny swoje, (inni otrzymali dary przez podskarbiego) i wyznaczył mu dożywotnią pensyę 300 talarów rocznie. Wzbraniał się jej przyjąć O. Vota, napierany przez pruskiego podskarbiego i Overbecka przyjął ją, ale z warunkiem, aby wypłacona była na potrzeby okolicznych kościołów, o czem wiedział dwór berliński [3]).

Nie dosyć tych względów. Elektor pozwolił Jezuicie urządzić w sali posłuchań ołtarz pod swym baldachimem, odprawiać codziennie mszę św.; służyli do niej paziowie elektorscy, podawali wino i wodę, dzwonili i trzymali jarzące świece podczas podniesienia, a nietylko dwór polski ale i berliński, rzecz od 160 lat niewidziana — obecny był ze czcią św. ofierze [4]). Dogadzając upodobaniom jego, zapuszczał się z nim w religijne rozprawy o różnicach katolickiej wiary od luterskiej, przyjął nawet od niego pisany traktat w tym przedmiocie i odczytywał uważnie. Wracając z dworem do Berlina, zaprosił go z sobą, upewniając, że będzie nader pożądanym gościem dla jego małżonki, „filozoficznie“ wykształconej damy [5]). Jakoż

---

[1]) Tamże, I, dok. 322.
[2]) Tamże, I., dok. 323.
[3]) Tamże, I., dok. 407. Thoemes, 27.
[4]) Theiner, Herzog Albrechts Rückkehr, str. 96 Dokument 22.
[5]) Zofia Karolina, córka księcia Ernesta Augusta sasko-zeitzkiego, wychowaną była aż do 16 roku życia w trzech religiach, luterskiej czyli reformowanej, kalwińskiej i katolickiej, bo nie wiedziano

zabawił tam O. Vota kilka tygodni, utrzymując z elektorską parą długie rozmowy o kwestyach religijnych, a w szczególności o politycznych następstwach powrotu do katolicyzmu [1]).

Chcąc jeszcze bardziej zobowiązać sobie Jezuitę, zamierzał elektor wyjednać mu godność biskupią dla 100.000 katolików, zamieszkujących jego Prusy książęce i inne kraje, wnet jednak, porzuciwszy tę myśl, zaproponował dworowi wiedeńskiemu, aby razem z nim postarał się dlań o kardynalski kapelusz. Nie sprzeciwiał się temu O. Vota, owszem zredagował sam memoryał elektora, który poseł jego w Wiedniu wręczyć miał gabinetowi cesarskiemu w tym przedmiocie. Nie czynił zaś tego z ambicyi, ale że uwierzył w to, co elektor i inni protestanccy książęta głośno powtarzali, „iż nikt na świecie nie byłby sposobniejszy połączenie i pojednanie z Stolicą św. przeprowadzić jak on", a godność kardynała ułatwiała tę robotę bardzo [2]).

Wszystkie jednak te rachuby i nadzieje popsuł biskup warmiński Jędrzej Chryzostom Załuski, uproszony, jak się zdaje, przez polskich Jezuitów, których on był szczerym przyjacielem, a którym dłuższy pobyt O. Voty na dworze berlińskim, jego tam rola niejasna i projekt kardynalstwa podobać się nie mogły. Miał on jeszcze inny powód do tego. Gdy już rzeczą pewną było, że Fryderyk tytuł swój królewski do Prus chce przywiązać, on jako biskup warmiński, do którego jurysdykcyi Prusy książęce należały, uważał za stosowne zaznaczyć swe prawa, czyli, jak się O. Vota wyraził, „zbierać tam, gdzie nie posiał". Naparł więc na króla Augusta, że O. Votę odwołał z Berlina i sam się ofiarował na jego miejsce, oddając się różowym nadziejom, że elektor dla tego, iż dosyć się łaskawym dla katolików w swem państwie okazał, sam zostanie katolikiem, a on w tym samym poufnym tonie, jak O. Vota, potrafi prowadzić dalej rozpoczęte

---

jakiej wiary męża dostanie. Zgłosił się o jej rękę kurfirszt, więc przyjęła religię reformowaną. Dla tego lubowała sobie w dysputach religijnych z uczonymi różnych wyznań teologami, dumna z tego, że ich swemi pytaniami i wnioskami nieraz jeden wprawiła w kłopot, więc i O. Votę słuchała rada i korespondowała z nim wiele. (Publicationen, str. 368).

[1]) Thoemes, 27, 28.

[2]) Droysen, Zur Geschichte Friedrich I. und Friedrich Wilhelm I., 44, str. 219, gdzie łaciński tekst memoryału podany.

dzieło [1]). Omylił się srodze. Elektor, który zresztą ani myślał o przejściu na katolicyzm, obrażony odwołaniem O. Voty, biskupa do bliższego towarzystwa z sobą nie przypuścił wcale, zato zwrócił się do innego Jezuity z prośbą o pośrednictwo i dobre usługi [2]).

Poseł pruski na dworze wiedeńskim Edward Dankelmann donosił często o wielkiem znaczeniu i wpływie na starego cesarza Leopolda, O. Fryderyka Wolffa, barona Lüdingshausen, który, jako rzeczywisty tajny radca cesarski, w naradach nad każdą ważniejszą sprawą brał czynny a decydujący prawie udział. Szanowano go dla jego niesłychanej bezinteresowności, bano się go dla przenikliwości, sprytu i taktyki cierpliwego wyczekiwania chwili, w której postawi na swojem. I on, jak O. Vota, położył sobie za główne zadanie godzić powaśnione umysły, naprawiać to, co intryga i przekupstwo Ludwika XIV. popsuło i poróżniło, przysporzyć cesarzowi i lidze jak najwięcej przyjaciół, a oszczędzić trudności.

Z cesarskim posłem baronem Freitagiem (Frydagiem), jako kapelan legacyi przybył O. Wolff na dwór berliński 1686 r. i wnet zjednał sobie względy wielkiego elektora, który oświadczał się nawet z gotowością założenia jezuickiego kolegium w Berlinie. Na to mu O. Wolff: „musielibyśmy chyba być więcej aniołami niż ludźmi“, dając do zrozumienia, że fanatyzm antykatolicki jego dworu i stolicy, Jezuitów w Berlinie nie ścierpi [3]). Zawarte wtenczas przyjazne stosunki Wiednia z Berlinem tak się za Fryderyka III. oziębiły i popsuły, że na wiosnę 1697 r. posła Dankelmanna wydalono z Wiednia. Naprawił je zręczny ajent

---

[1]) Biskup Załuski ani przypuszczał, że Fryderyk wyzyskuje tylko O. Votę dla sprawy tytułu królewskiego, że jedynie aby go sobie zobowiązać, na jego prośby uczynił pewne ulgi katolikom pruskim. nie zaś z wewnętrznego przekonania, lub choćby najdalszej myśli nawrócenia. Łudził zaś nietylko siebie, ale i papieża Innocentego XII. nadzieją, że to nawrócenie elektora nastąpi niezadługo, jak to się pokazuje z listu tegoż papieża do niego (Załuskiego z dnia 5 maja 1700 r.), a jeszcze jaśniej z relacyi Overbecka do Ilgena 5 czerwca 1701 r. (Publicationen, I., dok. 328—393).

[2]) Theiner, Herzog Albrechts Rückkehr, str. 98. Thoemes 29, 30.

[3]) Thoemes, 31.

Chrystian Bartholdi nie bez pomocy O. Wolffa, a Fryderyk III., korzystając z kłopotów cesarza o sukcesyę hiszpańską, zgłosił się w lecie 1699 r. z gotowością niesienia pomocy za cenę tytułu królewskiego. Układy prowadził w największej tajemnicy Bartholdi z podkanclerzem Kaunitzem, który godził się w zasadzie na projekt, ale zostawiał do woli cesarza, czy stać się to ma przez nominacyę, czy przez proste uznanie cesarskie. Z początkiem 1700 r. odnowiono układy. Kaunitz odradzał sprawę tę wprowadzić na drogę dyplomatyczną, zanim Bartholdi sam nie wybada zapatrywań i życzeń cesarza; za jego dopiero przyzwoleniem można będzie rozpocząć akcyę. W cyfrowanej depeszy 3 lutego 1670 r. doniósł o tem Bartholdi elektorowi, ten zaś przez pomyłkę zamiast cyfry 160 (Bartholdi) odczytał cyfrę 161 (O. Wolff) i natychmiast nader uprzejmym listem zaprosił Jezuitę, aby wybadał usposobienie cesarza w sprawie, z którą mu się zwierzy Bartholdi [1]).

O. Wolff w długim w staroniemieckim stylu liście 4 marca 1700 r. odpowiada, że na trzy zawody sprawę przedstawił cesarzowi, że cesarz zaufanie elektora wdzięcznie przyjmuje i gotów mu we wszystkiem pójść na rękę (gratifiziren), „ale w teraźniejszym kroku (passu) należy dojrzale rozważyć, żeby sprawa ta Jego ces. Mości, a *in specie* Jego elektorskiej Mości nie przyniosła więcej szkody jak pożytku“. Zawiadomił go zarazem, że pomimo wielkiej tajemnicy projekt stał się głośny w Wiedniu. Polacy zwłaszcza niezmiernie się nim oburzają, „bo zdaniem ich tytuł ten mierzy dalej jak na część kraju pruskiego, i dla tego należy zawrzeć przymierze ze wszystkiemi mocarstwami, których zachowanie Prus i Warmii obchodzi, aby do tytułu tego nie dopuścić“. Broń więc Boże jawnie co rozpoczynać, ale po cichu w wielkiej roztropności działać, do czego ofiaruje, ale także w największej tajemnicy, swe usługi [2]). Niedługo potem, 28 kwietnia upewniał elektora, że Bartholdi zręcznie i mądrze prowadzi sprawę, a cesarz chętnie się do niej przychyla, jeżeli tylko elektor żadnych zawikłań w rzeszy i w Polsce dla siebie się stąd nie obawia.

---

[1]) Publicationen, I., dok. 325.
[2]) Tamże, I., dok. 325.

O Wiedeń i rzeszę elektor był mniej niespokojny, ale o Polskę bardzo. Wprawdzie król August przyrzekł mu w Johanisbergu, dwa razy w Oranienburgu (około Berlina) nie przeszkadzać, ale napierany przez senat i posłów, mógł wystąpić otwarcie przeciw projektowi. Więc znów na wiosnę 1700 r. wezwał elektor dobrych usług O. Voty, który nie szczędził ich i przedtem, dowodząc Augustowi i przeciwnikom projektu, że tytuł króla pruskiego nie oznacza żadnych roszczeń do obojga Prus i nie ścieśnia praw Polski w niczem. Że zresztą elektor nie potrzebuje nikogo o koronę prosić, potęga jego i przyzwolenie jego ludu nadają mu ją, albo raczej on sam może i ma prawo sobie ją włożyć na podstawie swych zasług. Król polski nie potrzebuje czekać z uznaniem, aż inne państwa to uczynią, owszem z pożytkiem i większą chwałą dla niego i rzpltej będzie ten dowód przyjaźni dla potężnego sąsiada. Wszak z dawien dawna tak bywało, że prawie wszyscy królowie Europy, sami sobie za zgodą swych ludów tytuł i koronę brali; z tem liczyć się powinni wszyscy, którzy na przyjaźń i pomoc elektora oglądać się są zmuszeni (a więc cesarz, król polski, wojujący z Karolem XII. i rzplta bez wojska, bez skarbu, z wojną domową na Litwie). Elektorowi zaś radził „spieszyć, bo w danych warunkach pośpiech najlepszy; król August ma być niezadługo w Prusiech, podczas jego tam pobytu, niech elektor ogłosi się królem. Za Augustem pójdą inni książęta“ [1]).

W następnym, bardzo długim liście 8 maja 1700 r. wspomina O. Vota, że „pracuje dalej nad nawróceniem upartych i ograniczonych, i to ze skutkiem. Wielu wojewodów i senatorów dało się przekonać o fałszywości ich alarmu“ [2]). Radzi mu, zapewne za poprzedniem porozumieniem się z Augustem, „aby dla usunięcia wszelkich obaw, wystawił wyraźnie oświadczenie do polskiego króla, nie zaś do rzpltej, jako się tylko do swoich (książęcych) Prus ogranicza i zawartych z rzpltą polską traktatów sumiennie i niezachwianie przestrzegać będzie... Król polski odczyta poprostu ten rewers na radzie senatu, bez żadnej dyskusyi i tak wyrówna się wszystko. Królowi polskiemu

---

[1]) Tamże, I., dok. 327.
[2]) Tamże, I., dok. 326.

usunie się przez to przeszkoda do uznania pruskiej korony, nie będzie potrzebował wzywać posłów rzpltej dla objawienia swego zdania, coby z pewnością bardzo niebezpiecznem było... Wszak podobny przykład mamy w uznaniu króla Anglii Wilhelma III. przez króla Jana III. bez dołożenia się rzpltej, prostym listem, który wprawdzie ułożył Vota, ale król podpisał i pieczęcią opatrzyć kazał i t. d. [1]).

Za tą radą nie zupełnie poszedł elektor, bo wystawił aż dwa „dyplomy asekuracyi“ dla rzpltej, 21 lutego 1700 i 8 lipca 1700 roku [2]), ale idąc za wskazówkami Voty, że już w VI. wieku panowali w Prusiech królowie i istniało królestwo Wandalów, szukać kazał warszawskiemu rezydentowi swemu Wernerowi w dziełach starego geografa Abrahama Orteliusza [3]), i znalazł, czego pragnął. Ucieszył się tem O. Vota: „gdy się więc elektor *rex Borussorum* nazwie, to użyje tylko starego prawa i zwyczaju swoich poprzedników z VI. wieku. Z pewnością u starych historyków znajdą się dowody jeszcze i na to, że państwo wandalskie, którego część elektor posiada, miało z dawna swoich królów. Nikt więc nie może wziąć za złe, gdy elektor, historyczne prawa wznawiając, tytuł króla przyjmie“ [4]).

§. 55. Dalsze usługi O. Voty i O. Wolffa w sprawie tytułu „króla pruskiego“. 1700—1701.

Z wielką tedy zręcznością i wytrwaniem pracował O. Vota, aby ze strony króla polskiego i rzpltej nie wyszedł żaden protest przed koronacyą elektora. W razie bowiem przeciwnym, protestanckie mocarstwa, przez zazdrość lub obawę przewagi

---

[1]) Tamże, I., dok. 329.

[2]) Załuski, III., 39, 40, przytacza je dosłownie.

[3]) Abraham Ortell, ur. 1537 r. † 1598 r. w Antwerpii, geograf Filipa II. hiszpańskiego, autor atlasu i *Theatrum orbis terrarum*, który powiększył i wydał w trzech językach: łacińskim, hiszpańskim i włoskim Jan Vrienti. Wydał jeszcze 1578 r. *Synonima geographica* czyli *Thesaurus geographicus*; 1588 r. *Itinerarium per nonnullas Galliae, Belgiae partes;* 1598 r. *Aurei saeculi imago*, opis obyczajów i religii Germanów. (Feller, XV., 333).

[4]) Tamże, I., dok. 330. List 15 maja 1700 r.

pruskiej, cesarz też, który zmuszony tylko grozą wojny hiszpańskiej, do sprawy przystąpił, mieliby wyborny pozór do protestu i nieuznania. Rozumiał to dobrze elektor, i dla tego przez Wernera prosił (15 lipca 1700 r.) O. Votę, „aby swoim dobrym przyjaciołom na obcych dworach, a w szczególności w Wiedniu spowiednikom cesarza i cesarzowej, Jezuitom Menegati i Müllerowi, doniósł, że sprawa (tytułu króla) w Polsce, tak z rzpltą jak z królem Augustem, już ubita została“ [1]).

O. Vota uczynił więcej, bo wiadomość przesłał także dworom włoskich książąt, a obszerny memoryał w tej sprawie wygotował dla Ojca św. i kardynałów, elektorowi zaś radził, aby spieszył się z koronacyą, a koronował się „dla dekoracyi“ przez biskupów, których ma w tym celu zaraz mianować, według duńskiego lub szwedzkiego ceremoniału, bo to doda uroku aktowi. Wkońcu wyraził pragnienie, aby mu danem było osobiście wziąć udział w tak uroczystej chwili w Królewcu, przyłączyć się do tych, którzy wołać będą: „Niech żyją król i królowa pruscy!“ [2]).

Z równą gorliwością i dobrym skutkiem chodził koło tej sprawy O. Wolff w Wiedniu. Donosi o tem 7 lipca 1700 roku elektorowi: „rzecz stoi u cesarza i jego ministrów tak dobrze... że niezadługo Waszą Elektorską Mość będę mógł z wszelkiem prawem nazywać Jego Królewską Mością, moim najłaskawszym panem [3]). Zachciało się i jemu jechać do Berlina, skoro tylko na tajnej radzie cesarskiej 27 lipca zgodzono się w zasadzie na tytuł królewski dla elektora, ale ku wielkiemu zmartwieniu O. Wolffa, cesarz nie pochwalił tej podróży, „aby się nie zdawało, że księża mieszają się do tego rodzaju światowych układów“ [4]). Poprzestał więc O. Wolff na gratulacyjnym liście i odmówieniu *Te Deum*, za co znów czułe podziękowanie z oświadczeniami wierności i miłości dla cesarza od elektora otrzymał [5]).

---

[1]) Tamże, I, dok. 333.
[2]) Tamże, I., dok. 338.
[3]) Tamże, I., dok. 339.
[4]) Tamże, I., dok. 346.
[5]) Tamże, I., dok. 344, 350. Listy noszą datę 28 lipca i 4 września.

Teraz chodziło już tylko o to, w jaki sposób rzecz przyjęta w zasadzie w Warszawie i Wiedniu, ma być przeprowadzona w Berlinie. W tym celu O. Vota przesłał elektorowi obszerny, w tonie bardzo pojednawczym ułożony memoryał z datą 18 września 1700 r. w sześciu rozdziałach, który tłumaczy nam poniekąd, dla czego z takim zapałem i poświęceniem oddał się tej sprawie [1]). Wykazuje więc naprzód, przywodząc tu i ówdzie wspomnienia historyczne, że elektor zasługą i potęgą ma prawo do królewskiej godności (rozdział I.). Najkrótszą do tego drogą samowładne włożenie sobie korony na głowę, z przyzwoleniem swego ludu, jak to prawie u wszystkich ludów Europy bywało (rozdział II.). Najbezpieczniejszą jednak drogą jest wyniesienie przez cesarza, i to do godności „króla Wandalów“ (rozdział III.). Trzecią wreszcie drogą byłaby powaga papieża, który z dawien dawna rozdawał korony. Na wypadek wakansu cesarskiej korony, pomoc jego byłaby bardzo pożądana, boć po Habsburgach dom Hohenzollernów najświetniejszy i najpotężniejszy w Niemczech. Ale tu szkopuł, *hoc opus, hic labor*, który jednak bez nadużycia religii do ziemskich widoków, i bez naruszenia sumienia elektorskiego da się usunąć, on zaś (Vota) wskaże pośrednią drogę pojednania (rozdział IV.). Papież może mu nadać tytuł króla pruskiego, bez krzywdy dla Polski, bo większa i najpiękniejsza część Prus do elektora należy. Można też przyjąć tytuł *rex Borussorum et Vandalorum*. Gdyby jednak, wbrew podobieństwu, ani cesarz ani papież nie dał, to sam elektor niech sobie nada tytuł króla z „mocy od Boga danej“, tak jak niegdyś Faramund i Meroweusz sami się królami Franków ogłosili (rozdział V.). W ostatnim, VI. rozdziale, podaje O. Vota oną, przez siebie wynalezioną „pośrednią drogę“ połączenia z Kościołem katolickim w 21 punktach.

---

[1]) Protestant Maksymilian Lehmann, komentator dokumentów w tomie I. „Publicationen“ zawartych, nazywa ten memoryał Voty, którego tytuł: „Uwagi nad koroną i królewską godnością, która się kurfirsztowi brandenburskiemu i jego dostojnemu domowi należy“, prawdziwem dziełem mistrzowskiem w sztuce dyplomatycznej... w końcu jednak wypowiedział autor (Vota) swój właściwy zamiar (*en se rendant catholique*), ksiądz przemógł w nim polityka“. Str. 370—372.

Zaniechać należy naprzód wszelkich hałaśliwych a kłótliwych dysput, kolokwiów i teologicznych sporów, a w różnicach dogmatycznych przyjąć za podstawę cztery pierwsze sobory, uważane przez obie strony na równi z ewangeliami, i Ojców Kościoła czterech pierwszych wieków. Powtóre, niech protestanci pozwolą katolikom złożyć swe wyjaśnienia na fałszywe w wielu punktach zrozumienie ich religii, i niech ich wysłuchają spokojnie i bez namiętności. I tu przechodzi krótko (punkt 5—20) różnice dogmatyczne i ważniejsze zarzuty protestantów przeciw papieżom, przedstawiając spokojnie, rozumowo, że prawda i słuszność po stronie katolickiej. Po trzecie, niech królowie i książęta protestanccy złożą uprzedzenia i obawy co do papiestwa, bo te są bezpodstawne i złudne.

I tak nie potrzebują uznawać wyższości papieża nad ich władzą świecką; dosyć, gdy uznają supremacyę jego duchowną, która odnosi się do ich i ich ludów zbawienia, bez żadnej potrzeby zwierzchności państwowej. I dla tego, przystępując do pojednania z Rzymem, mogą być pewni, że papież nawet osobnym dokumentem, gdy tego potrzeba, pozostawi ich w spokojnem posiadaniu sekularyzowanych biskupstw i dóbr kościelnych. Tak samo z inkwizycyą, komu się nie podoba, może ją z państwa swego wykluczyć. Zapisy na kościoły i legaty martwej ręki, zbyt wielka liczba kościołów i klasztorów, jeżeli się księciu nie podobają, lub zdaniem jego państwu szkodzą, może je ograniczyć albo znieść. Podobnie zrobić może z jurysdykcyą kościelną i przywilejami duchowieństwa. „Tak więc, przystępując do katolickiego Kościoła, zyskuje się to, co w nim dobre, bez tego, co złe. Zabezpieczy się to, co doczesne, a ocali się to, co wieczne. Mieć się będzie przyjaźń i pomoc papieża, nic nie tracąc ze swego“ [1]). Jak więc widzimy, O. Vota, uprzedzając o 100 przeszło lat swój wiek, szedł w ustępstwach dla protestantów tak daleko, jak za dni naszych poszły „konkordaty“ Stolicy św. z Austryą, Francyą, Prusami, Rosyą.

Tymczasem O. Wolff, głównie mając na oku dobro cesarskiego domu, przeforsował na tajnej radzie 16 listopada 1700 r.

---

[1]) Droysen, Zur Geschichte Friedrichs I. und Friedrichs Wilhelm I, str. 321.

przyjęcie punktów traktatu o pruską koronę [1]), i nazajutrz, w tryumfalnym prawie tonie donosząc o tem elektorowi, nalegał „ażeby bez żadnej zwłoki ogłosił się królem“. Dziękował mu elektor naprzód przez Bartholda, „bo wiemy, że bez asystencyi i *bona officia* (O. Wolffa) nie bylibyśmy tak daleko doprowadzili“, a potem odręcznem pismem 30 listopada 1700 r., na które znów O. Wolff nader uniżenie „królowi pruskiemu“ odpowiedział [2]). Chciał też elektor wynagrodzić tę usługę medalem złotym, wartości 400 dukatów, ale Jezuita przyjęcia jakiejkolwiek nagrody stanowczo odmówił, niech tylko „król pruski“ zachowa dlań łaskę, a dla cesarza okaże się wiernym i całkiem oddanym, to nagrodzony został sowicie [3]). Więc uwielbiając tę bezinteresowność, dziękował mu ponownie „król pruski“ 17 marca 1701 i prosił, aby razem z Kaunitzem wyjednał uznanie królewskiego tytułu u książąt rzeszy i u Karola XII., czego też O. Wolff, przez szwedzkiego posła w Wiedniu Strahlenheima, szczęśliwie we wrześniu 1701 r. dokonał [4]).

Jeżeli postępowanie O. Wolffa wytłumaczyć się da poświęceniem się jego i troską o dobro habsburskiego domu, który w wojnie o tron hiszpański potrzebował pomocy Brandenburczyka, to trudno doprawdy zrozumieć zupełne oddanie się i uwielbienia O. Voty dla Fryderyka III., zwłaszcza, że ten niegrzecznością i lekceważeniem płacił jego usługi. Naprzód bowiem memoryał jego z daty 18 września 1700 r. zbył pogardliwem milczeniem Powtóre, na żądanie cesarza, aby dozwolił poselstwu cesarskiemu w Berlinie odprawiać publiczne nabożeństwo katolickie, odpowiedział odmownie, a gdy z Wiednia nalegano, oświadczył, że od korony i koronacyi odstąpi, a nie pozwoli na publiczną mszę św. w Berlinie, którą na taj-

---

[1]) Publicationen, I., dok. 345, 347, 352. Elektor odnowił przymierze ojca swego z cesarzem d. 22 marca 1686 r. zawarte i przyrzekł: 1) iść ręka w rękę z cesarzem na sejmach rzeszy i zjazdach elektorskich. 2) popierać elektorstwo Hannoweru. 3) sprawiedliwie obchodzić się z katolikami w swych państwach. 4) na wojnę z Francyą dostawić 8:000 wojska. Cesarz za to uzna go królem pruskim i postara się, aby uznały go inne mocarstwa.

[2]) Publicationem, I., dok. 357—359, 360—363.

[3]) Tamże, I., dok. 368, 373, 377, 379.

[4]) Tamże, I, dok. 391, 401, 403.

nej radzie ministrowie jego: Wartenberg, Dohna i Ilgen nazwali „bałwochwalstwem“ (*einen Goetzendienst*) [1]). O tej odmowie nie mógł nie wiedzieć O. Vota. Po trzecie, i to najważniejsze, wbrew kilkoletnim, bo od 1696 roku, usiłowaniom jego, ażeby, jeżeli nie pojednać, to przynajmniej zaprowadzić znośne porozumienie między Stolicą św. a elektorem, i przecie jakąś tolerancyę dla katolików uzyskać, Fryderyk ogłosiwszy się królem, oznajmił o tem wszystkim większym i mniejszym dworom, ostentacyjnie tylko pominął kuryę rzymską.

Był to akt grubiański i niepolityczny. Podyktowała go *rabies lutheranica*, którą napojony pierwszy minister elektora Ilmen, w memoryale swym z 1704 roku „o dostąpieniu królewskiej godności“, tak się wyraża: „Z papieżem, pomimo że różni biskupi i prałaci do tego nawodzili, nie chciał Imci elektor nic mieć do czynienia. Chociaż bowiem Stolica rzymska z dawnych czasów przy tworzeniu nowych królów wielką prerogatywę sobie przywłaszcza, to jednak Jego Elektorska Mość, jako najprzedniejsza podpora ewangelickiego Kościoła, słusznie się zawahał uznać te pretensye, choćby w najmniejszej mierze, albo zrobić coś takiego, coby tylko z daleka do niej się odnosiło. Z listu ś. p. papieża Innocentego w tym przedmiocie do biskupa warmińskiego (Załuskiego), i z deklaracyi, jakiej posłannik tegoż biskupa, kanonik Winkens, żądał od Jego Elektorskiej Mości, widno aż nadto, jak chytrze zabrał się papież do tej rzeczy, i że nawet miał to śmieszne mniemanie, że JEM. tak już królewskiej godności pragnie, że dla niej, jeżeli od swej religii nie odstąpi, to przecie coś dla dobra katolików w Prusiech i indziej da na sobie wymódz. Ale gdy na to wszystko nie zważano, i nawet nie uznano godnem odpowiedzi, to było to bezwątpienia przyczyną, że się papież potem tak rozgniewał, i rozesłaniem na wsze strony znanych listów (protestacyi), gniew swój poniekąd chciał ostudzić“ [2]).

---

[1]) Publicationen, I., dok. 348, 356, 489. Fryderyk pozwolił na prywatne nabożeństwo w domu rezydenta cesarskiego, i żądał, aby za to pozwolono w Wiedniu na nabożeństwo protestanckie.

[2]) Publicationen, I., dok. 418, str. 555.

§. 56. Król pruski Fryderyk I. i O. Vota. 1701—1709.

Wobec jawnych dowodów lekceważenia i prawie pogardy dla Stolicy św. i złej woli, która wszelkie zbliżenie się Prus do Rzymu wykluczała, powinien był O. Vota co najmniej usunąć się od usług nowemu królowi i milczeć wymownie. On przeciwnie, uprzedzając elektora, który po odebranym memoryale 18 września milczał upornie, dopytuje się d. 4 stycznia 1701 r. co się święci, bo „w niecierpliwości za wiadomością o koronacyi liczy godziny i minuty“, i już naprzód składa mu swój hołd i życzenia, że doszło do skutku, czego od dawna gorąco pragnął, i o co z równą zawsze gorliwością u panów i króla polskiego się starał [1]). List ten minął się w drodze z pismem elektora z d. 1 stycznia; zawsze bowiem w obawie, aby ze strony króla Augusta nie spotkał go zawód, błagał elektor O. Votę, aby króla nakłonił do wysłania nadzwyczajnego posła na akt koronacyi w Królewcu z uznaniem i gratulacyami, „bo, jak dopisał własnoręcznie, spodziewam się, że jak zacząłeś, tak skończysz pomyślnie sprawę mej koronacyi“ [2]).

O. Vota na to wezwanie „nie posiada się z radości, pióro mu wypada z ręki, ledwo pohamować może jedyne swe pragnienie, aby był pierwszym między winszującymi tej godności królewskiej“. I bez listu z 1 stycznia, który go „uszczęśliwił i jest dlań cennym zadatkiem królewskiej dobroci“, on nieprzerwanie pracował nad polskim królem, spierał się z magnatami w interesie elektora i jego tytułu króla Prus, a nie króla w Prusiech, „który mu się nie podoba“. Donosi, że wojewoda łęczycki Towiański, już wyznaczony na posła do Królewca, a on sam (Vota) zredagował dlań dyplom uznania i gratulacyi, „ja zaś wzdycham z tęsknoty do tej chwili, w której za ustnem pozwoleniem WKM. i niezrównanej jego małżonki, wolno mi będzie do stopni tronu jego przystąpić“ [3]). Jakoż O. Vota, otrzy-

---

[1]) Tamże, I., dok. 367.

[2]) Tamże, I., dok. 366.

[3]) Tamże, I., dok. 369. W liście do tajnego radcy Ilgena 14 stycznia 1700 roku dowodzi, że najodpowiedniejszy tytuł byłby *Rex Borussiae*, ale dla zamknięcia gęby wszystkim, należałoby wziąć tytuł *Rex Borussiae septentrionalis*. Nie kontentować się tytułem

mawszy zaproszenie przez Ilgena, wybrał się rzeczywiście w lutym 1701 r. do Królewca ze złożeniem hołdu pruskiemu królowi, ale już przedtem (21 stycznia i 3 lutego) wysłał listy z życzeniami w najwyszukańszej formie, rozwodząc się przytem, już nie wiem po raz który, jak zabiegał i jak w obronie tytułu króla pruskiego kruszył kopię z „przesądnymi“ panami i biskupami polskimi, a oto i teraz dyplom uznania przez polskiego króla, przesyła w kopii do papieża Klemensa XI., do książąt włoskich, Sabaudyi, Toskany, Mantuy, Modeny i do Wenecyi [1]). Król Fryderyk umieścił O. Votę w zamku, w komnatach obok swej siostry księżnej kurlandzkiej, podczas gdy biskup Załuski mieszkał w mieście, otaczał go względami, brał na uroczystości koronacyjne, ale na tem się wszystko skończyło [2]).

Gdy O. Vota wrócił do Warszawy w połowie kwietnia, spadł na niego grad oburzeń, wyrzutów, pogróżek ze strony biskupów i senatorów, i to w obecności króla Augusta. Zapowiedziano mu, że sejm domagać się będzie wypędzenia go z dworu, słowem, „zrobiono zbrodnię stanu, że jeździł hołd składać pruskiemu królowi; on zaś uważał to za szczęście, że za tak sprawiedliwego pana może się ofiarować“ [3]). Król August czuł to, że mierzą w Votę a godzą w niego, i był bardzo niezadowolony z tych zasłużonych zaiste krytyk i wyrzutów.

Podczas kiedy wszystkie państwa, krom Francyi i Hiszpanii, skłaniały się do uznania elektora „królem w Prusiech“, papież Klemens XI., słusznie urażony pominięciem notyfikacyi przez dwór berliński, a nadto napierany przez partyę francuską kardynałów, zaprotestował uroczyście przeciw utworze-

---

Serenissimus rex, ale koniecznie nastawać należy na *Sua Majestas*, bo tak się tytułują królowie szwecki, duński, portugalski, angielski, francuski, hiszpański (dok. 370).

[1]) Tamże, I., dok. 372.

[2]) Tamże, I., dok. 376.

Za radą Voty, Fryderyk zamianował na tę uroczystość dwóch ministrów biskupami, reformowanego Ursinusa i luterskiego von Sanden. Na królu, który sam sobie koronę na głowę włożył, dokonali jakiegoś namaszczenia, chociaż protestantyzm wzdryga się od tego rodzaju obrzędów. Trzy godziny trwała ceremonia.

[3]) Tamże, I., dok. 384, list do Fryderyka I. z d. 17 kwietnia 1701.

niu nowego królestwa przez cesarza, naprzód na konsystorzu kardynałów 10 kwietnia, potem w breve do cesarza Leopolda (16 kwietnia), do prymasa Radziejowskiego (12 maja) do nuncyuszów w Wiedniu i w Warszawie (23 kwietnia i 27 maja)[1]), „bo prawo nadawania koron od wieków do Stolicy świętej należy". Zaprotestował też wielki mistrz zakonu niemieckiego Franciszek Ludwik, książę nejburski (brat Ludwika Antoniego, zmarłego 1687 r.), jako dawnego pana Prus, Bawaryi i kolońskiego elektoratu.

Pomimo pogardliwego ignorowania Stolicy św., protest jej bardzo nie na rękę był Fryderykowi I. Udał się znów przez Bartholda (20 maja 1701 r.) do O. Wolffa, „aby razem z cesarzem wcześnie zapobiegli, iżby straszliwe protesty (*formirende oppositiones*) przeciw naszej nowej godności złych następstw nie miały". Do Overbecka w Warszawie też pisał (20 i 30 maja 1701 r.), aby nie dopuścił do protestacyi nuncyusza Franciszka Pignatelli na sejmie warszawskim (jak mu polecił papież brevem 27 maja), „w czem O. Vota wyświadczy ci zapewne dobre usługi"[2]). I wyświadczył, bo już 5 czerwca donosi Overbeck, że przy pomocy prymasa, O. Voty i cesarskiego posła Straatmana, „sprawa stoi w tak dobrych terminach, że już niczego tak bardzo niebezpiecznego obawiać się nie należy", a nazajutrz (6 czerwca) O. Vota stwierdza to samo: „Pioruny siedmiopagórkowego miasta byłyby groźniejsze, gdyby uderzenie odpowiadało błyskawicy. Grzmotu było trochę, wskutek wszechwładzy Sekwany nad Tybrem. Ale ja tutaj tyle ustnych, a indziej tyle pisemnych przedstawień i zbijań zarzutów zrobiłem, że granaty popękały w powietrzu, i prawie żadnego skutku nie miały, przynajmniej tutaj (w Warszawie na sejmie), gdzie roztropność i dobre usposobienie przedstawiciela siedmiopagórkowego miasta (nuncyusza), dały posłuch moim przedstawieniom". Między innemi: „wskazałem na to, że po dwuwiekowym prawie przewrocie w świecie, wielkim anachronizmem jest myśleć o dawnej sukcesyi, przynależności Prus do zakonu niemieckiego, tak jak nie teraz byłaby pora myśleć o rozbiorze

---

[1]) Załuski, III., 62, 63, przytacza te brevia.
[2]) Publicationen, I., dok. 392—393.

(*démembrement*) Anglii, Szkocyi, Szwecyi, Danii, Holandyi i tylu innych państw i dóbr kościelnych. Najlepsza rada zachować się spokojnie i innych w spokoju zostawić, zapewnić się o łasce, przyjaźni i dobrodziejstwach WKM., która tak jest wielkoduszną i tak wielkiej pobożności pełną“ [1]). W tym duchu pisał O. Vota listy do kardynała Paulucci i innych rzymskich dygnitarzy, aby nie drażnili króla pruskiego, bo jest potężny i może się dać bardzo we znaki swoim katolikom i Stolicy św. [2]). Hamował też nuncyusza poseł cesarski Straatman, boć protest dotykał w pierwszej linii cesarza.

Nadeszły więc z Rzymu łagodniejsze instrukcye, że „papież nie jest od tego, aby z JKM. się porozumieć, gdyby tylko wiedzieć można, jakie ze strony JKM. wymagania (*expedientia*) postawione zostaną“. Wtenczas, jeżeli wierzyć Overbeckowi miał mu O. Vota „radzić w zaufaniu, aby nie tak prędko okazywać się miękkim, bo Stolica rzymska już wyrządziła wszystko złe, co mogła i więcej szkodzić nie jest już w stanie“ [3]) Przypuszczam, że było to zdanie „czwanego lisa“ Overbecka, a tylko dla nadania mu większej wagi w Berlinie udał je za „poufną radę“ O. Voty. Bądź co bądź tej rady trzymano się w Berlinie i ostentacyjnie unikano wszelkich stosunków z Rzymem. Tam zaś ignorowano „króla i królestwo w Prusiech“, w almanachu rzymskim znano tylko Marchese di Brandenburgo; w 1786 r. Fryderyk II. wobec Piusa VI. nazwał to „śmiesznością“, postarał się jednak o nawiązanie stosunków z Stolicą św. [4]).

O. Vota zrobił jeszcze więcej jak był proszony. Oto wygotował obszerne pismo i w listopadzie 1701 r. kazał przetłumaczyć na polskie, dla szerszych kół szlachty, jako „królewska godność, którą niedawno przyjął elektor brandeburski w Prusiech, nie sprzeciwia się prawom Królestwa Polski i paktom, między nią a domem brandeburskim zawartym i nie może szkodzić ani królowi ani rzpltej“ [5]). Egzemplarz jeden przesłał

---

[1]) Tamże, dok. 369.

[2]) Publicationen, I., dok. 393—394.

[3]) Tamże, dok. 399.

[4]) Thoemes, str. 103.

[5]) Załuski, III., 35—43, data mylnie położona 1700 r., gdyż mowa tam o tytule króla, *quo non ita pridem Elector brandenb. insignitus est*, a więc 1701 r.

Fryderykowi I., który z innemi pismami w obronie nowej swej godności, kazał tajemnie drukować w Królewcu i rozrzucić po Polsce [1]).

Korespondencya listowna, przerwana kilkukrotnemi wizytami w Berlinie i Poczdamiu, O. Voty z królem Fryderykiem I. trwa do 1708 r. [2]). Od września t. r. do kwietnia 1709 r. przebył O. Vota śmiertelną chorobę. „Jakby z drugiego świata przywrócony“ odzywa się 27 kwietnia 1709 r. do niego i wspomniawszy na dwudziestoletnie stałe, wytrwałe usługi dla korzyści i chwały Hohenzollerna, oświadcza: „teraz zaś ofiaruję JKM. resztę jeszcze moich lat na ziemi. Umierał będę spokojny w przedświadczeniu, żem całą moją wiedzę i wpływ u królów polskich, tak zmarłego (Sobieskiego) jak teraz panującego (Augusta), użył na utrzymanie przyjaźni i dobrego porozumienia się WKM. tak koniecznych dla dobra państwa i spory przeciwne udaremniłem“ [3]).

W tych słowach byłoby do pewnego stopnia rozwiązanie zagadki, gdyby nie to, że O. Vota jako doradca polskich królów powinien był mieć na względzie najprzód ich i Polski „korzyści i chwałę“ potem Hohenzollernów i Prus Tymczasem w listach jego, zupełne niezrozumienie czy zapomnienie tego obowiązku, śladu niema jakiejkolwiek troski o dobro rzpltej. Owszem są uszczypliwe i pogardliwe docinki na „krótkowidzenie, upór, brak loiki“ senatorów, biskupów nawet, skargi na ich wrzekome prześladowania i pogróżki. Jakąż bowiem korzyść, jaką chwałę przyniósł z taką gorliwością i taką adoracyą dla Hohenzollerna podtrzymywany sojusz dla króla Jana? Że mu elektor na dwa zawody zabrał synowę, z półtoramilionowym rocznym dochodem? Jaki dla Augusta, z którym Fryderyk 21 lutego 1700 r.

---

[1]) Publicationen, I., dok. 404, 405, 408.

[2]) Tamże, dok 417, 420, 434, 467 a), 467 b). Oświadcza się z gotowością do usług, upewnia, że 1703 r. pracował nad królem Augustem, aby utrzymał dobre stosunki z królem pruskim, który zawarł z Karolem XII. tajemne przymierze 15 sierpnia 1703 roku przeciw Augustowi.

[3]) Publicationen, I., dok. 466 a), 466 b). Jezuici polscy byli obcymi całej tej sprawie. Brunsberscy nosili się zrazu z myślą przesłania panegiryku nowemu królowi, rozmyślili się lepiej, i nie posłali. (Hist. Col. Brunsb.).

tajemną zawarł umowę? Że mu pozwolił przez swoje *territorium* wojska sprowadzić z Saksonii i wyprowadzić z Polski. Oto wszystko. Za to połączył się z śmiertelnym jego wrogiem Karolem XII. przeciw niemu (1703 i 1707), zagarnął Elbląg z okręgiem i już go nie oddał nigdy. Mimo to trwał O. Vota w swej adoracyi dla pruskiego króla... Jakże to wytłómaczyć?

Były to już czasy w Europie, w których interes dynastyi i rządu przeważał nad względami na pomyślność i dobro rządzonych ludów. Vota był doradcą króla a nie rzpltej, przysłany od papieża do osoby króla Jana, pozostał w tymże charakterze doradcy *ad personam regis* przy Auguście II., jego więc osobiste interesa i korzyści miał głównie na oku. Zresztą z rozbitą na tyle frakcyj, ile możnych rodów, rzpltą ani układać się było łatwo, ani o jej dobru radzić, bo jedna partya przyjmowała to, co odrzucała druga.

Otóż zdaniem Voty w interesie Augusta, a przezeń i rzpltej było, zachować dobre stosunki z Fryderykiem pruskim, owszem zjednać go sobie przyznaniem mu korony królewskiej i dlatego ze zwykłą sobie energią popierał tę sprawę. W gruncie rzeczy i bez wdania się Voty i jego usłużności dla Hohenzollerna, byłby ten osiągnął swój „wielki zamiar" siłą wypadków. Zapewniały mu go, potęga domowa, pierwszeństwo między protestanckiemi państwami rzeszy, konieczność polityczna zarówno polskiego króla jak cesarza, którzy przyjaźni i pomocy jego potrzebowali, a już w żaden sposób przeciw sobie go mieć nie mogli. Jeżeli więc pochwalić nie można politycznej roli O. Voty w sprawie królestwa pruskiego, jako niepotrzebnej i z wielu miar dla Polaków wstrętnej, to znów nie można ją nazwać szkodliwą dla Polski lub Kościoła.

Cóż na te roboty dyplomatyczne O. Voty jenerał zakonu O. Gonzales? Miał go w wielkiem poważaniu i używał za pośrednika swych uczuć i czci u królów polskich. Cenzurę drukarską jego pism zostawiał jemu samemu, „znanej jego zapobiegliwości i skutecznej ręce"[1]). Przed biskupem Jaworynu Chrystyanem sławił jego „znakomite wykształcenie, znajomość

---

[1]) Archiv. Prov. Lith., tom I., 1678—1703. *Responsa Generalium ad litteras privatas soli.* List z 26 lutego 1695.

spraw publicznych i ognistą żarliwość“ [1]). Jemu zaś pozwolił przybyć do Rzymu (7 grudnia 1697): „w tak ważnej sprawie (katolicyzmu Augusta) bardzo chętnie cię tu zobaczę i uściskam“. Gdy jednak z początkiem 1699 r. przesłał mu jenerał jakieś ogólnikowe upomnienie, O. Vota pyta uniżenie, co to ma znaczyć? Jenerał na to 19 kwietnia 1699 r.: „Wiem jak niepewną grą w kostki jest pobyt na dworze królów. Troskliwy o ciebie upomniałem ogólnikowo, abyś był ostrożny. Specyalnego przeciw tobie nie było nic i niema“. Własnoręcznie zaś dopisał: „Niech Wielebność Wasza złoży wszelką troskę, albowiem posiada u nas takie poważanie, na jakie jego gorliwość i wielkie przymioty zasługują“ [2]).

W lecie 24 lipca 1700 r. donosi mu jenerał, że Izrael Ory, szlachcic ormiański z opatem ormiańskim sprawowali poselstwo u Stolicy św. od perskich Ormian, pragnących przystąpić do unii i „zrzucić jarzmo Persyi“. Żołnierzy mają dosyć, potrzebują oficerów, których spodziewają się zwerbować łatwo. Chodzi o to, aby im pozwolono swobodne przejście przez kraje Polski i Moskwy, w tym tedy celu udają się na dwór warszawski, niechże im O. Vota będzie pomocny radą i czynem [3]).

Dnia 3 września 1701 r. poleca mu „pewną sprawę, którą ci kardynał Barberini już był polecił. Ale ci, których ta sprawa dotyczy, pragną, aby z mej strony nastąpiło polecenie, chciejże ją więc prędko i dobrze załatwić. Ten, kto mnie o to prosi, kocha nasz zakon, godzien więc jest życzliwości Twojej“ [4]). Ostatni ten list pisany już po ogłoszeniu się Brandeburczyka królem pruskim i po protestacyi papieża, z którą w rażącej sprzeczności stały zapatrywania i roboty w tej mierze O. Voty, a jednak tchnie on, jak poprzedzające, szacunkiem i zaufaniem do niego. Więc albo o nich jenerał nie wiedział, co trudno przypuścić; albo rozumiejąc, że dzieją się z woli polskiego króla Augusta i z jego wiedzą, jak było istotnie, milcząco na nie przyzwalał.

---

[1]) Tamże, list z 12 września 1697 r.
[2]) Tamże.
[3]) Tamże.
[4]) Tamże.

Po wyleczeniu się z ciężkiej choroby miał O. Vota sposobność zetknięcia się osobiście z królem pruskim. Pod koniec 1709 r. zjechali się w Berlinie królowie: duński Fryderyk IV., polski August z O. Votą i zawarli trójprzymierze przeciw Karolowi XII.. Przez grzeczność dla polskiego gościa, pozwolił król pruski na katolickie nabożeństwo w swym zamku w Berlinie i w Poczdamiu [1]), pierwsze po 180 latach; usługiwali do mszy św. paziowie i dworzanie, „jakby katolicy". Uradowany tem O. Vota podziękował królowi, dodając, że brakło tylko obrazu św. Ignacego, któremu objawia się Pan Jezus z krzyżem na ramionach mówiąc: „ja wam w Berlinie łaskawy będę". Król na to: „czas i Bóg dokonali wielkich rzeczy".

Zdaje się, że O, Vota, któremu gorliwości o dobro katolików pod protestanckimi rządami odmówić nie można, nalegał na króla pruskiego, aby uporządkował stosunki 100.000 swoich poddanych katolików, którzy od zagranicznych biskupów będąc zależni, i sami na tysiąc przykrości są narażeni, i rządowi kłopotu przysparzają. Radził więc dać im pruskiego biskupa i przyrzekł w tem swą pomoc w Rzymie. Król na taką tolerancyę zdobyć się nie umiał, za to ofiarował O. Vocie „generalny nadzór nad katolickiemi opactwami i klasztorami w Prusiech", jeżeli król polski na to pozwoli, powierzył jednak tę sprawę rezydentowi swemu w Warszawie Bibersteinowi i pierwszemu radcy Ilgenowi [2]). Vota zredagował sam brulion dekretu nominacyi królewskiej, ale przesadził w nim, bo odtąd „katolicy świeccy i duchowni zamiast udawać się do radców lub ministrów protestanckich i przewlekłych sądów pruskich, zgłaszać się mieli do O. Voty przebywającego przy królu polskim, we wszystkich sprawach religijnych, interesach, prośbach albo żądaniach, ażeby Vota królowi składał z nich raport, a katolikom komunikował królewskie zarządzenie" [3]). Znaczyło to, że O. Vota rządzi „wolnym" kościołem katolickim w Prusiech, tego się przelękli doradcy królewscy i sam król, „za wiele sobie władzy przywłaszcza i dałoby wiele do myślenia, gdyby opactwa i klasz-

---

[1]) Publicationen, I., str. 396.

[2]) Publicationen str. 396, i dok. 468.

[3]) Tamże, I., dok. 470, bez daty, ale przed d. 18 listopada 1709 roku.

tory tylko się do niego odnosiły i nikt, tylko on nam (królowi) je przedstawiał". Zresztą, jak zauważył Biberstein, O. Vota dla starości i choroby piersiowej tak jest osłabiony, „że mu nie można długiego życia obiecywać, ani wiele usług od niego się spodziewać" [1]).

Więc zapytano O. Votę, „czy posiada potrzebne warunki udzielania święceń i sprawowania jurysdykcyi nad księżmi i zakonami?" Vota ich nie miał, bo nie był biskupem, ale chciał się z tem odnieść do papieża. To się nie podobało w Berlinie, który stał z Rzymem w otwartej wojnie, sprawa się wlokła rok cały, O. Vota zrozumiał wreszcie, że żądał za wiele, więc w liście do pruskiego króla z dnia 5 września 1700 roku z Gdańska, oświadcza że pragnie tylko „zastosować się do rozkazów i intencyi JKM., które mu oznajmili Bieberstein i Ilgen, nie mając innego celu, ani chęci, jak tylko dać poznać dopókąd żyje to przywiązanie, jakiego mój geniusz, moje obowiązki i moja wdzięczność wymaga odemnie w wykonaniu punktualnem poleceń jego (króla)" [2]). Już było za późno. Fanatyzm antykatolicki pruskiego rządu nie pozwalał na tolerancyę dla katolików, którzy zresztą w Prusiech tylko kilka mieli kościołów [3]).

---

[1]) Tamże, dok. 471, 475. Żył jeszcze lat 15.

[2]) Tamże, dok. 478.

[3]) W Królewcu, św. Lipce, Białutach, Wielkim Łącku, Wielkim Przyłącku i Turowie. (Tamże, dok. 619).

ROZDZIAŁ IX.

Wojna północna. — Zdradliwe traktaty pokojowe. 1701—1717.

§. 57. Szalony upór i szalone męstwo Karola XII. — System wyniszczenia kraju. — Dola Jezuitów. 1701—1704.

Myśl detronizacyi Augusta, rzucona pierwszy raz w listach (30 lipca i 16 sierpnia 1701 r.) Karola XII. do prymasa, do stanów i hetmana wielkiego koronnego, stała się w szalonej tej a upartej głowie jedynym programem politycznym, jedynym celem życia. Napróżno prymas w liście 14 września 1701 roku dowodził, „że niesłyszane dotąd w Polsce słowo detronizacyi, które sama pamięć na dwunasto wiekową chwałę czyni bezsilnem, nietylko czułego narodu naszego uszy obraziło, ale owszem, przywiązanie (do Augusta) spotęgowało, który, jeżeli w królu swym znajdzie usterki, przywilejem wolności, a nie ostatecznymi środkami uzdrowić je uważa za swój obowiązek“ [1]). Napróżno król August, wyprowadziwszy saskie wojska z granic rzpltej, zgłaszał się przez króla Anglii, cesarza, a nawet króla Francyi [2]) o układy pokojowe, zniżył się nawet do proszenia o nie przez hrabinę Aurorę Koenigsmark i hr. Witzthuma,

[1]) Załuski, III. 135.
[2]) Tamże, str. III., 177—178. Fryxel, str. 90, 97.

ofiarując zdradziecko projekt rozbioru Polski [1]). Napróżno rzplta polska, przyjąwszy na siebie rolę „pośredniczki między dwoma królami", wyprawiła po dwakroć, w kwietniu i sierpniu 1702 i 1703, swych komisarzy [2]). Napróżno wreszcie jego własni jenerałowie przedstawiali mu zgubę Szwecyi, bo podczas gdy on wojuje w Polsce, car Piotr zdobywa Ingryę, i na terytoryum szwedzkiem zakłada port i stolicę carstwa. Wszystko napróżno. „Choćbym lat 50 miał toczyć wojnę, Fryderyk August musi być zdetronizowany", była uparta szaleńca odpowiedź.

Wierny tradycyi swych przodków Gustawów, iż wojna żywić powinna wojnę, „kontrybucyami i porcyami" wyniszczył naprzód Kurlandyę. Potem, pod pozorem, że szlachta litewska pod Ogińskim przetrzepała jego Szwedów, wpada w styczniu 1702 do Żmudzi. Mszcząc się za porażkę swoich (1.800 Szwedów pod jenerałem Hummerhjelms) pod Rosieniami 14 marca, rabuje i pali Litwę aż po Kowno. W połowie maja

---

[1]) Marya Aurora hr. Koenigsmark, córka jenerała holenderskiego Konrada hr. Koenigsmark i Wranglównej, ur. 1670 w Slade, dziwnej urody ale dowcipu i wykształcenia wielkiego, przybyła do Drezna 1694 r., aby prosić o pomoc młodego elektora Fryderyka Augusta w odszukaniu zaginionego jej brata, oficera w wojsku hanowerskim. August rozmiłował się w niej, owocem tej miłości był głośny feldmarszałek i strategik, hrabia Maurycy Saski, (ur. 1696 † 1750). Zwrócił się potem do innych, ale dla Aurory zawsze zachował szacunek i przyjaźń Wyprawiając ją do Karola XII. do Würgen, w styczniu 1702 r., liczył więcej na jej spryt i przywiązanie do domu saskiego, niż na wdzięki. Karol XII. nie przyjął jej wcale. Ona zaś wróciła do Kwedlingburgu, gdzie była od 1700 r. ksienią kanoniczek protestanckich (Damenstift). Tam też umarła na wodną puchlinę 1728 r. (Kramer, Denkwürdigkeiten der Gr. Maria Aurora Koenigsmark. Wierzbicki M. A. Graefin von Koenigsmark).

Podkomorzy i powiernik Augusta hr. Witzthum wiózł ze sobą znaczne pieniądze i projekt podziału Polski. Król szwedzki tytułem kosztów wojennych otrzymać miał Kurlandyę i Litwę po Niemen, reszta miała zostać przy Auguście, jako królu dziedzicznym. Karol kazał Witzthuma „jako szpiega" uwięzić, pieniądze i papiery odebrać, odpowiedzi żadnej nie dał, potem pieniądze zwrócił „szpiegowi" i puścił go wolno, a papiery i ów projekt podziałowy przesłał prymasowi i stanom zebranym na sejm warszawski 1702 r., zerwany przez Kazim. Paca, (Fryxel, 79, 80).

[2]) Załuski III, 152, 448).

1702 zdobywa bezbronną prawie Warszawę, kontentuje się na razie kontrybucyą 30.000 talarów, oszczędza kościoły i klasztory, boć on nie jako wróg, ale przyjaciel i „obrońca wolności Polski“ zajął stolicę. Stacza 9 lipca 1702 cztero-godzinną zwycięską bitwę pod Klisowem z sasko-polskiemi wojskami pod komendą króla Augusta, ściga go pod Kraków; bez wystrzału, nawet nie fortelem, ale jedynie niedołęstwem strażnika kazimirskiej bramy zajmuje miasto i zamek, i niszczy kontrybucyą 60.000 talarów i rabunkiem sreber kościelnych. Jego „generalny komisaryat“ rozkłada „porcye“ w pieniądzach i naturze na małopolskie województwa. On sam listami do „furażujących“ oficerów wydaje rozkazy bezwzględnej surowości, gwałtów i mordu. Nie było wstanie dostarczyć „porcyi“ Nowe Miasto (Korczyn), więc każe spalić je, zrównać z ziemią. Na rabunek Rusi i Wołynia wysyła „po żniwach“ pod jenerałem Stenbockiem 2.500 Szwedów. Dobra Ogińskiego i Lubomirskiego, zwolenników dotąd Augusta, złupione do szczętu. W ciągu 8 tygodni „wycisnęła“ banda Stenbocka 60.000 talarów w monecie, 30.000 talarów w złocie i srebrze, 16.000 łokci niebieskiego sukna, ogromne zapasy koszul, pończoch, i t. d. Było w co ubrać odarte regimenty. Na zimowe leże dla nich obiera województwo sandomierskie, wierne Augustowi.

Na wiosnę 1703 roku zrywa się do nowej wojny. Uderza dnia 21 kwietnia na sasko-polsko-litewskie wojska, 19.000 pod wodzą jenerała saskiego Steinau i hetmanów: Lubomirskiego i Wiśniowieckiego, zajmujące bardzo korzystną pozycyę pod Pułtuskiem, rozbija je w puch, część topi w Narwi, bierze 700 jeńca, mnóstwo koni, chorągwi, zapasów i kasę polową, i w forsownych marszach goni niedobitki armii pod Toruń, gdzie się one zamknęły. Dzielnie bronił tej „głównej twierdzy rzpltej“ zdolny partyzant jenerał Brandt, ale po cztero-miesięcznem oblężeniu, gdy dla niezgody Steinaua z Wiśniowieckim a zdrady Lubomirskiego i Ogińskiego, którzy niebawem przeszli do Szweda, odsiecz nie nadchodziła, zdał się (10 października 1703 r.) na łaskę i niełaskę. Oprócz zdobyczy wojennej (96 armat, 9 moździerzy, 800 centnarów prochu, 8.000 strzelb, 276.000 nabojów) i znacznych zapasów żywności, Karol nałożył na miasto 100.000 talarów kontrybucyi, zabrał srebra, które okoliczna szlachta, chroniąc je przed rabunkiem, tu złożyła,

a dzwony kościołów podarował żołnierzom. Odkupili je mieszczanie za 60.000 talarów. Inne także miasta pruskie zostały w podobny sposób złupione. Gdańsk zapłacił 100.000 talarów, Elbląg za wierność Augustowi 260.000 talarów.

Na zimowe leże (1703—1704) rozłożył Karol część swych wojsk w Prusiech, część większą w niezniszczonej dotąd Warmii, zająwszy główną kwaterę w pałacu biskupim w Heilsbergu. Stąd wysyłał „listy z rozkazami niesłychanych okrucieństw, bezwzględnego wyssania, plondrowania, wyciskania, mordu i pożogi, a wszystko dla tego, że Polacy nie chcieli jeszcze na rozkaz jego opuścić prawowitego swego króla“ [1]) Opuściliby prędko, gdyby Karol po przyjacielsku, roztropnie, oszczędzając ich miłość własną i godność narodową szanując, poczynał sobie. System represyi gubił go, przysparzał zwolenników Augustowi. Po dwuletniej wojnie i rabunku, Karol XII. oprócz Sapiehów, którzy przez zemstę do Augusta, doń przystąpili, pozyskał pieniądzmi niepewnego zawsze, bo intryganckiego prymasa, lubiącego zapijać się biskupa poznańskiego Święcickiego, przedajnego hetmana wielkiego koronnego Lubomirskiego (tego kupił za 50.000 talarów), a wreszcie dzielnego umysłu Rafała Leszczyńskiego podskarbiego wielkiego koronnego i syna jego Stanisława, wojewodę poznańskiego. Ci dwaj z prymasem postawili „ołtarz przeciw ołtarzowi“, konfederacyę wielkopolską naprzeciw konfederacyi sandomirskiej panów i szlachty przy królu Auguście. Zdobycie i złupienie Poznania przez jenerała Rehnskjölda (we wrześniu) i powtórne Torunia przez Karola XII., przekupienie pieniądzmi i podarunkami Potockiego, Ogińskiego i innych wodzów polskich, a nadewszystko nadzieja uwolnienia się od nieznośnych łupiestw szwedzkich, wszystko to razem sprawiło, że oprócz Wielkopolski, Mazowsze także i Prusy przystąpiły do konfederacyi Leszczyńskiego.

Orędziem z dnia 13 grudnia 1703 r. mógł już Karol XII. z heilsberskiego zamku ogłosić Fryderyka Augusta za odpadłego od tronu, a przedstawić nań Jakóba Sobieskiego, z zaręczeniem popierania go całą swą potęgą w razie, gdy obrany zostanie. Przeszkodził elekcyi król August porwaniem 29 lutego 1704 r.

---

[1]) Fryxell, Gesch. Karls XII. str. 82—103.

Jakóba i Konstantego Sobieskich podczas powrotu z Wrocławia do Olawy, i uwięzieniem ich, naprzód w Plessenburgu, potem (1705 r.) w Koenigsteinie. Więc 22-letniemu Stanisławowi Leszczyńskiemu dostała się z wyboru Karola XII. korona; sejm elekcyjny (12 lipca 1704) złożony z 10 senatorów, 40 nagnanych przez żołnierzy szwedzkich posłów, obradujący pod naciskiem jenerała Horna i 500 Szwedów, był przecie tylko parodyą wolnej elekcyi.

Przy powszechnem wyniszczeniu i zubożeniu kraju, które powiększała jeszcze najlichsza obca moneta i niestałość kursu, iż ten sam pieniądz w każdej ziemi lub mieście miał inną wartość, ucierpieli może najwięcej Jezuici. Znęcał się nad nimi saski żołnierz, przeważnie luterski, znęcał jeszcze bardziej szwedzki żołnierz z Skandynawczyków złożony, wyłącznie luterski. Karol też XII. wystąpił publicznie jako protektor protestantów polskich, i poznosił wszystkie w ostatnich lat dziesiątkach przeciw dyssydentom uchwalone prawa, rozfanatyzował ich i rozzuchwalił; oni zaś służyli mu wiernie, jako otwarci stronnicy, szpiegi i donosiciele. Tym samym duchem przejęci byli szwedzcy jenerałowie. Do wrodzonej więc żołnierzowi i wodzom owych czasów chciwości i srogości, przyłączył się fanatyzm religijny, a ten w pierwszej linii rzucał się na Jezuitów i brał na nich odwet za wrzekomy ucisk współwierców w Polsce i indziej.

Dziwnym trafem, od wstąpienia na tron Augusta, dotykały ich klęski po klęsce. Posucha i nieurodzaj w całej Polsce 1697 roku, morowe powietrze w Inflantach i w Kurlandyi, ucisk i grabieże naprzemian wojsk saskich na Żmudzi i Warmii, którzy wybierali po 16 groszy dziennie na jeźdźca, i konfederatów Baranowskiego pod hasłem „ewakuacyi“ saskiej 1698 roku, to znów drapieżna swawola sapieżyńców i konfederatów Ogińskiego, trwająca lat kilkanaście (1693—1705), nie oszczędzająca dóbr duchownych, podcięły dobrobyt materyalny kolegiów i domów w Iłłukszcie, Dyneburgu i w Brunsberdze, gdzie szkody od Sasów wyrządzone obliczono na 60.000 złp., w Krożach, Wilnie, Mińsku, Nowogródku [1]). Ale

[1]) Zawisza, Pamiętniki 174—274, nie opowiada, ale notuje tylko wypadki tej wojny domowej, bitwy, obopólne grabieże, palenie

przynajmniej o[illegible]soby Jezuitów, i z wyjątkiem Sasów, którzy [illegible] kościołów, szanowano [illegible]

Inaczej było ze Szwedami. Na samym wstępie 1701 roku w Schombergu, złupili i prawie zburzyli dwa katolickie kościoły jedyne w Kurlandyi [1]). W Krożach kazali Jezuitom płacić po 30 złp. od dymu, pomimo, że już pierwej sapieżyńcy wycisnęli na nich 3.000 złp. W Wilnie 1703 roku, gdzie niedawno kilka lekkich chorągwi, wpadłszy do miasta, przy pomocy akademików i mieszczan, wycięło w pień szwedzką załogę, rektor i trzech Ojców porwani, i pod eskortą 60 jazdy odstawieni do obozu Stenbocka, który ich badał, wyzywał, groził i wtrącił do więzienia, gdzie już jęczeli burmistrz, rajce i mnóstwo mieszczan, a w dodatku leżał tam gnijący trup komisarza szwedzkiego, zamordowanego w tłumie przy wybieraniu porcyi. Dopiero za okupem 30.000 talarów, więźniowie puszczeni wolno [2]). Krakowskie kolegium zapłaciło 1702 r. raz 20.000 złp., drugi raz kilkaset złp., 1705 roku 3.700 złp., a nadto płacić musiało „porcye i racye“ za swych poddanych, których Szwedzi ograbili bez litości. Srebra kościelne poszły w zastaw. Ojcowie, zostawiwszy kilku księży i braci dla strzeżenia kolegium i obsługi kościoła, tułali się po dalszych folwarkach. Dom nowicyatu św. Szczepana złożyć musiał 10.000 złp. kontrybucyi. Nowicyusze ustąpili do Stępocic. Od kwaterunku wojskowego wykupili się sumą 300 złp. Stenbock odwiedził wprawdzie Ojców u św. Piotra, przyjął obiad u nich, ale odmówił wszelkiej ulgi w kontrybucyach, twierdząc, że to rzecz Karola XII. i magistratu. Ten zaś, mając złość na Jezuitów za browar i sprzedaż piwa, nie oszczędzał ich mienia.

Złupiwszy i spaliwszy zamek wawelski, Szwed ruszył pod Nowy Korczyn i spalił go równie jak pobliskie wioski jezuickie [3]). Podczas bitwy pułtuskiej (1703) Karol XII. opanował

---

włości, zabijanie najlepszych obywateli i oficerów i to w obliczu wrogów.

[1]) List kaszt. inflanckiego, Franciszka Berga do bisk. Załuskiego. Epist. III. 131.

[2]) Hist. Col. Crosensis, Vilnensis. Pamiętniki Zawiszy, 212.

[3]) Hist. Col. Crac.

miasto i oddał na rabunek domy, klasztory, kościoły, grobowce. Rozpuszczono wieść, że saski jenerał Steinau, uchodząc niewoli ukrył się w kolegium jezuickiem, a następnej nocy przebrany za Jezuitę, wymknął się na ich folwarki Istotnie tej nocy rektor kolegium O. Michał Karwowski i ksiądz prepozyt warszawski salwowali się przed srogością Szwedów ucieczką. Więc tem ściślejsze w kolegium, szkołach i budynkach, obsadzonych gęsto żołnierzem, po strychach, piwnicach, grobowcach nawet i trumnach, rewizye, połączone z rabunkiem, Ojców wzięto pod straż, badano, grożono, dopokąd nie zjawił się rektor i pomyłkę wyjaśnił [1]).

Jarosławskich Jezuitów obdzierał 1703 r. jenerał szwedzki Krumau, wycisnąwszy od nich 1700 tynfów; obdzierał srożej i nękał jenerał Mardefeld, a najsrożej jenerał Stenbock 1704. Ten nałożywszy na miasto kontrybucyę 50.000 talarów, domagał się od Jezuitów 5.000 talarów, a gdy płacić nie byli w stanie, postawił w kolegium egzekucyę 50 żołnierzy, ich samych uwięził w domu, iż nawet do chorego wyjść nie mogli bez przepustki od auditora (sędziego) wojskowego, przeszukał pokoje, archiwa, kościoły, groby, groził rabunkiem, wreszcie zamknął ich w więzieniu na ratuszu, gdzie już znajdowali się 4 Ojcowie i 3 bracia, uwięzieni i uprowadzeni przez niego z rezydencyi w Krasnymstawie, który on zrabował i spalił, kościół jednak i dom jezuicki ocalał. Napróżno rektor lubelski O. Strzemeski sam i przez panów polskich błagał srogiego Szweda i króla Leszczyńskiego o zaprzestanie nękań i zdzierstwa. Po długich targach, Jezuici jarosławscy zapłacili 4.000 talarów kontrybucyi, 500 złp. na żywność dla wojska, zamiast żądanych 16.000 bochenków chleba i 20 beczek wina. Krasnostawskich Jezuitów puścił Stenbock wolno za wymianę jeńców szwedzkich. Lubelskich Jezuitów sprowadził z ratusza do kolegium i trzymał pod strażą (*in libera custodia*). Żołnierz szwedzki zalegał gmachy kolegiackie, na dziedzińcu odbywały się psalmodie i kazania luterskie, co srodze drażniło Ojców. Dopiero gdy rektor dotarł do Karola XII. i uzyskał od niego „gleit“ bezpieczeństwa osób i „libertacyę“ od dostaw wojskowych, ustały nieco nękania i grabieże [2]).

---

[1]) Hist. Col. Pultov. 1703.
[2]) Hist. Col. Lublinensis.

Podobnych gwałtów i zdzierstw doświadczyli Jezuici w miastach zajętych choćby chwilowo przez Szwedów. Już na samą wieść o ich zbliżaniu się rozpuszczali szkoły, i zno[illegible] zbierali, gdy Szwed się oddalił, srebra kościelne kryli w bezpieczniejsze miejsca lub zakopywali w ziemię, sami także chronili się po swych folwarkach, przenosili z miejsca na miejsce. Czynili to w ostatniej konieczności, bo zasadą ich było wytrwać na miejscu, pilnować porządku, nabożeństw i prac zwyczajnych. Bywało, że ledwo Szwed odszedł, nadciągnęli Sasi, albo i odwrotnie, August bowiem, unikając walnej bitwy ze strachu przed Karolem, który pozorował przezornością, bawił się w gonionego. Za Sasami, mistrzami w rabunku, wlokły się wojska polskie i od tamtych nauczyły się grabieży. Co Szwed nie zabrał, bo albo czasu nie miał albo przed nim ukryto, wydobył choćby z pod ziemi Sas i własny żołnierz. Było tak w Krakowie, Jarosławiu, Lublinie, gdzie zubożenie Jezuitów doszło do tego stopnia, iż król August przysłał im przez O. Votę 200 złp. i 50 talarów, ażeby co z grubsza wyrestaurowali swe kolegium, w którem odprawić się miał sejm walny i odprawił.

W wojnie domowej Sapiehów z konfederacką szlachtą, Jezuici pełnili obowiązki kapelanów obozowych po obojej stronie; naglili do zgody, ale w tem zacietrzewieniu serc i umysłów, potarganiu wszelkich państwowo-społecznych węzłów, w tym zamęcie pojęć i doktryn anarchicznych i dziwacznych, oni stali bezsilni. Króla Augusta, któremu zrazu nie dowierzali potem jednali sobie jego łaskę, uważali zawsze za prawowitego monarchę, ale on przewrotny i obłudny ani im był sympatyczny ani szczery, nie było zrozumienia się wzajemnego. Oprócz Sabaudczyka O. Voty, polscy Jezuici trzymali się zdala od dworu, nie odmawiali jednak obozowej usługi katolikom w wojsku saskiem, w obozie n. p. pod Krakowem 1702 r. kapelanowało 12—14 Jezuitów [1]). Widzimy ich też nadwornymi teologami u stronników Augusta [2]).

---

[1]) Hist. Col. Crac. 1702.

[2]) Stary hetman Jabłonowski, († 1702 r) uprosił sobie u jenerała zakonu, że może mieć zawsze przy sobie dwóch Jezuitów, OO. Rutkę i Kreutzena, którzy służyli mu długie lata.

O. Jerzy Dunin teologiem był kanclerza Jerzego Doenhofa, aż do jego śmierci 1702 r.

Wiadomo, że panowanie króla Leszczyńskiego rozciągało się tak daleko, jak daleko sięgał oręż szwedzki, że właściwie król ten nie panował, ani do boju nie stawał, ale wyręczał go w tem Karol XII. i jego jenerałowie. Więc jak ogół szlachty tak i Jezuici stali się w końcu obojętni na zmianę królów, przyjmowali obydwóch ze czcią należną w swych kolegiach, a przez Leszczyńskiego trafiali do Karola XII., aby uzyskać ulgę w ucisku od Szwedów. Sam Karol XII. okazywał się dla nich dosyć łaskawym. Na wieść o zbliżaniu się Szwedów na leże zimowe 1703 r. Jezuici brunsberscy, pomni ich okrucieństw 1655 r. rozpuścili szkoły, schronili się jedni do św. Lipki, drudzy z srebrami i kosztownościami do Królewca, gdzie roiło się od panów, adherentów Augusta i pań, jak hetmanowa wdowa Słuszkowa, starościna Ogińska, wojewodzina czernichowska Załuska.

W święta Bożego Narodzenia zjechał Karol XII. do Brunsbergi, stanął kwaterą w alumnacie papieskim, dwór jego w kolegium jezuickiem. Rabunku nie dozwolił; zwiedził 28 grudnia kościół farny, unosił się nad jego stylem i rozmiarami, porównywał do upsalskiej katedry. Jezuitom dał gleit bezpieczeństwa, skoro z nowym rokiem 1704, pomimo obecności Szwedów, otwarli szkoły [1]). Ile razy zetknął się z Jezuitami, okazał się dosyć ludzkim dla nich i zezwalał na ulgi, o które prosili.

O. Tausch teologiem wdy krakowskiego, Feliksa Potockiego (1700 r.).

O. Bańkowski kapelanem wdy wołyńskiego, Jana Stadnickiego, którego niespodzianie opadli Szwedzi 1704 r. i we własnym uwięzili zamku.

O. Szymański, kapelanem wdy płockiego, Franciszka Załuskiego; O. Kożuchowski wdy malborskiego Przebendowskiego.

O. Tomasza Ulatowskiego widzimy nadwornym kapelanem Rafała Leszczyńskiego († w styczniu 1703 r.) a O. Przynickiego kapelanem starosty żmudzkiego Grzegorza Ogińskiego.

Trudno stwierdzić, czy ci Jezuici nadworni opuścili swych panów, gdy ci przerzucili się na stronę szwedzką.

[1]) Hist. Col. Brunsb.

§. 58. Dwaj króle. — Wojna północna. 1705.

Dola Polski i Jezuitów pogorszyła się i stała się wprost nieznośna, gdy pseudo-król Stanisław Leszczyński pod opieką Karola XII., a prawowity król August w przymierzu z carem Piotrem, naprowadzili dziesiątki tysięcy srogiego, szwedzkiego i moskiewskiego żołnierza we „wnętrzności rzpltej“, a wojska polskie i lekkie chorągwie partyzantów, do bandy rabusiów podobne, wieszały się po obojej stronie [1]). Dwa blisko lata wojować musiał Karol XII., zanim wymógł na Auguście abdykacyę, a równocześnie utrzymywać w Warszawie dwór swego elekta ze strażą przyboczną 600 jazdy i tyleż piechoty, z szwedzkich podatków (600.000 talarów) i zdzierstw w Polsce. Zostawiwszy więc Litwę Loewenhauptowi, Poznań, skład zapasów i łupów swoich Mardefeldowi, rzucił się z wiosną 1704 r. na łupienie wiernej Augustowi Małopolski, Rusi i Wołynia, ścigał ustępującego przed nim króla do Jarosławia, zwrócił się nagle ku Lwowu, po krótkim szturmie (27 sierpnia) zdobył miasto, wydał żołnierzom na dwugodzinny rabunek, zabrał 170 dział, znaczne zapasy i nałożył 300.000 talarów kontrybucyi. Aby ją wycisnąć, jenerał jego Stenbock sprowadził na ratusz rajców miasta, ale i kata, grożąc śmiercią, jeżeli żądanej sumy miasto nie złoży.

Wpadł potem w 80 żołnierzy do kolegium jezuickiego i spotkawszy dwóch Ojców, zwyzywał ich i wypoliczkował, zegnał wszystkich, którzy w kolegium pozostali, bo część ich ukryła się po folwarkach, do sali jadalnej, łajał i odgrażał więzieniem, szubienicą za to, że wierni Augustowi. Tymczasem opieczętować kazał bibliotekę i kościół, przeszukać i przetrząść pokoje, w których, krom rektorskiego, gdzie było trochę pieniędzy, znaleziono jeno księgi a obrazy świętych. Z biblioteki zabrał i przenieść kazał do Stokholmu najcenniejsze dzieła i pergaminy. Srebra kościelne poszły na przypadającą na kolegium ratę kontrybucyjną 10.000 talarów, którą co prędzej wypłacić należało, bo po dwóch księży z każdego klasztoru więził

---

[1]) Obydwaj królowie, August i Leszczyński, przywilejowali t. z. „freikompanie, freikory, dywizye wolontarskie, dymowe, kozackie, tatarskie. (Morawski, IV. 191).

Szwed na ratuszu tak długo, dopokąd rata kontrybucyjna wypłacona nie została. Naprózno kanonik Józefowicz i Jezuita Zieleźnicki przedstawiali mu niemożebność złożenia od duchowieństwa tak wysokiej sumy [1]). Ukrył się był w kolegium jezuickiem komendant Lwowa, wda kaliski Franciszek Gałecki. Stawiony przed Stenbocka nasłuchać się musiał wyrzutów za wierność Augustowi, gdy na nie chciał odpowiedzieć, otrzymał kilka policzków i wraz z dwoma pojmanymi oficerami polskimi, Berensem i Kamińskim, oddany pod straż na odpowiedzialność Jezuitów. Oprócz tych trzech więźniów żywić musieli trzech wyższych oficerów szwedzkich z ich ludźmi i końmi [2]).

Jeszcze przed wzięciem Lwowa, król August z saskomoskiewsko-polskiem wojskiem obległ Warszawę, z której wcześnie uszedł król Leszczyński z swym dworem, zdobył ją, wziął w niewolę jenerała Horna i 500 Szwedów. Dowiedziawszy się o tem Karol, opuścił w połowie września złupiony Lwów i na Żółkiew, Zamość, Lublin spieszył odebrać stolicę. Po drodze palił i niszczył dla prostej zemsty posiadłości zwolenników Augusta, pojmanym Moskalom obcinał uszy i nosy, albo dwa pierwsze palce u rąk, aby strzelać nie byli zdolni. Car Piotr porozdzielał te kaleki po regimentach, na przykład i naukę, że lepiej zginąć w boju, niż oddać się w szwedzką niewolę. August nie odważył się bronić Warszawy, a wódz jego, zdolny zresztą i dzielny Szulenburg, przez Wielkopolskę umknął na Szląsk; taka była groza imienia szalonego Karola. Na samą wieść o jego zbliżeniu się w gonitwie (na Łęczycę, Dobrą, Kalisz, Krotoszyn, Ponic), za Sasami, odstąpił jenerał Patkul z Moskwą od oblężenia Poznania „magazynu“ łupów szwedzkich.

Kolegium poznańskie, świetne i liczne o 1.200 uczniach, pochowało niedawno (w lutym 1703) wielkiego opiekuna swego Rafała Leszczyńskiego, witało następcę jego w jeneralstwie wielkopolskiem Macieja Radomickiego, gdy szwedzki jenerał

---

[1]) Żądano 85.880 tal Kościoły, cerkwie i klasztory złożyły ledwo 33.382 tal. Resztę, na prośby króla Leszczyńskiego, który przybył 16 września do Lwowa, darował Karol XII.

[2]) Hist. Colleg. Leop. a 1704. Chodyniecki, Historya miasta Lwowa, str. 238–269.

Mardefeld obległ miasto i wezwał do poddania. Poddało się. Rektor Miaskowski złożył wizytę Szwedowi, prosił o względy. Ten zaś postawił warty w kolegium i pytał o depozyta szlachty, kazał nawet odbyć ścisłą rewizyę. Na prośby jednak rektora i wystawiony przezeń rewers, jako w kolegium żadnych depozytów szlachty niema, odwołał rozkaz. Kontrybucye wszelako w gotówce na Szwedów w latach 1703—1709 przez kolegium złożone, wynosiły 41.416 złp.; na wojska saskie i polskie 28.631 złp. nie licząc „honorariów", t. j. kubanów dawanych oficerom, wiktuałów, furażu i podwód. Łatwo sobie wyobrazić zubożenie kolegium, spustoszenie dóbr i folwarków. Najazd szwedzki i morowe powietrze od 1705—1710 r. grasujące sporadycznie, rozpędziło uczniów i profesorów, którzy schronili się do willi w Siekierkach, kilku tylko Ojców pozostało w mieście na posługę zadżumionych oraz rannych oficerów i jeńców, którym gmachy kolegiackie służyły za szpital i forteczne więzienie [1]).

Po drodze ze Lwowa do Poznania, Szwedzi zdobyli Kalisz. Dzięki opiece Stanisława Leszczyńskiego i panów polskich, do jego partyi należących, jenerałowie szwedzcy Rehnskjiöld, Stenbock, Mardefeld i Timok i wyżsi oficerowie okazali się względnymi dla Jezuitów, przyjęli obiad w kolegium, uczczeni oracyami młodzieży szkolnej, rozmawiali z Ojcami o kwestyach religijnych i bieżących sprawach polskich, przyrzekali opiekę — i dotrzymali.

Karol XII. bowiem rozłożył swe wojska na zimowe leże (1704—5) w poznańskiem i kaliskiem, sam zaś stanął główną kwaterą w Rawiczu. Jeździł do niego kilkakrotnie kaliski rektor O. Szczaniecki. Dzięki poleceniom jenerałów, zwłaszcza Rehnskjiölda znajdował łaskawe przyjęcie. Karol dopytywał się ciekawie o zakon, system nauk i szkoły, a co ważniejsza, kontrybucye kilkotysięczne zniżył do kilkuset tynfów. W samem kolegium kaliskiem zimując Szwedzi, zachowali się spokojnie, byli nawet tak delikatni, że nie wprowadzali kobiet do gmachu. Jedno co Ojców raziło, było to, że wielką salę szkolną zamieniwszy na dom modlitwy, codziennie rano i wieczór śpiewali z ministrami swymi psalmy i słuchali częstych ich kazań [2]).

---

[1]) Hist. Col. Posn. 1703—1710.
[2]) Hist Col. Calis.

W całej bowiem armii szwedzkiej, wyłącznie prawie ze Skandynawców złożonej, za przykładem Karola, który wszędzie woził ze sobą predykantów — nawet w Benderze miał ich 20 [1]) — i sam z wojskiem modlił się przed każdą bitwą, panował duch pobożności, prawda że trochę dziwnej, bo godzić się umiała z drapieżnością i srogością.

Na wiosnę 1705 postanowił Karol elekta swego Stanisława koronować królem i to w Warszawie. Przeszkodzić temu miał jenerał saski Inflantczyk Pajkul w 4.000 Sasów i 6.000 Polaków i dzielny partyzant Adam Śmigielski z swymi 1.200 ochotnikami. Rozbił ich jenerał-leitnant Nieroth w 2.000 Szwedów pod Warszawą, wziął w niewolę Pajkula i wielu oficerów. Polacy przy pierwszym ataku tył podali [2]). Dnia 24 września odbyła się koronacya króla Stanisława, kosztem Karola i z rażącą precedencyą Szwedów. Koronował go arcybiskup lwowski Konstanty Zieliński, krewny Stanisława, bo prymas upomniany a następnie zasuspendowany w swym urzędzie 10 czerwca 1705 r. przez Klemensa XI. nie mógł dokonać tego aktu; wnet też (13 września) umarł ze zgryzot i zmartwienia w Gdańsku [3]). Miejsce jego z nominacyi Stanisława zajął Zieliński, a równocześnie August mianował biskupa kujawskiego Stanisława Szembeka prymasem, i tego prekononizował Klemens XI. (6 czerwca 1706 roku).

Wojska szwedzkie obozowały bezczynnie w Błoniu pod Warszawą, szalony bowiem Karol zmienił taktykę i najważniejsze operacye wojenne, mające na celu wypędzenie Moskali z Litwy i zmuszenie ich do uznania Leszczyńskiego królem, postanowił wykonać w zimie. Drogo przepłacił ten kaprys przy przeprawie przez Niemen i oblężeniu Grodna (w styczniu, lutym i marcu 1705), w którym się zamknął August z sasko-polskiem wojskiem i jen. Ogilvy z Moskwą, razem 30.000 załogi. Za to wódz jego Rehnskijöld odniósł 18 stycznia 1705 najświetniejsze zwycięstwo nad Schulenburgiem i jenerałem moskiewskim Wustromirskim pod Wschową, położył trupem 7.000 Sasów, drugie

---

[1]) Fryxell, 254.

[2]) Zawisza, Pamiętniki, 234—235.

[3]) Załuski, III. 646. — Korytkowski, Arcybiskupi gnieźnieńscy, IV. 355, 356.

tyle wziął w niewolę, zabrał 29 dział i cały obóz, a dla igraszki wymordować kazał 4.000 jeńców moskiewskich.

Z obozu pod Grodnem wyprawiał Karol liczne podjazdy na rabunek Litwy i Polesia. Dały się dobrze we znaki „egzakcye“ szwedzkie kolegium brzesko-litewskiemu, zniszczonemu już poprzednio przez wojska Lubomirskiego, nowogrodzkiemu, łuckiemu, owruckiemu i pińskiemu. W gmachach kolegiackich rozłożyli się żołnierze; Ojcowie, którzy pozostali, wzięci pod straż, narażeni na szykany nieraz i bicie, aby wydali depozyty i zakopane srebra i złożyli wymaganą nad możność kontrybucyę; folwarki spalone, krescencya zabrana, poddani podwodami i grabieżą do ostatniej przywiedzeni nędzy, iż ratując od śmierci głodowej kolegium żywić ich musiało. Sam Karol, chcąc wygnać Moskali z Polski, ruszył z główną armią z Radoszkowicz 4 kwietnia w pochód na stolicę carstwa Moskwę, dotarł jednak wśród niewypowiedzianych wysileń i strat olbrzymich w ludziach i koniach tylko do Pińska. Kwaterą główną stanął w kolegium jezuickiem, a widząc z wieży kościoła przy rozpoznaniu terenu niezmierne błota pińskie, rzekł do rektora: tu moje *non plus ultra*. Z nudów, dla rozrywki puścił się konno, samowtor, z „małym księciem“ Maksymilianem Wittembergiem do pułkownika Kreutza, stojącego na Litwie i z wojskiem jego obległ, zdobył i spalił Nieśwież. Ocalone od pożaru jezuickie kolegium złupił i zrabował.

Dawszy miesiąc wypoczynku wojsku, zwrócił się Karol ku Wołyniowi, zajął kwaterę w Jarosławicach między Dubnem a Łuckiem, skąd rozesłał podjazdy na rabunek i zniszczenie tej żyznej prowincyi, zrabowanej już przedtem przez Stenbocka. Steroryzowane tym sposobem województwa małopolskie, Ruś, Polesie, Wołyń uznały Leszczyńskiego królem, Karol zaś na chełmską i lubelską ziemię zwrócił się 17 czerwca 1706 r, do Wielkopolski [1]).

Co teraz zrobi, nikt nie wiedział, a najmniej król August. Postępowanie jego, nacechowane bezradnością, tchórzostwem i podłością, zrażało nawet jego zwolenników a coraz ściślejsza przyjaźń jego z carem Piotrem przejmowała trwogą nie tylko

---

[1]) Fryxell, 103—129.

roztropniejszych jak biskupi Załuski i Szembek i wojewoda Pieniążek, ale nawet oddane mu kreatury jak Przebendowski [1]).

Więc też i między Jezuitami potworzyły się tu i ówdzie partye anti-saskie za Leszczyńskim. Doszło to do Rzymu, do uszu papieża, ku wielkiemu zmartwieniu vice-jenerała Tamburiniego. Więc surowym listem 31 stycznia 1705 r. upomniał i pogroził karami tym, „dla których zuchwalstwa w języku i piórze prowincya ma najgorszą opinię w kuryi papieskiej, on zaś od wstydu się rumieni i przejmuje obawą złych następstw dla wszystkich, zwłaszcza dla prowincyi. Do tego bowiem doszło niektórych zuchwalstwo, że do różnych przeciwnych stronnictw przechodzą i spory między królami i magnatami niesłychanem zuchwalstwem odważają się pod swój jakby sąd powoływać, czyny królów bezwstydnym językiem a także piórem nicować, strony jednego bronić, zwalczać drugiego, piętnować i w sędziów się bawić". Tych niech prowincyałowie i rektorzy natychmiast ukarzą publiczną pokutą, a gdyby to nie pomogło, niech jemu doniosą [2]). Trudno jednak było szanować i sprzyjać Augustowi.

Bezsilny, bezradny, rzucił się on w objęcia cara Piotra i pchał w nie nieszczęśliwą Polskę. Wśród powszechnego zamętu, stworzonego szarlateneryą i złą jego wiarą, awanturniczością i szaloną kapryśnością Karola, przedajnym patryotyzmem magnatów, a który powiększał bunt Paleja i Samusia na Ukrainie (1702—3) — „naród odgrywa prawdziwą ciuciubabkę. Brak zupełny ludzi panujących nad wypadkami, sterujących do penego zamierzonego celu. Podług widoków chwilowych, podług przypadkowości czasu i miejsca zachowują się ludzie, zmieniają, porzucają, chwieją, tworząc opłakany obraz zamętu i upadku. Wśród burzy północnej wojny jedna tylko potęga zachowuje trzeźwość i świadomość celu swego: Moskwa pod berłem Piotra wielkiego" [3]). On jeden wie, czego chce i spokojnie, konsekwentnie dąży do swego celu. Chciał zaś jak najdłużej zatrudnić

---

[1]) Jarochowski. Dzieje panowania Augusta II. 1702—1704. — Szujski, IV. 184—196, 205.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Lith. XIII. 12, str. 369. Ordinationes Gen. et Prov.

[3]) Szujski, IV. 184.

Karola XII. w Polsce, a korzystając z jego zacietrzewienia się w nienawiści do Augusta, w tyłach jego zdobyć szwedzkie nadmorskie prowincye dla Rosyi i w nich się usadowić. Jakoż od roku 1701—1707 zdobył Ingryę, kawał Finlandyi i Inflanty; te ostatnie niby to „w imieniu rzpltej polskiej i dla niej“, w gruncie zaś dla carstwa. Nad zatoką fińską założył (1703 r.) stolicę państwa Petersburg, port i fortecę Kronstadt.

Wiemy już o „braterstwie“ jego z Augustem w Rawie i przymierzu w Birżach (w lutym 1702). Przez dwa blisko lata zajęty wojną szwedzką nad Bałtykiem, zrażony trochę do Augusta układami jego przez Witzthuma z Karolem, zachował się car Piotr w bierności, z której wydobył go Patkul, dowodząc, że w interesie carstwa należy utrzymać zamieszki w Polsce, utworzyć w niej pieniędzmi silną partyę moskiewską i nie dopuścić do wewnętrznego wzmocnienia się rzpltej i ofiarował się na wykonawcę planu. Dzięki jego zabiegom a rublom moskiewskim, rada senatu wyprawiła wojewodę chełmińskiego Tomasza Działyńskiego do cara z propozycyą zaczepno-odpornego przymierza.

Zanim to się stało, August, znów za namową Patkula, zawarł (24 października 1703) tajemny traktat z carem, którym ten oprócz zasiłku 300.000 rubli, ofiarował pomoc 12.000 piechoty z artyleryą i dla tego to widzieliśmy Moskali walczących obok Sasów i Polaków przeciw Szwedom pod Warszawą, Grodnem i Wschową. Teraz zaś, po zawarciu zaczepno-odpornego przymierza przez Działyńskiego 30 sierpnia 1704 r., na wieść o detronizacyi Augusta a elekcyi Leszczyńskiego, wyprawił car 20.000 Moskwy pod jenerałem Szeremetjewem do Kurlandyi, sam zaś ze znacznem wojskiem wkroczył na Litwę (5 czerwca 1705), wydał z Połocka uniwersał przeciw stronnikom Leszczyńskiego i garnął pod skrzydła swoje konfederacyę sandomierską, stojącą przy Auguście, do której wyprawił posła swego Dołhorukiego. Za jego natchnieniem rada konfederacka w Grodnie (24 listopada 1705) zatwierdziła zaczepno odporne przymierze rzpltej z carem, pod warunkiem, że car odda Polsce Białącerkiew i Inflanty (zdobyć się mające na Szwedach), do-

starczy 12.000 wojska pod rozkazy Augusta, 2 miliony złp. rocznie na żołd dla wojska polskiego.

August dopiął swego, rzpltą wepchnął w objęcia cara i wplątał w wojnę szwedzką [1]).

§. 59 Car Piotr, protektor wolności polskich, morduje Bazylianów w Połocku, oszukuje Rzym i Jezuitów. 1705—1709.

Wrzekomy protektorat cara Piotra I. zaznaczył się odrazu iście tatarskiem barbarzyństwem i odwieczną chytrością *avita fraude* według wyrażenia Grzegorza XVI. Wiemy, że od 1686 car kokietował Stolicę św. i Jezuitów, oświadczając się z gotowością do ligi św. i przyrzekając tolerancyę katolikom w carstwie; jedno i drugie służyć mu miało za pomost do tytułu „imperatora cesarza“ i do czynnego wystąpienia na wielkiej politycznej arenie Europy.

Pokojem karłowickim żywotna sprawa wojny tureckiej, która służyć miała Piotrowi za pomost do czynnego wystąpienia na wielką arenę europejską, wysunęła mu się z rąk, a raczej przestała istnieć, zwrócił się więc w inną stronę. Wielkość Moskwy, do której dążył, wymagała koniecznie dostępu do morza. Gotował on już port i flotylę na azowskich wodach, ale dla interesów handlowych Bałtyk miał mu stanąć otworem. Nad brzegami jego panowała Szwecya, stąd projekt wojny z młodocianym Karolem XII. powstał w jego głowie równocześnie z pierwszą wieścią o punktacyi pokoju karłowickiego. Zwierzył się z nim, jak wiemy, i pozyskał dla niego polskiego króla Augusta w Rawie i Birżach, ale w obec Anglii, Holandyi i protestanckich Niemiec, u których wojna ta wywołać mogła protesty a nawet czynny opór, zapewnić należało przyjaźń, łaskę i milczące przynajmniej pozwolenie cesarza i papieża, których powaga w Europie znaczyła jeszcze bardzo wiele [2]).

Czemże zaś można było ująć bardziej za serce Innocentego XII., a przezeń zjednać cesarza, jak nadzieją tyle upragnionej unii Moskwy z Rzymem? Więc w tę strunę uderzyła

---

[1]) Załuski, III. 745—759.
[2]) Tamże, 373 – 374.

avita fraus, chytrość cara Piotra. Posłowi swemu do Turcyi kciu Golicynowi, przejeżdżającemu przez Wiedeń i Warszawę, przesłał własnoręczną deklaracyą, którą on zakomunikował obydwom nuncyuszom, że „największem pragnieniem jego jest okazać we wszystkich stosunkach swych do Ojca św. uległe zachowanie, że żywi dlań afekt synowski, a najsilniejszem jego postanowieniem jest w najważniejszym punkcie unii pójść nierównie dalej jak jego poprzednicy". Nuncyusz wiedeński tak łatwo uwierzył tym pięknym słowom, że teologowi swemu O. Levesi Augustynianowi polecił (w październiku 1702) ułożyć się z Golicynem co do osoby wysłannika papieskiego do cara.

Zdziwiony tem Golicyn oświadczył, że car przyjąć może tylko nuncyusza w takim charakterze, w jakim do monarchów katolickich wysyłany bywa. O. Levesi, który miał ochotę być tym wysłannikiem, proponował, aby z jadącym przez Moskwę do Chin patryarchą Antiochii Karolem Maillardem de Tournon, zabrał się on albo inny zakonnik czy biskup jako należący do świty jego, wybadał lepiej zamysły w tej mierze cara i ułożył plan akcyi. Patryarcha jednak nie wiedząc, czy nie ufając pozwoleniu carskiemu, obrał drogę morską i projekt upadł w wodę. Golicyn wszelako nie przestawał powtarzać nuncyuszom jednej i tej samej piosnki o niezmiernej czci i życzliwości cara dla papieża i gotowości nadania katolikom w carstwie tolerancyi religijnej; upewniał o niej ajent cesarski w Moskwie Schirendorff w swych relacyach a jako dowód podawał, że car gotów pozwolić na wolny przejazd przez kraje carstwa misyonarzom do Chin, Persyi i Armenii [1]).

Oświadczenia te były carowi potrzebne, bo zachodziła płonna zresztą obawa, że król August naglony przez rzpltą, zawrze pokój z Karolem XII. i zostawi cara na lodzie. Dopiero kiedy car Piotr wystąpił jako protektor wolności polskich, to już dla odegrania zręcznie tej roli, musiał koniecznie przyjąć rolę toleranta religijnego i przyjaciela papieża, którego z naciskiem swym „ojcem" nazywał. Był to zresztą najłatwiejszy sposób zjednania sobie panów obojej partyi, szwedzkiej i saskiej,

---

[1]) Tamże, 387—391.

którzy na punkcie przywiązania do wiary katolickiej zgodni z sobą byli.

Z drugiej strony pokój karłowicki otwierał Jezuitom szerokie pole do pracy na Wschodzie nad „greckimi narodami". Jeszcze w sierpniu 1694 r., kiedy się na ten pokój dopiero zanosiło, na XIV. kongregacyi jeneralnej w Rzymie wniesiono dwa „postulaty za narodami obrządku greckiego" tej treści: narody te stanowią $^1/_3$ część Kościoła chrześcijańskiego, nawrócone do wiary przez św. apostołów: Piotra, Pawła, Jana, Jędrzeja; błędy ich dogmatyczne nieznaczne, obyczaje ich nie rozluźnione — łatwo je więc sprowadzić do unii. A czas już ostatni, konieczność nagląca, bo brak im pomocnych środków: nauki kościelnej, światłego kleru, wolności religijnej. Zabrać się więc do nich trzeba. Jak to uczynić?

Szkoły otworzyć w stolicy carstwa w Moskwie za wdaniem się cesarza i polskiego króla, a staraniem prowincyałów Austryi, Polski i Litwy, dotąd bowiem jedna szkoła katolicka w Smyrnie.

Prowincyałowie francuscy mogą założyć kilka szkół nowych w Grecyi, na której wyswobodzenie z pod jarzma tureckiego zgadzają się królowie chrześcijańscy.

Austryaccy Jezuici niech takie szkoły założą w Wołoszy i Multanach i w Serbii; portugalscy zaś w Abisynii. Młodzi nasi księża niech się uczą pilnie po grecku, bo O. Stribonius, misyonarz w Konstantynopolu, zapowiedział już kazania greckie w tem mieście, zresztą prowincye sycylijska i wenecka mają kilkunastu Jezuitów Greków, mogą więc zaraz misye w Peloponezie otworzyć [1]).

Zwrócono oko naprzód na Moskwę, rozumiejąc słusznie, że skoro to potężne państwo na północnym wschodzie zostanie katolickiem, to przykładem i wpływem swoim pociągnie narody greckiego obrządku pod panowaniem Turcyi i Persyi. Istotnie udało się cesarzowi uzyskać ponowne otwarcie szkół jezuickich w Moskwie (1709—1718) i obszerniejszą tolerancyę dla katolików, a na Wschodzie rozwinięto żywszą akcyę misyjną, niż

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Lith. Postulata Congregationum gener., tom ostatni.

bywało dotąd. Ale ta okoliczność tłumaczy aż nadto, dlaczego Rzym i Jezuici przyjmowali polityczne umizgi cara Piotra za dobrą monetę i dali się przezeń wyprowadzić w pole.

Mizdrzył on się i do katolików litewskich. Z rozkazu jego kanclerz Golicyn, namiestnik jego, jenerał jazdy Menżykow upewniali w Wilnie (w kwietniu 1705) sufragana wileńskiego i litewskich senatorów, że wyjednają to u cara, ażeby sufragan z kapłanami swymi miał wolny wstęp do Smoleńska i Moskwy, a katolicy tamtejsi aby otrzymali wolność wyznania swej wiary. Podobne zapewnienia o zupełnej tolerancyi dla katolików w całym carstwie dawali feldmarszałek Szeremetjew i tajny radca carski Henryk de Huysen, pod warunkiem wszelako, że papież nuncyusza swego do Moskwy wyprawi.

Od lat więc kilku dochodziły do kuryi rzymskiej relacye z Wiednia, Warszawy, Moskwy i Wilna, najpochlebniejsze dla cara, pełne nadziei a nawet zapowiedzi niedalekiej unii Moskwy z Rzymem. Uwierzono im snać, skoro w maju 1705 r. podjęto w Rzymie skwapliwie myśl podaną przez Huysena wysłania biskupa, lub nawet arcybiskupa, w charakterze nuncyusza do cara. Dla przygotowania dobrego przyjęcia nuncyuszowi, przeznaczył kardynał sekretarz stanu Paulucci na wysłannika papieskiego do Moskwy O. Corrado, Karmelitę (Niemca), a jako towarzysza, dał mu O. Benignego, Kapucyna. Miał on tak pokierować sprawą, iżby sam car objawił życzenie przysłania nuncyusza, a Stolica św. nie potrzebowała czynić pierwszego kroku. Miał następnie przygotować umysły „dumnych“ bojarów i ułożyć ceremoniał przyjęcia[1]). Aż tu w sierpniu 1705 r. jak piorun z pogodnego nieba spada wiadomość, że d. 11 lipca starego stylu 1705 protektor „wolności polskich“, tolerancyjny przyjaciel papieża, „po pijanemu“ zamordował własną ręką unickiego Bazylianina Teofana Kolbieczyńskiego w katedralnej cerkwi św. Zofii na zamku w Połocku; trzech innych: O. Kizikowskiego, O. Zajkowskiego i O. Knyszewicza, przez całą noc straszliwie męczonych, kazał nazajutrz, a więc już „po trzeźwemu“, jednego na szubienicy powiesić, dwóch zamordować,

---

[1]) Archiv. Vatican. t. 189. Listy kardynała Paulucci do nuncyusza w Polsce 1700 – 1706.

a 20 innych wrzucić do lochów więziennych połockiego zamku [1]). Jedyną ich winą, że byli unitami, i jako tacy czcili bł. Jozafata jako męczennika, zamordowanego przez schizmatyków [2]).

Car bowiem wyruszył już z Moskwy z gotowym planem zniesienia unii, do czego zachęcali go władycy moskiewscy; w Witebsku poniszczył wszystkie obrazy i pamiątki po świętym Jozafacie, a wodzowie jego: Szeremetjew, Menżyków i Szczukin, głośno zapowiadali: „biada wam będzie, unici".

---

[1]) Bezecny ten czyn Piotra, odsłaniający jaskrawo *avitam fraudem* i srogość carów opisał szczegółowo Kulczyński, *Specimen Ecclesiae ruthenae III, 235.* — Stebelski „Dwa wielkie światła", II, 263 — Guépin „S. Josaphat", II., 430. — Likowski „Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII. i XIX. wieku", str. 11 do 21, powołując się na rękopism Olszewskiego: *Diarium excidii monasterii Polocensis PP. Basilianorum cum S. R. E. unitorum patrati a Ser. Moscoviae Duce, anno praesenti 1705,* który wydrukował w „Dodatku" str. 464—473.

Nowe źródło mordu połockiego ogłosił drukiem w Krakowie 1899 r. Franciszek Kluczycki p. t. „Abrys domowej nieszczęśliwości... przez jedną zakonną osobę światu pokazany, anno 1721".

[2]) Moskiewscy historycy, nie mogąc zaprzeczyć faktu, winę zwalają na Bazylianów, że cara nie przyjęli z należną czcią, że z Sapiehami i partyą szwedzką porozumiewali się przeciw Augustowi i Piotrowi, i donosili o ruchach ich wojsk, że jeden z nich nazwał cara grubiańsko „heretykiem, schizmatykiem, i wtenczas car, nieprzytomny z gniewu, zakłuł go szpadą". Nicość tych wywodów wykazał biskup Likowski l. c. 16– 19.

Co dziwniejsze, że ks. Theiner w dziele: „Die neusten Zustaende der kathol. Kirche beides Ritus in Pohlen und Russland seit Katharina II. bis auf unsere Tage", Augsburg 1841, str. 114, twierdzi, że „żaden car rosyjski tak szczerze, z tak silną wolą, z tak wielkiem przekonaniem i wytrwałością nie pragnął połączenia rosyjskiej Cerkwi z Kościołem rzymskim, i nad nią nie pracował, jak nieśmiertelny Piotr Wielki". Że na maskaradzie dworskiej 1702 r. nie wyszydzano, jak złośliwie utrzymuje Wolter, papieża, ale papę, t. j. złożonego patryarchę moskiewskiego (str. 124). Że Bazylianina w Połocku zamordował car „po pijanemu", pokutował za to i krzywdę sowicie wynagrodził nadaniem tolerancyi religijnej katolikom (str. 126—129). Zapomniał snać ks. Theiner, że oprócz zabitego własną ręką, car już wytrzeźwiony, zamordować kazał trzech innych Bazylianów, a wszystkich, co byli w Połocku, więził aż do października 1705 roku.

Rzeczywiście, nie tylko połocki, ale i inne monastery bazyliańskie na Litwie i Białej Rusi, w Hłobobryniu, Uszatyńcach, Sudziłowie, Czerstwiatynie, Berezewie, i t. d., rozegnane i złupione zostały do szczętu. Biskupa łuckiego Żabokrzyckiego, który 1701 roku z dyecezyą swoją przyjął unię, kazał car tak długo szpiegować, aż zdradzony przez własnego synowca, został pojmany 1709 r., uprowadzony wśród urągowisk i zniewag naprzód do Kijowa, potem do Moskwy, gdzie w więzieniu 1715 r. żywota dokonał [1]). Za metropolitą Załęskim urządził car formalną obławę. Zacny starzec schronił się naprzód u Jezuitów krakowskich, potem na Śląsku, wskutek niewygód tułactwa umarł w majątku swym Kwilne na Wołyniu dnia 2 lipca 1708 roku [2]).

Arcybiskupa lwowskiego (prymasa z nominacyi Leszczyńskiego), Konstantyna Zielińskiego ukaz carski skazał na uwięzienie. Pochwycił go 1708 r. w jezuickiem kolegium mińskiem moskiewski jenerał Ronne, wywiózł kibitką do Pińska, zamknął w nędznej, smrodliwej izbie. Na usilne prośby Jezuitów pińskich, pozwolił feldmarszałek Szeremetjew zamieszkać starcowi w kolegium, pod strażą wszelako, dał do zrozumienia, że pozwoli mu uciec za znacznym okupem. Rektor piński Brzostowski, z ministrem domu, pognali z narażeniem życia do Lwowa po ten okup do braci arcybiskupa, chorążego Jakóba Dobrzyńskiego i Stanisława, podstolego płockiego, ale obydwaj zniszczeni rabunkiem Szwedów, Sasów i Moskali, nie byli wstanie złożyć potrzebnej sumy. Kapituła, z obawy przed Augustem, odmówiła pomocy, król Leszczyński, zamiast pieniędzy, przyrzekł, że przy najbliższych układach pokoju wyjedna uwolnienie arcybiskupa. Zrozumiał Szeremetjew że okupu nie dostanie, kazał więc arcybiskupa pod silną strażą odwieść do Moskwy [3]). Stamtąd 1710 roku pisał dostojny więzień list do kapituły, załączając swój testament, i wnet też w więzieniu życie zakończył [4]). Pierwsi to biskupi polscy zmarli w niewoli mo-

---

[1]) Stebelski, Ostatnie prace XXXI.
[2]) Tamże, XXII.
[3]) Hist. Colleg. Minsc. 1708.
[4]) Akta kapituły lwowskiej.

skiewskiej, jeden unicki, drugi łaciński. Długi szereg po nich miał pójść tą drogą wygnania.

Oto car Piotr w prawdziwej swej postaci; jakże on się umaskował po „wypadku połockim?“. Czuł to, że skompromitował się nim w obliczu Rzymu i Europy jako dziki barbarzyniec, więc udał wilka pokutującego. Wyspowiadał się u popa i otrzymał rozgrzeszenie. Odwiedził potem (13 lipca nowego stylu) Jezuitów połockich, przyjął nawet śniadanie u nich. „Publicznie wobec tych czcigodnych i pobożnych Ojców wyznał swą zbrodnię, i ze łzami w oczach zaklinał się przed krucyfiksem, że czyn ten popełnił w nieprzytomnym stanie, po pijanemu, i że w tej strasznej chwili nie był człowiekiem, ale zwierzęciem“. Takież samo szlachetne wyznanie uczynił wkrótce potem z podobną skruchą w obecności kanclerza litewskiego Radziwiłła, nuncyusza Horacego Spada, i przyrzekł, że za pokutę wybuduje kilka kościołów dla katolików i kilka klasztorów dla Jezuitów i Kapucynów.

Poczem wysłuchał uroczystej mszy św. w kościele jezuickim z wielkiem nabożeństwem i skupieniem ducha. Po mszy świętej pytał Ojców, gdzie obraz wielkiego świętego (Ignacego), który ich zakon po świecie całym rozszerzył, i modlił się długo z podziwienia godnem nabożeństwem, stojąc przed nim. Pytał potem, gdzie obraz apostoła Indyi, św. Franciszka Ksawerego, i przed nim także modlił się długo. Po onem nabożeństwie zasiedli do stołu; przyjemna i wesoła była rozmowa. Piotr wysilał się wielokrotnie na pochwały Towarzystwa Jezusowego, które, jak się wyrażał, dla tego tak bardzo kocha i szanuje, że ono młodzież kształci w naukach, religii i obyczajach, i świętą rzymską wiarę po całym świecie rozszerza. Podczas obiadu Piotr miał po swej prawej ręce rektora kolegium O. Kazimierza Bielskiego, po lewej i za rektorem po prawej siedzieli bojarzy i wyżsi oficerowie jego świty. Gdy przyszło do toastów, zdjął Piotr z głowy rektora biret, włożył go z czcią na swoją, powstał, i wzniósł pierwszy toast na cześć papieża Klemensa XI., wychwalając wielkie jego zasługi i upewniając, że niczego tak nie pragnie, jak, ażeby po skończonej wojnie homagium swe złożył mu w Rzymie, jak to już miał zamiar uczynić 1697 roku, tylko zaszłe w Moskwie zaburzenia przeszkodziły temu.

Piotr przebywał w Połocku czas dłuższy i codziennie odwiedzał Jezuitów. Odjeżdżając, dziękował rektorowi, że corocznie po czterech misyonarzy do Moskwy posyła, i upewniał, że wielką sprawiłoby mu radość, gdyby jego ludy „światło prawdziwej wiary uznały". Potąd ksiądz Theiner, na neapolitańskich dokumentach oparty [1]).

Widoczna, że przebiegły car połocką komedyą z Jezuitami naprawiał nadwerężony swój kredyt w Rzymie. Wiedział, że doniosą o wszystkiem jenerałowi, ten zaś kuryi rzymskiej. Spodziewał się też, że nuncyusz Spada, świadek jego skruchy, przedstawi „wypadek połocki" w łagodnem świetle.

Ale należało przecie coś uczynić dla usprawiedliwienia się przed szerszą publicznością i Europą, więc w memoryale z dnia 11/23 lipca z Wilna, wierny swej *avita fraus*, okłamał ją. Oto, powiada, „duchowni uniccy bezustannie utrzymują tajną korespondencyę z nieprzyjaciółmi, Szwedami i Sapieżyńcami; i żywią niebezpieczne zamiary względem wojsk carskich. W kazaniach swoich zawsze podburzali naród Wielkiego Księstwa Litewskiego przeciw wojskom carskim", łżyli osoby cara i polskiego króla Augusta. Gdy car zwiedzić chciał ich cerkiew, nie uczcili go, na zapytanie cara, czyj to jest obraz? „z urąganiem odpowiedzieli, że to jest obraz męczennika Jozafata, którego wasi współwiercy, heretycy, bogoodstępcy, mordercy jako i wy, zamordowali". Car kazał ich uwięzić i sądzić, „a sam oddalił się od tych Bogu obrzydłych". Oni się zaś bronili, wołali o ratunek, ranili carskich ludzi, „za co ci, rozgniewawszy się, zaczęli tych złoczyńców bez braku rąbać, tak, że czterej z nich, mimo woli carskiego wieliczeństwa, ranieni śmiertelnie, pomarli i uniknęli zasłużonej podług sądu haniebnej kary śmierci". Jeden zaś, „były poddany carski, zdrajca i apostata i podżegacz narodu... osądzony na śmierć, i dla przykładu innym, jawnie jako złoczyńca powieszony" [2]).

---

[1]) Neueste Zustaende, 127, 128. Monum. de Russie 412—416. Memoryał Jezuitów w Moskwie, przesłany Klemensowi XI. 1707. List Jezuity (Eliasza Broggio) do rektora florenckiego Jana Centurione.

[2]) Bantysz Kamiński o unii w Polsce, str. 126. Likowski 18, 19.

Potrzeba też było wytłumaczyć się przed dworem Augusta i Polakami. Więc podczas rady senatu w Grodnie, w listopadzie 1705 roku, zawezwał car podkanclerzego koronnego Jana Szembeka i referendarza litewskiego Konstantego Szaniawskiego do refektarza OO. Bernardynów w Połocku, i przed nimi zaklinał się na rany Ukrzyżowanego, że, wchodząc do cerkwi św. Zofii, wcale nie miał zamiaru zabijać lub ranić kogokolwiek, że „wypadku połockiego" winni są Bazylianie, bo na pytanie jego: „kto zadał rany Jozafatowi na głowie jego widoczne?", odpowiedzieli: „że heretycy, jako ja" (car), że jednak wypadek ten srodze go martwi, i gotów dać najzupełniejsze zadośćuczynienie. I dla tego wydał już ukaz, biorący w opiekę dobra unickich biskupów i monasterów, ale gotów dla unii jeszcze więcej uczynić. Dla Kapucynów zaś w Moskwie dyplom łaciński na budowę ich kościoła św. Piotra i klasztoru już wygotowany, tłumaczą go na greckie. W tym sensie mówił długo i z pewnem przygnębieniem, iż podkanclerzy pocieszać go musiał „wielkością miłosierdzia bożego" [1]).

Istotnie, wskutek nalegań rzpltej przez posła swego Działyńskiego w Grodnie, wydał car 26 października 1705 r. rozkaz puszczenia wolno więzionych w zamku połockim Bazylianów, i nie przeszkadzania im w publicznej służbie bożej i administrowaniu swymi majątkami, a co ważniejsze, drugim ukazem tejże daty zapewnił wszystkim unickim biskupom, mnichom, kapłanom, ich cerkwiom, domom, włościom i rolom „protekcyę i miłość carską"; dobra ich porównał z szlacheckiemi i duchownemi, i zabezpieczył zupełną swobodę w sprawowaniu duchownej ich władzy i służbie bożej [2]). Poczynał więc sobie na terytoryum rzpltej jak udzielny pan. Nowym ukazem z Grodna d. 2 grudnia 1705 r., na żądanie polskiego posła Działyńskiego i rzpltej, pozwolił „na swobodne wyznawanie wiary katolickiej nie tylko w Moskwie i Smoleńsku, ale w całym państwie, *sed et ubivis locorum*", ponowił dane dawniej pozwolenie na wymurowanie pięknego kościoła katolickiego z wieżą i dzwonami w Moskwie, i na wolny przejazd przez kraje carstwa „misyo-

[1]) Theiner, Monum. de Russie, 389, 398.
[2]) Tamże, 397.

narzom jadącym do Persyi i Mongolii", którym też paszporty carskie w tym celu wydane zostaną [1]). Równocześnie jednak, zapewniając unitom zupełną wolność w Koronie i Litwie, stawał w obronie dysunitów i domagał się, aby ustały ich opresye i szykany od unitów [2]).

W Grodnie odwiedzał pilnie Jezuitów, a będąc razem z królem Augustem na nabożeństwie w ich kościele, razem z nim padł na kolana, gdy dawano błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Wreszcie przez kanclerza swego Gołowina uwiadomił polskiego posła Działyńskiego i nuncyusza, że najchętniej przyjmie papieskiego delegata z czcią i honorami, jakie posłom od głów koronowanych się dają [3]).

Wszystkie te ukazy w wiernej kopii lub przekładzie, i relacye sufragana wileńskiego przesyłał nuncyusz Spada od lipca do końca 1705 roku do kuryi rzymskiej. Nic więc dziwnego, że pomimo „wypadku połockiego", polecono O. Corrado udać się do Wilna, i przez nuncyusza Spadę i polskich senatorów pracować nad tem, aby car pierwszy zgłosił się z poselstwem do Rzymu i wytłumaczył z „wypadku połockiego". Nalegał o to wyraźnie referendarz litewski Konstanty Szaniawski w liście 24 marca 1706 r. do kanclerza Gołowina, dodając, że jeżeli car nie chce, czy nie może zaraz wyprawić osobnego posła, to niech upoważni rezydenta króla Augusta w Rzymie, pułkownika Lagnasco, aby w charakterze carskiego posła sprawił legacyę od cara, a kardynałowi Paulucci doręczył pismo carskie, tłumaczące wypadek połocki.

Nowy cesarz niemiecki Józef I. z swej strony napierał na cara listownie i przez czeskiego Jezuitę Eliasza Broggio, którego w charakterze prokuratora misyi wyprawił 1706 r. do Moskwy, aby car nadał zupełną tolerancyę katolikom, wymurował kościół katolicki w Moskwie, prowizoryczne szkoły jezuickie zamienił na publiczne gimnazyum, dał wolny przejazd misyonarzom chińskim, i nawiązał stosunki z Rzymem [4]). Uległ

---

[1]) Tamże, 399.
[2]) Tamże, 399.
[3]) Tamże, 398.
[4]) Tamże, 408.

tym perswazyom car Piotr, i już 16 lipca 1706 roku upewnił przez posła swego Dołhorukiego króla Augusta, że „wyśle wkrótce swego ambasadora (*sic*) do papieża i poleci mu działać zgodnie z rezydentem królewskim“ [1]). Tymczasem przez jenerała jazdy księcia Menżykowa, obozującego pod Piotrkowem, przesłać kazał 20 października 1706 r. Klemensowi XI. oświadczenie tej treści: „Za danem mi od JCM. pełnomocnictwem, oznajmiam niniejszem Jego Świątobliwości uniżenie, że wskutek ostatniego wstawienia się Najjaśniejszego Cesarza Józefa I. do Jego Carskiej Mości przez O. Eliasza Broggio, Towarzystwa Jezusowego kapłana, prokuratora misyi moskiewskiej, przeze mnie, jako swego pełnomocnika, nietylko zatwierdził swobodne wyznawanie wiary katolickiej w mieście Moskwie, ale i otwartą, przedtem kwitnącą szkołę szlachty moskiewskiej, zamienioną na gimnazyum dla najprzedniejszej młodzieży naszej otworzyć łaskawie pozwolił, równie jak na to, aby drewniany, niegdyś pozwolony kościół, teraz na nowo z muru został postawiony — i już się stawia. Dla misyonarzy otworzył najzupełniej zamknięte zawsze dotąd ziemie i kraje Moskwy, aby bezpieczniej i króciej za naszą pomocą do dalekiego państwa chińskiego udawać się mogli“ [2]).

---

[1]) Tamże, 405.

[2]) Theiner, „Neueste Zustaende der kathol. Kirche in Polen und Russland“, Augsburg 1841, str. 116. Myli się jednak ks. Theiner, przedstawiając (str. 114—122) cara Piotra jako s z c z e r e g o, w y t r w a ł e g o zwolennika unii carstwa z Rzymem, i ubolewając nad tem, że „w nowszych czasach znakomici i zasłużeni katolicy przedstawiają go jako stanowczego wroga i prześladowcę katolickiego Kościoła. Owszem, z tego, co sam ks. Theiner opowiada, widoczna aż nadto, że car Piotr u d a w a ł zelanta katolickiego, raz, ażeby ujął sobie papieża, którego potrzebował do utrzymania króla Augusta na tronie, a z nim protektoratu swego nad Polską, a powtóre, aby mieć pozór do zniesienia patryarchatu w Moskwie, który mu był niedogodny, bo ograniczał carską wszechwładzę. Jakoż katolickie roboty i zarządzenia cara Piotra oburzały i gorszyły w wysokim stopniu patryarchę i biskupów moskiewskich. Usadowienie się Jezuitów i Kapucynów w stolicy, katolicka szkoła tamże, misye ich dla katolików w carstwie osiadłych, przejście na katolicyzm feldmarszałka Szeremetjewa i kilku innych dygnitarzy, nie mogły nie przejąć grozą ostatniego metropolitę Moskwy Adryana (1690—1702 r.). Więc zapobie-

W styczniu 1707 r. wyprawił car Piotr do Rzymu podkomorzego swego i podpułkownika gwardyi, kniazia Borysa Kurakina, w charakterze posła, ale *incognito*, aby uniknąć trudności ceremoniału przyjęcia. Głównym celem legacyi było, aby Stolica święta utrzymała na tronie polskim króla Augusta [1]). „Ambasador“ znalazł jak najlepsze przyjęcie i otrzymał z sekretaryatu stanu (21 lipca 1707 r.) pożądaną rezolucyę, „że Stolica św., wbrew innym dworom, nie uznaje Leszczyńskiego królem, bo *nulliter et perperam electus*, dopokąd rzplta nieważności elekcyi jego publicznym jakim aktem nie uleczy“ [2]).

---

gając temu, zwołał synod biskupów do Moskwy, i razem z nimi przedstawiał Piotrowi grożące dla prawosławia niebezpieczeństwo. Car Piotr odprawił ich niegrzecznie: „zazdrościcie Jezuitom, mówił, bawołami jesteście, nie potraficie edukować młodzieży. A jeżeli moi paziowie i panicze zechcą zostać katolikami, to tem lepiej dla nich... Jeżeli misyonarze apostolscy nawrócą Moskali do katolicyzmu, to będzie to dla mnie najmilszym wypadkiem. Na Zachodzie jeden jest tylko prawdziwy patryarcha, papież rzymski, tego ja uznaję, innych nie znam“. Więc też po śmierci Adryana 1702 roku, car Piotr nie obsadził stolicy patryarszej, rządził sam Cerkwią, aż nareszcie w styczniu 1720 r., zwoławszy metropolitów i biskupów do Moskwy, podał im do podpisania gotowe już statuty „synodu świętego“, ułożone przez protestanta duchem, Prokopowicza. Ukazem 22 lutego (7 marca) 1721 roku ogłosił carstwu ustanowienie tej najwyższej cerkiewnej magistratury, której prezyduje świecki urzędnik carski, „prokuror synodu“, a synod składają: dwóch wice-prokurorów, 4 radców, 4 asesorów, przez połowę świeckich i duchownych. „Tak się skończył patryarchat Cerkwi rosyjskiej a jej samodzielność poszła na zawsze do grobu. Piotr był jedynym sędzią rozjemczym i głową Cerkwi“. (Theiner, st. 122).

O to też mu chodziło, i do tego zmierzały katolickie jego komedye, odegrane *cum avita fraude* carów moskiewskich.

Dwa lata przedtem (1718 r.) kazał zamknąć gimnazyum jezuickie, wygnał Jezuitów, zniósł ich misye, a nawet misyonarzom perskim nie pozwolił przejścia przez kraje carstwa. Gdy 1690 r. włoski Jezuita O. Grimaldi prosił cara o pasport przez Moskwę do Chin, car odmówił, podając za powód, że taka w Pekinie jest nienawiść do misyonarzy, że nawet poseł cesarski nie byłby w stanie ochronić go od śmierci. Więc z czauszem tatarskim wybierał się O. Grimaldi do Krymu, a stamtąd przez Konstantynopol do Chin, ale wnet został odwołany do Włoch. (Archiw. tajne państw. wiedeńskie. Polonica 1690. majus).

[1]) Tamże, 407.

[2]) Monum. de Russie, 416.

Ale i poseł Kurakin posługiwał się *avita fraude*. Wiózł z sobą listy polecające do papieża i do kardynała Paulucci od kardynała saskiego Chrystyana Augusta, datowane z Wiednia 1 marca 1707 roku, w których wyraźna wzmianka, że Kurakin przybywa do Rzymu, „ażeby Ojcu św. objawić najpobożniejsze życzenia cara, tyczące się unii (Moskwy) z naszą świętą religią katolicką... ażeby wdrożyć u Stolicy św. połączenie religii“ [1]). Podobne zwierzenia czynił zapewne i Jezuitom moskiewskim, zwłaszcza O. Broggio, który razem z nim w czerwcu 1707 roku przybył do Rzymu po to, aby Ojca św. przekonać o niezmiernej życzliwości i miłości cara dla Stolicy świętej i afekcie dla Kościoła katolickiego, dla którego już wiele uczynił, a teraz gotów z największą czcią przyjąć nuncyusza papieskiego. Misya i szkoła jezuicka w Moskwie pięknie się rozwija, niech tylko Ojciec św. udzieli jej swego błogosławieństwa. Nadzieje swe co do nawrócenia się cara i carstwa do Kościoła katolickiego wypowiada tenże O. Broggio, czy też inny moskiewski misyonarz Jezuita, w obszernym memoryale do papieża, i wysnuwa już naprzód pomyślne wnioski i unię całego Wschodu [2]).

Nie zrozumieli snać zacni autorowie listów i memoryałów w swej prostocie serca, że do istoty caratu należy panowanie nad sumieniami, którego car Piotr, nie znoszący u siebie patryarchatu z cieniem tylko władzy, odstępować papieżowi ani chciał, ani myślał. W Rzymie widziano rzeczy jaśniej, nie domagano się unii, ale wolności publicznego wyznania wiary katolickiej w carstwie, i zatwierdzenia dawnych przywilejów Jezuitom, Kapucynom i misyonarzom do Chin i Persyi danych [3]).

W tym sensie pisał Klemens XI. do Piotra (w październiku 1707), dziękując mu za powyższe pozwolenia i przywileje, i wyrażając nadzieję, że go Bóg oświeci „i zupełną miłością z nami (papieżem) i Kościołem katolickim połączy“ [4]).

Te same żądania powtórzył poseł papieski hr. Passionei moskiewskiemu posłowi Mitrejewowi na „koncercie“ w Hadze

---

[1]) Monum. de Russie, 407.
[2]) Tamże 409—416.
[3]) Tamże 437.
[4]) Załuski, III., 818

w październiku 1709 r. i od ich spełnienia, uczynił zawisłym przyjazd nuncyusza do Moskwy, który za rządów Piotra nie nastąpił nigdy.

A tak, jak łudził car papieża, tak i owe przywileje dla unitów złudzeniem były tylko. Owszem, car wystąpił czynnie, jako obrońca tych kilkunastu tysięcy dysunitów należących do władyctwa mścisławskiego, którzy zarzucali go skargami na unitów, ustanowił dla nich komisarza swego w Mohilewie, a tych ostatnich zostawił na pastwę swego żołdactwa. Doszło do tego, że ująć się o krzywdę unitów musiał Klemens XI., wzywając w kilku listach, 1710 r. i 1711 r., króla Augusta, ażeby spiesznie i energicznie powściągnął wściekłość moskiewską i zażądał od Moskwy wynagrodzenia szkód im poczynionych [1]).

Z tą samą *avita fraus* postępował Piotr względem Jezuitów. Cenił ich naukę i wykształcenie, stawiał ich za wzór swemu klerowi w nieuctwie pogrążonemu, i bronił przed jego zazdrością, posługiwał się ich wpływem i znaczeniem w Rzymie i w Polsce, i jednał kredyt, kaptował sobie odwiedzinami, rozmową, przyjmowaniem obiadu lub śniadania i bywaniem na ich nabożeństwach, jak to działo się w Połocku, Grodnie, we Lwowie (25 marca 1706 r. na nabożeństwie sodalisów Maryi), w Jarosławiu 1711 r. Podobną uprzejmością dla Ojców odznaczali się niektórzy jenerałowie moskiewscy, zwłaszcza feldmarszałek Szeremetjew, o którym powiada ks. Theiner, „że przeszedł na katolicką wiarę“ [2]), i kanclerz książę Golicyn. Ci, pozując na ludzi europejskich, chętnie stawali kwaterą w domach Jezuitów, obcowali z nimi, bywali na szkolnych akademiach, a co ważniejsze, bronili przed chciwością swoich podkomendnych, i dobra ich uwalniali od ciężarów wojskowych. Ale wszystkie te objawy życzliwości cara i wyższych jenerałów nie były wstanie ochronić domów i dóbr jezuickich przed drapieżnością żołdactwa, zwłaszcza Kałmuków i Kozaków, przed nienasyconą chciwością ich oficerów, a nawet osób

---

[1]) Ms. bibl. Czartoryskich. Akta duchowne za Augusta II. Likowski 22.

[2]) „Die neuesten Zustaende der kathol. Kirche beider Ritus in Polen und Russland“, Augsburg 1841, str. 117.

ich od zniewag, bicia i więzień. Tyle przez ks. Theinera wsławiona przyjaźń Piotra dla zakonu, skończyła się wypędzeniem Jezuitów z Moskwy 1718 roku, gdy mu już byli niepotrzebni [1]).

§. 60. Karol XII. w Saksonii. — Plan detronizacyi cara. — Upadek Karola. 1706 — 1715.

Karol XII. tymczasem z podwójną srogością grabieżył, palił i niszczył, teroryzmem odrywał zwolenników Augustowi.

Z Wołynia ruszył do Wielkopolski, i podczas gdy August ze zniszczonego moskiewsko-saską załogą Krakowa pociągnął (3 sierpnia 1706 r.) ku Grodnu, aby połączyć się z Moskalami pod jenerałem Menżykowem, on z główną siłą przeszedł Śląsk i wtargnął do bezbronnej prawie Saksonii. W Polsce zostawił dla obrony Leszczyńskiego jenerała Mardefelda z 6.000 Szwedów, wojewodę kijowskiego Józefa Potockiego z 15.000 Polaków.

Projekt najazdu Saksonii podał Karolowi francuski poseł du Héron jeszcze w jesieni 1702 r., chcąc przez to stworzyć

---

[1]) Pierwszy raz, 12 października 1689 r., podczas zamieszek, wywołanych objęciem rządów przez młodych carów Iwana i Piotra, wywieziono kosztem skarbu na litewską granicę dwóch rezydujących od 1684 r. w Moskwie Jezuitów: Jerzego Dawida i Tobiasza Tychaowskiego, głównie za naleganiem patryarchy moskiewskiego. Stanął w ich obronie rezydent cesarski Kurz i jenerał moskiewski Patryk Gordon, Irlandczyk, dobry katolik i czynny pomocnik cara Piotra, który im wrócić do Moskwy pozwolił. Cesarz Leopold przyjął ich w swą opiekę, wyznaczył dla każdego misyonarza pensyę 800 zł. rocznie, a w Moskwie znaleźli w księciu Golicynie dzielnego protektora.

Za jego zachętą otworzyli szkołę (1706 r.) naprzód prywatną, potem (1708 r.) publiczne gimnazyum, które liczyło 50 uczniów z najpierwszych rodzin. Ta właśnie szkoła była solą w oku metropolicie i władykom, intrygowali u cara, ale nadaremnie, car oglądał się na Rzym i Wiedeń. Ale gdy z Rzymem stosunki ustały 1709 r., a z Wiedniem popsuły się wskutek ożenienia się nieszczęśliwego carewicza Aleksego z księżniczką brunszwicką, car, ulegając presyi swego kleru i chcąc dokuczyć cesarzowi, wydał ukaz banicyi 1718 r. (Kulesza, „Wilno prawosławne“, Wilno, 1704. Theiner, „Die neuesten Zustaende“, str. 129).

cesarzowi nowe zawikłania w Niemczech. Doradzali to samo kilkakrotnie szwedzcy jenerałowie, był to bowiem najprędszy i najskuteczniejszy środek zmuszenia Augusta do abdykacyi, i oszczędzenia Polski, której pomoc w wojnie z Moskwą, sadowiącą się nad Bałtykiem, mogła się stać użyteczną.

Uparty Karol rad tych nie słuchał i dopiero po pięcioletniej wojnie, niszczącej zarówno Szwecyę jak Polskę, zrozumiał ich trafność i skuteczność. Podboju Saksonii dokonał prędko i łatwo. Z głównej swej kwatery w zamku Altranstadt pod Lipskiem uspokoił cesarza, Anglię i Holandyę obietnicą zupełnej neutralności w toczącej się wojnie o sukcesyę hiszpańską, ludność zaś saską upewnieniem nietykalności ich osób i mienia, i przestrzeganiem surowej karności w wojsku.

Teraz dopiero moralna nicość Augusta wystąpiła w swej pełni. Potajemnie wysłał komisarzy Pfingstena i Imhofa do zawarcia pokoju z Karolem, choćby za cenę odstąpienia korony polskiej. Gdy pokój ten w najtwardszych dla niego warunkach stanął (10 września w Bischofswerder), ukrywał go przed hetmanami Adamem Sieniawskim, Rzewuskim i przed Menżykowem, a powiadomił o nim Mardefelda, i pozwolił, ażeby hetmani z Moskalami wydali zwycięską bitwę Szwedom i Polakom Józefa Potockiego 29 października pod Kaliszem. Mardefeld i Potocki wzięci w niewolę, wojska ich rozbite, a król August, jak przedtem 19 lipca manifestem z Warszawy zaprzeczał uroczyście wieściom o zamiarze abdykacyi, tak teraz obwiniał swych komisarzy o nadużycie pełnomocnictwa i osadził ich w Koenigsteinie. Niebawem (w grudniu 1706) pospieszył cichaczem do Altranstadu ukorzyć się przed Karolem i ratyfikować układy w Bischofswerder przez tychże komisarzy stypulowane. Patkula wydał na zemstę Karola, Potockiego brutalnemu Menżykowi [1]), i wyprawił resztki wojska (9.000 Sasów)

---

[1]) Główne warunki haniebnego pokoju są te: 1) zrzeczenie się korony polskiej na rzecz St. Leszczyńskiego, i zawiadomienie o tem stanów rzpltej w 6 tygodniach. 2) Odstąpienie przymierza z carem, Brandeburczykiem i Danią. 3) Uwolnienie Sobieskich i innych uwięzionych Polaków. 4) Wydanie Patkula. 5) Popieranie interesów protestanckich w Niemczech. 6) Wyjednanie gwarancyi pokoju u cesarza, Holandyi i Anglii. (Boettinger, Geschichte Sachsens II., 242 do 245).

cesarzowi w pomoc do Niderlandów, sam zaś wstąpił *incognito* jako ochotnik do wojska cesarskiego pod Eugeniuszem Sabaudzkim, brał udział w oblężeniu i zdobyciu twierdzy Lille. Towarzyszył mu 12-letni synek z Aurory, Maurycy saski [1]).

Karol, rezydujący aż do września 1707 r. w Altranstadzie, stał u szczytu potęgi. Z obawy, aby nie wmięszał się do wojny hiszpańskiej, uznały państwa europejskie Leszczyńskiego kró-

---

Patkula kazał August uwięzić w Sonnensteinie jeszcze w grudniu 1705 r. pod pozorem, że konsystujące w Saksonii wojsko moskiewskie miał oddać w żołd cesarzowi niemieckiemu. Jako tajny radca Augusta, był Patkul duszą układów między nim a carem Piotrem i Danią (1699 i 1702). Przeszedłszy w służbę cara, jako komisarz wojenny jeneralny, a przez czas jakiś jenerał dywizyi posiłkowej moskiewskiej, zachęcił cara do czynnego wmieszania się w wojnę polsko-szwedzką. Sascy ministrowie podejrzywali go raz o to, że namawia 4.000 Moskali w Saksonii do przejścia w służbę cesarza, to znów, że cara podburza do uznania Leszczyńskiego królem, to jeszcze, że znosi się potajemnie ze Szwedem i ofiaruje się na pośrednika pokoju z Moskwą. W skutek tych podejrzeń król August wydał rozkaz uwięzienia go w Koenigsteinie. Gdy jednak Karol domagał się natarczywie wydania więźnia, dał tajną wskazówkę komendantowi twierdzy, aby więźniowi dozwolił uciec. Zanim się to stało, nadjechał konwój szwedzki i uprowadził Patkula do Drezna; Karol XII. powlókł go z sobą do Polski 1707 r, kazał łamać kołem na łące pod miasteczkiem Kazimierzem w Kaliskiem, następnie ściąć i ćwiertować. Miejsce tej strasznej egzekucyi nosi odtąd nazwę „łąki Patkula“. Przy wielkich zdolnościach i energii, łączył Patkul przewrotność, był intrygantem politycznym i awanturnikiem, i skończył tragicznie, jak zwykle awanturnicy. Podobny los spotkał przedtem drugiego awanturnika Inflantczyka Pajkula, feldmarszałka wojk saskich. Wziętego do niewoli w nieszczęśliwej bitwie 31 lipca 1705 r. pod Warszawą, kazał Karol XII. odwieść do Stokholmu i tam ćwiertować 1705 r. (Otwinowski, Pamiętniki, 86, 117, 118. Boettinger, Gesch. Sachsens, II., 240. Jarochowski, Hist. Patkula 1704—1707).

Augusta przyjął Karol XII. w Altranstadzie z wielką uprzejmością i względami, ale dowiedziawszy się o matactwach i kłamstwach jego przed i po bitwie kaliskiej i konszachtach z carem, na co dowodów dostarczyły listy przejęte przez Wiśniowieckiegoi Śmigielskiego, wzgardził nim, „nie chcę z nim mieć nic do czynienia“, i przez ministra Pipera objawiał mu nieugiętą swą wolę i upokarzał na każdym kroku. (Fryxel, 136).

[1]) Boettinger, II., 248.

lem, i gwarantowały traktat altranstadzki. On zaś, wycisnąwszy podatkami (500.000 talarów miesięcznie, krom prowiantu) jak cytrynę Saksonię, aby na długie lata nie była zdolna dostarczyć środków na wojnę, postanowił w szalonej swej głowie detronizować cara Piotra, i „po żniwach“ ruszyć w 44.000 doborowego wojska na Moskwę.

Odgadł zamiary jego car Piotr o tyle, że przypuszczał logicznie, iż Karol rzuci się na odzyskanie Ingrii i Inflant, i na zburzenie Petersburga i Kronstadu. Więc uzbroiwszy 70.000 wojska dla obrony carstwa, wzmocnił wojska Menżykowa i Mazepy w Polsce, i z roli obrońcy i sprzymierzeńca króla Augusta, wystąpił jako „sojusznik i protektor rzpltej“. W styczniu 1707 roku widzimy go w Żółkwi, w zamku króla Jana, gdzie przez cztery miesiące (do 10 maja) z panami polskimi knuje intrygi i plany w celu detronizacyi Leszczyńskiego. Prymas Szembek, hetman wielki koronny Adam Sieniawski, Denhof marszałek konfederacyi sandomirskiej, Grzegorz Ogiński hetman polny litewski, ci wszyscy i rada konfederacyi sandomirskiej, obrabiani jeszcze 1706 r. przez posła carskiego Dołhorukiego, jednani rublami (wzięli 400.000 rubli), zasięgali rad cara, wykonywali polecenia. Po radzie konfederackiej we Lwowie (7 stycznia 1707), po „roboracyi“ konfederacyi sandomierskiej (7 lutego) ponowiono zaczepno-odporne przymierze z carem 30 marca, a prymas i marszałek Denhof zwołali sejm na 23 maja 1707 do Lublina, na który zjechał osobiście car Piotr.

Pod jego i hetmana Sieniawskiego presyą, sejm ogłosił (8 lipca) detronizacyę Stanisława Leszczyńskiego i bezkrólewie; Sieniawski myślał o koronie dla siebie, car dla syna Aleksego. Równocześnie wojska moskiewskie, jak brudne robactwo, rozlazły się po rzpltej. Kałmucy z nad Wołgi, „dzikie pogany, tem różne od Tatar, że z warkoczami u głowy; ci, od Styru poczynając, pustoszyli do gruntu kraje przez rabunki świątyń, dworów, miast i wsi, w aparaty kościelne się obłóczyli, z kielichów pili, okrutne morderstwa czynili, księży, szlachtę, ludzi gminnych piekli, zabijali, kobietom gwałty czynili, skąd umierać musiały“ [1]).

---

[1]) Otwinowski, Pamiętniki.

Rakowski, Pamiętniki pod r. 1707. „Kałmucy w Kujawach grasują i kościoły i klasztory się nie wybiegają... W ziemi czer-

Szła ta nawala kałmucka na Lublin, prowadząc z sobą wielbłądów wiele, ku Wielkopolsce, gdzie już zgromadziła się Moskwa i Kozacy, ściskając zewsząd Szwedów, iż już w samym tylko Poznaniu się zamknęli i rugując z nad granicy śląskiej Sasów, objuczonych łupami w bydle, zbożu i pieniądzach. Dostało się i „Achillesowi polskiemu“ Śmigielskiemu, teraz partyzantowi Szwedów, oddział jego z 3.000 ochotników rozbity został pod Kaliszem. Poszły z dymem piękne wsie i miasta Leszczyńskich, Leszno, Rydzyna i inne [1]).

„Po żniwach“ we wrześniu ruszył Karol XII. z główną armią z Saksonii i na leże zimowe stanął obozem nad Wartą w Słupcy. Litwini Wiśniowieckiego i Szwedzi Loewenhaupta połączyli się na Litwie, Polacy Józefa Potockiego rozłożyli się koło Wielunia, partyzanci Śmigielskiego koło Siewierza. Car Piotr, unikając zasadniczo wstępnego boju z Karolem, nakazał swym wojskom generalny odwrót na Brześć, Pińsk i Kijów do Litwy i Ukrainy. Hetman Sieniawski, stanąwszy główną kwaterą we Lwowie, sięgał rozproszonymi oddziałami w krakowskie i sandomirskie.

Padło znowu na ziemie polskie a z niemi na kolegia jezuickie okropne spustoszenie. Moskale, uchodząc przed Szwedem w sierpniu i wrześniu 1707 r. z Wielkopolski, Kujaw, Prus ku Litwie i Dnieprowi, niszczyli je mieczem i ogniem. Zewsząd rękodzielników, rzemieślników, lud, sprzęty, bydło przepędzali (perehony) do Moskwy; zioła zabierali z ogrodnikami. Z pałaców warszawskich wywieźli srebra, księgozbiory, kosztowności, posągi, obrazy, między innymi dwa, pędzla Dolabelli „wzięcie carów“ i „wzięcie Smoleńska“. Kroniki kolegiów i domów prawie jednogłośnie skarżą się na ową grabież Moskwy i Kałmu-

---

skiej w powiecie garwolińskim wielkie od Kałmuków i Kozaków i naszych hultajów rabunki, najazdy“.

[1]) Szczególniej dał się we znaki dowódca Kałmuków, Niemiec Schulz, i grasował po tatarsku. W pożarze Rawicza 18 lipca 1707, zabłąkał się 11-letni synek pastora Gotfryd Opitz, uprowadzony do Petersburga, dostał się potem do hordy Kałmuków, i dopiero po wielu latach wrócił do ojczyzny i opisał swe przygody w książce: „Gotfried Opitzens aus Jutroschin merkwürdige Nachrichten. Leipzig, 1769.

ków pod jenerałami Gintenem, Brausem, Goltzem i „głupim kniaziem Wołkońskim“ uprowadzili ludzi, stada bydła i koni, wozy pełne żywności“, były bowiem żniwa; czego zabrać nie mogli, puszczali z dymem, chaty, folwarczne budynki rozbierali na paliwo. Za najmniejszy opór batożyli nawet braci ekonomów jezuickich, a Kałmucy zabijali. W trop za Moskwą szedł i grabieżył Szwed, tytułem kontrybucyj i furażów, a łupy zwoził do Poznania i Elbląga.

Pomagały mu w grabieży wojska litewskie Sapiehy, Wiśniowieckiego, freikompanie Śmigielskiego, stronników Szweda. Województwa małopolskie i Ruś, aby im odebrać ochotę przejścia na stronę Szwedów i Leszczyńskiego, obdzierali naprzód wysłani przez hetmana Sieniawskiego Kozacy Wołkońskiego (10.000), potem wojska koronne (4.000) pod regimentarzem hetmańskim Rybińskim, a wreszcie koronne wojsko (16.000) samegoż hetmana.

Dla próbki wspomnę kolegium bydgoskie. To zniszczone kontrybucyą i furażem przez Szwedów Rehnskijölda 1706 roku, egzakcyami, podwodami, dostawami przez Moskali, Kozaków i Kałmuków 1707 r., od rabunku kościoła i domu uratował hetman Sieniawski. I znów 1708 r. zniszczone wsie, folwarki „prowiantami“ od Szwedów, kolegium uratowane przez kanclerza Radziwiłła, Józefa Potockiego i marszałka wielkiego koronnego Bielińskiego. Ustępując, Szwedzi zostawili powietrze morowe, które trwa do 1711 r. Chorągiew litewska rotmistrza Eperiarzi (sic) grabieży, wybierając hibernę 1709 r. Ledwo odeszła, nadciągnął w czerwcu t. r. regiment szwedzki i znów wybiera „prowianty“. Na zimowe leże 1709—10 rozgospodarowała się na folwarkach Moskwa pod jenerałem Geszow (Geszowskim, Polakiem) i chorągiew rotmistrza Głogowskiego, przy której był kapelanem O. Jan Otto. Ubóstwo kolegium było tak wielkie, że okoliczna szlachta ratowała je jałmużną w naturze. Następnego roku (1710) Moskwa i Polacy Rybińskiego rozłożyli się obozem we wsi kolegiackiej Tryszczynie, Sasi jenerała Branda w Kruszynie, a wszyscy na cztery mile wokoło wybierają „kontrybucye i prowianty“ [1]).

Podobną była dola wszystkich kolegiów. Dopełnieniem nieszczęścia nieodstępni towarzysze wojny, głód i morowe po-

[1]) Hist. Col. Bydgoscensis.

wietrze. Zakaźne choroby przywlokły z sobą szwedzkie, a bardziej jeszcze dzikie, niechlujne wojska moskiewskie, kałmuckie, tatarskie 1704 r. Objawiały się i grasowały sporadycznie aż do 1707 r., podsycane głodem odartej z mienia i chleba ludności, niepogrzebanemi trupami w częstych na całej przestrzeni rzpltej utarczkach i bitwach, zamieniły się w powszechną zarazę, która nieprzerwanie do końca prawie 1713 r. srożąc się, wybrała kilkaset tysięcy ofiar. Szła ta zaraza, istny anioł śmierci, od Niemirowa na Ukrainie 1704 r. (umarło 10.000 ludzi) przez Lwów, Jarosław, Krosno, Sambor (1705), Kraków (1706), Warszawę Sandomierz, Piotrków (1707) do Poznania, gdzie 1708 i 1709 r. zabiła 9.000 osób. Na Litwie i Żmudzi poprzedził zarazę straszliwy głód. Żmudź została prawie wyludniona, zgłodniałe resztki Żmudzinów cisnęły się do Wilna, w którem wkrótce zapanował głód tak wielki, że zjadano psy, szczury, myszy, koty. Przyprowadzono do Wilna 8 chłopów, którzy, zamordowawszy swe żony i dzieci, ciałem się ich żywili, a potem zabijali po drodze, kogo dopadli, aby wściekły głód zaspokoić. Kto nie zginął od głodu, ginął na zarazę. W jednem Wilnie wymarło 1710 roku 22.000 chrześcijan, 4.000 żydów. W dyecezyi żmudzkiej zostało przy życiu 17 kapłanów. Kolegia jezuickie w Krożach, Poszawszu, Kownie i dom w Mitawie wymarły do szczętu. Z litewskich Jezuitów padło ofiarą „na posłudze zadżumionych“ 118, z koronnych 42, nie licząc tych, którzy, nie służąc zadżumionym, na zarazę pomarli [1]).

Karolowi tymczasem pilno było wygonić Moskali z Litwy. Nie zważając na trzaskające mrozy, wbrew przedstawieniom swych jenerałów i króla Leszczyńskiego, wyruszył już w styczniu 1708 r. z leż zimowych w Słupcy na Ostrołękę ku Grodnu, głównej kwaterze cara i Menżykowa. Wierny swej taktyce ustępował przed nim car ku Połockowi, pustosząc kraj i zabierając nawet miejscową ludność; z jednej tylko okolicy Mohilewa zabrał sto wozów polskich dzieci w głąb Moskwy. Przypuszczając loicznie, że Karol zwróci się ku Petersburgowi, pustoszył w okropny sposób Ingrię okolicę Dorpatu i Narwy, wywożąc mieszkańców z mieniem i dobytkiem w głąb Moskwy, obdzierając kościoły,

---

[1]) Diar. Samogit., Diar. Roman., Rostowski, 444.

a nawet grobowce i trupy z wszelkich kosztowności, równając z ziemią zamki i miasteczka.

Bez przeszkody więc stanął Karol 28 marca w Radoszkowiczach, w województwie Mińskiem i dla mrozów i rozcieczy wiosennej pozostał tam aż do czerwca 1708 r. Dokąd się obróci, nie wiedzieli jego własni jenerałowie.

I tutaj na szali wypadków zaważył stanowczo hetman zadnieprskiej Ukrainy Mazepa, szlachcic z Mazepiniec pod Białącerkwią (ur. 1629) uczeń szkół jezuickich w Kijowie (1640—1641) a następnie w Warszawie (1644—5) i tam przez Jezuitów zalecony królowi Janowi Kazimierzowi, paź jego ulubiony i przezeń razem z Marcinem Kątskim, późniejszym jenerałem artyleryi wysłany za granicę na trzechletnie nauki matematyczno-wojskowe. Po powrocie (1657) służył królowi jako podkomorzy i porucznik gwardyi przybocznej, odprawił 1663 r. poselstwo od króla do hetmana Zaporoża Tetery, ale wezwany przez dogorywającego ojca, podziękował dworowi za służbę, osiadł i gospodarował na Mazepińcach, a po śmierci ojca 1665, obrany został po nim przez szlachtę podczaszym czernichowskim.

Miłosna przygoda arcy-nieprzyjemna z panią Stanisławą Falibowską zmusiła go do „zkozaczenia się“. W Czehrynie rozpoczął swą karyerę kozacką jako rotmistrz chorągwi hetmana Tetery, 1683 r. był już jeneralnym assawułą; 1687 r. hetmanem Zaporoża i przez lat 21 rządził Ukrainą, w wielkich łaskach u cara Piotra a z zadowoleniem Kozaków. Znaczenia swego i władzy używał wspaniale, budował kościoły i szpitale, był bowiem katolikiem łacinnikiem, acz „zkozaczywszy się“ wyznawał grecką wiarę, podnosił szkoły, opiekował się nauką i uczonymi, którzy sławili go panegirykami, otaczał się w swym Baturynie artystami i łożył znaczne sumy na drukowanie ksiąg nawet na Wschodzie. Od 1705 r. pozostawał w Polsce na czele 20.000 Kozaków, którzy, goniąc za Szwedami aż po Lwów i Zamość, rabowali niemiłosiernie adherentów zarówno Augusta i Moskwy jak Leszczyńskiego i Szwedów.

Na kwaterach chętnie bratał się z Polakami, a gdzie znalazł kolegium jezuickie, odwiedzał Ojców, przyjmował u nich gościnę i oszczędzał, o ile mógł, ich dobra. Odżył w Kozaku stary szlachcic, w służalcu cara syn wolnej rzpltej.

W wojsku wojewody kijowskiego Józefa Potockiego adherenta Szwedów kapelanował O. Tomasz Załęski, który przedtem przez lat kilka apostołował na Pokuciu i wschodnich kresach rzpltej, w wielkiem poważaniu u panów i szlachty, a także u księżnej Anny Wiśniowieckiej, wdowy po Konstantym wojewodzie bełzkim, a matki Janusza i Michała Wiśniowieckich, należących także do partyi szwedzkiej. Otóż po nieszczęśliwej dla Szwedów i Potockiego bitwie pod Kaliszem 29 października 1706 r. powstał, już nie wiem w czyjej głowie, plan pozyskania Mazepy dla sprawy Leszczyńskiego, aby uratować Polskę z objęć cara. Połączona oboja Ukraina w jedno „księstwo", dostać się miała Mazepie. Podobał się projekt hetmanowi i przez księżnę Annę zgłosił się 1707 roku do Potockiego i Wiśniowieckiego, a przez nich do Karola XII. Ofiarował mu otworzenie bram Siewierża i Staroduba i żywność z Ukrainy na wyprawę do Moskwy; Leszczyńskiemu oddawał Kijów, Czernichów i Smoleńsk, sobie zaś zastrzegał Połock i Witebsk prawem lennem z tytułem książęcym [1]).

Karol XII. zwlekał z odpowiedzią, dopiero w Radoszkowiczach przypomniał sobie o Mazepie i zawezwał do wykonania projektu. Nie było ono łatwe przy czujności Menżykowa i niechęci jego do Mazepy, którego otoczył szpiegami. Karol, nie czekając na korpus 11.000 Loewenhaupta, ruszył w 30.000 wojska (12 czerwca) z zimowych kwater ku Berezinie, rozbił Moskali pod Hołowczynem 10 lipca, mniej szczęśliwy pod Malatyczami i Rojówką i na Mohilew nad Dnieprem skierował się ku Desnie, na Ukrainę, gdzie nareszcie połączył się z nim szarpany zewsząd przez Moskwę jenerał Loewenhaupt, wiodąc zaledwie 6.700 ludzi.

Szturm na Starodub nie udał się, Siewierz nie otworzył bram Szwedom, a Mazepa zamiast 30.000 przywiódł w październiku 1708 r. zaledwie 5.000 mołojców do obozu nad Desną i złożył (po łacinie) przysięgę wierności Karolowi. Nadomiar niepowodzeń, sułtan Achmet III. zabronił Tatarom napadu w kraje Moskwy, wyprawa niedołężnego jenerała szwedzkiego Lybecker'a

---

[1]) Nordberg, II., 44. Ateneum, r. 1844, t. I. Biblioteka Warszawska, II., 1855. Otwinowski, Pamiętniki, 173.

na Petersburg nie udała się, a „najlepszy sprzymierzeniec Moskwy zima“ zapowiadała się groźnie.

Na nią to liczył głównie car Piotr; wielką swą armię, do której przyłączył Kozaków pod nowym hetmanem, szpiegiem Mazepy, Skoropackim, oskrzydlił Szwedów. Wisiał nad nimi jak sęp i urywał w podjazdowych utarczkach, ale stanowczej bitwy unikał troskliwie. Wojsko Karola stopniało w nich i w awanturniczych wyprawach na Hadziacz, Wieprzyk, Krasnokusze, do 18.000 i cierpiało z niedostatku żywności, mrozów i wilgoci i tęsknoty za krajem; konie prawie wszystkie popadały, dział pozostało ledwo 30, prochy zamokłe i suszone traciły swą siłę. Słabą pomoc ofiarowało kilka tysięcy Zaporożców zjednanych znaczną sumą i upominkami i zajęło pozycyę na południe od Półtawy, którą Karol postanowił zdobyć i tam oczekiwać posiłków z Polski [1]). Od 1 maja rozpoczęły się szturmy odpierane szczęśliwie. Car w 80.000 wojska, 150 armat, zamknął się w oszańcowanym obozie po drugiej stronie Worskli, nie przyjmując ani wydając bitwy. Wydał ją Karol 8 lipca 1709 r. na polach Półtawy, został na głowę pobity, ratował się ucieczką do Benderu, gdzie pod opieką sułtana Achmeta III. czuł się bezpieczny [2]). Od września 1709 r. do stycznia 1713 r., a więc

---

[1]) Forteczkę tę należało w jesieni jeszcze opanować, umocnić i w niej oczekiwać wiosny, jak radzili jenerałowie, ale awanturniczy Karol wolał przedsiębrać bezcelowe, byle pełne trudów i przygód wyprawy i szturmy. Teraz, gdy car Piotr uczynił z niej twierdzę wcale poważną, opatrzoną w silną załogę, zdobycie jej nie było rzeczą łatwą.

[2]) Żądny zawsze przygód, Karol podsunął się naumyślnie na bliskość strzału pod moskiewski obóz, ranny ciężko w nogę, niecierpliwy z bezczynności, wydał 8 lipca bitwę, w której z noszów, bo dla rany w nodze konia dosiąść nie mógł, sam dowodził. Dwa niewczesne rozkazy jego, psujące ułożony dniem przed tem z jenerałami plan bitwy, i powstałe stąd zamieszanie, odcięcie i wzięcie do niewoli korpusu jenerała Roosa, niezrównana karność i celność strzałów w szeregach moskiewskich, i trzykroć większe ich siły, wreszcie zimna krew i talent cara, który w krytycznej chwili, po Menżykowie sam objął komendę, wszystko to razem złożyło się na najstraszniejszą na całej linii przegranę Karola, pod którym w bitwie armatnia kula roztrzaskała nosze, a w ucieczce ubito dwa konie.

Trzy tysiące zabitych Szwedów zaległo pole bitwy, 2.000 dostało się do niewoli, między nimi jenerał Rehnskijöld, 4 jenerał-

przez lat przeszło trzy przebywał w Benderze, gromadząc koło siebie szwedzkich, polskich i kozackich zbiegów. Przyjęty najgościnniej, iście po królewsku, przez sułtana, który wyłożył nań przeszło 3 miliony talarów, zasilał pożyczką; uczczony uroczystem poselstwem hana krymskiego Jussufa, uroił w szalonej swej

---

majorów, 5 pułkowników i 86 oficerów różnych stopni. Kanclerz Piper, odcięty podczas bitwy od głównej armii, oddał się z kancelaryą królewską dobrowolnie w niewolę carowi.

Ten nie posiadał się z radości. Komendanta Pułtawy, dzielnego pułkownika Kollina, uściskał przed frontem, bitwę połtawską nazwał „kamieniem węgielnym Petersburga“, jeńcom jednak szwedzkim okazał cześć i ludzkość, szanując ich męstwo, za to całą swą zemstę wywarł na Zaporożców, Sicz ich zburzył, pojmanych w bitwie łamał kołem, mordował po katowsku. (Fryxel, 193—228. Opis bitwy połtawskiej, 229—248).

Karol XII., którego już na wiosnę Europa uważała za straconego, a w Polsce rozgłoszono śmierć jego, z niedobitkami armii (13.000 ludzi, i z tych 5.000 rannych) uchodził przed pogonią moskiewską ku Dnieprowi. U Przewołoczny szukał napróżno przeprawy, bo car kazał wcześnie pozabierać gwoździe, powrozy, gotowe belki, i wszystko, co potrzebne do zbicia promów i łodzi. Aby więc nie wpaść w ręce Moskali, dał się przecie namówić Renskjöeldowi do udania się pod opiekę sułtana, i pod przewodnictwem kilku Tatarów w 3.000 Szwedów i Zaporożców puścił się przez Dniepr i Dzikie Pola ku Bohowi. Przez Stanisława Poniatowskiego, pułkownika w wojsku Leszczyńskiego, i Ottona Klinkowstroema, ulubionego swego dworzanina, przekupił baszę Oczakowa, iż milczące dał pozwolenie przeprawienia się przez rzekę. Dla braku czółen przeprawa odbywała się powoli, aż tu 6.000 jazdy moskiewskiej, wyprawionej przez cara na pościg za Karolem, wpada na karki 900 Szwedów, pozostałych na lewym brzegu rzeki, 500 bierze w niewolę, reszta poszła w rozsypkę i wyginęła od głodu i trudów w stepie. Do Benderu przywiódł Karol ledwie 500 Szwedów i 1.000 Kozaków, pod starym, złamanym katastrofą Mazepą, który też niedługo potem, 22 września, we wsi Ważnicy pod Benderem, żywota swego dokonał. Pogrzebano go w polu w mogile „na Budziakach“. Opryszki wykopali nocą, odarli z wszelkich kosztowności zwłoki i porzucili zwierzętom na pożarcie. Pochowano je powtórnie. Wojżarowski, siostrzan nieboszczyka, chciał wieść szczątki do Jerozolimy, ale hospodar Mik. Maurocordato, zatrzymał konwój, i kazał pochować w cerkwi w Gałaczu. Podczas wojny 1711 Tatarzy, rabując cerkiew, wydobyli szczątki Mazepy z grobu i rzucili do Dunaju. (Poselstwo wielkie JW. Chomentowskiego, przez Jezuitę Franciszka Gościeckiego, Lwów, 1732).

głowie plan powrotu przez kraje Moskwy i Polski do Szwecyi pod eskortą 100.000 Turków. Napróżno przekonywała go wysoka porta, że znaczyłoby to wbrew traktatom karłowickim wszczynać wojnę z królem Augustem i carem Piotrem; napróżno Anglia, Holandya i Niemcy (w koncercie hagskim), a nawet Francya ofiarowali mu honorowy powrót morzem, przez Marsylię lub Tulon [1]). On przez Poniatowskiego tak długo intrygował i przekupywał wpływowe na dworze sułtana osobistości i dygnitarzy porty, dopokąd nie doprowadził do wojny między Turcyą a Moskwą 1711 r., zakończonej jak wiadomo przekupieniem w. wezyra przez carową i pokojem nad Prutem. Na wiosnę 1712 r. udało mu się nakłonić portę powtórnie, a w jesieni t. r. po raz trzeci do wydania wojny Moskwie, ale wskutek nalegań Anglii i Holandyi, car Piotr dopełnił głównych warunków pruteńskiego pokoju i do wojny nie przyszło.

Nie działo się pomyślniej Szwedom i Leszczyńskiemu w Polsce. Król August po wymarszu Szwedów z Saksonii (w sierpniu i wrześniu 1707) na wojnę moskiewską, wrócił z Francyi do Drezna i nie zaniechał ratować upadłej swej sprawy. Już przedtem (w marcu 1707) nawiązał nowe stosunki z carem; z cesarzem w grudniu 1707; ze swymi stronnikami (w styczniu 1708); zawarł z Danią przymierze odporne przeciw Szwedom (28 czerwca 1708) i z Prusami, a wreszcie zaczepno-odporny sojusz (4 lipca 1709) z carem Piotrem, który mu powrót na tron, a synowi jego następstwo zapewnił. Tak ubezpieczony, wydał w sam dzień bitwy połtawskiej (8 lipca 1709), a więc nie wskutek wieści o niej uniwersał do narodu polskiego, zapowiadając swój rychły powrót. Równocześnie jenerał szwedzki Krassau, ustępując przed wojskiem hetmana Sieniawskiego i Moskwą pod jenerałami Inflandem, Golzem i Gordonem, ściągnął ostatnie załogi szwedzkie z Torunia, Poznania i Elbląga i razem z Leszczyńskim wyniósł się na Pomorze szwedzkie.

---

[1]) Fryxel, 348. Załuski, III., 900. Francya pragnęła powrotu Karola, aby mieć w Szwecyi sojusznika w wojnie przeciw cesarzowi Józefowi I.

Opuszczony od Szwedów Józef Potocki, który w 6.000 wojska wtargnąć miał do Saksonii, dognany został i pobity na głowę pod Odolanowem w listopadzie 1709 r. przez Moskali Goltza, przebierać się musiał przez Śląsk, Kraków, Tarnów, Sanok wzdłuż Bieszczadu ku Węgrom, gdzie przeszedłszy na żołd Rakoczego, dłuższy czas walczył mężnie przeciw cesarskim. Na wieść o zbliżaniu się wielkiej armii moskiewskiej, cofnął się z swym korpusem pod Bender.

Towarzyszył mu kapelan obozowy, znany nam już O. Tomasz Załęski, który w przededniu bitwy odolanowskiej wysłuchał spowiedzi 1.000 żołnierzy, na polu bitwy wydysponował na śmierć 50 rannych i 11 skazanych na ścięcie jeńców. W Węgrzech podczas morowego powietrza przygotował na śmierć 118 żołnierzy, miewał kazania po słowacku w Koszycach, wysłuchał tam do 300 osób spowiedzi, pogodził dwa razy regimentarzy z swymi oficerami i wojskiem i nawrócił dwóch lutrów. W górach karpackich, będąc sam jeden kapelanem 4.000 żołnierzy Potockiego, przygotował do śmierci wielu opadniętych przez bandy zbójeckie. W okolicach Benderu oprócz ludzi Potockiego, roiło się od najrozmaitszego żołnierza i Kozaków pod komendą hetmana Filipa Orlika.

Kapelan obozowy zamienił się w misyonarza. Obrawszy sobie za siedzibę wieś Czuburczyn, otrzymał od życzliwego hana krymskiego Jussyfa firman na odprawianie publicznego nabożeństwa w całem hańskiem państwie. Odwiedzał więc osady nie tylko katolickie, ale i prowosławne. W części Mołdawii, należącej do hana, przywiódł do unii z Rzymem 14 gmin i 7 cerkwi, i oddał je pod zwierzchność unickiego biskupa lwowskiego Szeptyckiego, który dziekanię i główną cerkiew dla tych gmin naznaczył w Onieckanach. W samym Benderze ochrzcił dwóch żydów, nawrócił 17 renegatów, 2 Szwedów, 8 schizmatyków, wykupił z niewoli 46 jeńców, odegnał od oficerów polskich pięć nałożnic. Urzędował tam hadżi (sędzia), 60-letni Turczyn, który jako 3-letnie dziecko chrześcijańskie wzięty został w jasyr, i tego pozyskał nasz misyonarz Bogu i katolickiemu Kościołowi.

Wiele też żon tureckich, kadine zwanych, które będąc chrześcijankami, wzięte w jasyr, przez lat 10 i więcej zosta-

wały bez żadnych pociech religijnych, nakłonił do przyjęcia świętych sakramentów z narażeniem własnego życia. Trzynaście dobrze podrosłych dzieci obmył wodą chrztu św. Kazania mówił i uczył katechizmu po rusku dwóch synków Orlika i dzieci innych Kozaków, którzy wraz z 300 Szwedami stanowili jakby gwardyę Karola XII.[1]).

W niespokojnej głowie Karola powstał plan nowy, rzucić raz jeszcze Turków na Moskwę, a równocześnie wzniecić w Polsce skomplikowaną wyprawę szwedzką, od Wołoszczyzny i Pomorza. Z rozkazu więc jego wyruszył starosta rawski Grudziński w połowie maja 1712 r. w 2.000 Kozaków i 2.000 jazdy, pod regimentarzami Sołtykiem i Zagrojskim, przez Pokucie i Podgórze karpackie do Wielkopolski, aby połączyć się z nadciągającą z Pomorza nową armią szwedzką. Po drodze oddział jego wzrósł do 7.000. Kapelanował mu znów O. Załęski, ale gdy po przegranej pod Krotoszynem d. 28 czerwca 1712 r. bitwie, Grudziński z niedobitkami do Benderu wracał, on pozostał w kraju i zamieszkał lat kilka w kolegium lwowskiem.

Przegrana krotoszyńska odebrała królowi Leszczyńskiemu ostatni promyk nadziei. Widząc upadek swej sprawy, postanowił zrzec się korony i pogodzić z królem Augustem. Aby uzyskać przyzwolenie na to protektora swego Karola XII., wybrał się *incognito* do Benderu. Poznano go, i z rozkazu Porty internowano w Jassach.

Stało się to dla tego, że „królewski gość“ w Benderze, szalonym uporem swym naraził Portę na wojnę, na dwukrotne przygotowania wojenne i na przykre zawikłania polityczne z Anglią, Holandyą i cesarzem Józefem. Więc wielki wezyr, a następnie sam sułtan, zawezwał go kilkakrotnie do opuszczenia Turcyi, ofiarował konwój 10.000 wojska, paszport od cara i króla Augusta przez kraje Moskwy i Polski, pieniądze na drogę. Uparty Karol odmawiał stale wyjazdu, a gdy mu grożono przemocą, oszańcował się (w zimie 1712 roku) w 700

---

[1]) Ms. bibl. c. k. wied., nr. 12, 365. Konotata O. Załęskiego dla rektora lwowskiego O. Ponińskiego.

żołnierza w obozie na wzgórzu Warnica pod Benderem. Po zdobyciu obozu przez janczarów i Tatarów (1 lutego 1713 roku), zamknął się w 30 wiernych żołnierzy w swym na kształt warowni wybudowanym domu, i bronił iście po bohatersku. Gdy dachy spłonęły ogniem przez Tatarów podłożonym, sklepienia się zawaliły, cofnął się samosześć ze szpadą w ręku do oddalonej nieco kuchni, ale zaplątany w swe ostrogi, powalił się na ziemię. Rzucili się nań janczary i odprowadzili do tureckiego obozu ze czcią i respektem, mieli bowiem rozkaz oszczędzać życie i zdrowie króla, on zaś, gdy stanął przed baszą sypnął im garść dukatów. Odprowadzony na wspaniałym koniu i ze czcią przez baszę i janczarów do miasteczka Benderu, siedm dni pozostał jeńcem w mieszkaniu baszy, w otoczeniu swoich najdzielniejszych Szwedów: Grothusena, Ribinga, Roosa, który mu 1 lutego kilkakrotnie życie ocalił. Dnia 8 lutego 1713 r. odprowadzono go do zamku Timurtasz pod Demotiką; stanął tam 9 kwietnia, podejmowany jak zawsze z uczciwością. W jesieni 9 listopada 1713 r. przeniósł się na życzenie sułtana do Demotyki.

Awantura jednak benderska zaszkodziła mu bardzo w opinii Europy; dwory, nawet francuski przestały się nim zajmować, sułtan ignorował go, odmawiał dalszych pożyczek, Karol i jego ludzie zabrnęli w długi lichwiarskie, z Szwecyi przywiózł jenerał Liewen w marcu 1714 r. najsmutniejsze wieści o bezrządzie i nędzy kraju, utracie znacznych miast i prowincyi i w imieniu rady i stanów szwedzkich nalegał do rychłego powrotu. Książę holsztyński ostrzegał przez posła swego w Demotyce, Fabrice, że Szwecya stoi na wulkanie rewolucyi, jeżeli król nie pewróci. Kanclerz Müllern i całe otoczenie pracowało nad przełamaniem uporu króla, bez skutku. Dopiero gdy radca jenerał Vellingk w liście swym do Karola (z początkiem kwietnia 1714 r.) zrobił mu nadzieję, że on, Goerz i Dücker zgromadzą 40.000 wojska na Pomorzu, z którem król wyruszyć może przeciw Augustowi i przywrócić na tron Leszczyńskiego, albo detronizować cara, dał się na tę wędkę ułowić Karol, i z początkiem maja 1714 roku oświadczył się z gotowością powrotu, ale przez Polskę pod konwojem 6000 Turków. Nie zgadzał się na to sułtan, nie chcąc zadzierać z Augustem.

Targi to o drogę, to o konwój, to o spłatę dłużników i nowe pożyczki, poselstwo uroczyste Grothusena do sułtana z podzięką i pożegnaniem, zabrały czas do jesieni. Dopiero 20 września 1714 r. wyruszył Karol konno pod konwojem tureckim z Demotyki. Pod Timurtaszem żegnał go basza w imieniu sułtana i ofiarował kosztowny namiot polowy, ośm arabskich koni i drogimi kamieniami sadzoną szablę. Dnia 8 października orszak zatrzymał się w Pitesti w Mołdawii dni kilka, Karol bowiem znalazł się bez pieniędzy, wyprawił więc gońca z prośbą o pożyczkę i rewersem do austryackiego jenerała Steinville, komendanta w Siedmiogrodzie. Tymczasowo zbiegło się do niego wielu Szwedów z okolic Benderu razem do 800 ludzi. Im wszystkim kazał Karol w zwyczajnych marszach przebierać się przez Niemcy, sam zaś samotrzeć (z Roosem i Düringem) i *incognito* pod nazwiskiem Peter Frisch, dosiadł konia 26 października 1714 r. i w szesnastu dobach przebył 286 mil jadąc na Koloszwar, Wiedeń, Ratysbonę, Kassel, (aby ominąć Saksonię) Frankfurt, Brunszwik, Güstrow w Meklemburgii i Triebsee do Stralsundu, gdzie stanął 11 listopada o godzinie pierwszej w nocy [1]).

Dopiero 1 grudnia 1714 roku dowiedziała się Szwecya o powrocie swego króla, który w „północnej wojnie o sukcecyę polską“ podyktowanej nie polityką i korzyścią kraju, ale kaprysem i nienawiścią czy zemstą przeciw Augustowi od 1600—1709 r. wycisnął z niej 22,000.000 talarów, zrujnował jej handel i rolnictwo, zrobił 1,100.000 talarów, państwowego długu [2]), dozwolił chciwym sąsiadom zabrać część znaczną Finlandyi i Inflanty i sprowadził ją do trzeciorzędnego państewka, a już 1715 roku rozpoczął lekkomyślnie nowe wojny z Rosyą,

---

[1]) Fryxell, 317—325.

[2]) Fryxell 329 – 331. „Z bogatej zdobyczy w Saksonii zwłaszcza, nie posłał Karol nic do kas państwowych, tylko kosztowne sprzęty kościelne z złupionych polskich klasztorów, które rozdał pomiędzy gminy szwedzkie, za to bardzo wielu jenerałów jego zebrało wielkie skarby w złocie i srebrze i gotowej monecie, oficerowie także i żołnierze obłowili się dobrze“. (Tamże).

Danią, Prusami i Norwegią, które go o utratę miast w Niemczech, Pomorza i Rugii przyprawiły.

On sam awanturniczość swą i upór przypłacił przedwczesną śmiercią (30 listopada 1717 r.) zabity od kuli kartaczowej przy oblężeniu Fredriksteinu w Norwegii, na którą wbrew przedstawieniom i prośbom jenerała Maigreta najlekkomyślniej a upornie głowę swą naraził [1]).

---

[1]) Fryxell, 388, 42, 434.



60566